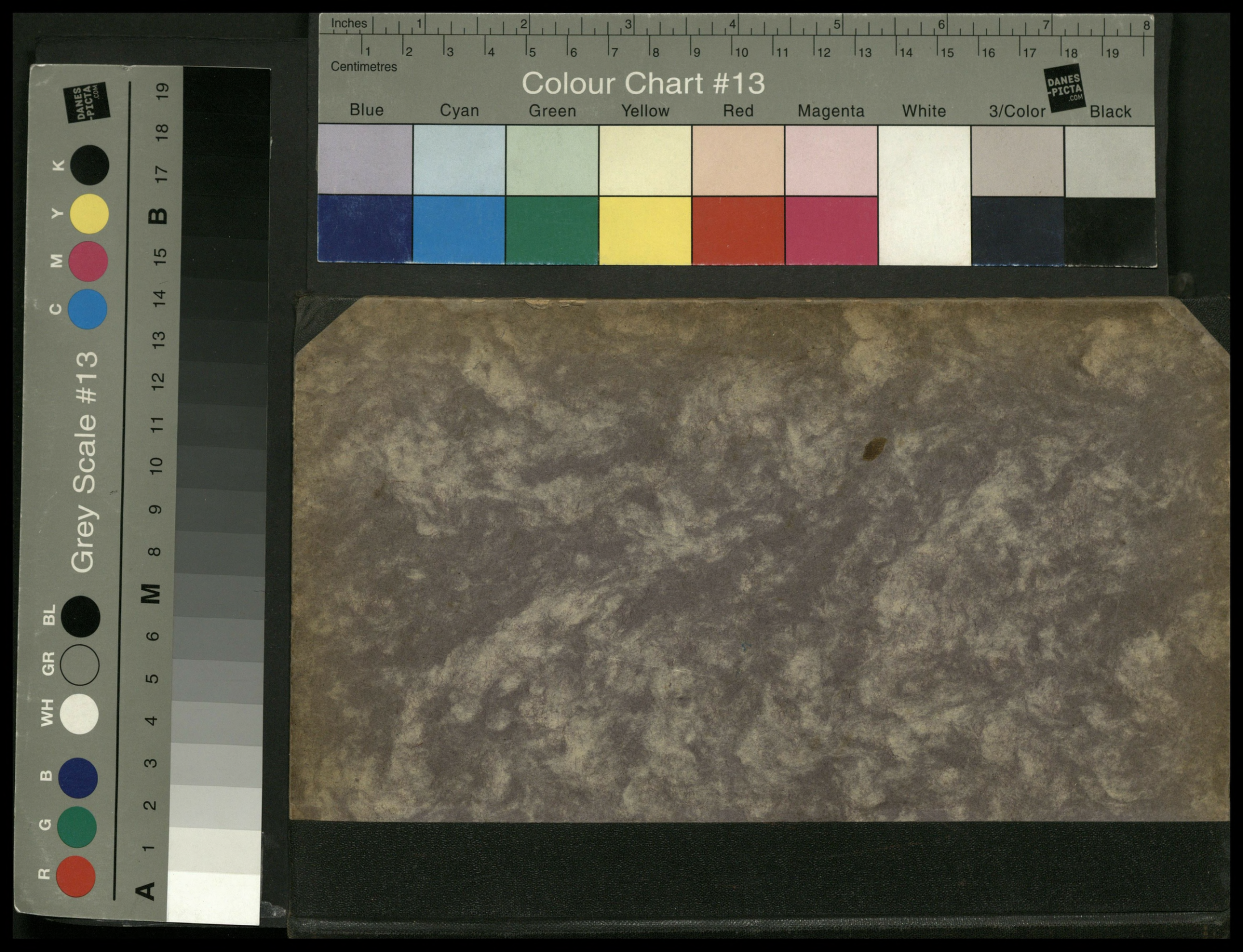

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES PICTA .COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Grey Scale #13
R
G
B
WH
GR
BL
C
M
Y
K
A
B
M

ANNA JAGIELLONKA.

TOM I.

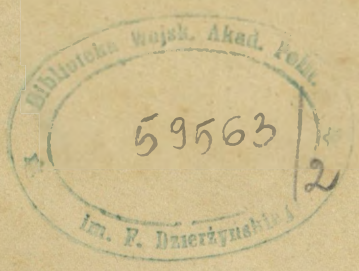
Juljan Bartoszewicz.

ANNA JAGIELLONKA

TOM I.

KRAKÓW.
Nakładem K. Bartoszewicza.
Drukiem A. Koziańskiego.
1882
Skład główny w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa; w Krakowie w księgarni F. K. Pobudkiewicza.

92(Anna Jagiellonka) : 93(438)6



Od Wydawcy.

„Anna Jagiellonka“ miała ukazać się z druku w roku 1861 nakładem spółki wydawniczej żytomierskiej, do której o ile sobie przypominamy należeli: Al. Groza, J. Prusinowski, K. Kaczkowski....

Autor rozpoczął pracę swoją we Wrześniu 1860 roku. Zaledwie stanął w połowie, spółka żytomierska z polecenia władzy rozwiązaną została. Ślad po niej w literaturze pozostał w wydaniu pierwszej części „Mściciela“ Szajnochy.

Nie będąc krępowany terminem, pozostawił autor na później ukończenie zaczętej pracy, zwłaszcza gdy wymagało tego współpracownictwo przy „Encyklopedji“. Trud podjęty jednocześnie około napisania „Historji pierwotnej Polski“ kazał również odłożyć na bok dzieje ostatniej na tronie polskim latorośli Jagiellonów.

Dopiero w r. 1866 dalsza praca na nowo podjętą przez autora została. Dlaczego jej nie dokończył — odpowiedzieć trudno. Prawda, że niewiele już do opracowania pozostało, że z chwilą swojego wstąpienia na tron znika Anna wobec blasku historycznego wielkiej postaci Stefana Batorego; gdyby więc druk „Anny Jagiellonki“ uskuteczniał się za życia autora, łatwoby mu było podczas druku pierwszych arkuszy, parę ostatnich rozdziałów napisać.

„Anna Jagiellonka“ wydana w swoim czasie byłaby dziełem źródłowem. Dziś niem nie jest po wydaniu „Jagiellonek“ Przeździeckiego, gdzie pomieszczonym został cały bogaty materjał, z którego czerpał autor. Również wydane zostały „akta podkanclerskie“ Krasińskiego, na które niejednokrotnie autor powołuje się w tekscie.

Straciwszy wartość dla badaczy dziejów, nie straciła jej może „Anna Jagiellonka“ dla szerszej publiczności, dla której również mało jest dostępny tak materjał wydany jako i spoczywający w archiwach.

Kraków 1 września 1881.

K. B.

I.

Swaty o Katarzynę Jagiellonkę. — Jan jej mężem. — Więzienie w Szwecji. — Anna w Warszawie.

Gustaw Waza król szwedzki żenił się trzy razy. Z Katarzyny księżniczki saskiej, której siostra rodzona poszła za mąż za Krystyana króla Duńskiego, miał syna jednego Eryka, z drugiej Małgorzaty Szten, szwedki, miał aż siedmioro dzieci, to jest trzech synów: Jana, Magnusa i Karola, i cztery córki: Katarzynę, Cecylję, Zofję i Halkę. Trzecia żona Gustawa, Katarzyna, także szwedka nie miała dzieci i przeżyła męża.

Dwaj najstarsi synowie Gustawa, Eryk i Jan, świetne otrzymali wychowanie. Mimo to jednak, nie powinni się byli zejść z sobą razem na ziemi, tembardziej w jednej rodzinie. Obadwaj gorącej krwi, chciwi panowania, oddychali ku sobie otwartą niechęcią. Ztąd król Gustaw za życia jeszcze dzielił ich prowincjami szwedzkiemi. Eryk miał nastąpić na królestwo, Jan wziął lennem prawem Księstwo Finlandzkie. Młodsi dwaj bracia nieletni byli, zatem wyznaczył im tylko ojciec osobne niewielkie ziemie w Szwecji. Z córek jednę tylko król Gustaw wydał za mąż, to jest najstarszą Katarzynę za Edwarda hrabiego Ostfryslandji. Świetne wesele odbyło się w Sztokholmie r. 1560, poczem orszak królewski udał się do Grypsholmu, potem do Wadstena. Wtenczas zdradziła się i piękna królewna Cecylja, księżniczka namiętna, żywa a roztrzepana. Wpadł jej w oko brat nowożeńca Jan, czyli Hanusz, jak go zowią w starej polszczyźnie, i dała to mu zaraz poznać. Szczęśliwy kochanek był tak śmiały, że wszedł tajemnie sam na sam do pokoju Cecylji; dopilnował tego umyślnie Eryk,

przeniknąwszy tajemnicę, jako człowiek, który nie umiał żyć bez gwałtownych wzruszeń. Stary król miał to ostatnie zmartwienie przed zgonem; chciał kochanka ukarać śmiercią, ale namyśliwszy się lepiej, oddał go do więzienia, z którego dobrze już później ocalił się biedny Hanusz za przyczyną cesarską (29 września 1560).

Miał król Gustaw w służbie swojej kanclerza niemca, Ezechiasza Gropferta rodem ze Szląska. Był ten kanclerz zawsze mocno przychylniejszy dla Jana i wiódł na to starego króla, żeby skarby swe zarówno podzielił pomiędzy synów. Sprzeciwiał się temu Eryk, dowodząc, że więcej jest potrzeba stanowi królewskiemu i mocno sobie znienawidził Ezechiasza, który znowu umiał tak ojcu wytłómaczyć różnicę, jaka zachodzi pomiędzy Janem i Erykiem, że król Gustaw pożałował dawnych rozporządzeń swoich i chciał uwięzić starszego syna, ale Eryk zawczasu uciekł i z wyspy jednej przenosząc się na drugą, prowadził tak ciągle koczownicze życie, aż póki ojciec nie umarł (29 września 1560).

Szwecja wtedy rozpoczęła długie dni swojej tęsknoty. Ziemia chciała wprawdzie naruszyć prawo ojcowskie i Jana wzywała na tron królewski, bo książe ten pokazywał wiele rozumu i miłości dla dobra ogólnego, lękała się zaś Eryka, bo widziała w nim wiele zarodów na doskonałego tyrana. Ale Jan przestrzegając pierworodności, dopuścił starszego brata do korony. Eryk zaczął wtedy mścić się nad Ezechiaszem, który niewiele myśląc, przystał natychmiast do Jana księcia Finlandji.

Tak więc, równie za życia ojca, jak i po jego śmierci, namnożyło się wiele w Szwecji materjałów palnych. Naprzeciw siebie stanęli oko w oko — dwaj bracia, dwa stronnictwa; starszy miał władzę, panowanie, młodszy miłość narodu. Dumny Eryk miał brata za coś niższego od siebie, że nie rodził się z księżniczki panującego rodu, tem więcej przeto zawziął się na niego skoro widział jak na to w Szwecji mało wszyscy zważali. Neron małych rozmiarów, podejrzliwy jak każdy człowiek okrutny, co poobrażał na siebie ludzi, Eryk znienawidził wkrótce brata, równie jak i Ezechiasza, widział na około siebie same spiski, kontent był, ile razy nadarzyła mu się sposobność ugryźć, rozdrażnić brata. Byłby go z ochotą poświęcił swojej dumie, ale lękał się jego popularności. Jan tymczasem znosił wszystkie wyskoki króla i brata w milczeniu i czekał, aż póki się nie przebierze miarka cierpliwości narodu.

Zamyślał Eryk o małżeństwie i wyprawił w tym celu posły do landgrafa heskiego o córkę. Układy powiodły się szczęśliwie i już Fryderyk król duński, brat cioteczny Eryka, bo obadwaj się rodzili z sióstr księżniczek saskich, glejtowne listy dla przyszłej bogdanki przez swą ziemię i morze posłał do Szwecji, ale Fryderyk z Erykiem byli całe życie z sobą jak pies z kotem, i często nibyto się godzili z sobą, żeby się później jeszcze lepiej pokłócić. Przyszła teraz nagle inna wcale fantazja Fryderykowi i tak wnet z lubczanami morze wszystko obsadził, że nikt przebyć go nie mógł ani do Szwecji ani ze Szwecji; nie dosyć na tem, ale i posłów Eryka po landgrafównę i ludzi zacnych, którzy naprzeciw niej wyjechali, pojmał i wrzucił ich do więzienia. Czyn poszedł za czynem i wybuchła waśń krwawa pomiędzy Danją a Szwecją, nie wojna wprawdzie, ale ciągły niepokój, rozboje i odwety na morzu. Eryk, widząc że tą drogą nie dostanie żony, porzucił wszelką myśl o landgrafównie i wysłał Jana księcia Finlandji w dziewosłęby do królowej angielskiej Elżbiety. Ale i tutaj nie udało się Erykowi, królowa o nim nie chciała ani słyszeć, podobno mile spoglądała na samego księcia Finlandji. Jan, obawiając się niełaski brata, ważyć się nie śmiał na rzecz tak wielkiej wagi, mimo to Erykowi nowy powód przybył do niechęci srogiej przeciwko bratu, gdy widział, jak mu wszyscy byli radzi.

Spoglądał Eryk pożądliwem okiem na Inflanty, które właśnie co poddawały się Polsce po upadku zakonu mieczowego. Wśród ogólnego zamętu, w jakim były sprawy inflanckie, otwierało się pole dla chciwości i nieporozumień sąsiedzkich pomiędzy mocarstwami na północy.

Pomimo tego, że Inflanty poddały się królowi polskiemu, myślał szczątkami potęgi krzyżackiej podzielić się car Iwan, oraz królowie duński i szwedzki. Sam podobno książe Jan finlandzki miał z początku ochotę na Estonję, prosił nawet brata, ażeby mu zbrojnie pozwolił zająć Rewel. Eryk nie wierzył bratu i wolał sam próbować szczęścia, ale nim się na to odważył, tymczasem Jan wszedł w bliskie stosunki z Janem z Tęczyna, który posłował w Szwecji od Zygmunta Augusta. Jan i Eryk nagle rozkochali się w młodym i świetnym panu polskim, z czego niespodziewanie dla obudwóch ważne wynikły skutki. Jan z Tęczyna wojewodzic krakowski, «który był wiele ziemi świadom», był to mąż prawdziwie

rycerskiej postawy, odważny, szlachetny, przystojny a «wielki miłośnik Rzpiltej», jak mówi o nim Paprocki w swoich Herbach rycerstwa. Unieśmiertelniła Kochanowskiego muza w ojczyźnie naszej tego Jana z Tęczyna. Jeszcze był młodziutkim, a już szedł, mówi poeta: «między lud króla Francuzkiego zbrojny» tam uczył się sztuki wojennej, nabierał poloru i światła. Miał wiele zdolności, bogaty był z przodków, rodzina jego należała do najstarożytniejszych i najmożniejszych w Polsce. Ledwie powrócił do ojczyzny z podróży zagranicznej, posłał go król do Szwecji, zapewne w sprawie Inflanckiej. Zdaje się, że Tęczyński w Sztokholmie uwikłał Eryka w jakieś intrygi, przechwalał się przynajmniej król szwedzki nadzieją, że może z czasem posiąść po śmierci Zygmunta Augusta bezdzietnego koronę polską. Tęczyński obiecywał tutaj królowi swoje starania i pomoc. Może Eryk za wiele roił sobie nadziei z półsłówek posła, ale to pewna, ze szczególnemi darzył go względami. Do tego i królewna Cecylja rozgorzała nadzwyczajną miłością ku Tęczyńskiemu. Eryk zobaczywszy to, sam posłowi siostrę swoją ofiarował za żonę i wojewodzic mógł był zaraz tę rzecz skończyć w Sztokholmie, ale mu powinowaci, których miał z sobą, odradzili. Skończyło się na tem, że Eryk z Tęczyńskim dali sobie słowo; poseł miał wrócić do ojczyzny zdać liczbę przed królem Zygmuntem ze swoich starań poselskich, urządzić sprawy majątkowe i wrócić co prędzej na wesele, które oczywiście byłoby świetne i wspaniałe.

Ale oprócz tych ważnych dla siebie układów, Tęczyński wszedł w inne na dworze sztokholmskim. Jan, książe finlandzki, potrzebował sprzymierzeńca, nie tak przeciw bratu, jak raczej dla swojej własnej obrony. Podobno Ezechiasz zwrócił uwagę księcia na to, że mógł się żenić z siostrą Zygmunta Augusta. Nastąpiłoby w skutek tego przymierze Finlandji z Polską, któreby mogło obudzić zazdrość okolicznych książąt. Ezechiasz sam i przez ziomka swojego Bartlabuse (jak go nazywa stary rękopism polski) wszedł w tajne umowy o to zamyślone małżeństwo z Janem z Tęczyna; oczywiście wybór dla księcia Jana nie był tutaj trudny. Chciał się ożenić z królewną młodszą, Katarzyną, było tylko pytanie, co na to powie Zygmunt August i etykieta jagiellońska, która nie pozwalała młodszej córki wydawać przed starszą. Idziemy dalej za wskazówką Kochanowskiego w sławnym jego wierszu: «Pamią-

tka wszystkiemi cnotami hojnie obdarzonemu Janowi Baptyście hrabi na Tęczynie», i za listami Zygmunta Augusta do siostry, księżnej Brunświckiej. Poseł królewski wszystko należycie w Szwecji załatwiwszy, morzem pojechał do Prus, i ztamtąd do Wilna, bo w Litwie oddawna król bawił dla spraw inflanckich i moskiewskich.

Króla zastał w stolicy, uczynił więc przed nim: «słuszny poczet poselstwa swego». Wszystek dwór od małych do wielkich radował się: «z przyjazdu posła». Musiał wtenczas pierwszy raz z ust Tęczyńskiego dowiedzieć się Zygmunt August o życzeniach księcia Jana. Na małżeństwo siostry król się zgodził w zasadzie, resztę zostawiono przyszłym układom. Jan postanowił wtedy otwarcie wystąpić. Żądał naprzód pozwolenia od brata na wejście w układy z królem polskim. Eryk już przestał myśleć o koronie jagiellońskiej, a może sądził, że pozbędzie się przez małżeństwo brata, odpisał mu więc, że na wszystko przystaje i poszedł nawet tak daleko w zaimprowizowanej życzliwości swojej, że bratu winszował widoków na tron polski [1]). Było potem jakieś poselstwo inflanckie w Litwie, pokrywając się podobno pozorem, że chodziło około «spowinowacenia się wspólnego» Polski i Szwecji przeciwko nieprzyjacielowi. Małżeństwo Jana z Katarzyną miało do tego usłać drogę. Król odpowiedział, że bez rady koronnej nic postanowić nie może, a gdyby przyszło wreszcie co do czego, nie chciałby upośledzić w tem swojej siostry starszej, królewny Anny. Była to odpowiedź wręcz odmówna. Jeżeli stany pozwolą na małżeństwo i sojusz sąsiedzki, Anna ma być zakładem porozumienia się, siłą tego sojuszu, Anna, nie zaś Katarzyna, królowi tak każe błogosławieństwo Boże.

Książe Jan mógłby żenić się z Anną za pozwoleniem rad koronnych. Katarzynę wprzódy wydać za mąż, nie pozwalały królowi skrupuły i miłość braterska ku siostrom. Było to w r. 1561.

Kochanowski opowiada, że na zimę król wyprawił morzem Tęczyńskiego do Finlandji: oczywiście było to w sprawie około małżeństwa. Książe Jan bardzo się zapalił. Pojmował skrupuły Zygmunta Augusta, chciał go wziąć, że tak powiemy, we dwa ognie. Dlatego zamiast jednego małżeństwa, chciał dwa przywieść

---

[1]) List ten znajduje się w archiwach królestwa Szwedzkiego, patrz Tyszkiewicza: Listy o Szwecji, T. I. str. 79.

po skutku: zaczął więc namawiać młodszego swego brata Magnusa. księcia ostrogockiego, żeby się starał o rękę królewny Anny. Myśl była dość dziwaczna; starszy brat miał wziąść młodszą, a młodszy starszą siostrę; nie dosyć na tem, ale jeszcze niestosowność wieku pomiędzy Anną a Magnusem odrazu uderzała każdego. Anna dochodziła lat czterdziestu, Magnus przed chwilą jeszcze za życia ojca, był nieletniem dzieckiem i potrzebował opieki. Ale książe finlandzki nie uważał i w istocie namawiał brata do zabiegów o rękę Anny. Zaszło i tutaj pozwolenie Eryka, bo król szwedzki prosił Zygmunta Augusta przez listy i przez posła swego za bracią swoją; przypominał starą przyjaźń i zachowanie, które zawsze było między domem jagiellońskim a Wazów, «prosił, pisze tak Zygmunt August do siostry swej Zofji, abyśmy tę przyjaźń społeczną chucią, a powinowactwem poprawili, obiecując ze swej strony być nam uprzejmym a życzliwym przyjacielem i sąsiadem» [1]). Ale zdrada to była na omamienie oczu, bo tymczasem nagle w dzikiej głowie króla szwedzkiego nowe roiły się myśli i fantazje. Pod koniec roku 1561 «czując że na Rewlu nie wiele ludzi królewskich, także i na Pernawie, posłał kilka tysięcy ludzi do Rewla, które Rewlanie, rotę królewską z miasta wypędziwszy, przyjęli i szwedzkiego króla pstre knechty do miasta wprowadzili» [2]). Po Rewlu doznały tegoż losu Parnawa, Biały Kamień, Padys, Kartus i Leal. Krzysztof książe meklemburski koadjutor arcybiskupa rygskiego poddał się Szwedom. W ostateczności, nie mogąc razem stawić oporu i Moskwie i Szwedowi, rozpościerającemu się w Inflantach, król posłał do Fryderyka duńskiego i zapraszał go z sobą do sojuszu przeciw Erykowi. Mile przyjął to poselstwo Fryderyk, bo i bratu ciotecznemu chciał dokuczyć i spodziewał się za ten sojusz świetnych wynagrodzeń w Inflantach od Polski. Pokazało się później, że chciał za wiele. Dlatego Rusocki kasztelan nakielski, jeden z posłów, odradzał Zygmuntowi Augustowi, żeby nie przyjmował nieprzystojnego sojuszu, ale król miał swoje w tem powody, że go przyjął. Nie dosyć na tem, że Eryk prowadził najniesprawiedliwiej wojnę z Polską w Inflantach, ale jeszcze zaczął przeszkadzać Janowi

[1]) Z listu Zygmunta Augusta do Zofji Brunświckiej, dnia $^{13}/_{6}$ 1562 z Wilna.
[2]) Bielski.

księciu finlandzkiemu w jego zamysłach około małżeństwa. Zyg. August pomimo niestosowności wieku, gotów już był przyzwolić na podwójne wesele Jana z Katarzyną i Magnusa z Anną. Odrzucał nawet inne widoki, które się otwierały przed jedną z królewien.

Książę Holzacyi albowiem, idący z rodu królów duńskich, nie wiedząc nic o układach z Wazami, zamyślał się starać o którąś z Jagiellonek, zapewne o Katarzynę i postawił nawet na tej drodze krok o tyle stanowczy, że prosił Henryka księcia brunświckiego i żonę jego Zofię Jagiellonkę o pośrednictwo u Zygmunta Augusta. Król, zajęty małżeństwami szwedzkiemi, odmówił na tymczasem księciu Holzackiemu; ale siostrze obszerniej napisał o powodach i widocznie łudził się nadzieją, że dojdzie podwójne wesele szwedzkie Anny i Katarzyny.

Nie można znowu było dla jednej siostry tak lekkomyślnie poświęcić drugiej. Stanowczą odpowiedź odkładał król na później, zostawując sobie furtkę dla przyszłych układów z księciem Holzackim, gdyby ze Szwecją się nie powiodły.

Ale Eryk z ufności przeszedł nagle do podejrzeń. Bał się, żeby spowinowacenie braci z dynastją jagiellońską, nie było mu na jakiej zdradzie, albo na przeszkodzie. Rozumiał, że to było sprawką Ezechiasza, który mógł jakie głębsze uczynić zamysły. Zaczął więc bronić księciu Finlandyi wszelkich stosunków z Polską, tembardziej powstał na Magnusa. Zygmunt August ze swojej strony, gniewał się o Inflanty, i tak utyskując pisał do siostry księżnej brunswickiej (13 czerwca z Wilna): «Wydziwić się nie możem temu przedsięwzięciu króla szwedkiego, dlatego to Waszej Miłości znać dawamy, żądając abyś to W. M. dała znać księciu J. M. małżonkowi swemu, bo tę sprawę mam, że J. M. ma z królem szwedzkim wielkie zachowanie, aby go napomniał w tej mierze, że za tą przyjaźnią, która zawzdy była między naszemi domy i za powinnością króla chrześcijańskiego przystojniej by się J. M. z nami zjednoczyć, a spólną walkę przeciwko moskiewskiemu wieść, który zawzdy był i teraz jest głównym nieprzyjacielem królestwu szwedzkiemu, aniżeli nasze ziemię teraz wojować, kiedy my z jego nieprzyjacielem moskiewskim walkę wiedziemy, a kiedy bracia jego z domem naszym krewności a powinowactwa szukają».

Biblioteka Wojsk. Akad.

Pisał Zygmunt August osobno do księcia brunświckiego, ale i siostrę prosił «aby się też w tej rzeczy pilnie ku J. M. ułożyła». Książęta finlandzki i ostrogocki «teraz są na tem, pisze król do Zofii, aby sami osobami swemi do nas dlatego przyjechali, czego acz my im nie odmawiamy, ale to u siebie mamy w wielkim podziwieniu iż brat ich... wtargnął w ziemię naszą Inflancką, która się nam dobrowolnie poddała» itd. Za wszelkie krzywdy gotów był Zyg. August wynagrodzić króla szwedzkiego, czy to od inflantczyków, czy od innych poddanych, ale pragnął zgody i dowodu przyjaźni. Dawał mu wszelkie rękojmie książę Jan, a nawet pewną summę pieniędzy pożyczył królowi na zamki inflanckie: cóż z tego wszystkiego kiedy Eryk tak drażnił.

Mimo to, Jan książę finlandzki upierał się koniecznie przy swojem, ale Magnus zaczynał się wahać. Młodszy i dzielnicę swoją mając w Szwecji, więcej zależał od króla Eryka. Książę finlandzki jednak miał swoje w tym powody, że chciał wejść w stosunki rodzinne z Zygmuntem Augustem. Uważał że mu szczęście i tak już wiele posłużyło; dostawał przecież w zamężcie królewnę, o której szeroko była sława po całym świecie chrześcijańskim, miała rzadką urodę, świętobliwe obyczaje. O rękę jej wielki moskiewski książę mocne czynił prośby, a toż samo i wielu książąt włoskich, niemieckich pilnie o nią zabiegało, a on sam jeden z pomiędzy wszystkich był szczęśliwy. Nienależało się zwodzić króla polskiego i królewny jego siostry, zresztą tyle już o tem przyszłem małżeństwie rozpowiadali ludzie sobie; gdyby ślub nie przyszedł do skutku, możeby się zakończyło to baśnią, że książę dostał odkosza. Dla samych względów światowych, już nie dla sojuszu i opory jakiejś, należało księciu wytrwać przy swojem. Nie czekając więc dłużej, zawsze z panem Tęczyńskim wypłynął Jan z Finlandji do Gdańska, a stanąwszy w tem mieście, okręt napowrót odesłał po młodszego brata z prośbą, aby za nim bez mieszkania przyjeżdżał. Eryk rozszalał się wtedy na dobre. Już się przekonał z własnych domysłów, że książę Jan z królem Polskim coś zamyślają wspólnie przeciw niemu, zazdrościł bratu królewny i sojuszu z Zygmuntem, a te pieniądze dane na zamki inflanckie, były mu jako dowód od słońca jaśniejszy, że coś się knuje i jako przestroga, że ocalić się potrzeba. Eryk widząc że Jan popłynął wbrew woli ku brzegom polskim, napisał zaraz do

brata list bardzo srogi do Gdańska, z rozkazem ażeby się wracał, a małżeństwa polskiego zaniechał. Książę finlandzki nie posłuchał rozkazu, ale owszem siedząc w Gdańsku i czekając na brata Magnusa, «sposobił sobie, jako mógł chęci rad koronnych». Magnus tymczasem, w pierwszej chwili poczucia się do obowiązku usiadł na okręt braterski i już popłynął ku Polsce, kiedy Eryk zawrócić mu się kazał natychmiast do Szwecji.

Król szwedzki już innym na młodszego brata działał sposobem. Przyszły mąż Anny Jagiellonki, musiało to być książątko ciche, potulne, a bardzo trwożliwe, skoro się przelękło cienia, to jest najdziwniejszych zmyśleń. Eryk wystawił Magnusowi, że król polski oddycha zemstą za pobrane miasta i zamki inflanckie i że gotów dla tego powięzić królewiczów szwedzkich, naturalnie więc ściąga ich do siebie. Tak więc przestraszony Magnus nie zważał na częste listy od księcia Finlandzkiego, nie odpisał mu ani razu. Jan nie wiedział co o tem wszystkiem myśleć; a wreszcie po całych czterech miesiącach zwłoki, długich dla Jana i nudnych jak wieczory, dał znać przez gońca Magnus bratu w Gdańsku, iż obawiając się czego nieprzyjemnego w tej zamieszczе Szwecji z Polską o Inflanty, przyjechać nie śmiał. Tak się zerwały nagle układy szwedzkie i Anna Jagiellonka znowu osiadła na koszu.

Tymczasem trzeba było iść odpowiedzieć księciu Janowi, który w Gdańsku ciągle czekał zaprosin na wesele. Obietnica oddania mu za mąż królewny Katarzyny, była tylko warunkową; teraz warunek główny się nie spełniał. Ale po części też same powody, które miał dawniej książę Jan w upieraniu się przy małżeństwie, skłaniały i króla polskiego, ażeby zrobić z tem wszystkiem jakiś koniec. Rozgłosiło się już wszędzie o przyjeździe narzeczonego do Gdańska; wstyd wielki, żeby się te przygotowania skończyły na niczem. Ale królowi żal niezmierny był Anny, która padała ofiarą; Katarzyna mogła wyjść z tej próby. Dla jednej królewny Anny zawsze była przegrana. Zygmunt August zapytał się siostry, co o tem myśli, nie chciał dać księciu Finlandzkiemu żadnego słowa bez jej przyzwolenia. Wtedy najzacniejsza królewna prosiła gorąco brata, ażeby szczęścia Katarzyny nie odkładał na dalej. Zygmunt August mógł sądzić, że książę ostrogocki jeszcze przyjedzie, ale Anna nie myślała już o tem...

Szybko teraz poszły wypadki. Król nie spodziewał się tak prędko wesela siostry i dlatego wybierał się na sejm do Piotrkowa Krok ten spowodowała niechęć panów koronnych, którzy obrażali się niepomału, że król już od lat trzech siedzi w Litwie; zjechali się do Proszowic i wysłali do Litwy upomnieć pana. Przybiegł z tem naprzód do Wilna Sobek z Sulejowa, potem Spytek Jordan, wojewoda krakowski. Ale król dał senatorom koronnym odpowiedź, że w Litwie nie darmo mieszka, bo w pokoju i bez krwi rozlania odprawił rzeczy inflanckie. Nie pochwalił zjazdu w Proszowicach, ale do Polski rychło obiecał powrócić i sejm koronny złożył na listopad.

Musiał więc król opuszczać niedługo Litwę, dlatego przed wyjazdem jeszcze do korony, postanowił obchodzić w Wilnie wesele księcia Jana z siostrą. Ztąd dano znać narzeczonemu do Gdańska, żeby co prędzej wyjechał do Litwy, bo czasu nie stało. Nie było też kiedy prosić na to wesele panów i książąt obcych. Ogromnie się król spieszył, kiedy nawet do księztwa Brunświckich nie kazał pisać, ażeby przyjeżdżali [1]).

W Poniedziałek 7 Września 1562 roku król wyjechał z Wilna do Kowna, bo tam postanowił spotkać w polu księcia finlandzkiego.

Wybrał się spiesznie z kilku tylko panami, to jest z wojewodą wileńskim Mikołajem Czarnym Radziwiłłem, z marszałkiem nadwornym Litewskim Ostafim Wołłowiczem i z ks. Myszkowskim sekretarzem koronnym, który zastępował podkanclerzego. Muzykę wszystką w Wilnie zostawił; jechał bez okazałości, bez świetnych orszaków. Po dwóch w drodze noclegach, we środę 9 Września stanął król w Kownie.

Książę finlandzki spóźnił się cokolwiek. Jechał z Gdańska na Krolewiec. Miał pocztu 120 koni osadzonych po brunświcku, 12 drabantów, 7 trębaczów, dobosza i czworo pacholąt w złotogłowych sajanikach kosztownie ubranych, bo «wielmi łańcuszno». Towarzyszyli księciu z pocztami swojemi panowie polscy, jego przyjaciele, z którymi się poznał przez czas długiego pobytu w Prusiech. Już to główną rolę grał przy księciu oczywiście pan Jan z Tęczyna, główny prawie sprawca małżeństwa; ale byli około niego starsi jeszcze panowie, bo rady koronne, jako to: pan Achacy Czema, wojewoda malborski, wróg ściślejszej unii krajów

[1]) Zyg. August do Zofji Jagiellonki 24 października 1562 u Przeździeckiego.

koronnych i litewskich, o której marzył Zygmunt August od czasu sporu sejmowego o Barbarę Radziwiłłównę, i pan Jan Kostka, kasztelan Gdański, mąż najzacniejszy, ten co w lat kilkanaście później był nawet kandydatem do korony polskiej.

W sobotę, 12 Września, dano znać królowi w Kownie, że książe finlandzki zbliża się od strony Królewca. Zygmunt August natychmiast wyjechał ze swoim dworem przed miasto na łąki, leżące ponad Wilią. Wszakże za rozkazaniem pańskiem żaden z panów dworzan nie brali pocztów swoich, tylko swemi osobami byli przy królu. Wojewoda wileński wziął pocztu swego sto koni, osadzonych po bruńświcku, ale w czerni, bo byli w żałobie; właśnie co przed trzema miesiącami umarła panu wojewodzie żona, Elżbieta z Szydłowieckich, (20 czerwca) i po niej to dwór księcia nosił żałobę. Pan marszałek Ostafi miał w zieleni kilkadziesiąt koni. Król stanął na łąkach i konno czekał na księcia, aż się zbliży ze swemi orszakami.

Szły przed księciem naprzód poczty wojewody malborskiego, Jana z Tęczyna i pana Kostki. Każdy z nich miał po kilkadziesiąt koni osadzonych po bruńświcku. Sam książe jechał w pośrodku pocztu swego. Miał na sobie sajanek, czapkę i obertuch brunatne ale tej brunatni nie było można dojrzeć przed haftowaniem i przed gęstemi okrągłemi perłami uryańskiemi, które były bardzo drogie. Z tyłu za pocztem książęcym szła pusta kolebka kosztowna, zaprzężona w 6 fryzów w czerwonym aksamitnym rzędzie, którą jeden woźnica poganiał.

Nadjechał na pole książe konno i krótkiemi słowy przywitał króla. Następnie ksiądz Myszkowski po łacinie rzecz do księcia uczynił, ale z konia. Od księcia zaś rzecz i podziękowanie czynił jeden z dworzan, ale pieszo, podczas kiedy książe siedział na koniu. Król niemieszkając wziął prawą rękę, a książę lewą i jechali razem obadwaj do miasta. Król stał w kamienicy na rynku, który zewsząd pokryto tarcicami położonemi na bruku. Książe odprowadził Zygmunta Augusta do samych wrót kamienicy i jeszcze chciał wejść do niej przez uszanowanie, ale król nie przyjął tej grzeczności i kazał dworzanom swoim odprowadzić księcia do przeznaczonej dla niego zawczasu gospody w innej kamienicy. Był tam pokój sypialny obity zielonym, błękitnym i cielistym aksamitem w pasy, a drugi jadalny obity złotogłowem

i trzecia izba błękitną zasłonięta kitajką, oprócz komnat dla dworu. Dworzanie królewscy konno odprowadzili księcia do tej kamienicy i zsiadłszy z konia witali go tam jeszcze od pana swego.

Nazajutrz, w niedzielę, odbyło się uroczyste posłuchanie księcia u króla (13 września). Szedł pieszo Jan do kamienicy przyszłego szwagra i dziękował serdecznie za wielką, osobną łaskę, że mu król dawał siostrę swoją za żonę, a dalej za uczciwe i hojne podejmowanie dworu. Potem prawił długo mówca szwed rzecz od księcia, przepraszał najprzód króla za Magnusa, że «nad umowę i postanowienie nie przyjechał», zrzucał wszelką winę za taki zawód z Jana, opowiadał jako książę finlandzki nalegał na brata, i jako Magnus ani sam nie przyjechał, ani posłów swoich nie przysłał, zakończył tem wreszcie, że książe Jan, statecznie w swojem przedsięwzięciu stojąc, jako przedtem przez posły i przez pisanie częste, tak teraz na oko osobą swoją uprasza króla o siostrę. Ksiądz Myszkowski na to odpowiedział, że król rychło bardzo da stosowną księciu odpowiedź, namówiwszy się z pany radami swemi.

Po tych mowach, król z księciem piechotą udali się na ratusz po rynku, gdzie zastawiono obiad. Obadwaj byli wesołej myśli. Księciu usługiwał przy stole pan Czema, wojewodzic malborgski. Po obiedzie odprowadził jak zwykle książe Jan króla do kamienicy, a jego odprowadzili do gospody dworzanie królewscy, a ci co jeszcze nie witali księcia, teraz dopełnili tego obrzędu.

W poniedziałek (14 września) książe znowu poszedł do króla i tam się obadwaj razem zawarli i długo na osobności z sobą radzili. A po odejściu księcia, cały ten dzień trwały układy małżeńskie. Pośrednikami z obudwu stron byli: wojewoda wileński, Jan z Tęczyna i ksiądz Myszkowski, którzy raz wraz od króla do księcia z wnioskami, to znów od księcia do króla z odpowiedziami chodzili.

We wtorek (15 września) o nieszpornych godzinach król wyjechał konno oglądać położenie miasta i zamku, a następnie z tej przejażdżki wstąpił prosto do księcia finlandzkiego i został u niego na wieczerzy. U stołu przygrywała muzyka nadworna księcia. Król zasiadł na pierwszem miejscu pod majestatem a obiciem książęcem. Przed stołem, na ławie z prawej ręki królewskiej usiadł Jan, a podle niego wojewoda pomorski, za którym pomie-

ścił się ksiądz Myszkowski. Na ławce po lewej ręce siedli: wojewoda wileński i pan z Tęczyna. Na ławce wprost króla siedzieli dwaj kasztelanowie, Kostka gdański i Gostomski wyszogrodzki.

Tak od soboty aż do środy Zygmunt August z księciem Janem bawili się w Kownie i ostatnie kończyli umowy. We środę (16 września) rozjechali się: król pospieszył naprzód książe zaś jeszcze na kilka dni zostawał w Kownie. Gdy zaś były do załatwienia pewne jeszcze trudności około małżeństwa, a król zabierał z sobą ks. Myszkowskiego, który musiał być ciągle przy jego boku, na dokończenie więc zmowy zostawił w Kownie przy księciu finlandzkim ks. referendarza kor. Stanisława Karnkowskiego. Książe jednak z orszakiem swym odprowadził króla aż na wielkie strzelenie z łuku za miasto. Rozstając się, dawali sobie król z księciem wzajemne upominki, Zygmunt August dał Janowi pierścień z rubinem, a Jan Zygmuntowi pierscień z dyamentem.

Karnkowski w dwa tygodnie potem prowadził księcia finlandzkiego do Wilna.

Górnicki nieco inaczej opowiada te okoliczności. Według niego, książe Jan finlandzki nieproszony przybył do Kowna, a król go «kazał tam zadzierżyć». Następnie wyjechał sam do księcia i przez ks. Myszkowskiego dał mu znać, że nie będzie mógł pozwolić młodszej siostry przed starszą. W Kownie tedy do układów jeszcze nie przyszło; książe Jan prosił tylko króla, ażeby mu chociaż Wilno pozwolił zobaczyć; szkoda byłoby wracać napróżno z tak dalekiej, a niebezpiecznej podróży, a nie widzieć nawet stolicy litewskiej. Król nie miał powodu odmawiać tego ks. Janowi.

Te twierdzenia Górnickiego nie są pewne, niektóre zaś zbijają się faktami, np. wiemy, że król uprzedził księcia w Kownie, nie zaś książe króla. Ale można prędzej wierzyć temu, co Górnicki mówi, że stanowczego nic nie zaszło i że książe Jan jechał właściwie tylko oglądać Wilno.

Wjazd do stolicy litewskiej był wspaniały. Dwór królewski pospieszył naprzeciw gościa, który umiał korzystać z przyjaznego dla siebie usposobienia, jakie w panach polskich i litewskich znalazł. I ci i owi trafiali do królewien i zalecali im księcia Jana. Teraz cały dramat rozstrzygać się miał ostatecznie pomiędzy siostrami. Idziemy tutaj ślepo za śladem Górnickiego, naocznego prawie świadka tych scen weselnych.

Chodziło tu przedewszystkiem o królewnę Annę. Przyzwoliła chętnie na to, aby siostrze ustąpić starszeństwa. Potem dała znać królowi, że przyjmie to chętnie, jeżeli przed nią da w święty stan małżeński królewnę Katarzynę. Jednak król się bardzo ociągał, chociaż książe znaczne bardzo warunki podawał. Wojewoda wileński głównie bił przeciw małżeństwu, «ale insi, zwłaszcza ci, którzy przedtem w Szwecji od króla posły byli, rzecz księcia finlandzkiego zdobili bardzo». W tych słowach Górnickiego poznajemy Jana z Tęczyna, który oczywiście gorąco zabiegać musiał o pomyślne zakończenie tej sprawy. Gdy król był w tej mierze roztargniony, ks. Myszkowskiemu rozkazał, żeby mu podał radę swoją, pamiętając na przysięgę i na wiarę, którą powinien panu swemu, chcąc tak uczynić, jako mu on radzić będzie. Było to na miejscu osobliwem, gdzie tylko sam król był a ksiądz Myszkowski. «Przeto ks. Myszkowski (co ja zaś od niego samego wiem) nie oglądając się na żadną inszą rzecz, jedno żeby król przystojnie w rzeczy tej począł sobie, pokazał królowi, iż snadniej będzie o jednej siostrze radzić, niżli o dwu: przypomniał, że nie dawno Moskiewski starał się przez swe posły (między któremi pierwszy był Sukin) o królewnę Katarzynę, wzgardę odniósł. Przypomniał i dawniejsze staranie arcyksięcia Ferdynanda, którego toż spotkało. Dołożył, iż pogody gdy ją Pan Bóg posyła upuszczać nie trzeba, wiele królów przez białogłowy wskórało. Wenetowie daniem za mąż szlachcianki weneckiej, do królestwa cypryskiego przyszli: a co wiedzieć, do czego Pan Bóg te rzeczy wiedzie. Nie zaniechał i tego ukazać, iż nie nowina królom polskim jeździć za morze i tam stanowić króle. Może i do tego przyjść, że na morzu będą polskie okręty, a za tym pruska ziemia, i miasta nad morzem, w kleszczeby ujęte były, a król duński ciszejby siedział, niż teraz siedzi. A co się tego tycze, iż młodsza przed starszą za mąż iść ma, położył przed oczy królowi niedawny przykład w domu Rakuskim, gdzie także młodszą przed starszą dano. Owoż tem zamknął, żeby się król nie rozmyślał, a dał w imię Pańskie, królewnę Katarzynę w stan małżeński święty, a tem fortunniejsza będzie królewna jejmość niż insze jej siostry, iż pójdzie za tego, kogo widzi. One za te iść musiały, którym się przypatrzyć nie mogły».

Król myślał przestać na tej radzie księdza Myszkowskiego, jednak pragnął się rozmówić wprzódy z siostrami. Przyszedłszy więc przed wieczerzą do królewien, podług zwyczaju, zapytał się Katarzyny król przy Annie, czy poszłaby za mąż za księcia Jana. Odpowiedziała królewna:

— Inszego stanu niż ten, w którym jestem, teraz nie pragnę.

Ale przerwała siostrze zaraz przezacna królewna Anna:

— A wszakże W. Kr. Mość przedemną przyzwoliła, a cóż po inakszej mowie teraz?

A odwróciwszy się do króla rzekła:

— Przyzwoliła Miłościwy królu, nie racz W. Kr. Mość więcej pytać.

Zygmunt August odszedł, a rozmówiwszy się jeszcze z wojewodą wileńskim i z księdzem Myszkowskim, posłał do księcia Jana wesołą nowinę, i czas wesela na przyszłą zaraz niedzielę oznaczył. Do panów litewskich, co ich być mogło w pobliżu, zaraz posłał, ażeby przyjeżdżali co prędzej z żonami.

Zacny Jagiellończyk wysadzał się z uprzejmością, z gościnnością staropolską. Nie żałował kosztu jak największego. Dawał księciu finlandzkiemu gospody jakie tylko mógł najuczciwsze w swojej stolicy. Nareszcie ślub się odbył w dzień wyznaczony, 4 października, w niedzielę. Dawał go na zamku w wielkim kościele ks Walerjan Protaszewicz, biskup wileński. Gdy do pokładzin przyszło, król kazał u łoża księdzu Myszkowskiemu oddawać królewnę. Myszkowski wystąpił z mową po łacinie, którą całą w swoich dziejach wydrukował Górnicki. Chwalił w niej obiedwie królewny z obyczajów, z cudności, ze wszystkich dobrych przymiotów, a największy nacisk kładł na to, że czego nigdy nie bywało w domu jagiellońskim, czego tylu książętom odmówił, król jemu przyzwolił, to jest dał młodszą królewnę przed starszą. Myszkowski kazał to księciu uważać za «wielkie a nieprzerównane dobrodziejstwo».

Książe chociaż miał przy sobie Szwedów, co dobrze po łacinie umieli, jednak sam dziękował, rozszerzał się nad łaską królewską, nad darami Bożemi królewien, nad swojem szczęściem, że dostał Katarzynę, obiecywał za to wdzięczność, pamięć, bo wiedział jak wielkiego króla bierze córkę, jak wielkiego króla siostrę za żonę:

Książe finlandzki przenlósł się wtedy na zamek, na pokoje co przedniejsze i zamieszkał w nich z żoną swoją królewną Katarzyną. Tydzień cały trwało wesele. Kolby, gonitwy, turnieje, niemieckie i hussarskie, muzyki, tańce i «wszelakie krotochwile i uczciwości się działy, przy których turniejach tak srogie potkania bywały, że się sami srodze poobrażali i konie pod sobą pozabijali» [1]). Takie wypadki i drugie sprawy na weselu «znaczyły coś troskliwego i smętnego», wszyscy przeczuwali jakieś nieszczęście, jakie miało spotkać państwa młodych. Chyliło się już ku zimie i książe Jan musiał się wybierać z powrotem do Finlandji. Chciał jechać drogą lądową na Inflanty. Mocno mu tego bronił Zygmut August i radził owszem, żeby książe jechał na ziemię pruską, a lepiej żeby przez zimę mieszkał w Gdańsku. Nie dał się na to Jan namówić, bo potrzeby Finlandji wymagały, ażeby wracał, już i tak wiele upłynęło czasu jak księstwo swoje opuścił. Chcąc jednakże mocniej przekonać szwagra, naprawił królewnę swoją, ażeby mocno prosiła brata o to ostatnie dobrodziejstwo, to jest o niesprzeciwianie się woli i potrzebie książęcej. Dalej, król obawiał się o niebezpieczeństwo siostry, gdyby drogę państwo młodzi obrali na Inflanty, mogły ją w tamtej ziemi spotkać jakie nieprzyjemności od Moskwy. Wielki kniaź odgrażał się za królewnę Katarzynę. Miał inne znowu swoje wyrachowanie książe Jan: wracać przeż Prusy, było to dwa razy większem półkolem jechać do Finlandji, wreszcie potem zostawało morze do przebycia, a zima mogła zaskoczyć i lody albo burze na Baltyku. Książe się namyślił tedy jechać na Inflanty i król nareszcie na to pozwolił.

Odprowadzali oboje królestwo za Wilno państwa młodych. Królowa prowadziła cały dwór żeński, Zygmunt August zaś, mając jechać dalej z siostrą, miał poczty swoje. Na pożegnaniu o milę za miastem królowa serdecznie płakała. Król przed rozstaniem się mówił nieco z siostrą po bratersku w obec dworzan; kiedy książe wyszedł na chwilkę, prosił żeby go nie winowała, jeśliby co na nią przypadło; zrobił co chciała. Więc w razie przeciwnym, sama sobie niech wyrzuca, że nie posłuchała rady brata i opiekuna. Ściągało się to zapewne do przewidywanych kłopotów z powodu zmiennego humoru Eryka. Królewna cudną

[1]) Historja prawdziwa księcia Jana u Przezdzieckiego.

dała odpowiedź, mówi o tem Górnicki, który zdaje się był obecny temu pożegnaniu, ale nie przytacza jaką. Wsiadł potem do kolebki z królewną, a książe finlandzki na koniu jechał; chwilę niemałą jeszcze król odprowadzał siostrę, potem stanął i pożegnał się po raz ostatni. Królewna płakała. Za pożyczone pieniądze, król dał szwagrowi w dzierżenie niektóre w Inflanciech zamki; do nich teraz naprzód książe jechał (Górnicki). Siostrze zaś obiecał posag i wszystko co matka jej zapisała, oddać najdalej w trzy lata [1]).

Pociechę całą królewnie po rozstaniu się z bratem stanowił liczny orszak polski; składali go mężczyźni i niewiasty, którzy na dobrowolne szli wygnanie z ojczyzny, z miłości dla krwi jagiellońskiej. Wiozła z sobą królewna ulubioną karlicę Dorotę Ostalską i wiele panien dworskich służebnych. Miała dwóch księży, z tych jeden staruszek wielki, dlatego, żeby mogła odprawiać nabożeństwo «jako z młodu zwykła i wychowana jest, jakoby przystało». Przewidywano z tego powodu udręczenia w Szwecji; reforma ogromne tam robiła postępy, bo i król Gustaw i Eryk sprzyjali nowinkom i oderwali się stanowczo od kościoła, sam nawet książe Jan chwiał się tak samo w wierze, a nawet więcej niż Zygmunt August, bo król przynajmniej wytrwał przy kościele. Orszak więc polski był nawet, jak później okoliczności pokazały, wyborną obroną dla obojga księstwa. Na Szwedów i Finlandów książe Jan spuścić się nie mógł, ale zupełnie powierzył się Polakom. Smutne nie ustawały przeczucia. Było coś takiego na pierwszym noclegu księstwa finlandzkich, tam albowiem, z wypadku jakiegoś, najprzedniejszy kucharz księstwa był zabity; wprawdzie przystawowie, których król na swoje dał miejsce księstwu, pan Mikołaj Łaski krajczy koronny i Krzysztof Konarski, pamiętali o wszystkiem, ale i po drodze i w Rydze samej wiele się trafiało jadącym przeszkód i niebezpieczeństw. Z Rygi książe Jan puścił się na morze, ale w nocy tak ciężki mróz uderzył, że okręt zamarzł w przystani i książe z niemałem swojem niebezpieczeństwem musiał z królewną po lodzie wracać do miasta. Odprawiwszy służbę, książe czekając na wiatr, siedział bardzo długo w Rydze, wreszcie postanowił jechać lądem, pomimo zagonów

[1]) List Katarzyny do króla z d. 15 października 1569 u Przeździeckiego.

moskiewskich, które gęsto biegały po Inflantach. Książe kurlandzki i arcybiskup rygski dali mu coś koni i tak z wielkiem niebezpieczeństwem dojechał przecie do Parnawy, w której było już podówczas panowanie szwedzkie. Niechciano tam księcia puszczać, tylko z kilką osób, na samym więc wstępie do dzierżawy brata już czuł pan młody duszące powietrze. Nie dosyć na tem, Szwedzi bezkarnie rozszarpali cały dobytek księcia i konie, któremi przyjechał, ztąd musieli Polacy i służba księcia iść pieszo z Parnawy do Rewla o mil 30, a kniaź moskiewski wyprawił tymczasem oddział 5,000 ludzi, aby mógł gdzie przejąć orszak i dostać królewny. Sam Pan Bóg strzegł ich drogę, kiedy nocą i dniem przesuwając się wśród wojsk moskiewskich, znosili niewczasy, głody i złe gospody po drodze. Do Rewla znowu zaledwie księstwo puszczono. W dzień św. Jędrzeja, było to już rok prawie od wyjazdu z Wilna (29 listopada 1573 r.), książe wsiadł z żoną w Rewlu na morze do Finlandji. I tu jeszcze gwałtowne wichry potargały żagle, aż wreszcie po wielu przeciwnościach, zawinęli księstwo na brzegi najeżone skałami i dziko malownicze Finlandji. Ledwo jedne sanki tam znaleziono dla księcia i królewny, zresztą wszyscy od morza musieli iść pieszo i nieść swoje rzeczy jak kto mógł, aż póki na noc do jakiegoś plebana nie natrafił ten podróżny orszak. Tu już dostali dosyć podwód, a książe witał z radością ojczystą ziemię. Wyjechało wtedy naprzeciw niemu kilkaset koni. Książe kazał odpocząć żonie po tylu niewygodach podróży, a sam na kilka dni przodem wyjechał dla przygotowania komnat i gmachów dla swojej królewny, którą teraz otaczały coraz gęściejsze grona pań i panien szwedzkich z twarzą radosną. Wreszcie i królewna stanęła w stolicy swej. Książe wyprawiał wesela, biesiady i tańce dla większej uczciwości, i okazania jak jest szczęśliwym. Kilka panien za mąż wydał [1]).

Jeszcze nam słówko wypada powiedzieć o jednym z główniejszych aktorów naszego dramatu.

Jan z Tęczyna, nieodstępny towarzysz księcia Finlandji, nie pojechał z nim do Rygi. Usłużył przyjacielowi, teraz zaś sam musiał się wybierać na swoje wesele z królewną Cecylją. Do tego król Zygmunt August pragnął wynagrodzić prace jego, dał mu

[1]) Historja prawdziwa księcia Jana u Przeździeckiego.

naprzód starostwo lubelskie, a rychło potem i województwo bełzkie. Pan Jan z Tęczyna musiał wjeżdżać osobno na starostwo, osobno na województwo i to mu wiele zajęło czasu. Powrócił niedawno z zagranicznych podróży, w których wiele zaznał ciekawych przygód inny pan Jan z Tęczyna, kasztelanic krakowski, brat stryjeczny naszego wojewody. Młodzi obadwaj wspólnie się wybierać zaczęli do Szwecji, kasztelanic nie znał jeszcze północy, chciałby ją teraz zwiedzić przy zdarzonej okoliczności, a rozmowy brata o dworze sztokholmskim, o czterech królewnach i o Cecylji, rozpaliły jego imaginację. «Wyprawił się był takim kosztem i dostatkiem wielkim, rozpowiada o nim Paprocki [1]), jakoby był mógł mieć drugą siostrę jej za żonę, do czegoby był snadnie przyszedł, ale zazdrość ludzi obłudnych w tem obcemu wiele zaszkodziła». Z pod Kazimierza puścili się obaj Wisłą do Gdańska, ale tutaj «jeden terygena z Litwy» dał znać królowi duńskiemu o tej wyprawie braci Tęczyńskich do Szwecji. Król natenczas wielką armadę na morzu miał i rad, że Erykowi dokuczy, wyprawił na braci aż siedm okrętów. Zaczynają się teraz bardzo dramatyczne przygody, ale czasu niema bawić się nad niemi. Skończyło się na tem, że wzięci do niewoli obadwaj Tęczyńscy, siedzieli w więzieniu duńskiem na wyspie Borolinie, potem w Kopenhadze. Wojewoda bełzki umarł.

Król Zygmunt August z żoną i jedyną już siostrą Anną pojechał z Wilna do Korony na ów sejm piotrkowski. «Wielki to był i zawołany sejm, prawie jako sądny dzień», opowiada Bielski. Król przyjechał szczęśliwy, wesoły, chętny, z trąbami i ze strzelbą, już nie zajechał do zamku, ale do Bugaju, dworu drewnianego nad stawem, zaraz pod samem miastem. Na sejmie egzekucja być miała wszelkich praw i statutów; było dużo zapału pomiędzy pany, którzy przywileje własne darli, listy rzezali i pod nogi królewskie składali, ażeby Rzplita więcej miała dochodu z dóbr swoich, ale jednakże «z miejsca, jako ono mówią, nikam» dodaje Bielski, z dymem wszystko poszło. Król czwartą część swoich dochodów na utrzymanie wojska przeznaczył, lustratory i rewizory mieli dobra wszystkie narodowe oglądać. Pół roku prawie trwał ten wielki sejm i koronę uspokoił. Dla zaległych spraw

[1]) Herby rycerstwa, wydanie Turowskiego str. 88.

ustanowiono czasowo nowe sądy, prawo klątwy odjęto biskupom. Wojna zagrażała w Litwie od księcia moskiewskiego, który nawet czasu sejmowego zdobył Połock i osadził (w lutym 1563); więc posłowie postąpili królowi z dobrą wolą podatek, którego dotąd Korona jako żywo nie znała, na tę potrzebę litewską, a uczyniło to «przez miljon», jak donosił prymas Uchański do księżnej brunświckiej [1]).

26 kwietnia 1563 roku wyjeżdżał król z Piotrkowa z powrotem do Wilna z powodu wojny. Na wyjezdnem prawie znać mu dano, że król szwedzki wciąż zbierał ludzi przeciwko Polsce po wszech stronach. Zygmunt August sądził, że w tem pomoże co Rzplitej książe brunświcki, a przez niego książęta rzeszy. Prosił siostrę, aby się do męża o to wdała, nawet w tym celu wyprawił w poselstwie do Brunświku księdza Aleksandra Mieleńskiego, opata trzemeszyńskiego, który w kancelarji koronnej był sekretarzem. Zachowanie księcia brunświckiego miało to sprawić u książąt rzeszy, żeby nie przepuszczali najemnych ludzi do króla szwedzkiego [2]).

Zofja Jagiellonka żałowała upadku Połocka, i mąż jej pisał do Eryka, starając się o pokój, ale nic nie sprawił, bo Eryk narzucał Polsce jakieś twarde warunki, a księciu brunświckiemu nawet nie odpisał. Król w Litwie coraz więcej nabierał przekonania, że przyjdzie mu bój jeszcze toczyć ze Szwecją, ale zresztą dobrej był otuchy, myślał, że nietylko odwojuje Połock, ale i wszystkie inne straty przodków swoich odzyska od Moskwy. Donosili mu złośliwi ludzie, że książe brunświcki był w porozumieniu się ze Szwedem, który nic bez jego rady nie rozpoczynał. Tymczasem książe razem z elektorem brandeburgskim, drugim szwagrem Zygmunta Augusta, szczerze zamyślał o pokoju, i obadwaj nastręczali się na pośredników. Eryk stracił nagle ważną podporę działań swoich w Inflantach. Książe Krzysztof meklemburgski, koadjutor rygski, który przyjął naczelne dowództwo nad Szwedami, za nastąpieniem Ernesta Wejhera poddać się musiał wojskom naszym (w sierpniu 1563).

Wśród takich to smutnych okoliczności nastąpiły owe sławne zaślubiny szwedzkie. Anna lepiej na tem wyszła, że nie popłynęła

[1]) Uchański do Zofji z d. 22 maja 1563 roku.

[2]) List Zyg. Augusta z d. 25 kwietnia 1563 do Zofji u Przeździeckiego.

z Magnusem za morze; pokazały to następne wypadki. Powróciła z bratem do Korony i może była na sejmie w Piotrkowie. Tymczasem i w pożyciu rodzinnem Zygmunta Augusta następowało także przesilenie, które wielki wpływ wywarło na losy Anny. Nie domyślał się tego Uchański, kiedy pisał do Zofji że po sejmie wracając do Litwy «królewnę Annę Jejmość raczył J. K. Mość zostawić w Warszawie, królowę Jejmość w Radomiu, chwała Panu Bogu dobrze zdrowe» [1]). Mamy jeszcze i drugie świadectwo o Annie Uchańskiego o kilka miesięcy od tamtejszego późniejsze: «Król Jegomość brat WKMości a pan nasz miłościwy, pisze prymas do Zofji Jagiellonki 3 lipca z Łowicza, i królewna JMć Anna, siostra W. K. Mości dobrze są zdrowi».

Nikt nie przeczuwał, że najsmutniejsze życie zaczynało się teraz dla Anny. Straciła przyjaciołkę, jedyną towarzyszkę najdroższą chwil sierocych. Gdzież dla niej na dworze brata było inne towarzystwo jak nie z Katarzyny? Zostawała się jeszcze wprawdzie bratowa, ale tu w królewnę Annę nowy cios ugodził. Zygmuntowi Augustowi ciążył już oddawna niemiły stosunek z żoną; otóż odesłaniem jej po sejmie piotrkowskim do Radomia na mieszkanie, król zaczynał już na dobre ten długi rozwód małżeński, który go potem tyle zmartwień kosztował, a na tak złe lekarstwo wyszedł Rzplitej. Nie przypadkowe to było zdarzenie. «Natenczas król za jakiemś nawiedzeniem pańskiem, mówi to Bielski pod r. 1562, z królową Katarzyną małżonką swą jął się rzedziej widać i zasławszy ją do Radomia nigdy jej potem do siebie nie wzywał, winy innej do niej nie miał, jedno, że syta była a potomstwa nie miała». Trzydziestoletnia królowa zaczynała wtedy więc wdowieńskie swoje życie, kiedy Anna sieroce.

Warszawa wsławia się teraz obecnością Anny; małe prowincjonalne miasto, niegdyś stolica udzielnych książąt coraz więcej gromadzi w sobie jagiellońskich wspomnień. Staje się miejscem wygnania dla ostatniej królewny, córki Zygmunta Starego. Odtąd aż do świetnych czasów, które jeszcze na Annę czekają, Warszawa jej stolicą. Ileż smutnych chwil przyjdzie jej pędzić tutaj w niedoli, zanim się rozzieleni w duszy, zanim jaka taka przyjdzie spokojność!

Król porozdzielał swoje kobiety, żonę osadził gdzieindziej,

---

[1]) Uchański do Zofji z dnia 22 maja 1563.

gdzieindziej siostrę, a sam przez to był wolniejszy. Jeżeliby nawet wolno nam było zajrzeć w głąb jego duszy znękanej walką, możebyśmy się domyśleli i nie napróżno, że król rad był małżeństwu Katarzyny, bo opieka nad siostrami mu ciążyła. Dawniej je wszędzie z sobą prowadzić musiał, bo dwie ich było, wypadało tak, trzymał siostry przy żonie. Teraz na jedną Annę mniej mógł zważać, jeżeli jeszcze i żonę oddalił. Łudził się biedny król, sądził, że się o rozwód w Rzymie wystara, że w nowem jakiem małżeństwie da Rzplitej następcę tronu; nie przewidywał jakie go tu bolesne spotkają zawody. I oto oglądamy smutny wszędzie dramat życia. Przy wdowie i sierocie jest i mąż smutny, król rozczarowany, nieszczęśliwy, gnany troską; Zygmunt August wszędzie przejeżdża, z miejsca na miejsce, do Wilna, do Knyszyna, do Łomży, czasem zajrzy do Warszawy, bo dręczą go przeczucia smutne, co się stanie z jego Rzplitą, co będzie z unją Korony i Litwy? Żona, siostra w Warszawie, nic go nie obchodzą, mało go nawet porusza los siostry, która za morzem dostała się do więzienia. Ale biedna Anna cierpi za troje, czworo, jedna cierpi w Warszawie. Zofja spokojna, Katarzyna ma co o własnem myśleć nieszczęściu, Anna jedna cierpi za brata i za siostry, bo oto i na czwartem miejscu otwiera się smutny dramat życia.

Ledwie książe Jan osiadł z żoną w Finlandji, Eryk zaczął na niego kłaść potwarze o to, że z królem duńskim i polskim znosi się niby przeciwko Szwecji. Niedługo otrzymał rozkaz książe Jan, ażeby się stawił przed sąd sejmowy. Darmo się uniewinniał i prosił o list bezpieczeństwa, musiał się wreszcie chwycić skuteczniejszych środków obrony. Eryk rozgniewany posłał rozkazy do Finlandji, żeby obywatele nie oddawali posłuszeństwa księciu Janowi. Wkrótce zatem pojawili się i poborcy szwedzcy, żeby wszystkie dochody na rzecz króla Eryka zajmować. Książe za pomocą polaków i niemców powięził poborców, ale się rychło opatrzył i wolno ich puścił. Krok ten naturalnie mógł tak rozdrażnić Eryka, że książe Jan umyślił zrazu uciekać do Polski, żeby tam ludzi dostać i wydać bratu wojnę, bo w Finlandji nie był pewny. Uprzedziło go wojsko szwedzkie i obległo w Abo na zamku. Odparł książe szturmy od lądu, a gdy morze miał wolne, postanowił osadzić zamek i z żoną płynąć do Gdańska. Przerachował się, bo niedługo zaparła go i z tej strony flota szwedzka. Nastą-

piła zdrada finlandczykow, którzy się bić nie chcieli. Wtedy Polacy, niemcy księcia, a wreszcie i sama żona jego królewna, zaczęli błagać Jana, aby się poddał. Rad nie rad książe usłuchał prośby. Zamek poddał się tedy (12 sierpnia) a w dwa tygodnie później książe z żoną przesiadł się na okręt, który miał go przewieść do Szwecji. Był wielki płacz kiedy się księstwo żegnali z Polakami i z pannami polskiemi, wszyscy przewidywali nieszczęście; przeczucia wileńskie sprawdzały się najboleśniej.

Kiedy do Sztokholmu przybyli księstwo, Eryk kazał powiedzieć królewnie, że nie powinna wieść towarzystwa z mężem, który ma sprawę o straszną obrazę majestatu. Dawał więc królewnie do wyboru, albo odjechać do brata, a wtedy obiecywał powrócić jej cały posag i odesłać ze wszelką uczciwością, albo mieszkać wolno Szwecji na swej oprawie. Dla zastraszenia królewny dodać kazał, że gdyby odrzuciła te wnioski, czeka ją srogie więzienie wraz z mężem. Ale świętobliwa królewna zdjęła na te słowa pierścień ślubny z palca z napisem łacińskim: «Kogo Bóg połączył, tego niechaj człowiek nie rozłącza», i rzekła cała we łzach tym sensem:

—«Jakakolwiek kaźń na mnie a przygoda przyjdzie, raz to poślubiłam Panu Bogu swemu, póki Jan żyw jest, jego w żadnem miejscu nie opuszczać, a tak to jest na miłosierdziu a łasce J. K. Mci. Ale mnie pomnąc na swój królewski naród, a chrześcjańskie wychowanie, inaczej podle Pana Boga i wszej uczciwości uczynić nie przystoi, jedno i w szczęściu i w nieszczęściu jednako się odzywać wierną, skuteczną a poczciwą małżonką jego».

Wysadzono więc oboje księstwo z okrętu na ostrą skałę, oddzielono od sług i od wszelkiego zetknięcia się ze światem, rzeczy im nawet do wygody służące zabrano. Z żagla zrobili sobie księstwo kotarę, i tak na srogiem zimnie i wietrze wśród nawałnicy czas niemały cierpieli. Królewna posłała do Eryka sługę swego, i uprosiła, że pozwolił wziąść jej z sobą z okrętu dwóch Polaków, dwie panny i dwie karlice, ale pokazało się że te łaski były na czas krótki. Z owej ostrej skały albowiem przewieziono księstwo do Gripsholmu. Mieli tam na mieszkanie jedną izdebkę małą, zabrali im rzeczy, szaty, skarby, klejnoty; służbę polską oddzielono. Nastąpiły wyroki, męczarnie. Wszyscy z całego orszaku księcia cierpieli niewolę, prześladowanie, śmierć bolesną. Było tak Szwedom;

z Polakami obchodził się Eryk grzeczniej, kazał ich zawieść do zamku Westeras, tam ich rok i 6 niedziel trzymał w okropnem więzieniu; panny wywieziono do klasztoru w inne gdzieś miejsce.

Księciu Janowi i królewnie Katarzynie rodziły się dzieci w tem więzieniu gripsholmskiem. Pierwszą im radość sprawiła córeczka, którą nazwali Izabellą. Królewna nie miała kobiety żadnej przy połogu, panny jej tylko usługiwały; dawali jej zaś w słabości tak grube i sprosne potrawy, żeby na nich w Polsce najnędzniejsza zagrodniczka nie przestawała. Ktoby wierzył? — Królewna nie miała nawet w co powijać swego dziecięcia, u strażników stare i złe koszule kupowała, żeby je podrzeć na pieluchy. Kilkudziesięciu zaś było tej straży, i czuwali nad tem, żeby nie mógł nikt wejść do księstwa, nikt do nich przemówić. Takimi środkami walczył Eryk, ażeby zmusić Katarzynę Jagiellonkę do porzucenia męża, ale zacna krew jagiellońska oparła się wszelkim pokusom.

XX.

Starania o wolność Jana i Katarzyny. Pani Łaska. Stosunki Anny z Zofią Brunświcką. Jadwiga i Izabella Jagiellonki. Kłopoty Anny.

Biedna, samotna królewna Anna przepłakała, przebolała niemało nad tem nieszczęściem siostry.

Zygmunt August czynił różne kroki ku wyzwoleniu Jana i żony jego. Posyłał i posły i listy na wsze strony. Pisał do księcia brunświckiego i do innych książąt, o których rozumiał, że pomódz co w tem mogli. Wszędzie spotykała go zabójcza obojętność, przynajmniej skarżył się na nią król polski. Raz dał mu znać cesarz, iż wyznaczył czas w Zielone święta w Rostoku, do ugody, którą umyślił stanowić pomiędzy Szwecją a Danją. Prosił też Zygmunta Augusta, żeby do Rostoku i swoich panów przysłał. Królowi już nie szło tyle o ugodę, ile o wyzwolenie szwagra i siostry; obiecał więc wysłać swoich komisarzy i listownie prosił siostry, księżnej brunświckiej, żeby męża zachęcała do wspólnych usiło-

wań. Tylko niebardzo w Polsce wierzono królowi, żeby mógł co zrobić; ani królewna Anna, ani jej otoczenie kobiece, wśrod którego się znajdowała, nie myślało, żeby miał być jaki skutek z tych starań; wszyscy znali króla jako człowieka powolnego, spokojnego; charakter jego główny w tem się zawierał: «róbcie sobie co chcecie, tylko mnie dajcie spokój». Tak samo był obojętny dla Katarzyny, jak i dla Anny; «W królu nie masz żadnej nadziei, aby się miał o nią starać» (pisała tak do Zofii brunświckiej jedna z najgorętszych przyjaciółek królewien polskich, myśląc o Annie); widzi wasza K. Mość jako się stara o K. J. M. Katarzynę, siedzi po staremu w więzieniu» [1]).

Całe było szczęście dla biednej Anny, że umiała kochać, i że zawsze znalazła kogoś takiego na drodze swojego życia, któremu szczerą przyjaźń warto było poświęcić. Wspomnieliśmy o jednej z przyjaciółek królewnej, teraz ją poznać bliżej musimy.

Była to żona pana Mikołaja z Łaska, krajczego koronnego, któregośmy już poznali w ciągu naszego opowiadania, z powodu że był przystawem księciu Janowi finlandzkiemu w podróży z Wilna do Rygi, po weselu z królewną Katarzyną. Potomek znakomitego rodu, wnuk sławnego prymasa, krajczy był jeszcze starostą krasnostawskim i malborskim. Wychował się prawie i wzrósł na dworze, ztąd i związek jego żony z królewnemi, związek, który się w nieudaną miłość z czasem zamienił. Żoną tą, nieznaną wcale historykom szlachty polskiej, była Zofia ze Smigla, wielkopolanka; stosunków jej rodzinnych nie jesteśmy w stanie objaśnić. Musiała dawno już kochać królewny jagiellońskie, skoro pisywała listy do Zofji, pełne serdeczności i prostoty i Zofja jej odpisywała, jako dobrej znajomej. Kiedy król odjeżdżał z Litwy po weselu Katarzyny na sejm do Piotrkowa, dwór pozostawiwszy w Wilnie, czterech nad nim postanowił starszych: Fabiana Czemę, Hieronima Sieniawskiego, naszego Mikołaja Łaskiego i Maciejowskiego Mikołaja [2]), jednak Łaski pojechał do Korony i był na ostatnim sejmie piotrkowskim obok króla. Potem, gdy Zygmunt August wybrał się z powrotem do Litwy, Łaski odjechał od niego w sandomierskie, dalej na Ruś, i bawił się długo przy blizkiej krewnej

[1]) Zofia Łaska do księżnej brunświckiej z r. 1564, u Przeździeckiego.

[2]) Górnicki, Dzieje pod r 1563.

swojej, pani Wojnickiej, dla spadku, który tam przypadł na niego po śmierci matki. Ta kasztelanowa wojnicka, była to synowa wielkiego Jana Tarnowskiego, wojewodzianka ruska, z domu Odrowążówna, córka ostatniej księżniczki mazowieckiej. Krajczy rodził się także z Odrowążówny i innego ojca, wojewodzianki ruskiej, Beaty ze Sprowy, i był takim sposobem bliskim krewnym pani wojnickiej. Ztąd nic dziwnego, że bawił u niej długo z żoną w Jarosławiu. Ugodził się z nią o spadek i czekał tylko na powrót króla do Polski, żeby mógł jechać «ku jego służbom». Krajczyna wybierała się również z Rusi do Anny, razem z mężem, ale niesporo im jakoś szło, bo król wciąż się wybierał na Moskwę dla odebrania Połocka (we wrześniu 1564). Państwo Łascy bardzo się oboje kochali, oto jak raz w tej mierze wywnętrzała się krajczyna przed księżną brunświcką: «Mam się bardzo dobrze u pana Łaskiego i bardzo mnie miłuje i nigdy przezemnie nie mieszka. Pieniądze wszystkie w mojej mocy, wiemy sobie nasze chęci». Jednakże miłość dla królewien. tak głęboko posuwała krajczyna, że przed panią Wojnicką, a co większa przed mężem miała tajemnice, których nie miała dla królewien. «Dla Boga, wynurza się znowu przed Zofią, proszę odpuść W. K. Mość, że tak ladajako piszę do W. K. Mości, bo nie mam kiedy pisać, bo zawdy siedzę z panią Wojnicką. Aż w nocy piszę, bo przy niej nie śmiem pisać, aby nie chciała czytać co ja do W. K. Mości piszę. A i panu Łaskiemu nie ukażę co ja do W. K. Mości piszę, abo do K. J. M. Anny, chociaż to wiem, żeby nikomu nie powiedział».

Pani Łaska rwała się na świat, do królewien, mianowicie do Anny, ale niezawsze jej wypadało tak, żeby mogła zadosyć uczynić gorącym życzeniom serca, zależało to odmęża, od wielu innych okoliczności. To też ubolewając pisze raz do Zofii: «ja też z tego mam niemały żal, że pan Łaski tak długo nie jedzie do J. K. Mości; bo mnie tęschno doma» (w r. 1567). I zazdrościła pani Zalińskiej, której szczęśliwsze losy pozwalały bawić przy królewnie.

Z mężczyzn, oprócz Łaskiego, plątają się wtedy około królewny panowie Czarnkowscy, a najwięcej Stanisław, referendarz koronny. Szkaradny charakterem człowiek, równie jak i brat jego rodzony Wojciech, jenerał wielkopolski, zaprzedał się cesarzowi, któremu stronnictwo robił w ojczyźnie, w przewidywaniu bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta i za to brał pensje ze skarbu szlązkiego.

Niewiadomo z jakiej przyczyny przywiązał się szczególnie do Jagiellonek i stał się prawie członkiem tej rodziny, bo wszedł w najtajemniejsze jej pomyślenia i zamiary. Miłość Jagiellonek zamężnych szczególniej zlewała się na Annę, żałowały jej siostry, że była sama i opuszczona; ztąd i Czarnkowski, lubo do Zofii często pisywał, najwięcej się jednak przywiązał do Anny; podwójnego dopinał tu celu: ujmował sobie razem i Zofię i Annę, które może myślał w danej chwili użyć za narzędzia do swoich osobistych widoków. Królewne ani się tego domyślały i były z rzadką przyjaźnią dla referendarza. — Kilka razy sam Czarnkowski z rozkazu Zygmunta Augusta, na którego ufność także potrafił sobie zasłużyć, przejeżdżał się do Brunświku [1]). Sprawy koronne i narodowe poświęcał dlatego, żeby usłużyć królewnom. Podnosił marszałkowską laskę na wiekopomnym sejmie unji lubelskiej, a sejm ten odbywał pomiędzy jedną a drugą taką podróżą do Brunświku. Czasami jego poselstwa nie były prywatne, ale na ważniejszą rzecz godziły. Kiedy owdowiała Zofia, a miała nieporozumienia z pasierbem swoim Juliuszem względem oprawy, król wysyłał referendarza, żeby te zajścia brunświckie «uspokoił i porównał». Wielkiem staraniem, wielką wiernością, nie szanując zdrowia swego, wszystko należycie sprawił; to mu świadectwo wydała sama Zofia, która upraszała brata, żeby zawsze, ile razy w jej sprawach wypadnie używać kogo z Polski, tylko Czarnkowskiego przysyłał do Brunświku [1]). Ułożył wtenczas wszystko z Zofią referendarz, i namówili się jeszcze na list, jaki miał król pisać do księcia Juliusza. Zygmunt August list namówiony posłał przodem, ale że jeszcze miał wyprawiać w tejże sprawie kommisarza do Brunświku, zatrzymał się cokolwiek z tem, bo Czarnkowski niedomagał, w ostateczności już myślał wysłać kogo innego. Księżnie Zofii nieraz to się bardzo przykrzyło, że Czarnkowskiego nie widać, że nie stało się według jej życzeń, i ztąd bywały przykłady, że aż listownie upominała się u ministrów królewskich, np. u ks. Krasińskiego podkanclerzego koronnego, żeby do Brunświku referendarza przysłali.

Otóż królewna Anna żyła całkiem miłością, wspomnieniami w tej smutnej Warszawie. Cała jej radość w tem sieroctwie była

[1]) W początku 1568 i w końcu 1569 r.

[1]) List Zofii do brata w piątek po 2-giej niedzieli postu 1570, u Przeździeckiego. Odpowiedź brata z dnia 19 kwietnia 1570, tamże.

odbierać listy od sióstr, dowiadywać się o ich zdrowiu, pisywać do nich. Kiedy chorowały, martwiła się i płakała. Na równi prawie z siostrami kochała Anna te przyjaciółki swoje, co tak samo jak i ona, drżały o spokojność, o szczęście wszystkich trzech Jagiellonek. Łatwo z tego się domyśleć, jakie miejsce w sercu Anny zajmowała krajczyna Łaska. Zresztą oddalona od świata, rzadko widując króla, z przypadku tylko chyba i od przyjaciół swoich, którzy ubolewali nad jej niedolą, dowiadywała się o tem, co się dzieje na świecie w Rzplitej.

Lada sposobności używa Anna, żeby mieć jakąś wiadomość o Zofii, bo z Katarzyną nie tak łatwo było się znosić. Posyła do Brunświku umyślnego, kiedy już się bardzo stęskni, np. nowego roku powinszować siostrze, bo zresztą albo ktoś jedzie z panów polskich do Niemiec, więc dają znać Annie i upraszają, żeby pisała do Zofii, lub król poseła jakie poselstwo za interesem własnym lub koronnym. Konarski, biskup poznański, jedzie do Spiry posłem na sejm rzeszy niemieckiej i gotów umyślnie drogę obrócić na Lipsk, żeby się z Zofią widzieć; gorąco stoi przytem brat jego, kasztelan kaliski, który chce odprowadzić brata, nawiedzić Zofię (w maju 1570 r.). Król więc kasztelanowi daje swoje rozkazy, a królewna listy do siostry. Referendarz Czarnkowski jest tu prawdziwie dla Anny Opatrznością, bo sam nastręcza jej lada chwila doskonałą sposobność pisywania do Zofii. Częstokroć pojawiał się i kto umyślny od Zofii ze sprawami do Anny, wnet przyjeżdżały i wielkie dworskie urzędniki, np. sam ochmistrz księżnej brunświckiej. Tak listy pomiędzy Warszawą a Brunświkiem biegały często; przewozili je panowie, lub tak nazwani komornicy, to jest służba dworska, lub znowu «kursory», najęci chwilowo ludzie, służba niższego rzędu.

W listach do sióstr królewny Anny pełno jest tych wynurzeń miłości, a mianowicie w listach do Zofji. Księżnę brunświcką już nie wie Anna jak ma dostojnie uczcić, i ztąd nazywa ją pospolicie «królewniczką» swoją, kiedy chce użyć niewinnej poufałości, to znowu «najjaśniejszą i miłościwą królewną»— kiedy chce pisać poważniej; to znowu matką, — kiedy nie może w żadnych granicach zamknąć swojej wdzięczności. Nigdy inaczej, tylko z największą pokorą donosi o tem szczęściu swojem, że przynajmniej kiedy niekiedy może nawiedzić zdrowie Zofji, bo sama uważa się

za najnędzniejsze stworzenie na świecie, bezustannie powtarza o ciężkiem «sieroctwie swojem», o służbie jaką siostrze powinna. Boga prosi, aby Zofję i szwagra «długo a fortunno chował na długie czasy w szczęściu, któreby było z wieczną sławą i pociechą».

Po tych wynurzeniach, cóż więcej mogło być przedmiotem listów Anny do Zofji? — Już to naprzód donosi siostrze co wie o rodzinie, o bracie Zygmuncie Auguście, którego kocha, a żałuje, że taki żywot pędzi, w ciągłem niezdrowiu i niewczasach; pisze często o niewoli Katarzyny, o siostrze Izabelli na Węgrzech, o jej synaczku Janie Zygmuncie, który pisuje czasami niewprawną jeszcze ręką do ciotek.

Nieraz przyszło Annie w listach opłakiwać i familijne straty. Doniosła Zofja jej o śmierci siostrzeńca, Fryderyka brandeburgskiego, arcybiskupa. Żałobna wieść o tem przybiegła już wprawdzie do Polski, na dwór królewski, ale że ani margrabia ojciec, ani matka jego Jadwiga Jagiellonka, nie donosiłli bratu, wierzyć jej długo nie chciano.

Niepojęta jest obojętność rodzinna tej Jagiellonki, kiedy inne ciągle się znoszą razem z sobą, dowiadując się o sobie, pisując do siebie, jedna Jadwiga oddała się zupełnie domowi, i została niemką; córka Zygmunta Starego, innej matki niż inne Jagiellonki, tak mało się troszczy o siostry, jak i o brata, chociaż potężnym był królem. O ścianę siedziała z Zofją, a jej nawet nie doniosła o śmierci syna. Księżna brunświcka chodziła jednak po Fryderyku w żałobie i bardzo sobie tęskniła, ztąd i Anna przez wzgląd na Zofję pisze do siostry: «ale iż W. K. M. bardzo żałujesz śmierci jego, więc mi go żal było bardzo». Chciała królewna pisać do Jadwigi, kiedy nie miała jeszcze pewności o tej śmierci, ale się obawiała występować w takim przedmiocie z ubolewaniem,— a jeżeli się też wiadomość niesprawdzi? Dowiedziawszy się zaś naprawdę, już nie mogła pisać, bo późno było, «aleć by było niewczas, mówi do Zofji poufnie, bo już będzie trzy ćwierci lata jak umarł jej» (t. j. Jadwidze).

Izabella Jagiellonka, całe życie nieszczęśliwa, a czuła i zacna, dobra córka, dobra żona i matka, już żyła ostatkami boleści. Pisząc do Zofji, przepraszała, że nie sama do niej pisze, ale ręką cudzą, «boć to Pan Bóg wie —tłómaczyła się tak przed siostrą—iż to nie z pychy czynimy, jeno z choroby, którą mamy, jużto

drugie lecie minęły, jako nas bez przestanku głowa nie przestaje boleć. Co W. Mość rozumieć możesz, iż to nie z rozkoszy, ale z płaczu, albowiem matka nasza, mając się dobrze, opuściła nas pięć, a ja jednego opuścić nie chciała, wiedząc dobrze rozkosz węgierską, co rozumiem, że się to wszystko dziać musiało co jest wola Boża [1]).

Gryzła się Izabella, że kilka listów pisała do Zofji, a żadnej nie miała odpowiedzi, posyłała nawet i upominki a tutaj nawet podziękowania i żadnej wiadomości nie było.

»Nie wiemy jeśliże nas nie dochodzą (listy), czyli taka niełaska W. K. Mości naprzeciwko nam, co to nas bardzo boli, żeśmy tak nieszczęśliwi, że już i W. K. Mość, którą tak miłujemy, nas opuścić raczyła, czemu się nie dziwujemy, bośmy są na wszystkiem nieszczęśliwi» [2]). Zofja zachorowała raz z powodu śmierci matki i słabości, która dotknęła jej męża. Biedna Izabella zaraz pośpiesza że słowami pociechy. «Wiemy to dobrze — powiada, co to jest smętek serdeczny, albowiem od tego czasu jakośmy się rozstawały z matką naszą i też same między sobą siostry, z tegoż smętku warszawskiego do tych czasów nie mogę się wzmódz z choroby naszej». Dlatego radziła Zofji serdeczna Izabella, ażeby odpędzała od siebie wszelkie troski, co chorobę rodzą; «skromnie racz wszystkiego używać», mówiła do niej, a zawsze radzi jej pamiętać, że «Pan Bóg jest opiekalnikiem i będzie na wieki». Jakże wdzięczną była Izabella księciu brunświckiemu za to, «iż nie chciał dać pomocy przeciw królestwu węgierskiemu». «Cesarz chrześciański, — narzeka ze zgrozą, — pragnie nie naprawienia Rzplitej chrześciańskiej, ale raczej zginienia». Zazdrościła siostrze, że mogła się widywać często z Jadwigą brandeburską, bo mieszkały tak blisko siebie. «Racz o mnie rozumieć, pisze do Zofji, iżbych sobie tego wiecznie życzyła, abych się mogła z W. K. M. widywać, ale iż Pan Bóg nie dał nam stanom przełożonym, co dał niższym stanom, iż kiedy zechcą, mogą być u siebie na obiad, a my tylko przez listy i te dosyć nie rychło do nas dochodzą». Nieraz rok musiała czekać Izabella na wiado-

[1]) List Izabelli z dnia 5 września 1558 z Białogrodu. Korrespondencja polska Zofji Jagiellonki u Przezdzieckiego.

[2]) Inny list z dnia 5 września 1558 z Białogrodu.

mość od Zofji. A o Jadwidze tak mało wiedziała, o jej rodzinie i powodzeniu w Niemczech, że raz pytała się Zofji listownie, jeśli «której dziewki Jadwiga nie wydała za mąż, a wiele ich ma, a jako wielkie» [1]): niktby nie uwierzył, że Jagiellonki tak mało znały się ze sobą, gdyby nie listy, nie te dowody, których tutaj echo tylko przywodzimy.

Donosi tymczasem Anna Zofji i o sprawach swoich własnych, jako tu i owdzie otwierają się przed nią widoki, pisze o pani Łaskiej. Zofja wzięła z sobą do Brunświku karliczkę Jagnieszkę; było to widać złe i jadowite stworzonko, bo kiedy umarła jej matka, Anna donosząc o tem siostrze dodaje: «ale W. K. Mość nie powiadaj (karliczce), bo by dziwy czyniła przed W. K. Mością» (w styczniu 1568). Czasami dotyka Anna w listach swoich spraw koronnych, np. uwięzienia księcia Meklemburskiego, buntów pruskich, pisze o starym, niedołężnym księciu, od którego żona ucieka bo się nim brzydzi, i na łasce służebnic go zostawia.

Spore też miejsce w jej listach zajmują sprawy kobiece. Zofja Annę ciągle zatrudniała jakiemiś sprawunkami w Polsce, to kazała robić sobie rękawy i miarę na nie przysyłała z płótna, to znowu przysyłała pieniądze na szaty po sto złotych czerwonych do Poznania. Stolica wielkopolska widać słynęła w swoim czasie z robót eleganckich. Anna tem wszystkiem zajmować się musiała i z dobrej woli i ztąd, że ją o to proszono. Prośby brała za rozkaz i dziękowała najczulszemi wyrazami za tę osobliwą łaskę siostrze, że usługą jej nie gardziła, i «wiecznemi zawsze służbami» chciała jej odsługiwać za pamięć i za miłość. Inną razą Anna posyłała siostrze «obojczyk perłowy, lub białą robotę», i takież same stroje kobiece, i koszyki na nie; chciała je oprawić, ale gdy Zofja oszczędzając zapewne wydatków dla siostry, nie mogła przyjąć tej ofiary, Anna posyłała je bez oprawy i Boga prosiła, ażeby w nich służyło zdrowie księżnie brunświckiej. Inną razą znów posyłała Anna Zofji «wzorki na kracie wyszyte», a zawsze według rozkazu. Daleko więcej myślała sama Anna o przysłużeniu się siostrze temi drobiazgami, — i tu znów jej delikatność. To posyła jej w upominku portrety księcia Jana finlandzkiego i Katarzyny na złotym sznurku (w roku 1572), to dary, które sama

[1]) List Izabelli do Zofji z Białogrodu 1 kwietnia 1559.

otrzymała świeżo z Krakowa, to jest: oliwki czarne i agrest i nową tatarkę; prosi żeby nie dziwić się że tak mało, «ale mi tak mało posłali — pisze do Zofji — i jako mi oddano, tak W. K. Mości odsyłam, aby w dobrem zdrowiu jeść raczyła». Inną razą, kiedy dostała beczułkę serdeli, niema co lepszego do roboty, jak zaraz tę beczułkę przesłać do Brunświku i siostrę poczęstować [1]). Raz odważyła się Anna w nadziei łaski siostry odmienić z panem ochmistrzem brunświckim opony, dała mu dziewięć, a sama wzięła siedm dla siebie. «Jeżeliby, pisze do siostry z tego powodu, naruszyła się tem łaska W. K. Mości, odeszlij je W. K. Mość, boć ważę więcej łaskę W. K. Mości, niż tę oponę, odrzekłabych się jej wiecznie» (1572). Miała Anna szkarłat od królowej węgierskiej, którym obiła skromną swoją kolebkę, ale szczury pogryzły go haniebnie; prosiła więc Zofji, aby jej własnego przysłała szkarłatu, bo wiedziała że go siostra nie potrzebuje. Ileż to znowu było wdzięczności, gdy Zofja wysłuchała tej niewinnej prośby.

Księżna brunświcka miała przed siostrami to wielkie pierwszeństwo, że najprzód wyszła za mąż. Nietylko więc Anna, chociaż starsza od niej, ale i Katarzyna, jak później zobaczymy, czuła dla tej siostry szczególniejszy szacunek; był to obyczaj staropolski, dziewice mężatkom zawsze dank niosły. Przyzwyczaiła się najprzód Anna, potem i Katarzyna pisać do siostry z większem poszanowaniem. Dodajmy do tego, że Zofja spokojna i szczęśliwa w swojem małżeństwie, prędzej mogła dać radę siostrom, jak Anna i Katarzyna sobie. Dodajmy, że Zofja od lat najmłodszych poważna, spoważniawszy jeszcze więcej za mężem, rychło przyzwyczaiła się do hołdów sióstr i nie widziała w tem nic nadzwyczajnego. Była to niewiasta rządna i rozumna, bogata i gospodarna. Radą i pieniędzmi zawsze służyć mogła siostrom, a nie żałowała im ani jednego ani drugiego. Miała swój dwór i rozkazywała na nim, miała swoich urzędników i stolicę, nawet pewne znaczenie w dyplomacji. Co dziwnego, że siostry lgnęły do niej i wyglądały z Brunświku ciągle to rady to wsparcia.

Czasami jednakże stawały się drażliwemi bardzo stosunki Anny z księstwem brunświckiem. Ale tu już plątały się inne okoliczności i zajścia mężczyzn pomiędzy sobą. Siostry kochały się.

[1]) W sierpniu 1573 r. List.

Anna szwagra miała za opiekuna i ojca, jak brata, ale książe Henryk patrzał tu własnego interesu. Różniła go z królem sprawa o summy neapolitańskie, o spadek królowej Bony. Księciu brunświckiemu należał się znakomity udział z tego spadku, ztąd królowi się przymawiał cierpko, że nic jeszcze nie dostał. Zygmunt August wiele łożył, żeby ten spadek odzyskać; już w kwietniu 1564 r. narzekał, że go nakład kosztuje do 800,000 złp., a nie miał żadnego dochodu, bo nawet procentu od summ neapolitańskich gdy wolności wywiezienia pieniędzy z Włoch nie było, odbierał część rzeczami jedwabnemi, a część korzeniami. Obrażony dopominaniem się ciągłem, król posłał na ręce księcia brunświckiego, list do sprawcy swego w Neapolu, żeby mu summę 50,000 dukatów zaraz wypłacił. Ale razem sprawiedliwie przymówił: «Jest ci to u nas w niemałem podziwieniu — tak odzywa się król do siostry — że książe JM. małżonek W. M. z takową obciążliwością do nas pisze, tego dokładając, iżli się przed cesarzem JM. i gdzieindziej na nas w tej rzeczy uskarżać chciał, gdyż i sam książe JM. dobrze podobno temu rozumieć raczy, iż my tego obowiązku na sobie nie niesiemy, abyśmy kosztem i nakładem swoim pieniędzy tych dochodzić i one z takową trudnością wyswobadzać powinni byli. A co więcej, i do odłożenia summy tej 50,000 dukatów nie tak bardzo być się powinnymi baczemy. I to co czynimy, tedy nie czynimy z jakiej powinności abo obowiązku, ale dla przyjaźni W. M. a dla krewności i powinowactwa z książęciem J. M. małżonkiem W. M., której krewności związkiem a środkiem W. M. będąc, książęciu JM. małżonkowi swojemu to rozważać i postrzegać będziesz umiała, aby takowych listów na potem do nas nie pisał, którychbyśmy od JM. z wdzięcznością przyjmować nie mogli» [1]).

Te zmartwienia Anny i kłopoty jednały dla niej spółczucie, tam nawet gdzie się tego najmniej spodziewała. Radziwiłł Czarny wydawał wtedy w swojej drukarni «Księgi psalmów albo pieśni Dawidowych, które pospolicie zowią Psałterz». Działo to poświęcił «jaśnie a wysoce oświeconej pannie Annie z Bożej łaski królewnie polskiej». Wspomniał tam Radziwiłł o jakichciś smutnych nowinach, które królewnę nabawiły trosk względem obudwu siostr

[1]) Zygmunt August do Zofji 25 kwiet. 1564 z Warszawy u Przezdzieckiego

zamężnych [1]). Radził więc jej, ażeby się woli Bożej poddała i szukała pociechy w czytaniu tych psalmów, które jej posyłał «jako upominek na Nowe lato» (1564 roku). Rada i upominek zresztą nie były bardzo właściwe, królewna poddawała się i bez porady księcia woli bożej, a pociechy szukać nie mogła w pismach napojonych żółcią przeciw kościołowi, a przynajmniej wykładających niewiernie jego naukę.

Nie sam Radziwiłł myślał o literackiej pamiątce dla królewny. W innych wprawdzie okolicznościach ofiarował jej także Bartłomiej Kłodziński swój przekład ksiąg Krescentyna o gospodarstwie, który drukował w Krakowie u Stanisława Szarfenbergera [2]).

III.

Zygmunt August w Warszawie. — Zabiegi florenckie o rękę Anny. — Dalsze nieszczęścia Katarzyny. — Układy o nią z Janem. — Zmiana w usposobieniu Eryka. Królowa w Wiedniu. — Zygmunt August w Warszawie. — Choroba Anny. — Jan królem szwedzkim.—Starania Magnusa o rękę Anny. — Stosunek z Moskwą. — Stanowisko Katarzyny.

Rzadką chwilą radości dla Anny bywał częstszy teraz niż kiedyindziej pobyt królewski w Warszawie, bo wtedy samotne, jednostajne życie królewny jakiś ruch urozmaicał na krótko. Król lubił Warszawę więcej od innych miast koronnych, dlatego, że była cichą, ustronną, a sielskiemi ozdobami swojemi zupełnie mu wieś przypominała. W częstych więc przejażdżkach po Rzplitej, zaglądał i do Warszawy z dworem, lub z poufałymi przyjaciołmi czasem na sejm przybywał. Zjeżdżali się wtedy do grodu mazowieckiego panowie ze wszech stron Polski, a nawet Litwy. Był jeden tylko sejm w Warszawie przeniesiony z Łomży, pierwszy po owym piotrkowskim, na który król jechał po weselu Katarzyny. Dużo mówiono w Warszawie o unji, a Litwa ostro się trzymała, bo właśnie świetne zwycięztwa odnieśli jej hetmanowie pod Ułą i zdawało się ztąd wielkiemu księstwu, że da sobie radę w kłopotach swoich i bez Korony.

[1]) Wiszniewski, Hist. Lit. pol. T. IV str. 489.

[2]) W r. 1570. Porównać: Polskę i Ruś Maciejowskiego T. I. str. 289, i jego dodatki do piśmiennictwa polskiego str. 358.

Król bawił się tą razą w Warszawie cztery miesiące od grudnia 1563 do kwietnia 1564 roku. Przyjmował tutaj księdza Commendoniego, który z Włoch co rychlej przybywał do Polski ratować zagrożony kościół. Powracał jednocześnie do ojczyzny kardynał Hozjusz, prosto z soboru trydenckiego, ale nie przyjechał na sejm, tylko zajrzawszy do Warmji, zawrócił do Łomży, gdzie miał się widzieć po drodze z królem powracającym do Litwy. Za Zygmuntem Augustem pospieszył i Commendoni do Łomży. Commendoni i Hozjusz — najważniejsze to postacie w obecnej chwili, którą opisujemy.

Pierwszy raz wtedy spotykamy wiążące się stosunki naszej królewny z Hozjuszem. Tu w istocie początek tej miłości, jaka później serdecznie połączyła gasnący ród jagielloński ze znakomitością kościoła. Hozjusz zajmował się sprowadzeniem jezuitów do Polski, fundował dla nich pierwsze kollegjum w Brunsberdze. Zbierał młodzież gorliwą a religijną ze wszech stron Polski. Proszono i królewny Anny, żeby kardynałowi zalecała «poczciwe pachole», jakiegoś Chełmickiego. Królewna nie odmówiła prośbie i poleciła Hozjuszowi owo «pacholę do tej szkoły, którą waszmość stanowisz — tak pisała do niego, — ku wielkiemu pożytku Rzplitej chrześciańskiej tak duchownej jako i świeckiej» (z Warszawy 22 czerwca 1565 [1]).

Król nie myślał o postanowieniu Anny. Ale za to Zofji leżało na sercu to sieroctwo królewny. Zdaje się, że robiła jakieś zabiegi w Niemczech o męża dla niej. Może odżyły dawne projekta względem księcia Holzacji. Przynajmniej kilka wyrażeń w liście krajczyny Łaskiej naprowadzają nas na ten domysł. «Za to staranie, pisze krajczyna do księżny brunświckiej, które W. K. Mość czyni około J. K. M. Anny, Pan Bóg W. K. Mości zapłaci tę łaskę. Jeśli co z tego będzie, J. W. K. M. proszę niech też wiem tę pociechę, bobym się z tego cieszyła, jako ze zbawienia swego. W królu nie masz żadnej nadziei, aby się miał o nią starać» (1564). I te układy, jeżeli jakie były, nie osiągnęły żadnego skutku.

Ale w czasie pobytu Commendoniego w Polsce, niespodziewanie nowy się zjawił pretendent do ręki Anny. Było to bardzo

[1]) Listy Commendoniego wydanie Mik. Malinowskiego T. II str. 318—319.

młode jeszcze książątko toskańskie, Ferdynand, brat panującego podówczas we Florencji księcia Franciszka. Nie sam, ale ten brat zabiegał dla niego o względy Zygmunta Augusta i w tym celu wyprawił do Polski hrabiego Klemensa Pietrę. Naturalnie, lekki pozór dyplomatyczny ukrywał prawdziwy cel poselstwa. Książe Franciszek żenił się podówczas z 18 letnią cesarzówną Joanną, córką tylko co zmarłego Ferdynanda I. Stawał się więc szwagrem królowi polskiemu, że zaś weselne gody chciał obchodzić we Florencji, hrabia Klemens miał prosić króla polskiego, ażeby, dla uczczenia przyszłych zaślubin, przysłał którego z panów polskich do Florencji na obchód niby familijny. W tajemnicy jednak przed królem, Klemens wydawał się z innemi zamiarami swojego księcia i oświadczył się o rękę królewnej Anny dla Ferdynanda. Franciszek miał dopiero lat 24, a brat jego był młodszym; nie równość wieku uderzała każdego, teraz jak w każdej innej okoliczności, gdy o Annę chodziło, osobę już niemłodą. Oczywiście pytał się jeden i drugi co o tajemnicy wiedział, co spowodowało księcia florenckiego do takich swatów? Otóż bystry Commendoni przeniknął tajemnicę. Nie o Annę tutaj chodziło, ani nawet nie o związki pokrewieństwa z dynastją wspaniałej Polski, ale o rachuby pieniężne. To samo co nieraz różniło króla z księciem brunświckim, co goryczą zaprawiało z tego powodu dni Anny, służyło księciu Florenckiemu za ponętę; miał na celu sprawy barskie i jeszcze inne widoki króla we Włoszech. Hrabia Klemens był zgrabnym dyplomatą, ujął króla jeszcze z innej strony. Zyg. August wiecznie potrzebował pieniędzy, nie dla siebie, bo żył bardzo skromnie i byle czem się obywał, ale na wojny w Inflantach z Moskwą. Łożył szlachetnie na ten cel nieraz dochody stołu swojego i procenta z summ neapolitańskich. Król brał zewsząd, zkąd brać mógł; widzieliśmy jak wszedł w stosunki pieniężne ze szwagrem swoim, księciem finlandzkim. Poseł toskański obiecywał tedy królowi, że mu książe pożyczy pieniędzy na wojnę. Było to dobrze umieć robić interes z Zygmuntem Augustem. Król obojętny dla siostry, tutaj nagle się zajął jej przyszłością, dlatego, że mu potrzeba było pieniędzy. Zdaje się, że to było na sejmie piotrkowskim w jesieni 1565 roku.

Chętnie tą razą słuchał Klemensa, a nawet już wołał do siebie Stanisława Wolskiego, marszałka nadwornego koronnego,

ażeby go posłać do siostry mieszkającej w Warszawie i wyrozumieć ją coby o tem małżeństwie florenckiem myślała [1]). Ale nie widać skutków tego nagłego ożywienia się Zygmunta Augusta dla siostry. Skończyło się najprędzej na zachceniu, nie wiadomo nawet czy Wolski jeździł do Anny.

Obojętność ta króla dla sióstr znalazła w Moskwie nawet ostrych przyganiaczy. Car Iwan rozpoczynał już trzecią epokę zabójstw swoich, i ztąd król z hetmanem litewskim Chodkiewiczem listownie zachęcali niektórych bojarów, żeby się ocalili ucieczką do Litwy; odpisywali z niechęcią, a każdy dawał inne tłómaczenie odmowie. Kniaź Worotyński porównywał godność Iwana z majestatem Zygmunta i dowodził, że Iwan o stokroć jest wyższy od króla polskiego swoją godnością, bo jest panem z panów i ród wiedzie prosto od Juljusza Cezara, a Zygmunt jest tylko królem posadzonym; władza też jednego wyższa nierównie od władzy drugiego. «A nasi wielcy hosudarowie — powiada tu kniaź Worotyński, zaczepiając się już o siostry Zygmuntowe — zacząwszy od Augusta cesarza panującego nad całym światem i brata jego Prusa, aż do wielkiego hosudara Ruryka, wolni są dobrych nagradzać a złych karać; a ty rzeczywiście (mówi to w drugiej osobie do króla) nie jesteś wolny, boś posadzony hosudar, a nie dziedziczny. I w sobie samym jesteś nie wolny. Jesteś oto bez potomstwa i jakież tobie wspomnienie będzie, gdy siostra twoja Anna niema męża? Komuż to będzie pamiętać o tobie? Także i twoja siostra Katarzyna dla dumy panów rad swoich z jakim to teraz jest mężem? Podobnyż on jej z urodzenia? A Twoja chęć była i siostry twojej Katarzyny iść za mąż za naszego hosudara» [2]).

Właśnie to wspomnienie o biednej księżnie finlandzkiej prosto nas znowu do niej prowadzi. Widzimy, że bojarowie moskiewscy zaczęli wmawiać w króla i w Katarzynę, że oboje niby życzyli wejść w pokrewieństwo z Iwanem; może wielki kniaź bojarom swoim wierzyć w to kazał. A tymczasem chociaż w niedoli Katarzyny nic się nie zmieniło a było coraz gorzej, wolała siedzieć w największem więzieniu szwedzkiem, jak wspomnieć o wolności

[1]) U Przeździeckiego.

[2]) Karamzin T. IX. przypisek 18.

takiej jaką jej ofiarowano. Drżała ciągle, żeby Eryk nie kazał jej wydać Iwanowi.

«Ten srogi tyran — jak Eryka nazywają ówczesne pisma polskie — pozwolił Janowi i Katarzynie na przestronniejsze i piękniejsze mieszkanie; było to już przy końcu trzeciego roku więzienia. «Dzieweczka Izabella» umarła księstwu w półtora roku po urodzeniu się, ale za nią Bóg im dał syna, którego szczęśliwa matka na cześć króla polskiego przezwała Zygmuntem (20 czerwca 1566 roku). Najwyższa w tem utrapieniu była radość ten miły synaczek, bo zresztą co chwila sami z okien zamku mieli przed oczyma swemi dowody tyranji Eryka, widzieli jak wiernych ich przyjaciół lub podejrzanych tylko o przyjaźń ćwiertowano i tracono. Zlitowali się nad biedną królewną jacyś kupcy polscy, którzy się tam przypadkiem w Szwecji znaleźli. Posłali jej ukradkiem nieco talarów w koszyku z różami, inni do flasz, do barył wina wsypywali złoto. I królewna także między przeguby w szaty coś złotych łańcuchów kilka i klejnotów kilkanaście była dla przygody zachowała. Wreszcie ugiął się męzki umysł Jana i kiedy trzecia mroźna zima nadchodziła w więzieniu, książe zgłosił się do brata z prośbą, ażeby mu pozwolił wytłumaczyć się z zarzutów, ale przed majestatem swoim w Sztokholmie. Eryk posłał mu troje szkap, żeby przyjeżdżał na dzień oznaczony, z trzema tylko towarzyszami. Już po drodze miarkował książe czem się ta zaimprowizowana sprawiedliwość skończy. Wyjechał naprzeciw orszak, to prawda, ale na ustraszenie: kobyleniem tak księciu założono drogę, że musiał przejeżdżać pod szubienicą, na której wisiały ciała i pomiędzy palami na których poćwiertowani słudzy jego sterczeli.

Nim książe przyjechał do miasta, obwołano rozkaz, ażeby nikt pod karą śmierci nie śmiał zdjąć przed nim czapki, a cóż dopiero wejść w jakikolwiek stosunek, Eryk nie sam słuchał brata, wyznaczył dla niego sędziów na ratuszu, samych wrogów. Tu na jaw wyszło co miał Eryk przeciw księciu finlandzkiemu. Jan spowinowacił się z nieprzyjacielem korony szwedzkiej i pieniędzy jemu pożyczył, na pana swego, na jego ziemie i zamki. Książe Jan z dumą traktował sędziów swoich i nie chciał się przed nimi tłómaczyć, za co Jurgiepierz, jeden z sędziów, plunął księciu w oczy. Dał tajemnie Jan znać o tem królewnie, co się

z nim działo w Sztokholmie; biedna wpadła w tak wielką niemoc że ledwie nie umarła od wielkiej żałości. Skutek był ten, że wrzucili księstwo do sroższego jeszcze więzienia, jak to w którem dotąd cierpieli.

Nigdy nieszczęście nie przyjdzie jedno, tak i teraz. Wielki kniaź moskiewski «nie mogąc uspokoić myśli swej» zaczął się upominać u Eryka, ażeby mu odesłał królewnę Katarzynę [1]). Wielkie przytem ofiary mogły skusić króla szwedzkiego. Posłał mu Iwan sto soroków soboli i drogich futer rysich, czarnych lisów bardzo kosztownych i wiele innych klejnotów. Obiecywał 30 tysięcy jezdnych na każdego przysłać nieprzyjaciela, dawał za 500,000 monety złotej, zamki jeszcze niektóre miał mu spuścić w Inflantach. Kiedy się Eryk namyślał czy ma przyjąć te ofiary, Iwan drugie wysłał do niego w roku 1566 poselstwo.

«Gdy nie chcesz mi jej posłać — mówił do Eryka — za dary a wdzięczne upominki moje w dobrej przyjaźni i za zachowaniem mojem, tedy to wiedz, że póki mię stawa, z tobą walczyć będę, nietylko w Inflanciech, ale i w twej ziemi szukać będę»

Eryk jeszcze z niepewną nowiną posła tego odprawił, aż trzeciego posła Iwan wyprawił w mięsopusty roku 1567. Bez omieszkania z wielką poczciwością król szwedzki tego posła odprawił i owszem swoich Szwedów wyznaczył do Moskwy, żeby tam jechali a warunki ugody stanowczo podpisali. W istocie sam kanclerz Nils Gildenstierna przybył prosto do Słobody Aleksandrowskiej, w której mieszkał Iwan i wspaniale przyjęty, podpisał pokój Moskwy ze Szwecją. Iwan tak dumny ze swego pochodzenia od Juljusza Cezara, że króla szwedzkiego za nic nie miał i traktował go na swoim dworze jako nikczemne stworzenie nagle rozkochał się w nim przez chęć zemsty na Zygmuncie Auguście, nazywał w traktacie Eryka bratem i przyjacielem, ustępował mu na wieki Estonię, obiecywał pomagać w wojnie z Zygmuntem, narzucał się na pośrednika dla pogodzenia Szwecj z Danią i z miastami hanzeatyckiemi (w lutym 1567 roku). Eryk żądał po Iwanie przysięgi na dawne obietnice, a królewnę natych-

[1]) Karamzin Tom IX. wyd. Einerlinga str. 72. mówi: że chciał Iwan dostać królewnę «jako przedmiotu silnej miłości a może gniewu za wstyd odmowy». Miłości tu chyba nie było.

miast wydać obiecywał. Iwan dawał wielkie podarunki i obiecywał wdzięczność Szwedom, a groził okrutnie gdyby Eryk nie dotrzymał słowa.

— Jeśli mi jej nie przyślesz — mówi Iwan do Eryka, tedy wypowiadam wojnę tak długą, póki mi staje jednego chłopa w Moskwie» [1]).

Tymczasem król szwedzki był w kłopocie; przewidywał, że mu tego ostatniego gwałtu zrobić nie dopuszczą panowie szwedzcy, więc w przystępie nowego szaleństwa, postanowił wygubić całą szlachtę swojego państwa; bliżsi, dalsi byli mu wszyscy pokrewni po ojcu, po matce i ztąd lękał się z ich strony łatwych przywłaszczeń, albo spisków na swoje życie. Jednocześnie zabijał panów szwedzkich, a do Moskwy słał, ażeby wielki kniaź wyprawiał coprędzej kogo po królewnę. Po trzeci raz tedy słał kniaź moskiewski posłów z pięciuset koni, z wielkim dostatkiem i podarunkami dla Eryka, z kolebkami i saniami, które jednak posłowie na granicy zostawili, bo mieli królewnę wziąć wodą przez odnogę morską. Przy saniach trzech bojarów do pilnowania zostało, gdyż Iwan rozkazał ażeby przyjmowali królewnę na granicy; do Sztokholmu zaś pospieszył sam sowietnik z dumy książęcej Woronców i wziął z sobą tylko Naumowa dworzanina [2]). Kiedy tam przyjechali, Eryk nasłał na Katarzynę co przedniejsze panie szwedzkie, ażeby ją namawiały do złamania wiary mężowi. Wykazywano królewnie wielkie z tego poddania się korzyści duchowe: Szwecji zjedna wieczny pokój od Moskwy, sobie wieczną sławę i błogosławieństwo narodów; sama zostanie cesarzową i żoną możnego pana; Eryk ku większej czci odprowadzi ją do Moskwy i odda Iwanowi jako siostrę własną, z uczciwością wielką. Książe Jan i tak niedługo już pożyje, bo jako winien obrazy majestatu, śmierć poniesie. Eryk myśli o królewnie jak ojciec, nigdy i nikt «życzliwiej i przyjaźniej» poradzić jej nie mógł.

Ale królewna, która była znowu przy nadziei, ani słuchać nie chciała o niczem. Bogu poruczyła żałość swą, a prosiła o miłosierdzie za panem swym i mężem. Książe Jan udawał spokojność. «Gdy już inaczej być nie może, pisał do panów Erykowych,

---

[1]) List karlicy Dosieczki do Zofji Jagiellońki z dnia 11 listopada 1567.

[2]) Posłowie ci przyjechali do Sztokholmu 20 czerwca 1567 r. Karamzin.

niechaj królewna odbędzie przynajmniej słabość w Szwecji, a potem odeszlecie ją do Moskwy». Ale tutaj nagle zachodzi opatrzne, dziwne zrządzenie Boże, które tak nieraz zmienia porządek rzeczy ludzkiej. Eryk oszalał. Posłowie moskiewscy wspaniale podejmowani w Szwecji, mieszkali tam przez rok cały, bez pomyślnego skutku. Raz zaprosił ich Eryk do siebie na obiad, ale krew mu do głowy nagle uderzyła i nie mógł siąść do stołu. Od tej chwili nie widział Woronców ani razu króla. Mówiono mu, że Eryk chory, to że poszedł na wojnę duńską. Tymczasem przychodzili do posła panowie rady szwedzkiej i przekonywali go, że odłączyć żonę od męża, matkę od dzieci, jest to rzecz wbrew Bogu i sumieniu, sam Iwan zniesławiłby się na wieki takim postępkiem niechrześciańskim itd.

Na nieszczęście Anny Szwedzi ją wymienili w układach. «Ma król Zygmunt — mówili — drugą siostrę dziewicę, którą Eryk może dostać dla Iwana; kanclerz Nils zawarł rozejm z Moskwą o Katarzynę bez jej wiedzy». Woronców okrutnie się gniewał, wymyślał na panów szwedzkich i króla, chciał się widzieć z samym Erykiem, ale niepodobna było, szaleństwo nieszczęśliwego wzrastało codzień więcej. Na każdą wzmiankę o Annie, Woronców odpowiadał: «To rzecz wielka, niema o tem rozkazu».

Bojar Morozow, namiestnik Iwana w Inflantach, który miał odebrać od posłów Katarzynę, na Orzechowie długo czekał, ale nic nie pomogło. Nareszcie sam Eryk przysłał do Woroncowa z wnioskiem, ażeby go z sobą wzięli do Moskwy.

— «Boję się swoich panów i woli nie mam w niczem», tak się żalił.

Nareszcie stracili ostatnią nadzieję posłowie moskiewscy, że dostaną Katarzynę, kiedy raz w porywie szaleństwa postanowił Eryk puścić na wolność księcia i księżnę finlandzkich.

Bawiła przy księżnie finlandzkiej karlica Dosieczka, wywieziona z Polski. Jej list do Zofji Jagiellonki zawiera ciekawe szczegóły o tej zmianie, jaka zaszła w losach księcia Jana i królewny Katarzyny. Zamiast więc z historyków wypisywać, wolimy tutaj się posłużyć wiadomościami jakie nam dostarcza naoczny świadek [1]).

---

[1]) Karlica Dosieczka do Zofji Jagiellonki, u Przeździeckiego, list z Wexioe 11 listopada 1573 roku.

«Kazał się zjechać wszystkiej szlachcie na sejm, pisze Dosieczka o królu Eryku — chcąc wszystką szlachtę wytracić, których rejestr był siedmset, a w tym rejestrze najpierwsi byli książe Imć z bratem swym młodszym». Szła tutaj rzecz o księcia Ostrogockiego, który chciał żenić się z Anną, a który miał za to niewinną śmierć ponieść, jako zdrajca Szwecji. «Tych W. K. Mości mianuję — pisze dalej Dosieczka — najpierwsi powinowaci jego graf Swant z dwoma synami, z których dwu własną swą ręką jednego zabił». Mowa tutaj o starym hetmanie Jurgienswedzie, który jak inne spółczesne pismo polskie o niewoli księstwa finlandzkich świadczy, «był prymas przedniejszy pan koronny». Eryk zwaśnił się na niego z tej mianowicie przyczyny, że odradzał mu odesłać Katarzynę Iwanowi, i nie pozwalał ukoronować na królowę szwedzką kochanki, jaką sobie Eryk wybrał z motłochu. Po tem podwójnem zabójstwie, zaraz na pokojach swoich zamordował jeszcze Eryk Iwersona, że mu zbrodnię wyrzucał dawniej nauczyciela swego a teraz radnego pana. «A byli to dwaj rycerze złote» — opowiada Dosieczka o hetmanie i nauczycielu. — «A to się wszystko działo za radą jednego niecnotliwego sługi, którego zowią Jerzy Person, ten u niego był najprzedniejszy w łasce, na którą teraz płacze popowski syn. Ta zła robota działa się w sobotni dzień. Gdy to sprawił, wnet go strach ogarnął, tak iż się w chłopskie odzienie ubrał i uciekał z tego miasta do drugiego miasta o 7 mil, chociaż go nikt nie gonił, jeno grzech jego. Potem nazajutrz w niedzielę przyszedł jeden mąż do kościoła natenczas, kiedy już ksiądz spowiedź mówił po kazaniu; osoba jego była wielka, odzienie białe, włosy na głowie złote, także ręce złote, miecz w ręku jego krwawy; ludzie skoro go ujrzeli, poczęli uciekać oknami, bo się drzwi same pozamykały, a ten mąż kędy mieczem uderzył, teraz jeszcze znać, jeno że ludzi nie bił, czego nie było potrzeba, bo się sami bili uciekając. Temu W. K. Mość wierz za prawdziwą rzecz, boby inaczej tedybym się sromała....»

Dosieczka mówi tu o widzeniu, które miał Eryk. Mąż ów biały, według innego źródła, tak przemówił do szaleńca: «tyranie, umyśliłeś brata zabić, żonę jego moskiewskiemu posłać, kazał ci Bóg przezemnie powiedzieć, żebyś tego nie czynił; jużeś Boga rozgniewał, żeś i ludzie niewinne pany swe pomordował. Jeśli brata nie wypuścisz z żoną jego do księstwa

jego, a tego okrucieństwa nie przestaniesz, tedy ci Pan Bóg rozum odejmie, że i królestwo stracisz i po skałach i lasach biegać będziesz, bracią będziesz żarł, jako wół, a bestją cię uczyni, wszystko odzienie na sobie podrapiesz, że ciała swego okryć czem nie będziesz miał. A że cię Pan Bóg da w wieczną niewolę nieprzyjacielowi twemu, bo już Bóg wysłuchał płaczliwie prośby brata twego i małżonki jego i już go weźmie na opiekę swoją, a ciebie wiecznie potłumi». Zabobonni szwedowie widzieli znowu za Erykiem czarnego jakiegoś chłopa, co mu w uszy szeptał, a miał to być sam czart; widzieli czasem i srogiego czarnego psa, o którym i sam Eryk rozpowiadał, że go poduszczał na to, aby wszystkie pany swe wybił, a chłopów do rady nasadzał.

«Z tych ci mu dobrych uczynków to szaleństwo przyszło — pisze dalej Dosieczka o Eryku — które w nim teraz bardzo przez miary panuje; acz ci było pierwej trochę, ale teraz prawie dosyć. Do czego mu dopomogła jego pani; o czemeś W. K. Mość dobrze słyszała, iż ten pan słał do wielu patrzeć, któraby mu się podobała, ale każdej przyganę dał, powiedając: iż ta blada, druga chuda, trzecia czarna, czwarta biała, a owo każda bez przygany nie była, a naostatek na to przyszło iż w swojem państwie sobie obrał taką, która przedtem kwartą mierzyła, tak szlachetnego narodu jako Kaśka Nazamerska (?).... której jeszcze nie koronowano, bo nie wie kędy korona teraz leży, jedno ją sobie chowa w komorze; z którą już ślub brał doma».

W innem miejscu swojego listu tak pisze Dosieczka:

«Książe jegomość prosił wiele razów króla, czego ten nie chciał słuchać; a teraz sam król z tem najpierwej księcia Jego M. najdował, aby przyszli ku braterskiej miłości, do czego go nie przygnała jego szczera dobroć, której w sobie nie miał nigdy, ale miłosierdzie pańskie, które jest każdemu szczodrobliwe. Toć go do tego przywiodło.... Pan Bóg tak go raczył nawiedzić, iż mu rozum odjął; co teraz czyni, tego sam nie wie, jeno ten który stracił łaskę Bożą, tak się błąka, iż już nic nie pamięta na pierwszą zacność swoją, z którą się wynosił aż do nieba, którą teraz Pan Bóg położył na ziemi, bo gdy książe J. M. więzienie wziął, wielce się z tego radował, a teraz do tego przyszło, iż go z płaczem wypuszcza, wyznawając się być winnym, jakoż tak jest, powiedając: «com uczynił, tom źle czynił, proszę dla Pana Boga

odpusć mi», bo jako był przeciwko księciu J. M. b rdzo okrutnym, tak się teraz stał pokornym, tak iż przed księciem J. M. na kolana swe klęka, prosząc miłosierdzia, rozumiejąc to księciu J. M. iżby miał być królem, którym jeszcze nie jest, bo gdy jemu kazał z więzienia przyjść do siebie, a gdy książe J. M. ku niemu blisko przychodził, padł król na ziemię, wyznawając go być królem, panem swym, a samego siebie być więźniem, że się też ledwie księciu J. M. dał uprosić żeby z ziemi powstał. Gdy już szli na górę, księciu J. M. dawał pierwsze miejsce, potem się wrócił do księżnej J. M. witać, toż czynił co i przed księciem J. K. Mością, tymżeż obyczajem i przed książęciem młodym Sigmuntem. Gdy już do stołu przyszło, sadzał tedy księcia J. M. pod majestatem a księżnę J. M. sadzał, prosząc z taką pokorą... a sam przed stołem chciał stać, czego mu książe J. M. nie dopuścił. My którzyśmy na to skaranie pańskie patrzeli, żaden nie był bez płaczu wielkiego, widząc tak wielkie Boże cudo. Książe J. M. natenczas w swoich potrzebach nie spał, o co mu kolwiek rzekł, wszystko mu dał, czego nie czynił z rozumu, ale z szaleństwa, które mu przyszło z jego złych uczynków, któremi się też zawsze bawił; a to najpierwszy, że żął kiedy nie siał...».

Naiwnie kończy opowiadanie swoje karliczka:

»Takci Pan Bóg uczynił z nami miłosierdzie swe, lecz nas z tych wszystkich nieprzezpieczności wybawić raczył mocą swą świętą, nie brat, ani swat».

Cudowne to w losach księstwa finlandzkich zdarzenie zaszło na jesieni 1567 roku. Eryk zrzekał się w pierwszym napadzie szaleństwa panowania na rzecz młodszego brata, pod bardzo łagodnemi warunkami; najwięcej mu szło o żonę i dzieci z tego małżeństwa (w październiku). Bracia mieli się widzieć w Swarcessji. Książe Jan popłynął na galerze ze swoją królewną i z synem swoim Zygmuntem, ze czterema sługami, a ze trzema pannami, dwie były tam karlice, z tych jedna polka, owa Dorota Ostalska, i jakaś szwedzka staruszka. Już na pół drogi wysłał Eryk naprzeciwko Jana i królewny książąt Karola sudermańskiego i Magnusa saskiego. Gdy wychodził Jan z galery, Eryk ze swymi panami wystąpił z mostu przed pałac, zdjął czapkę, padł krzyżem i jako syn marnotrawca, chociaż tam błoto było, przepraszał brata i bła-

gał żeby królestwo od niego przyjął. Osobno padał Eryk krzyżem przed królewną, osobno przed małym Zygmuntkiem, a gdy dziecięciu rękę dawał, uderzył go drobną ręką królewiczyk, z czego się wszyscy wspólnie naśmieli, nacałowali, naprzepraszali. Kiedy tak się witając do zamku szli, Eryk królewnie prawą rękę podawał i ztad długo stali, wyrządzając sobie nawzajem grzeczność, bo królewna nie chciała przyjąć tego pierwszeństwa. Toż samo było przy obiedzie; chciał koniecznie Eryk niżej usiąść od brata, rozmowy były serdeczne, łaskawe i uczciwe, potem nastąpiły tańce, aż książę Jan ze swoją królewną do Wetholmu odjechał. Nazajutrz na maleńkiej łodzi puścił się król szwedzki odwiedzić brata, samotrzeć, zobaczywszy księcia, padł na kolana i broń od siebie odrzucił. W pałacu śmiał się i skakał. Jan jeszcze sobie nie dowierzał, sądził że jest wciąż księciem, ale szóstego dnia potem Eryk przyjechał z królewną starą, z żoną, z trojgiem dzieci i z Karolem sudermańskim. Klękał, mówił że nie jest królem i że nie chce nim być dalej. Książe Jan był u niego kilka razy z królewną i ze służbą, ale bywało po obiedzie już mu nie dowierzał. Stanęła wreszcie umowa, książe odzyskał zupełną wolność i Finlandję. Eryk pozostał jeszcze na tronie, bo nagle zachciało mu się ukoronować żonę.

Kiedy tak cudownie zmieniła się nieszczęśliwa dola księżnej *Wylandzkiej,* jak ją nazywano w Polsce, inaczej wcale się wiodło z samotną żoną Zygmunta Augusta. Król jeszcze za pobytu Commendoniego naglił gorąco o rozwód, a Rzym przez nuncjusza i kardynała warmińskiego stawiał mu opór. Zniecierpliwiona rakuszanka postanowiła odjechać do Niemiec. Commendoni na wylocie już z Polski w listopadzie 1565 r. wiedział o tym zamiarze. Nowy cesarz Maksymiljan, brat królowej polskiej, źle to oczywiście widział, ale rachuby polityki były nad wszystko silniejsze. Myśląc o panowaniu w Polsce po śmierci Zygmunta Augusta, ujmował sobie króla i pisał do niego własnoręczny list, «że dobrą przyjaźń i braterstwo z nim przeważa nawet nad przywiązanie jakie ma do rodzonej siostry». Królowa już wtedy wyjechała z Radomia do Wielunia i po świętach Bożego Narodzenia miała już w dalszą ruszyć drogę. Działo się to podówczas, kiedy hrabia Klemens Pietro umawiał się o małżeństwo toskańskie

Anny [1]). Przyszło jednakże królowej dłużej pomieszkać w Wieluniu jak sądziła. Ztąd na sejmie lubelskim, który był na Wielkanoc w r. 1566, posłowie ziemscy gromadnie udali się do króla i prosili pana, «aby z małżonką swą tak mieszkał, jako chrześciańskiemu panu przystoi». Uważali bowiem, że to wyjechanie królowej z Polski «nie miało co dobrego Rzplitej uradzić». Posłów ziemskich popierali panowie. Wszystko to szło za powodem Jakóba Ostroroga, człowieka wymownego. Raz w senacie prymas Uchański rozwodząc się nad tymże samym przedmiotem, «uklęknął z płaczem, a na twarz swą padł, zaczem się płacz wszystkim z oczu rzucił». Król porwał się podnosić z ziemi arcybiskupa, a zawstydzony nic zrazu nie odpowiedział. Ale nazajutrz w izbie senatorskiej, stojąc czapkę zdjąwszy, rzekł mniej więcej w te słowa:

— «Dajcie już pokój, mieszkać z nią nie mogę, by do tego przyjść miało — i na gardło ukazał. Usiadłszy następnie, zawołał do siebie kanclerza i Ostrorogowi starostwo wielkopolskie po Januszu *Kościeleckim* dać kazał. Ostroróg przyjął tę łaskę ze wstydem, ale i z podziękowaniem [2]).

Kiedy dla królowej takim sposobem ostatnia zginęła nadzieja pogodzenia się z mężem, musiała wyjeżdżać. Towarzyszyły jej panie i panny polskie za granicę i stary nasz znajomy pan Łaski, krajczy koronny. Kiedy orszak podróżny przybył do Wiednia, rozbito dwa namioty: jeden był przeznaczony dla królowej, drugi dla cesarzowej Marji, córki Karola V. Cesarzowa wyszła ze swego namiotu witać nadjeżdżającą królowę polską, ale czyniła to z wielką obojętnością i taką była ciągle, póki cesarz nie nadjechał. Królowa idąc do swego namiotu, jawnie nie kryjąc się przed swemi sługami, płakała. Potem szły do stołu i cesarzowa i królowa, a skoro się po obiedzie rozeszły każda do swoich pokojów, dopiero się trzeciego dnia znowu zobaczyły. Przybył cesarz i dał poznać odrazu siostrze jako niekontent z jej przybycia; całe swoje nieporozumienia z Zygmuntem Augustem kładł na jej przyczynę. Kiedy więc przyszedł do niej na pokój, Katarzyna tłómaczyła się bratu jako niczemu nie winna, tylko król, który żyć z nią nie chciał.

---

[1]) Listy Commendoniego T. II str. 318.

[2]) Bielski o tem wszystkiem.

Maksymiljan ulitował się nieszczęsnej doli siostry, prosił jej, aby się nie frasowała, obiecał jej być łaskawym bratem. Kazał dalej zawołać urzędników wszystkich i przykazał im, ażeby słuchali królowej jako jego samego i dostarczali wszystkiego coby tylko rozkazała. Królowa mówiła:

— «Ciężka jest rzecz komu mąż umrze, ale jeszcze cięższa, kto go ma a nie mieszka z nim».

Na rozerwanie królowej były i tańce w nocy i przejażdżki po kilkakroć. Sadzano wtedy po dwie Polek do każdego powozu z pannami niemieckiemi cesarzowej. Niemki się śmiały, z czego urażone Polki, prosiły królowej, ażeby jeździły wolno w kolebce. Stało się tedy według ich życzenia niewinnego. Cesarzowej podobały się nasze niewiasty z tego najwięcej, że kiedy w taniec szły, nie dawały się całować. «Cnotliwa nacja polska», mówili Niemcy na dworze wiedeńskim, a Niemki się za to srodze gniewały.

Cesarzowa powiła w tym czasie córkę Marchetę (25 stycznia 1567). Niewiasty nasze chodziły wtenczas tylko do kościoła. Królowa jednak w ciągu czterech tygodni, przez które słabość trwała, aż dwa razy odwiedziła cesarzowę i to bez panien, co było dowodem wielkiej łaski. Zwyczaj był stary na dworze wiedeńskim, że przez cały czas słabości nawet męża nie puszczano do komnat położnicy, gdyż zwykle nie umywała się i przez cztery tygodnie na jednej leżała pościeli. Królowej naszej dostał się i ten zaszczyt, że do chrztu dziecię trzymała.

Kiedy panie nasze odjeżdżały do Polski, królowa co naturalnie była bardzo żałościwa. Dała każdej po łańcuchu, a w nim po półtorasta złotych, cesarz także dał po łańcuchu, ale po sto złotych w każdym było, Pani Czermińska dostała najwięcej w szatach i drogich rzeczach, ale się z tem skrywała przed zazdrością.

«Po sejmie lubelskim król do Warszawy się obrócił», opowiada Bielski, «i tam niedługo pomieszkawszy, do Knyszyna jechał, gdzie do piotrkowskiego sejmu czekał». Ale przyjechał król do Warszawy cokolwiek później, nie zaraz po sejmie, chyba że na nią powracał do Knyszyna i bawił tylko przejazdem. W początkach roku 1567 przyjechał w istocie do Warszawy. Królowa już wtedy była w Wiedniu i wybierała się na mieszkanie do klasztoru, a pan krajczy Łaski żonie opowiadał, «iż tam będzie miała złe mieszkanie». Katarzyna jeszcze siedziała w więzieniu.

Jednocześnie kanclerz szwedzki umawiał się o wydanie jej Iwanowi w Słobodzie Alexandrowskiej. Król do Warszawy nadjechał w Środopostną niedzielę (1567), ale tak bardzo był słaby, że ledwie z kolebki mógł wysiąść, musiano go zaraz wynieść na stołek, cierpiał na febrę, a miał podagrę na rękach i nogach i ból z tego powodu nieznośny. Podobno drugi to raz dopiero od czasu owego wesela finlandzkiego w Wilnie, miał się widzieć Zygmunt August z osieroconą siostrą. Dawniej sam ją król pierwszy nawiedzał przyjechawszy, teraz królewna musiała iść do brata, żeby mu ulżyć boleści. Wzięła z sobą dwie panien, jedną starą jakąś, której nie wymieniła nazwiska, drugą pannę Żalińską, zapewne to była siostra pana Macieja. Król nie mógł wstać nawet ze stołka na powitanie Anny. Ujrzawszy brata w tym stanie, biedna królewna serdecznie płakała i nie mogła patrzeć na niego bez żalu, ciągle łzy jej same ciekły po twarzy. Królewna i jej panie upraszały Zygmunta, ażeby zdrowie swoje opatrzył, i ztąd przyszło panu aż dwie niedziele mieszkać w Warszawie, gdy na febrę się leczył. A źle musiało być z panem, skoro wszyscy o zdrowie jego się lękali.

Niezawodnie ta boleść siostry tknęła króla i był dla Anny jakoś czulszy przez te dwa tygodnie. Kazał jej dwa razy codziennie do siebie przychodzić. Wreszcie kiedy mu poprawiło się zdrowie, pojechał na sejm do Piotrkowa.

Wieści biegały wtenczas po kraju, że król Zygmunt, jak Eryk szwedzki, chciał ożenić się z jakąś niewiastą niedostojnego stanu «co ją rad widział przy żonie». Trudno domyśleć się o kim tutaj mowa, ale wieści głośne były, skoro aż księżna brunświcka niepokoiła się z tego powodu. Anna pilnie śledziła za tą rzeczą, żeby się przecie czego domyśleć, czegoś dostrzedz po bracie, ale ani śladu takich zamysłów nie odkryła. Serdecznie pragnęła, ażeby się król pogodził z królową; «niechaj Pan Bóg raczy w tem nas pocieszyć, pisała do Zofji, aby była zgoda a miłość, nikomu nie gorzej jako mnie w tem sieroctwie, iżbych się musiała kłaniać».

Królewna Anna ciężką była złożona chorobą pod koniec 1567 roku. Dostała tak wielkich bólów w głowie i w oku lewem z takiem strzykaniem, że aż się z kolei do tego przywiązała gorączka. Co dzień zaczynając o szóstej na półzegarzu, chwytał ból królewnę tak wielki, iż od pamięci prawie odchodziła; trwało tak

aż do czwartej na półzegarzu, to jest godzin blisko dziesięć. Leżała królewna bez rozumu i nic mówić nawet nie mogła. Oko lewe tak jej napuchło, iż go nie było widać; i królewna i jej niewiasty lękały się, żeby z tego czasem nie przyszło do gorszych rzeczy, lub do utraty wzroku. Przyplątał się kaszel wielki. «Panie daj panu doktorowi Czeszerowi wszystko dobre, pisze Anna do Zofji w styczniu 1568 roku, bardzo strzegł tego, iżby się na oku nie uczynił wrzód, kładł na czoło wiele, a tak Pan Bóg, a on mi pomógł».

Cztery tygodnie tak ciężko królewna chorowała. «Pan Bóg wie, jakom była żałośną», skarży się przed siostrą. «Wolałabym śmierć niżeli bez oka być». Jeszcze w początkach stycznia nie mogła przyjść do siebie.

Dwie radości miała w ciągu tej choroby: naprzód list od Zofji, a potem wesołe ze Szwecji nowiny, których główna treść zawierała się w tem, cośmy już opowiadali. Pierwsza wiadomość była przez kupców gdańskich, że Szwedzi wzięli «książe wylandzkie za gubernatora swego i nad wojskiem Eryka usadzili». Czasy to dawne, środków komunikacyjnych tyle nie było wówczas co dzisiaj, ztąd Anna z początku nie dowierzała wieści, chociaż w trzy miesiące prawie już przychodziły i wyglądała listu od samej Katarzyny. Niedługo już czekała. Książe Jan przysłał przez swego komornika opis Annie wypadków szwedzkich po łacinie i prosił, żeby go dalej przesłała siostrom. Komornik ten był posłany od króla, ale obładowano go pismami. Miała więc Anna i od Katarzyny list i trzeci list polski. Z radości wielkiej zaraz nazajutrz po otrzymaniu tych nowin, kazała królewna śpiewać mszę o św. Trójcy, a po mszy Te Deum. Posłańcowi, co listy przywoził podarowała zaraz łańcuszek, w którym ją zastał. Wszystkie te listy i nowiny natychmiast kazała Anna poprzepisywać i rozsyłała je po siostrach, nawet słała «do pani margrabiny i do pana margrabi». Strukczaszy królewny Ruszkowski jechał z temi poselstwami do Niemiec.

Z przerażeniem wszakże odczytała Anna listy szwedzkie. Eryk tak się rozjadł, że chciał w czasie gotującej się koronacji swojej kochanki, zabić księcia Jana i małego Zygmuntka, a Katarzynę gwałtem oddać posłom moskiewskim. Zległa właśnie wtedy Jagiellonka małą dziewczynkę Annę, a ojciec nieszczęśliwy zapra-

szał Eryka za kuma: tylko co powrócił do zamku swego Akielsuntu, wyparłszy nieprzyjaciela ze Szwecji. W ciągu tego roku jeszcze ważniejsze nowiny przychodziły ze Szwecji. Naród cały burzyć się zaczynał przeciwko Erykowi, korzystali z tego poruszenia umysłów dla własnego bezpieczeństwa książe Jan i brat jego najmłodszy Karol sudermański, człowiek bardzo ryzykowny a stanowczy, którego także Eryk chciał stracić. Królowa stara wdowa po Gustawie, była w wielkiej zażyłości z Katarzyną Mansdotter, ulubienicą Eryka, z tą samą co miała królową zostać i od niej dowiedziała się o wszystkiem. Katarzyna widać z tego, nie była złą kobietą, dobre miała serce. Mówiła tak do królowej starej:

— «Niczego mi tak nie żal, jedno tego dziecięcia Zygmunta, iż ma ginąć, mówiła do królowej wdowy, miłuję go jak swoje własne dziecię, a ta niewinna duszyczka, miałaby tak marnie zginąć. Wielka by to była szkóda, Bóg to będzie karał. A tak gdy tam miłościwa pani jedziesz do nich na chrzciny, to ostrzeż kiedy możesz, iżby go tu z sobą matka nie brała, ale gdzie za morze wysłała, aby tu marnie nie zginęło».

Królowa stara w istocie pojechawszy na chrzciny, zwierzyła się ze swoją tajemnicą księciu Janowi, który postanowił raz już skończyć tę ciągłą trwogę, w jakiej żył od lat kilku o swoje życie i najdroższych istót. Napisał do Eryka, że nie może tak rychło pojechać na koronację, bo chciałby się tak przygotować, żeby i cudzoziemcy podziwiali jaki jest chętny do posług królewskich: prosił tedy o trzy tygodnie zwłoki; Eryk z radością i ochotą przystał na to. Książe finladzki więc posłał ludzi niby przed sobą, żeby gotowali mu gmachy, a tymczasem w cichości zbroił się, zgromadzał ludzi, pożyczał pieniędzy. Gdy czas przyszedł, z królewną żoną swoją, z Karolem sudermańskim i z przyjaciołmi zaczął uciekać ku górom; kawalerowie panny pobrali na konie a dla królewnej swojej dostał Jan ladajakiej lektyki z sukna, dla dziecięcia drugą. Wszyscy z całym orszakiem przebyli góry, przeprawili się przez wodę, aż stanęli pod Wadstenem, silnym zamkiem który naprzód opanować potrzeba było. Karol puścił się na czele trzydziestu rycerstwa przodem, ludzi zostawił w gospodach, a we troje, bo tam więcej ludzi nie puszczano, jechał na zamek. Kiedy wrotnego zabawiał, nadbiegli owi trzydziestu i po

moście zwodzonym dostali się łatwo do zamku, przyczem nie obyło się bez strzałów. Nazajutrz książe Jan przybył. Wadstenę osadził i królewnę tam zostawiwszy sam z Karolem poszedł na zdobywanie innych zamków. Umiał tak dobrze brać się do rzeczy, że przechodziły do nich wojska Erykowe, poczem uniwersałami zwoływali gburów i szlachtę; wszyscy na wierność przysięgali księciu finlandzkiemu. Eryk odprawiał swoją koronację, kiedy książęta nadbiegli z wojskiem do Sztokholmu. Nastąpiło bitew kilka i klęski spadły na głowę Eryka, którego wreszcie ściśnięto oblężeniem przez dwa tygodnie w stolicy. Biedny szaleniec prosił się o jakie księstwo, ale Jan żądał, żeby się poddał na łaskę i niełaskę. Wydał mu z kolei Eryk Jurgę Petersona, najpodlejszego doradzcę do niecnych czynów; byłby może podarował Jurgę życiem Jan, ale Karol oddał zbrodniarza katom, żeby go powiesili za ręce, a potem strasznie umęczyli. Toż matkę jego, żonę, świekrę spalono, bo «była wielka czarownica», pisze Anna do Zofji. Szalony Eryk jeszcze się zapominał i zabijał niewinnych ludzi; pognał się za nim francuz ochmistrz królewny i ugodził w piersi, ale nie przebił, jednocześnie kilkadziesiąt strzałów pobiegło za Erykiem. W kościele katedralnym już duchowieństwo przysięgało Janowi, kiedy tam wpadł Eryk uciekający z zamku przed pogonią. Stojąc w kościele ze szpadą i puginałem w ręku prosił, aby mógł przyjść ku rozmowie z Karolem, ale książe sudermański powiedział mu wręcz:

— «Niecnotliwy tyranie, mówić ze mną nie jesteś godzien, bo ty ani wstydu, ani Boga, ani poczciwości w sercu nie masz».

W tem strzelił jakiś Polak do Eryka, ale go nie trafił. Karol kazał bratu odjąć broń, to jest dwie rusznice, szpadę, puginał i klucze od klejnotów zdarto mu z szyi. Prosił Eryk o litość, przyjmował wszystkie warunki, ale już było po niewczasie. Zaprowadzono go do więzienia na wieży.

Polak jakiś od księcia Jana przyjechał do Sztokholmu, popieczętował skarb i gmachy królewskie. Sam książe dopiero trzeciego dnia przyjechał do Sztokholmu na miasto i zamek, dozór nad Erykiem poruczył także Polakom Stanisławowi Zdrojowskiemu i Mikołajowi Opackiemu; pod nimi było czterech drabantów i dwunastu knechtów. Karlica królewny, owa Dosieczka, podsłuchała tam Eryka jak piłował kraty więzienne i ostrzegła straże;

to było powodem, że nietylko nowe kraty sprawiono, ale zamurowano do więźnia wszystkie przystępy, jedno tylko dla światła małe okieneczko wstawiono u góry. Utrzymanie miał tam Eryk bardzo hojne, zamknięto go zaś z żoną, biedną ale ukoronowaną. Szaleniec pisał i czytał sobie, a że był wielkim matematykiem, bawił się w astronomję; znał się także doskonale na złotnictwie, więc biegle rył na miedzianej tablicy bitwy swoje z bratem. Czasem wracała mu przytomność umysłu i wtedy to ubolewał, że go mają za szaleńca, przyznawał że nie miał w głowie rozumu, tylko wtenczas, kiedy panów swoich wszystkich mógł wytracić, a nie wytracił, kiedy księcia Jana z więzienia wypuścił i kiedy koronację sprawiał swojej żonie, bo bez tego wygodnie by się obeszło. Robił też sobie nadzieję, że siedm lat posiedzi w więzieniu i znowu zostanie wielkim i sławnym królem. Katarzyna Jagiellonka pokazywała ze swej strony wiele łaski dla swojej zdetronizowanej towarzyszki i często ze stołu swego posyłała do niej półmiski.

Katarzyna trzymała się godnie na swoim majestacie. Weszła w listowanie z bratem i jako królowa szwedzka, monarchiczną swoją opieką osłaniała nawet królewnę Annę.

Książe Magnus Duński ponowił wtenczas jeszcze raz swoje zabiegi o rękę pozostałej królewny, a razem uderzył i do Katarzyny i do Zygmunta Augusta. Jesteśmy w czasie, kiedy ten książe robił się coraz więcej postacią historyczną. Ztąd możemy zobaczyć jaki to był ten nowy pretendent do ręki królewnej Anny.

Magnus, młodszy brat Fryderyka, króla duńskiego, nudził się śmiertelnie na świecie, bo nie miał żadnej władzy i znaczenia. Ale ogromnej ambicji źle odpowiadały charakter niski i niesłychanie małe zdolności. Nie miał przyzwoitej dumy swojego stanu i radby się ztąd narzucić każdemu, ktoby mu władzę i królowanie zapewnił. Książe młody i lekkomyślny na wszystko się odważył; nie miał rodziny, nie miał ojczyzny, ambicja jedynie mu wystarczała. Król duński, brat jego, pragnął zająć czemś Magnusa, żeby mu nie zawadzał, chociaż swoją nicością. Otóż kiedy się rozsypał zakon mieczowych kawalerów w Inflantach, kupił mu biskupstwo exelskie, które zlutrzało. Sądził, że tą udzielnością uspokoi brata, ale się bardzo omylił; owszem, zakosztowawszy raz władzy, osądził Magnus, że mu należy być wielkim monarchą. Ztąd uderzał

na wszystkie strony, ażeby na coś wyjść. Pierwsze swoje zamiary skierował na Polskę. Widzieliśmy jak dawno zabiegał o pokrewieństwo z Zygmuntem Augustem, jak nawet chciał wstrzymywać już ułożone małżeństwo szwedzkie. Orędowników sobie wynalazł w Zofji Jagiellonce i księciu brunświckim, ale gdy to nie skutkowało, nie zraził się tem, że już od lat sześciu ze strony Zygmunta Augusta spotykało go pogardliwe milczenie i zabiegał o łaski Katarzyny w nadziei, że już królowa szwedzka a nie księżna finlandzka, będzie wpływ miała na umysł królewski. Ale się zawiódł. Katarzyna nie widziała szczęścia dla Anny w małżeństwie z Magnusem i zupełnie inne widoki przedstawiała bratu. Sam król duński był wdowcem i mógł się ożenić z Anną. Był wprawdzie pięknym bardzo ten pomysł, ale niczem nie wchodził w granice rzeczywistości, bo mogliż o tem myśleć Zygmunt August z Katarzyną i na co się to zdało, kiedy król duński o tem nie myślał?

Magnus postanowił wystąpić dyplomatycznie jako pretendent do ręki Anny, sądził że tem przecie coś wskóra, bo poselstwo które wyprawi, które raczej uprosi, ażeby jechało do Polski, będzie dowodem, że chce się żenić. Drobnej tylko domagał się rzeczy; pragnął żeby mu król polski w posagu za siostrą spuścił Inflanty. Dla pięknych oczu Magnusa miał się Zygmunt August wyrzekać ładnej prowincji i łamać traktaty, jakie już poprzysiągł, i jakie już zamienił w międzynarodowe prawo. Kiedy król szedł z wojną na Moskwę pod Radoszkowice i bawił się czas jakiś w Grodnie, Magnus zgłosił się jawnie o rękę Anny (1568 roku). Przyjeżdżał później do Polski biskup Ozylski, brat króla duńskiego, potem i inni przyjechali posłowie, lecz król zawsze odmawiał.

Katarzynie szwedzkiej w czasie wiekopomnego sejmu lubelskiego unji, król w tym przedmiocie następnemi słowy odpowiedział (w kwietniu 1569 roku).

«Mając przed oczyma to, co W. K. M. przypominasz i snadź coś więcej ktemu, takeśmy i jego samego i posły jego po kilka razów o tej mierze odprawili z niepewną odpowiedzią, iż się nie spodziewamy, aby nas dalej o to starać miał. Tak ci jest jako W. K. M. piszesz, iżbyśmy ją za samym królem niźli za tym bratem jego widzieć woleli, lecz to wszystko nie w naszych, ale w Bożych ręku być baczemy, bo czego jednak, jako my starania żadnego przystojnego odkładać na stronę nie będziemy ani od-

kładamy, tak też tam W. K. M. z strony swej niczego nie opuszczaj, coby W. K. M. jako siostrze czynić należało» [1]).

Ale z Danją i Polska i Szwecja były ciągle w wojnie. Zygmunt August ciągle zabiegał o zgodę i w tym celu cesarza namowami swemi i żądaniem przywiódł, że komisarzy swoich wyznaczył jako pośrednik i kilka razy zjeżdżali się posłowie mocarstw północnych do Rostoka na układy, ale zawsze na niczem spełzło (w lipcu i listopadzie 1569). Duńczykowie, zdaje się, nawet chcieli pognieważć Szwecję z Polską. Przynajmniej na zjazdach bardzo się z tem chełpili, że krol Zygmunt trzyma ich stronę. Bolało to Katarzynę Jagiellonkę, ale nie wierzyła i sprawiedliwie Duńczykom, bo król polski tłómaczył się energicznie z tego zarzutu w liście do siostry. «Aniśmy o tem nigdy myśleli i owszem to u siebie za dziwną rzecz poczytać byśmy musieli gdybyś W. M. o nas bracie swym co innego a niźli przystoi i niźli na wszelki czas spraw i postępków naszych W. M. uznać żeś mogła, spodziewać się na ten czas miała. Bo jeślić W. M. naonczas nieodmienną chęć naszą znała, gdy Króla IMci małżonka W. M. wszelkiemi trudnościami Pan Bóg nawiedzić był raczył, daleko więcej W. M. z tego czasu o nas sobie wespół z królem JMcią obiecywać masz. W czem deklarowaliśmy się też królowi duńskiemu, żeśmy króla J. M. małżonka W. M. z tej przyczyny nieprzyjacielem mieć nie chcemy, żeśmy z nim spólne spisy i konfederacje przeciw Erykowi królowi uczynili, bo jakośmy to w tych spisach spólnych i konfederacjach zawsze króla J. M. gdy jeszcze książęciem finlanskim był, wspominali, tak i teraz gdy na królestwo szwedzkie wzięt jest, za nieprzyjaciela i owszem za przyjaciela i powinowatego mieć chcemy» [2]).

Z tych słów Zygmunta Augusta widać, że nie był w istocie tak niewinnym Jan finlandzki względem Eryka. Ale ze zmianą okoliczności wiele się też zmieniło. Tak i kniaź moskiewski Iwan inaczej teraz widział rzeczy. Poselstwo jego zatrzymane było w Abo pod koniec r. 1568. Iwan pisał do nowego króla szwedz-

---

[1]) Księga korespondencji Krasińskiego podkanclerzego kor. w bibliotece Sulgostowskiej fol. 17.

[2]) Zygmunt August do Katarzyny z Warszawy 29 stycznia 1570 roku, u Przeździeckiego.

kiego; tłómaczył się przed nim z powodu pokoju zawartego z Erykiem, oświadczał że starał się u niego o Katarzynę, jako już o wdowę, a wreszcie ofiarował swoją przyjaźń Szwecji i przymierze.

Tymczasem nastąpiła koronacja obojga królestwa szwedzkich na święty Jan 1569 roku w Upsalu. Iwan jeszcze nie postanowił jak się ma zachowywać względem Szwecji. Z początku grunt macał w Polsce. Wypuścił z niewoli Jana Hlebowicza, którego pojmał na Połocku, żeby mu był pośrednikiem do układów, bo chciał po bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta wstąpić na tron polski lub wyjednać koronę dla syna. Hlebowicz prosto z Moskwy przybył na wiekopomny sejm lubelski unji i głośno opowiadał o Iwanowych obietnicach. Jak dziecko bawi się cackami, tak Iwan wielki kniaź chciał bawić szlachtę złotem słówkiem i naprzód na zachętę, żeby Polacy myśleli o nim po śmierci królewskiej, obiecywał królewnę Annę wydać za mąż; mówił że najpierwsze staranie jego będzie, kiedy stanie na ziemi polskiej, żeby królewnie (los) zabezpieczył, poszuka jej męża tak dobrego człowieka, że ztąd w Polsce chluba urośnie, jeszcze Jagiellonki nigdy tak dobrze za mąż nie wychodziły jak wyjdzie Anna [1]). Nie ustawał car ani na chwilę w swoich zamysłach, ale już o Annę, jak widzimy, mu nie chodziło. Dopominał się Katarzyny. Słuchał mile nawet tego co mu rozpowiadano o Zofji. Z jedną i drugą możeby się ożenił, ale wyraźnie Anny nie chciał, skoro jej obiecywał poszukać dobrego człowieka. Jednocześnie prawie z koronacją szwedzką, poselstwo Iwana wracało do Moskwy (w lipcu 1569 roku). Iwan ciągle się gniewał na Katarzynę, a teraz więcej jak kiedykolwiek. Chciał go znowu ułagodzić Zygmunt August i ztąd wysłał do Moskwy o pokój, w Lublinie jeszcze na sejmie unji obiecany. Ujmował się za Szwecją, lecz kniaź wielki ani chciał słyszeć o królu Janie. Posłowie nasi długo mieszkali w Moskwie i z wielką zabiegali pilnością o to, żeby króla szwedzkiego w przymierze włożyć, ale nic się nie udało. Żeby zachęcić Iwana, mówili mu, że może dostać koronę polską po śmierci Zygmunta Augusta. Chociaż się to bardzo podobało, nie zawarły jednak obiedwie strony trwałego pokoju, ale rozejm na trzy lata. Zygmunt August

[1]) Djarjusz unji lubelskiej, wydanie Działyńskiego str. 143.

otwarcie się z tego tłómaczył siostrom, że taka była wola Rzeczypospolitej. «W. M. wiedzieć raczysz, pisał do Zofji, która się troszczyła o Katarzynę, iż nie to wszystko, cobyśmy my chcieli, ale to czego czas i potrzeba Rzeczypospolitej pokazuje, którejśmy my i zdrowie nasze powinni, na co zezwolenie bywa wszystkich dziać się musi» [1]). Przymierza nie chciał dłużej nad trzy lata kniaź wielki dozwolić, że frejbiterowie gdańscy li tylko z ludźmi króla szwedzkiego mieli porozumienie. Przysłał następnie kniaź wielki innych bojarów do Warszawy po zatwierdzenie rozejmu. Posłowie ci nasłuchali się dużo w ciągu tej podróży o przyszłych widokach panów litewskich. Zofja brunświcka już wtedy owdowiała.

Było pewne stronnictwo wśród w. księstwa, które rzeczywiście Iwana popierało do tronu na przyszłej elekcji, o cesarzu zaś najmniej myślało to stronnictwo, kładąc za pozór, że potrzebuje Rzplita obrońcy, cesarz zaś sam własnych ziem nie może obronić od Turka. Niektórzy więc panowie litewscy nasuwali myśl kniaziowi, że może się z Zofją brunświcką ożenić i zostać królem [2]). Iwan oglądał się na świetną przyszłość, ale w dziwny sposób brał się do rzeczy, ażeby sobie zjednać przyjaźń Polski i Litwy. Pragnąc gwałtownie Inflant, postanowił nowe założyć lenne dla siebie królestwo. Z tego powodu, to mistrzowi Firstenbergowi, którego miał u siebie jeńcem, to Kettlerowi podsuwał myśl, żeby przyjął koronę inflancką jako lenność od Moskwy; podmawiał także Rewelczyków żeby sobie obrali na króla któregokolwiek z książąt niemieckich. Gdy wszystko zawiodło, Taube i Krauze, dwaj inflantczykowie, którzy Iwanowi służyli w tej sprawie z całą gorliwością, poszukali lepiej i znaleźli księcia, który obiecał przyjąć z rąk moskiewskich koronę, bo gorzał ambicją. Był to ów sławny a nieszczęśliwy do ręki Anny spółzawodnik Magnus, książe holsztyński. Iwan przyzwał go do siebie i mianował go królem Inflant, księżniczkę pokrewną obiecał mu za żonę i wydał o Inflanty wojnę całemu światu w tej nadziei, że już teraz na jego stronę niezawodne padnie zwycięztwo.

Ta sprawa Magnusa «niema co przydawać królowi duńskiemu animuszu, pisał Zygmunt August do Zofji, gdyż to jako

---

[1]) Zygmunt August do Zofji 5 listopada 1570.

[2]) Karamzin T. IV. str. 99.

z niczego zaczęło się, tak to ustać musi, a iż to ku skazie Rzeczypospolitej wszystkiej chrześciańskiej ciągnie się, tak i my i inni panowie chrześciańscy czuć się w tem i potrzebnie temu wszystkiemu złemu zabiegać z pomocą Pana Boga, wierzymy, że nie zaniechają» (w listopadzie 1570).

Zaczęły się teraz gonitwy po morzach. Zygmunt August już poprzednio postanowił frejbiterów na Baltyku, żeby handel z Narwą którą Moskwa zajęła, przecinali. Nie znosili tych żeglarzy gdańszczanie, bo się obawiali jakichściś zamiarów królewskich na swoje miasto. Dokuczali może co owi frejbiterowie ludziom szwedzkim, chociaż Iwan inaczej o tem trzymał; ztąd częste skargi Katarzyny do Zygmunta Augusta. Królowa szwedzka posyłała do Gdańska okręty po sprawunki; kupowała tam różne rzeczy na szaty i płótna polskie dla siebie; nie była jej własność bezpieczna na Baltyku. Napadali brzegi fińskie frejbiterowie, mało się ubiegając za handlem moskiewskim i lud biedny tam trapili, gwałty wyrabiali tak dalece, że królowej przypominały się czasy króla Eryka. Gdańszczanie także tamowali handel ze Szwecją. Królowa jednocześnie żądała od brata innych księży, bo ci obadwaj, których wzięła z sobą z Polski, tęsknili bardzo do ojczyzny. Upominała się i o swój posag, który jej nie doszedł, chociaż miał dojść w trzy lata po weselu wileńskiem; pytała się brata kiedy w tym celu wyprawić okręt do Gdańska (15 października 1569).

Zygmunt August zaprowadził rodzaj kontynentalnego systematu względem Moskwy, prosił siostry żeby dbała o męża, o interes Polski. Miał dlatego Jan zakazać, według życzeń królewskich, swym poddanym, wszelkich stosunków handlowych z Moskwą. Główny nieprzyjaciel Polski i Szwecji tą drogą dostaje żywności i wszelkich potrzeb do boju; tą drogą dochodzą go też wiadomości o wszelkich radach tajemnych pomiędzy panami chrześciańskimi. Ztąd Iwan może szkodzić wszystkim z kolei. Posag obiecywał Zygmunt August jak najprędzej wypłacić, chciał tylko wprzód wiedzieć na jakich dobrach i jakim sposobem król szwedzki oprawę i wiano dla żony swojej uczyni (29 stycznia 1570 roku). Nareszcie król obiecywał, że da skuteczną pomoc Szwecji przeciw Moskwie, ale jest warunek, który potrzeba będzie Janowi przyjąć. «Jeśliby król J. Mć., pisał Zygmunt August do siostry, do tego dał się przywieść, czegośmy od króla J. Mci po wielekroć żądali,

aby nam Rewel puścił, jako temu, któremu wedle prawa i sprawiedliwości należy, tedy my starać się o to będziemy jako go nakładem i ludem naszym przy sobie odzierżeć, a nieprzyjacielowi naszemu wspólnemu pociechy nie damy, broniąc jako swe, a nic w tym przymierza nie naruszając». Gdyby Jan nie chciał oddać Rewla, Zygmunt August obiecywał że pozwoli werbować w Polsce i na Litwie obrońców dla Szwecji, ale król Jan winien przysłać znaczną summę pieniędzy dla zaciągania tego wojska na ręce którego z panów rad koronnych albo litewskich. Do wszystkich tych zamiarów i rad, jakie przesyłał do Szwecji, używał Zygmunt August pośrednictwa królowej siostry, która wywierała wpływ znakomity na umysł męża swojego. Możemy z tego oczywiście ocenić, jak wielkie teraz stanowisko zajęła Katarzyna wśród stosunków mocarstw północnych. Stanowisku temu nic się dotąd nie równało w historji pięciu sióstr Jagiellonnek. Jadwiga i Zofja utonęły w szeregu księżniczek niemieckich i zeszły sobie na podrzędne wcale księżniczki; Zofja przynajmniej wiele znaczyła w rodzinie jagiellońskiej, Jadwiga zaś dobrowolnie i związków nawet z Polską się wyrzekła; była sobie dobrą gospodynią i bogatą panią dostatniego majątku. Świetniej nad inne siostry poszła Izabella, ale całe życie nieszczęśliwa, wśród ciągłych ofiar i poświęceń się, codzień umierała, aż najpierwsza z sióstr zakończyła życie. Katarzyna podnosi się teraz jako zjawisko wśród tej smutnej historji zacnych Jagiellonek. Katarzyna, niewiasta z sercem, z charakterem i z rozumem, nietylko żyje wśród rodziny, ale wśród dziejów, jednakże pomimo przewagi swojej, która każdemu jest widoczną, ustępuje dobrowolnie pierwszeństwa w rodzinie Jagiellońskiej Zofji, starszej siostrze i starszej mężatce; są to szlachetne i zacne uczucia, któremi oddychają wszystkie trzy siostry, oprócz Jadwigi. Każda zresztą z Jagiellonek czegoś użyła na świecie, dostatku, znaczecia, nawet chwały, jedna tylko królewna Anna, sierota i opuszczona, bez opieki, i drży oto w tej jeszcze chwili o brata i o przyszłość nietylko swoją, ale i Rzplitej.

Wtenczas dla niej nadchodzą czasy pomyślniejsze.

IV.

Ostatni pobyt Zygmunta w Warszawie. — Zofja wdową. — Śmierć Jana Zygmunta Zapolskiego. — Spadek po nim. — Miłostki Zygmunta. - Nieporozumienia jego z Anną. — Starania o rękę Anny: francuzkie, rakuskie i pruskie. — Zabiegi Czarnkowskiego.

Na długą radość zebrało się Annie, gdy Zygmunt August przyjechał ostatni raz do Warszawy, żeby stanowczo mieszkać w starodawnym zamku książąt mazowieckich. Król właśnie podówczas chciał upamiętnić swoje panowanie wiekopomnem dziełem, dokonać się mającem w Warszawie. Budował most drewniany na Wiśle, jeden z największych w ówczesnej Europie. Wprawdzie pierwszy pal wbity był dawniej jeszcze na dno niepohamowanej dotąd rzeki (25 czerwca 1568 r.), ale praca wciąż trwała z wielkim nakładem. Niekoniecznie dla oglądania mostu, ale że go pędziła troska i tęsknota całe życie, zjechał król teraz do Warszawy z Knyszyna i mieszkał w niej długo, długo, całe półtrzecia roku, prawie aż do śmierci, której tak prędko pewnie się nie spodziewał. Przyjechał obojętniejszy, zimniejszy, więcej schorowany, smutniejszy, jak kiedykolwiek, co swoich niezmiernie bolało. Wolałaby brata już wcale nie widzieć, jak widzieć go takim zmienionym. Najprzykrzejsze to chwile były w jej życiu i nigdy nie czuła tyle co wtenczas swego sieroctwa, ale były to razem i chwile już ostatnie opuszczenia i niedoli, wkrótce w innym ujrzała się świecie, pełnym ruchu i życia.

Król przyjechał 16 grudnia 1569 roku [1]).

Roku 1570 najwięcej zajęty był król losem siostry księżnej brunświckiej, która niedawno została wdową. Nie była ta żałoba królewny bez smutnych dla niej skutków. Wybuchły zaraz nieporozumienia Zofji z pasierbem Juljuszem, który objął panowanie w Brunświku. Królewna nie miała swoich dzieci, więc po śmierci męża była czemś obcem w rodzinie brunświckiej, mogła powrócić do Polski, ale nie chciało się jej tego, przywykła już, przyzwyczaiła się do Brunświku. Chciała jednak zgodnie sprawy swe

[1]) Metr. kor. ks. 107 fol. 455.

majątkowe ułożyć, żeby nie żal jej było niemieckiego małżeństwa. Królewna gorąco tę sprawę brała na serce, król zimniej. «Potrzeba nam się obawiać, pisał do niej Zygmunt August [1]), chytrości a przewrotności ludzkiej, najwięcej że W. Ks. Mość między ludem obcym żyć raczysz». Wszystkie zapisy o kontrakty nie były między Zofją a księciem nieboszczykiem jej mężem, ale właśnie pomiędzy królem polskim a nieboszczykiem i jego potomstwem. Ztąd poprawiać te zapisy, wyjmować je, potwierdzać, albo co na nich stanowić, nie należało do Zofji. «Bo jeśliby się w nich co poczęło łamać, pisał dalej król, pewnieby się wszystko łamało i w wątpliwość wiodło, a coby jedno W. K. Mość sama uczyniła, toby W. K. M. nic ważnego i w prawie i okrom prawa nie było». Ztąd król słał naprzód referendarza Czarnkowskiego do Brunświku (w początkach 1570 roku), ztąd potem na piśmie udzielał siostrze rady, jak ma się w tej całej sprawie nadal zachować. Wszystkie te listy, książe Juljusz dał na się królewnie, które i za życia ojca i po śmierci jego nic znaczyć nie mogły, bez zatwierdzenia ze strony króla, i król to a nie kto inny, stawał rękojmią, że zadosyć się stanie wszelkim opisom. Ztąd Zygmunt August widocznie był później urażony, kiedy siostra działała na własną rękę; «nie widzimy tego być potrzeby, pisał, aby kto o prawach nam należących jakie rozsądki miał czynić».

Kiedy Czarnkowski pomimo usiłowań swoich, nie wsparł zupełnie sprawy, Zygmunt August poważniejszych szukał orędowników dla siostry. Szło mu właśnie o pogodzenie cesarza z Janem Zygmuntem, królewiczem węgierskim, dlatego król posyłał na sejm rzeszy do Spiry biskupa poznańskiego. Poczciwy kasztelan kaliski chciał nawiedzić Zofję we wdowim stanie, i zabierał się odprowadzić do Niemiec brata, bo miał jechać na Lipsk, niedaleko od Brunświku. Ale wypadek zdarzył, że cesarz zachorował w Pradze, i ztąd biskup na Czechy obrócił swoją podróż. Ztąd kasztelan nie mógł widzieć Zofji, ale odprowadziwszy tylko brata do granic czeskich, rychło zawrócił na sejm do Warszawy (w maju 1570). Biskup miał rozmówić się z cesarzem i w sprawie Zofji. Na sejm do Spiry pojechał również poseł Rzplitej ciągle bawiący w Wiedniu, ks. Łukasz Podoski, proboszcz gnieźnieński. Była myśl,

[1]) W listopadzie 1570 roku.

żeby cesarz wysłał do Brunświku osobną komisję w celu rozpatrzenia sprawy; domagał się tego Zygmunt August. Ale książe Juljusz uwinął się szybko, był sam u cesarza w Pradze, na sejm do Spiry wysłał swoich pełnomocników i za wspólnem porozumieniem się z macochą wszystko obiecał skończyć. Cesarz «chętliwy pan i przyjaciel» Zofji, już wyznaczył swoich komisarzy do Brunświku, księcia saskiego i jakiegoś biskupa niemca, trzeciego zaś upraszał ks. Konarskiego, ażeby rozpoznał rzecz, o co chodziło. Posłowie brunświccy byli na obiedzie u naszego biskupa, i zdali mu sprawę, że stało się już temu wszystkiemu zadosyć, o co pan Czarnkowski jeździł, i że księżna Zofja wracając z Cieplic, sama wstępowała do pasierba na zgodę. Nie chciał więc biskup wdawać się więcej w to, a dokonywał pokoju między królewiczem węgierskim a cesarzem, «wreszcie z wielką sławą Zygmunta Augusta i pociechą wszego chrześciaństwa, rzecz sprawił». Chciał tedy wracając do Poznania na Frankfurt, zboczyć chociaż na chwilkę do Zofji. Ale trafił na tak złą niewymownie drogę, że się znakomicie opóźnił, i ztąd listownie nawiedzał królewnę, donosząc jej o wszystkiem. Miał też i bolesny powód do pisania. Przeraził się zacny biskup wieścią, która się wtedy po Niemczech rozniosła, że księżna Zofja na Wielkanoc przyjmowała sakrament pod dwiema postaciami. Cesarz temu nie wierzył, biskup także nie wierzył [1]), nareszcie znalazła się i trzecia osoba, której ta wieść niezmierną sprawiła boleść, ale wierzyć jej nie chciała. Był to kardynał Hozjusz. Mamy i jego list do Zofji z Rzymu [2]). Napisał królewnie całe kazanie, dowodził jej jaką hańbą by siebie okryła, i cały naród Jagiellonów, tak mocno przywiązany do wiary i tak jej wiele zasłużony. Wszystkie te obawy były jednak napróżne, królewna trzymała się jak inne siostry wiary katolickiej.

Młody siostrzeniec naszych królewien, Jan Zygmunt Zapolski, pogodził się z cesarzem przed samą swoją śmiercią. Miewał ciężką chorobę, w której aż żyły się w nim targały i kości trzeszczały. Tylko co chciał się żenić z księżniczką Kliwji a siostrzenicą

---

[1]) Konarski, biskup poznański do Zofji 3 września 1570 roku, z Lipska, u Przeździeckiego.

[2]) Hozjusz z Rzymu, 22 października 1570 do Zofji tamże.

cesarską, już i dzień ślubu był oznaczony na przyszłe Zielone Świątki. Umarł 14 marca 1571 roku. Biedna Anna doniosła o tem najpierwsza Zofji [1]).

Król Zygmunt nie zaspał sprawy. Zaraz w kwietniu wysłał na Węgry swojego dworzanina Owadowskiego, który tam już pozostał, a po nim wyprawił wielkie posły, to jest Mikołaja Mieleckiego, wojewodę podolskiego, przy którym jechał ks. Wawrzyniec Goślicki, kanonik płocki i kujawski. Węgrzy czekali z pogrzebem na wojewodę. Odbyła się ta smutna uroczystość w Belgradzie z całym przepychem i wystawnością; było na niej wielu Polaków, niezmierne massy ludu, panów, rycerstwa i mieszczan. Stefan Batory i Kacper Bekiesz nieśli pomiędzy innymi pany insignia królewskie. Tłumy te sprowadziły żal i ciekawość, gdyż Węgrzy mieli zaraz przystąpić do elekcji wojewody siedmiogrodzkiego. Było kazanie węgierskie i łacińskie; wśród śpiewania psalmów żałobnych i pieśni, ciało nieboszczyka złożono do nowego grobu, który wymurowano zaraz obok miejsca, w którem spoczywała matka, Izabella Jagiellonka. Łamano nad grobem chorągwie i drzewce, a z królewiczem razem w grobie zamurowano kirys, tarcz, szyszak, szablę, buławę, ostrogi i położono napis żałobny wybity na srebrnej tarczy i osobno przygody i nieszczęścia królewicza spisano na pargaminie — i w puszce włożono również do grobu. Kanclerz węgierski ks. Czaki jeszcze pieczęć stłuczoną przy ciele zostawił, ale berło i jabłko nie poszło za królewiczem, «na znak iż nie umarł ziemi tej regiment», ale położone na ziemi panowie co przedniejsi węgierscy podnieśli. Żałość wielka po śmierci tego pana pokazała się w całej ziemi węgierskiej i serdecznym wybuchła płaczem, dopiero teraz naród poznał co stracił. Całe chrześciaństwo wreszcie, mówią spółcześni, miało czego płakać tej śmierci; królewicz mógł być mu bardzo «pożyteczen i potrzebien», bo «wielkie apparata wojenne po nim pozostały, jako strzelba i rozlicznych dosyć osobnych zbroi i innych wszelakich apparatów wojennych, co wszystko ziemi odkazał, z pewną summą pieniędzy, aby była gotowość zawzdy dla przygody i potrzeby». Puszczono zaraz wieść po ludziach, że królewicz był otruty; oczy-

[1]) Anna do Zofji, 7 kwietnia 1571 z Warszawy, tamże.

wiście posądzano dom rakuski, który jeden miał w tem swój rozum stanu, żeby rozdzielał ludzi i tem panował nad narodami.

Pogrzeb odbył się 23 maja. Następnie słuchano poselstwa polskiego i otworzono testament nieboszczyka. 26 maja przystąpiono do elekcji wojewody siedmiogrodzkiego, w obecności czausza tureckiego i obrany Stefan Batory. Zaraz ziemia i sam nowy książe posłali do sułtana prosić, aby zatwierdził obiór. Była to prosta grzeczność ze strony siedmiogrodzian, którą tak streścili, «aby się nie znaczyło, żeby mocą tam był wstawion (Batory), jedno iż wedle przywileju im danego, od nich dobrowolnie obran». Formy chcieli Węgrzy, więc obrażeni śmiertelnie na cesarza, do sułtana słali po zatwierdzenie, nie zaś do monarchy chrześciańskiego; widocznie, że Turek był dla nich sprawiedliwszy od rakuszanina [1]). Wspominamy tutaj dlatego o wyborze Stefana, że to przyszły mąż królewny Anny; patrzmy jak rośnie do dzieł wielkich, jak się zbliża do tronu Jagiellonów.

Mielecki upominając się na Węgrzech o wydanie rzeczy, które królowi siostrzeniec węgierski zapisał, dowiedział się również. co widać trzymano w tajemnicy, że są też zapisy dla trzech ciotek, Anny, Zofji i Katarzyny. «Królewicz niemało i niemałych rzeczy odkazał» Jagiellonkom. Ale wykonawcy testamentowi stawili wielkie trudności Mieleckiemu w wydaniu zapisów. Czterech aż wykonawców zostawił królewicz, księdza kanclerza, Kacpra Bekiesza, Hadmasza i Niczewskiego, Polaka, który oddawna osiadł na Węgrzech, ożenił się tam i zasiadał pomiędzy pany, a na pogrzebie królewicza niósł jabłko. Ci czterej przybrali jeszcze sobie piątego na pomoc, to jest pana Farkacza Bornemissę, burmistrza z Sebinowa, gdyż pozwalał im na to testament. Wierniejsze to były rady i sługi królewicza; zaufał im tak wiele, że zdał na nich «regiment wszystek do pogrzebu i władzę wszystką». Wykonawcy ani królowi, ani zresztą nikomu nie dali znać o zapisach, więc wojewoda podolski nie miał też żadnych instrukcyj co i jak ma zrobić. Sądził jednak to za powinność swoją, dowiedziawszy się o prawdzie, z pilnością wołać na pany węgierskie, żeby mu wy-

[1]) Szczegóły o poselstwie Mieleckiego i pogrzebie królewicza z listu bezimiennego do Zofji Jagiellonki z d. 10 lipca z Warszawy; list ten jest w zbiorze Przeździeckiego,

dali rzeczy już teraz królewskie, za pewnem uiszczeniem opłaty. Zważał dalej wojewoda, że tych rzeczy było niemało wozów, acz były tam drobne także i nie bardzo kosztowne. Nie chciał wieźć ich sam przez ziemię węgierską, boby musiał wlec się długo, więc ostro nasiadłszy na Węgrów, wymógł na nich wreszcie, że wszystko wydali; Mielecki kazał wtedy zwieść pozostałości po królewiczu, które się do Polski dostać miały, do zamku Husth na samej granicy Rzplitej przy Karpatach.

Powróciwszy do Warszawy, Mielecki uwiadomił króla o wszystkiem co się działo. Zygmunt August wysłał natychmiast pełnomocnika swego do zamku węgierskiego na granicy polskiej. Do sióstr pisać kazał, żeby także przysłały swoich pełnomocników, lub dały komu w Polsce władzę na piśmie, do odebrania spadku, nareszcie Mieleckiemu poruczył starania do końca o tem, żeby się z tą sprawą ostatecznie załatwić. Wykonawcom testamentu król wyznaczył dzień 16 października na zjazd pograniczny. Wyprawił przodem komornika na Węgry, a za nim słał ks. Goślickiego. Teraz sprawa o spadek węgierski poszła daleko łatwiej. Zwieziono rzeczy do Polski i podzieliły się niemi wszystkie Jagiellonki. Od Zofji był osobny poseł, który z ks. Goślickim jechał na Węgry. Wielka szkoda, że nie mamy szczegółowych wiadomości, jaki to był spadek i co się której z królewien dostało. Gdyby nie ten poseł brunświcki, możeby się i mało co okroiło królewnom, bo Zygmunt August pokazał tutaj chciwość, jaka dotąd nieznana była w jego charakterze; widać zaraz że zbierał pieniądze dla ulubienicy. Wziął nietylko swoją część, ale i z siostrami się dzielił; i gdyby nie ów poseł brunświcki, jakeśmy wyżej rzekli, który reprezentował Jagiellonki, wielkie pytanie, coby zyskały ze śmierci siostrzeńca. Anna wzięła nietylko swój spadek, ale za rozkazem brata na przechowanie dostała i część Katarzyny, królowej szwedzkiej, żeby za pierwszą zręcznością odesłać go siostrze za morze do Szwecji. Wprawdzie Katarzyna ustępowała zupełnie praw swoich do tego spadku, ale Anna ani myśleć o tem nie chciała, bo jak mogła krzywdzić siostrę i Janusię. Anna dostała wszystko co się jej należało bez wielkich zabiegów; ale do Zofji jeszcze z Warszawy potrzeba było rzeczy węgierskie odsyłać. Tutaj królewnie wiele usłużył ks. Krasiński podkanclerzy, jak wprzódy wojewoda Mielecki, który pierwszy jej doniósł

o spadku po swoim powrocie do Warszawy (17 sierpnia). Sam podkanclerzy przechwala się w liście do Zofji ze swojej pomocy. Posła brunświckiego starał się co najrychlej z rzeczami odprawić. «Któremu jako do dobrej a rychłej odprawy, pisze Krasiński do Zofji, tak też do nabycia wozów, na którychby się te rzeczy spełna i wcale wszystkie do W. Ks. Mości zawieść mogły, pomagałem, iście tyle, ile ze mnie mogło być najwięcej» [1]). Uderzała gotowość podkanclerzego, bo jak rychło zobaczymy, dla królewny Anny był ów ksiądz jednym z najstraszniejszych nieprzyjaciół.

Więcej jak te bolesne rodzinne straty bolało nasze Jagiellonki smutne, pustelnicze i nieporządne życie Zygmunta Augusta. Nie dostał rozwodu z żoną, więc się bałamucił z kobietami i w rozkoszach nieczystych szukał jakiegoś zaspokojenia serca. Martwił się tem więcej, że Rzplitej nie pozostawi potomstwa; a z tą myślą już się nawet tak oswoił, że na ostatnim sejmie unji lubelskiej, pominął to z uwagi zupełnie, ażeby potomstwu swemu, jeżeli jakie będzie, opatrzenie znalazł. Teraz ta myśl srodze frasowała króla i w miarę tego im więcej schorowany i znędzniały zbliżał się do grobu, tem więcej tęsknił za spokojem domowym, pragnął się żenić i wyglądał potomstwa.

Jeszcze nie porzucił król Katarzyny rakuszanki, kiedy poznał ślicznej urody Zuzannę Orłowską u Żalińskiego, i siedm lat z nią miał stosunki. Wreszcie, jak spółczesny dworzanin mówi, i «ona była z troków wypadła, przez pewną jej zdradę, i niemile wzgardził ją pan». W miejsce Zuzanny wziął Giżankę, córkę rajcy miejskiego z Warszawy, sierotę po ojcu. Matka tej Barbary Giżanki mieszkała w klasztorze, więc gdy król nie mógł tam trafić przez pacholę swoje Mikołaja Mniszcha, «tedy przez żyda przyjaźń jednał, który w rzeczy z towary tam chodził». Długich to zachodów kosztowało królowi, żeby dostać się mógł do Giżanki, gdy wreszcie matka nic o tem nie wiedziała, kłoniła ją siostra rodzona, która była za mężem. Miernej była urody ta druga miłośnica, a wszelako «pan ją bardzo miłował i miał z nią córkę» [2]). Niemałe skarby dał król Giżance, ale to nic dziwnego zresztą: to szczególna, że niektórzy panowie potajemnie o jej łaski za-

[1]) Krasiński do Zofji z Warszawy 27 listopada 1572 u Przeździeckiego.

[2]) Wyciągi piotrowickie T. II str. 95.

biegali i słali jej za to także bogate bardzo upominki. Ale już się wtedy królowi zabrało zupełnie na nierządne życie. Nie rzucając Giżanki, polubił pannę jakąś Zajączkowską, dojrzał jej pomiędzy służebnemi królewny Anny. Poszło z tą trzecią ulubienicą daleko łatwiej jak z pierwszemi dwoma, bo też więcej podobno była zepsutą, więcej ambitną od innych ta panna Zajączkowska. Można tedy łatwo zrozumieć boleść Anny, która się na takie rzeczy musiała patrzeć z krwią zimną; wstyd i boleść miotały jej sercem. Jeszcze Giżanka nie należała do dworu, królewna nie widywała jej, ale ta ostatnia ulubienica, którą pogardliwie zającem przezywano, ubliżała królewnie osobiście; ze służebnej urosła wysoko i jej miejsce zabrała. Król nie trzymał jej przynajmniej w Warszawie, ale wysłał do Witowa pod Piotrkowem; królewnie ta mała rzecz była pociechą. «Tam ją chowa jako księżnę, dostatkiem wielkim, sług dosyć, po świętach ma z nią brać ślub» pisze z Warszawy w kwietniu 1571 Maciej Porębski. Widać ludzie wierzyli naprawdę temu nowemu szaleństwu królewskiemu, skoro Porębski to jeszcze dodawał: «Acz jest duchowny, niewiem jeśli się o to oprze ks. biskup poznański, dlatego do Włoch odjechał, zmyśliwszy sobie chorobę. Świeccy, a zwłaszcza heretycy, podobno się temu nie będą przeciwić, bo je sobie król umie dewinkować. Boże daj, aby to wzięło koniec dobry» [1]).

Więcej sobie ludzie roili jak było prawdy w tych wszystkich obawach i przypuszczeniach. Król nie mógł żenić się z Zającem, gdy żona żyła a rozwodu nie miał. Ale same te, chociaż dziwne powiastki, dawały miarę powszechnego usposobienia umysłów w Rzplitej; w tym wieku swawoli religijnej czegóż to już nie widziały oczy, czego się spodziewać nie można było? Koniec końców miał król dwie naraz miłości, Giżankę w Warszawie, a Zajączkowską w Witowie.

Królewna Anna z boleścią odzywała się o tem, co jej uszu dolatywało. Jej gorzej było jak siostrom. Doszło ztąd nareszcie do takiego rozdrażnienia, że król nie chciał widywać siostry zupełnie, pewno się jej wstydził, a królewna unikała brata, żyli z sobą w zupełnem zawaśnieniu.

---

[1]) Star. pol. Ambr. Grabowskiego T. II. str. 473.

Legat papiezki i Zofja Jagiellonka chcieli króla pogodzić z Anną, ale ta siłą klejona przyjaźń ciągle się rwała; nie mogło być inaczej, gdy przyczyny nieporozumienia zawsze zostawały też same. Król nie był od zgody dla wielu powodów: najprzód zbyt go wiele po dworach obcych, po cesarskim, po szwedzkim i brunświckim potyrano, a potem sądził, że porozumiawszy się z Anną, prędzej zamiary swoje przyprowadzi do skutku. Ztąd pozorną zgodą barwił swoje postępowanie, bo dla rzeczywistej musiałby odstąpić od swoich zamysłów, powinien był poskromić swoje namiętności. Królewna Anna podawała także rękę do zgody, płakała, że nie może zachować względem brata patryarchalnego posłuszeństwa, do jakiego nawykła w rodzinie; gdybyć mogła, czyżby odważyła się roztrząsać jego czyny? Winna to była sobie, rodzinie jagiellońskiej, godności narodowej, żeby opór stawiła bratu tam, gdzie zgorszenie było publiczne. Wszakże, jeżeli już nie inne względy to ten powód zmuszał królewnę do żalu i gniewu, że sama cierpiała czasem nawet dotkliwy niedostatek przez obojętność brata, wtenczas gdy ulubienice warszawska i witowska opływały we wszystko.

Wspominają nam dzieje o jednej takiej nieszczerej zgodzie Zygmunta Augusta z królewną w listopadzie 1571 r. którą sprawił legat papiezki, ale zapewne na krótko [1]). Więcej się jednak spodziewała Zofja Jagiellonka po sejmie, który był do Warszawy zwołany na Trzy Króle roku 1572. Wszyscy stanowczych wyglądali wypadków, i kraj i Europa, a rzecz o małżeństwie króla, wiązała się z żywotnem jak na teraz pytaniem, z małżeństwem Anny Jagiellonki.

Bezdzietność Zygmunta Augusta coraz więcej intrygowała dwory europejskie. Wszędzie myślano o tem, jakby skorzystać z sierocego położenia Rzplitej. Dyplomaci muszą się o coś zaczepić, żeby snuć swoje plany, które poprzednio w swojej głowie ułożyli na zimno. Tutaj zaczepkę tę daje im królewna Anna i otóż w chwili kiedy Zygmunt August gorąco myśli o małżeństwie i o potomstwie, kiedy chce w tem Rzplitej sam zaradzić, jednocześnie tu i owdzie bez króla radzą po dworach. Przez

[1]) List biskupa Myszkowskiego w Zbiorze Pamiętników Włodz. Platera T. II str. 19.

królewnę Annę tylko można trafić do raju. Nagle otwiera się teraz przed nią szereg kilku projektowanych małżeństw.

Mamy naraz małżeństwo francuzkie, rakuskie i pruskie.

Ktoby się podziewał, że pierwsze kroki ku Annie skierował Henryk Walezy. Ten królewicz romansowy, rycerski, zepsuty powodzeniem na dworze najrozpustniejszym Europy, myślał także o Annie, a raczej za niego inni to myśleli, a najwięcej matka, Katarzyna de Medicis; sama królewna najmniej o tem wiedziała. Henryk pragnął władzy i panowania i dlatego dyplomacja francuzka na fantastyczne prawdziwie zdobywała się pomysły; żeniła go naprzód z królową angielską Elżbietą, to chciała dla niego wyrobić pod opieką sułtana królestwo Algieru, do którego miały należeć Korsyka i Sardynja. Kiedy się to jedno i drugie nie udało, kulawy Montluc, biskup Walencji, oglądając się po Europie, dojrzał w Polsce bezdzietnego króla i przy nim jedyną siostrę. Podał zaraz projekt królowej Katarzynie Medicis, żeby się postarała o koronę polską dla ukochanego syna. Myślała tedy królowa francuzka wysłać do Polski pełnomocników swoje, z prośbą o rękę Anny dla Henryka, ale przytem Zygmuntowi Augustowi osobno chciała podsunąć myśl, żeby przyszłego szwagra uznał za następcę tronu; to był jedyny warunek, pod którym Henryk zgadzał się na małżeństwo z Anną, jeżeli nie stara jeszcze, — to był już dodatek własny Henryka. Przewidywano jednocześnie na dworze francuskim śmierć Zygmunta Augusta, która wprzódy mogła nastąpić, zanim nawet zagają się jakie układy; chciano rzeczy odrazu robić na urząd, więc o tem myślała Katarzyna, że w razie śmierci króla wyszle do Polski jakiego znacznego ambasadora. Już to prawdę powiedziawszy, nie miała wielkiej w to wiary królowa, że uda się małżeństwo Henryka z Anną, wszelako nie chciała sobie wyrzucać, że cokolwiekbądź opuściła. Było jeszcze zdawało się dosyć czasu, tymczasem zwlekło się przez cały rok 1571, Katarzyna nie postawiła ani kroku naprzód.

Kiedy Katarzyna Medicis czekała jeszcze sama nie wiedząc czego, żwawiej się krzątał dwór cesarski. Stara to już myśl była w domu rakuzkim, odzierżyć panowanie nad Polską, stara to metoda domu podnosić się przez małżeństwa. Burgundja, Hiszpanja, Czechy i Węgry małżeństwami przeszły w dom rakuzki. Powinniby się dawno już Niemcy zesłowiańszczyć wśród rzeszy ludów,

w której mieszkali, nad którą panowali. A tutaj działo się przeciwnie, na inne jeszcze narodowości czychało łakomstwo niemieckie. O Polskę zabiegi pokazywały się przez całe panowanie Zygmunta Augusta, od tej zwłaszcza chwili, kiedy król żyć przestał z Katarzyną rakuszanką. Teraz mianowicie uwijało się po Rzplitej mnóstwo ajentów cesarskich, tak samo w Polsce, jak i w Litwie. Gastaldi włoch, ksiądz Cyrus, sam nawet nuncjusz Commendoni jawnie popierał myśl o Austrji. Łatwo im wszystkim było przemawiać, bo w istocie tworzyło się w tajemnicy przed ogromem szlachty, stronnictwo pańskie, które jak do zbawienia wyciągało ręce do Austrji, bo nie lubiło wolności szlacheckiej takiej, jaką Jagiellonowie rozwinęli. Do najczynniejszych stronników Austrji w Polsce należał wtenczas ks. Podoski, ten sam któregośmy jako posła przy cesarzu widzieli na sejmie rzeszy w Spirze, obok biskupa poznańskiego. Po nim najwięcej sobie znaczenia nadawał Alfons Gastaldi di Cassano, margrabia neapolitański, bliski pokrewny królewskiej rodziny arragońskiej, a więc powinowaty Bony. Znały go dobrze nasze Jagiellonki, bo się chował w Polsce na dworze Bony, pobierał pensję od Zygmunta Augusta, a potem już został dworzaninem cesarza Maksymiljana [1]). Miał ten Gastaldi wstęp łatwy do samego króla Zygmunta Augusta, a dla pokrewieństwa swego z domem arragońskim, bywał i u królewny. Wieści głosiły po kraju, że tam w komnatach Anny na zamku warszawskim układano się o warunki przyszłego jej małżeństwa z arcyksięciem Ernestem [2]). Musiały tam być w istocie takie rozmowy, bo królewna z miłą chęcią widywała margrabiego i słuchała jego oświadczeń.

Trzecie małżeństwo Anny było, jak powiedzieliśmy, pruskie. W lennem korony polskiej księstwie pruskiem panował Albert II Fryderyk; było to młode książe 20-letnie, słabowite i chore na umyśle, ztąd krewni czule zabiegali o jego dobro, ażeby się przy tem pożywić mogli. Ztąd żeniono go naprzód z księżną klewską, później kurfirst brandeburgski swatał go z księżną pomorską. Zdaje się że tutaj pierwsza na poprzek tym widokom wchodzi nasza Zofja Jagiellonka i podaje myśl, żeby Alberta tego połączyć

[1]) Wyciągi Piotrowickie T. II str. 33.

[2]) Heidenstein u Wolffa, T. I. str. 31.

z Anną; to przynajmniej niezawodna, że królewny Anny była to «rada, widzenie i żądliwość» [1]). Posłowała już w tej sprawie Zofja jako księżna brunświcka, bo dla niej to małżeństwo podwójnie familijne było, nietylko chodziło Zofji o siostrę, ale i o krewnego Alberta, co rodził się także z księżniczki brunświckiej. Referendarz Czarnkowski z ramienia Zofji traktował wiele z kurfirstem brandeburgskim, który się upierał przy księżnie pomorskiej. Czarnkowski nie chciał na nic stanowczo przyzwolić, ale ostrożnie sobie postępując, zostawiał to wszystko do namysłu królewskiego. «Otóż i w tem spać nie trzeba, pisał Czarnkowski do Zofji, i racz W. K. M. pisać pilno Królewnie J. M., aby i w tem raczyła rady słuchać W. K. M. Gdyby tak rzeczy do tego przyjść mogły, a była łaska i wola Pana Boga. Bo syna cesarskiego, dodaje zaraz, nie wiem byśmy próżno nie czekali.... Lepsze by to niżeli książe pruskie» [2]).

Trzy te projekta są i nie są razem; Francja jeszcze się nie zdradza i rachować na nią nie można, kurfirst myśli zupełnie o czem innem, jeden tylko może dom rakuski krząta się naprawdę około swojego projektu, przez miłość zaokrągleń i chciwość bez granic. Źle widać o tem wszystkiem był uwiadomiony Czarnkowski referendarz, chociaż jurgieltnik rakuski; następne wypadki pokazały, że cesarz gorąco pragnął korony polskiej dla syna. Rozważając to wszystko, nie możemy nie podziwiać dziwnego zrządzenia w losach królewny Anny. Wszystkie projekta małżeństwa, które dla niej gotowano, pod względem wieku były niestosowne. I oto w początkach r. 1572 np. kiedy w cichości oblicza swoje rachuby dyplomacja, trzej książęta, cesarzewicz, królewicz i książe, spółzawodnicy do jej ręki, każdy dobrze od niej jest młodszy. Najstarszy z nich Henryk Walezy zaledwie skończył lat 20 przed kilku miesiącami; drugi książe pruski kończy dopiero lat 20, arcyksiąże Ernest przed pół rokiem rozpoczął rok życia swego dziewiętnasty [3]).

---

[1]) Wyrażenie się listu Czarnkowskiego, bez daty, w czerwcu 1572, do Zofji u Przeździeckiego.

[2]) Czarnkowski do Zofji, 3 lutego 1572, z Frankfurtu nad Odrą, u Przeździeckiego.

[3]) Henryk narodzony w Fontainebleau 19 września 1551, Albert-Fryderyk nar. 1552, Ernest w Wiedniu 15 czerwca 1553 roku.

Jeszcześmy nie odmalowali w całej zupełności położenia domu jagiellońskiego na początku roku 1572, chociaż już nadmieniliśmy o tylu projektach względem króla i Anny. Trzeba to jeszcze dodać, że chciał Zygmunt August zjednać cesarza dla myśli rozwodu swojego z żoną i nawet w tym celu pewne poczynił na jego dworze zabiegi; zdawało się królowi, że naleganie dwóch silnych monarchów na stolicę apostolską i to w czasie kiedy można się było lękać ze strony jednego z nich ostateczności, rozwiąże tę sprawę według serdecznych jego życzeń. W oczekiwaniu takiego końca, księżna brunświcka, żeby myśl o miłostkach wybić bratu z głowy, postanowiła zająć się swataniem brata. Czarnkowski uwiadomił o jej chęciach prymasa Uchańskiego. «Kazał W. K. Mości prosić, pisze referendarz do Zofji o prymasie, aby W. K. Mość raczyła wczas przemyśliwać i przeglądywać księżnę jaką, cudną a dobrą, którąby królowi J. M. naraić, i by ich malowania mogły być, boby ten (prymas) nie chciał zwolić na Zajączkowskiej taniec, gdzieby do tego przyszło». Wtem nadjechał do Warszawy ks. Commendoni (9 stycznia 1572), powtórnie naznaczony nuncjuszem w Polsce; nagłące niebezpieczeństwo króla dzielnych lekarzy potrzebowało dla zaradzenia nieszczęściu, a Commendoni odznaczał się właśnie wielkim rozumem i energją; sam ten fakt wykazywał usposobienie dworu rzymskiego, Commendoni już w początkach porozumienia się Zygmunta Augusta z królową, tak sprawą kierował, że nie dochodziło do ostateczności, teraz silniejszy doświadczeniem i znajomością Polski, ostatnią odbierał nadzieję królowi. Z jego przybyciem podnosiło się stronnictwo rakuskie w Rzplitej.

Księżna Zofja podwoiła usiłowań w stanowczej chwili. Ochmistrza swojego, Mikołaja Wilhelma a Wanger słała do Polski na zwiady; za pozór jej służył odbiór spadku węgierskiego po siostrzeńcu. Czarnkowskiego przywołała do Niemiec. Posyłał go jej tam Zygmunt August według dawniejszej nieco obietnicy i spowiadał się przy tej okoliczności z poświęcenia i uczuć, jakie miał dla królewny Anny. Był księżnie brunświckiej nieodbicie pan referendarz potrzebny dla wolnego rozmówienia się i naradzenia co robić. Przytem najstarsza z naszych Jagiellonek, Jadwiga, straciła męża w roku 1570, kurfirsta brandeburgskiego i źle się jej działo z nowemi rządami. Zofja i tej siostrze chciała poradzić.

Nasłuchał się wiele Czarnkowski; dużo radził w Niemczech; zdawało się jemu i księżnie brunświckiej, że listami, upominanieniem się u króla za Anną, będzie można coś zrobić. Wtenczas to w sprawach Jadwigi siedząc u Kurfirsta rozmawiał z nim Czarnkowski o małżeństwie pruskiem dla Anny, ale nie mamy śladu o ile tam się wydał z zamiarami księżnej brunświckiej, której wszelako rzucił wtenczas myśl piękną; gdyby go posłuchałą Zofja, możeby sprawy następnie wzięły wcale inny obrót. Nie miała księżna co robić już w Niemczech po śmierci męża, mogła powrócić do Polski. Nie o samą Zofję tu chodziło, ale o Annę, powinna się była księżna brunświcka poświęcić dla siostry. Powaga jej także coś wskórać mogła u króla; siedząc w Polsce już tem samem popierałaby sprawę sieroty. Radził więc Czarnkowski księżnie, żeby majętność jaką umyślnie w Polsce kupiła, albo dobra jakie wzięła w zastaw; dałoby to jej pozór częstszego przebywania w Polsce, gdyby już stanowczo do ojczyzny nie chciała wrócić, zrobiłaby się napowrót obywatelką Rzplitej. «Do majętności swojej każdemu wolno jechać każdego czasu, tak Zofję przekonywał Czarnkowski, a zatem komubyś raczyła i lepiej się zdało W. K. Mości, na koronę pomódz byś mogła». Ukazywał zgrabnie przed Zofją referendarz na godziwy wpływ, jaki mogłaby rozwijać w ojczyźnie, nawet na sprawy jej najświętsze, gdyby tylko posłuchała jego rady. Nie przestał Czarnkowski na tych powodach, ale wymownie całą prawdę odsłaniał przed Zofją.

— »Tak W. K. Mość zapewnie racz wiedzieć i temu prawdziwie wierzyć, że tam ludzi wiele bardzo się oglądają na osobę W. K. Mości. A mówią: nie darmo ją ojciec, on zacny król i oni wielcy senatorowie zwali mądrą Zofją».

Czarnkowski pochlebca dowodził księżnie, że ją Bóg chowa widać «do czegoś wielkiego a ludziom potrzebnego», ku sławie ojczyzny. Dalej wykazał potęgę własnego domu, żeby się lepiej zalecić. Gdyby królewna miała w Rzplitej jaką posiadłość,

— »pewniebyśmy się zlecieli do W. K. M., mowił jako ptacy do cudzej pszenicy. Sam jeden dom Czarnkowski, to każdy pozna, co może.

Miała księżna i tak kapitały swoje po rękach, u magdeburgczan np. albo i gdzieindziej; niepewni to byli panowie; czyż nie lepiej było summę jaką główną na dobrach w Polsce oprzeć;

byłoby z tego nawet i więcej pożytku, jeżeli się już i wpływ polityczny wyłączy.

Gdy księżna brunświcka się namyślała co ma zrobić, tymczasem Czarnkowski kończył sprawy swoje w Niemczech.

Czarnkowski miał po drodze, wracając już do Polski, wstąpić do niej do Repina, żeby uratować, «ileby mogło być najwięcej kurfirstową jejmość», bo mu jej bardzo żal było. Tymczasem już w drodze dowiedział się, że sejm odłożono do drugiej niedzieli postu. Przestraszyło to bardzo Czarnkowskiego. Wprawdzie na sejmie mógł sam nie być, Trzy Króle już dawno minęły; obrady odkładano i tak już raz jeden i drugi, to na dni kilka, to na tydzień, ale nowe powody, nowa długa zwłoka lękać się kazały przyjacielowi naszych Jagiellonek, czy sejmu czasem nie zechce król przenieść z Warszawy do Piotrkowa. Nadzwyczajne ciepła w styczniu rozwinęły zarazę, na lato obawiano się większej jeszcze śmiertelności. W istocie Czarnkowskiemu, kiedy już był we Frankfurcie nad Odrą, pisano z Warszawy, że król przed zarazą może się z sejmem razem schronić do Piotrkowa. «Ztamtąd, pisał referendarz do Zofji 3 lutego, do Witowa jedno pół mili, boję się byśmy nie zrobili jakiejś robótki, gdyż Giżanka już nie w tem dobrem jako pierwej. A gdy się stanie, more solito będziem mówić: już późno, co się stało, rozstać się nie może». Tutaj oczywiście referendarz przedrzeźniał słowa Zygmunta Augusta w ciągu sporu sejmowego o Barbarę Radziwiłłównę wyrzeczone, wskazując tem samem, że król gotów się uprzeć i zrobić większe jeszcze dziecińśtwo jak przed laty. «A dopierożby ten Zając, rozwijał dalej referendarz myśl swoją, mając dziwne zajątrzenie serca na królewnę jejmość, chciałby proporce swe rozciągać podług myśli swojej. Czego mnie lito, jako wiernemu słudze i W. K. M. mej miłościwej pani i Jej Kr. Mości także mej miłościwej pani (królewnej Anny)». Zawahał się więc Czarnkowski czy ma zbaczać z drogi do królewny Jadwigi, a opuścić to co się będzie w Warszawie wyrabiało. Postanowił wracać. Na wszelki wypadek ułożył listownie plan postępowania i posłał go do Zofji; ustną rozmowę w niebezpieczeństwie nagłem mogła zastąpić i listowa. Radził księżnie naprzód, żeby znowu pisała do króla «listek krótki» następującej treści, że od sług swoich którzy świeżo powrócili z Polski, i z innych źródeł ma sprawę królewna, o teraźniejszym

położeniu siostry, «Anna u brata nie jest tak jako była pierwej», z czego Zofja ma serdeczną boleść, która «prawie śmierci się równa». Wprawdzie poprzednio już zgłaszała się w sprawie siostry do brata przez Czarnkowskiego, który powiózł także listy, ale nowe tak złe wieści do nowych ją zmuszają teraz przedstawień. Prosi i napomina królewna, «dla Pana Boga, dla powinności, aby temu złemu już koniec był». Czarnkowskiemu chodziło o to, żeby się król czasem nie domyślał tutaj jego wpływu, wszakże Zygmunt August bardzo był podejrzliwy i już dawniej nawet Anna prosiła siostry, żeby jej listy paliła. Przebiegły dworak nie chciał narazić się łasce pańskiej, przy której wysoko mógł polecieć, a to i teraz acz świeckiego człowieka, król pozwolił księdzu Uchańskiemu przybrać go sobie za koadjutora na prymasostwo. Wygodnie było jeszcze na świecie Czarnkowskiemu i Uchański trzymał się dobrze przy zdrowiu, nie myślał więc referendarz o przyjęciu sukienki duchownej, ależ właśnie dlatego, łaska pańska była mu teraz więcej potrzebna. Sam ten stosunek jaki miał z arcybiskupem, wiedzie nas prosto do Uchańskiego. Czarnkowski był z nim doskonale i wiele mógł w Łowiczu. Ależ i tutaj zdałaby się dyplomacja. Kazał więc Zofji pisać list także do prymasa, ale z przestrogą, żeby przywiózł go umyślny jaki goniec, Czarnkowski miałby wtenczas prawo upominać się tem silniej o pomoc Uchańskiego, że wystawiałby mu jako księżna brunświcka jest niecierpliwa i jak gorąco żąda współdziałania poczciwych ludzi; po tej samej już niecierpliwości mógłby Czarnkowski wnosić przed prymasem i domyślać się, że księżna sama chce przyjechać do Polski, aby pomódz co siostrze. I otóż pierwsza myśl powrotu księżnej Zofji do ojczyzny, myśl, która teraz ciągle zajmuje przyjaciół Jagiellonek w Polsce. Czarnkowski tak bardzo chciał oszukać prymasa, że bez jego wiedzy latają listy z Brunświka, a dla pokrycia się pewniejszego, nowe zgrabne wymyślał kłamstwa. Miał u siebie przekazanego sługę od Zofji dla częstych posyłek; chciał go wziąść i udać za gońca prosto przybywającego z Brunświku, w razie gdyby Zofja nie mogła nikogo wysłać, dla nieprzewidzianych jakich przeszkód. Domagał się także Czarnkowski od Zofji blankietów, żeby ich stosownie mógł użyć, rozpisałby listy do panów imieniem jej, ażeby pomagali królewnie Annie. «Ma li być co, trzeba tego rychło, gdyż i to dla podejrzenia powietrza nie wiem

kędy, pisał dalej, królewnę J. M. ztamtąd (z Warszawy) ruszają; bym rad, by do Wielkiej Polski, dla W. Kr. Mości». W razie przeniesienia sejmu do Piotrkowa, Anna nie mogła być przy królu, jeśli w losach Zajączkowskiej miała zajść tak ważna odmiana. Czarnkowski radził Zofji osobiście pisać do podkanclerzego ks. Krasińskiego, i ta rada była rzeczywiście rozsądna, bo coraz większego miru u króla nabierał ten wszechwładny jak naówczas minister ostatni jego wiernek i poufały przyjaciel na ziemi. Ale list do podkanclerzego miał być obojętny, nie o rzeczy samej, dla lepszej niepoznaki o co chodziło. Krasiński był to ksiądz dumny, nadęty swojem znaczeniem przy królu; był dworak, więc słabościom pańskim potakiwał. Ztąd królewna Anna nie miała u niego łaski, że sam Zygmunt August był z siostrę na bakier. Podkanclerzego miała ujmować sobie Zofja pochlebstwami. ks. Krasiński to lubił. Chciał, żeby wszyscy poczuwali się względem niego do jakichciś obowiązków grzeczności i wdzięczności; mało co komu zrobił, ale wiele się z tego przechwalał. Zofja więc powinna była do niego napisać choć krótko i dziękować za to, co dla niej czyni, «acz ci nie masz za co bardzo, tylko iżem u niego listy pieczętował W. K. Mości należne», dodaje dyplomata. «Ale cóż rzec? Volunt isti Dii venerari» chcą ci bożkowie żeby im się kłaniać. O sprawy pruskie obiecał się Czarnkowski sam z królem rozmówić, i na wszelki znów przypadek prosił księżnej brunświckiej o nowy kredens dla siebie do księcia pruskiego. Wreszcie żądał tego, żeby księżna poleciła swemu ochmistrzowi w Polsce, nic nie czynić bez jego wiedzy i porady [1]).

Co, oprócz odebrania spadku węgierskiego, sprawił w Polsce ochmistrz Zofji, trudno wiedzieć. Samo odebranie spadku nie poszło mu łatwo. Nadesłała właśnie i królowa szwedzka do Polski sługę swego Wawrzyńca Rylskiego, dla spraw rozmaitych jakie miała przy królu i Rylski był tedy jakoby jej posłem, ministrem. Działał w porozumieniu się z ochmistrzem Zofji i żałośne historje opowiadać, co to się wyrabiało przy owym podziale na siostry spadku węgierskiego. Kazano i ochmistrzowi i Rylskiemu losy miotać, co się której z królewien miało dostać; tymczasem przyjaciele królewscy radzili nawet, żeby Zofji nic nie dać, mówiąc:

[1]) Czarnkowski do Zofji 3 października 1572 z Frankfurtu.

— «Nic jej potem, potomstwa niema, kiedykolwiek pasierb po niej wszystko pobierze, a żadnemu się przyjacielowi po niej nic się nie dostanie, bo nie będą niemcy tak głupi jak Węgrzy, żeby mieli co wydać».

Ochmistrz brunświcki nie rozumiał po polsku i nie wiedział co mówili panowie, ale Rylski rozumiał wszystko dokładnie i szeroko się potem rozwodził o tem wszystkiem przed swoją królową. To pewna, że ochmistrzowi Zofji szczerze służył Czarnkowski. Dał mu, według życzenia księżnej, jednego z dworzan swoich, Koźmińskiego, który na krok go nie odstępował. Ale sam referendarz powróciwszy do Polski zachorował tak silnie, że nie mógł zaraz udać się do Warszawy, w której lada chwila miał się sejm otworzyć. Wreszcie kawaler à Wangen, sprawiwszy polecenia swojej pani, zabrał się z powrotem do Szwecji, Koźminski mu towarzyszył. Z niecierpliwością oczekiwał napowrót sługi swego Czarnkowski, w nadziei, że przywiezie mu żądane listy, tymczasem list Zofji do królewny Anny odesłał. Ale czekał napróżno i wreszcie wyszedłszy z choroby, zawitał do Warszawy na niedzielę drugą postu, właśnie w sam dzień naznaczony dla rozpoczęcia się obrad sejmowych.

Na pierwszem zaraz posłuchaniu u króla, które Czarnkowski łatwo otrzymał, oddawszy panu listy, oświadczył razem od Zofji, «wszystkie powolności, życzliwości, miłość i chęć, pilnemi słowy i z uczciwością przystojną». Król był bardzo wdzięczny i dopytywał się z ciekawością o zdrowie księżnej brunświckiej. Dowiedziawszy się, że zapadała cokolwiek, rozkazał doktorowi swemu z Poznania, ażeby natychmiast gotował się w podróż do Brunświku. Jednak czytanie listów i słuchanie spraw siostry, z któremi przyjechał Czarnkowski, odłożył do innego czasu. Ale pilnował go referendarz i naprzykrzał się coraz częściej, tak dalece, że król może zniecierpliwiony tą jego natarczywością, zamknął się z nim razem w komnacie i listy księżnej brunświckiej kazał czytać przed sobą, Potem słuchał długich mów Czarnkowskiego i zleceń, które mu dała Zofja. Pierwsze zaraz wrażenie jakiego doznał, było nieprzyjemne. Nie bardzo to naprzód panu było po myśli, że księżna tak mocno ujmowała się za Anną.

— «Nie przetom do księżnej J. M. rozkazał, mówił król wywnętrzając się do Czarnkowskiego, abym się albo skarżył na

królewnę, albo z nią jednania jakiego potrzebował, ale aby jako siostrą moją miłą a starszą będąc, wiedziała co mi się działo i com cierpiał i cierpię i żeby i innym powieściom także pisanym do siebie, miejsca nie dawała; bo to wiem, że mię tam ztąd u księżnej J. M. i indziej osławiono niepomału».

Czarnkowski wymawiał księżnę, że zawielkie rany miała w sercu i dlatego milczeć nie mogła, wszelako prosił króla, ażeby raczył mimo się to wszystko precz puścić. Uspokoił się Zygmunt August i prosił referendarza, ażeby oddawszy listy Annie od siostry, nie wspominał nic o tem, co do niego księżna brunświcka pisała. Kazał się zresztą wstrzymać do czasu; tak całe życie król był ociężałym i z dnia na dzień odwlekał sprawy nawet koronne, a cóż dopiero rodzinne? Tutaj spodziewać się można, że i wstyd królem powodował.

W kilka dni potem przywieziono królowi żądaną odpowiedź z Wiednia, że żadną miarą pozwolić cesarz nie może na rozwód z królową. Niedosyć na tem, kancellarja wiedeńska «niejakie pogróżki» przydała, «jeżeliby miał inną król przyjąć». Commendoni potwierdził to natychmiast, iż rozwodu żadną miarą nie może krolowi dopuścić ani papież, ani kościół. Królowi nadzwyczaj ścisnęło się serce i wszyscy widząc boleść pana, zafrasowali się mocno. Zacny jagiellończyk, którego oskarżają wszyscy o sprzyjanie reformie katolickiej, nigdy jednakże z najmniejszym nawet ubliżeniem nie wystąpił przeciw kościołowi. Prawda, że napierał się jakby jakie zepsute dziecko tego rozwodu z namiętnością; prawda, że go nic nie zrażało od upominania się, odwołania na swoją krzywdę, ale i mimo to wszystko korzył się w duchu zawsze przed prawdą, przed kościołem. Zamknął serce i sam się w sobie rozpłakał, rozważając, jakie smutne każą mu ludzie wieść życie. Tak było i przed laty, tak było i teraz. Rozstawał się po raz setny z myślą ulubioną o rozwodzie, nawet myślał już o tem, żeby Zajączkowską wydać za mąż, «a sam już do innych spraw chciał się obrócić». Widoczna z tego, że w królu odbywało się jakieś przesilenie na lepsze i że nawet owo życie bałamutne z kobietami zaczynało mu się przykrzyć. Serce się ściska, kiedy się patrzy na tę twarz zbolałą, na tę szlachetną rozpacz najzacniejszego króla.

Czarnkowski ujął go za serce tem, że tak kochał siostry jego, królewny jagiellońskie. Ostatnie poselstwo od Zofji i rozmowy

jakie miał z królem z tego powodu na zamku warszawskim, poważniejszą mu jakąś nadały postać, wciągnęły go niemal w jakiś związek rodziny z całem plemieniem jagiellońskiem. Król dawniej nic nie wiedział o tem może, ale domyślał się już po tem co zaszło, że Czarnkowski zna wiele tajemnic rodziny. Ztąd wynurzał się przed nim czasami w chwilach jakiegoś rozrzewnienia, czy nastrojenia duszy ku czulszemu na świat spojrzeniu.

— «Gdy rozwodu mi nie dopuszczą, — tak mu się raz skarżył wtenczas, — ja ani sam siebie ani Korony zawodzić nie chcę w żadne niebezpieczeństwo. Ale poszlę po królowę, nie żebym z nią miał mieszkać, albo jaką sprawę mieć, boć nie będzie; ale niech tu mieszka, a nie pociera cudzych kątów, jako pani a królowa».

A potem łza mu spadła z powieki, «co i z popłakiwaniem było», powiada Czarnkowski; rzekł jeszcze do referendarza:

— «A już czekajmy oba, co z nami Pan Bóg uczyni».

V.

Śmierć królowej Katarzyny. — Intrygi Czarnkowskiego. — Zmartwienia Anny. — Upadek moralny Zygmunta. — Podkanclerzy Krasiński. — Dalsze zabiegi o Annę. — Testament królewski. — Wyjazd Zygmunta do Knyszyna i śmierć.

Nie wiedział ani król, który odbierał odpowiedź cesarską, ani sam cesarz kiedy ją z Wiednia wysyłał, że wola Opatrzności już sama rozstrzygała sprawę rozwodową w rodzinie jagiellońskiej. Królowa Katarzyna rakuszanka, dnia 29 lutego 1572 r. trzydziestoośmio-letnia niewiasta, umarła w Lincu. Bawiło się podówczas poselstwo rakuskie w Warszawie. Cesarz dał o tem znać przez pocztę swemu posłowi, ażeby wprzódy on niż kto inny zawiózł tę wiadomość do Zygmunta Augusta. Goniec z Wiednia przybył w nocy, więc zanim na dzień się zebrało i poseł się ubrał w żałobne suknie, żeby pójść na komnaty pańskie, król już otrzymał drugą wiadomość o śmierci żony, ale nikomu nie dał tego znać

po sobie. Nie był może jeszcze pewny. Wtem poseł przyszedł w żałobie i długą mową opowiedział królowi nowiny. Zygmunt August żałość niemałą ztąd pokazał, płakał i zaraz włożył na siebie żałobę. Zaraz o pogrzebie mówiono na zamku; zdawał król to na wolę samego cesarza, gotów był pochować żonę choćby w Krakowie.

Wszystko się nagle odmieniło za tym nowym a dziwnym przypadkiem. Śledzili dworzanie myśl pańską, śledził ją i Czarnkowski, który dostrzegł po wszystkich postępkach i sprawach królewskich, że zanosi się na wesele z Zajączkowską. Zdawało się, że niewielu panów zrobi tu jaki wstręt królowi. «Jeżeli Pan Bóg sam łaską swą tego nie odmieni i w lepsze sprawą swą dziwną nie obróci, pisał znowu stroskany Czarnkowski do Zofji, tedy nie wiem coby temu złemu już miało zabieżeć». Frasować się mocniej król teraz poczynał o to, że na sejmie unji lubelskim, nie postanowił opatrzenia swego potomstwa, a to już także była niezawodna cecha, dowód zamyślanego małżeństwa.

— «Nie mamy kogo opatrować — mówili sejmujący panowie odgrażając się, — aniśmy powinni gdyż nie ma potomka żadnego własnego».

Ztąd różne wnioski na sejmie. Jedni spodziewali się, że nic nie będzie z małżeństwa bez opatrzenia i chcieli sejm kończyć bez konstytucji o potomstwie królewskim. Ale drudzy mówili, że to się na nic nie zda sejm kończyć prędko, bo król zaraz inny złoży, a poprzednio spraktykuje posły i senat, aby to opatrzenie jako wola jego będzie, i namówione i pozwolone było.

Tymczasem Czarnkowski upatrzywszy sposobność, oddał królowi drugi list od Zofji, który później otrzymał, i znowu rozpoczął rzecz o królewnie Annie, na mocy polecenia księżnej. Król się rozgniewał:

«Nie powinnibyście podejmować się takiego poselstwa» mówił.

Czarnkowski odparł na to:

— «Lepiej iż to przez mię jako przez posła i przez tego, którym wiele tajemnic ku W. Kr. Mości nosił, rozkazała księżna brunświcka sprawować, aniżeliby miała i do W. Kr. Mości i do panów rad posłać posła jakiego swego i listy do nich pisać».

Ale zachorzał wtem król znowu na chiragrę i podagrę, i kazał Czarnkowskiemu z tem poczekać, a do królewny Anny

nie chodzić. Powtórny ten rozkaz trzeba było spełnić. Ale król dziwnie się zaciął: nie był jeszcze pewny, czy referendarz spełni jego wolę. Ztąd za inną razą powiedział mu wyraźnie, iż gdyby chciał iść kiedy do królewny, ma się wprzódy zapytać o pozwolenie. Wiele z tego powodu mówili ze sobą król z Czarnkowskim, ale upartej woli Zygmunta Augusta przełamać nie można było. Bywało, dopominał się czasami tego pozwolenia referendarz, bo dusza mu się rwała do królewny, «radby u niej często bywał, zawsze służył, bo tego godna od każdego», ale gdy król zawsze dzień od dnia odkładał swoje pozwolenie, oczywiście nie mógł się narazić królowi. «Jest bratem W. Kr. Mości a mnie panem, tłómaczył się za inną razą Zofji, musim na to pilnie baczyć».

Tak referendarz koronny będąc w Warszawie, nie mógł się nawet widywać z Anną, dla łaski pańskiej i dla niepopsucia sprawy. Ale nie ustawał mimo to w gorliwości.

Zaczepił znowu króla o książe pruskie. Mówił dosyć imieniem Zofji. Prosił i radził, ale Zygmunt August nie dał na to sobie i słowa rzec, i stanowczo kazał nic o tem przed nikim nie wspominać nawet.

Kręcił się Czarnkowski i pomiędzy sejmującymi. Prymas wszelką powolność na rozkazy Zofji pokazywał, ale innych panów Czarnkowski bał się, chociaż miał pełno blankietów od Zofji, czekał «lepszej pogody», a listów nie rozpisywał, z obawy, ażeby się nie domyślano czasem, że to od niego pochodzi. W końcu nie używał ich prawie nawet, bo tylko dwa zapisał, a resztę księżnie odesłał do Niemiec, «inne próżno było i pisać i panom rozdawać, tak się tłómaczył z tego postępowania przed Zofją, bo za tą chorobą pańską próżnoby się było co od kogo zaczynać miało. A też prawie nie byli po temu panowie, wakancji siła było, rzeczom swoim folgował każdy.

Przebiegły dworus i siebie nawet pozwalał oskarżać przed królem dla niepoznaki, bo kazał znowu pisać Zofji do brata list, którego treść podawał zawczasu. Księżna brunświcka niby to własnego posłańca wyprawić miała do Polski, ale Czarnkowski jej to odradzał i sam na się wziął; a jednak księżna obrażona jest na niego, bo nie dobrze spełnił polecenia jej do króla, wedle jej woli i rozkazania. Księżna domyśla się tego ztąd, że ani król jej nic nie odpowiada, ani Anna. W końcu Zofja miała pisać, iż jej

nic nie pozostaje więcej, tylko przyjechać samej do Polski, ażeby wspólnej potrzebie służyć. Ze strachem ważył się Czarnkowski na te rzeczy i zaklinał księżnę, ażeby jego listy paliła, toż samo polecenie miała i królewna Anna, «bo, dodawał, nie bez wielkiej przyczyny to piszę, i niech wie (Anna) komu wierzy». A listy potrzeba «pilno i warownie pieczętować, przypatrzywszy się i memu pieczętowaniu». O tych ostrożnościach wzajemnych jeszcze w Niemczech będąc Czarnkowski całą instrukcję zostawił księżnie Zofji i z nią obmyślił, jako ma woskiem twardym pieczętować i jako sama zawsze do niego pisać. «Świat dziwny, mówił, a bardzo nie dobry pan».

Po tych wszystkich przestrogach, zimno się robi. Aż mrowie przechodzi, kiedy się wspomni, w jakich to niecnych rękach były nasze królewny. Człowiek, co w taki sposób prowadził sprawy, żadnej nie dawał rękojmij. Ale zacne Jagiellonki ani się domyślały, jak w tymże samym czasie uniżone listy pisywał Czarnkowski do sług cesarskich, i jakie tam znowu były serdeczne wyrażenia miłości do rodziny rakuskiej. Każdego zapewniał referendarz, że jemu wyłącznie służy i jego samego kocha, a jednak myślał tylko i tylko o sobie.

Tymczasem sejm się odbywał ciągle. Królewna, jeżeli kiedy, to wtenczas potrzebowała reprezentacji. Biskupi i wojewodowie do niej przychodzili i panów bardzo wielu. Zwyczaj na dworze jagiellońskim był, że w takim razie marszałek, ochmistrz pełnił służbę, gości przyjmował i odprowadzał, wyrabiał posłuchanie. Tymczasem po śmierci Nagórskiego nie dał król siostrze żadnego ochmistrza, zkąd poszło, że tem boleśniej czuła osierocenie swoje. Wyręczała się tylko prywatnie panem Janem Konieckim, sługą przywiązanym a sprawnym. «Ja nikogo nie miałam przy sobie, ubolewa tak serdecznie krolewna, a nie mam do tego czasu; tak długo będzie, jeśli nie rozumiem by co dobrego dał i rządnego, boćby potrzeba naszła do tego; bo niemasz porządnego, około mnie wielki nierząd.

Bolesno to słyszeć z ust samej królewny takie wyznanie. Ale to jeszcze nie dosyć. Znajdziemy obraz jeszcze smutniejszy w jej listach; obdarła się, jak ubożuchna kobieta, cierpiała niedostatek najpierwszych potrzeb, nie miała przyzwoitej służby, bo na utrzymanie jej nie starczyło zasobów. «Waszej Kr. Mości oznaj-

muję, pisze tak do siostry brunświckiej w czasie owego sejmu, co sam około mnie wielki niedostatek, iż drugdy nie mam co włożyć już ani ja, ani słudzy; owo złe za wielkiem niebaczeniem Jego Kr. Mości co rozdał tak wiele; podobno przyjdzie mi zastawiać co swego, co Boże uchowaj; jedno zalawszy łzami oczy, i ja i słudzy, wie to Pan Bóg, co dalej będzie ze mną. Słałam do Jego Kr. Mości opowiadając, iżem nie miała nic na wieczerzę, prosząc J. Kr. Mości przez pana Konickiego, opowiadając swe niedostatki wielkie i sług. Powiedział że chce opatrzyć; ze wszystkiego nic tysiąc razy. Chowają to się przy nim ze wszystkim narodem, na wszystkiem dostatek. A tak W. K. Mość rozumie, jaką żałość serdeczną mam, iż czasem nie ma co jeść. Pokornie proszę nie racz W. K. M. smucić się z tego mego pisania. W Bogu Panu nadzieję mam, że mię nie opuści w tem życiu» [1]).

Król o nic nie dbał, bo i sam był opuszczony jak Łazarz żadnego serca coby dla niego biło bezinteresownie. Codzień nowe wieści na dworze o weselu i ulubienicach. Raz Giżanka, drugi raz Zajączkowska szła górą. Jedno tylko zacne, najpoczciwsze serce, coby się poświęciło dla brata, upadało pod ciosem jego obojętności. Łazarzem był prawdziwym w tych chwilach ostatni nasz Jagiellończyk. Jak padł na łoże, tak ani powstał całe ćwierć roku; i to nic że nie mógł wcale wychodzić, ale nawet nie mógł ustać na nogach; miał tak wielkie cierpienie, że na lektyce nie można go było wynieść na świeże powietrze, ztąd leżał ciągle w jednym pokoju. Z obawy zarazy, która się przybliżała, wybierał się w podróż do Knyszyna: «Otóż nie wiem co będzie, mówił Czarnkowski, gdy na wiatr będzie wyniesion». Nic zupełnie jeść nie mógł, a lada powód, kaszel go zaraz napadał i męczył, co do szczętu siły już osłabione wyczerpywało. «In summa pociechy mało, żałości dosyć, powiadał jeszcze Czarnkowski. Bywało nieraz tak źle, żeśmy i lekarze nawet rozpaczali o życie królewskie. A chociaż się czasem i poprawiło, krótka radość; i doktorowie i «pewni matematycy» przepowiadali, że jeśli się z tej choroby król wyleczy, niedługo wpadnie w drugą, jeszcze niebezpieczniejszą. Jednem

[1]) O nędzy ówczesnej królewny pełno spotykamy spółczesnych świadectw, np. w Orzelskim u Wolffa T. I. str. 34, w Zbiorze Pamiętników Włodz. Platera T. II. str. 45.

słowem nie było dla dynastji Jagiellońskiej ratunku i Rzplita przyzwyczajała się powoli do myśli, że czeka ją takie samo sieroctwo po śmierci króla, jakie miała Anna za życia».

A przecież król nie chciał się upamiętać, odmienić serca przeciwko Annie. «Pan Bóg wie, jaką żałością ta choroba mnie jest, skarżyła się znowu Anna, bo by nikomu nie gorzej, jedno mnie».

Uparty jak dziecko i w chorobie jeszcze więcej rozdrażniony jak kiedykolwiek, Zygmunt August próbował ludzi, co z nimi wskórać może. Kiedy mu powiedziano, że źle robi gdy z Giżanką mieszka na zamku, mówił że nie opuści jej dlatego, że mu z uczciwą panną Zajączkowską żyć nie pozwalają.

— «Nie brońcie mi się ożenić jako chcę i kto mi się podoba».

Król do takiego stopnia podówczas wstyd stracił, że śmiał koronnym panom na sejmie mówić o tem, że zostawia potomka, któremu należy się opatrzenie od Rzplitej. Może tutaj już nawet nie o wstyd chodziło, ale o pamięć, o przytomność umysłu. Dopominał się król tkliwości nad dzieckiem swojem u tych samych panów koronnych, albo u synów tych, co Kościeleckiego chcieli wyrzucić z senatu, że się ożenił z Katarzyną Telniczanką, matką dzieci Zygmunta Starego, panny Beaty, później tyle sławnej księżnej na Ostrogu, i Jana z książąt litewskich, później biskupa poznańskiego. Sejmujący panowie odpowiedzieli wtenczas królowi:

— «My nie wiemy o żadnym potomku, nie mamy się o czem radzić; kiedy W. Kr. Mość będziesz raczył ożenić się, o tem radzić będziemy. Wszak W. Kr. Mość wie, kiedy inni króle byli a mieli potomstwo, my jako wierni poddani J. K. Mości obierali ich za króle swe, a teraz o tem nie masz o co radzić».

Żądanie królewskie z wielkiem podziwowaniem było u wszech ludzi i obudziło śmiech wielki. Król się narażał, uniżał dobrowolnie swój majestat, biedna Anna tem więcej z tego powodu cierpiała. «Jako się ta Warszawa nie zapadnie dla grzechu jej» wołała Anna z boleścią.

O jakież to potomstwo chodziło królowi? Oto Giżanka miała córkę, król matkę sprowadził na zamek do siebie, córkę uznawał za swoją. Jaki wstyd dla Anny! Musiała tłómacząc się przed Zofją ze swego położenia, dotknąć szczegółów, które obrażały

niewinność dziewiczą! W istocie wdawała się w te szczegóły, ale «uczciwszy uszy», jak sama o tem powiadała. Jej, pannie, wypadałoż takie rzeczy pisać? Różni różnie rozpowiadali o tem dziecku «złej białogłowy». Mówiono że nie królewskie było, że u Giżanki bywał każdy kto chciał, «za ścianą drewnianą». Anna chwytała wieści od służby; nie przestrzegano żadnej ostrożności u Giżanki, mówiono tam głośno, dziecka nie ukrywano, i ztąd słychać było, jak «szczenię płacze». Anna już w rozpaczy przebrała miarę umiarkowania i nie po chrześciańsku wcale dziecię Giżanki nazywała «szczenięciem». Bolało królewnę, kiedy słyszała, że ulubienica siadywała w oknie z dziecięciem, niczego się nie wstydząc. Bolało to, że ludzie nawet poważni do niej biegali, karteczki do niej pisywali o przyczynę do króla, i w istocie wyrabiała Giżanka wielkie, ważne rzeczy. Pochlebiał jej szczególniej ks. Krasiński, podkanclerzy koronny, i za jej przyczyną został biskupem krakowskim. Sam ten fakt wiele tłómaczy.

Był ten ksiądz podkanclerzy, prawda, ministrem koronnym, ale w zawodzie swoim duchownym stał jeszcze dosyć nisko. Oczywiście, należało mu się biskupstwo, bo sam znakomity urząd koronny podnosił go wyżej nad wszystkich prałatów w Koronie, a zresztą w historji narodowej pełno było przed nim przykładów, że podkanclerze z prawa swego biskupami zostawali. Ależ czy myślał ks. Krasiński odrazu wziąść krakowską stolicę, czy mógł się tego spodziewać? Podkanclerzowie od mniejszych zaczynali katedr, od chełmskiej, od przemyślskiej. Krakowska była nawet tak wysoką, że nie godziła się z pieczęcią i Samuel Maciejowski cierniową z tego powodu znosił koronę od szlachty, że lat kilka razem był i krakowskim biskupem i podkanclerzym. Ale zdarzyło się, że w czasie sejmu warszawskiego umarł w Warszawie ks. Padniewski (12 kwietnia). Wielu biskupów o wakans po nim zabiegało, ale ambitny ks. Krasiński ruszył po rozum do głowy, i prosił o przyczynę Giżanki. Wprawdzie już od lat trzech nieodstępnym był od króla ks. Krasiński, miał wiele u niego łaski, ależ żądał zawiele. Przed dwudziestu przeszło laty, także dygnitarz koronny, Podlodowski, a do tego kanclerz ukochanej przez króla Barbary Radziwiłłownej, starał się o biskupstwo krakowskie po śmierci ks. Samuela. Czegoby król nie zrobił dla ukochanej? Mianował więc Podlodowskiego biskupem, ale przez noc ledwie

jedną cieszył się swoim tryumfem ks. Podlodowski. Biskupi oburzyli się; im starym, ludziom dawnych zasług, kujawskim, płockim i kamienieckim, należała się pierwsza stolica; ksiądz niebiskup, dygnitarz koronny, mógł sobie iść zasiąść wygodnie na katedrze niższej. Taki zacny człowiek jak ks. Przerębski, chociaż sam nie był biskupem, czuł że to za wielka obraza dla starszych i zasłużeńszych; ks. Dzierzgowski prymas, chciał nawet z gniewu wyjeżdżać z Krakowa i nie koronować Barbary. Król wtenczas ustąpił, musiał ustąpić przed prośbą najdroższej żony dlatego, że posuwał do stolicy człowieka zacnego wprawdzie, ale nie biskupa. Jakież nadzieje mógł mieć Krasiński, który Giżance pochlebiał? A jednak cud cudów, Krasiński ubiegł starszych, wyprzedzał całe grono biskupów i dostał nominację królewską, która się wprawdzie troszkę przeciągnęła z tego powodu, bo zwykle królowie zaraz mianowali dowiedziawszy się o wakansie. Dwanaście dni się zwlekło, 12 kwietnia umarł Padniewski, 24 został po nim Krasiński następcą.

Łatwo teraz sobie wystawić, w jakich stosunkach był do Anny ksiądz podkanclerzy. Trzymał gorąco stronę swojej dobrodziejki Giżanki, na królewnę wszystko się tedy spiknęło. Obrażał ją król, obrażali więc i wszyscy z kolei. Ksiądz Krasiński posunął zaciętość naprzeciw Annie aż do zapamiętałości; gdyby Zygmunt August był więcej w sobie przytomny, mniej schorowany, mógłby nawet gniewać się na podkanclerzego za takie nieprawe jego zabiegi, które w każdym razie ubliżały królewskiej krwi, rodzinie jagiellońskiej. Każdemu więc, kto chciał iść do królewny, ksiądz podkanclerzy, nominat krakowski, mawiał:

— «Miły bracie, wystrzegam cię, chcesz li łaskę J. K. Mości mieć, nie bywaj u królewny».

Nie wszyscy wprawdzie go słuchali i odwiedzali Annę, ale królewnę w każdym razie bolała ta niechęć niezasłużona wcale do niej ks. Krasińskiego. Już i tak było dosyć zamętu. Czarnkowskiego sam król wstrzymywał i referendarz przestał się już dowet domagać u niego pozwolenia, ale za to tem wolniej mówił co potrzeba. Przestał u królewny bywać i ks. prymas, który czasami także do niej zaglądał z prawdziwej przychylności i naraził się po największej części przez to samo królowi, bo nietylko że prawdę ciągle mu mówił i na ożenienie się nie przystawał, poka-

zując, co ztąd złego zrobił, ale i o królewnę pilno się zasłaniał. Arcybiskup unikał królewny dla jej samego dobra, nie chciał drażnić króla przeciwko siostrze, bo Zygmunt August podejrzliwy gotów był posądzić, że królewna prymasa podmawia, buntuje na brata. Tak różne bardzo powody przyczyniały się do coraz większego osamotnienia Anny, nawet w ożywionym czasie sejmowym.

— «Jest to zły, niecnotliwy ksiądz, pisała królewna stroskana do księżnej brunświckiej, ani Panu Bogu służy, złe przykłady daje, a mnie gdzie może uczynić, złe imię przed obcymi mówi, Pan Bóg wie żem jako żywa, mu nigdy nie uczyniła nic złego». I oto korzyść naukowa z listów Anny. Ciekawy ten wizerunek historycznej osoby, niewiele dotąd znanej, winniśmy właśnie jej zbolałemu sercu, które mści się teraz na sławie ks. podkanclerzego.

Na sejmie było razem poselstwo cesarskie i pruskie, dla załatwienia sprawy Polski z zakonem krzyżowym, więc rzecz i o małżeństwie Anny przychodziła czasami na stół. Wygrana w tem była, że myśl Zofji mogła z projektu rychło przejść w rzeczywistość, gdyby tylko troszkę dobrej woli, bo utarły się już wszelkie trudności z Brandeburgami i książe pruskie niezmiernie sobie życzyło otrzymać rękę królewny Anny. Posłów nawet swoich upoważniło to książe, ażeby będąc w Warszawie upewnili się o łasce królewskiej. Nie wiedzieli niemcy jak się mają naprawdę zaczepić o niewidzialnego króla, ale naturalnie słyszeli o pracach, jakie podejmowali około tego małżeństwa Czarnkowski z Kurfirstem, więc zgłosili się najprzód do referendarza, i «pilno o tem z nim mówili». Chcieli, żeby do królewny Zofji pisał o nową przyczynę do brata. Czarnkowski odpowiedział posłom:

— «To w ręku i w mocy królewnej z samej tej chęci i miłości, z którą raczy być Jej Kr. Mość ku księciu pruskiemu; łacno by to ku skutkowi swemu przyszło.

Posłowie serdecznie i za to chętnie dziękowali.

Tymczasem Czarnkowski był «w pewnej potrzebie» u posła cesarskiego. Łatwo się było domyślić jaka to była potrzeba. Otóż pomiędzy innemi sprawami i rozmowami powiedział referendarzowi poseł, że ma pozwolenie od pana swego żądać za żonę arcyksięciu Ernestowi królewny Anny i na dowód pokazał instrukcje. Czarnkowski się zamyślił, bo oczywiście zdarzała mu się

gratka przecudowna w której służąc obudwu stronom, mógł każdej z osobna powiedzieć, że się zupełnie jej poświęca.

Raz było z królem bardzo, bardzo źle, zdawało się że dnia nie przetrwa. Wielki rozruch zrobił się na zamku warszawskim. Poseł cesarski postanowił korzystać z okoliczności i gdy już z królem o małżeństwo Anny umawiać się późno było, chciał prosto udać się do panów i oświadczyć im myśli cesarskie, i prosić, ażeby arcyksięcia Ernesta wzięli sobie za króla. Potworzyły się naprędce stronnictwa. Pokazało się wtenczas, że i król szwedzki nie spał, bo znaczni ludzie zaraz głośno zaczęli mówić w Warszawie, że życzą sobie mieć za pana jego «synaczka», krew jagiellońską po kądzieli. Nic to nie szkodzi że młody, chcieli go wychować dla polskiej ojczyzny. «Pewnieby się ich siła jęło za królewicza szwedzkiego», powtarzał rozżalony Czarnkowski, któremu już w głowie powstała myśl o małżeństwie Anny z cesarzewiczem. Będąc w Niemczech, nie wierzył jeszcze temu szczęściu, które się tak nagle przed nim otwarło. Tylko znowu znaleźli się panowie, co i księciu pruskiemu życzyli korony; małżeństwem z Anną, wybraniem na tron Albrechta, byłaby stała się jedność upragniona Polski z Prusami; w podobny sposób przed laty Ludwik XI król francuski przez żonę Bretanję do Francji przyłączył. Litwa wszystka prawie sprzyjała moskiewskiemu. «Tu już W. K. Mość racz baczyć, pisał do Zofji Czarnkowski, do czego się rzeczy u nas zanoszą, gdyby nas Pan Bóg śmiercią pana naszego pokarać raczył».

Tymczasem i powietrze nie dopuściło i choroba królewska, żeby się sejm kończył. «Ani się począł, ani dokonał, pisze Anna o sejmie, odjechali precz, nie postanowiwszy nic». Nie był wcale Zygmunt August do sejmowania sposobny, a cierpienia wyparły mu z głowy wszelką myśl o weselu. Osłabł tak bardzo, że nawet podpisywać nie mógł i wtedy to nieraz w chwilach zwątpienia nawijała się królowi myśl o śmierci. Zawołał do siebie Augustyna Rotunda, sekretarza i wójta wileńskiego i testament kazał mu pisać tajemnie na pokojach zamkowych. Doktór Rotundus był to człowiek cnotliwy, a w prawie i w inszych naukach biegły. Przed nim król teraz spowiadał tajemnice swego serca. Tymczasem sejm się rozszedł, a król spiesząc się z wyjazdem do Knyszyna, testament skończył. Podpisał go wreszcie w Warszawie dnia 6 maja.

Wszystkich swoich ruchomych i nieruchomych posiadłości mianował spółdziedziczkami trzy rodzone swoje siostry, księżnę brunświcką, królowę szwedzką i królewnę Annę; Jadwigę pomijał, bo z innej szła matki. Osobno Katarzynie i Annie zapisywał po 32,000 czer. złotych, jako summę posażną, bo królowa szwedzka pomimo tego że się już upominała w niedostatku o posag, i że po niego chciała okręt posyłać do Gdańska przed kilku laty, jeszcze nic nie odebrała; królewna Anna zaś nie potrzebowała dotąd odbierać posagu, gdy zostawała wciąż panną. Równy był dział, bo tyleż wzięły poprzednio Izabella węgierska i Zofja brunświcka. Wykazał dalej król trzy rodzaje dziedzicznych swoich posiadłości, które miał szczególniej w Litwie i na Podolu. Pierwsze bezpośrednio dostał jeszcze od ojca, drugich nabył po matce przez rozmaite prawa i zobowiązania się, trzecie były jego własne w skutek kupna, zapisów testamentowych, lub spadku bezdziedzicznego po zmarłych, jure caduco. Wprawdzie wiele rozdał z tych ostatnich posiadłości i wiele od niego je trzyma, ale zawsze według praw boskich i ludzkich, jego to dobra, może niemi rozporządzać, jako własnością swoją i przodków. Posiadłościami temi kazał się król dzielić trzem siostrom lub ich dzieciom, lecz gdyby dzieci brakło, zapisywał wszystko na własność Rzplitej, której także nadawał prawo wykupienia dóbr od królewien, z warunkiem jednak, ażeby nie wprzód je rugowano, aż po małżeństwie Anny, jeżeliby szła za mąż za granicę, albo dopiero po jej śmierci, gdyby panną została do zgonu. Na miejsce pogrzebu wyznaczył sobie Kraków, gdyby umarł w Koronie, a Wilno gdyby w Litwie; a w szczególności chciał leżeć w kościele św. Anny, w którym znajdowały się zwłoki pierwszych żon jego, Elżbiety i Barbary. Siostrom, a mianowicie Annie, toż i stanom Rzplitej zalecał, ażeby przy owym kościele wyznaczyły fundusz na 12 mansjonarzy, żeby wszelkie potrzebne ozdoby posprawiały i wystawiły mu nagrobek jak i królowym. Kościołowi św. Anny darował także wszystkie swoje srebra i porządki, i te co w obudwu skarbcach jego prywatnych były i te których codziennie używał. Jeden tylko krzyż złoty, w którym się mieścił szafir z kawałkiem prawdziwego drzewa krzyża św. podarował kaplicy krakowskiej, w której ojciec jego złożony. Jezuitom wileńskim zapisał swoją piękną biblio-

tekę tykocińską, z zastrzeżeniem, żeby co niedziela zawsze który z nich miał kazanie...

Annie najwięcej zapisywał ze swoich złotych i srebrnych sprzętów, jakby przewidywał, że w Polsce zostanie. Jej też zlecał wykonanie ostatniej swojej woli. Na zapłacenie dworskich swoich, zasług i pewnej nagrody każdemu, przeznaczył srebro stołowe znajdujące się w skarbcu królewskim, ale z zastrzeżeniem, że gdyby siostry gotówką chciały spłacić służbę, mogły zabrać sobie srebro; chciał tylko, żeby najmniejszych nawet kuchcików i stajennych nie wyłączać od nagrody. Annie i stanom Rzplitej zalecał zgodę, miłość, jedność, które sam utrzymywał z takim mozołem, na niegodziwych rzucał klątwy. Wszelkie zbroje i narzędzia wojenne w Koronie — Koronie, a w Litwie będące, — Litwie zapisywał. Te jedynie co w Tykocinie były, w zamku, który za swój dziedziczny uważał, miały pozostać na miejscu. Króla swojego następcę, stany, a nadewszystko stróżów i opiekunów swego dziedzictwa prosił, ażeby woli jego ostatniej w niczem nie gwałcili i królewnom krzywdy żadnej nie wyrządzali, bo zemściłby się za to Bóg nad nimi. Ani groźby, ani prośby nie powinny wpływać na zmianę jego rozporządzeń. Listy znalezione po skrzynkach, jakiebykolwiek były, bez czytania kazał spalić, i o to szczególniej prosił królewnę Annę, i każdego ktoby na nie natrafił, i za niespełnienie tej woli swojej, karą Bożą groził.

Cały senat Rzplitej wybierał za wykonawców swojej woli, a w szczególności najstarszym duchownym i świeckim senatorom i biskupom i wojewodom to zalecał. Zaklinał też książąt brandeburgskich, Jana i Jerzego elektora, Jerzego Fryderyka margrabiego i Alberta Fryderyka księcia na Królewcu, żeby wykonanie tej woli wzięli na się, gdyby senatorowie w obowiązku się zaniedbali. Za to senatorom wykonawcom zapisywał po jednym koniu, a margrabiom po dwa; resztę swojej stajni, słynnej po całym świecie z liczby i dobroci i ze swej krwi, rozdzielił pomiędzy urzędników i służbę dworu swojego, tak jednak, żeby stada na tem nie ucierpiały [1]).

[1]) Testament w oryginalnym tekście znajduje się w Pamiętniku Warsz. 1819 wrzesień; w treści u Hejdenstejna, Dziejopisowie. Wolffa, T. I. str. 8.

Tymczasem powietrze tak się zbliżało do Warszawy, że strach padł na tę Sodomę Zygmunta Augusta. Marli ludzie okrutnie; już w Okuniewie, o trzy mile od miasta, i w okolicach, a nawet i w Warszawie padały zrzadka ofiary. «Pan Bóg bardzo się rozgniewał, kaźnią swą karać raczy» mówiła Anna, która się dziwiła, że nie zapadła się Warszawa dla grzechu Giżanki. Królowi zrobiło się cokolwiek lepiej, więc myślał wyjeżdżać w dawno uprojektowaną podróż do Knyszyna. Przed samym wyjazdem zapadł nieco gorzej, ale już się nie ociągał i wyjechał 19 czerwca 1572. Szczegóły pożegnania się z Anną, które już było ostatnie w tem życiu, zanotował naoczny świadek Górnicki; nie mamy potrzeby przemieniać smutnego obrazu i przepisujemy go w całości z Dziejów w Koronie polskiej:

«Gdy tedy powietrze szerzyć się gwałtowniej poczęło, król mając z Warszawy, a chory bardzo do Knyszyna wyjechać, niż go z łóżkiem na wóz na to urobiony wniesiono, iż nieco sobie brał za obrazę od królewny Anny siostry swej, i przez niemały czas do siebie jej nie przypuszczał, rzekł mu Karwicki oboźny: «Miłościwy królu, a więc tak W. K. Mość odjedziesz ztąd z królewną się Jejmością siostrą swą nie pożegnawszy? Ba, miłościwy królu, umrzeć jej pewnie od żalu przyjdzie. Każ jej W. K. Mość przyjść do siebie, bo ona o to W. K. Mości łzy wylewając prosi». Tu król zamilczawszy trochę, rzekł: każcież jej przyjść. Przyszła potym królewna i z płaczem przeprosiła króla. A król oddał jej spisany testament, kilka słów do niej rzekłszy. Potym na wóz wnieść się kazał; gdy na wóz z łóżkiem wstawiony, dwiema jurgieltnikom na wozie przy sobie być kazał, Andrzejowi Boboli, a Fabianowi Klińskiemu: było i pacholąt kilka na wozie, i tak wyjechał z Warszawy».

Kiedy król jedzie do Knyszyna, rachując na to, że w Ostrowiu, o mil 15 od Warszawy z tydzień sobie po trudach odpocznie, tymczasem Anna przesyłała do Zofji listy, jakie tylko co odebrała od Katarzyny. Królowa szwedzka radowała się niezmiernie z tego, że i sama i jej dwoje dzieci, Zyś i Janusia, miały tak wiele łaski u Zofji; rozwodziła się z tem obszerniej w pisaniu swem do Anny. Listy królowej szwedzkiej poprzedzały okręty, które wysyłała do Polski po ową spuściznę, jaką wzięła po siostrzanku węgierskim, i po ową summę posażną, o którą się już

lat dziesięć przymawiała napróżno. Spodziewane było w Polsce i poselstwo szwedzkie, które zapewne jechało dlatego, ażeby się lepiej wywiedzieć o tem co zaszło i jakie są nadzieje w Rzplitej dla króla Jana, lub małoletniego królewicza Zygmunta.

Jednocześnie prawie jeszcze jedno poselstwo na zwiady. Królowa francuska Katarzyna de Medicis, przypomniała sobie dawne projekta. Jeszcze przed rozpoczęciem sejmu dowiedziała się w lutym 1572 r. że Zygmunt August zapadł niebezpiecznie. Nie było czego zwlekać. Wyprawiony więc natychmiast do Polski Jan Choisnin de Chatellerault, a młody Jan de Montluc, sieur de Balagny, syn naturalny sławnego biskupa Walencji, niby to wyjechał w podróż dlatego, żeby zwiedzić dwory. Katarzyna lękała się wstydu, gdyby się nie udało, więc wolała naprzód grunt zbadać, umysły panów polskich przygotować do elekcji francuzkiej, zbliska poznać Rzplitę, a potem działać.

Ale nim jeszcze Balagny stanął nad Wisłą, już odbył się akt ostatni smutnej tragedji, którą także wypowiemy słowam. Górnickiego:

«Gdy król miał przyjeżdżać do Tykocina, z noclegu przed Tykocinem pisał do mnie, żebych nikogo do miasta nie puszczał, z tych co naprzód jadą. Ja uczyniłem dosyć woli pańskiej, zaczym wielki orszak ludzi z wozami, z kolasami stał przed miastem. A kiedy król wjeżdżał we wrota mieyskie, jęli ludzie krzyczeć, prosić żeby król puścić je do miasta kazał, a Karwicki obożny do wozu przystąpiwszy powiedział: Miłościwy królu, tu w tym obozie są żony woźnic, masztalerzów: jako tu zostaną przed miastem, tak woźnice, masztelerze odbieżą od koni do żon, żeby tu u nich jedli, i tak szkoda w koniech być może, przeto każ W. K. Mość puścić do miasta: i kazał król żeby wjechali, a tym obozem ludzi stajennych, powietrze do miasta weszło, i było bardzo wielkie, iż ledwie się przeszedłszy pół zimy uspokoiło. Tego dnia król pytał mie ieśli się już Bernardyni wyprowadzili z murowanego kościoła do drewnianego w mieście? powiedziałem, iż się nie wyprowadzili; pytał czemu? albo tamten klasztór jeszcze nie gotów, powiedziałem, iż gotów ze wszystkiem lecz nie mając ja rozkazania W. K. Mości żeby się prowadzili, nie śmiałem ich ruszać z miejsca dawnego, ażbych pierwej powiedział się woli W. K. Mości. Tu król idźże do nich, i rozkaż im żeby się prowadzilii

Szedłem zaraz i opowiedziałem wolę królewską, którzy dali tę odpowiedź, że są gotowi wypełnić J. K. Mości rozkazanie. Nazajutrz król wyjechał do Knyszyna; Bernardyni też w kilka dni także jechali, za któremi ksiądz Krasiński biskup i podkanclerzy przyczynił się do króla, iż król użyczył im czasu do prowadzenia sześć niedziel; które niż wyszły, król Panu Bogu ducha oddał».

Król nie powstawał z łoża w Knyszynie, lekarze dniem i nocą go otaczali, a między innemi Fogelweder i Ruppert niemiec. Przewidywał rychłą swoją śmierć, bo ciągle trapiła go obawa, czy Stany ostatnią wolę jego wypełnią. Poświęcił się więc całkiem myśli o ubezpieczeniu dla sióstr, a mianowicie dla królewny Anny klejnotów, kosztowności i pieniędzy, które zebrał i sam przechowywał, bo przeznaczone do codziennego użytku zwykle skarbnikowie mieli w swoich rękach. Miał też w gotówce 200,000 czerw. złotych. Szło o wybór dobrego i wiernego sługi, któryby te zlecenia wykonał. Ku temu celowi król powołał do siebie rotmistrza Bielińskiego, starca posiwiałego w służbie wojennej i zobowiązał go rycerskiem słowem, i na imię Pana Boga Wszechmogącego, że nie zdradzi powierzonej mu tajemnicy, wreszcie i przysięgę na to od niego odebrał. Odkrył mu tedy zamiar swój, że chce z Wilna i Knyszyna sprowadzić wszystkie swoje skarby do zamku tykocińskiego, pod klucz i pieczęć; dalej starostą nad zamkiem ustanowił samego Bielińskiego, i najuroczyściej go zaklął, żeby skarbów tych nie wydawał nikomu, tylko królewnie Annie. Następnie wręczył mu jedną kopję testamentu, drugą już, bo pierwszą zostawił Annie w Warszawie, trzecią zaś przy sobie zatrzymał, widać dla Stanów Rzplitej, kiedy umrze.

Wydawszy rozkazy, żeby skarby zwieziono po Tykocina, przywołał do siebie Mikołaja Mniszcha ulubieńca, i kazał mu natychmiast wyprawić do Giżanki skrzynię, w której było 13,000 czerw. złotych, później na kilku wozach wyprawił resztę kosztowności i pieniędzy. Upadając ciągle na siłach, nie zważał na lekarzy, którzy obiecywali mu ciągle, że wyzdrowieje. Na trzy dni jeszcze przed śmiercią, wyprawił ulubieńca swego, Stanisława Czarnotulskiego, z podarunkami do kobiet, których rad dawniej zasięgał, bo nawet o nich pamiętał, chociaż cały dwór powtarzał wprzód i potem, że czarami go struły. Komornik Jan Wilgocki pojechał z Czarnotulskim. Mieli prosić owe niewiasty, żeby już

więcej nie suszyły głowy choremu królowi, a przyniosły folgę cierpieniom, ratunek głowie [1]).

W tem «przed śmiercią dzień w niedzielę, 6 Julii, opowiada Górnicki, — gdym przyjechał do Knyszyny i przyszedłem przed króla do łożnice, spytał mnie jeślim z sobą przywiózł wizerunki? odpowiedziałem, żem ich nie wziął, rozumiejąc iż W. K. Mość tego czasu tym bawić się nie miałeś. Król zatym: jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z niemi. Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi, a widząc Pana zbytnie schorzałego, i rozumiejąc że ledwie jutra doczekać miał, jechałem zaraz na zamek (bo przedtym mieszkanie było moje w mieście w dworcu) i tam przeniosłem się ze wszystkiem. Tego dnia, gdym ja w Knyszynie był w niedzielę, powiedzieli doktorowie królowi przy xiędzu biskupie krakowskim, iż lepiej, prawi, żebyś W. K. Mość z Panem Bogiem się pojednał, bo acz jeszcze znaków śmiertelnych nie widzimy, jednak od spowiedzi, od przyjęcia Najwiętszego Sakramentu, bywa to często, że się ludziom na zdrowiu poprawuje. Zatym król: powinniście to, prawi, byli dawniej mi powiedzieć, a nie cieszyć mnie niepotrzebną pociechą; a otóż jutro xięże biskupie ja to uczynię, a do tego co należy, żeby gotowo było. Nazajutrz tedy w poniedziałek 7 Julii, Najświętszy Sakrament po spowiedzi, i olej święty przyjąwszy, rozdzielił się z tym światem, z niewymowym żalem nas wszystkich sług jego, którzy nie Panaśmy mieli ale dobrotliwego ojca. Lat miał jak umarł 52 bez kilka niedziel. Pan to był cnót wielkich, które wyliczać i zdobić słowy, mej głowy nie jest, lecz najdzie się ten kto uczyni, i na przykład inszym królom, żywot jego na piśmie poda, iżby umieli insi królowie wolnym rozkazować ludziom, i mieć taką w królowaniu miarę, jaką on miał; iż i ci którzy kiedy za dekretem jego szli na śmierć, żadnego okrucieństwa jemu nie przypisywali, a wobec wszyscy w Koronie ludzie i wielcy i mali, tak drogie mieli jego zdrowie, iż każdy za nie żywot swój był położyć gotów. A tu przypatrzeć się każdy może, jako owi monarchowie są nieszczęśliwi, którzy mówią: Oderint dum metuant. Ten Pan miłością ku poddanym wszystko był sobie zjednał, i dlatego szczęśliwe było jego królowanie».

---

[1]) Heidenstajn u Wolffa T. I. str. 10. Wyciągi Piotrowickie T. II. str. 25—26.

VI.

Smutek i troski Jagiellonek. — Zabiegi francuskie. — Zjazd łowicki. — Anna w Płocku. — Zjazd knyszyński. — Poselstwo rakuskie. — Intrygi Chodkiewicza. — Zjazdy: osiecki i kolski. — Czarnkowski doradzcą Anny. — Starania o przyjazd Zofji Jagiellonki.

Stanisław Gliński, sługa referendarza Czarnkowskiego, jechał właśnie do Polski z listami księżnej brunświckiej. Na samej granicy w Międzyrzeczu, dowiedział się o śmierci królewskiej. Ta wiadomość przeraziła Glińskiego i myślał zrazu wracać do Szenigu, ale nie dozwoliła mu tego zrobić słabość w nodze. List więc księżnej natychmiast wyprawił przez innego sługę Czarnkowskich, a sam czekał rozkazów co robić.

Nagła prawie śmierć Zygmunta Augusta była ciosem dla Rzplitej i dla Jagiellonek, ale w różnych stronach i sercach różne wywołała uczucia. Zacna, osamotniona królewna Anna, która prędzej jak siostry dowiedziała się o wielkiem nieszczęściu narodowem, zapomniała wszystkiego na świecie i oddała się uczuciom nieograniczonej boleści. Spojrzeć nam tylko w jej listy, ażeby się o tem przekonać. Zdaje się, że pod ciosem niespodziewanym straciła królewna i samą nawet pamięć.

«Miłościwa królewno, tak pisze do Zofji, ani rozumu stanie przed żałością tak wielkiego smętku, którą nas Pan Bóg skarać raczył». Królewnie ciągle przytomna jest sławna pamięć brata, chociaż ją «osierociałą zostawił w sieroctwie». Ani wie jak i co pisać, biedna, żałośna i osierocona. Sto razy, tysiąc razy powtarza Anna o tem swojem sieroctwie, płacze, ubolewa. Cała jej pociecha i nadzieja w Zofji. «Nie racz W. K. M. ten smętek przypuszczać do serca, a Pana Boga prosić. Kto prosi ten wiele uczynić musi, boćby gorzej być nie mogło mnie nędznej sierocie; po Panie Boże moja największa pociecha i obrona jedno zdrowie W. K. Mości, jej obrona i rada». Boi się Anna o Zofję, żeby większa jej niemoc nie przyszła ze smętku po śmierci brata, bo wie to o siostrze, że nie dobrego jest zdrowia. Wierzy w nią jak w Pana Boga, że sieroctwa większego jak było, za jej łaską nie dozna. Bóg płacić to będzie Zofji, Anna zaś odsługiwać jej póki żywa

za opiekę i wsparcie. Odtąd już nietylko powolne, ale i osierociałe służby Anna Zofji ciągle poleca.

Po tem wszystkiem widać, że księżna brunświcka uczuła bardzo śmierć brata, z miłości dla niego samego i dla siostry, ale nie tak jak starsze królewny myślała Katarzyna. Anna i Zofja szły jedynie za popędem serca, królowa szwedzka znalazła czas i zastanowieniu się, zimnemu obrachowaniu i krytyce. Nie płakała śmierci brata, ale go sądziła. Jej serce albo się zatwardziało wśród przygód, albo nigdy nie było tak czułe jak Zofji i Anny. Katarzyna nie płakała, nie ubolewała nad ojczyzną, więcej zajmowała się przeszłością, nie darowała bratu, który już leżał w grobie.

— «Nie lża nam w tej żałości będąc, jedno to wszystko Panu Bogu poruczyć, pisze Katarzyna do Zofji, — wiemy o tem dobrze, że i każdy z nas musi ten dług zapłacić. Ale mi jest zaprawdę serdeczna żałość króla Jmci, jako wiemy wszystkie postępki jego, gdy był w dobrem zdrowiu, czem a z kim się bawił, przeciwko żony jako się zachował, przeciwko nam siostrom swoim, to Bóg wie; o tych rzeczach myśląc, zaprawdę, bez żalu nie może być. I jako zszedł z tego świata i z jaką pamięcią i porządkiem, tego do tych czasów nie wiem, czego mi zaprawdę żal». Tu następują porównania, z których Zygmunt August bardzo źle wygląda przy swojej żonie Katarzynie rakuszance; królowa szwedzka porównywa miłość brata i bratowej. «A jako to Pan Bóg dziwnie raczył sprawić, powiada, że król J. M. tego miesiąca którego umarł, miał pogrzeb sprawować królowej JMci. Pan Bóg wszystko inaczej sprawił; po której śmierci był żałośliwy, a to dlatego, że ona już będąc na śmiertelnej pościeli, miłościwą okazała się przeciwko królowi, bowiem mu wszystko zapisała co tylko z Polski miała, klejnoty, złoto, srebro, a tem go do żałości przywiodła, że się ona nie chciała mścić tego, tych wszystkich despektów, które się jej od niego działy; zaprawdę nie wiem, co się było stało królowi J. M. że takie miał przedsiewzięcie narzekać przeciwko żonie, ale i przeciwko nam siostrom swym. Bogiem się świadczę, żem ci ja nigdy nie dała przyczyny do niełaski, także też o W. K. M. obudwu rozumiem; przez te dziesięć lat inaczem nie znała, jedno jakoby mi bratem nie był. Co był powinien dać, jako W. K. M. dał, do tych czasów nie mam nic. Królewnę J. M. Annę do czego przyprowadził, ku jakiemu nie-

zdrowiu, ku złej sławie, ja to z wielkim płaczem a z żalem muszę rozmyślać, tego nieszczęścia naszego, w któremeśmy teraz zostali, z żalem używać muszę. Miły Boże, jako mi dziwno temu, nieboszczyk królewicz węgierski zapisał królowi wiele rzeczy i nam też; kiedy król swoich dostał, a potem nasze przywieziono, a przecie się niemi dzielił; abyś była W. K. M. nie posłała po nie posła swego do Węgier, pewna rzecz, żebyśmy były wszystkie trzy nic nie dostały, a więc to braterska miłość? Panie Boże wszystko odpuść jego Kr. Mości, aczci ja Bóg wie o tych rzeczach nie myślała, ani o nie dbała, wolałabych to była widzieć u królewny Anny, a zwłaszcza teraźniejszego nieszczęścia jej; takem była słudze swemu rozkazała; ale że się J. K. M. raczy oglądać na pociechę moją, na dziatki moje miłe tego odemnie nie chciała mieć; a na to miejsce zawżdy przeciwko dziatkom moim łaskę swą raczej ofiarować. Ale zaprawdę Jego Kr. Mość tego baczenia przeciwko nam i potomstwu naszemu nie miał; na kogo zbierał, nie wiem. Czego potrzeba, abyśmy wszystkie trzy wiedziały i upominały się tego co nam właśnie należy mieć. Siłać nasza matka odumarła pieniędzy u króla hiszpańskiego; oprawa na Mazowszu jako 200,000 czerw. złotych; imion w Polsce i Litwie siła wykupiła. Pamiętam, żeś W. Kr. Mości od ks. Makowskiego chciała mieć rejestr wszystkiego wykupna i dał był W. K. Mości, który rejestr przy mnie był i chciałam go kilka razy spalić, a to się teraz nam wszystkim przydał». Kończyła na tem Katarzyna, że posłów swoich do wszystkich panów koronnych posyłała o majątek i spadki, i siostrę też zachęcała, ażeby posłów swoich wyprawiła do Polski, dla wspólnego działania.

W drugim liście opamiętała się cokolwiek królowa szwedzka, jakoż pisze do Zofji [1]): «My teraz siostry po Jego Kr. Mości same zostały w żalu niemałym, acz Jego Kr. Mość przeciwko nam siostrom swoim był srogiego umysłu, a wszakżeśmy mieli z J. Kr. Mości wielkiego obrońcę, czegoś W. Kr. Mość sama dobrze doświadczyła, bo jakom słyszała, że pasierzb przeciwko W. Kr. Mości chciał złego wiele czynić i czyniłby był, ale że się na króla JMci oglądał i po królu JMci od tego wszystkiego był hamowan,

[1]) Z Sztegeborgu w piątek przed św. Bartłomiejem, 18—23 sierpnia 1572 r u Przezdzieckiego.

zaprawdę W. K. Mości Jego Kr. Mość był w tej mierze bardzo pomocen; na czem teraz nam zeszło, co to wszystko musim Panu Bogu poruczyć. Boję się bardzo, moja miłościwa siostro, aby ten zły a niebaczliwy pasierzb teraz przeciwko W. Kr. M. nie począł czego broić. Pana Boga proszę zań, jeśliż jaki zły ma umysł przeciwko W. Kr. Mości, aby mu go Pan Bóg Wszechmogący w dobry obrócił, aby on pamiętał, a był wdzięczen dobrodziejstwa, któreś mu W. K. M. czyniła czasu przygody jego».

Otóż i charakterystyka sióstr jagiellońskich. Jedna żyje tylko wielką boleścią swoją, na nic już więcej nie bacząc, i tu zacne serce bezinteresowne; druga troszczy się nie o siebie, ale o rodzoną swoją, tu również serce; ale trzecia jagiellonka, chociaż kocha, już miłość swoją rozrzuca, bo ma dla kogo i egoistką się robi w uczuciu. Stany koronne oddawały także hołd przyzwoitej czci królowi. «My a prawie wszystkie chrześciaństwo postradało pana a króla takowego, z którego się żywota z pożytkiem swym cieszyło. Jakożmy osobliwie za skaranie Boże przyznajemy, żeśmy pana i króla dobrego i Rzplitej naszej potrzebnego, śmiercią nawiedzeni. Jednak miłosierdziu Jego ufając, pociechy od niego prosimy, a nas osierociałych opuścić nie będzie raczył» [1]).

Anna za życia brata była sierotą, po jego śmierci została niewolnicą. Panowie albowiem rad koronnych, obecni w Warszawie, skoro wiadomość przyszła o śmierci królewskiej, zlękli się, żeby Anna czasem nie chciała postępować jako dziedziczka tronu i żeby nie zawierała jakich układów z mocarstwami. Ztąd pierwszy krok jaki uczynili względem Anny, nacechowany był podejrzeniem i złośliwością. Obstawili ją czujną wokoło strażą, dali jej marszałka którego brat nie dał, cześć jej wyrządzali publiczną jako ostatniej gałązce jagiellońskiego domu, ale przy tem wszystkiem nie pozwalali nikomu by najmniejszego przystępu z zewnątrz do królewny, zawsze z obawy przed jakiemiś nieprawemi zabiegami, o których najmniej myślała Anna; nie dozwalali jej nawet do sióstr pisać o śmierci Zygmunta Augusta. Ułatwił jednak drogę królewnie referendarz Czarnkowski. Zobaczył ją raz srodze utrapioną i we łzach.

---

[1]) Stany koronne do Zofji z Warszawy 1 listopada 1572, u Przeździeckiego.

— «Czemu? zapytał.

— «Boję się niełaski księżnej brunświckiej, odparła Anna, żem do niej nie odprawiła sługi swego komornika.

— «Przebóg, proszę nie płacz, mówił Czarnkowski do królewny, obiecuję ci to, że żaden nie będzie wiedział o tem; poszlę sługę z tem dać wiedzieć o tej osierociałej Koronie przez Pana, listy W. K. M. któremi się zwierzyć chcesz; nie bój się».

Mogła wtenczas napisać list chociaż potajemny do Zofji o swojem nieszczęściu, ale zaklinała tam razem siostrę, aby jej czasem nie wydała przed Stanami. Z konieczności Jagiellonki nasze przerabiały się na dyplomatki. Zofji pisała Anna, żeby napisała do panów rad z żałobą, jako o śmierci króla dowiedziała się z boku, nie od siostry królewny Anny, która najprędzej o tej stracie zawiadomić ją była powinna. Zofja wydziwić się to niby nie mogła tej obojętności Anny. Czarnkowski zgrabny do tajnych układów, narażał się Rzplitej, ciągle też ułatwiał Annie stosunki, skarżyć się na niego nie mogła ani teraz, ani później. Bywały i poselstwa tajne od Zofji, przyjechał raz od niej Rewera jakiś, «cnotliwy sługa», jak go nazywa Anna. Dała mu królewna odpisywać testament Zygmunta Augusta; mogła i do Katarzyny pisać z upomnieniem, by przysyłała posły i dopominała się o zapisy. Wawrzyniec Rylski, którego Katarzyna posyłała po spadek węgierski do Polski, i który przez niemały czas bawił przy królu sprawując jej potrzeby, teraz właśnie powrócił z Polski do Szwecji. I nie mieliż się bać panowie koronni spisków jakich o koronę, skoro widzimy, że tak wbrew ich woli i wiedzy, za sprawą Czarnkowskiego, mogą się znosić z sobą trzy Jagiellonki. Nie same królewny tu mogły błądzić, miały przecie spółczucie dla ojczyzny, ale mogły się stać narzędziami w ręku nieczystych ludzi, i tego to właśnie obawiały się stany koronne.

Tymczasem w Knyszynie było wielkie rozerwanie. Śmierć królewska zdawała się wszystkim niezwyczajną i niespodziewaną, ztąd różne dziwne podejrzenia. Ksiądz podkanclerzy Krasiński rej wodził przy ciele, znajdowali się zaś przy nim po większej części sami Litwini. Powietrze srożyć się zaczęło i w tamtej stronie, dworscy je przenieśli podobno z Warszawy; pierwszy lepszy myślał o sobie i uciekał, ztąd około ciała królewskiego nie było żadnej pilności, żadnego starania. Pojechał zaraz do Knyszyna

referendarz Czarnkowski, imieniem Anny, samej królewnej nie puszczano do ciała; tymczasem gdy zaraza nie pozwoliła dłużej siedzieć w Warszawie wyjechała za miasto, przejeżdżała się po okolicy, bawiła to w Błoniu, to w Piasecznie. Panowie koronni chcieli ją koniecznie usunąć gdzie na bok, dla większej pewności, i na ten cel Płock wybrali. Chociażby i wolno było królewnie jechać do Knyszyna, nie miała na to środków. Bolało więc Annę to opuszczenie, w jakiem brat zostawał na łożu śmierci. Króla nie było nawet w co ubrać, taki pokazał się w Knyszynie niedostatek pieniędzy i bielizny: ztąd ks. Krasiński kupił pogrzebowe płótno, doktór Fogelweder pierścień z drogim kamieniem i złoty łańcuch włożył na króla, a Czarnkowski kosztu resztę łożył na przystojny przyodziewek pana po śmierci. Tymczasem trzech dworzan królewskich chcąc uchronić od łupieztwa dla Rzplitej skarby i bogactwa zmarłego pana, a wiedząc że Zygmunt August kazał je wywieść do Tykocina, starali się o zabezpieczenie tego zamku i w istocie skarby tam wywieźli; pierwsze zaś potrzeby dworu zaspokoili z pieniędzy, które przypadkiem znaleźli panowie, którzy bawili w Knyszynie. Przed odjazdem z tego miejsca napisali do Anny list, ażeby przybywała coprędzej do ciała królewskiego i zawiadomili ją o złożeniu skarbów w Tykocinie [1]). Nie wiedzieli, że Anna nie mogła bez wiedzy panów koronnych zrobić i jednego kroku.

Ksiądz Myszkowski, biskup płocki, tylko co poznał się wtedy z Balagnym i Choisninem. Przybyli do Polski ci dyplomaci przed samą śmiercią królewską, objechali kawał kraju, porozumieli się z Dębińskim i Czarnkowskim, oglądali zwłoki króla w Knyszynie, i już wracali do Francji, pełni na przyszłość otuchy i dobrej nadziei. Przed odjazdem chcieli się jednak widzieć z królewną, która wtedy bawiła w Błoniu. Bawili u Myszkowskiego, więc biskup płocki z przyjaźni chciał im ułatwić to widzenie z Anną. Balagny list do królewny napisał, z prośbą aby pozwoliła pokłon sobie złożyć. Biskup posłał z nim francuza, pana Charbonneau, i polaka Głoskowskiego, do Błonia. Oczywiście, list ten nie dostał się do rąk Anny, ale do panów którzy ją strzegli; odpieczętowano go i odczytano przy nich. Królewna kazała odpisać swojemu mar-

[1]) Wyciągi Piotrowickie T. II. str. 31.

szałkowi, że zostaje pod opieką senatorów, i że w teraźniejszych okolicznościach nie chce ani może z nikim mówić bez ich wiedzy i woli. Poważa niezmiernie króla francuzkiego i później pokaże to czynem; dzisiaj żąda, aby ją pan Balagny miał za wytłumaczoną. Ale Charbonneau pomimo czujności straży, umiał się wygadać z tajemnym celem swego poselstwa; naturalnie widział się tylko z marszałkiem Anny, później potrafił zobaczyć się jeszcze z jej lekarzem; uważał, że słuchali, więc wdał się w rozmowę i powiedział, że tutaj idzie o małżeństwo królewny z Henrykiem Walezym. I marszałek i lekarz pokazali dobre chęci i dla swojej pani i dla pretendenta, obiecali donieść Annie o całej rozmowie, i nie mamy prawa się domyślać że nie donieśli, a gdy jeszcze Myszkowski tysiące grzeczności powiedział Francuzom, gdy im szczerą pomoc przyrzekł, pospieszyli się coprędzej do ojczyzny, ażeby czasu nie stracić. Anna daje posłuch kandydaturze francuzkiej [1]).

Prymas zwołał zjazd panów koronnych, co bliżej mu byli, do Łowicza, jeszcze za życia królewskiego, kiedy odebrał wiadomość, że niebezpieczeństwo nagle się powiększyło. Zjazd ten zebrał się po śmierci Zygmunta Augusta, w końcu lipca, i tem samem większe miał znaczenie. Stanowili tam wiele panowie o różnych rzeczach, względem obrony Rzplitej i względem bezpieczeństwa wewnątrz, ale głównie wysłali poselstwo do Litwy i wyznaczyli zjazd walny stanów koronnych i litewskich na dnie następne: po św. Bartłomieju, do Knyszyna. Rozstrzygały się tam między innemi sprawami i losy naszej Jagiellonki. Królewna Anna albowiem dowiedziawszy się o tym zjeździe łowickim, wysłała zaraz do prymasa i panów poselstwo ze skargą na brak wszelkiego opatrzenia i z domaganiem się sprawiedliwości; żądała po Rzplitej, żeby przyznała jej prawa dziedziczenia po bracie, równie jak i dwom jej siostrom, według ostatniej woli królewskiej. Biskup kujawski Karnkowski dowiedziawszy się, że królewna ma zamiar jechać do Knyszyna, i listami które do niej pisał i drugiemi środkami starał się ją odwieść od tego zamiaru. Ale prymas koronny, gorący starzec stał za królewną. Chciał sam ją odprowadzić do ciała, bo nietylko, że wypadało tam być królewnie według krwi i powin-

[1]) Pamiętniki Choisnina w Przyjacielu ludu 1847 roku.

ności, ale jeszcze widział w tem prymas oczywistą korzyść dla Rzplitej. Oczywiście zjazd w Knyszynie byłby wielki, boby się wszyscy do ciała pańskiego pospieszyli, przez samo uczucie żalu i przyzwoitości, a potem sam prymas, najwyższa władza w osieroconej Rzplitej, majestat istny, zgromadziłby naokoło siebie tłumy. Zjechaliby się «jedni dla przełożeństwa jego, a drudzy bojąc się aby co nie praktykował z jedną częścią Korony, zwłaszcza na onem miejscu będąc, a takby już bez chyby do tego czasu i pan obran był i pogrzeb odprawion i koronacja i praktyki by się były nie roztoczyły» [1]). Prymas praktycznie rozumiał rzecz i doskonale ją wystawiał, erę bezkrólewia na kilka miesięcy ograniczał, ale nie dawano mu zrazu powolnego ucha, te wszystkie korzyści takiego postępowania nie uderzały umysłów, a co do Anny panowie równą zawsze uwodzili się nieufnością. Obraziła ich skromna prośba królewny, żeby ztąd czasem nie nabrała świetnych pretensyj, i dlatego surowem rozkazaniem napomnieli ochmistrza królewnej, ażeby nikt, ani on sam, ani nawet nikt z dworskich Anny nie śmiał towarzyszyć pani swojej do Knyszyna, gdyby się jej koniecznie tam jechać chciało. Była to i samej królewnie odmowa, wprawdzie nie wprost, żeby nie jechała do Knyszyna. Puścić się przecież sama bez służby w czasie zarazy nie mogła w długą drogę, chociaż mogła, ale dworskim dano uroczysty zakaz. Anna posłuchała wtedy panów koronnych z żałością, «utrapieniem i smętkiem» nie pojechała «po tę poczciwość» do ciała królewskiego, ale rada nie rada zawróciła się do Płocka, dokąd jej kazano jechać. «Chcą abych wolę swą im opowiedziała, pisze narzekając Anna do Zofji, ja ani rozumu nie mam w tem od Pana Boga utrapieniu, bo to co wiecznem rozmyślaniem ma być, nie mam się nikomu zwierzyć». A o parę wierszy niżej znowu narzeka królewna: «jedni ofiarują się mi we wszystkiem pomocnymi, a drugich mam wielkich nieprzyjaciół przez winy mej, ale ten krzyż skromnie od Pana Boga cierpię; jako żywo na żadną królewnę nie przyszły wielkie rzeczy jako na mnie. Nie masz z kim poradzić, ani rozmowę mieć, o wszystkiem chcą wiedzieć, a nie chcą, abych żadnej rzeczy nie uczyniła prze rady... Nie masz

[1]) Rozmowa Kruświcka. Zbiór Pamiętników Platera. T. II. str. 68.

nikogo z panów jako to przystało, nie czują się w tem, zawżdym jest w mocy i rozkazaniu».

Królewna domyślała się, że w postępowaniu panów z nią inne jeszcze kryją się obawy, oprócz strachów o intrygi elekcyjne. Wiedziała, że panom idzie o skarby tykocińskie. Rzeczywiście, niejeden z panów gniewał się na testamentowe rozporządzenia królewskie, i ztąd myśl, która się pojawiła wśród tych częstych obrad i zjazdów, unieważnienia zapisów Zygmunta Augusta.

Towarzystwo królewny Anny w Płocku miały powiększyć dwie osoby. Jedną z nich przyjmowała z pewną obawą i niedowierzaniem, drugiej oczekiwała z radością. Zjazd łowicki postanowił urządzić sprawy królewny; to co dotąd z nią się działo, działo się z wypadku jedynie, ta straż co ją otaczała panów koronnych, była tymczasem jak dyktatura. Opiekę dorywczą, która na przywłaszczenie wyglądała, potrzeba było usunąć, dla większego uczczenia królewny; otóż rada łowicka wybrała dla Anny stałego opiekuna i niby pełnomocnika swojego przy jej boku, z najrozleglejszemi pełnomocnictwami, w księdzu biskupie chełmskim, Wojciechu ze Starozreb Sobiejuskim. Biskup prosto z Łowicza przyjechał do Płocka.

Osobą, której królewna Anna oczekiwała w Płocku z niecierpliwością, była owa dawna przyjaciółka, pani krajczyna Łaska. Zwyczajną rzeczy ludzkich koleją, spotkały ją również teraz nieszczęścia, «wielka żałość a sieroctwo». W ostatnią albowiem niedzielę kwietnią, jeszcze na trzy miesiące przed królem umarł jej mąż «najmilszy», pan krajczy koronny, i zostawił ją w ogromnym niedostatku, bo nie miała oprawy, ani innych funduszów, a długów bardzo wiele do spłacenia pozostało. Nie wiedziała z początku biedna krajczyna co ma z sobą robić, «nie mogę ni na kogo płakać, jedno na Żalińskiego a żonę jego» — mówiła Jagiellonkom. — Aż nieszczęście Rzeczypospolitej zbliżyło znowu do siebie nieszczęśliwą wdowę z osieroconą królewną. «Pani Łaska przyjedzie do mnie, pisze Anna już z Płocka do Zofji, będzie mieszkała przy mnie, którą z wielką radością czekam, tak życzliwą sługą być nam raczy; chciało wiele z pań mieszkać, alem nie chciała nikogo, jedno te sługi me dawne». Jakoż przyjechała niedługo biedna i schorowana, przywożąc ze sobą drugą sierotę, córkę po Stanisławie Łaskim, wojewodzie sieradzkim, pannę Zofję,

nie wiedząc gdzie ją ma podziać; bała się narazić królewnie, dla której sama stawała się ciężarem, ale Anna rzekła do pani krajczyny ze zwykłą sobie dobrocią:

— «Mieszkać będzie przy mnie z waszmością pospołu, nie za pannę, ale tak przy mnie będzie».

A do siostry mówi Anna o wojewodziance:

— «Wielka sierota, znać po niej».

Szczęśliwa że ma chociaż krajczynę przy sobie, królewna woła z radości: «Pan Bóg mi ją dał służyć w tem nieszczęściu mojem». Przykro królewnie, że Łaska pisuje listy do Zofji, ale niema na nie odpowiedzi, uważa jej smutek i upomina siostrę, «proszę, racz W. K. M. do niej pisać, wymawiając się w tem».

Tymczasem zjazd knyszyński, czyli jak go zwano wtedy konwokacja, przyszedł do skutku w końcu sierpnia. Znalazło się na nim wielu Litwinów, ale za to na początku z wielkopolskich i małopolskich senatorów nikt się nie pokazywał, oprócz marszałka Firleja i kilku jego przyjaciół, a jeden tylko Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, na piśmie objawił swoje zdanie. Prymasa umyślnie panowie zatrzymali, «rozumiejąc to być z lepszem Rzeczypospolitej». Ztąd zwłoka elekcji i zawód dla Anny, bo nie mogła pojechać z ks. Uchańskim do ciała. Rozgniewana szlachta zebrana w Knyszynie bez wiedzy senatorów znacznie stanowiła o Rzplitej. Zwłoki królewskie kazali panowie wywieźć do Tykocina, ażeby tam z przystojną uczciwością leżały do dalszego czasu namów wspólnych. W istocie wywieziono to ciało do Tykocina, ale dla srogiego skarania Bożego, dla powietrza, złożono je w sklepie bez żadnej ceremonji. Na elekcję sejm walny złożyli na polu pomiędzy Lublinem a Bystrzycą, w początkach października. Królewnie Annie, jako ostatniemu z odłamków sławnej rodziny jagiellońskiej, obmyślili opatrzenie i zalecili o tem pamięć podskarbiemu, ażeby jej dawał pieniądze na wszystko aż do przyszłego sejmu i postanowienia. List o tem podpisali kanclerz kor. Walenty Dembiński, Krzysztof Myszkowski, Jan Tarło, Krasiński biskup krakowski, Firlej marszałek i Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, wszyscy panowie rad przy ciele królewskiem położyli pieczęcie [1]). Nie dość na tem, chcieli królewnie większą

[1]) List z dnia 13 września 1572 roku, wzmianka o nim w Listach o Szwecji Tyszkiewicza T. I. str. 153.

jeszcze wyrządzić uczciwość, i ztąd dwór jej pomnażali i otaczali. majestatem zgasłego pana. Do pomocy biskupowi chełmskiemu, dodali Arnolfa Uchańskiego, wojewodę płockiego, żeby nad królewną miał dozór i opiekę; nadto do dworu jej naznaczyli panowie kilku dworzan i konie potrzebne [1]).

Przestraszyły następnie królewnę wiadomości razem z Knyszyna i z Tykocina. Prosiła królewna z płaczem wielkim, aby zwłoki tak leżały jako pierwej przyzwolili na to panowie; ale nie dali się uprosić, żeby królewnie pozwolili tam jechać. W Knyszynie zapłacono dwór królewski, który się zasług swoich dopominał jakiemiś pieniędzmi znalezionemi w skrzyni, a resztę tych pieniędzy odesłano żołnierstwu na Podole. O zamek tykociński nie tak się lękała, poczciwy rotmistrz Bieliński jednej tylko Annie przysiągł, że odda klucze i skarby. Z tem wszystkiem niespokojną była, ile gdy znowu dowiedziała się, że ks. Krasiński pojechał do Tykocina. Bawił podówczas przy podkanclerzym ks. Nidecki, stary a zacny sługa jagiellońskiego domu, przyjazny bardzo królewnom. Przyjechał do Knyszyna zaraz w tydzień po śmierci królewskiej i ciągle tam bawił, a doskonale wiedział wszystkie sprawy, jakie się tam obracały. Królewna od niego najlepiej mogła się wywiedzieć o stanie rzeczy, jako od męża najlepiej świadomego prywatnych potrzeb Zygmunta Augusta i całego domu jagiellońskiego, a tęsknota ją brała wiedzieć to wszystko. Listownie tedy, nie mogąc się sama dostać do Knyszyna, prosiła Anna biskupa, żeby przysłał do niej Nideckiego. A osobno wymogła na księdzu biskupie chełmskim, że wyjechał do Tykocina po klucze od skarbów i na opatrzenie ciała królewskiego; stało się wszystko podług jej woli. Ksiądz Krasiński króciutkim listem odpowiedział królewnie:

— «Najjaśniejsza a miłościwa królewno, a moja miłościwa panno!

«Jedzie do W. K. M. doktór Patrycy, tak jakoś mi W. K. Mość pisać oń była raczyła. Proszę żeby znał łaskę W. K. Mości, dla której samej on z chęcią tam jedzie na rozkazanie W. Kr. Mości. Z tem służby swe w łaskę W. K. Mości pilnie zalecam. Dat w Tykocinie dnia 5 miesiąca września roku Bożego 1572» [2]).

[1]) Wyciągi Piotrowickie. T. II str. 32, i Skarbiec Sienkiewicza T. II str. 34.

[2]) Mauuskrypt Krasińskiego w Bibliotece Sulgostowskiej str. 488.

Ksiądz biskup chełmski niemniej też dobrze się wywiązał ze swego zadania. Pojechał do Tykocina z ochmistrzem Konieckim, z panem Żalińskim; wszyscy wzięli nieco z sobą dworzan, jurgieltników, komorników i drabantów. Dała królewna biskupowi swoją pieczęć do pieczętowania skarbów. Kiedy biskup stanął w Tykocinie, Bieliński zaraz oddał mu wiernie klucze; biskup kładł na skrzyniach pieczęcie. Ciało królewskie ułożono w salce wielkiej znowu na katafalku wśród odgłosów dzwonów kościelnych całego miasta i huku wszystkich dział jakie były. Na rozkaz królewny i za urządzeniem biskupa, księża zaczęli odprawiać msze u ciała. Nie ruszał biskup żadnych kosztowności ze sklepów, wziął tylko dwa świeczniki srebrne i inne drobne rzeczy, które znalazł u Leckiego, łożniczego, i wraz z kluczami odwiózł to wszystko królewnie. Innych kilka drobiazgów z Tykocina przywiózł krolewnie Wojciech Starosielski.

Oprócz tych wizyt pożądanych, do których tęskniła Anna, przyszło jej odbierać i dyplomatyczne poselstwa i listy, któremi się narażała panom koronnym. Zaledwie albowiem rozeszła się wieść o śmierci królewskiej, i naznaczeniu zjazdu do Knyszyna, przyjechali do Polski posłowie cesarscy, pan z Rosenberga i pan z Persztynu. Przyjęci gościnnie przez Firleja, wojewodzica krakowskiego, rozpowiadali przed nim, że jadą z poruczenia cesarskiego do Knyszyna. Podróż ich z wielkim orszakiem sług obudziła podejrzenie w szlachcie, która przybiegłszy do wojewody sandomierskiego, skarżyła się, iż tego nie opatrzył, ażeby tak znaczna gromada cudzoziemców nie przejeżdżała się po ziemiach koronnych. Zatrzymał ich wojewoda w Sandomierzu. Ale mimo to rakuzcy dyplomaci oszukali czujność rad koronnych. Nie tracąc albowiem czasu, wysłali przed sobą do Płocka z tajnemi poleceniami Włocha Alfonsa Gastaldego, którego samo poselstwo nie mogło już być dla królewny dwuznaczne. Gastaldi przybył do Płocka w nocy i otoczywszy się głęboką tajemnicą jak wypadało, chciał trafić do królewny pomimo wiedzy ks. Sobiejuskiego i pana wojewody Uchańskiego. Znalazł przyjaciół, którzy mu pomagali, odmieniwszy więc rękę swą dla niepoznaki, napisał dziwnemi charakterami karteczkę jakąś do królewny, w której zawiadamiając ją o swojem przybyciu, przesłał jej zaraz listy cesarskie. Zdziwiła się Anna, gdy w listach tych wyraźnie stało, że przybywające do Polski

poselstwo ma pełnomocnictwo wszelkie umawiać się o rękę królewny i o wszystkiem stanowić, co tylko jej dogadzało. Zdaje się, że królewna Anna głęboko ukryła się ze swoją tajemnicą przed wszystkimi co ją otaczali, ale nie oszukała jednak biskupa chełmskiego. Dowiedziawszy się o przybyciu Gastaldego do Płocka, zawiadomił zaraz o tem panów rad koronnych, a gdy właśnie coraz głośniej rozlegała się wieść po kraju o przybyciu posłów, a królewnę zaczęto posądzać o rozmaite zmowy z cesarzem, czyli jak wtedy nazywano praktyki, podwojono czujności. Na dowód zaś jak dziwne wieści tworzono sobie podówczas, dosyć przytoczyć, że opowiadano powszechnie, że pomiędzy pacholętami posłów cesarskich znajdował się ukryty sam arcyksiąże Ernest. Oczywiście tchórzliwi lękali się o wolność polską. Gdyby się Ernest potrafił tajemnie ożenić z Anną, cała sprawa rychłoby inny wzięła obrót, cesarz by zaraz wystąpił w imieniu syna, jako dziedzica krwi, potomka w dalszej linji rodziny jagiellońskiej. Już sama śmierć królewska sprawiła w Rzplitej niemałą gorączkę. Zatrważające co chwila wieści podwajały niespokojność. Zjeżdżano się w rozmaitych miejscach i radzono. Zjazdów i narad było wtedy niezmiernie wiele, tyle co u człowieka włosów na głowie. Łowicz, Knyszyn, Bełz, Krasnystaw, Gliniany, Kraków, Sandomierz, Pyzdry, Sroda, Bystrzyca, Radziejów zasłynęły zjazdami i postanowieniami; cała Polska była na nogach, tęskniła w bolesnem oczekiwaniu. Jako oznakę usposobienia co do królewny, przytoczym jedynie uchwałę zjazdu na Rusi: wśród wielu innych postanowień, dotyczących ogólnych spraw Rzplitej, ziemianie uradzili, że trzeba zabrać cały skarbiec tykociński, a królewnę oddać wypada już nie pod opiekę, ale pod władzę senatu [1]).

Ale ktoby się spodziewał. Sama Litwa tak zazdrośna o swoją wolność i przywileje względem Korony, wciągała królewnę do spisku. Litwie nie na rękę była owa sławna unja lubelska, która prawie zaocznie na nią wypadła. Litwa była niezmiernie drażliwa o swoją udzielność, przelała się już w jedną bryłę z Koroną, a jeszcze się jej marzylo, że jest wielkiem księstwem, żal jej było Podlasia i Wołynia. Nie pokochała Litwa ojczyzny wielkiej całą miłością, nie pojęła że to co się stało, odstać się już nie może;

[1]) We wrześniu 1572. Hajdensztajn str. 42.

chciała wprawdzie wiecznego związku z Koroną, ale dla swojej własnej korzyści; chciała np. mieć pewne oparcie w Koronie, żądała od niej tylko pomocy przeciwko każdemu wrogowi w razie potrzeby, a zresztą mało się o Koronę troszczyła. Litwa gotowa była nawet rozerwać unję lubelską, gdyby lepsze jakie znalazła warunki przyszłości, lepsze według swego rozumienia, nie według rozsądku czasów. Litwa nie chciała mieć wspólnych spraw z Koroną, wspólnych sąsiadów i wspólnych nieprzyjaciół, ale koniecznie chciała mieć swoich. Ciasnym patryotyzmem wszystko jeszcze mierzyła, pomimo unji lubelskiej.

Zazdrośni względem królewny nawet Litwini, pozabierali i pozastawiali zamki Jagiellonkom, dobra prywatne, wykupne i zastawne po Bonie i po Zygmuncie Auguście, i dowody z nich kazali składać do skarbu. Ta okoliczność i rozszafowanie skarbów tykocińskich były powodem, że królewna sama rozpisała do starostów litewskich i do panów wokoło listy, w których skarżyła się na tę wielką niesprawiedliwość. Starostom nakazywała, żeby ani pieniędzy nie dawali, ani nikogo nie dopuszczali do majątków, odpowiadając, że to królewien. To stanowcze wystąpienie powszechnie się niepodobało w Litwie, a cóż dopiero w Polsce, zazdrosnej o swoje wolności, a zawsze podejrzliwej, że tron czyha na ich umniejszenie. Wszędzie występowała Anna jako ostatni potomek krwi jagiellońskiej i przemawiając ostro, dumnie wspominała o dziedzictwie Litwy, a w liście do biskupa wileńskiego, podobno mocniej się jeszcze nieco w tym względzie wyraziła. Przełożonym leśnictw rozkazywała, ażeby jej co rok składali podatki, posyłała nawet dla urzędników ekonomicznych jakąś rotę przysięgi, którą jej składać mieli. Nareszcie gdy powietrze zbliżało się do Płocka i królewna myślała ztamtąd wyjechać, umyślnie za cel podróży wybrała sobie Łomżę, ażeby bliżej być Litwy i uprzedzała litwinów, że ich tam więc przywołać myśli [1]). Biskupa wileńskiego prosiła Anna, żeby miarkował zapędy panów litewskich.

Najdumniejszym z panów litewskich był starosta żmudzki Chodkiewicz, najwięcej cierpiał z powodu mniemanego upokorzenia Litwy w Lublinie. Dla swojej pychy bez granic myślał sobie

[1]) Hajdensztajn T. I. str. 40 i 44.

pan Chodkiewicz, że królewna Anna łatwo da się użyć jako narzędzie co do widoków Litwy względem Korony. Pochlebianiem się krwi jagiellońskiej ubliżał Chodkiewicz dumie swojego narodu, który chciał mierzyć na polską stopę stosunek w jakim zostawał do dynastji, ale zapomniał już i tego nawet, bo szło o daleko świętsze jeszcze sprawy dla patryotyzmu, to jest o mniemaną udzielność Litwy, która od Korony chciała odzyskać nibyto utracone prawa swoje, zapomniawszy o tem, że jedna już jest ojczyzna, że Wołyń i Podlasie tak samo są polskie jak i litewskie. Otóż w upojeniu pychy litewskiej, pan starosta żmudzki korzystał z okoliczności i posłał do Anny jakiegoś Lesznowskiego, z tajną wieścią do Płocka, że Litwa o niej myśli i chciałaby królewnę osadzić na tronie wielkoksiążęcym; pozwoli jej nawet wziąść męża według własnego wyboru; jedno o to prosi, żeby królewna zostawszy wielką księżną, obiecała wrócić od Korony Litwie Wołyń i Podlasie. Szalona pycha! bo przypuściwszy nawet, że królewna posłuchałaby tych zwodniczych pieśni syreny jak mógł Chodkiewicz sądzić, że od jej dobrej woli zależało odrywać i dawać prowincje? Ależ wszyscy Chodkiewiczowie byli niezmiernie pyszni, jako Chodkiewiczowie i jako Litwini nigdy nie wierzyli niepodobieństwu.

Królewna Anna przelękła się takiej ofiary i odrzekła szlachetnie Lesznowskiemu:

«Boże uchowaj, abym ja to czynić miała. Jego Kr. Mość z wielką pracą i zdrowia nie litował, aby skleić tę unję, dla tego jaby to miała czynić. Ich Mściom dziękuj.

A potem dodała, że jeśli za ten warunek ma zyskać jaką taką opiekę od panów litewskich, woli się zrzec samej nadziei.

— «To Panu Bogu poruczam sieroctwo swe w opiekę Jego».

Starosta żmudzki nie przestał jednak na nowo nalegać. Dał znowu znać królewnie, że przyjedzie po nią do Płocka w 5,000 ludzi, ostrzegał, że gdy koronni panowie jej mocno strzegą, gotów mocą oręża odbić i uwieść królewnę do Litwy. Sądził że obietnica więcej znaczyć będzie i pożądany sprawi skutek, skoro czyn jawny nastąpi. Ale królewna i tutaj umiała nie zdradzić ojczyzny.

Zebrały się wreszcie dwa wielkie nowe zjazdy: małopolski w Osieku i wielkopolski w Kole, w początkach października.

W Osieku główną postacią był ks. Krasiński, a obok niego się znajdowali: kasztelan krakowski Mielecki i wojewoda krakowski

marszałek koronny Firlej, który tylko co posłów cesarskich zaprosił do siebie, to jest do wsi Dąbrowicy w Lubelskiem, pod pozorem że w innych stronach kraju powietrze się srożyło. Wojewoda wyjeżdżając do Osieka, wymógł na posłach, ażeby się nie ruszali z Dąbrowicy, dopóki nie powróci. Ale zaledwie stanął na zjeździe wśród małopolskich panów, otrzymał list z wiadomością od posłów, że się wybierają do królewny. Może to była zręczna pokrywka, bo wtedy już drugi raz słali Gastaldego do niej do Płocka [1]). W Osieku hałas wielki. Byli panowie, rotmistrzów wielu, ale nie było szlachty, bo jej nie wezwano na zjazd. Kiedy pan wojewoda krakowski list pokazał od posłów, nieukontentowanie wzrosło. Postanowiono posłać do Dąbrowicy dwóch ze szlachty, żeby pokazać niemcom ich «wszeteczne występki» i żeby zapytać się, czy chcą odjechać, czy zostać w Polsce; jeżeli zostaną, Rzplita czterech przystawów dla nich obmyśli, żeby zabiegali wszystkim praktykom. W istocie lękać się należało o tych posłów casarskich, ażeby czego na zgubę Rzplitej nie postanowili bo sama ich rezolutność pokazywała, że coś knują. Ledwie uspokoili się panowie osieccy wydawszy takie postanowienie, a już drugi goniec przybieżał z Dąbrowicy do Firleja z wiadomością, że posłowie, pożyczywszy koni, w nocy włożyli rzeczy swoje na wozy i na dwie godziny przededniem wyjechali, wziąwszy z sobą przemocą tego co im konie pożyczył; domysł więc oczywisty, że do królewny jadą. Upadło wszystkim w Osieku serce, zdawało się im, że posłowie na pewno muszą mieć z sobą ukrytego arcyksięcia Ernesta. Po burzliwem posiedzeniu, panowie osieccy postanowili, żeby w skok słać zaraz gońca do królewny, ze stosowną przestrogą, nadto dwóch kasztelanów, lubelski Stanisław Słupecki i Żarnowski Jan z Sienna wyjechało w pogoń natychmiast za posłami. Zdawało się niepodobieństwem, żeby ich nie dopędzić, a gdyby w istocie zapóźno już było, kasztelanowie mieli jechać do samego Płocka i przeszkodzić posłom, żeby u królewnej żadnego posłuchania nie mieli. Panowie osieccy działali przezornie i szybko. Posłali gońca i do wielkopolanów, którzy zjechali się właśnie podówczas do Koła, ostrzegając o praktykach, i do cesarza wyprawili komorniki ze skargą na zły postępek

[1]) Hajdensztajn u Wolffa T. I. str. 26—31.

posłów, a z przypomnieniem przymierza i spowinowacenia się, jakie było pomiędzy sąsiadującemi państwami, Polską i domem rakuskim. Postanowili zresztą panowie szlachta związek pomiędzy sobą braterski, że powstaną na każdego, co będzie przeciw wolności; co zrobiwszy panowie i szlachta, 8 października rozjechali się z Osieka do domów.

Omylili się małopolanie. Posłowie cesarscy nie jechali do Płocka pomimo pogróżki, ale udali się na zjazd do Koła, nieco późniejszy od osieckiego, a ważniejszy ztąd, że miał na nim prezydować prymas, największa władza w osieroconej Rzplitej.

Nim jeszcze termin tego zjazdu kolskiego nadszedł, królewna Anna pisała całe «fascykuły listów» do Zofji, czekała tęskliwie na Czarnkowskiego, żeby je przesłał. Księżna brunświcka niedomagała właśnie, a gdy długo żadnej wiadomości od niej nie było, pojąć możemy niespokojność wielką królewny. Czarnkowski jeden tylko jej prawdziwie nie opuszczał, i był ciągle jej opatrznością i pomocą. Wojewoda płocki i biskup chełmski sprzyjali jej, ale byli stróżami z ramienia Rzeczypospolitej. Czarnkowski sam był tylko co zdaje się że z serca jej służył. Tymczasem długo referendarza nie było widać w Płocku. Posłańcy jego krzyżowali się po wszech drogach brunświckich, tam i napowrót, on sam zaś jeździł po sejmikach, po zebraniach szlachty. Królewna czekała dlatego na referendarza z niecierpliwością, że postanowiła wyjechać do Łomży, bez wiedzy i pozwolenia panów rad koronnych. Czy miała tam być w Łomży wolniejszą, czy też chciała być bliżej skarbów tykocińskich, trudno to wiedzieć co Anna myślała. Najprędzej, że uciekała przed powietrzem, które się już srożyło w okolicach Płocka, chociaż nie ulega wątpliwości, że nie obce były tej podróży osobiste widoki. Arcybiskup i senatorowie z Wielkopolski odrzuciwszy postanowienia knyszyńskie, zwoływali sejm w początkach września do Warszawy, albo w końcu tego miesiąca do Łomży [1]). Sejm warszawski nie przyszedł do skutku, zatem mógł przyjść łomżyński, i ostatecznie postanowić o dniu i miejscu elekcji. Chodziły też wieści, że Stanisław Ławski, wojewoda mazowiecki, kasztelanów swoich miał zwołać pod Łomżę,

[1]) Do Warszawy na d. 9 września, a do Łomży na d. 27 września, Hajdensztajn T. I. str. 25.

jako naczelnik księstwa mazowieckiego, które jeszcze w Rzplitej zachowało swoją udzielność. Stolicę, gród sejmowy, odstępowano Rzplitej, ale nad swojemi prawami dobrze było Mazowszu pod Łomżą osobno się naradzać, w środku ziemi starego księstwa. Nie sejm Rzplitej, to zawsze ów zjazd kasztelanów i szlachty mógł się był zebrać do Łomży, a dla królewny nieobojętna rzecz była ujrzeć się wpośród szlachty, i jej głosy sobie zjednać.

Dosyć, że zamierzając podróż, oczekiwała z niecierpliwością na referendarza, i liczyła godziny. Przybył wreszcie dopiero w niedzielę przed św. Michałem. Nikogo to nie zadziwiło, referendarz przyjechał do siebie, był starostą płockim. Zawsze biedna, nieutulona w żalu, drżąca o siostrę, na którą tyle rachowała, główną radę odbyła królewna z Czarnkowskim zaraz nazajutrz wieczorem, było to w poniedziałek. Oddała mu na wstępie listy do Zofji i rozmówiła się szeroko o swoich sprawach. Już nie pierwszy raz marzyła o tem Anna, żeby Zofję sprowadzić jako do Polski. Wybornego pozoru dostarczyć mógł pogrzeb Zygmunta Augusta, na który zjechać miała cała Korona i Litwa do Krakowa, czemuż by nie miała być i księżna brunświcka. Zdawało się Annie, że Zofja samem swojem ukazaniem się w Polsce wszystkiego dokaże i skarby braterskie wywalczy i jej pomoże w dalszych widokach na koronę polską, do której Anna zaczęła teraz naprawdę wzdychać, ale jeszcze bardzo nieśmiało. Chciała też poprzeć sprawę swoją na innych zjazdach. Zapowiadano, oprócz kolskiego, nowy zjazd wspólny rusinów z litwinami i małopolan pod Warszawą w polu. Dwa wielkie odłamy Rzplitej chciały się przez posły z sobą porozumiewać, a potem razem się połączyć. Królewna na obadwa te zjazdy rzecznikiem swoim wybrała Czarnkowskiego i przydała mu na towarzysza ks. Jana Borakowskiego, zacnego kapłana, który był podówczas tylko sekretarzem królewskim, kanonikiem krakowskim i proboszczem łęczyckim. Dwaj ci posłowie mieli naprzód dać panom koronnym przyczynę wyjazdu królewny do Łomży, a potem upominać się od nich wszystkiego, wedle testamentu, tak summ, jakoteż i rzeczy; kazała im skarżyć się Rzplitej na te pany, którzy śmieli ruszyć w Knyszynie bez usprawiedliwienia pieniędzy z pewnej skrzynki króla nieboszczyka. Gdy Czarnkowski przyjechał, instrukcja już była napisana dla nich

obudwóch. Przeczytał ją, a widząc że przyostra, ostrożny Czarnkowski nie chwalił tego.

— «Jeszcze czasu niema, abyśmy mieli grozić, mówił do Anny, gdyż czem innem teraz trzeba sobie ludzi sposobić».

Królewna puściła to wszystko na rozum i sumienie swoich posłów.

Czarnkowski chwalił jej umiarkowanie i to że z Płocka się oddala przed powietrzem; sam także miał za dni kilka wyjeżdżać z miasta dla tejże samej przyczyny. Poświęcenie się to było z jego strony, że do królewny zajrzał. Wśród tych czułych wynurzeń serdeczności, wśród obaw o zdrowie Zofji, rozłączali się Czarnkowski z królewną. Nie chciał jej referendarz dużo zajmować czasu, bo nazajutrz skoro świt miała Anna Jagiellonka opuścić Płock, w którym dwa miesiące przemieszkiwała.

Czarnkowski w istocie był tylko na wózku, bo prosto od królewny wsiadł do kolebki i wyjeżdżał, kiedy w bramie spotkał się niespodziewanie z komornikami swymi Glińskim i Skrzetuskim; obadwaj tylko co z Brunświku wracali. Zawrócił się referendarz i z nimi prosto poszedł na zamek do pokoju królewny, która już się zaczęła rozbierać do spoczynku. Szczęśliwe były wiadomości, księżnie Zofji zdrowie wróciło; rozpowiadali komornicy o swojej podróży, i listy królewnie oddali. Nie mogła Anna zaraz odpisać, bo już było późno, a nazajutrz raniutko wyjeżdżała. Więc dopiero z drogi drugie już listy odesłała Czarnkowskiemu do Płocka, ale z poleceniem, żeby ich nie odsyłał, aż się wprzódy z prymasem zobaczy. Księżna brunświcka, według poprzedniej porady Czarnkowskiego, nawiedzała teraz listownie zdrowie księdza Uchańskiego i polecała mu również sprawy domu jagiellońskiego.

Czarnkowski wyjechał natychmiast do prymasa i zwierzył mu się ze wszystkiego prywatnie, co poleciła mu królewna, z jej nadziei i zmartwień. Ksiądz Uchański radził z upomnieniem się o spadki po Zygmuncie Auguście jeszcze zaczekać. Mówił, że uległością i pomiarkowaniem lepiej jest zjednywać serca ludzkie. Był szczerszym nawet i o koronie coś napomykał. Nie zyska nic królewna, jeżeli drażnić będzie panów i szlachtę, owszem straci, bo narobi sobie moc nieprzyjaciół.

— «Niektórzy już mówią, powiadał Czarnkowskiemu, dobrzećby ją za królowę wziąć. Ale by jedno nie była jako matka, królowa Bona».

Czarnkowski niby to nic nie wiedząc co było w listach Zofji, zapytał się prymasa, co mu odpisywała księżna brunświcka.

— «A co? odparł Uchański, — jako zawsze Zofja dobra, sławna i mądra, tak i teraz to jasno pokazuje, ale ten list musi być do większej gromady zachowany, i ztamtąd mu będzie odprawa».

Prymas tu pewnie miał na względzie zjazd warszawski i kolski, który zaraz miał nastąpić.

Prymas jawnie zapowiedział Czarnkowskiemu, że księżna brunświcka potrzebna teraz w Polsce dla dobra Anny; owszem tak się zapalił, że zatrzymał Glińskiego: widać chciał później użyć go za gońca do Brunświku, bo teraz nie miał co odpisywać. Nalegał więc na Zofję Czarnkowski, aby posłuchała dobrej rady: «Jeślić sama przyjechać raczysz moja miłościwa pani, pisał do niej, rzecz pewna, iż łacno tego powetować za pomocą pańską będziesz mogła, iż ją królową koronowaną ujrzysz i co innego odprawi się wedle potrzeby». Księżna Zofja prosiła Czarnkowskiego, ażeby do niej przyjechał «czem rychlej tak nieznacznie». Referendarz miał wiele jeszcze na głowie do załatwienia spraw, ale obiecywał. Musiał być na obudwu zjazdach, warszawskim i kolskim. Już nie samo poselstwo od Anny, ale i koronne potrzeby, które z losami Jagiellonek miały związek, do tego mu były powodem. Szło o to, żeby wiedzieć z pewnością czy elekcja się przeciągnie cokolwiek, czy też odbędzie się niedługo, natychmiast, tej samej jeszcze jesieni; od tego zależało wszystko, czy pojedzie, czyli też nie do Brunświku. Jeżeli elekcja odbędzie się zaraz, czasu mu nie starczy na podróż za granicę. Była przecież nadzieja, że się elekcja przeciągnie. Panowie bowiem litewscy pisali do koronnych prosząc, żeby na Trzy Króle w roku przyszłym mogła dopiero nastąpić elekcja, bo rychlej dla powietrza morowego przyjechać ani chcieli, ani mogli. «Gdyby ta elekcja nie była odłożona, jużbym sam jechać nie mógł, pisał tak do Zofji Czarnkowski, ale bym nic nie mieszkając, dawał znać o wszystkiem W. K. Mości, prosząc aby W. K. M. już tak się do tego raczyła sposobić, jakobyś sama przyjechać raczyła, bo wiele nam na

bytności W. K. M. zależy. O co królewna Jejmość często gęsto z płaczem prosi»....

Tymczasem zbierały się owe zjazdy pod Warszawą i w Kole. Ale pod Warszawą znaleźli się tylko prymas, dwóch biskupów, kasztelan czerski, Czarnkowski i nieco szlachty. Na nieco liczniejszym kolskim stanęli czterej posłowie cesarscy, a do warszawskiego tylko gońców wysłali. Opowiadywali się tu i tam, że są wysłani na przyszły sejm walny Rzplitej, że upraszają o wskazanie im miejsca pobytu i opatrzenie w potrzeby do życia. Skarżyli się, że zatrzymano im listy cesarskie w Chęcinach, że paszkwile latają przeciwko domowi rakuskiemu i domagali się kary na winnych. Oświadczyli wreszcie, że chcieliby imieniem cesarskiem powitać Annę, infantkę polską, jeżeli im senat na to pozwoli» [1]). Posłowie od Wielkopolan przybyli z Warszawy i prosili, żeby zjazd kolski przeniósł się do stolicy Mazowsza. Ale gdy nie posłuchano ich, pomimo radości jaką to poselstwo sprawiło, bo upatrywano w niem chęć zgody Wielkopolan z Małopolanami, stanęła konfederacja kolska przeciw wysłannikom w bezkrólewiu, a «rady wszystkie polskie do Kasków się zniosły».

VII.

Królewna w Łomży. — Rozmowa z senatorami. — List od panów rad. — Ajent rakuski w Łomży. — Zjazd w Kaskach. — Anna przyjmuje posłów z Kask.

Tymczasem Słupecki i Sienieński, posłowie ze zjazdu osieckiego do Anny, goniąc za poselstwem rakuskiem dojechali aż do Płocka, i tam z niemałem podziwieniem dowiedzieli się, że królewna Anna bez wiedzy panów rad wybrała się do Łomży. Nie tracąc więc czasu, natychmiast tam obrócili się i po drodze zawadzili o zjazd warszawski, ale tylko listownie. Kasztelan lubelski doniósł albowiem prymasowi, że jedzie hamować posłów cesarskich.

[1]) I. U. Niemcewicz. Zbiór pamiętników T. I. str. 103

Krok ten nie podobał się szlachcie zgromadzonej pod Warszawą. Przestrzegając zatem nietykalności majestatu cesarskiego, zjazd nawet polecał księdzu kujawskiemu, żeby napisał do kasztelanów z prośbą o większą wyrozumiałość dla posłów [1]).

Stanąwszy w Łomży, udali się zaraz do królewny, widzieli się z biskupem chełmskim i ochmistrzem i listy swoje oddali. Panowie ci ułatwili im widzenie się tego dnia jeszcze z królewną. Z powagą dziękowała Anna senatorom za nawiedzenie i tem ich zbyła, bo «na insze rzeczy» odłożyła odpowiedź do jutra. Ale nazajutrz wystąpiła z wyrzutami, sama według majestatu milczała, tylko ks. chełmski za nią przemawiał «żałośnemi słowy». Mówiła, że jest zupełnie opuszczona i zapamiętana od panów rad koronnych, bo nawet dotąd nie miała od nich żadnego nawiedzenia w sierocym swoim stanie.

— «Miałam pradziada, dziada, stryja, ojca i brata królami polskiemi, których dobrodziejstwa Jch Mość niemało znali».

Prosta i serdeczna wymowa i jakiż bolesny po niej wyrzut.

— «A ja na ten czas na swe żałości i niedostatki patrząc, zwątpiłam o wszystkiem».

Tu już królewna prosto przystępowała do rzeczy:

— «A tu mi jeszcze Ichmość rozkazują, żebym i tej pociechy nie słuchała, którą mi cesarz jako powinny mój, przez posłańce swe słał, także gdy siostry me cieszyły mnie w tym smutku mym». Wszystkie te listy, pod wielkiemi i pod małemi pieczęciami okazywała i czytać dawała panu Stanisławowi Czarnkowskiemu [2]). — «Z tych łacno rozumieć, jeżeliby jakie praktyki ze mną Ichmość czynili, a ustnych rozkazów bez Imci ks. chełmskiego żadnych z nikim nie mam, ani o nich myślę».

— «Mamy sprawę, odpowiedzieli senatorowie na pierwsze wyrzuty zapomnienia o królewnie, że to był Imć ks. gnieźnieński arcybiskup imieniem nas wszystkich uczynił, bo pewniebyśmy byli tego nie wiedzieli, że to nawiedzenie osoby W. K. Mości przez Imci ks. prymasa naszego odprawione nie było, nie zanie-

[1]) J. U. Niemcewicz, Zbiór Pam. T. I. str. 104, wyd. Bobrowicza.

[2]) To nazwisko kładziemy z domysłu. J. Niemcewicz i Koźmian obadwaj źle czytają: Niemcewicz starostę odolińskiego, Koźmian starostę wołyńskiego. Pierwsze nazwanie pomylone, drugie zupełnie bez sensu, starostów wołyńskich nigdy dzieje nie znały.

dbalibyśmy byli tej uczciwości W. K. M. uczynić. Ale z strony praktyk, mówili dalej, tego Ichmościom bardzo żal było, że w tem mniemaniu W. K. M. być raczyła o wielu, i dlatego by Ichmość radzi wiedzieli, aby tego mniemania W. K. Mość i tych takowych posłów, którzy się mieszają około dworu W. K. Mości próżna była, co my mamy w poruczeniu, żebyśmy ich od dworu W. K. Mości precz kazali».

I tutaj mówili więcej o tem panowie, w jakiby to sposób oddalić od królewny podejrzane osoby.

Anna z godnością przerwała, może o Gastaldzie myśląc:

— «Jednegoż tego przyjaciela mam cesarza Imci, którego posłowi, Boże uchowaj, aby się jaka zelżywość przy dworze mym stać miała, niechby to indziej było».

Więc senatorom rozwiązał się język i poczęli prawić o przejętych praktykach Gastaldowych i przytoczyli niektóre słowa z jego listów.

Królewna odpowiedziała im na to, że żadnych praktyk nie czyni, że się w nic nie wdaje, na co świadczyła się księdzem chełmskim, wreszcie ostro zamknęła:

— Słuchać Imci powinnam, ale w niewoli być nie chcę».

Senatorowie zapewniali królewnę, że nie bez przyczyny żąda po niej tego Rzplita, i że jako prawdziwa rada koronna «pozostałemu potomkowi panów swoich» senatorowie wszyscy starania mają i mieć będą o królewnie.

— «Boże daj to, aby Ichmość mieli inaksze baczenie, odparła Anna. i W. Mościów proszę, abyście Ichmościom opowiedzieli wszystko, co się dzieje około mnie».

Zdjąwszy z serca główną troskę, Anna Jagiellonka zaczęła opowiadać różne drobne szczegóły o tem, jak się z nią obchodzono:

— «Zarzucili mnie szkapami, mówiła, ślepemi i chromemi. Nie taka była wola Jego Kr. Mości. Ale się nie dziwuję: ci to czynili, którzy jako za żywota Jego Kr. Mości, pana a dobrodzieja naszego, starali się o wszystko me złe, także i teraz tam szafowali, co mi nie należało, a tym nic nie dano, co im naznaczone było od Jego Kr. Mości. Podzielili się sami panawie. Jeżeli im to przystało czynić, czasu swego dadzą sprawę o sobie, komu będzie należało. Dzierżę o Ichmościach panach koronnych, iż tego

co się mnie dzieje, także i tej woli ostatecznej nieboszczykowej, której się gwałt dzieje, żałować będą».

Tu pokazała królewna listy od biskupa i wojewody krakowskich [1]), i z płaczem już użalała się na nich, że wyrządzają jej nieprzystojność. Senatorowie odpowiedzieli, że wiedzą co jest w liście, bo i panowie rad mają kopje i z wolą ich pisanie to było, a nic w niem takiego niema, «jeno to wszystko, mówili, cośmy też tu teraz W. K. Mości od Ichmościów odnieśli».

Pokazała następnie królewna i testament brata i prosiła, żeby według niego, chociaż już w części jest zgwałcony, było zachowano. Narzekała szczególniej na tych, którzy już testament skazili. Długa się teraz wywiązała rozmowa, więcej poufna, przyjacielska. Panowie tłómaczyli to co zaszło w Knyszynie, że należało dla gwałtownego powietrza koniecznie ztamtąd i ciało ruszyć, inaczej wszyscyby się od niego rozbiegli, a i służba nie chciała bez opłaty ruszyć się z ciałem:

— «I Wasza Kr. Mość, mówili senatorowie, by była przy tem, nie uczyniłaby inaczej, dla uczciwości zacnemu ciału Jego Kr. Mości».

Ale królewna wciąż uparcie twierdziła swoje, że była zła wola niektórych panów. Prawdziwi słudzy doprowadziliby ciało tam, gdzie dzisiaj leży i posłużyli do pogrzebu, czekaliby zwykłym obyczajem zapłaty służb swoich, boć tak bywało i dawniej i tak bywa nawet na pogrzebach panów, a cóż dopiero królewskich?

Nadzwyczajna okoliczność przerwała dalsze czytanie testamentu i rozprawy nad nim. Doniesiono że Gastald przyjechał do Łomży. Senatorowie natychmiast przy królewnie radzili z sobą, jakimby sposobem pozbyć się tego natręta. Królewna nie była temu przeciwną, prosiła tylko, żeby się to odbyło bez żadnego zelżenia posła cesarskiego. Postanowili, że najlepiej będzie, gdy mu królewna da odprawę i odpisy, wtenczas nie będzie miał przyczyny bawić się tu przy dworze. Wprawdzie, dowodzili inni, Gastald, który się nazywał Polakiem, może powiedzieć: «jestem sługą koronnym, jako inny Polak, bo ja ztąd dobrodziejstwo

[1]) Zamiast wojewody krakowskiego, jak Kożmian, Niemcewicz czyta wojewodę lubelskiego.

i jurgielt mam, służyć winienem do pogrzebu królowi Imci i nie odjadę». I cóżby tu rzec było na takie wyrazy? Uradzili panowie, żeby się wtenczas zastawić sprawami Rzplitej, że na to nie pozwalają, toż i prawa koronne nie znoszą, ażeby kto nie — indygena podczas bezkrólewia bawił. Wypadało z tego, że Gastaldi powinien zaraz wyjechać i że gdyby dla swej prywaty potrzebował siedzieć w Polsce, może przyjechać na czas oznaczony pogrzebu i wziąść swoją odprawę, a gdy teraz nie czas na nią, próżnoby czas tracił.

Podobały się te racje i z niemi prosto szli od królewny senatorowie do pana posła cesarskiego na miasto. Powiedzieli mu, że wydziwić się nie mogą tym jego przejazdom po Koronie w czasie bezkrólewia, bez wiadomości panów rad. Powiedzieli, że przysłani byli umyślnie od królewny o dowiedzenie się wszystkiego i że królewna raczyła tę sprawę dać, jako miała listy od cesarza przez niego jako przez posła sobie wręczone, listy te pokazała i na ich prośby, obiecała dać posłowi odprawę. Prosili tedy Gastalda, żeby nie wzdragał się i był posłuszny prawom Rzplitej.

— «Acz o W. M. rozumieć chcemy, mówili głaskając próżność Gastaldową, jakoż i rozumiemy jako o przyjacielu, ale iż pod ten czas ludzie są nie jednakiego rozumienia, a ku temu iż niejedno Ichmość sami są ku temu obrażeni, ale i wszystko rycerstwo, przeto obawiają się Ichmość, aby co z tego nie przypadło, czegoby potem żałowali».

Przewidzieli senatorowie tłómaczenie się Gastalda. Chciałby doczekać pogrzebu, żeby panu swemu ostatnią oddać posługę, ale odjedzie skoro mu królewna da odprawę.

— «A też nie trzeba mnie się strzedz, powiadał, bom ja za tem dobrodziejstwem Jego Kr. Mości, którem miał w cudzych stronach, okazowałem to wszystkim, żem temu narodowi był tak powinien, jakobym się w nim urodził».

Wszystko to pokazywało, że Gastald ustępował z musu i szukał sobie koniecznie jakiego wyjścia. Kiedy mu odpowiedzieli kasztelanowie, że czasu pogrzebu, kiedy się już wszystkie sprawy ułatwią, będzie mógł powrócić do Polski, począł się za cesarzem ujmować. Narzekał na panów koronnych, że przepuściwszy przez granicę posłów, tak zacnych ludzi, teraz ich jakby w więzieniu trzymają. Ostrzegał, że gdy się o tem cesarz dowie, rozkaże

posłom tej zniewagi nie ścierpieć, i wyjechać natychmiast, bez sprawowania poselstwa; boć cesarz nie uczynił tego z potrzeby jakiej, że panów znakomitych porozsyłał, i niewiadomo też dla jakiejby przyczyny chował syna swego między pacholęty przy posłach, jako tu Jego Ces. Mość sławią», dodał z wyrzutem.

— «Nie przychodziło tak nigdy, ani przyjdzie na to Jego Ces. Mości, dodał z wrastającym zapałem, aby tak lekko swą krew cenić miał, a dziwnie tego żałować musi, co się tu dzieje Jego Ces. Mości. Nie po toć tu Jego Ces. Mość przesłać raczył, żeby mu się takie despekty dziać miały, ale jako pan chrześciański przysłać był raczył, opowiadając chęć i wszelaką życzliwość Koronie tej, i dla ponowienia pakt i miłości starodawnej, której używali przodkowie Imci Cesarscy z narodem polskim, ale iż się tak stało, ja tego, jako ten, który jestem we wszem życzliwy Koronie tej, serdecznie żałuję».

Senatorowie nie mogli bez odpowiedzi zostawić tych wyrzutów, i kładli winę wszystkiego na samych posłów cesarskich. Jechali do Knyszyna, gdzie miał być zjazd u ciała powszechny i dlatego puszczono ich do Krakowa, ale kiedy nie przyszedł zjazd ów do skutku, panowie rad zawiadomili posłów, że nie mają po co jechać dalej w Koronę, marszałek koronny obiecywał im opatrzyć stosowne miejsce pobytu aż do elekcji, jakoż i opatrzył a posłowie obiecywali, że się ztamtąd nie ruszą, bez wiedzy panów koronnych. Tymczasem wbrew temu gdy posłowie ruszyli, «nas byli wyprawili za Ichmościami, mówili kasztelanowie, bośmy się spodziewali, że tu ku królowi Imci obrócić się mieli». Panowie koronni tutaj nic nie zawinili.

— «Nie bierze tego sobie za krzywdę, mówili dalej senatorowie rozwijając dowody, cesarza tureckiego poseł, który przez Imci pana hetmana koronnego jest zahamowan w ziemi wołoskiej do sejmu wolnego, i owszem Imci dziękuje, że go przestrzedz raczył, boby był próżno w ziemię wjechał».

Gastald był niby przekonany.

— «Rad to słyszę, że się tu rzecz inaczej ma, niźlim ja słyszał o tym zacnym narodzie, o którym jakom zawsze wszystko dobrze rozumiał, tak i teraz rozumiem, i będę umiał dać sprawę Jego Ces. Mości, i ktoby inny inak ją dawać chciał, przeciwotów będę o to umrzeć; wiem ja dobrze, że jego Ces. Mość panom posłom

pierwej u Ichmości panów koronnych być kazał, a potem do J. K. Mości jechać mieli, nawiedzając J. K. M. jako powinowatą Jego Ces. Mości. Czego nie dzierżę, a Ichmościom mieli JPanowie rada koronna bronić».

Odpowiedziano mu na to, że wszystko to łacno być może, ale tylko za wolą i wiadomością panów rad».

Rozmowa się urwała. Upewnili Gastalda senatorowie, że jutro będzie miał odprawę, Gastald zaś obiecał, że natychmiast odjedzie; poczem rozeszli się wszyscy.

Aliści było już dobrze w noc, kiedy p. Koniecki, ochmistrz królewny przysłał do senatorów, że Gastald chce do nich przyjść do gospody, i prosi żeby to mogło być, bo mu tego pilno. Nie chcieli nic senatorowie robić bez ks. biskupa chełmskiego, udali się więc natychmiast do niego, a Gastaldowi kazali, żeby przyszedł do gospody biskupiej. Jakoż po chwili, pokazał się poseł.

Widocznie był to człowiek małych środków. Pobity w argumentach, szukał wybiegów i zdobył się na nieszczególny. Składał się nieznajomością języka polskiego; mówił, że nie zrozumiał dobrze czego po nim żądano, i że dopiero po odejściu senatorów, pacholę jego polskie objaśniło mu dobrze słowa pana kasztelana Żarnowskiego, a wtedy poznał, że na wiele pozwolił.

— «Przetom tu przyszedł do W. M. aby co na mnie nie zostało, bo iżem jest człek rycerski, nie chciałem na sobie nieść nic takowego, coby mnie miało poczciwemu człeku na potem szkodzić, ale wolałem się tak W. M. deklarować, że ja tego uczynić nie mogę, bo ja to rozkazanie od Jego Ces. Mości mieć muszę, ale wypiszę to Jego Ces. Mości, co mi W. Moście rozkazujecie. Proszę, kiedy W. Mość śmiecie rozkazować, dajcież mi W. Mość sygnifikatorją, od których mi to W. Mość Panów rozkazujecie. Bo ja wiem, że W. M. nie od wszystkich panów koronnych mnie to rozkazujecie a ja skoro będę miał rozkazanie Jego Ces. Mości, odjadę».

Dziwowali się senatorowie tak prędkiemu rozmysłowi i odmianie. Odpowiedzieli też z oburzeniem i z godnością:

— «My co z tobą mówiemy, mówiemy imieniem rad koronnych, będąc też sami kolegami Ichmościów; a od kogo de nomine, nam się tego tobie sprawować nie potrzeba, a pogotowiu na spisku nie dawać, a Cesarskiej Mości żebyć tantam obsolutam

potestatem dać miał, żebyś W. Mości tak sobie temere poczynać miał, nie trzymam, bo gdzie kto nie rozkazuje, nie ma tej władzy rozkazywania; i owszem, więcej J. C. M. złego mniemania, takowym postępkiem W. M. przyczynisz: wszak bywacie posły i do innych narodów, jeśliście gdzie tam obsolutam facultatem mieli, jako u nas chcecie mieć, jakoby nas lżej niźli inne narody ważąc. Czas to potem okaże, jak to ludzie przyjmować będą, bo jako tu jest jus gentium pokój zachować w ziemi posłowi, tak też jest jus gentium zachować się *in suis metis* posłowi, przeto prosiemy, aby się temi fakcjami W. Mość nie bawił, i nas nie zatrudniał».

Gastald rękę na gardło położył. «To co mówię, rzekł, uczynić muszę, poczciwość moja w tem i gardło. Na tem wszystko me dobro i poczciwe należy i życiem gotów położyć, niźli ztąd odjechać, aż to J. Ces. Mości znać dam».

Zaczem kasztelanowie wzięli biskupa na stronę i pytali się go co robić. Ksiądz chełmski nie widział innego sposobu, tylko radził senatorom, żeby to panom rad donieśli i odjechali, a sam obiecał się starać, żeby Gastalda usunąć od dworu królewny.

Taka rada była najlepszą, zaczem senatorowie dowiedziawszy się o innych posłach cesarskich, że zatrzymali się w Dziekanowie pod Warszawą, postanowili wyjechać z powrotem do panów rad, którzy ich z Osieka wysłali a królewna dała im list, w którym się tłómaczyła szczerze i serdecznie ze swego postępowania.

List był następny:

«Miłościwi Panowie.

Wyrozumieliśmy dostatecznie tak z pisania W. Mci, jakoteż i z tego wskazania, które W. Mci ku nam przez Imci pana lubelskiego, i pana żarnowskiego, uczynić raczyli, z jaką wiarą, czujnością i pilnością według czasu i miejsca każdego, wszelakie potrzeby i należności Rzeczypospolitej, także i dostojeństwo stanu naszego Królewskiego, obmyślawać i opatrywać raczycie: a rozumiejąc to być nietylko z obrażeniem osoby i dostojeństwa naszego, ale też z szkodą i niebezpieczeństwem Rzeczypospolitej; że Cesarza Imci Posłowie ku nam przyjechali z niejakich praktyk, któreby przez nie sprawowane być miały, poprzestrzegać nas raczycie, którą czujność i staranie W. Mści, my wdzięcznie i tak jako się godzą od wiernych rad Koronnych przyjmując, tę sprawę

W. Mciom o sobie dawamy: że nam pisanie i to skazanie W. Mści nie jako mimo nadzieję naszę na ten czas przyszło z pomnożeniem smutku i żałości, w tem sieroctwie naszem, któremeśmy są od Pana Boga nawiedzeni. Gdyż to W. Mść zawżdy raczyli znać, iż my będąc tego stanu, w ktorym nas Pan Bóg mieć raczy, w którym z łaski jego świętej powinności nasze dobrze baczemy, takowym powieściom ludzkim żadnejśmy przyczyny nie dali: znać to musiemy, iż Cesarz Imść: do nas był posłać raczył, w tym smutku naszym, nas nawiedzając i o tem, z czem ku W. Mościom wszystkim posłać raczył, nam nie jaką wiadomość czyniąc tylko przez pisanie swe, bo żadni Posłowie z ustnemi poselstwy ani byli u nas, ani przypuszczeni byli. Aczkolwiek Mości Panowie nie wiem jakby się to nam godziło od Cesarza Imci powinowatego naszego, Posłom, ku nam przystępu bronić, którzy nie tylko przez Granice przepuszczeni, ale też listy Glejtowemi, z opisaniem gościńców, od niektórych Panów prowadzeni są, którzy jednak Ces. Imci żadnej odpowiedzi od nas nie odnieśli i owszem ani królowej Jej Mści Szwedzkiej siostry naszej, mając już kilka listów od J. K. M. jeszcześmy i razu nie odpisali: bo my znając to dobrze cośmy są powinni wszystkiej Rzeczypospolitej, co sami stanowi swemu królewskiemu i Panieńskiemu, rozumiejąc, iż nam słuszna nic bez wiadomości rad W. Mści Panów Rad Koronnych a stróżów Rzeczypospolitej i naszego dostojeństwa czynić, byśmy też co dobrze Rzeczypospolitej z życzliwości naszej pożyteczno być widzieli, niechcąc czego Panie Boże uchowaj, w co takowego z kim wdawać mieli, za czemby Rzeczypospolitej ku niebezpieczeństwu jakiemu i trudności przyjść, choćby osoby naszej zacność mniej uważona być miała. — Po śmierci J. K. M. Pana, Brata i Dobrodzieja nam miłościwego, czekaliśmy od W. Mościów jakiego nawiedzenia, i ulżenia trosk i frasunków naszych, czekaliśmy i prosili takiej osoby stanu naszego opatrzenia, jako byśmy i bezpieczeństwo zdrowia naszego odnosili, i potrzebami naszemi stanowi należącemi zaniedbywani nie byli, teraz iż zniskąd pociechy i przed powietrzem się z miejsca na miejsce uchylać musiemy, a niedostatek z strony potrzeb stołu naszego nie mały cierpiemy, i jeszcze jakiego mniemania ujść nie możemy, Panu Bogu z tego dziękujemy, któremu sprawy i sieroctwo swe w ręce są poruczone.

«Prosiliśmy też i oto, aby byli którzy z Imci Panów Rad Koronnych przy nas mieszkać raczyli, co i teraz radzibyśmy widzieli, abyśmy to okazali, żeśmy nic bez woli a wiadomości W. Mści nie czynili, i czynić woli niemamy, jakoż tylko Imci Księdza Biskupa Chełmskiego który jeszcze do Płocka za zleceniem Imci Księdza Arcy Biskupa i Panów wielkich Polaków, ku nam był przyjechać, a wszystkiemu się tu przypatrzyć i przysłuchać raczył, i Pana Ochmistrza swego przy sobie mamy. A tak W. Mości prosiemy, abyście W. Mości o nas takowym powieściom ludzkiem, u siebie miejsca dawać nie raczyli, a posły jeżeli którzy są, albo odprawić, albo takim miejscem opatrzyć raczyli, żeby tym suspiciom więcej przyczyna dawana nie była a bezpieczeństwo i opatrzenie stanu naszego Królewskiego, żebyście W. Mość znając łaskę i dobrodziejstwo sławnej a świętej pamięci J. K. M. Pana i brata naszego Miłościwego, powinni, obmyśliwać raczyli, jakoby Pan Bóg sprawy W. Mości i wszystkiej Rzeczypospolitej błogosławić i pomnażać raczył i my za to W. Mości wszelaką wdzięczność i chęć pokazować mogli. Czego my jakośmy od W. Mości pewni tak też pewnie W. Mościom o sobie obiecujemy, co W. Mość z szerszej od Ichm. Panów Kasztelanów ku nam od W. Mości przysłanych i z ustnych odpowiedzi od nas Ichmościom danej, wyrozumieć będziecie raczyli. Zatem W. Mości żądamy od Pana Boga dobrego zdrowia. Datt w Łomzie, Xb. 8bra 1572».

Czy ksiądz chełmski dotrzymał słowa, czy też zląkł się naprawdę swojego kroku Gastaldi, czy może posłowie cesarscy miarkując okoliczności, poradzili mu się cofnąć, dosyć że niedługo po tem jak Słupecki i Sienieński opuścili Łomżę, wyjechał i Gastaldi nietylko od królewny, ale i z Polski. Najprędzej było to z polecenia samych posłów, co i z tego widać, że jednocześnie drugi ajent cesarski, sławny opat Cyr, którego także miano szczególniej na oku, wyjeżdżał z Polski.

Królewna z tem większą spokojnością umysłu mogła się zająć własnemi sprawami. Chciało się jej koniecznie jechać do Warszawy, żeby bliżej być wypadków, ale w żadnym razie nie chciała powracać do Płocka, gdzieby jak odciętą była od całego świata, wolała w takim razie siedzieć w Łomży, to jest bliżej Tykocina i Litwy. Chciała to sobie wyrobić od panów koronnych, więc

ciekawem uchem łowiła wszelką wiadomość o nowym zapowiedzianym wielkim ogólnym zjeździe.

Prymas zjazd całej Korony, a nawet sejm Rzplitej zwoływał do Warszawy, ale gdy świeccy panowie prosili, żeby pomknąć termin cokolwiek później, sprawili przez to wielkie zamieszanie i przewłokę. Bo do Warszawy najprzód mało się zjechało senatorów, a niejeden dowiedziawszy się że czas jeszcze, zawrócił do domu. Potem zamiast Warszawy podsunięto Kaski, a senatorowie niepewni krzyżowali się po wszystkich drogach. Ledwie co Małopolanie przyjechali do Warszawy, przyszły do nich listy z Koła, że do Łęczycy zjazd się przenosi. Wielkopolanie małopolan, ci przeciwnie wielkopolan starali się przeciągnąć i stanęło wreszcie na tem, żeby zjechać się na pół drogi do wsi Kask, o mil pięć od Warszawy, na dzień 25 października.

Królewna o tem dowiedziała się oczywiście później cokolwiek, ale gotowa na wszystko, natychmiast do Kask wyprawiła poselstwo.

Na zjazd do Kask, koronnej wioski, słynnej z żubrów, których strzedz mieli obowiązek włościanie, odległej o milę od Sochaczewa [1]), poczynali się zbierać w znacznej liczbie około dwudziestego piątego października, senatorowie małopolscy i wielkopolscy, ruscy i mazowieccy i obustronnie przebaczali sobie wzajemne pretensje i obrazy. Dwie świeże pogłoski ich zajmowały, jedna prawdziwa o przybyciu posła francuzkiego Montluca, biskupa Walencji, który się skromnie, szanując praw, zatrzymał się w okolicach Konina, i druga fałszywa o pojawieniu się w Polsce arcyksięcia Ernesta. Janusz Latalski rozpisał listy po całej Wielkopolsce, na zasadzie jakichciś doniesień, że Ernest dowiedziawszy się o nieporozumieniach w Polsce, z pomocą kilku senatorów, wjechał przez bory i puszcze ze Szląska do ziemi wieluńskiej czy sieradzkiej i zmierza ku Litwie prosto do królewny. Mówiono, że mu towarzyszą Polacy. Ale wkrótce wykryła się zagadka, goniec cesarski Sulc wiózł pewną kwotę pieniędzy dla posłów i przekradał się; wzięto go więc za arcyksięcia Ernesta [2]). Potrzebaż nieszczęścia, że jednocześnie przejęto na granicy listy od posłów,

[1]) Orzelski, T. I. str. 17,

[2]) Orzelski, T. I. str. 17.

a w jednym z nich do księcia bawarskiego, znaleziono o polakach wyrazy, że to naród barbarzyński i gruby, gens barbara et inepta [1]). Niema wątpliwości, że to ktoś pisał nie z orszaku poselskiego, ludzi światłych, ostrożnych i roztropnych, ale niemniej to prawda, że barbarzyństwo piszącego zgorszyło Polskę.

Wszystko to usłużyło niesłychanie Montlucowi, którego podejmował gościnnie u siebie Stanisław Wysocki, kasztelan lędzki, pod Koninem. Biskup wysłał już wprzódy jednego ze swoich dyplomatów, pana Bazin, z listem do panów rad, ale nie mógł długo znaleźć ich ten poseł, bo ciągle się zmieniali dla zarazy, nareszcie gdy panowie do Kask pojechali, Bazin z Koła powrócił do biskupa, który list swój znacznie przerobił, grzeczności dodał, i do Kask go z nim wyprawił. Bazin był to człowiek światły, umiał dobrze po łacinie, rzecz swoją doskonale umiał wyłuszczyć. Senatorowie zgorszeni wieściami o posłach cesarskich, w największem byli właśnie oburzeniu i domyślali się nawet tego, czego nigdy nie było. Utyskiwali, że cesarz chce porwać koronę przez układy tajne z królewną, bo posłów do niej posyłał, nie do narodu, z nią się wolał znosić, niż z senatem. Wrażenie było tak silne, że nikt zrazu nie chciał się do tego przyznawać, że sprzyja sprawie cesarskiej. Jakże szlachetnie przy tem wszystkiem odbijało znalezienie się posła francuzkiego? List jego skromny pełen był pochlebstw dla Polski, umiarkowanie to pokazywało się w tem, że nie śmiał biskup sam stawić się bez pozwolenia sejmujących panów. List jego w senacie jeden drugiemu podawał, wszyscy czytali. W jednej chwili rozeszło się po kraju więcej jak 2,000 odpisów tego listu.

Na nieszczęście, ten wiatr pomyślny nie wiał dłużej jak 24 godzin. Nadeszły albowiem w tym przeciągu czasu szczegóły o spełnionych rzeziach św. Bartłomieja, z wielu, jak to oczywista w takich razach, przydatkami i domówieniami, i jak przed chwilą wszyscy Francję chwalili, tak w kilka godzin później było w obrzydzeniu imię francuskie. Senatorowie jednakże dali grzeczną odpowiedź Bazinowi; oświadczyli, że nie omieszkają, kiedy wszyscy zbiorą się na sejmie, wezwać go, przyjąć i wysłuchać z chęcią. Co się zaś tyczy wyznaczenia miejsca dla biskupa na pobyt do

[1]) Choisnin str. 88.

czasu sejmu, w tym czasie zarazy nie mogą go przenosić z Konina, dopóki nie opatrzą innego wygodniejszego miejsca. Wyświadczyli mu jeszcze nową grzeczność, bo wysłali z tą odpowiedzią pana Łaskiego, który długo przebywał we Francji, ażeby swojem towarzystwem starał się uprzyjemniać biskupowi nudne chwile i pamiętał o jego wygodach. Ale pan Łaski tak był się zawziął na francuzów za wieści o rzezi, że nogą nawet nie postał u biskupa [1]).

Nie tak się panowie rad obeszli z posłami cesarskimi. Do nich postanowiono wysłać i z uwiadomieniem, że mogą siedzieć aż do elekcji w Urzędowie pod Lublinem, i z ubolewaniem na dziwne ich postępowanie, że po kraju się przejeżdżają, chociaż się mogą przez to wystawić nawet na niebezpieczeństwo od szlachty. Głównie nastawano na opata Cyra, Gerstmana i na Gastaldego. Senatorowie domagali się, żeby tym panom posłowie kazali natychmiast ustąpić z Polski, ostrzegając, że jeżeli się obadwaj ci panowie nie usuną w dniu oznaczonym, będą schwytani jako ludzie niebezpieczni i nieprzyjaciele Polski [2]). Posłowie obiecywali spełnić żądanie panów rad, a co do Gastaldego, wypierali się wspólnictwa z nim, mówili, że przyjechał do królewny tylko o pensję swoją, jaką miał zapewnioną na księstwie barskiem, Cyra sam cesarz się wyparł [3]).

Na ów zjazd w Kaskach stawiły się z poselstwem swojem także wszystkie trzy Jagiellonki. Oczywiście najważniejsze było od królewny Anny [4]).

Powtarzała wciąż jedne i te same skargi zacna Jagiellonka. Po śmierci rodziców i brata, do senatu jedynie mogła się uciekać po opiekę, jakoż i ucieka się, zaniechawszy krewnych i powinowatych, których ma niemało. Pomimo dobrodziejstw ojca i brata, jakie zleli na Koronę, królewna niema sprawiedliwości, musiała tułać się przed powietrzem, jakoż i z Płocka wyjechać jej przyszło; do tego brakowało jej na wielu potrzebach, chociaż nic nie wykroczyła nad wolę panów koronnych. Skarżyła się więc, że zabierają jej rzeczy i majętności po rodzicach, po bracie, za pra-

[1]) Choisnin, T. I. str. 89—90.

[2]) Choisnin, str. 91

[3]) Choisnin, str. 91.

[4]) List królewny do panów rad w Kaskach, jest w Wyciągach Piotrowickich, T. II. str. 44 w tekście u Hajdensztajna T. I. str. 36 w streszczeniu.

wem przyrodzonem, pisanem i testamentem. Rozwodzić się o tem nie chce, bo to panowie rad wiedzieć o wszystkiem muszą. Nastąpił szafunek wielki rzeczy własnych królewny, mimo jej wolę i wolę zmarłego brata, wbrew panom rad i exekutorom. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby rotmistrz Bieliński dopuścił do zamku murowanego tych, którzy tam wejść chcieli, ale ten zacny rotmistrz pomniał na uczciwość swą, ślub, przyrzeczenie rycerskie i przysięgę. Była królewna w tej nadziei, że temu cnemu człowiekowi to za dobre mieć i od niego z łaską przyjąć to raczą panowie rad. Tak samo domagała się sprawiedliwości na zjeździe łowickim, jak i na tym w Kaskach. Upomina się o prawa swoje i sióstr, których tu sama jedna bronić musi, jakoż zawiadomiła siostry o całej tej sprawie i posłała im nawet kopje dokumentów prawnych, to jest zapewne odpis testamentu.

List swój tem zaklęciem kończyła królewna do «miłościwych panów rady koronnej»:

«Prosi królewna Jej M., aby Waszmoście o rzeczach J. j Kr. Mości radzić raczyli, jakoby ona i ludzie wszyscy znali, że W. M. Pana Boga mając przed oczyma swemi, prawo i sprawiedliwość, i ostatnie potomstwo panów swych tak miłujecie i szanujecie, i łaskawie raczycie być na mnie, jako to przodkowie W. M. zawżdy czynili. A W. M. w czem J. K. M. prawo i sprawiedliwość, żeby kto trudnić czem chciał, dopuścić nie będziecie raczyli».

Prosiła wreszcie królewna, aby jej pozwolono przyjechać do Warszawy na sejm walny całej Rzplitej, który wkrótce zapewne nastąpi. Nie było wprawdzie tego żądania w liście, ale musiał się o to ustnie domawiać poseł królewny, wedle danej sobie instrukcji, bo historycy epoki zauważyli to żądanie, które tak doskonale odpowiadało wszelkim nadziejom królewny.

Obok Anny, mówiliśmy, stawiły się przez listy i poselstwa na zjeździe w Kaskach obiedwie zagraniczne Jagiellonki, brunświcka i szwedzka. Upominały się o prawa swoje, — brunświcka obiecywała nawet, że nawiedzi Rzplitę. Obiedwie popierały mimowolnie żądania Anny. Dziwne to jedynie, że o liście królowej szwedzkiej było tak cicho. Niema wątpliwości albowiem, że pismo jej na ten zjazd tylko doszło. Datowane było z Linkopingu 7go września, i zwrócone razem do rad koronnych i W. Ks. Litewskiego. Nie był to więc list do żadnego z tych prywatnych

zjazdów, których tak wiele wtedy było i w Koronie i w Litwie; królowa szwedzka nawet ubliżałaby sobie, gdyby pisała do jakiej cząstki Rzplitej, chybaby szczodrobliwością swoją obdzielała wszystkie prowincje i województwa. Tak jednak nie było. List więc doszedł na zjazd w Kaskach, i musiał być na nim czytany; czasu starczyło, blisko dwa miesiące albowiem upływało od pisania. Katarzyna Jagiellonka dopominała się spadku, prosiła za Anną, przypominała względom Rzplitej małego synaczka swojego.

List Zofji do panów rad koronnych był napisany «i mądrze i z baczeniem wielkiem i wedle potrzeby». Tedy tem samem wiele się rzeczy dobrze nakierowało. Sama ta okoliczność, że Zofja obiecała przyjechać do Polski, do wielu rzeczy pomogła. Natychmiast wyznaczył zjazd niektóre zacne osoby dla przyjmowania księżnej brunświckiej na granicy i wyrządzenia jej wszelkiej uczciwości gdy przyjedzie; nikomu nawet na myśl nie przyszło, że obietnica i zapowiedzie księżny mogą być prostym tylko dyplomatycznym wybiegiem.

We wspomnieniach owego czasu nie przechowała się odpowiedź na list królowej sawedzkiej, Stany zajmowały się więc tylko Zofją brunświcką i Anną.

Odpowiedź rady koronnej dana księżnie Zofji, bardzo była serdeczna. Po zwykłych ubolewaniach nad stratą króla, tłómaczyli się najprzód panowie z tego, że nie dawali znać Zofji o śmierci Zygmunta Augusta, przyznają, że powinności swojej zadosyć tu nie uczynili, ale też «prędko to było i niespodziewanie ta przypadła przygoda, która tak bardzo ich serca zaćmiła była». Nie było to «nieuważenie zacnej a świętej krwi pańskiej», ale w zatrwożeniu będąc, i tak rychło pospołu zjechać się nie mogąc, nie mogli prędzej królewnie oznajmić o śmierci «jako była wola i powinność nasza». Rady koronne pisały Zofji, żeby innego rozumienia o nich nie była. «Da Pan Bóg, piszą tak, ani W. K. Mość, ani królewna Jej M. Anna, ani żaden inszy znać tego po nas nie będzie, abyśmy wdzięczności wszelakiej potomkom króla J. M. pana naszego, okazywać nie mieli, prze dobrodziejstwo wielkie tej Koronie i nam wszem uczynione»; obiecywali dalej, że zachować chcą «przystojność i powinność» w oddaniu wszystkiego, coby się należało Zofji i Annie. Zawiesili w tym celu swoje namowy na czas dalszy i naznaczyli sobie ku tym i ku innym potrzebom

Rzplitej zjazd na Trzy Króle. Obiecali donosić nadal o wszystkiem. Z radością przyjmowali wieść, że Zofja chciała do Polski przyjechać, i nawiedzić ciało brata a zdrowie królewny; pocieszniejszej nad to nowiny mieć nie mogli, odzywali się z wdzięcznością i obiecywali księżnie wszelką czynić za przyjazdem uczciwość. «Wasza Ks. Mość tak raczysz miłować i u siebie poważać uczciwość narodu swego, że też i trudności tej żałować nie raczysz, abyś osobą swą ostatnie uczciła ciało króla Imci pana naszego, nam w tem łaskę i przychylność swą pokazując [1]).

Prymas nie opuścił zręczności i napisał od siebie prywatny list do Zofji zaraz nazajutrz po odpowiedzi panów koronnych (2 listopada). Pierwszy to był list jego po śmierci królewskiej, a i przedtem długo nie pisał; nie miała jeszcze Zofja od niego odpowiedzi na ostatnie listy, które przywiózł prosto z Niemiec Czarnkowski. Zwłoki przyczynę składał na króla, jak rzeczywiście było; od dnia do dnia król odwlekał odpowiedź prymasowi, gdy się o nią imieniem Zofji upominał, i jak wiemy, popadł z tego powodu nawet w pewną niełaskę u pana. W końcu serdecznie Uchański zapraszał Zofję do Polski, napomykając na pisanie o toż samo z Kask, «wszystkich panów rad koronnych».

Prymas Uchański był czuły w postępowaniu swojem z królewnami. W tem pisaniu wszelako panów rad koronnych wiele było wyrażeń pozornych, powierzchownych. Nie znaczyło to wcale, żeby szlachta zygmuntowskich czasów źle życzyła Jagiellonkom, albo żeby ich nawet nie kochała, lecz nie ulegało też wątpliwości żadnej, że na ich pretensje nie dawała baczenia; poczuwali się panowie do jakiejś powinności względem Anny, ale też ostro się trzymali względem sióstr Zygmunta Augusta, dlatego żeby im czasem jakie większe pretensje nie przyszły. Mieli nawet poniekąd słuszne powody do obawy: klinem utkwiły panom w głowie stosunki Anny z Gastaldem i jej postępowanie coraz więcej samodzielne. «Posłów swych więcej słać nie racz, pisze Anna do Zofji, bo ich sobie ni zacz nie mają». Anna radzi nawet siostrze, żeby w razie jeżeli słać jej przyjdzie do Polski, wybrała kogo na to z książąt powinowatych w Niemczech, może też dla krwi książęcej będzie jaki wzgląd u panów koronnych.

---

[1]) List ten z daty 1 listopada u Przezdzieckiego.

A i ta sama opieka dla Anny była bardzo osobliwą. Panowie rad zabierali się do skarbów tykocińskich, chcieli unieważnić testament, kazali się Jagiellonkom wyliczać, jak mówi Anna, «żeśmy są króla dziewki, J. M. sławnej pamięci matki dziewki i J. K. M. siostry, wie Bóg co z nami czynią, a to dla czego? żeby przedłużyła się nasza sprawiedliwość». Inną razą narzeka Anna: «prosto zgołaby nie chcieli dać nic nam, bo to koronne jest».

Ducha obrad w Kaskach widać zresztą z postanowień zjazdu co do samej Anny. Wyznaczywszy konwokację jeneralną Stanów Rzplitej do Warszawy na styczeń roku przyszłego, wysłali do Litwy wojewodę sandomierskiego i kasztelana gnieźnieńskiego z uwiadomieniem; polecili im aby wziąwszy z sobą jednego albo dwóch panów litewskich w powrocie wstąpili do Tykocina, w którym «jest skład nietylko skarbu Rzplitej, ale toż przywilejów koronnych, na których acz zawsze, ale teraz najwięcej wszystkim wobec Stanom wiele zależy». Gdy przez powietrze wymarły tam draby, ci dwaj panowie mieli lepiej zamek opatrzyć, a przywileje do Warszawy przywieźć na konwokację. Co się zaś tyczy samej królewny, przeciw niej zapadły twarde postanowienia. Jedni mieli ją ciągle w podejrzeniu z powodu Gastaldego i dowodzili, że nie wyjechał pewno z Łomży, bez jakichś obietnic względem Ernesta. Drudzy gniewali się na królewnę, mówiąc, że wywoziła pokryjomu rzeczy jakieś z Tykocina, a były to owe drobiazgi, srebrne świeczniki biskupa chełmskiego. Inni obawiali się nowych jakich intryg królewny w czasie konwokacji z obcymi posłami, nie chcieli jej więc ułatwiać drogi do tego. Dosyć, że po prostu odmówili wszystkiego w Kaskach królewnie. Żądali po niej, żeby wyjechała natychmiast z Łomży. Dwa miejsca pobytu jej nowe wskazali, albo Łęczycę albo Krasnystaw, zawsze miejsca ustronne i dalekie od Tykocina. Biskup kuj. Karnkowski i wda łęczycki Jan z Bogusławic Sierakowski, wyznaczeni z poselstwem o tem zostali do królewny, obadwaj też mieli polecenie ze wszelką uczciwością odprowadzić ją na którekolwiek z tych miejsc, według jej wyboru, i postanowić należny około niej porządek. Biskup chełmski miał być nieodstępnym od jej boku, czy w Krasnymstawie, czy w Łęczycy, ale dodani mu i towarzysze stali: w Krasnymstawie miał przy królewnie z biskupem zamieszkać Andrzej z Tęczyna kasztelan bełzki,

w Łęczycy zaś Andrzej Dembowski kasztelan sieradzki [1]). Posłowie do Łomży mieli żądać także od królewny klucza do skarbów tykocińskich dla wydobycia z nich potrzebnych przywilejów.

Ksiądz Karnkowski i pan Sierakowski przyjechali do Łomży 4 listopada 1572 r. i zaraz u królewny byli z poselstwem. Znaleźli ją powolną wszelkim przestrogom, jednakże jechać do Łęczycy lub Krasnegostawu stanowczo odmówiła. To zakłopotało znakomicie ks. Karnkowskiego. Obudwu panom koronnym ciągle stało na myśli, że królewna z Litwą może mieć tajne stosunki, że knuje się więc jakieś rozerwanie unji. Drugiego dnia, kiedy z królewną mówili, spotykali zawsze od niej tenże co wprzód chłód i zimno.

Kiedy się więc królewna upierała coraz mocniej przy swojem, że chce się zostać nadal w Łomży, bliżej ciała królewskiego, posłowie musieli się jaśniej przed nią tłumaczyć. Zasłonili się tedy wolą wszystkich panów rad koronnych i powiedzieli królewnie stanowczo, że musi wyjechać z Łomży, bo tutaj za blisko jest Litwy, może wchodzić w jakie tajne umowy z nią przeciwko Koronie. Ale Annę nie tak łatwo było przekonać.

— «Nie wiem czemu Waszmość są tego mniemania o mnie — odparła — żebym miała jakie traktaty czynić bez woli W. M. rad koronnych.

A co się tyczy żądania, ażeby oddała klucze do skarbów tykocińskich, odparła również z dumą:

— «Tam niema żadnych przywilejów koronnych; zresztą pojedźcie Waszmościowie ze mną do Tykocina, a tam poszukamy albo poszlemy po skrzynie».

Dali też sobie ksiądz biskup i wojewoda, z deszczu trafiali pod rynnę. Aż wtedy serce wezbrało żalem ks. Karnkowskiemu i rzekł z wyrzutem:

— «Najjaśniejsza, miłościwa królewna, panno nasza miłościwa! Wielem dróg uczynił i odprawił z rozkazania J. M. Pana naszego miłościwego, i z zleceniem wszystkiej Rzplitej, na którychem wiarę, stateczność i cnotę swą, tak królowi Imci Panu swemu i wszystkiej Rzplitej, jako mnie wiernie radzie koronnej przystało, zachował; na których, za łaską i pomocą miłego Boga, wszystko się sprawowało i ku skutku przywodziło, z czego i Pan

[1]) Wyciągi Piotrowickie II. 44—45. Hajdensztajn I, 37, Orzelski I, 18.

Bóg pochwalon był i Rzplita z tego pożytek i pociechę brała. A jeśli kiedy, do której posługi Rzplita, tedy do tego jechania, naszej miłościwej Pannie a królewnie naszej, na której nam teraz wszystko dobro nasze, pociecha, poniekąd Rzplitej należy, byłem z tej przyczyny chętliwy, żem wyrozumiał, iż W. K. M. tego posłania J. M. rad koronnych braci naszych, która mnie we spółek z JPanem wojewodą łęczyckim zleciły, wdzięczną być i rady zgodnej Jchm wszystkich w wszem słuchać miała, lecz się już to wszystko nad nadzieję naszą odmieniło».

I dalej w podobnym tonie prawił biskup całym szeregiem wymówek. Przypominał całe swoje poselstwo, chciał tłumaczyć panów rad z tego, że opuścili królewnę i zaniedbali, i to wdzięcznie przyjęła. Nadmienił o listach przejętych, z których widoczne były praktyki złych ludzi, żeby rozsiewać waśnie pomiędzy Koroną a Litwą. Mówił, że to jedyny powód, dla którego królewnę chcieli panowie rad usunąć w miejsce bezpieczniejsze. Wzbranianie się wydania przywilejów koronnych obeszło i strwożyło biskupa. Jako senator i rada koronna obowiązany jest tedy przypomnieć, że cudzoziemcy napróżno przebywają w Polsce i łudzą się nadzieją, «gdyż — tu biskup głos podniósł — ani o tem W. K. M. myślisz, ani żaden w świecie nie dowiedzie, aby nam niepowolnie panem zostać miał, tośmy sobie przyrzekli i takeśmy się sobie spisali, to sobie dzierżeć będziemy. Dali Bóg, że pierwej ciała, szaty nasze krwią się opłuczą, niźliby do tego przyjść miało! O tem myśl W. K. M. i staranie nasze, aby to było, co jest z wolą Bożą i z dobrem W. K. M. a z naszą pociechą — ale tego nie przywiedziesz, ani praktykami, ani dumą swą, zginiesz, — z żałością to i z płaczem mówię».

Po tej wycieczce energicznej, po tych ostrych wyrazach, dodał biskup, że królewna nie ufa panom rad, ale zbiera na nich różne skrypta, gdyż odpowiedź jej nie jest panieńskiej głowy, ale pisał ją jakiś kurator. Jawnie przez to dawał poznać królewnie biskup, że ją słusznie stany koronne mają w podejrzeniu, jako powolne cudzych widoków narzędzie. Sądząc że temi słowy królewnę przekonał lub przestraszył, tak skończył biskup kujawski:

— «A tak, najjaśniejsza a miłościwa królewno, jeszcze i teraz czas jest, ażeby się wszemu złemu zapobiegło, prosimy W. K. M.

i radzimy, racz to W. K. M. pokazać, że nie chcesz naszego złego ale dobrego, a to jest dobro same, gdy W. K. M. nas słuchać będziesz. Słuchajże nas a ufaj nam, będzie z tego i Pan Bóg pochwalon, będzie to i W. K. M i dali Bóg i nas wszystkich pociechą. Widzisz W. K. M., że tu jest niebezpieczne miejsce ku mieszkaniu W. K. M. Obrony nie masz, ani zawarcia, ludzi około W. K. M. nie wiele, obcy przybiegają się, a jeśli się o nas wszystkie i o tę tak mocną Rzplitę kuszą i starają, cóż o W. K. Mości myśleć nie będą. Oto książe Lignickie przez polskie granice przejechał, co ten myśli? a co wiedzieć, jeźli nie kto inszy pod książęcym tytułem Lignickiego, a to iż książę pruskie dwa tysiące koni cesarzowi obiecał. Owo to w tym kącie niebezpiecznie W. K. Mości mieszkać, a to jest największa, że to W. K. M. wszystkim stanom koronnym okażesz, że panów rad koronnych słuchać i onym dufać będziesz. Co pomocno będzie nietylko do władnienia Rzplitej tych trudności, albo prędszego porozumienia, ale i dobrego W. K. Mości samej, prosimy też o te listy, aby z wolą W. K. M. z Tykocina były wzięte. Papierowych nie chcemy, ani się tajemnic, tak króla Imci pytać będziemy. Przywilejów nam trzeba nie tajemnic, wierz nam W. K. M. że się żadne ubliżenie W. K. M. nie stanie».

Ale królewna jeszcze trwała w oporze. Przyszło do słów jeszcze ostrzejszych, a senatorowie przytem mocno napominali ochmistrza królewny Konieckiego, oczywiście posądzając go o spisek.

— «Szczęście samo się kładzie na misę, — mówił biskup do królewny, a W. K. M. z misy».

I tu rozpowiadał niby z okoliczności, że Litwa chciałaby królewnę osadzić na Barze. Pierwszy raz tutaj spotykamy ten projekt, o którym dotąd nigdzie mowy nie było, przynajmniej po dokumentach urzędowych czasu. Jednakże słowo biskupa nie było na wiatr rzucone, musiał coś wiedzieć o zamiarach Litwy, pewno się z niemi przed Koroną wygadali panowie litewscy. Ale cóżby za cel był W. księstwa w tem posadzeniu Anny na Barze? Nie inny, tylko żeby zbyć się dziedziczki. Mimo że Zyg. August zrzekł się uroczyście na sejmie za siebie i swoich dziedzictwa Litwy, panów ta Anna a może wszystkie trzy królewny razem niepokoją; chcieliby i tę ostatnią gdzieś wysłać za morze. Inna rzecz czy się uda? Ale nie o to Litwie chodzi; Litwa chce tylko uśpić Annę na czas, a potem

się jej pozbyć: Litwa widocznie kuje jakieś zamachy. Dla królewny jedno słówko biskupa było więc dostateczne, ujrzała prawdę jasno na oczy, a uważając jednocześnie na mocne postanowienie panów koronnych, a z drugiej strony na chytre postępowanie Litwy, zezwoliła na wyjazd z Łomży, tylko na żaden sposób nie chciała słyszeć ani o Łęczycy, ani o Krasnymstawie. Posłowie tedy zjazdu w Kaskach skłonili się do osadzenia królewny w Piasecznie pod Warszawą, że to miejsce mniej od innych było zapowietrzone. Być może, sama królewna wybrała Piaseczno i podsunęła tę myśl senatorom; dopinała przez to swojego celu głównego, zbliżała się do Warszawy, robiła zaś w tem ustępstwo, że oddalała się od Tykocina i Litwy. Panowie musieli przystać, żeby coś uzyskać, ale więcej na tem wygrywała królewna.

Nieprędko jednakże przyszło królewnie wyjeżdżać z Łomży. Co było temu powodem, czy chęć pokazania, że mimo obietnicy posłuchania panów rad, królewna chciała im razem pokazać swoją wolę, że wtedy się przeniesie kiedy zechce? Być to może, bo w każdym razie nic jej w Łomży nie zatrzymywało. Marzyła wprawdzie dawniej o tem, że Litwę zwoła; nie chcieli z nią radzić panowie koronni, pragnęła się więc litewskimi otoczyć. Lecz to do skutku nie przyszło i Litwini się naprawdę pogniewali na niewinne pretensje królewny. Nie folgowała jednak pracy i gęsto rozpisywała listy. Jeden do biskupa wileńskiego, ks. Walerjana Protaszewicza, był poniekąd dokumentem politycznym i z tego względu bardzo stał się głośnym. Królewna w nim znowu wymówiła się z tem, że Litwę uważa za swoje dziedzictwo. Przełożonym nad lasami polecała, ażeby jej tylko składali należne podatki, nie władcom Litwy. Przysyłała jakąś formułę przysięgi [1]).

Zajmowały ją też w Łomży sprawy summ neapolitańskich, Zacny Hozjusz nie wiedząc jeszcze o śmierci Zygmunta Augusta, pisał do królewny (18 lipca). Szczęścia wszelkiego jej życzył i chęci swoje ofiarował. Jako dowód pamięci posłał jej przez pocztę Agnus Dei poświęcony od papieża. Nie rychło, bo aż dopiero w Łomży doszedł królewnę ten podarunek, po którym niedługo aż trzy listy późniejsze odebrała, już z ubolewaniem i radami ojcowskiemi, jak względem spraw ojczystych w ogóle, tak i w szcze-

[1]) Hajdensztajn, u Wolfía T. I, str. 45.

góle względem summ neapolitańskich. Ta okoliczność niezmiernie rozprzestrzeniła dyplomatyczne działania królewny. Kazała natychmiast odpisać Hozjuszowi, a pojęła to, że w sprawie summ neapolitańskich jej także wystąpić wypada w imieniu sióstr; jedna to jej sprawa była co z Rzplitą, walka o spadek, o majątek. «Któreśmy tak wdzięcznie przyjęli, pisze tu o podarunku, jak się godzi przyjąć i sam przez się upominek taki, który nam na pamięć przywodzi owego baranka niewinnego, który na sobie odniósł grzechy wszystkiego świata, i upominek także od takiego papieża poświęcony i takiego kardynała darowany». O śmierci brata swojego tak królewna wspominała: «Na ten czas szczęścia, wedle świata mówiąc, około siebie nie widzimy, będąc w takim żalu i sieroctwie po śmierci króla Imci, pana brata i opiekuna naszego miłościwego, jednak mamy nadzieję w Panu Bogu, iż nas w tej żałości pocieszyć będzie raczył». Posłała zaraz Hozjuszowi testament brata, żeby się z Ticzynem naradził i posłał go Kłodzińskiemu do Neapolu. Prosiła, żeby wszyscy złożyli radę adwokatów neapolitańskich, bo chciała wiedzieć, co rozumieli o jej prawie, upominała się o księstwa włoskie i na własną rękę starała się o to, o czem słyszała z ust Karnkowskiego, że Litwa myśli, aby ją na Barze posadzić. Hozjusz dopominał się nowego pełnomocnictwa dla Kłodzińskiego i te królewna mu posłała. To też nie zapominała w tej sprawie niczego. Więc ks. Wolskiego prosiła, żeby omówił ją przed królem Filipem. W tym smutku swoim nie mogła jeszcze zdobyć się na pisanie tak prędko do króla osobno, ale już jej w głowie był cały plan dalszego postępowania. Ojca świętego miała prosić, żeby dawnego nuncjusza polskiego ks. Portyka użył w poselstwie do Hiszpanji, był albowiem ks. Portyk i przyjacielem jagiellońskiej rodziny i znał dobrze tę sprawę. Królowej francuzkiej również miała prosić, żeby przez syna swego trafiła do króla Filipa. Zapewne Hozjusz w to wpływał, bo przysyłał jej listowne nowiny z Francji. Nie odbiegła i od tego, żeby posłać kogo ze swoich do Hiszpanji. Jednem słowem, na drodze dyplomatycznej królewna rozwijała nadzwyczajną czynność. Upłynął na tem w Łomży cały listopad [1]).

---

[1]) A Grabowski. Starożyt. Polskie. T. II, str. 9—11. Listy do Hozjusza królewny z dnia 16 i 28 listopada.

VIII.

Majestat królewny Anny. — Pobyt jej w Warszawie przed elekcją (marzec 1573). Most warszawski. — Sprawy barskie. — Skrupuły religijne królowej Katarzyny.

Zatrzymajmy się na chwilkę i przypatrzmy się nowym stosunkom Anny Jagiellonki. Niespodziewanie wcale zajęła królewna znakomite stanowisko w Rzplitej. Dotąd cicha i potulna, prawie niewidzialna i nieznana, widzimy, jak teraz ma dwór i powagę królewską, jak radzi i układa się, jak odbiera poselstwa, jak je rozsyła od siebie po różnych zjazdach. Królewna stała się jednem z ważnych a może najważniejszem ogniskiem życia narodowego. To życie w tylu tryskało okolicach, tak namiętnie i swobodnie, każda z wielkich osobistości ku sobie ściągnąć chciała rozrzucone promienie i gotowa była poruszyć wielkie siły, żeby dopiąć celu, — jedna królewna co nie myślała, nie mogła myśleć o niczem, a życie to do siebie mimowolnie skupiała. Zkądże to? Pokorę wielką, cnoty domowe wynagrodził jej Pan Bóg chwałą w bezkrólewiu. Nie szukała królewna godności i zaszczytów, więc ją same za to spotykały i sprawdziły się na niej wtedy widocznie słowa pisma św., że kto się poniża, będzie podwyższony.

Powodzenie swoje winna była królewna najprzód okolicznościom, w których się ujrzała Rzplita, a potem samej sobie.

Położenie Rzplitej było dziwnie uroczyste, jak nigdy jeszcze. Nowy swiat otwierał się przed nią, rozwijał się dumnie wspaniały majestat narodowy. Wprawdzie Rzplita ciągle obierała królów, ale świeciła też ponad nią zawsze, dwa wieki całe, Jagiellońska dynastja i elekcja była więcej formą jak rzeczywistością, bo w niej wybierano. Teraz zabrakło dynastji i Polsce zostawał najwolniejszy wybór. Niedosyć na tem. Polska sprawowała sama nad sobą władzę najwyższą, miała w całem znaczeniu tego wyrazu wszechwładztwo narodowe i pod tym względem znalazła w dziejach swoich inne piękne wspomnienia i podobieństwo żywe do dzisiejszej doby pojagiellońskiej. Było to po śmierci króla Ludwika, kiedy wszystkie nadzieje świeżo skupionego w jedyne państwo narodu skupiły się około Jadwigi. W owej dobie rozrósł się w sze-

rokie konary majestat narodowy; z zasad, które wtedy posiał, posnuł się cały wątek dziejów Jagiellońskich.

Władza z wolnością zawarły przymierze. Druga taka chwila mogła podobne wydać owoce. I wtenczas i dzisiaj niewiasta stoi na czele przeznaczeń narodowych; podówczas dziewica ledwie co rozwinięta, pączek wiosenny, teraz dziewica nie młoda już, ale szczera niewinność, anioł dobroci. Jadwiga jako młodziuchne dziecię, budziła nadzieje, zwiastowała nowe lata, przyszłość jeszcze niepewną, ale do przewidzenia, że bardzo świetną, Anna jako dziewica dojrzała, prawie matka narodu, przedstawiała przeszłość wielką i piękną, po której już tylko same wspomnienia zostały. Jadwiga była nową wśród narodu postacią, i przypominała więcej upokorzenia i straty, groźne panowanie ojca; Anna dwa wieki wolności i potęgi, szczęścia i chwały. I otóż dlaczego Anna nagle tak urosła w przywiązanie narodu. Wrażenie śmierci Zygmunta Augusta było nad podziw bolesne i z tem mocniejszem uczuciem spoglądali na Annę Polacy i Litwini, jako na drogiej krwi Jagiellońskiej ostatni szczątek. Ta miłość, która u celniejszych mężów narodu za Jagiełłów otaczała Piastów, dynastję narodową, ta sama teraz miłość przeniosła się na rodzinę Jagiellońską, kiedy Władysławów, Kazimierzów i Zygmuntów niestało. Bo niech co chcą prawią sobie o królewnie senatorowie i rycerstwo po zjazdach licznych w Osieku, w Knyszynie, w Kaskach, w Mścibowie, w Warszawie, w każdym ich kroku widać miłość dynastji. Mogą na królewnę gniewać się, że postępuje sobie samowolnie, że się nikogo i o nic nie radzi, że udaje dziedziczkę tronu, chociaż nią nie jest, mogą na nią patrzeć podejrzliwem okiem, ale nie zaprą tego, że ją kochają, szanują, że jej chcieliby nieba przychylić, że z nią się obchodzą jak z majestatem królewskim.

Skargi swoją drogą, a miłość swoją. Na którego też z królów nie skarżyła się wolność, zawsze podejrzliwa o swoje prawa? Małoż to przecierpiał zgryzot i zmartwień każdy król Jagiellończyk, począwszy od samego ojca dynastji? Można więc i na Annę gniewać się za to, że prawom Rzplitej grozi, ależ trudno się zaprzeć, że Anna jest pierwszą osobą w Rzplitej i że z tego względu i z powodu wielkich wspomnień Jagiellońskich, godną jest czci powszechnej. Będzie z nią stara walka, ale jednocześnie będzie dla niej i stary wzgląd. I w istocie władza wśród bezkrólewia

musi się nowa urządzić. Arcybiskup przewodniczył sejmom elekcyjnym za Jagiełłów, ale nie piastował żadnej władzy i bezkrólewia krótko trwały; dzisiaj rozpoczyna się doba długich bezkrólewi, a gdy kraj bez dynastji musi się jakaś władza czasowa urządzić. Spierają się więc o władzę w bezkrólewiu za tej nowej, dziwnie uroczystej doby, w której majestat narodowy spoczął w Rzplitej, dwaj panowie, prymas i marszałek wielki koronny, ksiądz Uchański i Firlej. Jest to walka więcej religijna jak polityczna, walka nowych pojęć ze staremi zasadami, z któremi Rzplitej było tak dobrze. Gdyby nie wir, który płynął od geneweńskich nowinek, nigdyby Polska nie toczyła takiego sporu o władzę; starodawnym albowiem zwyczajem zawsze kościół prowadził nas po drodze pracy i zasługi. Byłżeby kto śmiał prymasowi odbierać w Rzplitej pierwszeństwo, gdyby nie duch geneweński? Prymas ks. Uchański zwyciężył, bo naród poszedł za starodawnym obyczajem i nie zrywał z przeszłością, ale walka toczyła się wszelako i bardzo namiętnie w tej pierwszej sprawie narodowej.

Ale nie było walki o Annę, żeby ją uczcić; to leżało w ogólnem poczuciu. Około królewny wszystko więc w tem bezkrólewiu się przewijało, grupowało, zbierało, królewna była najważniejszem ogniskiem życia, nie prymas, nie marszałek koronny, rycerstwo lub senat. Z wiedzą lub mimowolnie, ale wszystko zwracało się do niej. Prawo Rzplitej było napisane sobie, a obyczaj narodowy stał sobie. Gdyby Anna była lat Jadwigi, niezawodnie obranoby ją królową polską, a mąż jej wybrany byłby jak Władysław Jagiełło i rozpoczął trzecią dynastję królów, lecz gdy Anna nie mogła budzić zapałów w kole królewskiej młodzieży Polacy musieli wybierać sobie króla. Ale zawsze w ich myśli była królewna. Tej drogiej krwi Jagiellońskiej nie mogli puścić na poniewierkę. Otóż w pojęciu panów a w poczuciu tłumów błyska myśl, żeby Annę bądź co bądź wydać za króla obranego. Nikt się o to nie troszczy, że wiek królewny nie do zamężcia, że dynastji z niej nie doczeka się Polska, ale wszyscy o tem tylko myślą, żeby Anna oddaniem ręki swojej obranemu królowi unarodowiła go niejako i zaszczepiła na gruncie Jagiellońskim.

I senatorowie i rycerstwo, jako reprezentanci Polski, i królewna Anna, jako szczątek ostatni dynastji, odrazu pojęli wzajemne swoje stanowiska, które im zająć wypadło. To też królewna uświetnia się nowym, nieznanym dotąd w Polsce tytułem

infantki. Zkąd myśl pierwsza nadania jej takiej dostojności wyszła? Trudno to naprawdę powiedzieć, lubo twierdzić można, że nikt tutaj nie dał początku, godność i tytuł same się znalazły, równa tu i pretensja krwi dynastycznej jak i przeświadczenie w narodzie, że królewnę trzeba uczcić niezwykłym sposobem.

Tytuł był cudzoziemski, hiszpański, a choć był żywcem wzięty z obcych stosunków, to dobrze odpowiadał okolicznościom, a narodowego nie było na zawołanie. Podówczas Hiszpanja niezawodnie była pierwszem mocarstwem zachodniej Europy. Na tę przyszłość zgotowało jej się dawno i pierwszy cesarz Karol V fakt zaznaczył, bo kiedy dzielił niezmierne państwo swoje pomiędzy syna i brata, synowi że był mu bliższym i droższym, oddał Hiszpanję, acz z królewską tylko godnością, a bratu dał cesarstwo. I teraz już w państwach Filipa I, rozrzuconych po po morzach i lądach, słońce nigdy nie zachodziło, a Europa drżała przed jego wolą, bo panowanie Filipa groziło ujarzmieniem powszechnem, wystawiało niezwyciężoną flotę, przelewało krew w Niderlandach. Dwór hiszpański stworzył etykietę, przepi sa w najdrobniejszych szczegółach każdy krok i miarę, wprowadził w życie tę zimność obrzędów, tę niezmienność ukłonów, które zachowywać kazał jakby słowa Ewangelji, i wszystkie dwory europejskie zapatrując się na ten obraz niedoścignięty powagi i dumy, coraz więcej dworskich obyczajów brały z Hiszpanji.

Infantami oddawna w Hiszpanji zwano synów królewskich, infantkami córki. Polska nie ulegała żadnym wpływom Hiszpanji, bo stanowiła ognisko zupełnie innego świata swobody i sprawiedliwości, ale jednak ulegała wyobrażeniom współczesnym.

I otóż królewna Anna ujrzała się nagle infantką Polski. Tytuł ten przybrała i pisała się nim po wszystkich listach swoich publicznych, w odezwach, poselstwach; tymże samym tytułem zwą ją wszystkie zjazdy koronne, senatorowie i rycerstwo. Anna Dei gratia Infans Regni Poloniae, to pospolity teraz nagłówek jej listów i wszelkich jej aktów politycznych, toż pospolity równie podpis. Serenissima infans, najjaśniejsza infantko, piszą jej wszyscy.

Nie przemawiała przedtem nigdy do Rzplitej, tylko do brata. Polska prawie jej nie widziała za Zyg. Augustem. Teraz głos podnosi i ciągle przemawia nie w sióstr imieniu, ale w swojem własnem. Posyła ciągle swoich przyjaciół między panów do Łowicza, do

Warszawy, do Koła. Układa się formalnie ze stanami Rzplitej, jedzie wprawdzie tam dokąd jej stany ukażą, ale dokąd zawsze sama się zgodzi. Nie krępuje się bynajmniej żadnemi obietnicami i względami, kieruje się własnym interesem i wolą. Bez pozwolenia stanów, może wbrew ich woli jedzie do Łomży, bo tam miał sejm się zebrać i radzić. Chce być królewna na sejmie, lubo stany najwięcej o to się boją, zazdrosne o to, żeby ich prawo się utrzymało, i stanowiło o losach Rzeczypospolitej, nie rada i wola królewny. Toż stany od razu chcą opanować wyłączne stanowisko i nie dać się jej za bardzo rozpościerać. Pochlebiają królewnie, jakby pragnęły uśpić jej baczność. Otaczają Annę nadzwyczajnym blaskiem majestatu. Prostego jej doradzcę, starego zaufanego przyjaciela, Konieckiego, mianują, czczą marszałkiem dworu, ochmistrzem. Mógł dawniej być Koniecki sekretarzem, pełnomocnikiem Anny, dzisiaj podnoszą go stany koronne w dostojności, nie nominacją, nie prawem, ale, co więcej jest, okazaniem czci publicznej. Toż stawiają przy królewnie stany dozorcę biskupa chełmskiego i jednego z senatorów koronnych dla towarzystwa i opieki, robiąc go niby posłem, pełnomocnikiem Rzplitej przy królewnie. Posłannictwo biskupa było dwuznaczne; więcej miał podobno ks. Starozrębski dozorować Annę, jako radzić jej i opiekować się nią, lubo i od tego nie odbiegał jak należało. Bądź co bądź, czy nie widać tu wielkiego znaczenia królewny, że postawiony przy niej nieodstępnym stróżem senator. Ani prymas ks. Uchański, najwyższy Rzplitej dostojnik wśród obecnego przesilenia, niema przy sobie takiego ministra. Biskup jest nietylko posłem Rzplitej przy królewnie, ale i jej kanclerzem. Nie widzimyż jak w Łomży, kiedy posłowie z Kask lub Osieka przyjechali, biskup przemawia od królewny. Czyż to nie reprezentacja majestatu? I król na sejmie nigdy nie mówił, tylko za niego od tronu głos podnosił zawsze kanclerz. Bez biskupa królewna z nikim widzieć się nie chciała; z nią też przez biskupa znosili się posłowie, tak dalece, że ks. Starozrębski pomimo swego charakteru dozorcy królewny, był więcej jej przyjacielem i pierwszym ministrem. Stany koronne chcą nawet powiększyć jeszcze ten blask królewny i orszak senatorski pomnożyć przy niej. Nie przyszło wprawdzie do tego, ale dowód na każdym kroku wyraźny, jak stany chcą uczcić królewnę. Zawsze tu podejrzliwość wolności sobie, a poczucie dla majestatu sobie.

Patrzmyż jak infantkę czczą te wszystkie zjazdy koronne i litewskie. Toż według prawa zwyczajowego, była królewna zupełnie prywatną osobą, i jako taka nie interesowała Rzplitej. Nie interesowała póki była dzieckiem u rodziców, póki była panną na dworze brata, i teraz, chociaż jest zupełną prawie sierotą, nie interesowałaby Rzplitej, gdyby szła za mąż, lecz gdy król umarł, została infantką i Rzplita zwraca na nią oko. Nie prywatna to już osoba, o której radzą zjazdy, do której wyprawiają się poselstwa, złożone z poważnych senatorów. Zjazd osiecki szle do królewny dwóch kasztelanów, kaski biskupa i wojewodę. Wszystko to ludzie znakomici i zasłużeni, szeroko znani w kraju. Posłowie jadą pospolicie z wyrzutami, z ostrzeżeniem, bo Rzplita w całości swej jak i w częściach podejrzliwa, zapobiega skrzętnie wszelkim uszczerbkom wolności, a przecież traktują królewnę z wszelkiemi względami, należnymi jej płci i stanowi. Jest godność, ale jest i uszanowanie. Rozmowy toczą się czasem i ostro, przybierają nieprzyjemny obrót, ale to zwykła kolej wszelkich traktowań ludzkich. Toć i królewna nieraz draśnięta. A jak ona nie przejdzie granicy w słowach i żalach swoich, bo wie że ma przed sobą reprezentantów Rzplitej, od której los jej zależy, tak i owi reprezentanci nie przejdą w ostrych słowach granicy czci, jaka się należy dla jagiellońskiego majestatu.

Ale to wszystko dotąd winna królewna okolicznościom, obyczajowi narodowemu, cóż sobie?

I w tem cośmy już powiedzieli, jest po części odpowiedź. Królewna ujrzała się na wysokości swojego stanowiska. Dotąd cicha, spokojna, podniosła się naprawdę godnością własną, stała się rzeczywistą infantką, znaczenie to jej było tem niepospolitsze, że przyszło królewnie trafić na czasy wszechwładztwa narodowego w całej pełni; była jedyną infantką Polski, bo i księżna brunświcka i królowa szwedzka oddalone i osiedlone w obcych domach, poniekąd straciły charakter Jagiellonek. Anna była jedną jedyną i wyszła na wielką historyczną postać.

Nikt się nie domyślał nigdy po Annie tych zdolności, które tak świetnie rozwinęła w bezkrólewiu. Nie było przedtem pola jej zdolnościom i ztąd jej nie znano, a pokazały się zasoby wielkie. Wiedzieli wszyscy o sercu i zacności, przyszedł czas na pokazanie rozumu i charakteru.

Królewna rozwija nadzwyczajną i zdumiewającą czynność. Nie tylko pisze, upomina się, ciska gromem wyrzutów, układa się, ale jeździ po kraju, przyjmuje różne poselstwa, odpowiada na nie, rozumuje, działa i nieraz pełni się jej wola, jakby to była wola władzy lub prawa. Nie można tego królewnie zaprzeczać, że umie przemawiać i starać się za sobą. Raz się skarży, drugi raz dowodzi silnie, a nie ustaje na chwilę w zabiegach, nie upada w zwątpieniu, w dopominaniu się o swoje prawa. Jak najlepszy obrońca obstaje za testamentem Zyg. Augusta. Widoczny w niej majestat krwi jagiellońskiej. Stawia się królewna na niedojrzanej prawie wysokości, bo ciągle posłom od zjazdów i panów prawi o dobrodziejstwach dynastji, napomyka nawet o prawach swoich do Litwy. Nie pojedynczej w niej niewieście, nie córce Zygmunta Starego, nie siostrze ostatniego króla Polski należy się sprawiedliwość, ale potomce rodu, który dobrodziejstwami obsypywał Rzplitę. Po zrzeczeniu się dziedzictwa Litwy przez Zygmunta Augusta, dziwnie w ustach Jagiellonki wygląda to prawo; jeżeli jest jakie, mają je trzy siostry, nie ona jedna. Ale królewna nie patrzy na drobnostki, broni zasady, o zastosowanie jej nie troszczy się wcale w tej chwili, nastąpi to w swoim czasie. Wypadałoby z tego, że królewna zrywa z unją lubelską, że usuwa dzieło brata. Nie, tak wielki zarzut nie ciąży na jej sumieniu. To prosty wybieg dyplomatyczny, którym jednakże królewna dopina swoich celów: trzyma na wodzy stany koronne.

Jakież jej cele i widoki? Królewna naprzód chce uznania nie faktycznego, ala prawnego od Rzplitej. Dotąd była prawie prywatną osobą, a teraz ma być infantką nie urodzeniem tylko, ale z prawa. Zależała dawniej od woli rodziców, później od łaski brata, w tej chwili jest sierotą i ma już zależeć tylko od łaski Rzplitej; tego upokorzenia pragnie uniknąć królewna i przypomina dlatego, że ma swoje prawa, że jest potomką Jagiellonów, którzy dobrodziejstwami obsypali Rzplitę. Królewna nie chce nawet i tak łaski, ma uposażenie z woli brata i o nie się upomina, sam testament wystarczy. Dalej pragnie tego, żeby Rzplita nie zapominała i o niej; jeżeli nie więcej, ma tyle prawa do tronu co pierwszy lepszy ubiegający się zagraniczny książe, i pewnie więcej. Królewna chce wolności; nie jej być pod dozorem, nie jej zasługiwać na podejrzenie że spiskuje, że się z obcymi uma-

wia, kiedy jej niczego zarzucić, niczego dowieść nie sposób. Królewna pod tym względem pokazywała nieco słabości płci swojej. Marzyła jeszcze o tem, że pójdzie za mąż, że nie pozostanie sierotą bez opieki, i pragnęła poprowadzić męża na stopnie tronu jagiellońskiego. Królewna stawiała wyraźnie swoją kandydaturę nie przez ambicję, ale przez skłonność serca.

Niewiasta zacna, gorąco kochała ojczyznę. Błogosławiła niebo, że jej dało żyć ciągle w ojczyźnie i za największe by to sobie miała błogosławieństwo, gdyby została w Polsce królową. Ale brała te rzeczy rozsądnie. Tak znowu wiele nie liczyła na to, że spełnią się najdroższe jej nadzieje, tem silniej więc nastawała na prawa swoje, chciała być wolną i mieć uznane w Rzplitej stanowisko. Owszem najzacniejsze serce jej opierało się intrygom, których cel nie mógł być czysty, Litwa ją chciała użyć za narzędzie i wysyłała dlatego do Płocka p. Leśniowskiego, ale królewna poznała się zaraz na farbowanych lisach i wręcz odmówiła zabiegom, które na celu miały rozerwanie lub osłabienie unji lubelskiej. Królewna Anna nigdy nie była Litwinką, lecz Polką, chociaż odwoływała się do dziedzicznych praw swoich względem Litwy. Królewna Anna miała też ukształcenie polskie, wiedziała co jest prawo i że w Rzplitej stanowi tylko wola Rzplitej. Była obywatelką jak inne Polki, lecz chciała wyłącznego w ojczyźnie stanowiska, do którego dawało jej prawo urodzenie i dobrodziejstwa jagiellońskie dla Rzplitej. Wiedziała, że prawo Zygmunta Augusta do panowania opierało się na elekcji, cóż dopiero jej prawa? Nawet i Litwą tutaj zasłonić się nie mogła. Kiedyś, przed wieki, na tron wielkoksiążęcy wstępowali Jagiellonowie na mocy prawa swego dziedzicznie, lubo nieraz i tak zamachy skryte starały się to prawo podkopać, ależ teraz po unji lubelskiej? Litwa nie była już Litwą, ale Polską, na wskroś polską, pojęciami, życiem, obyczajem, zasadami rządu. Litwa udawała tylko Litwę, marzyła się jej jakaś odrębność, arystokracja litewska nie chciała stracić swojego stanowiska i rozpłynąć się w szlachcie polskiej, dlatego podkopywała unję, ale budując coś na tym gruncie odrębności, pokazywała tylko swoją bezsilność, nic więcej. Arystokracja litewska swojego kraju odczepić od Polski nie umiała i nie chciała w rzeczywistości, ocalić tylko pragnęła swoje pozory. Otóż i Anna najdokładniej to pojęła i panom litewskim twardą dała naukę.

Prawda, że Anna znosiła się z cesarzem, że poselstwo Rosenberga do niej się wybierało, że trafiło wreszcie do niej przez Gastalda. Prawda, że przerażeni temi zamachami senatorowie mogli mieć zacność Anny w podejrzeniu, ależ to rzecz wszystkich senatorów i rycerstwa, zawsze mieć w podejrzeniu każdego króla, że myśli coś zrobić wbrew woli Rzplitej. Gdy króla nie stało, podejrzenie padło na królewnę. Zli tylko ludzie rozrzucali wieści, że arcyksiąże Ernest ukrywał się w orszaku poselskim i że chciał tajemnie ożenić się z królewną. Tak dobrze cesarz jak i królewna wiedzieli, jakie jest prawo Rzplitej i że Ernest przez ożenienie się samo nie nabywał żadnych przywilejów do korony polskiej. Nie byłożby to śmiesznością wysyłać w orszaku poselskim tajnie arcyksięcia dla ślubu z niemłodą osobą, w tej wątłej nadziei, że koronę się dostanie? Czyż ślubem torowała się droga do elekcji? Owszem krok niezręczny, gdyby przypuścić i ślub, byłby oburzył na cesarza i na arcyksięcia wszystkich umysły. Prawo Rzplitej tem silniej by wtedy zaprotestowało przeciw narzuceniu się obcych i Ernest najprędzejby przepadł. A wtedy śmieszność podwójna okryłaby niefortunne zamiary.

Jeżeli senatorowie i zjazdy miały w podejrzeniu królewnę, sama sobie winna. Ślub niczego nie znaczył, niczego nie dowodził, i wielkie pytanie, czyby Anna, wychowana tak poczciwie, tak niewinna i zacna, pomimo lat dojrzałych, pytanie, czyby sama Anna pragnęła tak bardzo owego ślubu? Wstydziłaby się samej siebie i siostr swoich i Rzplitej i świata. Inna rzecz zawrzeć ślub głośno, uroczyście, z wybrańcem narodu, inna spiskowo. Zeszłaby wtedy samochcąc Anna z tej wysokości, na jakiej się postawiła. Za zbyt praktyczną była i zdolną, żeby pojąć całą nędzę takiego postępowania.

A jednak dawała posłuch cesarskiemu poselstwu i skarżyła się na panów nieraz boleśnie, że tamują jej związki z cesarzem. Chwaliła nawet tego pana, że to jedyny jej opiekun i przyjaciel, który nie zapomniał o niej, że ją nawiedzał. Widocznie poselstwo cesarskie było jej pożądane. I tu jedynie na gorącym uczynku łowimy słabość królewny. Niema najmniejszej wątpliwości, że cesarz ożenić chciał syna swego, arcyksięcia Ernesta z Anną, aby przez to wyposażyć go koroną polską i do dzierżaw rakuskich, które się świeżo tak powiększyły przez nabycie Węgier i Czech,

niema wątpliwości, że chciał dołączyć i Polskę. Dlatego kobiece uszy pieścił jedwabnemi słowami i biedna Anna dała się skusić. Nie miałaby pewno tej gorliwości w obronie poselstwa i posłów, gdyby nie te złote nadzieje, że jeszcze za Ernesta pójdzie za mąż. Przebaczmy tej czysto niewieściej zapobiegliwości, to rzecz taka pospolita a niewinna. Daleko od niej do zdrady ojczyzny, do spiskowania przeciw jej prawu. Tu najwięcej o to chodzić mogło cesarzowi, żeby przez Annę wyrobił sobie większe stronnictwo w Polsce. Miał już silne szczególniej w panach, których dawniej już obrzucał tytułami książęcemi i graískiemi, i przez Annę także działał; a tutaj może królewna stawała się pomimo woli swojej narzędziem intrygi obcej, kiedy swojej narodowej z Litwy nie uległa.

Kiedyśmy tak wystawili różne pomyślenia i widoki królewny Anny, jej troski i działania, przypatrzmy się szczegółowo tej nadzwyczajnej, zdumiewającej czynności o jakiej mówiliśmy. To nam da miarę jej zdolności, którą także niepospolita, a nowym wcale widokiem darzy Rzplitę.

Zkąd ta zdolność? zkąd wprawa? Wszystko się znalazło w szczerej i zacnej naturze.

Wszakże to samo ciągłe posłowanie do niej było uznaniem królewny. Uznanie to winna swoim zdolnościom, zręczności dyplomatycznej i kobiecej, że tak się odrazu postawić umiała wśród trudnych bardzo okoliczności. Poselstwo cesarskie, rozmowa z p. Balagny, listy z Francji, które odbierała, to jeszcze nie dowód jej wpływu na sprawy, przez nie odzywa się tylko duch intrygi zagranicznej. Ale zhołdować sobie względy senatorów, ale przemawiać do nich niepodlegle i z dumą, jest to dowód zdolności wysoki. Toż więcej umiała robić Anna, jak król każdy potrafił i jak chciał. Układu jeszcze nie było z narodem, stosować się musiał do praw, słuchał ministrów koronnych a tutaj królewna zarówno układa się z Rzplitą i stanami. Nie słucha panów kiedy jej rozkazują, sama się kieruje. Dyplomatyzuje wciąż, umie się ukryć ze swoją myślą, umie się przytaić i milczeć kiedy potrzeba. Samo jej dyplomatyczne milczenie obudza obawę, bo panom koronnym się zdaje, że królewna coś knuje naprawdę i w porozu-

mieniu z dworami. W miarę nacisku moralnego na nią, coraz dumniejsza i mniej uległa. Niewoli znosić nie chce, jawnie to zapowiedziała i dotrzyma słowa, bo ma charakteru wiele. Czyż nie znakomite to zwycięztwo jakie już odniosła, że wybierała się w drogę do Piaseczna? Odrzucała wszystkie rady, nie chciała ani Łęczycy ani Krasnegostawu, miejsc, jakie jej wyznaczono.

Piaseczno było zaledwie o pięć mil od Warszawy, czas sejmu konwokacyjnego nadchodził. Pomimo więc wszelkich zabiegów, żeby królewnę oddalić od wszelkich ognisk życia narodowego, senatorowie nie wygrali. Sąsiedztwo Piaseczna z Warszawą było dla nich jeszcze niewygodniejsze jak pobyt królewny w Łomży. Jeżelić mogła wyjechać Anna wbrew woli senatorów o mil kilkanaście z Płocka do Łomży, jak jej nie pozwolić, jak zabronić, żeby na czas sejmu nie zjechała z Piaseczna o mil kilka do Warszawy. Zrobiła się królewna potęgą, z którą rachować się należało.

Wyższości umysłowej Anny Jagiellonki poddawały się znakomite postacie. Biskup chełmski prawie zniknął na jej dworze. Miał być doradzcą, został jej ministrem. Starosta płocki Sędziwój Czarnkowski, referendarz koronny, służył zupełnie jej widokom, odbywał od królewny poselstwa do Brunświku i na zjazdy panów. Senatorowie z Osieka i z Kask nie wskórali wiele. Królewna wszystkich przekonała, zwyciężyła łzami, prośbą, wreszcie rozumowaniem i wymową. Bo i miała też dar płynnego mówienia i serdecznego i silnego rozumowania. Ten dar już blizcy do niej dawno uważali, chociaż kraj o nim nie wiedział. «Zawżdy być raczyła Anna lepszej wymowy od sióstr — pisała raz p. Łaska o królewnie — a teraz tembardziej, gdy wszystko przeciwko niej». Wszystko przeciwko niej, a jednakże królewna płynie, znaczenie swoje rozszerza. Co większa, niema żadnych pomocników, tak, że ulegają jej woli, nie wiedząc sami jak płynąć, co robić, wszyscy od niej żądają wskazówki. To też królewna zdaje się upada nieraz pod ciężarem, którego nie może dźwignąć, często płacze, zawsze się martwi, a bywa tak nawet, że nie wytrzymuje walki i wtedy kładąc się na łoże, choruje. Co dzień inne dolatywały do niej nowiny, a nigdy wesołe. Patrząc na nią poczciwy dworzanin Rylski, sam rozpływał się we łzach; zdawało mu się,

że królewna co godzinę płacze, tak przynajmniej opowiadał. Nieszczęśliwszej nie widział na świecie istoty, czyli jak mówił z dobrego serca «żałościwszej».

Ileż zmartwień i boleści przyczyniło jej odezwanie się, że ma prawa jakieś do Litwy. Nie dziwią się temu pozornemu zniechęceniu i blizcy królewny. Pani Łaska znów do Zofji pisze, charakteryzując położenie rzeczy: »Trudno jednej głowie wszytkim odpowiadać, Koniecki co ochmistrzem nie bardzo mądry» [1]). Zeznanie to bardzo ważne. Pomimo tylu głów, co królewne otaczają, jedna jej tylko własna głowa radzi. Dlatego Anna radaby serdecznie, żeby się jej spełniły drogie nadzieje i żeby księżna brunświcka zawitała do Polski, i przymawiając się siostrze o to, dodaje powody swojego do niej utęsknienia, «bo ja nie mam — powiada — z kim radzić ani dumać». Jest może w tem ubolewaniu nad swojem sieroctwem cokolwiek majestatycznej dumy krolewskiej, ale jest więcej przyznania się do tego, że królewna sama sobie radzić musi o własnych sprawach. Koniecki, sługa jej prawdziwy z urzędu i przyzwyczajenia, własny królewny urzędnik, jedyny człowiek, którego urzędowe stanowisko królewny tylko dobra patrzeć każe, nawet ten Koniecki nie bardzo mądry! Któżby wątpił o jego sercu i gorliwości? Ależ nie o to idzie. Królewna niema znikąd zaczerpnąć rady bezstronnej, więcej sama sobie znajduje środków, jak jej doradzcy z urzędu. I pozornie tylko upada, owszem wciąż tryumfuje nad trudnościami położenia.

Majestatu tak wiele w postępowaniu królewny, że nawet ze swoimi przyjaciółmi znosić się nie chce, nie może bezpośrednio. Dwór, którym się królewna otoczyła, jest rzeczywistością, panuje na nim etykieta, nie tak wprawdzie sztywna jak hiszpańska, ale zawsze tak godności pełna, prawdziwie jagiellońska. Jeżeli królewna w uroczystych wystąpieniach przemawia przez usta biskupa chełmskiego, toć i w stosunkach ze swoimi nie pospolituje się, przez sekretarza znosi się z jeneralnym ajentem Czarnkowskim, sekretarz odbiera od niej polecenia, i ze swojej strony zawiadamia o wszystkiem Czarnkowskiego. Zdaje się, że to był zacny i przywiązany Litwin, Talwosz.

---

[1]) List Łaskiej do Zofji w grudniu 1572 r.

Anna przybrała majestatu trochę nawet względem Zofji. Chociaż ją zaprasza serdecznie do Polski, «bo niema z kim radzić, ani dumać», jednak są chwile, że i względem tej siostry podnosi ton. Nie to, żeby przybierała się w jaką dumę, żeby serce zmieniła. Zawsze to pokorna i skromna służebnica, lecz czasami oprzeć się nie może potrzebie upominania się o swoje, gdzie widzi, że tak wypada. Dawniej tylko prośbą wołała do serca Zofji, dzisiaj zdarza się że i wyrzutami. Sama krewby z siebie wytoczyła, oddała wszystko, więc pojąć nie może, jak Zofja obojętną jest na skargi Rylskiego, który prosi jej o pieniądze dla Katarzyny. «Mówił mi Rylski — pisze w grudniu 1572 roku do do Zofji — że W. K. M. prosił od Jej Kr. M. o pieniądze, abyś W. K. M. pożyczyła pieniędzy, a iż W. Ks. M. wymówić raczy, że ich nie masz: proszę nie racz W. Ks. M. tego czynić, bo to jest u lice, że W. Ks. Mość pożyczasz komu innemu, siestrze nic; lepiej swemu niż komu innemu. Proszę, racz W. K. Mość wszystkie 6,000 talarów pożyczyć, ręczę ja za Jej Kr. Mością».

Królewna rada była i sama u Zofji pożyczyć, ale rzecz zawsze pokazywała się trudną, dla niezwyczajnego skąpstwa księżnej brunświckiej. Ale Czarnkowski napróżno się przymawiał, będąc w Wolfenbittelu, o pieniądze. Wybierał się raz i drugi do Zofji przed samem Bożem Narodzeniem. Już był nawet gotów zupełnie do podróży, ale sądy grodzkie przypadły w Płocku i musiał się dla nich zatrzymać. Potem przyszła uwaga, czy zdąży jeszcze z powrotem na sejm. Do Trzech Króli było bardzo blisko, i namyśliwszy się, postanowił przez dworzan rzecz tę załatwić. Właśnie trzymał jednego z nich, Skrzetuskiego, dla swoich spraw w Berlinie; referendarz posłał do niego natychmiast dworzanina Glińskiego. Skrzetuski w skutku poleceń wybiegł zaraz do Brunświku. Tymczasem królewna musiała pożyczyć od prywatnych ludzi (u Piotrkowskiego i Balcera). Nie obeszło się tedy bez wyrzutów, których nieszczędziła siostrze Anna, i może skutkiem tego, a może i zawstydziła się Zofja swojej nieużytności, dosyć że w grudniu przysłała siostrze na ręce Czarnkowskiego 500 czerw. złotych. Skrzetuski nie był szczęśliwym dyplomatą [1]).

[1]) List Skrzetuskiego z 22 grudnia 1572 roku.

Wymówki księżna brunświcka musiała wziąść do serca, kiedy Annie aż przepraszać ją przyszło za to, że pożyczyła u tamtych. Siostry rachowały się skrupulatnie. Anna zeznawała, że winna już Zofji razem 6,000 czerw. złotych i prosiła o cierpliwość, bo dawniejsi wierzyciele mają lepsze prawo, «im wprzód oddam, bom wprzód od nich wzięła».

W każdym razie i tem zasiłek od Zofji był niewielki, miała tego dowody aż nazbyt dotkliwe za następującej króla elekcji.

Któż dziwić się nie będzie rozumowi królewny, jaki rozwinęła w sprawach neapolitańskich. Zawsze imponuje majestatyczna, zawsze w niej ta siła charakteru, która dobija się o prawo. Dyplomację rozwija swobodnie, umie używać wszystkich sprężyn, do każdego kołacze, do Hiszpanji, do Francji, do Neapolu, do Ojca świętego. Hozjusz, ks. Wolski, poseł Rzplitej w Hiszpanji, nawet ks. Portyk, dawny nuncjusz za Zygmunta Angusta, są na jej usługi. Z temi jednemi listami nie kryła się królewna i chociaż w tem był dowód jej niewinności, podejrzliwi panowie utrudniali jej związki i na granicy wstrzymywali długo listy [1]). Nie miał więc długo Hozjusz żadnej wiadomości od królewny. Ale energji królewny udało się nawet i tę przełamać zaporę i odtąd kieruje sama zarówno sprawami neapolitańskiemi jak i polskiemi. Siostry się na nią zdały i na jej głowie opierają swoje nadzieje co do wydostania spadku macierzystego z łakomych rąk włoskich.

Kiedy to się dzieje w Łomży, tymczasem w Litwie na wiadomość, że panowie koronni przywiozą poselstwo z Kask zjechali się Litwini na początku grudnia dosyć licznie w Mścibowie w wołkowyskiem. Narady głównie tyczyły się przyszłej konwokacji wszech stanów Rzplitej w Warszawie. Litwa obiecywała koronnym panom, ze zbierze się jak najprędzej, tak samo jak Polacy w Kaskach na zjazd prowincjonalny do Wilna; najdalej w tydzień po Trzech Królach, i pojedzie na sejm do Warszawy. Gdy dopiero rzecz przyszła o królewnę, rozjedli się bardzo gorąco panowie litewscy, a najwięcej Jan Chodkiewicz starosta żmudzki i Mikołaj Rudy Radziwiłł wojewoda wileński. Pozyskawszy wolność przez

---

[1]) Ambr. Grabowski T. II str. 12.

Koronę, Litwa zazdrosna względem Korony, zazdrosna była i względem Jagiellonek. Umyślnie przeto rozwodziła mniemane krzywdy swoje od Polski i królewien, żeby echo było głośne po Rzplitej i żeby Litwini mogli jeżeli nie utargować coś, to być przynajmniej bezpieczni od jednej i drugiej strony. Taka to jest natura ludzka, że każdy za coś lepszego chce uchodzić, tak i tutaj Litwa chciała uznania u panów koronnych, że była zawsze wolną, że nic jej do krwi panów dawnych, tak samo jak i Polsce; Litwa chciała się równać Koronie.

Otóż starosta żmudzki mianowicie podnosił głos i wymyślał potwarze na Annę, korzystając z tego, że rozpisywała listy do starostów i panów litewskich.

«Nie jesteśmy niewolnikami — mówił do Zborowskiego i Tomickiego — wejrzyjcie WMPanowie jako to ona nam rozkazuje. Słała do nas, prosząc, abychmy ją wzięli za panią swoją i przyrzekę chciała od nas, słała przez pana Lesznowskiego do nas».

Starosta żmudzki przez pychę został tutaj nawet nikczemnym, bo własne spiski kładł na karb głowy niewinnej. Sam pan potężny i zuchwały, oparłby się łatwo każdej przewadze, każdemu naciskowi, gdyby nawet i zarzucono mu winę jaką; po cóż więc sam umywał ręce, a rzucał podejrzenie na osobę, która już tyle cierpiała, która łzy jedynie miała na swoją obronę.

Panowie litewscy dowodzili tedy zawsze jednym chórem, że niema Anna żadnej władzy u nich i mieć nie może; Litwa, jako naród wolny, uznaje nad sobą jedynie powagę całej Rzplitej. Przywłaszcza wprawdzie sobie królewna jakieś prawa dziedziczne do Litwy, ale zapomniała o tem, że Zygmunt August już się zrzekł w tym względzie wszelkich pretensyj. Upomina się także królewna o dobra litewskie, ale ich wprzódy nie dostanie, aż wspólnie Korona z Litwą praw jej do tych dóbr na wspólnym sejmie nie zatwierdzą. Nie pozwalała także Litwa na zabieranie z Tykocina jakichbądź przywilejów, owszem pragnie, żeby zamek został dobrze opatrzony.

Słuchając takich oskarżeń panowie koronni, unieśli się także szczególną niechęcią dla królewny. Mieli dowody w rękach, widzieli sami i czytali pisma Anny, które im podawano. Jak nie

wierzyć staroście żmudzkiemu, że Anna marzy o dziedzicznej Litwie, że chce być wielką księżną, nawet wbrew woli Korony, że spiskuje na zgubę Rzplitej z obcymi? Im więcej się przekonywali, że nie zbyteczną była ostrożność pierwszych panów koronnych, że królewnę zaraz otoczyli strażą swoją po śmierci Zygm. Augusta, tem więcej czuli teraz potrzebę pilnowania bacznego królewny. Biedna Anna ani przeczuwała jaka się burza zgromadziła nad jej głową w Mścibowie, przez pychę starosty żmudzkiego.

W końcu panowie litewscy oświadczyli stanowczo panom koronnym, że nie przyjadą na zjazd konwokacyjny do Warszawy, jeżeli na nim ma znajdować się królewna Anna [1]). Zapowiadali wyraźnie, że nie uznają testamentu królewskiego i uważają jakby go nie było wcale; spadkobiercą króla jest ziemia i ztąd wszystkie dobra prywatne Zygmunta Augusta do Litwy prawnie należą i że nic do nich królewnom. Zgadzali się w milczeniu na te wywody panowie koronni, ale z drugiej strony zapowiedzieli również stanowczo, że według zlecenia zjazdu w Kaskach, wstąpić będą musieli do Tykocina, i żądali po Litwinach, żeby wyznaczyli im kogo do towarzystwa w tej drodze i w obejrzeniu zamku (6 grudnia). Wyznaczeni zaraz starosta żmudzki i Wojna pisarz litewski.

Ze Mścibowa wojewoda sandomierski z kasztelanem gnieźnieńskim jednego dnia, a starosta żmudzki nazajutrz wyjechali do Tykocina. Po drodze przestrzegano ich, że rotmistrz Bieliński nie wpuści ich do zamku. Ale panowie na to nie zważali, i stanąwszy w Tykocinie, zaraz prosto udali się do rotmistrza i oświadczyli mu powody dla których przybyli. Stary ten żołnierz przypuścił ich do zamku, ale z obowiązkiem, ażeby obejrzawszy porządek około ciała królewskiego, nie otwierali sklepów opieczętowanych, ani żeby nie wymagali po nim żadnego niesłusznego postępku, bo w takim razie oświadczył im, że jako człowiek sędziwy, a do tego rycerski, zobowiazany przysięgą od nieboszczyka króla, nie

---

[1]) O tych odgróżkach pełno wskazówek w historykach spółczesnych. Jest wzmianka i w liście kardynała Commendoniego z d. 1 stycznia 1573, u Turgieniewa Hist. Russiae monum. st. 233.

może czci swojej splamić i ciało swoje wprzódy położyć gotów, a przysięgi danej raz nie naruszy. Panowie, trudno nawet pojąć dlaczego, po takiem oświadczeniu chcieli, żeby rotmistrz przysięgę swoją odmienił, a przed niemi przysięgał na wierność Koronie i W. Ks. Litewskiemu. Co większa, chcieli panowie do tej nowej przysięgi pociągać wszystkich, co byli w zamku, całą służbę królewską. Wszystko nic nie pomogło, Bieliński żadną miarą nie chciał pozwolić na ich żądania. Uporczywością swoją stary rotmistrz wywołał nawet coś nakształt buntu zamkowego, bo służba zaczęła gniewać się i grozić.

— «Pozywać cię będziemy, mówili, na ten zjazd do Warszawy».

Posłowie nie mogli i bali się użyć przemocy. Ale nie znalazłszy kluczów od sklepów, które już były u królewny, widzieli tylko w zamku wielki nieporządek i wyjechali z Tykocina z niechęcią przeciw rotmistrzowi, z którą wystąpili publicznie już na sejmie konwokacyjnym [1]).

Nadchodził i czas przeznaczony na konwokację stanów Rzeczypospolitej w Warszawie. Królewna Anna, nie wiedząc o tych odgróżkach, jakie na nią Litwa miotała w Mścibowie, podług obietnicy panów, na miesiąc przed konwokacją wyjechała z Łomży do Piaseczna. 28 listopada w liście do Hozjusza pisała, że zgłosi się zaraz do króla Filipa «skoro przyjedziemy do Warszawy, gdzie za 12 dni wyjeżdżamy» [2]). Widoczna, że królewna ułożyła sobie cały programat, kiedy tak odległy dzień wyjazdu, pisząc list do Hozjusza, oznaczyła. Wiemy też, iz odprowadzali ją senatorowie z Kask, biskup kujawski i wojewoda łęczycki do Piaseczna [3]). Niepodobna, żeby siedzieli tak długo, przeszło miesiąc w Łomży. Sądzilibyśmy więc, że królewna dni sobie rozliczywszy, dała znać później senatorom o terminie wyjazdu z Łomży. Lubo wyjazd był tedy oznaczony na 10 grudnia, cokolwiek wcześniej nastąpił, co może przypisać potrzeba natręctwu biskupa i wojewody. Wyjechała więc królewna w świetnym orszaku, przemknęła

---

[1]) Wyciągi Piotrowickie T. II str. 49—50, Hajdensztajn T. I str. 39—40.

[2]) Ambr. Grabowski, Star. polskie, T. II str. 11.

[3]) Wyciągi Piotrowickie T. II str. 49.

się tylko przez Warszawę, napisała tutaj list do siostry, (8 grudnia) [1]), i stanęła w Piasecznie, gdzie obrała sobie stałe mieszkanie i chyba już tylko ukradkiem bywała w Warszawie bez wiedzy panów. Jedyne wtedy jej marzenie było o Zofji. Listownie nalegała na siostrę, żeby przyjechała przed elekcją, na Wielkanoc. Po kilka razy zapraszała ją na pogrzeb.

Niespokojna, wybiegła raz z Piaseczna do Warszawy na zwiady. Oczywiście, zdało się to wielkiem wykroczeniem panom koronnym. Wiedziała, że jej na sejmie być nie pozwolą, ale probowała, jak też to się uda,

«Pomykam szósty raz teraz do Warszawy», pisze królewna Anna do Zofji, przed św. Tomaszem w grudniu 1572. Przyszli zaraz do niej biskup kujawski i wojewoda łęczycki i pytali się co robić z sobą nowego zamyśla.

— «Takem umyśliła, odparła królewna, że ztąd do Łomży jechać mam, aż za ciałem J. K. Mości».

Na to biskup i wojewoda zawrzeli gniewem wielkim i rzucili całą garść zarzutów. Mówili:

— «Już widzimy, że W. K. M. coś czynisz bez woli naszej. Chcesz nam W. K. M. tę koronę stracić dla ciebie. Nie będziesz nam W. K. M. obierać pana, byśmy wiecznie zginąć mieli, do gardła bronić krwią będziem, a jeśli to obiecanie nam zechcesz uczynić na prośbę naszą, to obiecujemy, że to doznasz, że my tę krew polską narodu Jagiełłowego opuścić nie będziemy».

Było tam jeszcze wiele innych rzeczy, i groźb i napomnień i błagań. Chcieli panowie, żeby królewna Talwosza od siebie oddaliła i kazała mu jechać od siebie. Słuchała owego łajania królewna z żałością. Ten Talwosz, sekretarz pewnie, musiał być wiernym sługą Anny, skoro się o niego mocno upierając, dowodziła panom, że jej się nie godzi oddalać dobrego i przywiązanego Talwosza. Wreszcie kiedy odeszli, przy biskupie chełmskim mówiła królewna do Talwosza:

– «Dla Boga cię proszę, odjedź odemnie precz».

Sądziła królewna, że tą powolnością uspokoi panów. Litwa nie dawała jej nic z dóbr, i była znowu podobno w niedostatku

[1]) List ten z dnia 8 grudnia jest u Przeździeckiego. Z tej daty wnosim, że wyjazd z Łomży wcześniej jak królewna chciała nastąpił.

Panowie nieszlachetnie i natrętnie chcieli się pozbyć Anny. W istocie jeszcze było kilka tygodni do sejmu, a już pilno nastawano na królewnę, żeby wyjeżdżała co prędzej i zostawiła obrady wolne. «Teraz jakem przyjechała do Warszawy, pisze do Zofji Anna chcą koniecznie abych wyjechała z niej precz dla tego zjazdu. Posłałam do wszystkich prosząc dla Boga, aby już miłosierdzie mieli na sieroctwo moje a więc mię nie włóczyli w tem sieroctwie. Do wszystkich panów rad odprawiłam komorniki. Pan Bóg wie co czynić będą ze mną, utrapioną a żałosną sierotą opuszczoną».

Ale nic to wszystko nie pomogło. Odpowiadali jej panowie, że nie powinna utrudniać obrad konwokacyjnych, a utrudnia je, opierając się, bo Litwa za główny warunek zgodzenia się na zjazd kładła, żeby nie było w Warszawie królewny, «bo ona jest upadkiem Rzplitej». Rada nie rada, z wielkim płaczem musiała królewna wyjechać do Piaseczna. Nie przez upór prosty, nie dlatego żeby myślała o jakich zabiegach względem Korony, chciała królewna zostać w Warszawie, ale tylko dla zdrowia, dla wygody. Z niewczasu, włócząc się z jednego miejsca na drugie, zgryziona, słabowita, wiele ucierpiała, a przychodziło teraz lękać się, żeby to wszystko razem zebrawszy się, nie zaszkodziło królewnie na przyszłość. «Bardzo złe zdrowie mam, moja królewniczko», pisze Anna do Zofji, «fluksje bardzo częste i zęby bolą bardzo i kość wszystka we twarzy, iżem nie wiedziała co czynić od bólu; twarzy połowa puchnęła, łażę jako mogę». Cierpiała tak w Warszawie, w Piasecznie słabość wzrosła. «Tedy mi dokonali tego bólu, bo tak zimna wielkie były, że woda zamarzała w komorze». Ledwie przyjechała do Piaseczna, drugiej nocy o szóstej mało co nie zgorzała, «jedno Pan Bóg obronić raczył. To rozumie W. K. M. jaką rozkosz mam».

Rzeczywiście nie można się dosyć nadziwić nietroskliwości panów koronnych o królewnę. Wprawdzie sama Anna po części temu była winna, mogła wybrać sobie daleko dogodniejsze miejsce na stały pobyt podczas bezkrólewia. Ale nie dziwić się nam wcale, że Anna chciała siedzieć blisko miejsca, w którem z losami Korony, rozstrzygały się i jej własne, losy skarbów tykocińskich.

Zjazd warszawski na Trzy Króle był bardzo liczny. Wielu senatorów, a więcej jeszcze posłów od rycerstwa przybyło na konwokację. Nie zaraz przystąpiono do obrad, bo wbrew obietnicy danej w Mścibowie, nie przyjechali wcale Litwini i potrzeba

było kilka dni na nich czekać. Wreszcie po tych dniach kilku, zamiast senatorów i posłów ziemskich stanęli pełnomocnicy, Ostafi Wołłowicz, kasztelan trocki, Paweł Pac kasztelan witebski i sześciu posłów od rycerstwa. Ambitna Litwa zawsze stawiała się na równi z Koroną i nie chciała widzieć, że tak jak sama Korona była tylko jedną cząstką jednej Rzplitej. Tak i teraz, zamiast obradować wspólnie nad wspólnemi losami, Litwa przysłała do Warszawy pełnomocników swoich, żeby jako udzielne państwo umawiać się z sąsiadem o wzajemnych swoich sprawach.

Ale i tych pełnomocników przysłała Litwa jedynie tylko dla robienia hałasu. Wołłowicz z Pacem uniewinniali nieobecność ziomków, to odległością miejsca, to formułą unji, podług której tylko na sejm elekcyjny powinni byli wszyscy się zjechać, nareszcie i tem, że prymas zwołał konwokację. Prawili wiele o swoich niebezpieczeństwach od Moskwy, wreszcie skarżyli się na królewnę, i głośno rozwodzili przeciw niej też same zarzuty, któremi już raz wojowali w Mścibowie. Chcieli koniecznie przekonać panów koronnych, że Anna przywłaszcza sobie prawo dziedzictwa do panowania. Całe to zajście z królewną pragnęli odłożyć Litwini do sejmu elekcyjnego i dlatego przyjechali umówić się z Koroną o czas i miejce, ażeby swoim dać prędko wiadomość. Oświadczali, że w sprawie tykocińskiej wspólnie z Polską mają działać. Nareszcie wznowili dawne zatargi o Wołyń, Kijów, Bracław i Podlasie [1]).

Łatwo teraz sobie wystawić, co cierpiała królewna w Piasecznie. Słali tam do niej zaraz panowie rada i rycerstwo pytać się, czy to prawda o czem księstwo litewskie rozpowiada w Warszawie. Było to zupełnie tak jak gdyby panowie koronni przyjęli akt oskarżenia i pociągali królewnę na sądy przed oblicznością Rzplitej. Co większa, widać nie przeważał podówczas w radach sejmowych żaden głos za Anną, kiedy na to poselstwo wybrano do niej jednego z najzaciętszych jej nieprzyjaciół, pana wojewodę sandomierskiego, głównego rozsiewacza po Koronie i na sejmie owych zarzutów mścibowskich.

Miała sądny dzień królewna, kiedy Zborowski stanął przed nią. Delikatną była sprawa. Przyjąć na siebie to co Litwini mówili,

[1]) Hajdensztajn T. I. str. 44—45.

jak można wbrew sumieniu i oczywistości. Opowiedzieć zaś rzecz jak była, strach wielki; można panów litewskich na śmierć obrazić, a przyjaźń ich tak potrzebna sierocie. Ztąd sądny dzień królewny.

Wreszcie odpowiedzieć musiała, chociaż dotąd ukrywała w tajemnicy owe poselstwo Chodkiewicza wysłane do niej do Płocka, które godziło na rozerwanie Litwy z Koroną. «Jamże chciała być mężczyzną, nie białogłową», powiada o sobie z tego powodu. Niby to postanowiła, niby kontenta, a jednak drży i płacze rozpowiadając wszystko, a zdradzając dumę Litwy i zacność swoją jagiellońską.

Nie dosyć na tem, królewna jako obwiniona, musiała się sprawiać jeszcze stanom koronnym w Warszawie przez swego ochmistrza, owego Konieckiego, co to nie bardzo był mądry. Koniecki przyjechał do Warszawy tego samego dnia, w którym biskup chełmski tłomaczył się przed stanami ze swego poselstwa od królewny do Tykocina. Składano na niego, że dotykał się skarbów królewskich. Lecz biskup przekonał czarno na białem, że przywiózł królewnie tylko dwa lichtarzyki i kilka drobiazgów.

Było to 15 stycznia. Badano biskupa chełmskiego, z jakiej przyczyny nie doniósł panom rad o przybyciu posła od cesarza do królewny i dlaczego nie zatrzymał przy sobie listów cesarskich do niej pisanych. Wtedy i od królewny przybyło poselstwo [1]). Królewna prosiła stanów koronnych o swoje opatrzenie, sprawowała się z powodu podejrzeń jakie na nią miotano, o to że zamyśla sama o małżeństwie i ztąd, dla większego upewnienia stanów o swoich dobrych chęciach, prosiła, żeby przydano jej jeszcze ze dwu panów rad koronnych, aby się wszystkim sprawom, postępkom i pisaniu jej przypatrzyli, obiecując, że bez woli i wiedzy ich nigdy nic poczynać nie będzie. Było na ten czas ludzi do kilku tysięcy, kiedy Koniecki stawił się przed wszystkiemi stany i posły ziemskiemi. Wszystko zbiegło się ze spółczucia dla królewny, żeby widzieć o co ją obwiniają, jak bronić się będzie. W gronie słuchaczów stał i znajomy nasz Wawrzyniec Rylski, który tylko co wrócił z Brunświku, a jeździł po pieniądze dla Katarzyny od Zofji.

---

[1]) Wyciągi Piotrowickie, T. II str. 58.

— «Była tam żałośliwa rzecz, opowiada Rylski, a ono się zwiela zacna królewska krew niewinna przed winnemi a złemi ludźmi sprawuje, tak że ich było wielu, którzy płakali żałując nieszczęścia królewien polskich, a czemkolwiek Jej Kr. Mość potwarzono, to sami w tem zostali, a zwłaszcza panowie litewscy, i na tem stanęło, żeć wszyscy zeznali, że Jej Kr. M. nie jest w tem nic winna, w czem Jej Kr. Mości winę dawano.

Pomimo tego, że Anna wyszła obronną ręką z tych zamachów, wytoczono sprawę o skarby tykocińskie. Chcieli panowie koronni, żeby królewna dopuściła im otwierać owe skarby, nie dla przejrzenia ich, albo dopełnienia jakich formalności, ale nie taili się z tem wcale, że mieli ochotę zabrać wszystkie i zastawić na potrzeby koronne czasów bezkrólewia. Nowy cios dla Anny. Musiała znowu bronić majątku swego i siostr swoich przed urzędową chciwością panów koronnych. Królewna prosiła, żeby tego po niej nie wymagano.

— «W. M. wiecie, mówiła, że nie jedna ja mam na to, i księżna Jej M. brunświcka i królowa Jej M. szwedzka. Ja tego dozwolić nie mogę Waszmościom, proszę abyście czekali na księżnę brunświcką, która Waszmościom pisać raczyła sama ręką swą. Proszę, raczcie Waszmoście czekać z tym skarbem».

Ale panowie koronni zaocznie już postanowili wziąść z Tykocina 500,000 złp. na obronę Rzplitej; jeżeli by zaś nie było tak wiele gotówki w skarbcu, i rzeczywiście podobno nie było, chcieli wziąść srebra i klejnotów tyle, żeby je zastawić mogli w owej 5krocstotysięcznej summie. Rada i posłowie ziemscy wszyscy na to przyzwolili. Jeden tylko Słupecki, pan lubelski, prosił na sejmie senatorów i posłów, ażeby umysły swe od tego odwiedli, powiadając, że siostry królewskie odzywają się ze swojem prawem do tych skarbów, a niesłuszna rzecz w czemkolwiek krzywdę im czynić.

Deputatami więc do Tykocina wybrani kasztelanowie trocki i chełmiński z senatu, z izby poselskiej zaś Wiesiołowski i Pociej oraz dwóch podskarbich, koronny i litewski. Mieli ze skarbów królewskich zapłacić ludzi służebnych na Podolu, Rusi, Podgórzu i Szląsku, w Prusiech i na zamkach koronnych. Wcieliwszy ich w komput zbrojny, całą siłę Rzplitej mieli komisarze podnieść do 20,000 ludzi. Tykocin powinni opatrzyć byli w działa, strzelby

i trzystu drabów postawić w tym zamku dla bezpieczeństwa skarbów, żeby wywożone nigdzie nie były. Nad jedną setką miał być rotmistrzem Zebrzydowski, nad drugą Broniewski, nad trzecią Owadowski, sami dworzanie wierni Rzplitej. Sejm kazał pisać do wojewody smoleńskiego, i do Stanisława Trojanowskiego, leśniczego bielskiego, żeby dostarczyli tych służebnych ludzi ze swoich leśniczych podlaskich i bielskich. Staroście tykocińskiemu i knyszyńskiemu zlecono, żeby zamki swoje opatrzył w żywność i spiże [1]).

Nazajutrz czytano list Zofji Jagiellonki w radzie koronnej; była to odpowiedź na pisanie panów z Kask [2]). Królewna przesyłała najprzód podziękowanie za pamięć, a potem dobre życzenia dla ojczyzny i dla panów rad, których upominała, żeby wdzięczni byli domowi jagiellońskiemu za prace i zasługi od lat dwustu dla Rzplitej. «A co wiedzieć jeśliby się jeszcze była nie przydała jaka gałązka kierzka tegoby się jedno z żałością potym nie wspominało, że nam na nim nie zeszło. Aczci wprawdzie nie może być żaden człowiek na tym świecie doskonały, bo to jedno samemu Panu Bogu własnie należy: y przetoć każdy Pan wielem senatorów jest obsadzon, aby ni naczym nie szwankowali a jeśli którzy więcej tedy król Polski: jednak jeśliby co było takowego, tedy przed się (jako to wiernym a życzliwym poddanym przystoi) gasicie to y zatłumiacie, zwłaszcza przed ludźmi obcymi: którzy nie wiem zkąd tego rozumienia abo wiadomości są, żeby nie znać było w Koronie żalu y smutku żadnego z śmierci Króla Pana waszego a brata naszego przypominając Króla starego ojca naszego nam nigdy nie zapomniałego, jako z śmierci jego było znać w każdym stanie żal wielki, tak szatą jako czym inym. Lecz ja to sama widzę, że wiele zacnych ludzi y Książąt wszelakim

---

[1]) Z dwóch źródeł mamy o tych komisarzach wiadomość: Wyciągi Piotrowickie Tow II str. 58 i Mosbach . . . . . ? W nazwiskach błędy. Materjały niekrytycznie wydane. Wyciągi piszą: «Z kasztelanami trockim i litewskim (?) Tu pan wiski (t. j. kasztelan, może ów Iłowski, któremu Batory kazał ściąć głowę), tam starosta wiski, jest to co innego. Zjazd miał być w niedzielę Reminiscere w Tykocinie.

[2]) List pisany w końcu grudnia 1572, datowany dnia 3 stycznia 1573 r. z Szenigu, znajduje się jako bruljon, jako pomysł do listu w zbiorze Przeździeckiego. List ten ma Bielski w swojej kronice, wyd. Gałęzowskiego str. 34.

sposobem to pokazują iako im jest żałośna śmierć króla Pana waszego, y iako mu życzliwi byli chocia obcy: a tam snadź nie wiem jakie o nim dziwne mowy y pisania nieprzystojne roznoszą się po świecie, z wielkim żalem naszym co ma-li być poruczamy to mądremu baczeniu każdego z was. Lecz godziłoby się wam wszystkim zabiegać temu jako napilniey, żeby się to w ludziach pohamowało. Aczci nie naszą rzecz w tym uczynić y upominać tak mądrych i bacznych Senatorów jednak to co piszę krewna miłość na nas wyciska, wierzę że z łaską to od nas przyjmiecie. Z tego łaskawego ofiarowania przez list wasz (zkąd nam im dalej tym więcej ufności całej o nas przybywa), pewni jesteśmy tego że temu potomstwu uczciwemu w zacnemu przesławnych Królów Panów swych, powinną chęć y miłość samą rzeczą y skutkiem pokażecie: gdyż to y nieprzyjaciel zeznać musi, że cny a przesławny naród wasz nigdy nie miał nic droższego nic milszego nad sławą dobrą, y był zawsze wdzięczny dobrodziejstw Panów swych zacnych: pewnichmy tego że się nam ani prawu naszemu żadna krzywda ani ubliżenie nie stanie: y tym ochotniej (by jedno zdrowie było) pośpieszam się tam ku wam iechać. A iż nas chcecie wdzięcznie przyjąć, (jakośmy to z wielu wyrozumieli) wdzięcznichmy tego bardzo, nie wątpiąc nic że to rzeczą samą pokażecie. Przeto prosimy żebyście to poruczyli Generałowi Wiegopolskiemu, żeby on jako miejsca tam tego Urzędnik y sługi nasze które tam przed sobą poślemy bezpiecznie przyjmował i przypuszczał, i o nasz przyjazd pieczą miał. A co się tknie Królewnej waszej a siostry naszej, która dosyć już pierwej nie wiem jaką dobrych ludzi sprawą (którym Pan Bóg niech płaci) użyła wiele kłopotu i żałości przez niemały czas przed śmiercią królewską także niedostatku, tedy prosimy niechaj nie będzie w tym sierocтwie swym ruszana z miejsca na miejsce: bo niewiem komu kwoli miałaby się z Warszawy pomykać z miejsca tego które jej stanowi i dla nabożeństwa i dla bezpieczeństwa i przystojnego wczasu należy: prosimy i powtóre żebyście jej stamtąd nie ruszali. Było ludzi zacnych wiele, którzy ją w tym smętku, dowiedziawszy się o śmierci króla brata naszego, nawiedzić chcieli, jednak posłyszawszy o tym zaniechali tego. Nie zawadzimy my dwie nic sprawom waszym: i owszem będziecieli onej łaskawą życzliwość swą pokazować, i nam owszem przy niej, owa to pozna Korona

że tego litować nigdy nie będzie, gdyż to się pokazać może jakośmy podług nawiętszej możności naszej przygadzali się potrzebom Koronnym, czego nam niektórzy z was mogą świadkami być. Bo przed Panem Bogiem to powiadamy, którego oczy przenikają serca ludzkie, iż wiarą z życzliwością naszą ku tej Koronie ojczyznie najmilszej, jeśli tego wdzięczna będzie nikomu nie damy naprzód, przy której i zdrowie położyć niestrachamy się.

Tu już nas każdy niech wie jako rozumieć ma, ani żadnych przyczyn najduje na tę cną dziewkę, a ubogą i opuściałą sierotę: za którą prosimy, będąc dobrej nadzieje i ufności o was żebyście jej nie opuszczali. Zaczym jej wszystki sprawy z pilnością wam zalecamy, jako mądrej Radzie, sprawiedliwemu baczeniu, wiernemu obmyślaniu i łaskawemu staraniu waszemu: pewni tego będąc, że Pan Bóg sierot obrońca i opiekun nie raczy nas opuścić, ale bronić i dopomagać. A z tym się życzliwej a dobrej przyjaźni waszej zalecamy. Dan w zamku naszego Schenigu, dnia 3 Stycznia roku 1573.

Słuchali wszyscy listu tego z wielką pilnością, bardzo się dziwowali wielkiemu baczeniu, wiadomości i pamięci królewny. Wawrzyniec Rylski z radości opowiadał, że Zofja «raczyła dać po gębie» tym listem wszystkim, którzy zapamiętali dobrodziejstwa przodków domu jagiellońskiego. Podobno nieprzyjaciele królewien byli tak porażeni wyrzutami Zofji, że chcieli się poprawić, to jest «inaczej się zachować przeciwko Waszym Miłościom», jak Rylski pisze do Zofji, jeżeli to w ustach jego nie proste pochlebstwo i nic więcej.

Skutek pierwszy tego listu był może, że nie mogli się z sobą pogodzić na sejmie o Tykocin litwini i koroniarze. Polacy chcieli, żeby to wszystko wziął do siebie podskarbi Hieronim Bużeński, jako uradzili. Ale Litwa koniecznie, żeby utrzymać swoją równość w obec Korony, domagała się połowy tej summy, którą miano brać ze skarbów tykocińskich. Skończyło się na tem, że litwini i koroniarze rzekli do siebie:

— «Ani wy, ani my, nic nie mamy brać».

I skarb ocalony został. A że trzeba było koniecznie jakiegoś podatku na służbę Rzplitej, pierwszy zacny wojewoda podolski, przyjaciel królewien, na pobór zezwolić radził, wywodząc to, że lepiej dać pobór, a nic z Tykocina nie wziąść, bo będzie to

z lepszą sławą koronną i z pożytkiem u postronnych ludzi. Panowie wszycy zaraz na to przyzwolili i wielu posłów ziemskich. Sprawy o ważność testamentu Zygmunta Augusta nie poruszono jednak na zjeździe warszawskim. Ale nie roztrząsano jej tylko publicznie, bo zresztą usposobienie w ogóle szlachty po za sejmem było przeciw testamentowi. Rylski ani jednego głosu nie słyszał któryby coś dobrego mówił o rozporządzeniach królewskich. Narzekano, że król pisał ów testament bez panów radnych, że kanclerz ani podkanclerzy nic o nim nie wiedzieli. Były to wszystko wykręty, które wisiały nad testamentem i nad skarbami tykocińskiemi jak miecz Damoklesa.

Nie robiła jednak sobie z tego wielkich rzeczy królewna Anna. Odwróciła burzę na jedną tylko chwilę, aż do przybycia Zofji. Ztąd gorące znowu prośby królewny do siostry o rychły przyjazd.

Właściwie nic dobrego sejm warszawski nie sprawił, okrom wyznaczenia miejsca i czasu elekcji. Czas oznaczyli we dwie niedziele po Wielkiejnocy, a miejsce pod Warszawą. «Dla Pana Boga proszę W. K. M. z płaczem, tak pisała znowu Anna do Zofji, zmiłuj się nademną sierotą.... przyjedźże przed tem obraniem króla, W. K. M. przed Wielkanocą w dwie niedziele być możesz. Jeżeli W. K. Mość nie przyjedziesz, wiecznie mi źle będzie. Wierzę temu, że W. K. Mość i zdrowiu folgować nie będziesz w tej mojej potrzebie. Będę Pana Boga prosić za dobre zdrowie W. K. M., aby Pan Bóg W. K. M. dobre zdrowie dać raczył, żebyś W. K. Mość przyjechać raczyła. Chcą, abych wyjechała z Warszawy na tę elekcję, a jeśliż W. K. M. zmiłuje się nademną przyjazdem swym, tedy ja nie pojadę. Nadzieja w Panie Bodze, że W. K. M. serce da, że W. K. M. mnie sierotę pocieszy, i na pogrzeb J. K. M. brata naszego będziesz, wszystko zarazem odprawisz. Jeśliż W. K. M. nie będzie, wszystkie skarby wezmą, bo ja sama nie pomogę temu.... Ksiądz arcybiskup prosił mnie o to, abych W. K. M. prosiła, aby W. K. M. przyjechała dla wielu rzeczy.... około rzeczy, co są imiona po pani maci.

Była jeszcze pewna okoliczność, która Annę drażniła z powodu tego zebrania się stanów koronnych w Warszawie. Rzecz to już nie narodowa, nie majątkowa, ale czysto osobista, kobieca. Sama królewna lepiej się z niej wytłómaczy. «Lata moje głoszą

w radzie, skarży się tak przed siostrą, i na każdym zjeździe opowiadając; kiedy niektórzy chcieli, aby mi swe życzliwości okazowali, a oni powiadali: jaka pociecha by nam była, ona potomstwa mieć nie może, bo tyle lat ma. — Prawda, żem niemłoda, królewna dodaje objaśnienie do tych gawęd nieszlachetnych, próżno to taić. To może W. K. M. obaczy, z jaką żałością używam tego urągania, com ja krzywa jestem. Tym Pan Bóg nawiedził krzyżem, tych lat tu doczekać w Polsce, tych przymówek dosyć mam za swe w tym krzyżu i sieroctwie».

Pisała to już Anna w Warszawie, bo już nie wytrzymała w Piasecznie z zimna i niewygody; jakoż jednego dnia zabrawszy się «bez rozkazania od panów», w piątek przed mięsopusty przyjechała z całym swoim dworem do Warszawy (23 stycznia). Sejm już był na ukończeniu, bo konwokacja nie miała co robić więcej, oprócz oznaczenia dnia elekcji; szukała sobie gwałtem zajęcia to w sprawach z Litwą, to w rozprawach o skarbach tykocińskich, to w przyjmowaniu poselstw, to w określaniu władzy prymasów w czasie bezkrólewia, to w naradzaniu się nad konfederacją dyssydentów, ale gdy wszystko się już wypowiedziało, co było pod sercem, nastąpił czas do rozjechania się sejmującym. Jedna tylko sprawa nieco ognia wywołała. Pan Chlebowicz, wojewodzic wileński, przejął list, który dziewięciu panów litewskich do Iwana moskiewskiego pisali, z prośbą, ażeby przysłał im syna, a na króla wezmą go sobie. Chlebowicz pisał o tem list do Warszawy i czytano go wśród zgromadzenia stanów. Koronni zawołali na Litwę o zdradę, ale gdy się i to skończyło, umysły się uspokoiły i cała ta konwokacja warszawska trzech nawet tygodni nie trwała.

Kiedy królewna przyjechała do Warszawy, była jeszcze niemal wszystka rada koronna w mieście: gorliwsi tylko opuścili Warszawę. Zlękli się panowie rad, gdy ujrzeli królewnę jak prosto jechała na zamek. Zaraz wszyscy poszli do niej na powitanie i ksiądz prymas Uchański i drudzy księża biskupi i pan wojewoda krakowski Firlej marszałek koronny i wszyscy inni rada i szlachta. Wszyscy grzeczni, uprzejmi, weseli, nietylko witali królewnę z radością, ale winszowali jej przyjazdu księżnej Zofji, czem królewna niezmiernie ulżyła żalu swojego, jaki miała oddawna do panów koronnych. Zdawało się, że porozumienie stanowcze nastąpi i to na wielką skalę ze wszystkimi, bo ci panowie rad,

którzy nie byli u królewny w piątek na powitaniu, zaraz nazajutrz w sobotę przysłali do niej wojewodę sandomierskiego. Anna mogła tryumfować. Zborowskiemu widać Pan Bóg umysł nagle odmienił. Kiedy dawniej wojewoda tak ostro przeciw królewnie mówił, kiedy sam głównie tyle narobił jej nieprzyjaciół, rozmazywaniem skarg litewskich ze Mścibowa, teraz w obec niej znajdował się tak grzecznie, tak pokornie, że wszyscy obecni temu dworzanie królewny serdecznie za to Pana Boga chwalili. Rozgadał się niezmiernie dużo. Ofiarował naprzód służby swe królewnie, potem przypomniał sobie dobrodziejstwa, jakie przodek jego wziął od Jagiełłów i on sam; za to wszystko obiecywał starać się o to u Rzplitej, żeby królewny nie były w niczem ukrzywdzone. Zborowski nietylko w swojem przemawiał imieniu, ale i od innych panów koronnych, którzy go słali do królewny, odzywał się także ze współczuciem dla jej niedoli, ubolewał nad frasunkami jakie przeniosła, i żałował przeszłości, obiecywał być opiekunem i sam i przez niego drudzy panowie. Królewna uniosła się wdzięcznością i zaprosiła do siebie na obiad wojewodę. Zebrała Anna szczupłe grono swoich przyjaciół na ten obiad prawdziwie dyplomatyczny, bo obok Zborowskiego, zaproszeni byli nieprzyjaciele królewny, litewscy panowie. Znajdowali się na nim: ks. biskup chełmski, pan trocki Ostafi Wołłowicz, kasztelan witebski Paweł Pac, i kasztelan czerski, Zygmunt Wolski. Wszyscy goście podochocili sobie porządnie, tak dalece, że po stole żaden z nich nie mógł o swojej mocy chodzić. Wojewoda sandomierski był tak ciągle dobrej myśli przy jedzeniu, że wreszcie do wynurzeń przyszło.

— «Dano mi tę sprawę o W. K. Mości, mówił do królewny w zapale szczególnej już życzliwości, że mnie W. K. Mość chcesz otruć, biskupa krakowskiego i wojewodę krakowskiego».

Królewna «święta panna», tłómaczyła się przed wojewodą z tak niedorzecznej wieści. Zborowski wygrywał w swoich oczach tyle, że upozorowywał przynajmniej wiarą w dzieciństwo dawniejsze postępowanie swoje względem królewny. Nastąpiło tedy niby serdeczne porozumienie się. Wojewoda obiecywał królewnie być odtąd wiernie życzliwym, a królewna widząc że chodzić nie może, odesłała go «na swych woźnikach» do domu. Ledwie wo-

jewodę z izby do kolebki wyniesiono. Tegoż dnia wszyscy panowie rozjechali się z Warszawy.

— «Jam na świecie człowieka nie widział żałośliwszego, jako królewna», mówił Rylski, spoglądając na Annę i na tych jej przyjaciół co się z nią godzili może na chwilę, będąc sami pod dobrą datą. Rzeczywiście sługa dobry miał czego pani swojej żałować. Codzień to insza była jaka nowina, którą królewna łzami swemi oblewała. «Nie widziałem jeszcze krolewny Jej Mości, dodaje Rylski, żeby której godziny nie miała płakać». Sama w niedostatku podtrzymywała jak mogła godność sióstr swoich. Sam ten Rylski, o którym tu wspominamy, bawił się w Polsce dlatego, że czekał na pieniądze, które królowej szwedzkiej miała księżna Zofja pożyczyć. Rozdrażniona szczególniej Anna przymawiała Zofji, że się ociąga z tą pożyczką. Posłowie szwedzcy byli już wtedy w Polsce, ale w okropnym niedostatku. Jeszcze w Gdańsku połowę srebra królewskiego na którem jadali, musieli zastawić, poczem wyjechali do Płocka, i wykupić czem srebra owego nie mieli, chociaż termin się zbliżał. Orszak poselski składał się ze stu osób, które utrzymywały kilkadziesiąt koni; stracili już 12,000 talarów «a jeszcze nic dobrego nie sprawili, pisze Rylski, i wie to Bóg jeżeli sprawią». Konie ze Szwecji okrętem posłali, ale zginęły na morzu, na to miejsce musieli innych 50 koni kupić. Morze zamarzło i król Jan poratować ich nie mógł żadną miarą. «Musiała się w tem wielka sromota królowej Jej Mości stać, gdzie posłowie nie będą mieć sobie za co jeść kupić». Królewna Anna zabiegała tej niesławie i pożyczyła dla siebie 600 czerw. złotych, żeby posłom wygodziła; dała tę summę Rylskiemu, który bez omieszkania posłał ją Szwedom do Płocka. Anna obiecała tę summę oddać na Wielkanoc, ale wielkie jeszcze zachodziło pytanie, czy posłowie sami będą w stanie powrócić tę pożyczkę królewnie. Tak i swoje i cudze sprawy dolegały Annie. Potrzebaż jej było owych kłopotów z poselstwem szwedzkiem!

Stany koronne grzecznie odpowiedziały Zofji, że mile przyjmują jej chęć odwiedzenia Rzplitej, poleciły jenerałowi wielkopolskiemu, ażeby wszystkie przygotowania zrobił dla powitania księżnej. Zresztą nic tam nie było ani wzmianki o spadku po Zygmuncie Auguście. List ten podpisało pięciu senatorów duchownych, księża: Uchański, Krasiński, Konarski, Myszkowski i Sta-

rozrebski, oraz trzech świeckich, to jest wojewoda krakowski Firlej, sandomierski Zborowski i lubelski Mikołaj Maciejowski. Dla królewny Anny i dla całego jej dworu wielką radością były te wszystkie rozporządzenia panów rad, bo dawały prawie pewność, że Zofja wreszcie przyjedzie. Komornik księżnej brunświckiej, który podówczas bawił w Polsce u Anny, dał się z tem słyszeć, że księżna radaby spotkać gdzie na drodze panią Łaskę, i prosił jej nawet żeby wyjechała naprzeciw księżny. I królewna Anna i pani krajczyna serdecznie się z tego cieszyły; dla nich uciechą była pewność przyjazdu Zofji. A krajczyna uszczęśliwiona z tej łaski która ją spotkała, pisze do księżnej: «Bóg wie, że to serdecznie rada uczynię, nietylko na wozie, ale i pieszki»....

Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, mówi przysłowie. Chociaż szczerze sobie tego życzyła księżna brunświcka, żeby przyjechać do Polski, jeszcze i tą razą musiała zawieść wszelkie oczekiwania. Zachorowała ciężko i przez całe ćwierć roku bawiła się łóżkiem. Nieszczęście to odjęło prawie gwałtem księżnie jedyną osobną pociechę, o jakiej marzyła na ziemi, zobaczyć siostrę, zobaczyć ojczyznę, odwiedzić ciało zmarłego brata. Lubo wyszła na wiosnę z niebezpieczeństwa, wszelako zawsze nie mogła puszczać się w drogę do Polski. W początkach kwietnia, kiedy w Warszawie już się zbierał sejm elekcyjny, księżna rozpisywała listy do panów polskich; z tych jeden do biskupa kujawskiego doszedł aż do naszych czasów: wybierała się jeszcze do Polski, ale już później cokolwiek, spodziewała się wdzięcznego i miłego przyjęcia, przeczuwała jednak, że źle się stało dla tej choroby. Sama już bronić nie mogła ani Anny, ani skarbów tykocińskich, i dla tego znowu trafiała do przekonania panów słowami szczerej prawdy, rozżalonego serca, w których jednakże starą piosnkę powtarzała tę samą, co to ją na konwokację już powtarzała. Też same uwagi o pamięci i wdzięczności, jakie się należą Zygmuntowi Augustowi, też same względem jego testamentu zawarowania, wreszcie też same prośby za Anną. Biskupowi kujawskiemu każe Zofja, żeby pamiętał na swego stryja, który widać z tego, miał jakieś zasługi względem dworu królewskiego, co większa, samemu biskupowi obiecuje wynagrodzić starania, jakie dla dobra Anny poniesie. «Zachować się tak chcemy przeciw W. M. i tak to nagrodzić obiecujemy i domowi W. M., że tego W. M. słusznie

nigdy nie pożałujesz». Niemiłe uczucie sprawiają te wyrazy królewny. Zdaje się, że już jesteśmy wśród samych robót elekcyjnych, w których od Austryi i Francji zaczęło do Polski wnikać przekupstwo. Obietnicami trafiają teraz ludzie do umysłów tych zacnych panów i biskupów polskich, którzy dotąd szli za głosem sumienia i sprawiedliwości, nawet Jagiellonki nie wahają się iść tutaj na równi obok Maksymiljanów i Montluców [1]). To na wielką skalę uorganizowane przekupstwo, bo oprócz Karnkowskiego, jednobrzmiące listy dostali od Zofji co znaczniejsi panowie litewscy i koronni. Do niektórych, jak do ks. Krasińskiego, i do Firleja, wojewody krakowskiego, aż po dwa listy królewna pisała.

Anna i ten cios z powodu zawiedzionych nadziei przez chorobę siostry, przeniosła z rzadką cierpliwością. «Owo więc, że mię Pan Bóg zawżdy chce pod krzyżem mieć, powtarzała, a frasunku nigdy jednej godziny nie mogę wolna być; wielebyś mi była W. K. M. bytnością swoją pomódz mogła i radą: jako to Pan Bóg W. K. M. nie pośledził baczeniem wielkiem, a cóż czynić? Skromnie to cierpieć, to żałosny mój smętek».

Królewna odniosła znakomite zwycięztwo. Kiedy po krótkiem trwaniu, rozjechał się sejm konwokacyjny, pozostała na mieszkaniu w Warszawie i nikt się jej w tem nie sprzeciwiał. Cały czas od sejmu jednego do drugiego spędzała w zamku książąt mazowieckich.

Zajęła się wtedy dziełem znakomitem dla uwiecznienia pamięci brata, z czem związaną była i zasługa dla Rzplitej. Budowała most na Wiśle.

Dotąd przewozem wiązały się jedynie dwa brzegi stołecznej rzeki. Książęta mazowieccy jeszcze chcąc wynagrodzić zasługi swoich dworzan, prawo to utrzymywania wyłącznego przewozu nadali przywilejem rodzinie Jeżowskich. Kiedyś to skromny musiał być dochód, kiedy Warszawa zajmowała stanowisko stolicy drobnego księstwa, lecz od pół wieku zmieniło się pod tym względem wiele, a Zygmunt August który kochał Warszawę, postanowił most stały dla niej zbudować na Wiśle, toż nie naprożno zrobił ją grodem sejmowym dla całej Rzplitej, dla ziem koronnych i litewskich. Od Stanisława Jeżowskiego tedy, pisarza ziem-

[1]) List z dnia 3 kwietnia 1573 z Szenigu, u Przeździeckiego.

skiego warszawskiego, kupił prawo przewozu za dwie wioski, Przekorę i Dobrą Wolę. Spłacił król osobno dzierżawcę tych dochodów z przewozu, Erazma mieszczanina z Zakroczymia, i począł most budować natychmiast naprzeciw ulicy, która od tego czasu Mostowej wzięła nazwisko. Drzewo budowlane spuszczał Wisłą z wielkich lasów i puszcz królewskich w starostwach sandomierskiem, kozienickiem i pustelnickiem, a osobno z Litwy, z grodzieńskich lasów, jakby umyślnie dlatego, żeby materjał koronny i litewski składał się na ten most, który rzeczywiście połączyć miał Litwę z Koroną. Przewóz przez Wisłę w nowszych stosunkach Rzplitej wyglądał na coś przestarzałego, odwiecznego. Krajano na miejscu belki dębowe i sosnowe, i spajano je massą żelaztwa. Podjął się pracy głównej jakiś niemiec, podobno ów Erazm z Zakroczymia. Pierwszy pal wbito w głąb «niepohamowanej dotąd rzeki» 25 czerwca 1568 roku. Dziwna sztuka, niezmierna praca i ogromny nakład królewski składały się na to arcydzieło Zygmunta Augusta. Piętnaście ostoj czyli podstaw wstrzymywało pęd wody, każda z nich kosztowała około 3,000 zł. ówczesnych. Na budowę razem wytworną i mocną dla niestałego gruntu rzeki król wydawał przecięciowo w tygodniu po 400 zł., przez cztery lata; według tego stosunku licząc, król wydał 83,200 przeszło złotych. Kiedy król umarł, Anna podjęła się budowania dalej mostu. Jakie miała na to fundusze? Wszakże sama pożyczała pieniądze nietylko u siostry, ale i u przyjaciół? Wszakże panom na zjazdach i sejmowi konwokacyjnemu skarżyła się na ubóstwo swoje i prosiła opatrzenia? Oczywiście budowanie mostu już zbliżało się do końca, bez tego królewna aniby mogła pomyśleć o dokończeniu dzieła braterskiego. Czegóż zresztą chęć szczera a serce poczciwe nie dokażą?

Królewna wzięła sobie za powinność, żeby most, któremu tylko wykończenia ostatecznego brakowało stanął na sejm elekcyjny. Przez luty i marzec więc gorliwie pracowano. Wszelkie oszczędności szły na ten cel. Wszakże prostemu i zacnemu królewny sercu, ta myśl dokończenia mostu wydawać się musiała pracą polityczną, popieraniem swojej kandydatury. Gorliwie jej w tem wszystkiem zabiegał i pomagał Zygmunt Wolski, kasztelan czerski i starosta warszawski. Wspólnym usiłowaniom zacnej Jagiellonki i przywiązanego do niej senatora udało się wreszcie, o ile można było, dokończyć dzieła. Most miał 1150 kroków

długości. Kiedy się zbliżał dzień otwarcia obrad elekcyjnych, był już gotowy, a królewna dla pilnowania na nim porządku, przyjęła wtedy 50 milicjantów [1]).

Druga sprawa, która wtedy zajmowała królewnę, była to sprawa rzeczy macierzystego spadku. Rozwinęła tu czynność znakomitą, stosując się do rad i napomnień Hozjusza. Listowanie pomiędzy niemi nie ustawało na chwilę. Na nieszczęście, wszystkich tych listów nie mamy, tylko pewną ich część. «Dni święte strawić musiałam w innych rzeczach», pisze do kardynała królewna, tłómacząc się że jakiś czas listy pisać przestała. W istocie nadchodziły dni Wielkanocne. Jednakże «tę sprawę barską mamy i chcemy mieć na dobrem baczeniu, uprzedza znowu kardynała, bo rozumiemy dobrze, co nam na niej zależy». Pisała więc do Ojca świętego «za jasną sprawiedliwością naszą», prosiła też Hozjusza, żeby z nim mówił. Tylko co wstąpił na tron Grzegórz XIII. «A gdyż nam Pan Bóg dać raczył pontificem vigilantem, nie chciejmyż sami być niedbałemi». Królewna starała się i przez sławnego Ptolomeusza di Como, zwanego kardynałem Comeńskim, któremu obiecywała okazać wdzięczność taką samą, jak księżna brunświcka, panom polskim za popieranie praw królewny Anny.

Pisała i do króla hiszpańskiego, «dlatego tylko, jak mówiła, aby się co sprawom naszym nie omieszkało». Ksiądz Wolski otrzymał instrukcję jako miał postępować. «Posła hiszpańskiego jeszcze tu w Koronie nie mamy, pisała królewna do Hozjusza, ale być ma na ten czas elekcji złożonej. Gdy będzie, nie omieszkamy około tej sprawy naszej tak z nim traktować, jakobyśmy wzdy albo mogli wiedzieć z niego w tej mierze wolę króla Imci hiszpańskiego, jeśli około tego poruczenie jakie mieć będzie, albo przynajmniej abyśmy go sobie życzliwym uczynili na potem do tych spraw naszych». Najwięcej wszelako nadziei miała królewna na pośrednictwa dyplomatyczne. Trafiła do cesarza i cesarzowej, że oboje pisali już do króla Filipa, a oboje polecili posłom swoim pamiętać o sprawach królewny. Cesarstwu naturalnie chodziło wiele o dobre słowo Jagiellonek, kiedy arcyksięcia do Korony wyprawiali. Ojciec święty mógł również wiele zrobić przez pośrednictwo.

---

[1]) Zagórski, w Bibl. Warsz. 1842, T. I. str. 713, Orzelski T. I. str. 39—40

Królewna gorąco popierała sprawę. Posłała Hozjuszowi nowe pełnomocnitwo do działania, a Kłodzińskiemu inne do «wyciągania pieniędzy», a obiecywano wtenczas 13,000 dukatów wypłacić. Osobno zgłaszała się o to do wicekróla w Neapolu.

Całe to szerokie listowanie prowadziło się teraz swobodnie. Szeroko korzysta teraz królewna z tej wolności, której niedawano jej dotychczas z obawy, ażeby tej wolności na zgubę Rzplitej nie zażywała. Ale kiedy sejm konwokacyjny uwolnił ją od wszelkich podejrzeń i zarzutów niedowiedzionych, wspaniałość polska rozgrzeszyła królewnę i na przyszłość. Trzeba było wynagrodzić czemś dawniejszą niesprawiedliwość, żeby jej zapomniała królewna i przebaczyła. Toć nie czemu innemu przypisać jej swobodny teraz pobyt w Warszawie, tak dalece, że nawet stróża przy niej żadnego nie widzimy. Biskup chełmski pewnie odjechał do dyecezji, albo do swoich majętności płockich. Przy królewnie siedzieli tylko jej właśni urzędnicy i przyjaciele; Wawrzyniec Rylski, także od niej nieodstępny, zacny i wierny przyjaciel. Toć nie czemu innemu także przypisać tę wolność pisywania za granicę bez żadnej przeszkody. «Listy nasze, chocia były zadzierżane na granicy przez czas niemały, jednak już tam są przepuszczane, bo już panowie Imć nasze wszystkie listy i tam i sam wolno przepuszczać na granicach kazali» [1]). Toć nie czemu innemu wreszcie jak uczuciu sprawiedliwości względem królewny i to przypisać musim, że w miarę zbliżającego się sejmu, nikt z panów nie radzi jej żeby wyjechała z Warszawy. Nie chcieli jej widzieć na sejmie konwokacyjnym, z obawy wpływu na sprawy Rzplitej, jakże teraz zmniejszała obawa w chwili daleko ważniejszych obrad narodowych.

Królewna Anna jeszcze i sprawę siostry królowej szwedzkiej polecała Hozjuszowi. Tą razą chodziło o same sprawy religijne, które tutaj nawiązać potrzeba.

Jan, król szwedzki, człowiek uczony, często i pilnie czytywał Pismo św. i ojców kościoła z pierwszych wieków. Chociaż zarażony umysł, im więcej i uważniej czytał, tem jaśniej dostrzegał, że zwolennicy Lutra mało albo wcale się nie zgadzają ze starożytną nauką chrześcijańską. To przekonanie rodziło drugie, że kościół katolicki wiernie się trzyma podań pierwotnych. Szcze-

[1]) Wszystkie te cytacje z listu Anny do Hozjusza, z d. 25 marca 1573 r. z Warszawy, w Starożytnościach Ambr. Grabowskiego T. II. str. 11—14.

gólniej skoro się ożenił z Katarzyną Jagiellonką, coraz się bardziej skłaniał ku katolikom, i to ogromna zasługa była królowej. Gorliwa w praktykach swojej wiary, chciała Katarzyna męża do kościoła napowrót sprowadzić. Bywał król Jan często na mszy katolickiej, która się odbywała tajemnie, to jest zupełnie prywatnie u królowej w kaplicy dworskiej. Nie mógł wszelako pozbyć się jednego tylko przesądu, który jak powiada proste przysłowie, klinem wszedł mu w głowę, to jest nie pogodził się z komunią pod jedną postacią. Powtarzał to często przed swoimi, że gdyby wolno było katolikom przyjmować komunję pod dwiema postaciami, możeby się nawrócił. Pojąwszy, że to warunek do spełnienia konieczny, sądziła z początku królowa, że sama o własnej mocy może odmienić ofiarę katolicką. Nie spostrzegł się na tem nawet ksiądz Benedykt Herbert, jej kapelan, mąż zresztą gorącej wiary, czego w Polsce liczne zostawił dowody. Sądzili oboje, i królowa i jej kapelan, że dla celu godziwe są samowolne wszelkie środki, bez błogosławieństwa stolicy apostolskiej. Herbert więc nieostrożny przypuszczał królowę do komunji pod dwiema postaciami.

Takim sposobem Katarzyna Jagiellonka przeniewierzyć się musiała kościołowi. Z wielką podejrzliwością patrzał na nią i naród szwedzki, który w formie przyjmowania komunji oglądał duch panujący u dworu pod względem religji. Pod dwiema, czy pod jedną postacią? w tem była cała treść walki katolicyzmu z reformą. Król szedł za wolą narodu i wreszcie za przekonaniem; królowa, która długo nie chciała nawet z formy odstąpić od przepisów kościoła, bo by to wyglądało na zdradę w ówczesnych okolicznościach, zachwiała się, ale oświecona, po lepszem rozważeniu rzeczy, pożałowała gorzko tego kroku. Dlatego na Boże Narodzenie do komunji «nie przystępowała zgoła, ani tak, ani owak». Pod dwiema postaciami brać ją było odstępstwem, pod jedną było to gniewać naród. Królowa jednak wstydziła się swojej obojętności i z początku przed nikim się z niej nie wydawała. Anna wiedziała o niej w skutku tajnych doniesień. «Teraz na te święta Wielkanocne, toż rozumiemy uczyni Jej Kr. Mość», pisała Anna do Hozjusza. Kólewna otrzymała list od siostry, z prośbą żeby użyła swego pośrednictwa do stolicy apostolskiej. Nie znamy słów właściwych listu królowej szwedzkiej, ale żądała upoważnienia od stolicy apostolskiej brania komunji pod dwiema

postaciami. Tymczasem stało się to, co przewidywała królewna Anna: na Wielkanoc nie przystępowała wcale do komunji królowa szwedzka, bo nie chciała tak, a nie mogła inaczej. Dało to znowu powód do niemałego zgorszenia w narodzie. Chcąc coprędzej co wskórać w swoich zabiegach, Katarzyna Jagiellonka «gdzieby odpowiedzi jakiej słusznej nie odniosła», gotowa była nawet posła wyprawić do stolicy apostolskiej. Pociągałoby to za sobą wielkie koszta, ale co więcej bolało królowę, Ojciec święty mógłby złe powziąść mniemanie o jej religijnych uczuciach, gdyby stan rzeczy tak dalej się przeciągnął; królewna prosiła Hozjusza, żeby tak albo inaczej a usposobił do rychłej odpowiedzi stolicę apostolską. Nastąpiło to cokolwiek później już po elekcji. Papież rozgrzeszył królowę, ale razem jaknajłagodniej ją upominał, żeby nie słuchała na przyszłość podobnych namów króla. Podziękowawszy Katarzyna, prosiła powtórnie, żeby jej wolno było komunikować się pod dwiema postaciami, utrzymując, że na tej jedynie drodze da się nietylko król ale i Szwecja do kościoła pociągnąć. Wtedy to Hozjusz za poleceniem Rzymu teologicznemi listami obsyłał Jagiellonki, a głównie królowę szwedzką, a było w nich wiele o tej komunji pod dwiema postaciami, całe rozprawy i wywody uczone. Listy siostry wtenczas odebrane Anna przesyłała kardynałowi i przytem dodawała, że z niego najlepiej «wyrozumiesz intencję Jej Kr. Mości. Żądamy od W. M., abyś o to, o co się stara Jej Kr. Mość tak się starał, jakoby to było ze zbawieniem dusznem Jej Kr. Mości, a bez obrażenia stolicy świętej» [1]).

Grzegórz XIII obawiając się, ażeby podstępnemi mowami reformatorów, królowa nie zachwiała się w wierze, posłał do niej księdza Stanisława Warszewickiego, jezuitę, rektora z Wilna, żeby czuwał nad nią. Królewna Anna «przyczynne listy» dała Warszewickiemu. Hozjusz jej donosił, że zanosi się na bunty około religji w Szwecji. «My tego z żałością używamy, odpisuje mu królewna, bo toż wszystko rozumiemy w tej mierze, jako nam W. M. piszesz. Ile możemy zabiegamy wszystkiemu złemu i zabiegać będziemy» [2]).

[1]) Ambr. Grabowski, Star. T. II str. 11—14.

[2]) Sprawę królowej Katarzyny wyłożyliśmy według Theinera Annales ecclesiastici, T. I i według listów w Star. Ambr. Grabowskiego T. II str. 14—24.

IX.

Czas przed elekcją. — Widoki królewny, jej stosunki z dworami. — Starania stolicy apostolskiej. — Kandydatury elekcyjne: Ernest, Henryk, Szwed, Iwan, Piast i Rozenberg.

Kiedy się teraz znakomicie już zbliżył czas elekcji, zobaczmy jakie były stosunki królewny Anny z dworami, i jakie jej z tego powodu nadzieje. Nie będą nas tutaj zajmować wszystkie kandydatury do tronu tego bezkrólewia, na te jedynie zwrócimy uwagę, które mniej lub więcej obchodzą królewnę. Wiemy, że chce być królową i męża poprowadzić na tron Jagiellonów; wiemy również, że i wśród narodu przebiegają te myśli obrania królewny, a przynajmniej takiego króla, żeby się z nią mógł, a raczej chciał ożenić. Wiemy wreszcie, że dla tej myśli pracuje dyplomacja, a cesarz nawet młodego arcyksięcia gotów był poświęcić dla swoich widoków. Są więc kandydatury dwojakiego rodzaju: jedne obojętne zupełnie dla Anny i przeciw tym musi być królewna; są drugie, które wiążą się z jej najdroższemi nadziejami, ale królewna sama jeszcze nie wie, na co ma się zdecydować. Nic jasnego, nic pewnego w tej wielkiej sprawie.

Królewny nadzieje opierać się jednak mogły na bardzo pewnej podstawie. Pominiemy już ten ważny wzgląd, że ręka jej dawała wybranemu królestwo, że go robiła może najznakomitszym panem Europy. Ambicja nie przebiera zwykle w sposobach i środkach, zdobywa się na wszelkiego rodzaju poświęcenia. Mógł o jej rękę ubiegać się młodziuchny arcyksiążę, czemuż nie może kto starszy i z większą nadzieją powodzenia? Zapewne dziwną w takim razie była kandydatura Ernesta, jeżeli miał się przez Annę tylko dostać do Korony. Królewna mogła być arcyksiążęciu matką, i śmiesznośćby na siebie ściągnęła, gdyby myślała o takiem małżeństwie. Tak samo i kandydatura Henryka Walezego, która coraz głośniej występowała, pod tym względem byłaby dziwną. Ależ nie koniecznie ci dwaj młodzi panowie mogli zyskać głosy szlachty zgromadzonej na elekcję; Polacy starszego od nich wiekiem króla mogli sobie poszukać i w takim razie nikt ze starszych kandydatów, najmniejszegoby powodu nie miał wzdragać

się już samej Anny, bo nie wzdragałby się przez ambicję królewny, która go miała tak wysoko podnieść. Rzeczywiście, jedynym zarzutem królewnie był wiek: senatorowie nieszlachetnie, jak widzieliśmy, uwłaczali jej pod tym względem. Ale wiek był przeszkodą tylko dla Ernesta i dla Henryka, którzy najmniej mogli mieć nadziei; co do arcyksięcia, naród już się kilka razy zbyt ostro przez panów i zjazdy oświadczał, co do Henryka, Polska najmniej dotąd miała stosunków z Francją i zdawało się że wybierać będzie w sąsiedztwie prędzej, jak w narodzie, z którym ją nic dotąd nie wiązało. Wiekiem nie straszyła królewna innych kandydatów, i przekwitłe jej panieństwo było jeszcze bardzo piękne, gdybyśmy nawet nie uważali na to, że było zacne. Patrzmyż albowiem, co piszą o niej naoczni świadkowie:

«Ta dostojna pani, mówi jeden z posłów obcych, jest można powiedzieć jedyną pozostałą latoroślą szczepu jagiellońskiego. Królewna Anna ma teraz lat około 40, ale jest tak świeża i czerstwa, że gdyby wyszła za mąż mogłaby jeszcze spodziewać się potomstwa. Jest miernego wzrostu, płeć ma białą, jak wszystkie prawie Polki, jest bardzo przyjemna i mówi wybornie po włosku. Jest bardzo pobożna i tak gorliwie pełni obowiązki religji, że dla jakiejkolwiek przeszkody nigdy nie opuści mszy ś. i nabożeństwa i nietylko większą część dnia przepędza w kościele na modlitwie, ale nawet w Warszawie, gdzie mieszka zwyczajnie, chodzi w nocy na jutrznią, do czego ma w pałacu swoim okno wychodzące do kościoła. Ludzka i uprzejma, jak żadna w świecie królewna, posiada wiele innych przymiotów serca i umysłu, dla których jest szanowana i wielbiona przez samych nawet heretyków. Trzyma świetny dwór itd.» [1]). Dalej poseł ów opowiada o bogactwach królewny, do jakich ma prawo.

Widzimy tedy, że Anna nietylko mogła pociągać ku sobie ambicję, rodem i bogactwem, ale nawet i powierzchownością. Bezstronni ludzie jeszcze dostrzegali w niej prawie wdzięków młodości. Po świeżości i czerstwości niktby się nie domyślał wieku, białość płci była jak u innych Polek. Tu posądzano ją nawet że miała lat około 40, kiedy 50 kończyła. Zachowała się w całej krasie lat znacznie młodszych, kiedy się można było patrzącemu,

[1]) Hier. Lippomani, poseł wenecki, w Relacjach nuncjuszów, T. I. str. 281. Lippomani posłował za drugiego bezkrólewia.

na nią o znaczny kawał czasu pomylić. Na przekór senatorom, którzy powiadali o królewnie: «jaka pociecha by nam była, ona potomstwa mieć nie może, bo tyle lat ma», cudzoziemcy twierdzili przeciwnie. Te zalety charakteru i serca, że królewna była bardzo przyjemną, bardzo pobożną, a do tego ludzką i uprzejmą, «jak żadna w świecie królewna», pociągały jeszcze niemniej serca tych ludzi, których wiek dosyć już posunięty, nie zrażał.

Papież Grzegórz XIII nie miał żadnego kandydata, któregoby wyłącznie popierał w łaskach królewny. Jemu chodziło głównie o to, jak i kościołowi w ogóle, żeby przyszły król polski był katolikiem. Królewna posiadała względy papieża, odnosiła się do niego z całem wylaniem się duszy pobożnej, prosiła za sobą i za siostrą szwedzką. Grzegórz XIII przysyłał jej przez Hozjusza w darze Agnus Dei poświęcony przez siebie, udawał się za nią do króla hiszpańskiego, w sprawie summ neapolitańskich.

Więcej jak stolica apostolska pomagać albo szkodzić mogli królewnie dwaj znakomici bawiący podówczas w Rzplitej reprezentanci kościoła, kardynał Commendoni i nuncjusz Wincenty Portyk, biskup Mondosi, Montis Regalis. Nic więcej przeciwnego, jak charaktery tych dwóch dyplomatów kościelnych.

Portyk już od lat pięciu przeszło urzędował w Polsce nuncjuszem stolicy apostolskiej. Człowiek zdolny, przebiegły, dworak zawołany, umiał sobie ująć każdego kogo chciał, do każdego charakteru się zastosował, biegł zawsze do słońca i skakał w jego promieniach. Zygmunt August powziął nawet, użyjemy silnego wyrazu, prawdziwą, szaloną miłość dla niego, nie mógł się bez Portyka kroku ruszyć, wszędzie go brał z sobą. Żaden poseł obcy nie miał tego szczęścia, król wierzył i sercu i rozumowi Portyka. Naprzykrzał się stolicy apostolskiej, aby go zrobiła kardynałem, a dowiedziawszy się że nuncjusza chcą odwołać, król pisał, żeby nie robiono mu tej krzywdy i płakał z obawy, że może stolica apostolska się uprze stanowczo. Ale nie miał Portyk tyle szczęścia w Rzymie, co w Polsce. Owszem w Rzymie starano się go zgubić i bez najmniejszego powodu; były to może nawet tylko namiętności osobiste, zazdrość, duch intrygi. Portyk wielką dla kościoła w Polsce położył zasługę, ogromnie posunął reakcję religijną. Trafił wprawdzie na szczęśliwsze czasy, że złe już się przeważyło i że nawrócenia były coraz częstsze i ważniejsze, ale

i sam Portyk trafnem postępowaniem swojem znakomicie szalę ku zwycięztwu przeważał. Tego jednak w Rzymie nie widziano, a byle najmniejsze niepowodzenie, byle opór jakikolwiek, za wielkie nuncjuszowi wyrzucano winy. Stolica apostolska wiele się podówczas krzątała około skojarzenia sojuszu państw chrześciańskich przeciw Turcji. Miała nadzieję, że wciągnie do tej sprawy i Moskwę. Korzystał z tego Iwan Groźny i gwałtem się napierał korony, uznania królem przez papieża, obiecywał nawet że przyjmie unią. Stolica apostolska wierzyła tym zapewnieniom, chociaż Zygmunt August stanowczo się opierał działaniom, w których stolica apostolska dla niepewnej nadziei poświęcała Polskę. Zygmunt August całe panowanie swoje walczył przeciwko tej polityce stolicy apostolskiej, i lepiej rozumiejąc te sprawy, dowodził, że stolica apostolska się łudzi i widokiem przymierza z Moskwą i jej nawróceniem się do kościoła. Szczególniej pod koniec panowania Zygmunta Augusta namiętnie się rozwijała ta walka. Portykowi więc zarzucano obojętność w tej sprawie Polski i niemożność zawiązania wprost bezpośrednich stosunków z Moskwą. To była główna przyczyna jego niepowodzeń.

Jeszcze Pius V wyprawił kardynała Commendoniego do Wiednia, żeby dla sprawy sojuszu ujął cesarza. Chociaż nadzwyczaj zręczny dyplomata, kardynał jednak nie mógł nic poradzić, cesarz albowiem odpowiedział, że kroku nie ruszy, jeżeli król polski całemi siłami swojemi wojny nie poprze. To było powodem, że kardynał wśród najtęższych mrozów ostatniej zimy za życia Zygmunta Augusta, wybiegł do Polski. Drugi raz już do niej przyjeżdżał; król dobrze pamiętał ostatnie jego poselstwo, bo stracił wtedy nadzieję rozwodu z królową Katarzyną austryjaczką. Commendoni przed tym powtórnym wyjazdem do Polski, widywał się z królową, która we łzach pędziła samotne życie w Lincu, i dowiedział się od niej, że myśl o rozwodzie uśpiona przez lata, na nowo z całą siłą odżyła przez miłość dla Giżanki. Obok tedy głównego powodu tej nowej podróży Commendoniego do Polski, był i drugi, żeby utrzymać króla w raz już dawno powziętem postanowieniu nieżądania rozwodu. Jak Portyka kochał Zygmunt August, tak się Commendoniego obawiał. Był to albowiem surowy reprezentant kościoła; mówił poważnie, aż mróz ściskał kości, nie pozwalał na nic, grzmiał ustawami kościoła. Portyk pochlebiał,

Commendoni na oczy nie widział jak wygląda pochlebstwo. Portyk był jak wosk miękki, Commendoni twardy jak żelazo. Król chociaż schorzały, wyszedł zawsze na spotkanie kardynała, zawsze mu dawał prawą rękę, i czy to w kościele, czy w komnatach zamkowych, ciągle go wyżej od siebie sadzał. Commendoniemu król był winien to smutne życie swoje które prowadził, a którego się wstydził zarówno przed Rzplitą, jak i przed siostrą, chociaż brnął dalej w grzechu.

Znalazło się w Polsce dwóch razem posłów stolicy apostolskiej. Według ceremoniału urzędowego, być to mogło. Portyk zwyczajny nuncjusz, sprawiał poselstwo jak dawniej, kiedy Commendoni przyjechał do Polski na chwilkę jedną, jako legat a latere. więc nadzwyczajny wielki posłannik i dla układów nadzwyczajnych: zresztą mógł dokonawszy swojej sprawy zaraz wyjechać, zostawiwszy po dawnemu Portyka na poselstwie. Tylko że się nie udały układy Commendoniemu, bo Zygmunt August nie chciał ściągać na Rzplitę wojny tureckiej. Doczekał się kardynał w Polsce śmierci Piusa i elekcji Grzegorza. Nowy papież przewidując rychłą śmierć Zygmunta Augusta, a pełen starych uprzedzeń ku Portykowi, kazał Commendoniemu pozostać dłużej w Polsce, w oczekiwaniu ważnych wypadków.

Teraz w bezkrólewiu zupełnie odmienne były widoki i sposób działania dwóch pełnomocników stolicy apostolskiej.

Commendoni z obawy przed dyssydencką elekcją, w interesie kościoła sprzyjał cesarzowi i dawno podzielał jego widoki względem Polski. Pan możny a wierny stolicy apostolskiej, mógł dla kościoła większe dawać rękojmie jak Zygmunt August. Stolica apostolska pozwoliła mu też działać, a oczywiście to co zrobił Commendoni, uchodziło już za skutek woli Rzymu. Nawet Portyk nie przeszkadzał mu w tych zabiegach elekcyjnych, bo sprawiedliwie uważał, że legat musi mieć stosowne w tej mierze polecenia, i według nich postępuje. Ztąd pochodziło wielkie powodzenie, jakiego Commendoni używał w Polsce. Jeszcze żył Zyg. August, kiedy z przyjaciołmi swymi Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem i Janem Chodkiewiczem, osnuł kardynał plan posadzenia na tronie którego z arcyksiążąt. Ci dwaj panowie mieli od cesarza żądać, aby im powierzył jednego ze starszych synów swoich, a w stanowczej chwili mieli go ogłosić po śmierci króla, wielkim

księciem litewskim, wystawić dla obrony jego wojsko, w tej pewnej nadziei, że Polacy uznają zaraz tak obranego wielkiego księcia swoim królem. Wszakże nie inaczej obrany był Zygmunt Stary, nawet wbrew unji z roku 1501. Kardynał miał osobiście cesarzowi przedstawić plan ten, ale zaledwie wybrał się w podróż, król umarł i kardynał został w Polsce, żeby samemu pilnować sprawy, a do Wiednia posłał sekretarza, sławnego potem dyplomatę, Antoniego Marją Gratianiego. Nuncjusz radził cesarzowi stanowczo postępować, wyprawić poselstwo znakomite, Olbrachta Łaskiego wciągnionego do sprawy opatrzyć pieniędzmi, i postawić go przez to w możności wystawienia chociaż małego pocztu zbrojnych, pomknąć wojsko ku granicom, a nareszcie wysłać coprędzej do Polski arcyksięcia Ernesta. Commendoni łudził się nadzieją, że tak działając, cesarz prędzej syna królem zrobi, nim się inni książęta europejscy dowiedzą, że umarł Zygmunt August. Ale cesarz nie był tak stanowczy jak kardynał, i po namyśle odesłał Gratianiego z zapewnieniem, że poselstwo, które zaraz przybędzie, nic bez jego wiedzy i porady nie postanowi. Jakoż poselstwo przybyło do Polski, i jak widzieliśmy tułało się z miejsca na miejsce, wśród podejrzeń mocnych Rzplitej.

Nie wiedząc nic o tych zabiegach, różnowiercy polscy przez samą niechęć do kościoła, chcieli się pozbyć Commendoniego, który obrał sobie mieszkanie w opactwie Jędrzejowskiem. Wyprawili do niego dwóch szlachty, którzy kardynała, domyślającego się wszystkiego co zaszło, dopędzili już na drodze do Sulejowa. Umyślnie się chronił przed burzą na ustronie spokojne i oddalone. Przedstawiali posłowie z największą grzecznością, że podczas bezkrólewia może najniewinniej narazić się i radzili żeby wyjechał za granicę. Commendoni odpowiedział na to obszernemi słowy, których treść była, że kocha naród polski i że jest zupełnie spokojny o swoje bezpieczeństwo, nie da żadnego powodu sam do zaburzeń, owszem wszystkich starań dołoży do utrzymania pokoju; gdyby senat i posłowie w izbie żądali żeby wyjechał, usłuchałby natychmiast wezwania, ale nie może i nie powinien być posłuszny woli jednego województwa. To powiedziawszy już grzeczniej rozstał się kardynał z posłami i wjeżdżał do Sulejowa na stałe mie-

szkanie w czasie bezkrólewia [1]). Gratiani, żeby się nie narazić, przez manowce i lasy, niepoznany, tamże pospieszył.

Grzegórz XIII do biskupów polskich i osobno do prymasa, polecał obierać tylko katolika. Jednakże przez Commendoniego natchniony, ku cesarzowi się skłaniał: «najlepiej wie kochany nasz syn, kardynał Commendoni, legat a latere, pisał do niego 18 grudnia, jak zawsze troskliwi byliśmy o królestwo polskie od dnia owego, w którym dowiedzieliśmy się, że stara się o króla. Myśleliśmy zarazem, żeby Korona polska któremu z domu twego się dostała, o czem jeszcze w czasie choroby króla, a później po zgonie jego jaknajspieszniej pisaliśmy do legata, polecając mu by wszelkiego dołożył starania i pracy, iżby twoja potęga tem się jeszcze powiększyła królestwem. O tem nie w jednem albo w dwóch listach nakazaliśmy do legata, ale ciągle posyłaliśmy do niego posłańców pewnych» [2]). Cesarz dziękował za to czule papieżowi i kardynałowi Commendoniemu.

Commendoni, za którym papież pisał nowy list do biskupów polskich, żeby go słuchali, wywierał przeważny wpływ na sprawy, ale tylko w tem właśnie kole biskupiem, bo na szerszem polu bał się występować, żeby nie drażnić. Umiarkowaniem swojem sprawił, że nie poruszano wcale namiętności religijnych. Ale chociaż przytaił się Commendoni, polityczne namiętności obudzał. Nikt nie przypuszczał, żeby znakomity mąż skazać się mógł na bezczynne życie. Jakoż bezczynne w rzeczywistości nie było, bo kardynał trafiał i do królewny. Spodziewał się, że na tej drodze działania jego pokryją się tajemnicą. Biskupi nie zdradzili go przez posłuszeństwo dla stolicy świętej i dla sprawy kościoła, królewna nie powinna go była poświęcić przez to, że jej dobre przynosił wieści i sojusz z cesarzem. Przed samym sejmem konwokacyjnym opowiadał biskup poznański Wawrzyńcowi Słupskiemu, sędziemu grodu z Bydgoszczy, że papież dał zupełną władzę posłom cesarskim na skojarzenie małżeństwa pomiędzy infantką polską a synem cesarskim, i sędzia powtórzył tę rozmowę swoją na zjeździe środzkim wielkopolskiej szlachty [3]). Nie dosyć więc zabiegów

[1]) Hajdensztajn T. I. str. 29.

[2]) Theiner, Annales ecclesiastici, T. I.

[3]) Orzelski, T. I. str. 26,

poselstwa cesarskiego, które swobodnie sobie jeździło po kraju, uchodząc przed bacznością Rzplitej, nie dosyć tajnych podróży Gastalda i Cyra, jeszcze takie wieści prawie urzędowe krążyły i oczywiście dochodziły aż do królewny. Commendoni spodziewał się tedy miłym być gościem.

Rzeczywiście z Sulejowa w tajemnicy wyjeżdżał, żeby się z Anną widzieć. Często u niej bawił, co też niemało podejrzenia przeciw niemu zwiększyło [1]). Jednakże kardynał się omylił. Królewna nie miała do niego serca jak Zygmunt August, przyjmowała go zimno i jakby urzędowo. Sądzimy, że małżeństwo z Ernestem, które kardynał popierał, było przyczyną tego zimna. Ernest, jako 19-letnie dziecko, był nietylko za młodym dla królewny, ale był jeszcze za młodym dla znacznie młodszej. Anna widziała w Commendonim człowieka zasad, gotowego poświęcić szczęście pojedyńczych osób dla tego co ukochał, wszakże tak nielitościwie poświęcił i Zygmunta Augusta. Chociaż kardynał miał tutaj najwyższe prawo za sobą, bo kościelne, przecież był zawsze nielitościwym. Królewnie lepiej daleko przypadał do serca Wincenty Portyk, serdeczny, wylany, ulegający. Kiedy legat był za poważny i surowy, Portyk przeciwnie nieba by jej przychylił. Czuwał nad nią w smutku za pierwszych chwil boleści i sieroctwa. Chcąc pocieszyć królewnę, niedługo się oglądał za środkiem. Przywołał z Pułtuska ks. Skargę, który przyjechawszy do Płocka, wymownem słowem swojem zaraz królewnę pokrzepił i cały nawet dwór ożywił [2]). Nieufając Commendoniemu, królewna narażała nawet sprawy barskie, bo wieleby w nich umiał jej pomódz legat, a nic nie potrafił zrobić w tej chwili nuncjusz. Nawet Hozjusza sobie narażała królewna, bo jak w wielkiej byli zażyłości dwaj kardynałowie, tak znowu Hozjusz Portyka wcale nie lubił.

Tak na obalenie nadziei Commendoniego wszystko się złożyło: cesarska ostrożność i okazałe poselstwo i tajne zabiegi różnego rodzaju ajentów i nawet upór królewny. Cesarz wstydził się pochwycić koronę w sposób nieco awanturniczy, jak mu Commendoni poradził. Listy cesarskie rozrzucone po panach wskazały wyraźnie, że się coś knuje. Mówiono, że książe królewiecki

---

[1]) Hajdensztajn, T. I. str. 29.

[2]) Rychcicki. Skarga T. I. str. 194.

przyobiecał w pomoc stronie cesarskiej 2,000 jazdy. Mówiono, że kardynał w imieniu papieża rozkazuje biskupom głosować za arcyksięciem. Podrażniono rozbudzoną i tak wielce czujność narodu przez tajne wyprawy Gastaldego i Jana Cyra, opata z Wrocławia. Granice nie dosyć że obsadzono od cesarstwa, a kiedy gońców raz schwytano i listy przejęto, już cesarska sprawa była prawie stracona. Opata Cyra do śledztwa uwięziono, chociaż się skrzętnie ukrywał. Pojmał go zaraz po konwokacji Janusz Zaręba, sługa kaszt. gdańskiego Jana Kostki, jak się przez Prusy niezwykłym gościńcem przebierał z Litwy do cesarza, i zatrzymał w Malborgu. Znaleziono przy Cyrusie wiele listów, przez co na znakomite osoby rzucało się podejrzenie; ztąd wrzawa straszna i oburzenie, nawet chęć żeby go zatrzymać do elekcji [1]). Musiał się cesarz aż wypierać swoich ajentów i odwoływać ich, zarówno Cyrusa, jak i Gastaldego, a o Gastaldim poselstwo rozpowiadało, że przyjechał do infantki jedynie upominać się o pensję, jaką miał sobie zapewnioną za życia Zygmunta Augusta na sumach neapolitańskich [2]). Królewna obojętnością swoją dobiła sprawę do reszty i najznakomitszy dyplomata kardynał Commendoni w obec sejmu elekcyjnego pokazał się zupełnie bezgłowym.

Że królewna nie chciała Ernesta, na to mamy ważne z późniejszych czasów zeznanie Karnkowskiego, biskupa kujawskiego. Ten senator w pierwszem bezkrólewiu bardzo względem królewny uprzedzony, coraz się więcej przekonywał o jej zacności, że wbrew woli Rzplitej iść nie chciała. Później też publicznie opowiadał tajemnice odnoszące się do tej kandydatury Ernestowej. Oto Cyr umiał do niej trafić i podobno widział się z nią osobiście. Oświadczył królewnie, że ma polecenie zaślubić ją Ernestowi. Królewna zbyła go pogardliwem milczeniem. Przed samą elekcją, a może w pierwszych chwilach sejmu, a więc już po uwięzieniu Cyra, stronnicy cesarscy chcieli ją obrać za królowę i wydać znowu za Ernesta, polecali jej nawet jakieś papiery. Nie chciała się na to zgodzić znowu królewna [3]). Dawniej nieco odmówiła Litwie, wyparła się i Gastalda. Nie sposób, żeby nie wiedziała o porozumieniu

[1]) Bielski, wyd. Gałęzowskiego, T. VI. str. 56.

[2]) Choisnin str. 93. Hajdensztajn T. I. str. 38.

[3]) Orzelski T. III. str. 131.

się panów litewskich z cesarzem przez Commendoniego. Ta wiadomość mogła ją dojść z wielu stron, od legata, od posłów cesarskich, od innych mniejszych ajentów. Królewna oparła się wszelkim poduszczeniom, bo nie tu były jej nadzieje. A rozumnie nie wydała się przed nikim podówczas, że około niej krążą intrygi, boby tylko zaniepokoiła Rzplitę, a sobie nic przez to nie pomogła.

Z upadkiem kandydatury cesarskiej podniosła się francuzka. Naturalnie katolicy jeżeli nie byli za Ernestem, musieli być za Henrykiem Walezym, bo to dwaj poważniejsi byli kandydaci do tronu.

Biskup Walencji Montluc przyjechał do Polski jeszcze w połowie października i zgłosił się naprzód do panów zgromadzonych w Kaskach. Zachwalając Henryka, prosił o wyznaczenie mu stałego miejsca do pobytu i wynurzał się, że ma listy od króla Francji do infantki. Żądał, żeby mu pozwolili panowie udać się do królewny, żeby z tego względu nie mieli go w podejrzeniu [1]). Był to krok bardzo zręczny i doskonale odbijał od tajemnicy, jaką się otaczali posłowie cesarscy. Montluc był też zręczniejszym od najzręczniejszych, przewyższał nawet Commendoniego. Kardynał szedł do celu prosto, nie obwijając w bawełnę, żadnych ustępstw nie robiąc, Montluc jak Portyk umiał się naginać, a lepiej jak wszyscy wmawiać i dowodzić. Bezpośrednich stosunków z królewną nie miał i nigdy jej podobno nie widział. Nie drażnił nawet stanów bezpośrednim z nią stosunkiem. Listy jakie miał do niej oddał Czarnkowskiemu, który do niego jeździł od królewny. Zresztą w listach tych nic ważnego być nie musiało. Król Francji wypłacał się zwykłą w takim razie grzecznością i pocieszał może królewnę po śmierci brata.

Za to Montluc znosił się z Commendonim. Z początku udawał że nie wie wcale o legacie, a mianowicie o jego charakterze publicznym. Dziwne położenie: legat pracował dla Ernesta, poseł Francji dla Henryka, brata króla Karola, za którym była rodzona siostra Ernesta. Ale rozeszła się wieść, że Ojciec św. życzył sobie utrzymać na tronie polskim księcia francuzkiego, dla tem pewniejszego ponękania dyssydentów. Duch stronnictwa i Niemcy

[1]) Hajdensztajn T. I. str. 39.

co do elekcji polskiej ochwycił. Rozchodziły się po rękach zmyślone listy niby kardynała Lotaryngskiego do Montluca, zachęcające go do popierania elekcji Henryka w imieniu papieża, pełne wymysłów na protestantów. Montluc zaraz ogłosił szalbierstwo, chociaż po Niemczech list sobie wyrywano z rąk do rąk i ślepo wszystkiemu co podawał wierzono. Dla wybadania lepiej sprawy i może zamysłów Ojca św., Montluc przed samą elekcją posłał dziekana Dedie do legata w Sulejowie. Kardynał nadrabiał miną, chwalił biskupa zawód dyplomatyczny, chwalił dziekana, wreszcie oświadczył, że nie spodziewa się wielkiej zgody pomiędzy nim a posłami cesarskimi. Co do przyszłej elekcji, twierdził, że ją wzmacnia strona cesarska ciągle, że znaczna część Korony i prawie cała Litwa stoi za Ernestem i że zapewne napróżno są usiłowania Francji. Była to delikatna przestroga [1]). Jednocześnie rozpuszczono wieści, że król francuzki zrzekał się pretensji do korony polskiej dla brata, dowiedziawszy się o zamysłach cesarza. Podług tych wieści, król Karol uległ tylko naleganiom biskupa Walencji, i że teraz niekontent z jego działań, zaraz odwoła posła. Wieści owe tak przybrały barwę prawdy, że aż wojewoda lubelski Maciejowski pytał się o nie biskupa, który oczywiście wyrzucał nowe szalbierstwo wrogom Francji [2]).

Stosunek królewny do poselstwa francuzkiego i do kandydatury Henryka, widać z tego wszystkiego, był jeszcze obojętniejszy jak do cesarskich widoków. Tam przynajmniej obiecywano jej wiele, tu oprócz słowa zimnej grzeczności, nic dla królewny nie znaleziono na pociechę. Gdyby cesarz otrzymał koronę Jagiellonów, ożeniłby syna z Anną, pomimo wszelkiej niestosowności wieku, jeżeliby to miał być niezmienny warunek. Montluc wcale nic nie obiecywał. Nie ten wzgląd przecież w oczach Anny znosił kandydaturą francuzką. Henryk o kilka lat starszy od Ernesta, nie był także dla niej mężem i sama królewna nigdy nie robiła sobie żadnych illuzyj. Gdybyć to chodziło o wrażenie osobiste, więcej daleko rękojmij dawał jej sojusz z cesarzem, z którym ród Jagiełłów wiązały nawet ciągłe krwi stosunki, a przecież Ernesta wypierała się stanowczo. Tembardziej nie mogła

[1]) Choisnin, str. 158.

[2]) Choisnin, str. 158—159.

rachować na księcia francuzkiego. Oto są wszystkie te względy, przez które najzupełniejszą miała obojętność. Trzeba przyznać, że i odpłacano się jej wzajemnością. Nic nie wskazuje, żeby poselstwo francuzkie chciało przez nią działać i pod tym względem szlachetniejsze ono od cesarskiego, które żadnych nie szczędziło środków.

Było i szwedzkie poselstwo, bo przyjechało przed konwokacją i zatrzymało się w Gdańsku, dowiedziawszy się że był wyrok sejmowy na cudzoziemskie posły. Szwedzi prosili, żeby im Stany wyznaczyły miejsce jak innym, i odzywali się z tem ciągle, że pan ich nie obcy, ale powinny jest Koronie. Król szwedzki jednak myślał o tem, żeby syna na tronie polskim osadził, że zaś królewicz był za młody, on się nastręczał natymczasem, chciał jawnie, dziedzicznie przyjść do korony nie dla siebie, lecz dla dynastji Wazów. Gdyby królewnie Annie myśl się nie uśmiechała, że może sama zasiąść na tronie, kandydatura szwedzka milszą by dla niej była od wszelkiej innej; zbliżyłaby się Anna do ukochanej siostry, znalazłaby rodzinę, której w tej chwili nie miała. Ale w rzeczywistości ta kandydatura była niewczesną. Polacy nie obraliby nigdy króla, który posiadał drugie państwo i jeszcze za morzem, Rzplita aż nadto dawała pola i dla ambicji i pracy, żeby na taki guz ją narażać. O młodym królewiczu Zygmuncie i mowy być nie mogło, jako o siedmioletniem dopiero dziecięciu. Posłowie szwedzcy nie mogąc dźwignąć sprawy króla swego, tembardziej nie potrafili pomódz królewnie. Owszem ubogim i pozbawionym środków Anna jeszcze pomagała. Jeszcze bawiła w Płocku, kiedy posłom, którzy jej przynosili wiadomość od siostry, pożyczyła 600 dukatów na wieczne nieoddanie, lubo obiecali jej że na Wielkanoc zapłacą. Wszakże dla samej królowej szwedzkiej Anna pożyczyła pieniędzy u księżnej brunświckiej, tak dwór sztokholmski był w niedostatku. Więcej podobno król Jan marzył o summach neapolitańskich, o spadkach po Bonie, żeby się z nich pożywić. Rzeczywiście cała dyplomacja szwedzka ku sprawom czysto pieniężnym się zwracała, pełna zresztą ubolewań dla Rzplitej nad stratą jaką poniosła, pełna dobrych chęci, cedzonych przez obojętne urzędowe słowa dla królewny Anny. Powagę szwedzką znacznie nadwerężało jeszcze szalbierstwo pewnego młodego niemca. Przybył do Warszawy jako niby goniec

od posłów szwedzkich zatrzymanych w Gdańsku. Przywiózł ze sobą wiele listów do różnych senatorów i osób, z własnoręcznemi podpisami króla i królowej. Był i list do infantki, która niemile patrzała na zabiegi szwagra, co rzecz oczywista. Listy te wszystkie były jednak fałszywe, lecz doskonale naśladowane. Królewna nie poznała się na tem zrazu, ale imię Katarzyny, napisane przez zgłoskę C nie przez K, obudziło naprzód jej podejrzenie. Dała znać o swojem odkryciu panom, którzy także listy poodbierali. Gońca owego schwytano i w przedwstępnem śledztwie przyznał się do szalbierstwa. Związano mu ręce i nogi i pod straż ścisłą oddano, żeby z nikim nie mógł się widzieć, przecież w wilją formalnego śledztwa udusił się w więzieniu. Ciało jego wleczono po ulicach i obwoływano zbrodnię. Ale ludzie nie wierzyli tej dobrowolnej śmierci i opowiadali, że był ów nieszczęśliwy niemiec ofiarą jakiejś niezgrabnej intrygi [1]).

Występował do korony i car moskiewski Iwan. Barbarzyńcy chciało się znakomitego tronu Jagiełłów. Ale z początku sądził, że go sami Polacy prosić będą o zmiłowanie się nad sierotctwem Rzplitej, lecz kiedy się czas zbliżył, a zaprosin nie było, postanowił sam się przymówić. Zawezwał do siebie posła Litwy, Woropaja i prawił do niego mowę długą, pełną satyry i razem czysto carskiego humoru, bo w uroczystych razach lubił Iwan występować ze swoją krasomówczą zdolnością i z wielkim rozumem, którym jak błyskawicą rozjaśniał innych ciemności, tak przynajmniej sądził o swoim rozumie. Dowcipowi carskiemu ubliżać wszystkim przystało, bo nie było wyższej i dostojniejszej pod słońcem istoty jak Iwan i szereg panujących na Moskwie. Bezbronnemu więc przed sobą Woropajowi, pan na swojej ziemi, jak kogut na śmietniku, Iwan prawił: «Fedorze! uwiadomiłeś mnie w imieniu panów o śmierci brata mojego Zygmunta Augusta, o czem chociaż i wprzód słyszałem, alem temu nie wierzył, bo nas, hosudarów chrześciańskich często głoszą za zmarłych, a my z woli Bożej ciągle jeszcze żyjemy i zdrowi jesteśmy. Teraz wierzę i żałuję tem więcej, że Zygmunt nie zostawił ani brata ani syna, któryby mógł pamiętać o jego duszy i dobrej pamięci. Zostawił dwie siostry, jedna za mężem (ale jakie jej tam życie

[1]) Choisnin str. 143.

w Szwecji? na nieszczęście wszyscy wiedzą); druga jest panną, bez obrońcy, bez opiekuna, ale Bóg jej ojcem. Wielmożni panowie teraz bez głowy, chociaż u was wiele głów, ale niema ani jednej wybranej, w której łączyłyby się wszystkie myśli, wszystkie sprawy państwa, jak potoki w morzu. Niemały czas byliśmy w kłótni z bratem Zygmuntem, lecz walka ustała i miłość zaczynała się między nami ustalać, chociaż nie umocniła się jeszcze i Zygmunta nie stało. Złość się podnosi, chrześciaństwo marnieje. Gdybyście obrali mnie swoim Hosudarem, zobaczylibyście czy umiem być Hosudarem obrońcą! Przestałaby się złość weselić, nie upadalibyśmy ani przed Carogrodem, ani przed samym Rzymem wspaniałym» itd.

Potem zaczął chwalić siebie Iwan i tłumaczyć się, że nie jest okrutnym: «W ojczyznie naszej osławili mnie niegodziwym, gniewliwym i nie zapieram się tego, ale niechaj się mnie spytają, na kogo się gniewam? odpowiem: na niegodziwych, a dla dobrego nie pożałuję oddać i tego złotego łańcucha i tej odzieży co ją noszę». Przerwał mu jeden z obecnych rozbójników, to jest ministrów i przyjaciół, Maluta Skuratow, wielki bojar:

— «Carze samodzierżawny! skarb twój nie ubogi, jest czem wynagrodzić sługi wierne».

Na to car:

— «W Wilnie, w Warszawie wiedzą o bogactwach mojego ojca i dziada, jam dwa razy od nich bogatszy i silniejszy. Wspominam o tem ledwie mimochodem. Czyż dziwna, że wasi królowie kochają swoich poddanych, którzy ich nawzajem kochają? A moi chcieli mnie wydać hanowi i będąc na przodzie nie walczyli» itd. Tutaj rozpowiadał że ich śmiercią pokarał, ale zdrajców i na Litwie nie pieszczą. Potem zwracając myśl nagle do tego, że syna którego da Polakom na tron, rzekł: «Jeżeli wola jest Boża, żebym panował nad wami, obiecuję, że nienaruszonemi zachowam wszystkie ustawy, prawa i wolności wasze, i jeszcze je rozwinę, jeżeli będzie potrzeba. Jeżeli panowie zechcą wybrać na króla mojego carewicza, wiedzcież, że u mnie dwóch synów, jak dwoje oczu, nie rozstanę się z żadnym» [1]).

---

[1]) Karamzin, T. IX. rozdz. 4ty.

Iwan mało co przedtem z Nowogrodu pisał do Jana króla szwedzkiego: «Sądząc, że ty i twoja ziemia, skarana gniewem naszym, wróciła już do rozumu, czekałem posłów od ciebie; nie widać ich i ty rozpuszczasz wieści, że ja niby proszę od was pokoju! Tobie nie żal być musi ziemi szwedzkiej, spuszczasz się na swoje bogactwo! Spytaj się, co spotkało hana krymskiego od moich wojewodów! Jedziemy teraz do Moskwy, a na grudzień będziemy znowu w W. Nowogrodzie, wtedy zobaczysz jak car i jego wojsko proszą pokoju od sąsiadów» [1]). Właśnie teraz wychodził czas przez Iwana naznaczony i zbierało się wojsko moskiewskie w pochód do Nowogrodu, posłów szwedzkich albowiem nie było. Magnusa, brata króla, wcześniej pojmała Moskwa w Arensburgu i przywiozła go carowi jeńcem, chociaż Iwan wszedł już z nim w układy o Inflanty, i żenić go obiecywał ze swoją córką. Iwan i król Magnus i car Sain Bułat wkroczyli nagle do Estlandji w 80,000 ludzi. Nikt się tego nie spodziewał, więc wszędzie spotykano uczty, muzykę, tańce, wesołość na święta Bożego Narodzenia. Car kazał nieszczędzić nikogo, barbarzyństwo więc wyrabiało okropności w nieszczęśliwym kraju. Dopiero Wittenstein stawił opór, ale łatwo zdobyty; bo poległ Maluta Skuratow. Iwan nie pokazał żalu, ale gniew i nienawiść; odesłał ciało i bogaty dar do cerkwi, ale wystawił stosy i na nich żywcem spalił wszystkich jeńców szwedzkich i niemieckich. Z Wittenszteinu car znowu pisał do Jana szwedzkiego: «Ukarzem ciebie i Szwecję, sprawiedliwym zawsze tryumf! Oszukaniśmy ową wieścią o wdowieństwie Katarzyny, chcieliśmy ją mieć w rękach swoich jedynie dla tego, żeby oddać ją królowi polskiemu, a za nią bez rozlewu krwi otrzymać Inflanty. Oto cała prawda, pomimo potwarzy waszych. Co mi po twojej żonie? Wartaż ona wojny? Królewny polskie bywały i za koniuchami. Zapytaj się ludzi świadomych, kto był Wojdyłło za Jagiełły? Nie obchodzi mnie nic i król Eryk: śmieszna rzecz myśleć, żem chciał mu powrócić tron, dla którego ani on, aniś ty się nie urodził. Powiedz mi, czyim był synem twój ojciec, jak nazywał się twój dziad? Przyszlij nam swój rodowód, i przekonaj nas że się mylimy, bo dotąd przekonani jesteśmy, żeście wy chłopskiego pochodzenia. O jakich

[1]) Karamzin, T. IX. rozdz. 3ci.

to dawnych królach szwedzkich pisałeś ty do mnie w swojej hramocie? Mieliście tylko jednego króla Magnusa i to samozwańca, który powinien był zwać się księciem. Chcieliśmy mieć pieczęć twoją i tytuł hosudara szwedzkiego, nie darmo, ale za cześć, której żądałeś od nas, za cześć bezpośredniego znoszenia się ze mną, pomimo namiestników nowogrodzkich. Wybieraj co chcesz, albo z namiestnikami znać się, jak zawsze bywało, albo poddać się nam. Naród wasz od wieków służył naszym przodkom.... Pisałeś że używamy pieczęci cesarstwa rzymskiego: nie, używamy własnej naszej, pradziadowskiej. Zresztą i rzymska nie jest obcą dla nas, bo pochodzimy od Augusta Cezara. Nie chwalimy się, z ciebie nie żartujemy, ale mówimy prawdę, abyś się opamiętał. Chcesz li pokoju? Niechaj posłowie twoi staną przed nami» [1]).

Nie udała się jednak dalsza wyprawa Iwanowi. Jenerał szwedzki Akeson pod Lode rozgromił moskiewskich najezdzców, a gdy jednocześnie i carstwo kazańskie powstało, Iwan napisał nowy list do króla szwedzkiego z uwiadomieniem, że wstrzyma swoich wojewodów od rozlewu krwi i że czeka w Nowogrodzie na posłów dla zatwierdzenia pokoju i dobrej przyjaźni pomiędzy dwoma państwami. Tymczasem Magnusowi wyprawił świetne wesele z kniaziówną synową Marją. Tańczył, kierował tańcami i razem z czerncami śpiewał pieśnie nabożne. Magnus spodziewał się lada chwila królestwa Inflant i obiecanych w posagu pięciu beczek złota, aż wtem dostał wyprawę tylko swojej królowej i świeżo co zdobyty Karkus. Car go też obesłał listem pełnym barbarzyństwa i dumy.

Jak Iwan rozkazywał posłom szwedzkim stawić się w Nowogrodzie dla pokoju, tak i polskim w celu porozumienia się o elekcję. Zawiódł się okropnie w jednej i w drugiej rachubie.

Dzik taki miałże najmniejszą nadzieję, że ujmie sobie Rzplitę i królewnę Annę? Było wprawdzie stronnictwo na Litwie, które radeby obrało cara królem, ale w tej nadziei, żeby zaszczepić w Moskwie cywilizację, żeby zabezpieczyć wschodnie granice Rzplitej. Car był rzeczywiście silny i bogaty. Nadzieja, że obrany będzie, zapalała umysły. W księstwach naddunajskich, w Multanach i Wołoszech, cieszono się zawczasu z tego, bo z pewnością by spadło z tych krain jarzmo tureckie. Stronnictwo to jednakże

[1]) Karamzin.

było małe i na wątłej opierało się nadziei, że cara przerobi, Iwan był albowiem najdzikszym, najszaleńszym barbarzyńcą.

Królewna Anna ze zgrozą zapewne wspominała jego pożycie małżeńskie. Kiedy mu pierwsza żona umarła, rok cały czekał i ożenił się z drugą, córką jednego z drobnych władców czerkieskich, Temgruka, który osiadł w Moskwie. Chrzest panny i ślub nastąpiły razem. «Obchód tego wesela, opowiada Hier. Horsey anglik, dobrze obeznany z ówczesną Moskwą, był do tego stopnia dziki i bałwochwalczy, że trudnoby nawet uwierzyć w ślub taki» [1]). Hosudarem chrześciańskim lubił się Iwan nazywać, chociaż nietylko obyczaje miał pogańskie, ale jak tu np. widzimy, ślub nawet brał pogański. Oskarżał Iwan swoich bojarów, że pierwszą żonę mu oczarowali, drugą otruli. Wtedy wybierać chciał po raz trzeci, jak się tłómaczył przed swoimi archirejami, raz dla chuci cielesnej, drugi raz dla tego że dzieci carskie potrzebowały opieki, ale że żadna dziewica moskiewska nie obudziła namiętności Iwana, użył wtedy pierwszy raz ceremoniału, który potem był prawem dla następnych carów państwa. Kazał ze wszystkich ziem swoich sprowadzać do Moskwy piękne kandydatki do cesarskiej ręki. Wojewodowie carscy otrzymali rozkaz zająć się tem poszukiwaniem, każdy w swojem wielkorządztwie. Nie patrzano na stan albo zamożność, lecz jedynie na wdzięki. Wybierano panny jak rekruty, czesano je i myto, i potem posyłano do Moskwy. Dwa tysiące sprowadzono ich na rozkaz carski. Iwan wybrał córkę kupca nowogrodzkiego Sobakina. «Zazdrość i nienawiść pogubiły i Martę, tylko imieniem carycę», mówił car do archirejów; jeszcze panną straciła życie i pomimo małżeństwa umarła dziewicą. Car z rozpaczy chciał, jak sam opowiadał, zostać mnichem, ale poświęcił się dla dzieci i hosudarstwa. Ale cerkiew grecka nie pozwalała na czwarte śluby, było to już przekroczenie wielkie. Car zwołał archirejów, i tym, jak opowiadaliśmy, powody swoje i dzieje małżeństw poprzednich opowiadał, i skłaniał głowę w pokorze i prosił o zwolnienie prawa cerkiewnego. Archireje tknięci byli tą pokorą carską, popłakali się i prawo cerkiewne na ten raz zawiesili. Nałożyli jednak karę

[1]) Edward Bond wydał w Londynie w roku 1856 podróże Hieron Horseya po Moskiewszczyźnie: Russia af the dose of the six beenth century itd.

żeby zadość się stało sprawiedliwości bożej. Nie wolno było Iwanowi aż do Wielkiejnocy wchodzić do cerkwi, i różne odbywać pokuty. I car i archireje byli kontenci, oszukali wszyscy Boga i zaspokoili się; żeby przestraszyć innych, klątwę straszną wydali przeciw tym, coby pojmowali czwartą żonę. Car się więc ożenił po raz czwarty, ale kiedy mu sprzykrzyła się ta żona, wtrącił ją do monasteru i już nie pytał się archirejów, ale pojmawszy piątą, kazał ją nazajutrz po weselu utopić. Potem inne żony odpędzał do monastyru, to jest kazał na mniszki postrzygać. Miał ich kilka razem.

Tak Iwan ubolewał nad Anną, że niema opiekuna, a chciał mieć w rękach swoich Katarzynę, żeby za nią wytargować od Zygmunta Augusta Inflanty. Dawne to czasy, a dreszcz przechodzi na wspomnienie, coby cierpiała biedna Katarzyna, gdyby się dostała w takie ręce. Żarty wszelkie szaleństwa króla Eryka. Elekcja Iwana, gdyby do skutku przyszła, obaliłaby do szczętu nadzieje Jagiellonek. Toż dumny potomek Augusta Cezara za nic nie miał nikogo, do króla szwedzkiego pisał formalne rozkazy i znawca dziejów dowodził, że i królewny polskie bywały za koniuchami, jedna siostra Jagiełły była za Wojdyłłą, druga za królem szwedzkim, niewiele od tamtego lepszym, bo z rodu chłopskiego pochodził.

Było nareszcie w Rzplitej dosyć przeważne stronnictwo, które życzyło sobie obrać rodaka do korony, czyli jak wtedy mówiono, Piasta. Myśl byłaby bardzo popularna, gdyby stronnictwo umiało sformułować swoje dążenia i wystawić swojego wybrańca. Ale w sprawach Rzplitej zamęt już przez to samo był wielki, że pierwszy raz Polacy mieli do czynienia z wolną elekcją, prawa i formy nie mieli, a w takim razie wśród nieustalonych pragnień, wśród niepewnych dążeń, w czasie niedługim, bo zaledwie dziewięć miesięcy oddzielało śmierć królewską od sejmu elekcyjnego, Piast stawał się jakąś na pół bajeczną postacią, którą wszyscy widzieli, a nikt jej schwytać nie umiał. Kandydatura Piasta jednak podobno najlepiej na królewnę mogła się obrócić. Nie padali na tę myśl Polacy jedynie dla tego, że nie przywykli do komedji konstytucyjnych, król u nich był rzeczywistością, więc nie znosili kobiecych rządów, bo uważali i sprawiedliwie, że do spraw sejmowych głowa, a do spraw rycerskich ręka nie nadawała

się niewiasty. Rzecz niesłychanie prosta, że królewna Anna mogła tylko być obraną dla podniesienia męża do tronu, jeszcze nie wyrobiła się w tłumach, chociaż to myśl historyczna w dziejach Polski. Nie można jednak powiedzieć, żeby ta myśl nie świtała po głowach; na nieszczęście dla królewny zjawiła się późno, bo już po sejmie konwokacyjnym, kiedy ledwie dwa miesiące zostawały do zjazdu elekcyjnego.

W lutym biegało po rękach pismo: «Prędka rada przed upadkiem» [1]). Była to razem i satyra na dotychczasowe postępowanie Rzplitej w bezkrólewiu, i ostrzeżenie, i rzeczywista rada. Piszący zląkł się ogromnego życia. «Sprawiedliwość nie idzie, wołał, ludzie na kieł biorą, co dalej to mniej zdrowego baczenia w nich, mniej sprawy, mniej serca ku dobremu. A toż my już wszyscy królmi, wszyscy się niesłuchamy. A tośmy się podrobili, każdy za swą głową idzie. Podzielone są serca nasze, teraz przeto zginiemy» itd. Dalej narzekał, że panowie wzięli się do rządów, a stan rycerski do uprawiania wolności; że przez to samo zmienili charakter dawnych bezkrólewiów, zrywali ich stare prawo. Rozerwanie na konwokacji stało się, jedni powiadali że dla Piasta, drudzy że dla prymasa, trzeci że dla rugów. «Co nam było po tej konwokacji? wołał do panów piszący. Jeśli dla naprawienia Rzeczypospolitej, czemu ta wszystka szlachta nie miała być? Jeśliby była szlachta, czemu król zaraz obran nie miał być? Większa rzecz jest mili panowie Rzplitę naprawić, mniejsza króla obrać. A jakże ją naprawić? Nie długiemi woty pewnie, ani retoryką, ale rzeczą samą a cnotą». Krytykując dalej w podobny sposób, pisał jeszcze: »a wy też panowie bracia, nie wołajcie tak bardzo na tę wolność, byście nie upłoszyli, płochość już siedzi, jużeście to wszystkiemu światu na oko ukazali, że ją macie, że iskierki dziedzictwa do panowania u was, krew panów waszych nie ma; już to widzą włosi, francuzowie, hiszpani, niemcy, turcy, tatarzy, wołosi, moskwa, ziemia i morze». Głos grożącego był serdeczny, tchnął idealną prawie miłością ojczyzny, umysł pobożny, szczerze katolicki w nim przemawiał. Za karę bożą widział piszący tę zwłokę elekcji, bo jak się wyrażał z prosta tutaj i powiadał że był prostakiem, «to przepyskowanie w wolnościach naszych i rozsze-

[1]) Zbiór Pamiętników Włodz. Platera T. II str. 46.

rzenie prawa do rządów». Ostrzegał: «o tem myślcie wczas, jakoby ci którzy będą odsunięci dla jednego, po razu się nam dobrze nie złożyli; boć już na to czekają, czterej ziemią, czterej morzem». Podług niego tedy, była rada «przed rękoma prosta, łacna a krótka ku domowemu uspokojeniu i zabieżeniu wszystkim postronnym niebezpieczeństwom, abyśmy tem nie gardzili, co doma mamy». Tu najjawniej, otwarcie występował z kandydaturą królewny.

«O to nam idzie szczególniej przy tym obiorze, mówił piszący, aby nas kto nad wolą naszą nie opanował, bo jakoby się to stało, takby nam i nad wolą naszą rozkazywał». Infantka królową uspokajała wszelkie ambicje i obawy. W Polsce się urodziła i zowiemy ją wszyscy królewną. Niema na nią podejrzenia, że chce uchodzić za dziedziczkę korony, boć nawet jej przodkowie nie panowali bez obioru, władzy sama nie pochwyci, bo nie ma czem, «ani ile słyszymy o nią się nie stara». Trzeba ją co rychlej obrać i ukoronować, a posły cudzoziemskie wszystkie z niczem odprawić. Nikt za złe mieć nie będzie takiej elekcji, wszyscy kandydaci jednakowo będą odsunięci, a w nadziei i panowania i małżeństwa nie będą myśleli o krokach nieprzyjaznych, inni spadków i jakiegoś tam dziedzictwa to się zrzekną. Tu mowa wyraźnie o królu szwedzkim. «Gdy ochłodną wszyscy i ustąpią, dopiero powoli na sejmie innym, opatrzywszy granice, uradziwszy obronę, dla utrwalenia na długo pomyślności Rzplitej, z rozmysłem dobrym pana do niej weźmiemy, a łacno już on, bo go prawie już Bóg ukazuje z nieba». Nieoceniona szkoda, że autor nie wygadał się do końca, kogo to Bóg już z nieba ukazywał za męża Annie Jagiellonce. Dzisiaj tego odgadnąć niepodobna o kim myślał. Ale sama ta okoliczność świadczy, że głos «prędkiej rady przed upadkiem» był echem potężnego stronnictwa, które się rozumiało.

Niedalecy jednak może bylibyśmy od prawdy, gdybyśmy w tym kandydacie Bożym upatrywali jednego z posłów cesarskich. Rzecz tak się miała: po sejmie konwokacyjnym, Montluc pełen dobrej otuchy, posłał do Francji Bara, Lotaryngczyka, z upewnieniem, że książe Andegaweński będzie niezawodnie królem, kiedy w dni kilka potem dowiedział się wcale nieprzyjemnej nowiny, która te jego nadzieje łatwo mogła rozwiać. Senator jeden opowiada Choisnin [1]), rozpisał listy i rozesłał je po

[1]) Choisnin str. 151.

Wielkiej Polsce, z zaleceniem do korony Wilhelma Rosenberga, który od cesarza posłował do Rzplitej, razem z Wacławem Pernsztajnem. Senatorów zapewniał, że Rosenberg takim będzie królem, jakiego Polsce potrzeba, bo oprócz tego że jest czechem, i przez język, obyczaj i narodowość pobratymcem, pochodzi z zacnego rodu, jest panem możnym, powolnym, uprzejmym, bogatym i mądrym. Nie umie Choisnin wskazać nazwiska tego senatora, tak mu trudno było spamiętać nazwisko polskie. Ale wiemy zkąd inąd, że kandydaturę Rosenberga postawił pierwszy Stanisław Szafraniec, kasztelan biecki [1]), człowiek wielkiego rozumu i powagi w Rzplitej, wzięty u szlachty jak nikt inny. Patryota zacny i szczery, chociaż senator Szafraniec zawsze opierał się na stanie rycerskim i dlatego głos jego był sam opinją. Na sejmie unji lubelskiej jeden z najznakomitszych budowników Rzplitej, wymowny, bogaty, pełen życia, był postacią znakomitą. Wszystko za nim przemawiało, zdolności, nauka i cnota. Obok niego dopiero w cieniu poczęła się rysować druga postać popularna i wielka, Jan Zamojski, który jednakże ustępował w tej chwili pod wszelkim względem Szafrańcowi. Nie chciał mieć pan kasztelan biecki króla Henryka Andegaweńskiego, a do rakuskiego domu miał odrazę, jak wszystka szlachta duchem narodowym owiana; pojęcia o Piaście jeszcze w sobie nie wyjaśnił, głównie nie miał nikogo pod ręką, żeby przeciw Henrykowi i Ernestowi postawić, uczepił się Rosenberga, który widząc co się dzieje, począł zawczasu skarbić sobie stronnictwo. Montluca wiadomość ta przeraziła, bo naprzód uważał Szafrańca za swego, a potem kandydatura występowała nagle, w ostatniej chwili i dlatego właśnie mogła pociągać ku sobie i samą niezwyczajnością swoją, i tą pewnością, że pogodziłaby inne stronnictwa, z których jedno drugiemu nie chciało ustąpić. Nie przestawał więc wszędzie rozwodzić się nad tem, że słusznie obraziłaby ta elekcja cesarza niemieckiego, gdyby Polacy odrzucili arcyksięcia, a koronę włożyli na głowę jednego z cesarskich poddanych.

Wilhelm z Rosenberga był pod owe czasy najznakomitszym panem czeskim, jak niegdyś ów Jerzy z Podjebradu który posunął się aż do korony. Rodzina jego posiadała najobszerniejsze włości,

---

[1]) Orzelski, T. II. str. 168.

piastowała najznakomitsze urzędy, odznaczała się i w boju i w radzie, ojciec jego Joszt, sławny rycerski mąż, w skutku rany na wojnie tureckiej śmierć poniósł. Zostawił dwóch synów i kilka córek; najstarszy z tego rodzeństwa, Wilhelm, otrzymał wychowanie gruntowne i staranne; był teraz w całej sile swojej potęgi i wpływu, na dworze wiedeńskim posiadał znakomite stosunki, z młodym arcyksięciem Maksymilianem, bratem chrzestnym, łączyła go ścisła przyjaźń. W obecnej chwili był to mężczyzna w samej sile wieku, bo kończył lat 38. Piastował najznakomitsze urzędy w królestwie czeskiem, podkomorstwo wielkie, najwyższe burgrabstwo. Zresztą przez żonę jedną i drugą powiązał się z dworami panującymi i nawet z Jagiellonami. Jeszcze miał lat zaledwie 23, kiedy poślubił Katarzynę brunświcką, a kiedy ta po niedługim małżeństwie zmarła, poślubił powtórnie Zofję margrabiankę brandeburgską, córkę Joachima II i Jadwigi królewny polskiej, siostry Zygmunta Starego. Przez pierwszą żonę wszedł więc Rosenberg w bliskie pokrewieństwo z królewną Zofją, przez drugie z całym jagiellońskim domem, bo miał za sobą siostrę cioteczną trzech naszych królewien, a siostrę rodzoną Alberta, mistrza krzyżaków i księcia królewieckiego. Od lat dziewięciu był wdowcem po raz drugi Wilhelm Rosenberg i mógł się żenić z Anną po raz trzeci. Małżeństwo to stosowniejsze daleko było królewnie od wszelkich ślubów z Ernestem albo Henrykiem [1]).

Wiązała się gorąca polemika około elekcji piastowskiej. Miała ta sprawa tak mocnych obrońców jak i krytyków. «Rozmowa kruświcka o najszlachetniejszem bezkrólewiu północy» nie chciała Piasta i wykazywała znowu całą niestosowność takiej elekcji [2]). Było to pismo dosyć wymowne. Gość zmęczony podróżą, spotykał Piasta kołodzieja, który po siedmiuset latach wyszedł z grobu. ciekaw, po co go tak silnie wołają, że acz wiekowego, lecz zbu-

[1]) Rosenberg urodził się w Kromołowie 10 marca 1535 r. w zamku ojcowskim. Z księżniczką brunświcką ożenił się w r. 1557, z brandeburgską 16 listopada 1561. Ta druga żona umarła 27 czerwca 1564. Żywot jej świeżo opisał Dr. F. Märcker: Sophia von Rosenberg. Berlin 1864. O samym Rosenbergu pisał Wencel Brezan, przed dwoma przeszło wiekami; ten zabytek ważny literatury i historji ogłoszony świeżo nakładem Muzeum czeskieg wo r. 1847.

[2]) Plater, Zbiór Pamiętników, T. II. str. 63–68 «Rozmowa kruświcka».

dzili. Gość ów opowiada przyczynę i o stosunkach obecnych Polski zaznajamia pokrótce. Gość króla Polaka nie chciał. «Łacno było wówczas jednemu narodowi, w jednem pogaństwie będącemu, pana sobie obrać, acz to i tam bez burd i trudności być nie mogło, mówił do Piasta, do jego elekcji alluzję robiąc. Ale teraz, gdy w Rzplitej jednej i królestwie wspólnem siedli polak, litwin, rusak, prusak, mazur, żmudzin, inflant, podlasianin, wołyńczyk, kijowianin, żadnej drogi nie widzę, żeby z swego narodu pana obrać mieli». Potem rozwijał gość przed Piastem, że w Rzeczypospolitej «są różne ćwiczenia i odmowy w ludziach», z tego rozumowania wypada, że «w tej rozmaitości nie mogą się wszyscy na jednego domowego zgodzić, bo litwin nie będzie chciał polaka, ani polak litwina, prusak żadnego z nich, więc ćwiczony i bywały domaka, a domak bywałego, laik łacinnika, a uczony też laika. Aby ten dobrze z polaka i z litwina skował i zlał jednego, tedyby przedsię na niego insze narody nie przyzwolili; a jeżeli prusacy biskupa i starosty polaka nie chcą, jako króla mają chcieć? I skoroby jedno jeden kąt swego Piasta mianował, to wnet drugi drugiego, trzeci trzeciego, aż doma wsie, a turcy z jedne strone, Wołosi w Pokucie, Tatarzy w Podole, Moskwa w Litwę, król duński z szwedzkim w Inflanty, Niemcy w Polskę oboje, nasi na flaki rozszarpani: jakoż jedno na to czekają, abyśmy się doma poczęli». Piast wtedy zrozumiał o co chodzi, o co go z grobu zbudzili: «A już dopiero rozumiem powiada, co teraz Piast w Polsce: odemnie biorą imię, serca nie biorą, bom się ja królestwa zdzierał, a ci podobno Piastowie dopierają się go».

X.

Literatura elekcyjna. — Zachowanie się Anny. — Most. — Nadzieje Anny. — Utyskiwania Zofji. — Posłuchanie posłów zagranicznych na sejmie. — Żądania wojska i królewny.

Rzecz uderzająca, że w tych wszystkich kombinacjach i rozprawach, na królewnę wszyscy zwracali uwagę. Stan rycerski stał na wysokości ogromnego faktu, rozumiał swoją potęgę i odpowie-

działność. Najczyściejszy patryotyzm, miłość ogólnego dobra przewodniczyły elekcyjnym zabiegom, każdy chciał jak najlepiej, każdy dla ojczyzny wszelką myśl poświęcał. W powietrzu polskiem czuć było majestat, świętość chwili, natchnienie. To też cudzoziemcy, a między innymi członkowie poselstwa francuzkiego, zdjęci byli i poszanowaniem i podziwieniem. Sprawa tak ważna jak elekcja rozstrzygała się więc wprzódy w narodzie, nim weszła pod rozstrząsanie sejmowe. Ztąd to tysiące pism co krążyły po rękach, owe «prędkie rady», owe «rozmowy kruświckie», których zaledwie cząstkę jedną odkryliśmy. Każdy swobodnie, wolno, poważnie o kandydaturach sądził, sprawie ojczystej radził. Naród przychodził na pole elekcyjne zupełnie przygotowany do rozstrzygnięcia wielkiego zadania. Samo z siebie wynika, że mówi się tutaj o szlachcie wyższej, oświeconej, na którą owe rady i rozmowy mogły wpływ wywierać. Jan Zamojski podnosząc na konwokacji zasadę, że każdy ma prawo króla obierać, kto ojczyzny broni, popełniał błąd wielki, bo nie w tej elekcji, ani w następnych, lecz w późniejszych, wybór króla zrzucał na wolę mniej oświeconych tłumów.

Królewna przedstawiała się tedy wszystkim kombinacjom, widocznie myśl o niej unosiła się po nad Rzplitą. Dlatego wróg Francji pisał, że elekcja Walezego nie dobra, bo Szwed nie dojdzie tu swego, nic sobie już od nas nie obiecując, pogodzi się z Moskwą i ustąpi mu do Litwy praw swej małżonki, wziąwszy co w zamianę od Finlandji. Cesarz od księżny brunświckiej nabędzie ze swojej strony prawa, a podobno i od niektórych dłużników. W takiem położeniu rzeczy co zrobi królewna Anna? «Nie wiem co będzie chciała uczynić, odpowiada sobie; gdy swego tu nie ujrzy, uciecze się do inszej rady, a podobno i swym prawom, i łacno najdzie kto się za to imie, gdyż się już w tem ofiarują» [1]). Na to stronnik Francji i Walezego odpowiadał: «O szwedzie, o królewnach, o Moskwie, o cesarzu, o spadkach, a zwłaszcza o królewnie Annie, dziwnie prorokujesz, iż to będzie, owo będzie. A ja tobie powiadam, że nie będzie nic, gdy królewna nie pocznie; ta nie pocznie, bo tak Rzplitę miłuje, że i swego wszystkiego, i zdrowia naostatek, przez dobro tej Korony nie

[1]) Plater, T. II. str. 101.

żałuje i żałować nie będzie» [1]). Inny dowodził, że król Polak nie może być obrany, choćby przez wzgląd na samą Annę. «Na stronę affekty odłożyć, powiadał, na osobę nie patrzeć, jedno na przymioty umysłu, przyrodzenie ciała, a korzyści, które z nim być mogą», to jest z królem. Piast nie uratuje Korony w te trwogi, głody i mory, ani poborem, ani Tykocinem. Kładł pytanie ów szlachcic, czy chociażby i Tykocińskich skarbów naruszyć, Rzplita się wypłaci: «odprawisz tem wszystkie koronne potrzeby, Tatary, żołnierze, Pernawę, Inflanty, pogrzeby, koronacje, królewne? Czyli tej wszystko wziąwszy, już o niej nie myśleć? Ba, czyście» [2]). Tym panem którego Polsce potrzeba, był francuz.

Sejmiki także odzywały się o królewnie. Zjazd radziejowski na którym radziła inowrocławska i brzeska szlachta, przypuściła w zasadzie, że królewna powinna w spadku otrzymać dobra, których się spodziewa po bracie, ale w takim razie ma ulegać na równi z innymi wszystkim ciężarom Rzplitej [3]).

Na elekcję królewna nie wyjeżdżała z Warszawy. Grzeczniejsi daleko byli dla niej panowie i koronni i litewscy, jak kiedyś po śmierci królewskiej i czasu konwokacji. Nie było nawet o tem ani mowy, żeby królewna wyjechała z Warszawy. Owszem wszystka rada koronna, tak duchowna jako i świecka, witała Annę z wielką uczciwością i ofiarowaniem wielkiem, że chce służyć jagiellońskiemu plemieniu. Jeden przed drugim na wyścigi obiecywał służby swoje wierne królewnie, nawet szlachta wiele jej obiecywała. Księstwa litewskiego rada przyjechała zawsze później jak wypadało, to jest w trzy niedziele po Wielkiejnocy. Zaraz szli wszyscy na zamek witać królewnę, która tak się znalazła względem nich politycznie, jak gdyby nic nie pamiętała, jak gdyby żadnych nieporozumień dawniej nie zachodziło pomiędzy nią a Litwą. Owszem królewna mówi, że przyjmowała Litwę z wielką wdzięcznością. Zapominała prześladowań i o tem jedynie myślała, że Litwa uznaje w niej krew panów swoich. Kiedy nadjechała do Warszawy pani Janowa Chodkiewiczowa, starościna żmudzka, królewna posłała ją witać; była to siostra rodzona wojewody sandomierskiego, Krystyna Zborowska, kasztelanka krakowska.

---

[1]) Plater, T. II. str. 103. — [2]) Plater, T. II. str. 73.
[3]) Orzelski, T. I. str. 27.

Królewna tą grzecznością swoją razem dwie strony głaskała. Powitana tak starościna żmudzka zaraz przyjechała do Anny na zamek, była u niej dzień cały i aż wieczorem odjechała. Królewna łatwowierna, podawała chętnie ucho i serce tym obietnicom i nadziejom, czego świadkiem był Wawrzyniec Rylski [1]).

Zresztą aby nie narażać się panom, królewna zachowywała wszelką ostrożność. Szła tutaj i za poradą Zofji i za własnem bacznem doświadczeniem. Nic nie robiła bez wiedzy Rzplitej. Urządziła się tak, że jeżeli ktoś z posłów chciał przyjść do niej, musiał wprzódy to oznajmić na zamku, a wtedy królewna słała do panów rad, prosząc o pozwolenie. Bywały przykłady, że panowie pozwalali królewnie przyjmować posłów ziemskich, ale czasami i odmawiali, kiedy nie mieli czasu, lub co innego im przeszkodziło. Nigdy Anna nie przyjmowała tych posłów sama na osobności, ale przy panach rad koronnych, którzy jej nawet nieraz odpowiedzi dyktowali. «Skupią się do mnie», mówiła Anna. Inną razą posłowie cesarza chcieli być u niej i prosili, aby czas dała. Ale królewna odesłała ich do panów rad: «a tak nie wiem kiedy będą albo nie będą, że im nie dopuszczą być», pisze Anna do Zofji w połowie kwietnia. Tak dobrowolnie przyjęła nad sobą kontrolę i spokojnie mogła teraz spać Rzplita przed obawą, że Anna spiskuje z mocarstwami względem elekcji. Zresztą serce i duszę swoją z ostrożnością zwierzała królewna Czarnkowskiemu, chociaż go już teraz powinowatym swoim nazywa. Szła to i tutaj niby za sercem własnem i za wskazaniem Zofji, ale więcej to było napozór i z bardzo rozumnych powodów. Bo jednakże pomimo wszelkich czujności Rzplitej, Anna mówiła i naradzała się z panami o przyszłej elekcji.

Życia niezmiernie wiele było podówczas w Warszawie. Litwa za Wisłą zjeżdżała się w Kamieniu, koronna szlachta pod Wolę. Pierwszy raz od wieków obadwa te brzegi Wisły połączył z sobą most, niby droga pomiędzy dwiema połowami Rzplitej, Koroną a Litwą. Przedtem nie było potrzeba tego mostu, gdy obadwa narody żyły sobie oddzielnie, teraz powiązały sie z sobą i jedno utworzyły ciało. Zygmunt August zaczął budować most ten przed kilku laty, a lubo w przecięciu tygodniowo około 400 złp. ów-

[1]) List jego z d. 6 kwietnia 1573 na początku elekcji.

czesnych wydawał na tę budowę, to jest złożył koszt znaczny, nie mógł jej ukończyć w swojem życiu. Dopiero Anna Jagiellonka, wśród zmartwień swoich w czasie bezkrólewia pomyślała o tym moście, i tak znacznie przyspieszyła roboty, że na sam dzień wyznaczony zjazdowi elekcji, to jest na 5go kwietnia, most otwarty został (haczony, jak go nazywa królewna), dla przejazdu powozów i osobny pieszy dla przechodzących osób. Pięćdziesiąt straży królewna przystawiła do tego mostu dla pilnowania porządku. Cieszyła się niezmiernie królewna dziełem swojem, które zdawało się będzie na długie lata.—«Byłoby W. K. M., pisze do Zofji, na co patrzeć jako jadą przez most, chociaż jeszcze nie dorobiony». Jazda ta rzeczywiście musiała być wspaniałą, bo gdyby Litwa nie borukała się jeszcze z losami, a przyszła i spłynęła w jedną massę szlachty pod Wolę, po moście widzianoby tylko przejeżdżające koleby i przechodzących ludzi, ale kiedy Litwa osądziła, że lepiej się jej trzymać oddzielnym obozem, kiedy takim sposobem dwie połowy jednej Rzplitej rozdzielała rzeka, na moście tym jako na wspólnej drodze rozwijały się nieustanny gwar i życie.

Było jednak Annie smutno. Ostatnia Jagiellonka polska spoglądała na ostatki jagiellońskich czasów. Te zabiegi o koronę obcych drażniły ją, zdawało się królewnie, że otworzono sprzedaż na ojczyznę. «O obieraniu króla z wielkim żalem to pisać mam, jaką żałość mam patrząc na to», pisze do siostry. Posłowie cesarscy, francuzcy, szwedzcy, pruscy, hiszpańscy, książąt i elektorów niemieckich, biegali, obiecywali, łudzili na wszelkie sposoby szlachtę polską. Ofiary francuskie najwięcej trafiały do przekonania, tak były ogromne, ale królewna głową kiwała, powtarzając: «wie to Pan Bóg, jeźli to tak będzie».

Do kłopotów o rzecz publiczną, przywiązywała się troska, niepewność o siebie, co się z nią stanie? przyjdzież ostatecznie na łaskę? czy panią będzie w Rzplitej? Wszelkie marzenia przed sejmem znikły jak cień, została się rzeczywistość, na którą się składał zamęt wyobrażeń, pojęć, zdań, widoków całego ogromu rycerstwa. Rzplita nie wiedziała kogo do korony podniesie, tem bardziej królewna Anna nie wiedziała, jak się pokierują jej losy. Wśród ogromnego życia, wśród rozbudzonych myśli, była chwila wszystkich zwątpień i wszystkich nadziei, w której najbystrzejszy

rozum, najwrażliwsze serce nie mogło nic przewidzieć, nic przeczuć. Najmędrsze kombinacje zawodziły. I wtedy to, kiedy stronnictwo rakuskie najmniej podobno spodziewać się mogło, Anna to ku niemu nawracała, to chwiała się, niepewna czego żądać, nieświadoma co dla niej lepsze i stosowniejsze. W początkach sejmu elekcyjnego jej nadzieje wszystkie były zdaje się za arcyksięciem Ernestem, w tego jednego wierzyła że się z nią ożeni, w razie jeżeli utrzyma się przy koronie; o Henryku Walezym najmniej myślała, żeby co z jego projektów być mogło; czuła to że młody na dworze romansowym wychowany, mówić tylko będzie o małżeństwie o ile potrzeba dla dopięcia głównego celu. Dlatego z ubolewaniem widząc, że niema obok siebie Zofji, utyskuje przed nią:

— «Nasłuchałabyś się W. K. M. jako żadną miarą nie chcą cesarskiego syna za króla. Powiadają, że okrutny na poddanych, z wielkich panów nędzniki zostali, a my się znamy, że naród polski w niewoli nie był».

Miała Anna i swoich osobiście stronników. «Mnie obiecują też, tak się zwierzała siostrze, że mię panią sobie obiorą». Rzeczywiście ci co myśleli o Annie, rozumowali sobie tak: «Obierzem sobie obcego króla, rozterki wybuchną w Koronie, bo wszyscy na jednego się nie zgodzą; kiedy królewnę weźmiem, to jakoś będzie, ale to nam przyrzec musi, że za mąż wtedy pójdzie za tego, za kogo wola nasza będzie». Nie robiła sobie królewna ztąd żadnych illuzyj, ale wszelako spuszczała się na Opatrzność.

— «A tak ja to sobie niepewnie obiecuję, żeby mię to spotkało od nich, ale mocen Pan Bóg i serca i ręce».

Była i siła Polaków, którzy dla siebie o koronie myśleli. Kobiety Anny drżały z bojaźni, a pani Łaska powiadała:

— «Tego dalibóg Pan Bóg nas zachowa, bo by się nam nie chciało kłaniać takiemu jakośmy sami».

Programat na przyszłość ułożony był tak. Chciała szlachta obrać króla przed świątkami, sprowadzić go do Polski, ukoronować go w Krakowie i zaraz nazajutrz po koronacji sprawić pogrzeb Zygmuntowi Augustowi. Królewna Anna łudziła się znowu nadzieją, że chociaż na te ostatnie wesołe i smutne obrzędy pospieszy Zofja do Polski, gdy na elekcji być nie mogła. «Bardzo byś mi dobrze uczyniła, pisze do siostry, bo przyjaciela w potrzebie znać i nieszczęściu». Tymczasem prosiła, żeby jej Zofja

przysłała pełnomocnictwo do spraw włoskich. Pisano do królewny z Neapolu i z Rzymu, że lepiej wypadnie, bo sprawę wielce uprości, kiedy jedna Jagiellonka, nie wszystkie trzy, występować będą jako powódki, najwłaściwsze to zaś było Annie i dlatego starała się o pełnomocnictwo od siostry. Ale drażliwa tłómaczyła się bacznie przed Zofją, — czyżby naprawdę sądziła, że ją siostry o jakąś chęć korzystania z okoliczności obwinią? Przecież dosyć się znały z tej strony. «Nie rozumiej W. K. M. żebych ja W. K. Mości miała w czem oszukać, Boże uchowaj mię tego umysłu; jedno dla tego, że W. K. Mości daleko.... więc by W. K. M. inaczej pisaćby raczyła, królowa Jej Mość szwedzka tak jakoby chciała, zasię ja inaczej. Więc by to omyłka była, wieleby się prawa nasze pokaziły». Dla samego porozumienia się o sprawy włoskie powinnaby Zofja przyjechać do Polski.

Dziwiło to wszystkich w istocie, że księżny brunświckiej, jako obiecała, nie było. Pytał się ten i ów z panów rad Anny:

— Czemu królewna Jej Mość nie przyjechała, jako się obiecała nam»?

— «Dla choroby a gorączki» odpowiadała Anna».

– «Bardzo nam tego żal, mówili znowu panowie do Anny, że Jej K. Mości nie masz na tę elekcję, bo by wiele pomogła, co potem pomódz nie będzie mogła».

Krajczyna Łaska nie traciła jeszcze nadziei, że królewna Zofja na elekcję zjedzie i tak ją zachęcała do podróży: Dalibóg z tego przyjechania będzie W. K. M. miała wielką pociechę patrzeć na to, kiedy królewna J. M. zostanie naszą panią, królową polską, o co Pana Boga wiele nas prosi, w czem nic nie wątpię, że tej świętej pannie Pan Bóg te frasunki, które z pokorą cierpieć raczy, tem nagrodzi, że będzie tak zacna królowa polska».

Najdotkliwiej Annie dokuczał wtedy jak zawsze brak pieniędzy, ztąd nowe wyrzuty Zofji: «Wiesz to W. K. M. dobrze, pisze Anna, że człowiek nie może prze tym światem nic począć bez pieniędzy; ten i ratunek ma, i wszystko by było dobrze mi, kiedyby była W. K. M. Jego M. panu referendarzowi pieniędzy pożyczyła, jako się W. K. M. zapisowało z bratem swym». Ztąd bywały chwile, że Annę zdejmował taki «smutek a żałość», że pisać więcej nie mogła. Smutno to pomyśleć, ale w istocie razem z elekcjami nastawało u nas na wielką skalę uorganizowane

przekupstwo. Płacili obcy, płacić musiały i królewny. Może te wszystkie umizgi panów rad do Anny były wyrachowaniem. To też w przystępie boleści Anny pisze: «Mnie samej więcej obiecują, ofiarują w oczy, wie Bóg jakie serce mają».

Jakże tedy boleśnie zranił Annę list, który otrzymała przed samą elekcją króla, jako odpowiedź Zofji, która sama jeszcze pisać nie mogła, ale wyręczała się cudzą ręką, bo «słabą głowę miała po ciężkiej chorobie swej, i zawrót i frasunki a trudności, których nie mało teraz przypadło z książęciem Juljuszem».

Dziwiła się najprzód Zofja, że przez tak długi czas nie miała ani pisania, ani poselstwa żadnego od Anny, chociaż jednego i drugiego spodziewała się codzień. Naprzód więc wyrzuca Annie że za czyjąś radą, chce «sióstr swych zaniechać i odbieżeć». Dalej podejrzenie najniesłuszniejsze o Annie, z powodu pełnomocnictwa, jakiego żądała do spraw barskich. Tu chciwość, łakomstwo wrodzone Zofji, mocno się odzywa; zlękła się wywłaszczenia, biednej Annie przypomina, że z królową szwedzką należy jej spadek po matce «słusznie prawem boskiem i ludzkiem». Nowy, okropny a bolesny zawód! Ktoby mógł Annę posądzić o chęć nieprawego zysku. A posądziła ją jednak siostra, owa opiekunka sieroty, królewniczka, druga matka. Zofja dalej mówiła w liście swoim, że jej z królową szwedzką idzie więcej «o uczucie niźli o pożytek». To się znaczyło, że Anna dba o pożytek swój choćby nieuczciwemi środkami. Cóż dało Zofji powód do takich wniosków? Oto, że posłów brunświckich i szwedzkich z niczem nikczemnie odprawiono. W czemże tu jednak była winna królewna Anna przed Rzplitą. Zofja domyślała się także złośliwie, że ludzie źli, co otaczają Annę, podsuwają jej ciągle niedobre myśli względem sióstr, że nie baczyli do czego to wszystko idzie. Co większa, gotowa była nawet Czarnkowskiego o ten wpływ zły oskarżać. «Co nas to nie pomału aż do żywego ujęło, pisze Zofja, to że pan referendarz za tak naszem częstem pisaniem, proszeniem i żądaniem, nic mi takiego nie posłał, ani oddał, czego potrzebują sprawy tak W. K. M. jako i moje; będąc on dobrze świadom wszystkich spraw króla Jego Mości nieboszczyka, czegom się nigdy nie spodziewała po Jego Mości, i że w tem u tych u których to w ręku jest, nie rekwirował tak jako było potrzeba» [1]). Namar-

[1]) Listy Przezdzieckiego.

twiwszy tak Annę brzydkiemi a nieusprawiedliwionemi wcale podejrzeniami, zwracała się Zofja już prosto do spraw siostry. Niepomału się temu dziwiła, że pomiędzy artykułami postanowionemi i już poprzysiężonemi przez posłów, nie było artykułu o małżeństwie króla obranego z Anną, «gdyż to pewnie wiem, pisała, iż Cesarz J. M. gdyby był syn jego za króla obran, panu z Rosenberga dał był tę plenipotencję zaraz imieniem syna swego, aby był wziął ślub z W. K. Mością. I król francuski przeto był między tymi duchownymi posły swemi, posłał jednego świeckiego, Monsieur de Lansac, który to miał poruczenie, aby był ślub wziął z W. K. Mością. A tak iż to tak nie poszło, nie mogę się temu wydziwić, przeto radzę i napominam W. K. Mość, jako da Pan Bóg wierna siostra i sługa W. K. Mości, aby przez te, którymeś raczyła zaufać W. K. Mość tak secreto (znowu przymówki), ile na tem należy W. K. Mości, w tem się statecznie upomnieli, iżby się koniecznie nie odmieniało. Aby się ci panowie, co się to jęli W. K. M. radzić i rządzić, w tem dopiero czuli i baczyli lepiej».

Te utyskiwania królewny Zofji nie były zresztą tak bardzo niesprawiedliwe. Rzecz to niezawodna, że aż do komnat zamkowych Anny Jagiellonki trafiły obietnice francuzkie, wyparłszy z kolei wszystkie rakuskie nadzieje. Dawniej Ernestowi wierzyła królewna, teraz zaczynała się coraz bliżej rozglądać w przymiotach Henryka Walezjusza, miała wszelkie zapewnienia, że się z nią królewicz ożeni, skoro tylko zostanie obrany. Posłowie mówili Annie, do czego się z wielkim później wstydem przyznała przed siostrą, że «Henryk bynajmniej nie dba o królestwo, jedno o królewnę». Biedaczka uwierzyła temu. Ci też co chcieli francuza za króla, umieli dobrze ją przekonywać. O Erneście pisze królewna do siostry, na usprawiedliwienie się już po dokonanej elekcji: «żadną miarą obrać go nie chcieli za króla, by mię miał, ale mi wszyscy słudzy odradzali, jako mogli». Dostała i portret Henryka. Więcej jej się spodobał jak Ernest, a zresztą szła tutaj za duchem czasu, bo Francuz olśnił wszystkich wielkiemi obietnicami i stronników wszędzie miał najwięcej. Samo to przeważanie się Anny ku stronnictwu francuskiemu narażało ją Zofji. Księżna brunświcka z wielu względów, i osobistych i narodowych, życzyła sobie elekcji rakuskiej; widziała naprzód «jako jest przygodna i potrzebna przyjaźń cesarza dla niej i dla Rzplitej», a potem unosiła się go-

spodarna i oszczędna po niemiecku, nad pożyciem domowem rodziny cesarskiej; chwaliła ciągle przed swoimi, jakie to tam wychowanie potomstwa, jakie to tam «stateczne a uczciwe mieszkanie» w małżeństwie. Z drugiej strony drażniły ją obrazy francuzkie, obyczaj dworu tego zastarzały, jako to tam sprośnie dziad, ojciec i brat królewicza Henryka żyli, chociaż na tronie siedzieli, jak to trzymali inne kobiety przy żonach swoich, jak to im »panom wielkim, nie nowina była, ani sromota». Czarnkowski zapłacony już poprzednio przez cesarza za miłość, rozważał z Zofją razem, inne pożytki «i nasze i pewne i uczciwe i wszego chrześciaństwa», i ztąd niby ustępując Zofji, na cesarskiego syna pozwolił i królewnę Annę zawczasu już mu za żonę przeznaczał. Ale to właśnie, jak uważaliśmy, nie było w widokach Anny. W każdym razie królewna nie chciała zbyt się zapędzać w zobowiązaniu z kimkolwiekbądź; wiedziała, że głównie tutaj idzie Rzplitej o wybór króla; obiecując temu lub owemu mogła sobie związać ręce przed czasem. Na kogo Bóg i naród pozwolą, na tego królewna się godziła, bez żadnych zastrzeżeń, a będzie wola też Boża, pójdzie także za mąż za obranego sobie pana. A tutaj tymczasem i Zofja i Czarnkowski gwałtem jej narzucali niemca, więcej pewno Czarnkowski jako znany intrygant, aniżeli Zofja. Ztąd królewna zaczęła się wstrzymywać z wynurzeniami przed referendarzem, nie przeczuwając jeszcze w nim zdrady. Radziła się nowych, jego unikała. Ci inni namówili ją, że do Tykocina posłała przed samą elekcją i nabrała tam niemało rzeczy; Czarnkowski jawnie to ganił królewnie.

Otóż mamy klucz do tych oskarżeń, do tych przymówek Zofji. Księżna brunświcka rozumie się doskonale z Czarnkowskim, ale tak występuje ona tutaj, jak niegdyś przed stanami koronnemi. Referendarz jej listy dyktował, a sam udawał przed arcybiskupem, przed wojewodami, że nie wie o czem Zofja pisze i dopiero się wypytywał o treść listów, jak o nowiny brunświckie i dziwił się kiedy w nich znalazł coś czego to niby nie rozumiał.

Tymczasem na sejmie po przedwstępnych naradach, rozpoczęły się prace rzeczywiste Rzplitej. Opata Cyra stawiono przed sejmem, ale obronił go starosta żmudzki. Następnie z pomiędzy posłów obcych pierwszy przemawiał Commendoni, i zalecał w ogóle króla katolika. Po nim cesarscy posłowie Rosenberg i Pernsztejn

przemawiali za Ernestem. Sam Rosenberg nie sprawił wrażenia, chociaż pod niebiosa wysławiano jego mądrość, mówił cicho i bez życia [1]). Trzecim z kolei szedł po cesarskich poseł francuzki, z wielkim gniewem hiszpańskiego, który za to danie drugiemu pierwszeństwa przed nim, rozgniewany sejm rzucał. Montluc więc z towarzyszami swoimi szeroko wywodził pochwały Henryka i zbijał posłów cesarskich. Wytrawny dyplomata omylił czujność wszystkich i dobrze się przez to postawił. Wyznaczono mu albowiem do posłuchania ten sam dzień co posłom cesarskim, i rzeczy tak ułożono, że razem z wyjściem tych posłów, francuzcy wchodzić mieli, Rzplita albowiem nie życzyła sobie, żeby jedno poselstwo wiedząc co drugie rozprawiało, ciągnęło z tego jakie korzyści dyplomatyczne. Ale Montluc zachorował umyślnie i posłuchania tego dnia nie odprawił, pomimo wszelkich nastawań; oczywiście wieczorem otrzymał wiadomości dokładne o obietnicach cesarskich i w dzień swego posłuchania, które później nastąpiło, mógł zbijać wszelkie wynoszenie Ernesta. Zwycięztwo jego było tedy podwójne, bo i najlepiej zachwalał korzyści dla Rzplitej z obioru Henryka, i nicował cesarskie względy. Stawiając wysoko jedną kandydaturę, obalał drugą, która mu najniebezpieczniejszą była, że «zdawała się najliczniejszą» [2]). Krok ten nadzwyczaj zręczny powiódł się tem lepiej, że wywracał kandydaturę niepopularną w pośród tłumów. Pomiędzy wielu dowodami za Ernestem rozszerzali się posłowie cesarscy z tem, że Ernest umie po czesku, więc się łatwo wyuczy i po polsku. Przeciw temu już dawno «Rozmowa kruświcka» dowodziła tak: «A co mówią, iż dobrze kiedy poddany z panem mówić może, swym językiem, jakoż widzę że jedno o to idzie w tym Piaście, tedy ja tak powiadam, że polski język okrom niemca każdy postronny człowiek za bardzo krótki czas mówić może. A że by to dobrze, żeby każdy z panem mówić mógł, iż lepiej że nie każdy z królem mówi, jedno przez urzędniki a senat. A to z nieboszczykiem mówiło co żyło, rzemieślnicy, woźnice, żydowie, kupcy i nie wiem kto dalej, a co dobrego z tego? Króla starego w radzie i na sądzie albo nigdy, albo bardzo rzadko słychano, i to jednem słowem, a więcej gestem rzecz odprawował, aniżeli mo-

[1]) Choisnin, str. 187. — [2]) Choisnin, str. 182, 187.

wą, którego samo milczenie rząd w Polsce czyniło. Acz i tego nowo zmarłego zasługi wielkie ku Rzplitej i dobrodziejstwa większe niźli przodków jego, a nie wstydzą się go dziś wspominać, które Bóg czasu swego pokarać musi». Kiedy Montluc takich miał sprzymierzeńców, cóż dziwnego, że ledwie skończył trzygodzinną swoją mowę, powstał około szopy głos jednostajnie radosny i gdyby w tym dniu był naród przystąpił do elekcji, byłby ten wybór stanął jednomyślnie [1]).

Po francuzkiem następowało poselstwo szwedzkie. Składało się z czterech osób, ale «samych zręcznych» [2]). Z początku nieśmiało mówili szwedzi o przymierzu przeciwko Moskwie, dopominali się o spadek królowej Katarzyny i o spłacenie długu zaciągnionego przez Zygmunta Augusta, ale widząc, że są stronnicy szwedzcy w narodzie polskim, wymówili i pana swego kandydaturę. Jako zmarłemu królowi Węgier, młodemu Zapolskiemu godziło się rozporządzić swojemi skarbami, tak dowodzili posłowie, szanowany być powinien testament Zygmunta Augusta. Król szwedzki żądał kopji tego testamentu. Posłowie zalecali najmocniej sejmowi infantkę Annę i jej sieroctwo, ale to zalecenie odnosiło się tylko do majątkowych stosunków, chcieli żeby Rzplita wydobyła księstwo Barskie i summy neapolitańskie. Co do elekcji króla posłowie prosili, żeby Rzplita miała wzgląd na rodzinę jagiellońską, z której pochodzi królowa szwedzka ze swem potomstwem i przywodzili dawne z dziejów przykłady, że Polacy nie porzucali krwi królów swoich nawet po kądzieli. Tu oczywiście usuwano Annę, w sprawie 6-letniego królewicza Zygmunta, ale ponieważ to książe za młody, przeto sam ojciec jego Jan III, stręczył się w zastępstwie syna za króla Polakom. Tu posłowie puścili się w pochwały szerokie króla Jana. Szwecja połączy się z Polską, będą odtąd miały te dwa państwa wspólnych nieprzyjaciół, wspólne niebezpieczeństwa, wspólne powodzenia. Ile pożytku przybyło Polsce, mówili, z przyłączenia się do niej Litwy, tyle jej przybędzie ozdoby i korzyści z przyłączenia się teraz Szwecji; w końcu posłowie mówili, że mają obszerniejsze instrukcje dla układów, które wtedy otworzą, kiedy król szwedzki zostanie i polskim [3]).

---

[1]) Choisnin, str. 192: — [2]) Choisnin, str. 183 — [3]) Orzelski, T. I, str. 63.

Te posłuchania posłów przerywały raz wraz skargi wojska, które domagało się zapłaty swoich wierzytelności u Rzplitej i przesłuchiwanie świadków w sprawie dworu Zyg. Augusta i jego skarbów, które rozkradziono za życia króla. Poselstwo Zofji brunświckiej popierało żądania szwedzkie. Wystąpiła też równocześnie i królewna Anna. Wyprawiła do sejmu elekcyjnego swego marszałka, jak przed trzema miesiącami słała go na konwokacyjny. Żałośnemi słowy skarżyła się na swoje sieroctwo i upominała się o dziedzictwo po bracie. Zacniejsza jak wprzódy wyrozumiałość stanów, uznała żałosne żądanie królewny, nie obeszło się jednak bez komentarzy. I tak, rozdarowanie skarbu królewskiego przez testament Zyg. Augusta, uważano za straszny uszczerbek Rplitej. Prosta zasada prawa stanowi, że spadkobierca winien ponosić ciężary, jakie ma z odziedziczonego spadku. Królewny nie wprzód więc mogły wziąść po bracie majątek, aż po spłaceniu wszelkich jego długów, które były dosyć wysokie. Rzplita miała także swoje należytości. Samo wykupno dóbr królewskich wymagało spłaty 548,000 złotych, bo król tyle na nich od prywatnych pożyczył. Dalej zwrot kwarty z dochodów w Mazowszu od lat 4 wybranej i nie obróconej na pożytek Rzplitej; król wziął też na swoje potrzeby podatki uchwalone na sejmie unji, kiedy je zwieziono do Rawy. Przeszło dwa miliony wynosiły długi i pożyczki u obcych narodów zaciągnięte. Po spłacie tych różnorodnych długów, można dopiero było przystąpić do wykonania testamentu i podzielenia królewien. Nie oddalono więc żądania królewny Anny, ale wskazywano jej konieczność, żeby się stosowała do woli Rzplitej [1]). Ten napór Jagiellonek nie wychodził im na dobre, obawy w tym względzie Rzplitej sformułował w jednej z mów swoich Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki. Wywodził on, że rachuby na unję ze Szwecją są niepraktyczne, że przez obranie Jana III weszłoby do Rzplitej dziedzictwo tronu, jakoż królewicz Zygmunt jest już uznany za następcę ojca w Szwecji. Jeżeli król i królowa otrzymają koronę polską, a przyjdzie wyjść za mąż infantce Annie, będzie to rzecz wielce ubliżająca dla starszej wiekiem siostry, że ją młodsza wyposaży. Nareszcie Rzplita powinnaby się przerazić tego tryumwiratu trzech sióstr, które mogą sprawić, że testament królewski się utrzyma, nawet wbrew woli Rzplitej. Nie chodziło

[1]) Orzelski, T, I. str. 80—81.

tutaj Chodkiewiczowi o same już skarby, ale o zasadę, jak można imponować Rzplitej.

Toż i wojsko narodowe zbałamucone rozprawami sejmowemi, wysłało do królewny z prośbą, żeby zezwoliła na użycie skarbów tykocińskich, ponieważ kwarta nie wystarcza; mogłyby pewne osoby tam wyjechać i resztę żołdu wojsku wypłacić, przez co okazałaby królewna wielką przysługę ojczyźnie i zasłużyłaby na wdzięczność powszechną. Infantka odpowiedziała, że ona sama i wszystko co do niej należy, zawisło od woli i zostaje w mocy Rzplitej, do której stosować się zobowiązana, której ulegać chce dla ogólnego dobra. Trzy dni trwały o to spory, co i jak zrobić. Królewny poddanie się było wyrachowane, dawniej nie pozwalała na samą myśl, że spadek po bracie może być własnością Rzplitej. Stany spoglądały na nią z szacunkiem, więc i królewna chciała, jak mówiło wojsko, zasługiwać na wdzięczność Rzplitej. Sejm postanowił resztę jakiej niedostawało z kwarty, spłacić wojsku ze skarbów tykocińskich, lubo wyrozumiałość królewny dawała wielu posłom powód do utyskiwań, że postanowienie takie nadwerężа prawa trzech sióstr jagiellonek. Wskazywali również obrońcy królewien na niewłaściwość prowadzonych sporów, bo przez nie tylko dawało się poznać cudzoziemcom ubóstwo skarbu narodowego. Gdyby jednak nie natrętność wojska, nie doszłoby do tej ostateczności [1]).

Osobno Jan Sienieński, kasztelan żarnowski udawał się do królewny za Mniszchami, których wtedy powszechnie obwiniano o nadużycie zaufania królewskiego. Sądziła Rzplita ich sprawę. Ale gdy w śledztwie wykryło się, że wiele i względem królewny zawinili, że królowi serce psuli do niej, kasztelan uciekał się do chrześciańskiej wyrozumiałości królewny. Uniewinniał Mniszchów, że robili to, co król kazał, a infantka da najwidoczniejsze świadectwo swojej przezorności, pobożności, wstydu dziewiczego i miłosierdzia, jeżeli ich powróci do dawnej swojej łaski. Infantka odpowiedziała z godnością, że za życia brata miała z niego pomoc i opiekę, dzisiaj jej żąda od Rzplitej. — «Za życia brata jeszcze, rzekła, dotknęło mię wielkie ubliżenie, bo jedną z mych panien gwałtem porwano, co mnie niemało obraziło; ta panna po najhaniebniejszem życiu, okropną śmiercią umarła. Nie byli mi

[1]) Orzelski, T. I. str. 90, 91, 95.

wiadomi sprawce tej szkarady, lecz ponieważ kasztelan żarnowski wstawia się do mnie za Mniszchami, widoczne ztąd za czyim to stało się powodem. Bezkarnie ujdzie Mniszchom ta zbrodnia, bo nie wypada mnie w tak ciężkiej żałobie dochodzić kary, na którą zasłużyli. Nie mogę im jednak przebaczyć. Bóg przypomni kiedyś moje sieroctwo i pomści się za ciężką moją krzywdę».

Pierwszy ten okres sejmu elekcyjnego skończył się odjazdem posłów cudzoziemskich, którym Rzplita kazała ustąpić po dokończeniu poselstwa, żeby mieć wszelką wolność dla obrad. Marszałek w. kor. Firlej z urzędu swego wybierał im miejsca pobytu podczas elekcji. Rakuszanom wyznaczył Łomżę, francuzom Płock, szwedom miejsce jakieś najbliższe o mil pięć od Warszawy. Ociągali się posłowie z wyjazdem przez zazdrość, jeden na drugiego się oglądając. Montluc natychmiast wezwania posłuchał i dał nowy dowód wysokiego taktu, przez co aż senat chwalił jego skromność. Co większa, jedni tylko francuzcy byli u królewny z pożegnaniem (23 kwietnia), nim odjechali do Płocka, co uważnych obywateli musiało uderzyć [1]), bo zawsze wskazywało, że jest tam jakieś porozumienie.

XI.

Sama elekcja. — Wybór Henryka. — Złość cesarskich. — Pacta conventa. — Zabiegi i nadzieje Czarnkowskiego. — Zachowanie się Anny wobec wyboru. — Nieukontentowanie Zofji. — Choroba Anny. — Sprawy barskie. — Władza Anny.

Czarnkowski miał to na dobrej pamięci, żeby księżnie brunświckiej donosić zaraz o wszystkiem i natychmiast co się działo na polu elekcyjnem. Dlatego umyślnie przygotował i sługi i konie rozstawił, bo jeszcze był dobrej otuchy, że wszystko pójdzie jak najlepiej dla Anny. Ale nie mógł nic na to poradzić co zamyślił. Codzień i coraz więcej mieszaniny i odmiany było na polu, tak iż nic pewnego Czarnkowski schwycić nie mógł i ztąd Zofja w zupełnej zostawała niewiadomości o zabiegach elekcyjnych. Ale utrzymując się zawsze na stanowisku swojem królewny polskiej, pisała jeszcze raz do stanów koronnych i upominała je, ażeby

[1]) Orzelski T. I. str. 96.

kwitnące królestwo polskie, tak chwalebnie sprawowane i zbogacone przez Jagiełłów, całe i nienaruszone przekazały dalszemu potomstwu.

Trzy niedziele już zeszły bezowocnie na dziwnej mieszaninie, sporach i nieporozumieniach, nim posłowie cudzoziemscy wyjechali. Wolna od ich dozoru Rzplita, niezaraz jednakże przystąpiła do najważniejszej czynności. Rozmaite znowu rozprawy zabrały z dziesięć dni czasu, aż znudziło się cierpliwości i gdy zostawał tydzień jeszcze cały do Zielonych Świątek, postanowiono go poświęcić na głosowanie, zaczynając zaraz od poniedziałku (3 maja). Marszałek Firlej ogłosił to przez woźnych po mieście i przedmieściach. Wiadomość obudziła powszechną radość i odtąd co noc po różnych miejscach rozlegały się bębny, działa i moździerze [1]).

Jednakże województwa milczały i nie podawały jeszcze w poniedziałek swoich kandydatów do korony. Ale Mazurowie, których wielu było na polu, bo i naprzód w domu u siebie siedzieli, i do tego stronnictwo francuzkie, które najwięcej tu znalazło zwolenników, kazało im wystąpić gromadami, pierwsi zaraz z wrzaskiem zaczęli obwoływać królem polskim Henryka Walezego, a do nich zaraz przystąpili inni mazurowie, to jest płocczanie i rawianie. Był to jakiś sztucznie podrobiony zapał, pieniądze kursowały pomiędzy szlachtą, wielu zaś działało tylko dla obietnic: «Francuzowie po troszę podzielali się papierem, rozdali siła im i wielom ich, ubolewa jeden ze spółczesnych, nie wiem jeśliż nie wiatrem się zapłaci». Chciał wstrzymać ten zapał biskup płocki, jakoż piękną rzecz uczyniwszy, głosował za arcyksięciem Ernestem, przyczem i został. A za nim oświadczył się również pan podkomorzy warszawski Wojciech Grzybowski. Między rawianami i szwed znajdował przychylne ucho. Referendarz Czarnkowski jak raz znalazł się wtenczas na polu elekcyjnem, pilny i niezmordowany badacz, a miarkując łatwo zkąd ta ochoczość mazowiecka, i kto ją «nadymał», pytał się tego i owego, czemu by tak skoro do nominacji króla przystępowali, nie czekając na głosy starszych województw. Stronnictwo mądrze działało, bo zaraz znikły nawet ślady wszelkiego rozdwojenia pomiędzy mazurami, na jakie się zanosiło, a wszyscy jednozgodnie obstawali za Henrykiem. Zapytani

[1]) Orzelski, T. I. str. 107.

przez Czarnkowskiego objaśniali mu także w tajemnicy, że wszystko to dzieje się za wolą i sprawą królewny Anny «bo za nikim być nie chce, dodawali, jedno za francuzem». Czarnkowski słusznie temu nie dowierzał, więc jeszcze rozmówiwszy się z jednym i z drugim, szedł do królewny na zamek i prosił jej dla Pana Boga, żeby zwierzyć mu się chciała, co robi i jak; bolało to niezmiernie referendarza, który całą duszą był za austryjakiem, że Anna mogła coś rozpocząć na swoją własną rękę, jego się wprzódy wcale nie poradziwszy. O ile wiedział dotąd, królewna sprzyjała elekcji rakuskiej przez swój własny interes, bo wierzyła w małżeństwo z Ernestem. Wtem zeznania mazurów na polu dały mu wiele do myślenia. Chciał jej niby serdecznie pomódz, i ztąd nachylałby się już ku myśli królewny, gdyby wiedział, że jej dawne widoki się zmieniły.

Rozwinął przed królewną Czarnkowski cały zapas swojej wymowy, wreszcie imieniem księżny brunświckiej zaklinał ją, ażeby powiedziała szczerą prawdę. Anna upornie milczała. Już od niejakiego czasu uważał w niej referendarz jakąś odmianę humoru, trzymała się tajemniczo i nieraz już go «z Panem Bogiem i wolą jego» odprawiała. Tak było i tą razą. Królewna wszystkiego się zaparła, a w szczegóły zupełnie wdawać się nie chciała. Czarnkowski był w kłopocie, już nie wiedział co dalej czynić. Wtem przyszedł mu osobliwy koncept do głowy i ostatniego użył fortelu imieniem Zofji. Prosił królewnę, aby tajemnie raczyła wziąść od niego malowanie arcyksiążęcia Ernesta. Chciał niemłodą pannę Czarnkowski złapać na niemieckie wdzięki: trąciło to troszkę nieuszanowaniem wieku Anny, rozpustą; miała w całej tej sprawie, tak drogiej dla narodu, elekcji króla, myśleć tylko o tem, że dostanie młodego męża? Toż i Henryk był młodym, a wiadomo że dawniej królewna nietyle mu wierzyła co Ernestowi.

Królewna znalazła się tu jak przystało na Jagiellonkę. Żadną miarą nie chciała wziąć owego malowania, które jej dawał Czarnkowski, owszem całą tę rozmowę referendarza przyjmowała zimno, obojętnie. Tłómaczyła się tem, że innych książąt w malowaniach widzieć nie chciała, dla czegóż ma robić wyjątek dla Ernesta? Pokazywała tem, że tutaj sprawa jej podrzędną jest zupełnie, chodzi o króla Rzplitej, a mąż znaleźć się może, albo nie może, według zrządzenia Opatrzności.

Jednakże Anna zmyślała przed Czarnkowskim. Referendarz wiedział to na pewno, że cztery niedziele był u królewny obraz Henryka Walezego, kombinował zatem dawniejsze wypadki.... Zdawało się mu wtedy, że królewna odważyła się na wiele, na Erneście zaczynając, a na Henryku kończąc. Wyszedł z zamku nic nie wskórawszy, niczego się nie dowiedziawszy.

Tymczasem województwa spierały się na polu elekcyjnem o swoich kandydatów. Prymas we wtorek czterech głównych wskazał: Ernesta, Henryka, Jana szwedzkiego i Piasta. Sam głosował za Ernestem.

Ale za francuzem przeważała się szala widocznie dni następnych, we wtorek, środę i czwartek, w których było «piekła dosyć». Po Henryku najwięcej zbierał głosów Piast, za księciem moskiewskim odezwał się jeden Wojciech Słupski Bandura, sędzia bydgoski; Rosenberga popierał jeden Stanisław Górka. Król szwedzki szedł jednakże wyżej nad Ernesta; referendarz Czarnkowski «przystąpił do strony króla szwedzkiego i królewny Anny» [1]). Szczególny ten wybieg drobnej dyplomacji co miał znaczyć? Nikt pojąć nie potrafił.

Upominkami, wielkiemi obietnicami, praktyką królewny stawało wspaniale stronnictwo francuzkie. Co widząc panowie, którzy sami godzili na koronę, usilnie się opierali, aby swego króla obierać nie obcego; pozwalali no to inni, ale z warunkiem, aby obcych panów nie odejmować. Rakuszanie głośno popierali elekcję Piasta, ale było to tylko napozór, bo chcieli naprawdę wywołać zamięszanie; dmąc w popularną piosnkę, oddaliliby francuza od tronu i dopiero wtenczas na jaw wyszła ich polityka, gdy na zapytanie, kto z Piastów może być kandydatem do korony, podano w różnych województwach, a najwięcej w wielkopolskich, aż kilkudziesięciu, a pomiędzy nimi i Wojciecha Słupskiego Bandurę, sędziego wschowskiego; zacny to był szlachcic, ale nie znał go nikt z dalszych województw. Na śmiech podano siła tych kandydatów, «aby z tych naszych Piastów nie było nic». Czarnkowski wziął to na serjo i obchodził województwa, prosząc szlachtę, żeby zaniechali Piasta, a zostali już przy synu cesarskim, albo królu szwedzkim.

---

[1]) Orzelski, T. I. str. 110.

— «Omylicie się i omieszkacie, mówił w kole, chcąc tym piastem, nachylić francuza».

I zgadł. Bo ci co za Henrykiem byli, «aby im nadziei zbyć nie przyszło», i nie wyruszyli z ludzkiej opinji królewicza francuzkiego, zaczęli w mętnej wodzie burzyć i wołali, aby tego zabić, kto chce Piasta, a sami mówili, że za pana chcą mieć jedno francuza. Było piekło prawdziwe na polu. Wtenczas to serdecznie ubolewali wszyscy przyjaciele księżnej brunświckiej, że nie przyjechała na tę elekcję. Spodziewali się albowiem tego niepłonnie, że księżna miałaby «jako matka» w mocy swojej królewnę Annę, którą obwiniali o wszystkie te francuzkie zapały. Królewna Anna nic by w takim razie bez wiedzy, bez poradzenia się siostry nie postanowiła.

Przeciwnicy Piasta, żeby obalić tę kandydaturę, która zajmowała mocno umysły, zaczęli wśród wielkopolan spisywać długie bardzo listy kandydatów. Znaleziono na początek aż 20 godnych korony; Górka do tej listy wpisał Rosenberga, jako Piasta, a obok niego zaraz położono królewnę Annę, co wskazuje, że naprawdę tę kombinację niektórzy panowie popierali [1]). Po dwudziestu, znalazło się i więcej nazwisk. Jan Zborowski powpisywał do listy wszystkich swoich przyjaciół i krewnych. Kiedy na końcu te listy przed zgromadzoną szlachtą odczytano nazwisko Wojciecha Słupskiego Bandury, wszyscy wybuchnęli ogromnym śmiechem i uciszyli się ledwie w godzinę. Kandydatura Piasta przepadła więc na ten raz bez nadziei i ratunku.

W ostatni piątek przed samemi Świątkami, panowie senatorowie zasiedli dawnym obyczajem w polu pod wielkim namiotem, otaczali ich deputaci województw. W gronie tem wybranem miała się stoczyć ostateczna walka pomiędzy różnemi stronnictwami. Francuzcy czuwali lepiej od innych, bo za pomocą pewnych znaków sprawili to, że ów namiot senatorski więcej jak trzy tysiące ludzi obległo. Były mowy za synem cesarskim, za królewiczem francuzkim i królem szwedzkim, ale tłum huczał i huczał naokoło namiotu; porządnie mówić i słuchać nie można było. Wtem Litwa wszystka, w której miał cesarz największą nadzieję, bo mu już obiecywała dla syna koronę, i podobno nawet wierność

[1]) Orzelski, T. I. str. 119.

przysięgała, nagle zapomniawszy się, przez usta Chodkiewicza, starosty żmudzkiego, oświadczyła, że jednomyślnie na francuza przystaje i nawet tłómaczyła się z powodów, że Henryk Walezy będzie mógł ożenić się z Anną Jagiellonką, i zaraz podolanie zaczęli obwoływać, że również chcą Henryka z Anną [1]). Te słowa wyjaśniły wszystko co się święciło. Rzeczywiście stronnictwo francuzkie myślało o królewnie Annie, i dlatego tak głośno podnosiło Henryka. Był wybór tylko między dwoma młodymi książęty, co się żenić mogli z królewną; ci co więc chcieli krew jagiellońską utrzymać na tronie, namyślać się nie potrzebowali, bo francuz zawsze górą szedł nad niemcem. Inni kandydaci upadali, ganiła ich Litwa publicznie; Henrykowi jeszcze za warunek kładli, ażeby wojnę z Moskwą prowadził i niósł Rzplitej pomoc, czego cesarz nie obiecywał; owszem cesarz był w zmowie z Moskwą i dla dostania Polski, gotów był poświęcić Litwę. Złośliwy Czarnkowski posądzał Litwę o przekupstwo. Dowiedział się gdzieś, jeżeli nie zmyślił, że i staroście żmudzkiemu i wojewodzie wileńskiemu, obudwom obiecano dać po sto tysięcy koron i pewne jurgielty co rok i bogate imiona. Województwo podolskie i bracławskie na Podolu i powiat dobrzyński także głosowali za francuzem, pod warunkiem ażeby ożenił się z Anną. Zresztą francuz miał jednomyślność za sobą na Wołyniu, prawie jednomyślność w łęczyckiem, w lubelskiem, w bełzkiem, i całą szlachtę pruską trzech województw. Ogromną liczbę głosów zebrał francuz w krakowskiem, sandomierskiem, sieradzkiem, w dwóch województwach kujawskich, na Rusi i na Podolu. Królewna Anna miała na siebie wyłącznie wiele głosów w Wielkopolsce.

Przy takiej większości znakomitej, jak marzyć mógł ktokolwiek inny o koronie? Ernest, ulubiony, wymarzony kochanek Czarnkowskiego, miał zaledwie jednomyślność jednego tylko województwa kijowskiego, miasta pruskie ale nie wszystkie, zresztą głosów miał troszkę w krakowskiem i sieradzkiem. Już szwed stał daleko lepiej od niego.

Zrobimy jeszcze przegląd kandydatury Piasta po województwach. Oprócz listy, którą podano w Wielkopolsce, która w komput nie wchodzi, bo kilkanaście nazwisk obejmowała, a między innemi

[1]) O tem ma i Orzelski, T. I. str. 131.

i Słupskiego Bandury, za kasztelanem gdańskim odzywały się głosy w województwach krakowskiem i sandomierskiem, sieradzkie głosowało za Łaskim swoim wojewodą, Mielecki wojewoda podolski u Bełzanów dziesięć głosów otrzymał.

Dzień piątkowy na tem przeszedł. W nocy dopiero szlachta rozjeżdżała się z pola. W sobotę znowu długie mowy, ale «nie cudne», znowu znane zabiegi francuzkie. Henryk Walezy tak szedł górą, że aż panowie, czy należący do zmowy, czy prostoduszni, powtarzali w głos sobie:

— «Vox populi, vox Dei».

Już tylko pięcioro województw i miasta pruskie opierały się: postawiono od nich wniosek, żeby się szlachta rozeszła i głosowała osobno. Na wieczór już się zabierało. Stronnictwo francuzkie naparło na księdza prymasa pod namiotem, aby króla ogłaszał. Ale Uchański wstrzymał się z powodu nocy. Tak więc dopiero na drugi dzień Zielonych Świątek miała Polska dostać króla, bo w niedzielę modlili się wszyscy, dla wielkiej uroczystości.

W poniedziałek oporni, a między nimi i Czarnkowski, podnosząc głos straszny przeciw uciskaniu wolności, chociaż ją sami uciskali przeciw całej Rzplitej, postanowili się jej nie opierać. Wtem dano znać pod namiot, gdzie już stanowczo namawiano się o elekcji, że wojewoda krakowski Firlej z wojskiem i z działami ruszył do namiotu. Pan wojewoda był przeciw francuzowi i chciał zaimponować Rzplitej. Czy to prawda była, czy nieprawda, trudno wiedzieć, ale wiadomość ta sprawiła swoje. W obozie Henrykowym wybuchło coś nakształt szaleństwa; szlachta rzuciła się każdy do tego co miał pod ręką, do dział, hakownic, zbroi, drabów. Zkąd się to wszystko wzięło, jakby na rozkaz? nikt nie wiedział, dosyć, że w kilka godzin już jako do prawdziwej bitwy uszykowali się na polu stronnicy francuzcy i w kilka tysięcy koni i pieszych ku namiotowi przyciągnęli. Co widząc oporni, jedni z płaczem, z żałością z pola jechali precz krzycząc, że wolność ginie, drudzy we wsi jako byli zostali się przy wojewodzie krakowskim, «któremu się lepiej było na tym Piaście nie sadzić, jako i innym», mówi Czarnkowski. Długie jeszcze namowy i posyłania były pod namiotem, gdyż Firlejowscy nie chcieli przystąpić do Rzplitej, aż wreszcie zniecierpliwiony ksiądz arcybiskup, o godzinie 23iej ogłosił królem Henryka Walezego.

We wtorek jeszcze «piekła dosyć było» od tych, którzy przestawali z wojewodą krakowskim, ale gdy już i w jego obozie nie chcieli się szlachta sprzeciwić Henrykowi, Czarnkowscy obadwaj: referendarz i jenerał wielkopolski, oraz Jan Krotowski, wojewoda inowrocławski, nie chcieli się już więcej do niczego wdawać. Tak skonały ostatnie wysilenia cesarczyków, a referendarz w liście do Zofji, w którym jej opisywał tę elekcję, dobrodusznie dodaje pogróżkę na przyszłość: «wolemy tak już do czasu milczeć».

Teraz zaczęła się praca około artykułów, na które król obrany miał przysiądz, i około religji. Mięszało się to przez dni następne, przez wtorek, środę i czwartek, aż przyjechali z Płocka posłowie francuzcy do Warszawy. Cesarscy rozgniewani na to co się stało, jeszcze w poniedziałek świąteczny wyjechali z Łowicza do swego pana. Pacta conventa układały się już na wspólkę z posłami francuzkimi, którzy teraz zgrabnie około tego zachodzili, żeby jako umniejszyć swoje obietnice przedelekcyjne. O królewnie Annie nic nie postanowili, rzecz albowiem o małżeństwie Henryka z Anną, którą naprzód kładli jako warunek, potem spuścili na samego króla. Podobno krył się tutaj jakiś spisek na królewnę, ze strony panów polskich. Szkodzić jej nikt nie chciał, ale kiedy widzieli, że punkt o małżeństwie nie w smak jest posłom, nie nastawali na to zbytecznie, zabiegając o łaskę króla. Najwięcej to było w tym spisku różnowierców, którzy o królewnie źle mówili, ale chwalili za to kurfirstównę saską, gdy posłowie francuzcy odezwali się, że z niej lepsza byłaby królowa polska. Roili sobie, że króla nawróci na swoją wiarę, «jeżeli nie potrafi, przynajmniej oporą będzie w Polsce prawdziwego kościoła», jak mówili. «Każdy pożytku swego strzegąc, już tak na cwał wszystko przypuszczali» francuzom, mówi Czarnkowski. Inni znowu obawiali się królewny, żeby za mąż za Henryka nie poszedłszy, nie mściła się na nich za dawne nieprzyjaźni i swary i ztąd nieradzi byli żeby królowała w Polsce. Tutaj na rękę im była nieobecność Zofji. Wyrażali tylko panowie polscy ustnie nadzieję, że król obrany ożeni się z królewną i nic więcej. W sobotę, w wilję świętej Trójcy, wszystko było skończone; francuzi poprzysięgli imieniem pana swego pakta konwenta w namiocie wielkim na polu. Wybuchł tam niespodziewanie nowy spór po-

między ks. arcybiskupem a panem wojewodą krakowskim, jako marszałkiem koronnym, który posłom inną przysięgę wydawał i chciał powtórnie ogłaszać króla, bo dowodził, że to urzędowi jego wypadało. Wreszcie Firlej ustąpił i zaczął śpiewać Te Deum, za nim odezwał się zaraz chór kilku tysięcy ludzi. Następnie pojechali wszyscy do miasta i tam w kościele św. Jana znowu śpiewano Te Deum przy świecach, bo już noc nadeszła. Grzmiały działa i moździerze.

Następnych dni obierano posłów do Francji, dla arcybiskupa obierano radę, wyznaczono senatorów ku przyjęciu króla na granicy, innych obierano, żeby się pogrzebem Zygmunta Augusta zajęli. Wtenczas to i królewnie przydano dozorców i opiekunów. Sejm postanowił utrzymać przy niej wszystkich dworzan, a z senatu dodał jej trzech panów do rady. Po staremu został przy królewnie biskup chełmski Sobiejuski, a przydani mu dwaj, wojewoda kaliski Kacper Zebrzydowski i kasztelan czerski, współbudownik mostu Zygmunta, Wolski [1]).

Czarnkowski czuł się osobiście obrażony. Najdroższe jego nadzieje poszły w niwecz. Służył Jagiellonkom po wierzchu, ale w gruncie był za cesarzem. Mógł posuwać sprawę Anny z cesarską, jak tego chciała Zofja, ale kiedy się to nie udało, całą swoją niechęć zwrócił ku Annie. Tu już pokazywało się jawnie, jakim tchnął duchem Czarnkowski. Zofja brunświcka nie miała tutaj żadnych innych widoków na celu tylko dobro Anny; zdawało się jej że więcej pewności dla szczęścia siostry było w kandydaturze rakuskiej, ale zresztą przekonań siostrze nakazywać ani chciała, ani mogła. Czarnkowski uczepił się jako jedynej deski zbawienia tej kandydatury rakuskiej, Zofji wmawiał że to najlepiej, Annę chciał prawie zmusić do swoich widoków. Zofja i Czarnkowski chociaż jednej byli myśli, dwa przecież reprezentowali stronnictwa, dwie sprawy. Księżnie chodziło o dobro narodu i Anny, referendarzowi o dobro cesarza i swoje własne.

Widząc tedy na czem rzeczy stanęły i że już odrobić się nie da elekcja, referendarz zapominał już poświęcenia się i miłości, jaką miał dla królewien, a w ogóle dla całego domu Jagiełłowego, ale udał się do Anny z wyrzutami na zamek, nie zdradzając jeszcze lisiej pokory, że wszystko co myślał i działał było

[1]) Orzelski, T. I. str. 150.

było czystą a najszlachetniejszą myślą podyktowane. «Wymówiło się sobie wszystko, pisze do Anny referendarz, nie chcąc ukłóć jej drażliwości jakiem tykaniem osoby, i pokazało się, że nie każdemu trzeba było tak bardzo wierzyć. Ale my po staremu nie chcemy się do niczego znać, a na inne przyczynę składać». To *my* odnosi się oczywiście do Anny. Czego nie śmiał powiedzieć królewnie, to referendarz wymówił krajczynie Łaskiej i pani Żalińskiej. Anna przekonać się nie dała, ale te biedne kobiety widać zdurzył referendarz, bo przyznały «że się zabłądziło».

Przewrotny Czarnkowski zwietrzył jakieś nadzieje, że się da jakoś obalić elekcję Henryka dla oporu, który mógł stawić obrany król na warunki. Uprzedzając więc wypadki, biegał gdzie tylko rozumiał, że coś wskóra namowami swojemi i opacznem wystawieniem sprawy, ale wszędzie spotykał opór; podług niego, jedni byli hardzi, drudzy już tylko myśleli o przypodobaniu się francuzom, którzy ogromnie głowę podnieśli. Arcybiskupowi mianowicie kładł w uszy, żeby w pakta dał wpisać warunek względem małżeństwa Anny. Ta przychylność dla królewny może miała cele złośliwe; Czarnkowski się spodziewał, że Henryk nie zechce żenić się z królewną, przez to otwierała się droga do sporów, przez to zrażała się Anna dla francuza. O to małżeństwo jeszcze z jednym i drugim układał się Czarnkowski, wreszcie «mocno na tem stanąwszy», odjechał zaraz z Warszawy do Płocka. Przed odjazdem był przecież u Anny na pożegnaniu. Zastał ją chorą na febrę i gorączkę, którą miewała co trzeci dzień, i leżała w łóżku. Rozmowa musiała być obojętną, królewna poleciła tylko referendarzowi, żeby pisał do księżnej brunświckiej «o wszystkiem co się jedno działo»; sama królewna albowiem pisać nie mogła, dla niesposobnego swojego zdrowia. Czarnkowski i bez polecenia Anny spełniłby taki rozkaz, bo musiał się wytłómaczyć przed Zofją z postępowania swojego; Annę chciał oskarżyć i Zofję usposobić do widoków, które już w głowie swej przewrotnej ułożył.

Ostrożny Czarnkowski zawsze zgrabnie się ukrywając pod płaszczykiem serdeczności i poświęcenia się, widoki swoje tak streszcza: «Ja się już czego innego, pisze do Zofji, niżeli pociechy prawej z tej elekcji nadziewam. I jeżeli tam tego pana naszego ziemią i morzem nie puszczą do nas, boję się ja, by nie była inna niedługo elekcja. A będzieli sam u nas co bardzo złego, mnie

się z tego nierządu do Niemiec wynieść, i już niech wiem i pokornie proszę jako mej miłościwej pani, będzieli się raczyła tam do mnie znać W. K. M. jako do sługi swojego. Posłowie się W. K. M. nie odprawili i boję się, aby w tej naszej dziwnej mieszaninie tak mogli się odprawić jako potrzeba. Którym jeśli sam służą, to sami niech więc powiedzą W. K. M., jako ostawiłem dostateczną im radę i informację na wszystko, co czynić mają, którzy sami do mnie przyjechać mają, a wspólnie się naradziwszy co dalej jeszcze czynić z nimi będzie, do Poznania pojadę». W bujnej imaginacji Czarnkowskiego było to więcej jak pewnem, że jeżeli cesarz i książęta rzeszy dadzą przejście wolne Henrykowi do Polski, nie puszczą go morzem król duński, królowa angielska, książe Oranji, książe Alba, lub miasta hanzeatyckie. W końcu przeprasza Czarnkowski księżnę, że w liście swoim Annie przymawiał; nie działo się to «dla jakiej ohydy», ale dla tego, «aby się temu rady najdowały i to czyniło, czego potrzeba pokaże. Bom ci ja tem sługa jest J. K. M., żebym moją wierną życzliwość rad i krwią swą przyświadczył i przypieczętował». Następują najserdeczniejsze upewnienia życzliwości dla Zofji [1]).

Cała więc nadzieja Czarnkowskiego w tem, że niemcy Henryka nie puszczą do Polski. Jeżeli zaś wypadnie coś bardzo złego, to jest jeżeli puszczą i Henryk ukoronuje się, Czarnkowski już w ojczyznie nie chce być, ucieknie od tego nierządu i zostanie już niemcem, cesarczykiem, aby nie polakiem. Te słowa to jasny dowód, jak tylko dla siebie kochał ojczyznę. Nareszcie te pochlebstwa bez godności, jakiemi obrzucał księżnę Zofję, wdowę po jednym z małych książątek niemieckich, panią bez wpływu i władzy, malują lepiej jak co innego brzydką duszę referendarza. Co mogła dla jego ambicji Zofja? Czem lepsze było jego stanowisko dworaka księżny, jak w Polsce dygnitarza i przyszłego prymasa? Zrobiłżeby to którykolwiek pan polski spółczesny jemu, żeby się tak uniżył nawet przed koroną królewską, żeby tak zabaczył własnej rodowej dumy, żeby tak mało cenił potęgę swojego imienia i domu? Czarnkowski też mówił bez przekonania żadnego, tylko aby podchlebić. Zostałby w ostateczności austryjakiem, niemcem, ale nie brunświczanem. Ale to wszystko dlatego było,

[1]) List Czarnkowskiego z d. 20 maja 1573 z Płocka, u Przezdzieckiego.

żeby lepiej oplątać Zofję w swoje intrygi, żeby lepiej ją przekonać, że się służy najszlachetniej plemieniu jagiellońskiemu na tej drodze, na jakiej najwłaściwiej i najlepiej usłużyć mu można.

Że królewna Anna sprzyjała elekcji francuzkiej, że się wiele sama do niej przyczyniła, wbrew życzeniom Zofji i Czarnkowskiego, na to mamy jeszcze kilka bardzo przekonywających dowodów w listach jej kobiet i przyjaciołek, które naturalnie musiały zbliska znać widoki i pomyślenia królewny w tym względzie. A wszystkie się cieszyły z elekcji francuzkiej i najpiękniejsze sobie z niej dla Anny roiły nadzieje na przyszłość. Wszystkie piszą do Zofji i donosząc jej o tych ostatnich wypadkach, chcą ażeby księżna podzielała radość, jakiej same doznają. Proszą jej wszystkie, ażeby niebawem przyjeżdżała na pogrzeb brata, który tygodniem wprzód podług postanowienia sejmowego, poprzedzi koronację króla wybranego. Sądzili panowie, że to wszystko bardzo prędko pójdzie. Na św. Michał zapowiadali już koronację. Ztąd Anna za kilka niedziel wybierała się do Krakowa z Warszawy z ciałem, które na Warszawę miano prowadzić z Tykocina. Wszystko jakby się zmówiło, żeby jej radość sprawić; miała się już lepiej na zdrowiu i spodziewała się, że podróż tę szczęśliwie będzie mogła odbyć.

Wracamy do usposobienia kobiet dworskich królewny Anny. Nadzieje ich były zielone i nic dziwnego; patrząc na udział królewny w elekcji i nareszcie na wszystko, co się w około nich działo, innego przekonania jak miały mieć nie mogły. Znać musiały przecie i list panów rad koronnych do Zofji, w którym wyraźnie powiedziano, że nadzieje królewny na małżeństwo francuzkie na tem się opierały, że Henryk dlatego był obrany królem, że życzył sobie pojąć w małżeństwo królewnę Annę (20 maja).

Pierwszy z kolei list mamy Elżbiety Świdnickiej, pisany 22 maja z Warszawy, to jest ledwie w tydzień po dopełnionych wszystkich formalnościach elekcji. O Henryku pisze Świdnicka: «Mają tę wszyscy u Pana Boga nadzieję, iż da Bóg będzie z dobrą sławą i pożytkiem nam królował». Co do przyjazdu księżnej na koronację, Świdnicka się wyraża, że ta radość stałaby królewnie Annie «za tysiąc dobrych rycerzów». Byłoby to również dobre i dla Zofji przejechać się do ojczyzny, bo zaraz mogłaby «patrzeć na pociechę królewny Jej Mości».

Drugi z kolei list mamy pani Elżbiety z Gulczewa Brudzewskiej. wojewodziny łęczyckiej, wdowy już zapewne niemłodej; pisze pani wojewodzina zaraz nazajutrz po Świdnickiej, 23 maja i także z Warszawy, a z nadzieją swoją otwarcie się wynurza: «Z łaski Bożej a z przejrzenia Jego świętego, mówi, królewna Jej Mość, siostra W. K. M. a nasza miłościwa panna, obranemu królowi panu naszemu dana, a na ojcowską stolicę świętą a sławną wziętą z zgodnego wszech stanów korony polskiej zezwolenia ma być».

Spóźniła się krajczyna Łaska, jej list trzeci jest z kolei, a pisany nazajutrz po liście wojewodziny łęcz., to jest 24 maja z Warszawy: «Panowie polacy, pisze Łaska, wzięli brata króla francuzkiego, a królewna JM. ma być za nim i będzie naszą panią». Pani Łaska lepiej zna stosunki domowe królewny jak wojewodzina, a więcej umie pisać jak Świdnicka, dlatego z jej listu dowiadujem się kilku jeszcze innych szczegółów, które światło rzucają na położenie ówczesne Anny w tych dniach pełnych nadziei i radości. Błaga serdecznie Zofję pani Łaska, żeby przyjeżdżała, «a najwięcej dlatego, aby Żalińskiej syn tam nie sypiał». Widoczne z tego, że królewna pozwoliła mu mieszkać gdzieś około siebie na zamku i ztąd dalej tłómaczy się Łaska: «Wszyscy ludzie to ganią a mają za złe królewnie Jej Mości, że tego dopuszcza, ale królewna Jej Mość nic nie dba». Ludzie mogli z tego powodu złośliwe robić wnioski i domysły, zwłaszcza jeżeli widzieli, że sama Żalińska nieraz fukała na królewnę «jako na sługę swą», w tej chorobie ostatniej, w której ją pożegnał Czarnkowski. Pani Żalińskiej przykrzyła się posługa około królewny, i ztąd wymówka, że nie stęka, ale piszczy, to jest że nie cierpi ale udaje chorobę, że pieści się dla wygody. «Zna to sama królewna Jej Mość że się tak chytrze obchodzi (Żalińska) z królewną Jejmością, ale tak czyni jakoby nie baczyła». Annie potrzebną była ta opiekunka oczywiście, kiedy używała względem niej dyplomacji, aby się samej tylko nie narazić. Nawet pani Łaska zaklinała księżnę, żeby nie dała poczuć tego Żalińskiej, jako wie o tych nieprzyjaznych stosunkach.

Zofja brunświcka rzeczywiście, jak chciał tego Czarnkowski, nie była rada z elekcji francuzkiej. Nazywała to «dziwną sprawą», lepiej było podług niej «przyjaźń i życzność cesarza Jegomości

zachować». Aleć po świątobliwemu i po staropolsku wszystko to «miłemu Panu Bogu poruczyła». Nie tak jak referendarz, który wyglądał z niecierpliwością drugiej elekcji. Boleśnie księżnie to było mianowicie, że Anna nie posłuchała próśb i napomnień jej, jako starszej siostry, i powinowatych, «którzy jej życzyli (tu już wyraźnie mowa do Czarnkowskiego) wszego dobrego, uczciwego, potrzebnego a sławnego Jej Kr. Mości». — «Starsza ja dobrze, pisała Zofja do referendarza, w odpowiedź na list z opisem elekcji, a wzdam nigdym nie odrzucała, ani odrzucam na strone życzliwej rady W. M. nie jako przyjacielskiej, ale ojcowskiej, we wszystkiem naśladując». Mierzyć można wpływ Czarnkowskiego na Zofję, z tych kilku słów drogich jako świadectwo; słuchała go księżna jako ojca, lubo starsza od Anny; chciała, ażeby również jak ojca słuchała go Anna; czyż nie widoczne z tego, że Czarnkowski przewidujący, ostrożny, rozumny, przewrotny człowiek, chciał używać obudwu Jagiellonek, jako narzędzie swoje do wyrabiania spraw rakuskich w Polsce? Dlatego na te obiedwie się usadził, że mu służyć mogły. Katarzyną i młodszą od obudwóch siostr, i oddaloną od Polski, mógł pominąć, i rzeczywiście stosunków pomiędzy nim a królową szwedzką nie widać; wymieniają się co najwięcej grzeczności pomiędzy niemi, i to nie bezpośrednio, ale pośrednio przez listy Anny i Zofji; z tych listów jedynie wie Katarzyna, że siostry jej referendarz kocha i że im się zupełnie poświęca.

Zofja widzi teraz, że Czarnkowski nie służy Annie, ale nie przez opieszałość swoją, tylko przez niepojęty dla niej upór królewny. Składa w liście swym winę na sekretarki, które niedawno i tak już coś wiele «zbroiły były». I tutaj wszędzie Czarnkowski, który widzieliśmy jak narzekał na rady otaczające królewnę. «Nie wiem na kogo potem będzie narzekać (Anna), pisze Zofja na pociechę referendarzowi, gdyżem często pisała i prosiła i napominała Jej Kr. Mość, tak przez pisanie me jako i przez W. M. samego. Ale cóż rzec? gdy się Jej Kr. Mość baczyć nie chce. A powszechnie to mówią, kto się na ukropie sparzy, ten na zimną wodę dmucha. Sparzyła się była Jej Kr. Mość niedawno i do jakiej niełaski i niemiłości przyszła była Jej Kr. Mość niedawno u pana brata swojego, że może na to baczyć; a to sekretarki przygotowały jej były tę łaźnię. Boi to teraz pokazać po sobie nad prośbę

naszą i nad obietnicę swą, którą mi ślubić raczyła, że bezemnie i królowej Jmci szwedzkiej nic czynić nie chciała. Bacz że W. M. za czyją radą na to pozwolić raczyła, że z Tykocina tak niemało rzeczy dopuściła nabrać, prawo swoje łamiąc i gwałcąc». Tu już Zofja niekoniecznie cierpi dla Anny przez miłość «siostrzyńską», ale odezwała się w niej chciwość, którą tak w sobie rozwinęła na ziemi niemieckiej. Nie idzie jej już o przyszłość siostry, o jej sieroctwo, ale o skarby, o których powiada, «nam wszystkim trzem, a nie onej samej to darowane jest». Idzie jej o spadki barskie we Włoszech, których przyznaje się Czarnkowskiemu, że nic nie rozumie, ztąd żąda od niego objaśnień, bo jemu jednemu tylko wierzy sercem całem i duszą, więcej jak rodzonej siostrze, która się domagała pełnomocnictwa; zdaje się przecież, że przekonywa się Zofja, jak prędką była tutaj przynajmniej w swoich posądzeniach, bo i królowa szwedzka do niej pisała, że pełnomocnictwo takie jest koniecznie potrzebne. Rozrzewnia się jeszcze księżna brunświcka nad losem Czarnkowskiego u Anny i niewdzięcznością siostry; fałszywi przyjaciele «wszyscy odbieżeii jej, powiada, a tak przy Jej Kr. Mości statecznie nie stali, jako Waszmość». Za siebie i za Annę prosi Zofja Czarnkowskiego, ażeby ich wszystkich trzech nie opuszczał. Dziękuje mu, że z arcybiskupem warunek zaślubienia Anny włożył w pakta konwenta. Pociesza wreszcie referendarza fałszywą nowiną, że gdzieś Hugonoci we Francji mieli Henryka Walezego zabić czy postrzelić. Mała pociecha, bo większą miał referendarz nadzieję w tem, że Henryka przez swoje kraje niemcy nie przepuszczą, a tymczasem pisze Zofja: «ni od kogośmy nic takiego nie słyszeli», ale obiecuje dalej: «byłoby co takowego, nie omieszkamy coprędzej dać znać Waszmości».

Myśl Czarnkowskiego żeby się przenieść do Niemiec, w razie jeżeli «nierząd», lub «co złego», to jest jeżeli koronacja Henryka na króla nastąpi, przeraża Zofję. «Zawszebyśmy sam radniejsi bliżej siebie widzieli Waszmość w sąsiedztwie, niźli w Polsce», ale nie chce tego, bo spodziewa się, że «miły Pan Bóg» wszystko to złe w dobre obróci. Zawsze i wszędzie spiski na Annę, teraz nawet od rodzonej siostry. Cały list Zofji pełen nietajonego gniewu i obrazy, ale oddycha udawaniem tylko, umiarkowaniem. Zofja nie tłómaczy się porządnie, od przedmiotu bezustannie

przechodzi do przedmiotu, urywa i nie kończy, a zawsze jak przygrywka w muzyce, narzucają się jej pod pióro żale o pieniądzach, o skarbach. Jeszcze nic nie straciła, ale sama myśl że może coś stracić, już ją przeraża. W trzydziestu miejscach rozwija te żale, i widoczna, że Zofja więcej spadkiem swym jak Anną zajęta. Dla kogóż zbiera pieniądze tak chciwie księżna brunświcka? Sama ich przecież nie potrzebuje.

Biedna królewna Anna! Nie obwiniała, nie miała w podejrzeniu nigdy nikogo, nikogo w niczem nie skrzywdziła, chociaż była teraz w położeniu, które obudziło pokusę, a tutaj ją obwiniają, spiskują na jej spokojność i szczęście.

Tego nacisku wrażeń, prześladowań skrytych, walki nierzadko przechodzącej siły, nie wytrzymało słabe zdrowie królewny. Wszystko się na nią zmówiło, począł wreszcie dokuczać jej i cesarz, dotąd, jak sama królewna nieraz opowiadała, jedyny, prawdziwy jej opiekun. Rozgniewany na elekcję francuzką, odgrażał się przeciw Henrykowi, a królewna też dowiedziała się, że jej listów nie chciano puszczać do Włoch przez Wiedeń [1]).

Zapadła królewna na febrę zwaną tercjanna, z mocną gorączką. Jeszcze przed elekcją w początkach maja pokazały się symptomata [2]). Potem choroba poszła tak górą, że królewna niczem zgoła zająć się nie mogła. W czerwcu jeszcze miała «dobrze niesposobne zdrowie», jak pisała do Hozjusza. Ale już wtedy przesilała się choroba i królewna znajdowała «już myśl kęs wolniejszą, po tej zgrai która była na elekcji» [3]). Ztąd zajmowała się nieco sprawami. Myśl oddania ostatniej posługi bratu ciągłym była przedmiotem serdecznych jej zabiegów. Po elekcji jednego króla, wszyscy myśleli o pogrzebie drugiego, bo według etykiety narodowej i starodawnego obyczaju, pogrzeb Zygmunta Augusta odbyć się był powinien w czasie koronacji Henryka. Posłowie Rzplitej wybierali się do Francji po króla, czas więc było i zwłoki Zygmunta Augusta wieźć do Krakowa.

Już w końcu czerwca myślała królewna, że będzie mogła puścić się w tę żałobną podróż. Sądziła, że w tej porze zwłoki

---

[1]) Ambr. Grabowski, Star. pol. T. II. str. 17.

[2]) List Łaskiej z d. 27 czerwca.

[3]) Ambr. Grabowski, Star. pol. T. II. str. 17.

przywiozą do Warszawy, i odtąd chciała im towarzyszyć. Niektórzy panowie dopominali się, żeby królewna jechała osobno i poprzedziła zwłoki w Krakowie. Pochodziło to zapewne z troskliwości o jej zdrowie, żeby jadąc zwolna za ciałem, nie doznawała ciągle najsmutniejszych wrażeń, i żeby nie znosiła tak ciężkich trudów podróży. Obiecywali jej, że zaproszą na pogrzeb księżnę brunświcką, jakoż podobno w istocie pisali do księżnej, po raz trzeci ją zachęcając do odwiedzenia ziemi ojczystej, zapraszali na elekcję, po elekcji, teraz na pogrzeb brata i na koronację Henryka. Zwodne to były nadzieje królewny Anny, nic się jej nie powodziło. Ani zwłok Zygmunta Augusta nie zdołano tak prędko przewieźć do stolicy, ani też królewna Anna mogła jechać do Krakowa, bo ciągle była chora. Ta słabość na którą się skarżyła pod koniec sejmu elekcyjnego, nie ustawała po pierwszym napadzie, powiększyła się, rozwinęła dopiero na lato. Ledwie wyszła z gorączki tercjanny, podczas której trzęsło ją zimno nieopisane, aż przypadła nagle kolka, potem morzenie żywota, krzyża łupanie, żołądka wielkie palenie. Mdłości i bóle odebrały tak królewnie wszelką siłę, że nie mogła nawet wstawać z łóżka, żeby usiąść, a cóż dopiero żeby chodzić. Na domiar nieszczęścia, umarł królewnie doktór w Warszawie i musiała w skok po innego posyłać do Krakowa. Nie pomógł i ten, trzeba było drugiego, może trzeciego. Naradzali się wszyscy razem i już nie wiedzieli co czynić z królewną, zwątpili zupełnie o jej zdrowiu. Anna jeść i sypiać nie mogła. «By nie pani krajczyna a pani Żalińska mi powiadały, iż doczekam, pisała Anna do Zofji, dosyć ciemno tą razą, nie wiedziałamby, co racz im Boże zapłać». Po dziesięciu wreszcie tygodniach, przesiliła się choroba, i dopiero na św. Marję Magdalenę zaczęło się zdrowie królewny polepszać tak stanowczo [1]), że mogła przynajmniej chodzić do kościoła. Opóźniło to wszystko i wyjazd jej za ciałem do Krakowa. W miarę tego jak choroba zmniejszała się lub rosła, królewna oznaczała lub opóźniała termin swego wyjazdu; dzień jeden za drugim przechodził, a końca niemocy widać nie było.

Królewna sądziła znowu, że na św. Bartłomiej będzie mogła jechać do Krakowa. Ale i tutaj nie stało się według najgorętszych

[1]) List Świdnickiej z d. 23 sierpnia.

jej życzeń, bo musiała przepędzić w Warszawie całe lato i jesień, a zawsze z powodu choroby. Królewnie to wszystko bolesne było, bo sam nawet wyjazd do Krakowa już uważała za spełnienie chrześciańskiéj posługi, a im się dłużej opóźniał, tem większe sobie robiła wyrzuty.

Czynnie wszelako zajmowała się królewna sprawami włoskiemi, «acz w dobrze niesposobném zdrowiu». Pisał do niéj vicekról neapolitański, z domaganiem się dwóch urzędowych prawnych aktów, jednego cessji sióstr, a drugiego dowodu, że królewna jest dziedziczką po bracie (declaratio haeredis). Nie chciały władze neapolitańskie mieć do czynienia aż z trzema siostrami, z każdą z osobna, wolały z jedną, a że królewna Anna była najważniejszą tu osobą, bo występowała ciągle i za nią wdawał się papież i dyplomacja, że nareszcie Rzplita polska o jej krzywdę mogła się dopominać przez swoich pełnomocników, ją sobie wybrały. Sprawa przyjmowała przez to obrót więcéj prosty, naturalny, jeżeli jedna siostra występowała w imieniu wszystkich, same zaś z sobą mogły się policzyć. Z drugiéj strony, formalności prawne wymagały tego, żeby królewna była uznaną za dziedziczkę brata. Dotąd procenta z summ barskich dochodziły jednego tylko Zygmunta Augusta, jeżelić miały dochodzić inne osoby, potrzeba wymagała dla nich uprawnienia.

Królewna widziała się w Warszawie z posłem hiszpańskim, Piotrem Fassardo. Wysyłał go do Polski jeszcze za życia Zyg. Augusta, Filip II do załatwienia spraw o księstwo barskie i summy neapolitańskie [1]). Gdy spóźnił się do króla, przyjechał Fassardo do Rzplitéj na elekcją. «Był u nas, donosi królewna Hozjuszowi, ale o sprawach barskich mało albo nic poruczenia nie miał» [2]). Z tego widać, że instrukcje Filipa II zmieniły się ze śmiercią Zygmunta Augusta, co po części widać było i na sprawach neapolitańskich, kiedy żądano po Annie pewnych formalności prawnych, i Fassardo przyjechał z powodów czysto politycznych. Zapewne popierać miał pretensje Ernesta. Ofiarował się sam królewnie Fassardo ze wszelką pomocą w odzyskaniu spadku po Bonie, owszem prosił o polecenie, z czego korzystając królewna,

[1]) Co widać z manuskryptu, który zowiemy Acta Crasinsciana w Bibliotece Świdzińskiego. — [2]) Ambr. Grabowski, Star. Pol. T. II str. 16.

wręczyła mu memorjał, a Fassardo «z chucią się rzeczy nasze obiecował forytować». Znać to nie było bez pewnych posła widoków, bo królewna jednocześnie ofiarowała mu «sorok niepodłych soboli», z czego Fassardo był kontent [1]). Prywatne układy te jednakże nie miały żadnego skutku, bo rozerwały się nadspodziewaną okolicznością. Kiedy przyszło do wyznaczenia dnia na posłuchanie posłom zagranicznym, Fassardo domagał się od stanów pierwszeństwa przed posłem francuzkim, puszczał przed sobą tylko posła papiezkiego i cesarskiego. Stany nie chcąc praw zwyczajowych naruszyć, gdy z Hiszpanją dotąd żadnych prawie nie miały stosunków, przeniosły nad Fassarda Montluca. Rozgniewany poseł listownie oświadczył senatowi, że gdy takie postępowanie Rzplitej nie zgadza się ani z okolicznościami, ani z godnością króla hiszpańskiego, odjedzie z sejmu nie sprawiwszy się z poselstwa. I rzeczywiście dotrzymując pogróżki, odjechał [2]). Wynagrodziło się przez to postępowanie za dumę króla hiszpańskiego, który przez lat cztery nie zebrał się odpisać Zygmuntowi Augustowi, ale naraziły się i na większą może jeszcze zwłokę sprawy spadkowe.

Królewna posłała do Włoch pełnomocnictwo dostateczne, «za które się może wszystko sprawować» jeszcze 10 kwietnia. Ale forma cessji od sióstr, którą jej z Neapolu przysłano, nie zdała się dobra królewnie; obiecywała, że jeśli będzie potrzeba cessji, siostry na wszystko pozwolą, tylko innej żądała formy, większego zaręczenia praw swoich. Dowodu, że jest dziedziczką po bracie dostarczyć jeszcze nie mogła, bo rzecz ta w Polsce nawet nie była w tej chwili załatwiona, «przez różność praw i obyczajów naszych od praw i obyczajów innych państw postronnych», tłómaczyła Hozjuszowi królewna. Zamiast więc uznania praw swoich do dziedzictwa, posyłała Anna kardynałowi tak nazwaną «significatorią», czyli zaświadczenie ks. arcybiskupa, że król zeszedł bez potomstwa, i że Anna była rodzoną jego siostrą, uznanie zaś formalne nastąpić dopiero mogło po uroczystym pogrzebie. «Ale skoro się pochowa (ciało), nie omieszkają JchMoście (panowie senatorowie) około nas deklaracji uczynić, tak iż już nie baczymy, coby pro hac vice dalej od nas potrzebowano».

---

[1]) Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 16. — [2]) Orzelski, T. I. str. 51.

Miała królewna jednakże jeden dowód i świetny swoich praw dziedzicznych. Nowe ustępstwo musieli zrobić dla niej panowie. Pozwolili królewnie rozdawać beneficja duchowne i dzierżawy świeckie w dobrach prywatnych Zygmunta Augusta; żądali tylko żeby rozdawanie to działo się za ich wiadomością [1]). Królewna też zaraz weszła w wykonywanie praw swoich i rozdawała beneficja i dzierżawy na Mazowszu i Litwie. «Okazujemy się być sukcesorem a siostrą J. K. M. zmarłego». Anna coraz więcej nabywała praw majestatu; miała wszystko prawie co chciała pod względem faktycznym, lubo dla utrzymania zasady panowie wymagali, żeby jej wszelkie nominacje i podawania były «za wiadomością». Gdyby się prawo stanowczo rozstrzygnęło, nie byłoby potrzeba już uciekać się do panów, ale gdy to dopiero nastąpić mogło po przyjeździe króla i pogrzebie, wielkie ustępstwo zrobiono królewnie, że dano jej władzę. Było to ze strony Rzplitej zupełne uznanie praw, które czekało jeszcze tylko na sankcję królewską. Są nawet urzędowe jej pisma, które wskazują na wysokość powierzonej władzy. Mansjonarze kaplicy królewskiego zamku krakowskiego skarżyli się przed Anną «około doległości swoich». Kazała więc natychmiast pisać do starosty sochaczewskiego, żeby się im uiścił; z księdzem proboszczem łęczyckim, skoro nadjedzie do Warszawy, obiecywała mówić w ich sprawie. «I wszystko inne tak dali Bóg opatrzymy, pisze królewna do mansjonarzy, jako na powinność naszą, przeciw nieboszczykowi królowi Imci panu a ojcu naszemu należy. Niechże też jedno ze strony waszej nie schodzi na pilności waszej, około tych tam obrzędów i śpiewania wszelakiego, opatrując wszystko tak jako na ten czas najlepiej może być, aż do szczęśliwego dali Bóg przyjazdu naszego, gdzie o wszystkiem postanowienie gruntowniejsze uczynimy».

Ksiądz Kłodziński, ajent neapolitański, źle w tej sprawie służył królewnie. Ciągle na niego narzekała. «Około prawa naszego, pisze do Hozjusza królewna, nie mieliśmy od niego prawie nic pisania gruntownego, chociaż nam pisał przez te czasy pięć albo sześć listów [2]). Kazała mu królewna dawno złożyć radę

[1]) Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 15.

[2]) Ambr. Grab. Star Pol. T. II. str. 13.

z adwokatów neapolitańskich. Polecenia Kłodziński nie spełnił, i naprzykrzał się ciągle królewnie o to, żeby stałych przyjmowała obrońców. Ogromne koszta pociągało za sobą staranie się o te sprawy neapolitańskie. Królewna i tak już płaciła jurgielta, to jest stałe pensje w Neapolu, nie miała ztamtąd żadnych dochodów, bo aż do uznania jej za dziedziczkę i uzyskania cessji sióstr, pieniądze spokojnie sobie zalegały w skarbie neapolitańskim. Hozjuszowi pisała w początkach czerwca, żeby chociaż przynajmniej starał się wydobyć 43,000 dukatów rocznego czynszu i 13,076 dukatów długu zaległego, razem 56,076 dukatów [1]); bez skutku, jakże łożyć mogła nowe ogromne summy na adwokatów? Jej myśl była, żeby się radzić prawników tylko w razie nagłej potrzeby i zaraz za każdą radę zapłacić; chciała tą gotowością ujmować sobie ludzi i nadzieją w razie gorliwości stałego jurgieltu. Kłodziński doniósł królewnie, że nawet ci adwokaci, którzy pobierali jurgielt, bawili się czem innem i nie pilnowali sprawy. «A jakoż, narzekała Anna do Hozjusza, mamy tych adwokatów ordinarios więcej przyjmować, kiedy ci, którzy są, nie są pilni? Ażaż nie lepiej, iż się każdego zaraz zapłaci, a on też w tę nadzieję gotowej zapłaty pilniejszym będzie»? Dlatego prosiła Hozjusza królewna, żeby napomniał Kłodzińskiego. Tedy go W. M. upomnij, aby się tego nad rozkazanie nasze nie ważył, ale tak czynił, jako w tej mierze i jemu i W. M. piszemy [2]).

Królewna oglądać się musiała na wydatki, bo i z innego względu były ogromne. Posyłano do niej z Włoch «fascykuły wielkie» drogą kupiecką, z towarami. Kosztowało to nierównie drożej jak pocztą, czyli jak królewna pisze, przez «cursores ordinarios», i znacznie późniéj dochodziło. Pod tym względem posyła instrukcje Hozjuszowi. «Jeśliby się W. M. co do nas takiego posłać trafiło, tedy będzie li rzecz nasza własna, możesz W. M. bezpiecznie i do Francji i do Wenecji posyłać, bo my już obwarujemy, iż przyjmowane będą na koszt nasz. Jakoż żądamy W. M. w tej mierze, co się tycze rzeczy albo potrzeb jakich naszych własnych, abyś się W. M. na koszt nasz nie oglądał, bo go radzi wszędzie zastąpimy». Jednakże prosiła, żeby to mogło

---

[1]) Tamże str. 14. — [2]) Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 23.

się przez cursores ordinarios załatwiać. Hozjusz tą drogą do niej posyłał, dla mniejszych kosztów.

Nastąpiło w tymże czasie odwołanie z Polski Wincentego Portyka. Królewna tak samo jak Zygmunt August wiele na tem ucierpiała. Ale chcąc przyjaźń jego i doświadczenia użyć ile możności, najlepiej poleciła go Hozjuszowi osobnym listem (22 sierpnia z Warszawy). Królewna dała ks. Portykowi jako obeznanemu ze sprawą o spadki neapolitańskie, pełnomocnictwo, żeby działał na równi z kardynałem [1]). Portyk rzeczywiście zajął się tą sprawą i już po drodze do Włoch z Wiednia układał się z ministrami hiszpańskimi. Na Portyka ręce posłała królewna kopje wszystkich tych listów Zygmunta Augusta, na które od lat czterech nie odpisywał król Filip. Nuncjusz papiezki miał te kopje wręczyć w Madrycie i upomnieć się o tak dawno zaległą odpowiedź [2]).

Ale sprawy dyplomatyczne winny były tylko pomagać prawu i postępowaniu prawnemu. Dobra, najlepsza nawet wola króla hiszpańskiego, nie wyprostowała nic, kiedy rzecz spuszczono na sądy. Tu już sprawiedliwość należało sobie torować wstępnym bojem, krzyżową sztuką, bo kto mógł zbadać labirynty sprytnych włoskich prawników? Naród w ogóle włoski był chciwy na pieniądz. Wszyscy darli kiedy się do tego nadarzała sposobność, a zwłaszcza tak piękna. Kto wiedział jak się wziąść do rzeczy, wygrywał. Papagoda, który złupił cały majątek Bony, «nie żałował pieniędzy, tysiącami rzucał i przewiódł co chciał». Nie pomogły przeciw niemu i najpoważniejsze świadectwa, a nawet śledztwo przez kardynała Commendoniego prowadzone jeszcze za życia Zygmunta Augusta. Królewna zaś oszczędzała pieniędzy i dlatego sprawy dyplomatyczne nie pomagały sądowym. Często jej Hozjusz tłómaczył, że w Hiszpanji i w Neapolu «trzeba pomazania». Hozjusz prosił królewny, żeby z tej summy którą mu płaciła, obcięła co, a nie żałowała nakładu. Na swój niedostatek jednak skarżył się boleśnie. «Z dziesięciny, którą mi W. K. M. z łaski swej naznaczyć raczyła, tegom co tu winien wszystkiego nie zapłacę, a będę przed się musiał od tysiąca dukatów którychem pożyczył, dawać lichwę. Z Polski albo z Prus niema nic,

[1]) Ambr. Grabowski, Skarbniczka str. 131.

[2]) Ambr. Grabowski, Star. Pol. T. II. str. 21, 23.

jeśliże też z Neapolu nie będzie, przyszłoby nam uciekać z Rzymu» — «Mamy tu jednego adwokata, narzekał dalej, ale już się go wstydzimy używać, boć jako począł W. K. M. służyć, nie wiem by co więcej miał raz 20 dukatów, którem ja mu był dał. Trzeba nakładać, chceli W. K. M. co dobrego sprawić. Bym miał, sambym mu z swego dał» [1]). Narzekania te są nieco z późniejszej epoki, rzucają przecież światło na postępowanie królewny, a oskarżenie, że jeden tylko adwokat dostał 20 dukatów od Hozjusza, imieniem królewny, Annę stanowczo gromi, kardynała prawdę podnosi.

XII.

Czas od elekcji do przyjazdu Henryka 1573. — Skarby tykocińskie. — Francuzi chcą się pozbyć Anny. — Podróż poselstwa do Francji. — Poselstwo francuzkie Rambouilleta.

Umierałaby Zofja Jagiellonka, żeby wiedziała co się w Polsce tymczasem działo ze skarbami tykocińskiemi.

Królewna Anna dlatego, ażeby sobie zjednać przyjaciół, pozwoliła panom koronnym na potrzeby Rzplitej żywić się pozostałością po Zyg. Auguście. Sprawiedliwa była obawa względem wojny z Moskwą i ztąd Rzplita na sejmie stanowiła pobór dla obrony Litwy, Inflant, Podola i drugich ziem zagrożonych, ale już po ogłoszeniu Henryka, kiedy Rzplita spokojna z tej strony, zajęła się troskliwie rozporządzeniem przyszłych spodziewanych poborów. Postanowiono między innemi, że zebrane z ziem litewskich podatki, pójdą li tylko na obronę Litwy, do rąk Mikołaja Naruszewicza, który ich użyje według woli hetmana i starosty żmudzkiego Chodkiewicza. Na ten sam cel miał Jan Kostka kasztelan gdański dostarczyć 30,000 złp. ze skarbu ziem pruskich, jako podskarbi [2]). Ale gdy pusto było w skrzyniach kasztelana,

[1]) Ambr. Grabowski, Star. Pol. T. II. str. 135, 136.

[2]) Orzelski, T. I. str. 148.

królewna obiecała, że da mu w zastaw pewne kosztowności ze skarbów po bracie, jabłko, koronę kupną, jednorożec, a ktemu srebra złoconego i niezłoconego na wartość grzywien 7,563. Sejm wyznaczył więc zaraz deputatów do Tykocina, królewna swoich dodała, i pojechali zaraz jeszcze w maju, za świeżych wrażeń elekcyjnych.

Kostka na elekcji będąc obiecał nabyć na kosztowności tykocińskie 117,000 złotych.

Posłali mu panowie deputaci formę zapisu dlatego, żeby nie obciążał tego srebra i korony w Prusiech, szanowali rzecz cudzą, nie pozwalali nawet ich aresztować nikomu; jednem słowem zrobili wszystko co należało dla bezpieczeństwa spadkobierców. Nie robili tego jednak przez proste poczucie sprawiedliwości, ale na mocy upoważnienia od całej Rzplitej, danego na elekcji, że wszystko to co wzięte będzie ze skarbcu tykocińskiego, wrócić musi bez pochyby do massy pozostałości po królu. Należało się im też przecież czemśkolwiek względem ojczyzny wypłacić, chociaż pożyczką. Deputaci nawet żądali po kasztelanie gdańskim, żeby dał wprzód zapis na ręce ks. Borukowskiego proboszcza kapituły w Płocku. Kosztowności miano albowiem przywieźć do Płocka i tam je złożyć w ręce zacnego kapłana a przyjaciela Anny. Borukowski nie wprzód by je wydał opatowi Oliwskiemu, którego Kostka miał przysłać do Płocka, lub inszemu jakiemu z jego pełnomocników, aż do odebrania zapisu, to jest kwitu formalnego na pożyczkę, Ze skarbów tykocińskich wyjęli też deputaci srebra śniadalne, i przysłali królewnie Annie do Warszawy, bo zdawało się im i bardzo sprawiedliwie, że w czasie przyszłego pogrzebu i koronacji, wypadnie jej nieraz występować i przyjmować u siebie panów francuskich i polskich. Wszystko to jednak przysłali pod liczbą i wagą, żeby został ślad co i jak wzięte. Nadto uważali, że królewnie potrzebne będą sobole, przysłali je także do Warszawy. Spostrzegli dalej skrzynię wielką, w której były listy na imiona litewskie króla Zygmunta Augusta i królowej Bony. Skrzynią tę otworzyli, ale wyjęli z niej tylko aksamitną szkatułę Anny, skrzynię zaś samą napowrót zapieczętowali i swojemi pieczęciami i królewnej; w szkatule były listy królowej Bony i opisana cała jej oprawa, tudzież znajdował się tam rejestrzyk listów pod dwiema pieczęciami, królowej Bony i koronną. Wzięli też

kilka innych skrzyń z rzeczami królowej Barbary, tudzież na prośbę Mikołaja Rudego Radziwiłła, wojewody wileńskiego, pancerz, miecz i szyszak, które bywały zawzdy w pokoju króla jegomości. Sobole królewna oddała sposobem pożyczki na upominki posłom jadącym do Francji; ale miała ich tyle, że mogła i siostrom porozsyłać po kilka ogonków; rzeczywiście dostały się te futra i Katarzynie i Zofji.

Jeździł z panami do Tykocina zapewne jako przyjaciel Anny, ks. Stanisław Fogelweder, archidyakon warszawski. Uprosił go sobie powiedzielibyśmy na szpiega, gdyby wyraz nie był tak tyrański, Czarnkowski, który tych zastawów tykocińskich nie pochwalał, z czego naturalnie przed Zofją niezmierną sobie robił zasługę. Ale zawiódł się, bo Fogelweder powróciwszy do Warszawy, napisał mu tylko co wzięto ze skarbcu, bo zresztą powiada «nie trafiło mi się nic potrzebnego dla Waszmości [1]).

Tymczasem nowy zawód. Srebro tykocińskie spuszczono na Wisłę i nie wylądowano z niem w Płocku podług poprzedniej umowy, ale powieziono je dalej, do Włocławka, miasteczka biskupa kujawskiego, i tam je dopiero miano wydać Kostce. «A bodaj to nie dla mnie się działo, pisze Czarnkowski, dojrzałbym zapisu, aby nam jako nie zaszła ta korona i jednorożec, które król J. M. kupił i jest około tego sprawa pewna, jedno radzi by ją byli wykuglowali zasię ci, którym się oto dostała w ręce".

Księżna brunświcka prosiła Czarnkowskiego, żeby dojechał do Warszawy i sam się o tem wszystkiem rozmówił z królewną. Trudno to było. Oprócz albowiem Anny, która wielką nieżyczliwością odznaczała się dla niego, miał wielu nieprzyjaciół referendarz w tem mieście. Zły dla niego w Warszawie był człowiek Tomasz Narzymski kasztelan płocki, zły człowiek Anzelm Gostomski wojewoda rawski, zły Zygmunt Wolski kasztelan czerski i zły ks. Solikowski, którego królewna wzięła sobie na kanclerza podobno, na miejsce nieboszczyka ks. Hincza. Co miał do Narzymskiego, nie wiemy, ale domyślalibyśmy się, że kasztelan popierał stronę Gostomskiego w sprawie o starostwo płockie. Sprawa ta zawichrzyła prawie same początki sejmu elekcyjnego. Wojewoda

[1]) Wrócił Fogelweder do Warszawy z Tykocina 11 czerwca, a list pisał 12 czerwca, jest u Przeździeckiego.

rawski dostał jeszcze od króla Zygmunta Augusta w dzierżawę starostwo płockie i ztąd chciał je wydrzeć Czarnkowskiemu. Gdy nie mógł tego dokazać, skonfederował całą ziemię płocką, która widać nie lubiła referendarza, skoro kazała się mu usunąć, pod zagrożeniem, że go ogłosi zdrajcą ojczyzny. Otóż i kasztelan płocki i wojewoda rawski mieli dobra około Warszawy i łatwo z Czarnkowskim mogli się tam spotkać, referendarz więc wolał unikać tego spotkania. Co zaś do Solikowskiego i Wolskiego, ci głównie pomagali Annie do popierania elekcyi francuzkiej, więc już z tego powodu nieprzyjaciołmi byli Czarnkowskiemu. Ale i na siebie krzywo patrzeli przez zazdrość. Skłócili się nawet raz obadwaj, kiedy w rozmowie dotknęli elekcyi i swoich na nią wpływów, jeden nad drugiego wynosząc się z zasług. Pan czerski powiadał to o sobie, że króla obrał, Solikowski mu zaprzeczył i o sobie znowu mówił, że króla obrał. Młody ten jeszcze sekretarz kancelarji Zygmunta Augusta, dał się poznać Rzplitej na ostatnich sejmach, mianowicie konwokacyjnym i elekcyjnym. Patrzał na ostatnie smutne chwile Zygmunta Augusta, na niecną kradzież kobiet i dworaków, później przytomny był śmierci króla i rozerwaniu skarbów jeszcze w Knyszynie. Zajął wiele obrazem chwil ostatnich króla sejmujące stany Rzplitej, później u Anny wszedł w łaski i oddalał od niej wpływ Czarnkowskiego. Solikowski nadymał się pychą, już do najwyższych sięgał myślą godności. Zabity stronnik i elekcji i małżeństwa francuskiego, był prawą ręką Montluca, uczył go praw i charakteru narodowego, zaznajamiał z ludźmi, ułatwiał stosunki, doradzał, rozpisywał listy, układał polityczne pisemka, które w obieg puszczał, a które przeważnie na opinję wpływały. Niezmordowany, nieoceniony, pracował gorliwie, sam się Montlucowi nastręczywszy. Solikowski jeden uparty szedł prosto do celu i jednej chwili się nie wahał. Jego to zapewne usiłowaniom u królewny winien był Montluc, że Anna tak się przychylną pokazała pod koniec elekcji francuskiej, co oczywiście przydawało siły zabiegom dyplomatycznym. Królewna chciała podobno wyrobić dla Solikowskiego pieczęć mniejszą koronną po ks. Krasińskim. Gdy się to nie udało, mianowała go wtedy królewna swoim kanclerzem, ale już po sejmie elekcyjnym. Hozjusz zalecał jej ks. Drozdowskiego, lecz się spóźnił, i królewna miała doskonałą wymówkę przed kardynałem: «widzimy, pi-

sała w odpowiedzi na zalecenie, iż się ks. Drozdowski czem innem już zabawił» [1]). Ztąd ulubieniec jej był solą w oku referendarzowi i tutaj nawet obudzała się w nim rodowa pycha Czarnkowskich, którejby daleko właściwiej mógł użyć w stosunkach z zagranicznemi książęty, a nawet z Zofją brunświcką.

— «Alećbym ja jej bliższy, z oburzeniem powiada Czarnkowski, myśląc o pieczęci, którą mu z przed oczu mógł zabrać szczęśliwy współzawodnik. «Bo nie dopiero się wziął dom Czarnkowskich powiada, i nie dopiero ja służę. Ale cóż będzie rzec, jeśli moja mnie cnota będzie miała szkodzić zawsze»? Jak to wszystko razem pogodzić? Dopiero co marzył Czarnkowski żeby przenieść się do Niemiec, a do pieczęci wyciąga rękę. Źle skryta ambicja i do tego nieszlachetna, bo wszystko odda za łyżkę strawy.

Chąc usłużyć więc Zofji, nie mógł, nie chciał Czarnkowski jechać do Warszawy, żeby nie spotkać się z nieprzyjaciołmi. Wolał użyć pół środka, i z Płocka pojechał do Łowicza do ks. arcybiskupa, skarżyć się na to co się działo w Tykocinie.

Uchańskiego ujmował dla siebie każdy kto chciał, zgrabny i wymowny człowiek. Czarnkowski, widzieliśmy nie od kilku dni, wywierał wpływ przeważny nad starcem tym prędkiej myśli, nie wielkiej głowy, ale najzacniejszego i gołębiego serca. Doszło do tego, że arcybiskup ujęty rozmową Czarnkowskiego, «niepomału się frasował powiadając, iż nie mieli tego poruczenia ci panowie, którzy to do Tykocina jechali byli, ani się to im godziło czynić». Kiedy rozmawiali z sobą arcybiskup z referendarzem, niespodziewanie nadjechał do Łowicza ks. Solikowski i wszedł prosto na pokoje. Tam rozmowa stała się ogólniejszą. Zaczepiony o szkatułkę aksamitną odpowiedział Solikowski, że listów tajemnych nie czytano, ani też skrzynki nie otwierano. Przyjeżdżał od Anny zdaje się, i ztąd prosił Czarnkowskiego, żeby Zofję namawiał do rychłego przyjazdu. Królewna chciała siostry we wszystkiem słuchać, jako «prawej matki», ludzie wszyscy oglądali się na Zofję. Referendarz się drożył; obrażony o księżnę że jej nie posłuchano wprzódy, zwracał uwagę na jej dostojeństwo. «Boć prawie każdemu lito tego i prosto się wstydzą wszyscy za taką odprawę posłów króla J. M. szwedzkiego i W. K. M.», pisał do Zofji, a ja też o to nie milczę i i oddawam im czego godni».

[1]) Ambr. Grabowski, Star. Pol, T. II. str. 19.

Arcybiskup miał także nowinę dla referendarza. Poprzedniego dnia widział się z Montlucem, biskupem Walencji, jak Czarnkowski z panem de Lansac, innym posłem francuzkim. Obadwaj mówili o tym artykule paktów konwentów, co to wyrażał życzenie, ażeby Henryk Walezy ożenił sie z Anną. Francuzi nieradzi byli takiemu małżeństwu swego królewicza, woleliby dla niego arcyksiężniczkę, cesarzównę lub kurfirstównę saską; dowodzili, że potrzeba tego widoczna dla samej Rzplitej, bo takiem tylko małżeństwem można było sobie ująć rozgniewane stany rzeszy niemieckiej. Tu bardzo chytrą pokazywała się polityka francuzka. Sprawiła wszystko ażeby dopiąć swojego celu, ujęła nawet złotemi obietnicami królewnę. Kiedy na Henryka już kłoniły się głosy, a o warunku zaślubienia Anny przez Henryka coraz było głośniej, milczeli; kiedy król już był obrany, zaczynali się cofać. Małżeństwo Henryka z Anną wydawało się im niepolityczne, niemal śmieszne. Starali się teraz przekonywać, psuć narzędzie swoich tryumfów, ale jako ludzie rozumni, bojący się narazić sprawy, zachodzili z daleka postępowali sobie jak czyści dworacy, bo na pewno wiedzieli, że Henryk także zechce wyłamać się z tego warunku. Ale i arcybiskup i Czarnkowski mocno przy swojem obstawali i artykuł ten «acz z pracą ostał» w instrukcji panów posłów koronnych do Francji. Biskup Walencji musiał na to przystać (21 maja). Liczył już na to, że Henryk kiedy czas przyjdzie, sobie poradzi.

Wyznaczone do Francji poselstwo miało Henrykowi zawieźć koronę i oświadczyć życzenia Rzplitej. Biskup poznański, którego pierwszym obrano posłem, długo się wymawiał od tej podróży, «bo już się dosyć jak mówił, najeździł po świecie, z wielkim nakładem swym, nadtargnieniem zdrowia». Ale wreszcie przez miłość ku narodowi i potomstwu jagiełłowemu, ustąpił i przyjął poselstwo, a to dlatego mianowicie, że tutaj szło o postanowienie królewny Anny. Łudził się teraz przynajmniej biskup nadzieją, że po drodze nawiedzi zdrowie księżny brunświckej. Ale jeszcze okoliczności stanęły mu na przeszkodzie. Posłów było kilkunastu i jechało społem wszystkiego 300 koni; więc orszak tak znaczny musiał się trzymać porządku i ładu, a biskupowi zbaczać nie wypadało. Ktemu jechał przy panach polskich sam główny poseł francuzki Montluc, biskup Walencji, trzeba było służyć grzeczno-

ścią. Posłowie nasi i tak już rozbiegli się w różne strony, więc trzeba było innym dać przykład. Mieli się wszyscy zjechać na pograniczu Rzplitej w Brandeburgji dnia 1 lipca w Międzyrzecu i ztamtąd wspólnie odbywać podróż. Tymczasem wojewoda sieradzki pierwszy uprzedził towarzyszów i przed czasem przebrawszy się w niemieckie suknie, dla niepoznaki, pobiegł przodem do Francji, obiecując że będzie czekał na poselstwo w Metz. Pan z Tęczyna, kasztelan wojnicki i Radziwiłł marszałek nadw. lit. na Berlin osobno się puścili. Wszystko to było wprawdzie dla ostrożności od cesarza, o którego gniewach wiele mówiono, ale i wykłuwająca się z niczego swawola polska grała w tem niemałą rolę. Biskup możeby się i wyrwał na chwilkę do księżny brunświckiej, ale że przy nim jako przy pierwszym pośle była cała moc i sam akt elekcji, chociaż się pilnie tego domawiał, nie mógł jechać, bo go panowie od siebie nie puszczali. Biskup miał wiele do rozmowy z Zofją, chciał ją naprzód objaśnić o sprawach barskich, które przez lat kilka na sobie miał we Włoszech, potem myślał się naradzić z nią około Tykocina i postanowienia Anny. Gdy to być nie mogło, wyprawił przynajmniej do Zofji brata swego kasztelana kaliskiego. Prosił przed odjazdem Anny, żeby go siostrze zaleciła. Królewna zrobiła to z chęcią serdeczną. «Możesz W. K. M. mu dufać, pisze do Zofji, wielki mój przyjaciel... godzien łaski W. K. M. jako największej może być, aby to znał żem do W. K. M. pisała za nim, bo umyślnie jedzie do W. K. Mości». Kasztelan miał księżnie brunświckiej złożyć sprawozdanie o wszystkiem co się stało w Warszawie i w Tykocinie, miał przed nią wytłómaczyć Annę i zepsuć złe wrażenie, jakie sprawiły listy i skargi Czarnkowskiego.

Sprawdzały się obawy o cesarzu, którego jeszcze rozdraźniał Stanisław Słupecki, kasztelan lubelski, wysłany umyślnie od Rzeczypospolitej dla wyproszenia poselstwu listu na wolny przejazd przez Niemcy. Słupecki, wróg francuzkiej elekcji, chciał ją obalić przez upór cesarza, obrażonego niezmiernie. Podająca się nadzieja skłoniła dwór wiedeński do intrygi, a nawet listy do senatorów i nawet posłów, pełne obietnic i słodkich słówek, zaczęły z Wiednia napływać do Polski [1]).

Swoją drogą i książęta niemieccy przez niechęć dla Polski

[1]) Choisnin, str. 281.

i Francji, a dla cesarza przez przychylność, tamowali drogę poselstwu, którego przewodnikiem podjął się być sam Montluc, na którego szczególniej powszechne było w Niemczech oburzenie, a minister saski nazywał go publicznie bezczelnym gadułą i kłamcą [1]).

Biskup poznański już z drogi wysłał komornika do kurfirsta saskiego, z prośbą, aby dał poselstwu list wolnego przejazdu przez swoje ziemie. Odpisał że nie może tego uczynić bez pozwolenia cesarza i radził po przyjacielsku, ażeby poselstwo albo się zatrzymało w Lipsku, albo nazad wróciło, dla uniknienia wszelkich niebezpieczeństw i zelżywości, jakie je w dalszej drodze czekają, bez listu wolnego przejazdu. Poselstwo nasze ledwie stanęło w Lipsku 11 lipca, aliści i rada miejska pospieszyła ze stosowną przestrogą. Posłowie ujrzeli się więc prawie jak w więzieniu, i ztąd ich bolesne wymówki Montlucowi za to, że ich przed czasem wyprowadził z granic polskich. Właściwie jeden Montluc co nie upadał na duchu, radził posłom wyprawić kogo do kurfirsta; i z drugiej strony tłómaczył posłom, że te pogróżki są na wiatr, jakoż obiecywał że nadal przodem pojedzie torować im drogę. Po długich namowach, oglądając się na powagę korony wyprawiło od siebie poselstwo do kurfirsta dwóch panów, to jest kasztelana sanockiego Herburta i Zamojskiego, starostę bełzkiego, mężów uczonych i rozmownych. Kurfirst wyjechał na łowy; panowie polscy zgłosili się więc do jego ministra. Przypominali na przymierze, na dawne zachowanie się Korony z państwami niemieckiemi, i na prawa, które wolnego przejazdu nikomu nie bronią. Dalej oświadczyli, że niemałe było to podziwienie dla poselstwa spotykać takie trudności, nigdy dotąd nie tamowały się żadne przejazdy poselstw przez Niemce; jakże teraz najuroczystsze od wszech stanów koronnych i litewskich poselstwo, musi się prosić? Panowie nasi gotowi byli wrócić napowrót do Polski w razie odmowy, ale skutki tego mogły być niemałe dla Niemiec. Królewna Zofia wysłała tymczasem za biskupem poznańskim swojego ochmistrza, aby się z nim o sprawach barskich rozmówił.

Ale przecież namyślił się elektor i drudzy książęta Rzeszy i nasze poselstwo odbywało spokojnie dalej podróż swoją. Montluc dotrzymał słowa i przodem jechał aż do krajów landgrafa heskiego. Ta stanowczość dobrze wpływała na poselstwo,

[1]) Choisnin str. 2[illegible]5.

które w razie nowych trudności, miało powrócić do Polski, i może przez to zerwałaby się cała elekcja, na co stronnicy cesarscy liczyli. Wprawdzie były tu i owdzie drobne szpilkowania. Chociaż minister saski pozwalał jechać, wstrzymano jeszcze raz poselstwo w Naumburgu, gdzie cały nawet dzień przepędziło bez pokarmu. Cesarz Jana Tęczyńskiego zatrzymał u siebie i zmusił do powrotu. Była wieść, że książęta cesarstwa zjechać się mieli z cesarzem dla narady, jak przeszkodzić podróży Henryka do Polski. Kasztelan sanocki słyszał nawet o tem od radnych kurfirsta saskiego. Nawet w Polsce wybuchły rozruchy w sprawie cesarskiej. Gdy albowiem do Gdańska, wśród grona szlachty polskiej przybył Lansac i orszak Montluca, mający wracać morzem, mieszczanie wzburzyli się i hurmem na ulicy uderzyli na szlachtę, wielu padło ciężko ranionych, inni ratowali się ucieczką do kamienic, sam Lansac dostał kamieniem w nogę. Burmistrze i rajcy gdańscy zaparli się wszelkiego w tem szaleństwie udziału, i jawnie tolerowali uliczne napaści, co się i w tem pokazywało, że majtkowie podmówieni zwłóczyli z żeglugą, chociaż zapłaceni byli z góry za dwa miesiące. Strzelano do okrętu francuzkiego. Gdańszczanie chcą się mścić za to, że flotę Zygmnut August utrzymywał na morzu baltyckiem. W nierozsądnej zapamiętałości, nie pomnąc na to, że Gdańsk z Polski stoi, co mu sto razy już powiedziano. Dążyli jawnie do niepodległości, obwarowywali się, wznosili fossy i wały, armaty zataczali, okręty wojenne szykowali w porcie. Sługi poselskie gdzie złapali to bili, zmuszając ich do przepędzenia nocy pod gołem niebem na piasku. Obiecywali uznać Henryka, ale pod warunkiem, żeby król dał im zupełne panowanie na morzu. (Daniel) Plemięcki (starosta kowalewski) starał się ich uspokoić [1]).

Na wiadomość o tych burzach i gniewach, zebrali się senatorowie małopolscy do Krakowa, i wystosowali do Henryka list, w którym mu radzili, żeby nie czekał na poselstwo i jak najspieszniej przybywał do Polski drogą morską albo lądową, zapobiegać i niemieckiej chciwości i nowym rozterkom w Rzplitej [2]).

---

[1]) Theiner, Annales ecclesiastici.

[2]) List senatorów z Krakowa 22 lipca, u Theinera.

Tymczasem już zupełnie spokojnie jechali dalej do Francyi posłowie przez kraj wejmarski i heski. Montluca przyjmował wprzódy gościnnie landgraf, wypytywał się o wszelkie szczegóły elekcji, również grzecznie przyjął i posłów, którym dał przystawów. Tę samą ludzkość okazał i opat fuldeński. Stolica cesarstwa Frankfurt wysłał naprzeciw świetnemu orszakowi panów polskich rycerską deputację. Z Frankfurtu już posłowie w kilku przejazdach dostali się do Francji i 18 września odbyli wjazd do Paryża z nadzwyczajnym przepychem, którego opis nam zostawił spółczesny historyk francuzki de Thou.

Do nowego słońca Polski, które teraz zeszło nad Francją, zaczęły się zwracać wszystkie nadzieje i spojrzenia. Zacząwszy od królewny Anny, która w tych prostych słowach zawiadomiła Hozjusza o elekcji:

— «Tu już w te przeszłe dni świąteczne, Stany koronne obrały sobie za pana a króla królewicza J. M francuzkiego, brata królewskiego, książe andegaweńskie, co P. Boże daj! by było z dobrem tej Korony i wszego chrześciaństwa» [1]).

Aż do dworzanina francuzkiego, któremu ta sprawa zupełnie była obojętną, wszystko Henrykiem było zajęte.

Największe wrażenie sprawiła ta elekcja w Rzymie. Grzegórz XIII na pierwszą o niej wiadomość złożył uroczyste podziękowanie Bogu w kaplicy watykańskiej w ostatnią niedzielę maja (dnia 31). Mszę do Trójcy św. celebrował kardynał biskup warmiński. Ojca św. przyniesiono do kaplicy przybranego uroczyście w pluviale i mitrę kosztowną. Świetne zebranie go otaczało, 31 kardynałów, tudzież posłowie Francji, Wenecji, Etrurji i Urbino [2]).

Nazajutrz Grzegórz w liście pełnym radości winszował Henrykowi korony królewskiej. Te same uczucia wyraził i w drugim liście do króla francuzkiego (1 czerwca). Posłał do Francji natychmiast z temi listami Serafina Oliwariusza, sędziego św. Roty. W kilka tygodni namyśliwszy się posłał jeszcze kogoś godniejszego to jest Wincentego Portyka, który tylko co powrócił z Polski, a sprawował w tej chwili obowiązek nuncjusza przy księciu Sabaudji. Portyk odebrał zlecenie powitać Henryka i jeśliby się to

[1]) Ambr. Grabowski, Star. Pol. T. II. str. 17.

[1]) Theiner, tamże.

nowemu królowi podobało, miał mu towarzyszyć do Polski [1]). Uradowany również kardynał Hozjusz posłał do Paryża z powitaniem do króla i z pewnemi instrukcjami swego sekretarza, ks. Stanisława Reszke.

Wszystkie te radości, te usiłowania kłoniły się ku dobru kościoła, którego zwycięztwo w Polsce nie było jeszcze zupełne. Na konwokacji albowiem różnowiercy podnieśli spór o wolne wyznanie wiary i zawiązali w tym celu konfederację, żeby się zabezpieczyć przed królem, o którym wieści głosiły, że miał ważny udział w rzezi św. Bartłomieja. Warunki te przeniosły się do paktów konwentów i posłowie francuzcy musieli na nie przysięgać. Dyssydenci w Rzplitej pojawiają się pierwszy raz i zyskali byt urzędowy. Biskup poznański, naczelnik poselstwa do Francji, przeciwny konfederacji, radził się kardynała Commendoniego, co ma robić; kardynał pisał do Rzymu, a ojciec św. polecił natychmiast biskupowi, żeby króla odwodził od poprzysiężenia warunków. Papież upominał również innych katolickich członków poselstwa, zachęcał też prymasa i biskupów do wytrwałości i energicznej walki, czego właściwie nie potrzebował, bo cały kościół polski stał oporem konfederacji. Obok tych zabiegów, rozwijała się jednocześnie gorliwość dyssydencka. Przecławski (Presowski), sekretarz wojewody sandomierskiego, jechał do Francji widać z ogromnemi pieniądzmi, bo wóz nadzwyczaj obładowany siedm koni ciągnęło. Wysyłali go dyssydenci polscy, żeby ujmował dla sprawy wolności wyznania przybocznych doradców Henrykowych. Papież zawiadomiony i o tych zabiegach, wyprawił w trzeciem poselstwie do Francji, jeszcze dostojniejszą osobę, kardynała Aloizego Este.

Opór tych dostojników kościoła mało jednak ważył wobec prawa polskiego, wyraźnych zastrzeżeń i uporu dyssydenckich członków poselstwa. Jan Zborowski, starosta odolanowski, grożąc razem biskupowi poznańskiemu i królowi obranemu, wymógł nareszcie że sprawę odwleczono. Henryk obiecał, że skoro przybędzie do swego królestwa, wysłucha w tej mierze zdania senatu i pójdzie za jego uchwałą. Konarski jednak w kościele paryskim Najśw. Panny, w którym Henryk przysięgał na pakta konwenta,

[1]) Theiner, tamże.

zaniósł cichą protestację przeciwko konfederacji, imieniem swojem, całego stanu duchownego i wszystkich katolików w Polsce. Pozwalano wprawdzie biskupowi protestować, ale tylko jako biskupowi, czem się Konarski nie kontentował, opierając się na tem, że w Warszawie jeszcze prymas i wielu innych protestowało przeciw marszałkowi Firlejowi, że doprowadził tę konfederację, wbrew woli większości, za przyzwoleniem niektórych tylko swoich popleczników. Kiedy to się później wykryło, dyssydenci zaraz przeciw biskupowi założyli swoją protestację. Było to jakby dane hasło. Łaski, wojewoda sieradzki, nie tak mocno, ale powtórzył za biskupem słowa przeciw konfederacji, toż samo i książe marszałek Radziwiłł, w imieniu wszystkich katolików Litwy. Przeciw Radziwiłłowi wystąpił kniaź Proński, członek poselstwa, który znowu zapewnił, że wszyscy Litwini przyjęli konfederację. Król nie widział co ma robić, zmięszał się, a gdy i duchowieństwo francuzkie odradzało mu przyjęcie korony, gdy Łaski za karabelę ciągle chwytał, a Zborowski pienił się i szalał, cała sprawa elekcji wisiała jak na nici. Reszke, wysłaniec Hozjusza, pilnością, doświadczeniem i biegłością w sprawach polskich, wiele był przydatny usiłowaniom kościoła [1]).

Sprawa religijna był to najtwardszy orzech do zgryzienia, i dlatego na niej mogła się rozerwać elekcja i prawo Henryka. Umiarkowanie katolików posłów, których więcej było, doprowadziło niby do tymczasowej zgody. Inne warunki paktów mniej drażniły obiedwie strony. Szło i jedno i drugie z oporem, ale przecie wszystko należycie stanęło. Nas interesuje tutaj jedynie artykuł o Annie.

Sprawa małżeństwa królewny z Henrykiem głównie leżała na sercu biskupowi poznańskiemu, i kto wie czy nie więcej jak sprawa kościoła. Nie dlatego to powiadamy, żebyśmy cień jaki podejrzenia rzucać mieli na gorliwość dla wiary księdza Konarskiego; w owej epoce złych lub obojętnych biskupów, przywiązanych więcej do formy jak do rzeczy, biskup poznański był rzadkim i zacnym wyjątkiem. Ale biskup jednocześnie był i obywatelem wielkiej ziemi, rozumiał że stanęło prawo narodowe, którego obalić sam nie potrafi i bronił praw kościoła więcej z po-

[1]) Theiner, tamże.

winności jak z przekonania, że w tej walce zwycięży. Inna rzecz sprawa królewny, tu można było zobowiązanie Henrykowe przez Montluca przyjęte, nowym aktem podnieść. Biskup dla królewny to podobno zjechał nawet do Paryża. Samo więc z siebie wynika, że musiał przedewszystkiem starać się o to, żeby tutaj nie spotkał zawód bolesny naszych Jagiellonek. Gdy inni panowie spierali się z królem o ilość mających się wcielić do Polski ze skarbu francuzkiego pieniędzy, lub o sposoby, jak gaskonów sprowadzać, biskup razem z Łaskim, wojewodą sieradzkim i Radziwiłłem Sierotką, marszałkiem nadw. lit., katolikami, radził naprzód o wierze, czy się nie da co zrobić, a potem o królewnie Annie. Chcieli mu wprawdzie «przeszkodzić do tego niektórzy nieżyczliwi ludzie», ale biskup przyłożył pracy a pilnego starania i umówił wreszcie ten punkt drażliwy z królem. Wiele do tego również pomógł biskupowi zręczny i zdolny sekretarz Hozjusza ks. Reszke, który jak widzimy był prawą ręką posłów katolików. Hozjusz posyłał Reszkę powiedzieliśmy, nietylko dla powitania nowoobranego króla, ale z pewnemi instrukcjami, które też popierały sprawę Anny. «Jabym tego z serca życzył, pisał Hozjusz do królewny w dwa lata później, żeby W. K. M. była królową i panią naszą koronowaną, o com się ja też starał, kiedym mego sekretarza do Francji słał» [1]).

Powiodło się i tym usiłowaniom, ale także przez połowę. Chociaż Henryk Walezy umiał zgrabnie ominąć trudności, nie odrzucał ręki Anny, ale też i nie przyjmował jej stanowczo, dał Rzplitej zobowiązanie się stosowne na piśmie, w którym wychwalał naprzód rady koronne, że tak dbają bezinteresownie o krew swoich królów, nawet po ich śmierci, sam z tego powodu wyrażał nadzieję, że Rzplita opatrzy przyszłe jego potomstwo, a potem przystępując do rzeczy, wychwalał sławę i przymioty królewny Anny, o których wyrozumiał i z opowieści wielu i z listów. Henryk wyznawał, że ród jagielloński jest niewysławiony i że o przyjaźń królewny mogą zabiegać najdostojniejsi książęta w Europie. Nie zrzekał się więc myśli o małżeństwie z nią, ale gdy postanowił przedewszystkiem do Polski jechać, ażeby coprędzej objąć rządy, gdy dzień nawet oznaczony na wyjazd się zbliżał, uważał że stosowniej będzie artykuł ten odłożyć aż do późniejszych czasów; żeby zaś

[1]) Ambr. Grab Star. Pol. T. II. str. 132

stanom dać z siebie wszelką rękojmię, że tu niema żadnego wybiegu, święcie obiecywał, że nie pojmie nigdy żadnej żony bez zdania senatu i wszystkich stanów Rzplitej. Biskup przestał na tem, bo sądził, że sprawę tę «nie najgorzej skończył». Rzeczywiście po takiem zaręczeniu Henryka, potrzeba było jedno wiary a życzliwości panów rad koronnych, ażeby króla trzymali za słowo i Annę obok niego posadzili na tronie. Tak wszystko odwleczone było do sejmu konwokacyjnego [1]).

Biskup i sprawy barskie królewien przełożył Henrykowi, który w istocie pokazał wiele zainteresowania się w tej rzeczy i powiedział zaraz biskupowi, że chce starać się o to, jako o rzecz swą własną. Nie były to same grzeczne słówka, bo na żądanie posłów polskich, król francuzki pisał zaraz do hiszpańskiego, że ta intrata macierzysta, wszelkiem prawem należy się królewnom polskim. Osobno dał instrukcje stosowne posłowi swemu w Hiszpanji, żeby pilnował spraw barskich.

Inne wiadomości z Francji usposabiały dobrze królewny dla Henryka. Listy donosiły, że obrany król był natury dobrej, że pełen łaskawości, umysł miał dziwnie wspaniały, że pozwalał na wszystko na co się zgodzili posłowie, że się we wszystkiem odwoływał do senatu i sejmu. Nasi, którzy go widzieli w Paryżu nie przestawali błogosławić i chwalić Pana Boga, że dał takiego pana Rzplitej.

Królewna była w trwodze i oczekiwaniu. Dowiedziała się, że król przodem wyprawił do Polski pana Zborowskiego z listami, i pana Rambouilleta do stanów Rzplitej z poselstwem o bliskim swoim wyjeździe i z podziękowaniem za elekcję. Wyjechali ci panowie razem, lecz Zborowski, który wiózł zalecenie do wydania uniwersałów, aby się zjechały województwa na koronację, wyprzedził znacznie Rambouilleta, który oddawał także wizyty po dworach niemieckich, a wiózł listy do arcybiskupa i królewny.

Jeden tylko biskup poznański nic nie pisał, tak był zajęty pracą. Wolniejszym był dopiero wtenczas, kiedy się nowy król wybierał w podróż do Polski. Posłał biskup na kilka niedziel przed swoim wyjazdem z Paryża większą część służby przodem

---

[1]) Oprócz listów współczesnych, wspomina o tem i Fredro: «Gesta populi poloni sub Valesio».

i dwa wozy pełne rzeczy. Orszak ten około Fuldy w Niemczech napadli jakieś rajtary zbrojne w dzień św. Łukasza; nie pomógł nic glejt frankfurcki, służba poselska legła pod nożami rozbójników, którzy wozy napadli, skrzynie połamali, i zabrali wszystko złoto i srebro stołowe, nawet sprzęty kościelne służące do nabożeństwa; to jest kubki złote, srebrne, misy, półmiski, talerze, łyżki, pierścienie, kielichy, patyny, szaty co najkosztowniejsze jedwabne, sobole, rysie, kunie, i inne klejnoty, które biskup wziął z sobą z Polski na tę drogę ku potrzebie swojej i ku poczciwości ojczyzny; zostawili rabusie li jedynie co nikomu przydać się nie mogło, zabrali i konie co najlepsze. Król francuzki i Henryk polski pisali o tej krzywdzie biskupa do cesarza i do innych książąt niemieckich, żeby po swoich państwach wszędzie tych łotrów kazali szukać. Biskup sam z Toul już w drodze pisał o tym swoim wypadku do Zofji, wprzódy doniósłszy jej o tem co zrobił dla Anny. Król Henryk jechać miał z Lipska na Poznań do Krakowa; biskup chciał go aż w trzech miejscach podejmować u siebie, ale za tę szkodę swoją zaledwie mógł się odważyć na coś takiego. Ztąd upraszał Zofji o pożyczenie 4,000 talarów do jednego roku. Biskup ujął tak króla, że myślał z początku wstępować po drodze z Lipska do Zofji, ale gdy podejrzliwa polityka niemiecka na glejcie cesarskim gdzieindziej wskazała mu drogę, biskup ostrzegał tylko Zofję listownie o tem, że jeżeli zechce, może do króla słać swoje poselstwo [1]).

Mikołaj d'Angennes, pan na Rambouillet, znakomity szlachetnością rodu, wsławiony doświadczeniem, rycerstwem i rozumem w sprawach pokoju, podróż swoją zacząwszy od miasta Metz, jechał przez niemieckie ziemie i wstępował wszędzie na dwory drobnych książąt, którzy go z świetną wystawnością wszędzie przyjmowali, osobliwie heretycy.

Najwięcej wszelako znalazł względów u elektora saskiego Augusta; każdy z urzędu elektor saski od pół wieku, uważany był za głowę protestantów niemieckich. Nie miałyby żadnego znaczenia te umizgi, te nadskakiwania książąt posłowi króla katolika, gdyby nie kryła się w nich myśl głębsza. Elektor August pokazywał Rambouilletowi córkę swoją, mającą zaledwie lat 12,

[1]) List Konarskiego do Zofji, z Toul 14 listopada, u Przeździeckiego.

i bez dalekich zachodów, nastręczał ją na żonę obranemu królowi polskiemu. Tak na jaw wychodziły dawniejsze intrygi i przybierały postać więcej stanowczą, wiązały się nawet w układy. Myśl albowiem wyswatania Henryka z elektorówną nie była nowa, już przy podpisywaniu paktów konwentów przez Montluca w Warszawie, pomimowolnie się wydała. Opierał się z początku biskup Walencji przyjęciu warunku małżeństwa Henrykowego z Anną, dowodząc słowami, że lepsza dla króla będzie cesarzówna, którakolwiek arcyksiężniczka lub wreszcie kurfirstówna saska. Te plany dojrzewały widocznie na niekorzyść biednej, haniebnie zwodzonej królewny Anny. Polityka francuzka Henryka była nad wszelki wyraz fałszywą i co najmniej dwuznaczną. Elektor saski mógł ją w tym kierunku utrzymać wielkiemi obietnicami na przyszłość i nadziejami. Wynurzał się albowiem Rambouilletowi, że gdyby się Henryk z córką jego ożenił, książęta protestantscy zobowiązują się obrać go cesarzem Niemiec po śmierci Maksymiliana. Obietnicy na wiatr nie rzucano, albowiem wtenczas cesarz niebezpiecznie chorował. Wiele ambicji takie widoki mogły podrażnić. Katarzynie Medicis taki obrót sprawy byłby najlepiej przypadał do serca, gdyby w ulubieńcu przychodziło jej powitać cesarza. Umysł młodego króla, znany z lekkości, łatwo mógł się rozpalić samą oryginalnością pomysłu. Nikt nie wątpił o głębokim jego wstręcie do małżeństwa z Anną. Cóż jednak powodowało książąt protestanckich do popierania katolika i francuza? Oczywiście, liczyli na to, że stanie się w ich rękach Henryk dosyć powolnem narzędziem i że nawet może przejdzie na stronę protestantyzmu, człowiek swawoli i lekki, ale niegłębokich przekonań. Liczyli może na to, że jako cesarz niemiecki, otworzy Henryk wpływowi Niemców szerokie wrota do Polski. Bądź co bądź, warunek to był jedyny poślubienia elektorówny. Dla książąt protestanckich stanowiło to rękojmię.

Królowa matka Henryka, jako nadzwyczaj przebiegła kobieta, nie wiedząc może nic o świetnej obietnicy względem korony cesarskiej, ożywiała też ze swej strony nadzieje protestantów niemieckich. Odprowadzając syna ku granicom Belgji, wiele mówiła do takich, którzy jej słowa powtarzać mogli i objaśniać w Niemczech, że gotowa była namówić syna, króla Francji, do złączenia się z książętami, aby obalić potęgę Filipa. Być to mógł

wybieg niewieści ku zapewnieniu innemu synowi bezpiecznej drogi przez Niemcy protestanckie, które wrzały niechęcią ku Francyi za rzeź św. Bartłomieja. To pewna, że i sam Henryk wioząc z sobą 700,000 talarów, summę znakomitą podówczas, ujmował sobie i dworowi francuzkiemu niemców [1]).

Dotąd spotykamy same tylko ślady obcej intrygi, ale gdy z kolei natrafiamy i na zabiegi polskie, widzimy, że ta sprawa ogromne przybierała rozmiary i udać się mogła. Tu najważniejszy był głos Rzplitej, której narzucać swoich widoków i mniemań, dotąd nikt nie potrafił. Ale właśnie dyssydenci polscy ułatwiali zadanie. Pan Krupka Przecławski, który jeździł w poselstwie od nich do Francji z worem obładowanym, miał również tajemne polecenie rozpocząć układy o małżeństwo Henryka z elektorówną saską. Czy to był prosty wypadek taki wybór osoby, czy też robiło się to na zasadzie jakiegoś z góry i dobrze obmyślanego już zamiaru, dosyć, że myśl rzucona sprawiła skutek, i kto wie, czy jawne wystąpienie elektora przed Rambouilletem nie było owocem tych właśnie podróży po Niemczech i Francji Przecławskiego.

Pan Zborowski prosto pospieszył do Krakowa i tam zdawał sprawę imieniem poselstwa o układach z Henrykiem. Znajdowało się na posiedzeniu zwołanem z tego powodu kilkunastu senatorów i znaczna liczba rycerstwa. Mówił Zborowski o tych lekkich zmianach, na jakie poselstwo zezwoliło w paktach konwentach. Żartował z biskupa poznańskiego, że zanosił protestację słowami głośnemi i dźwięcznemi, a nie tym głosem swoim zwyczajnym «zgniłym i suchym», jakim przemawiał na sejmach polskich. Odgrażał się nawet zuchwale i w Krakowie jeszcze przeciw biskupowi, zwracając bowiem mowę swoją do szlachty stojącej w około, prosił, aby się pomściła i jemu pomagała wziąść odwet nad biskupem. Zuchwalstwu temu wprawdzie potakiwali dyssydenci, ale dlatego każdy odwracał się z pogardą od Zborowskiego, bo czuł, że to paliwoda i człowiek bez żadnych szlachetniejszych pobudek. W prywatnych rozmowach wysławiał Zborowski rzadkie przymioty Henryka.

---

[1]) Theiner.

Za nim pojawił się w Polsce Rambouillet w połowie listopada Stawał po miastach arcybiskupich, był w Gnieźnie, potem wprost pojechał do Łowicza. Miasteczko małe, murem nie opasane, same drewniane w niem domy, niczem nie zwracały uwagi podróżnego dyplomaty, gdyby nie zamek wspaniały, w którym mieszkał książe prymas. Ksiądz Uchański uradował się wielce gośćmi, przyjął ich z największą grzecznością, prawie z pokorą, obiadem uraczył. Orszak poselski niewielki był, składało go właściwie trzech członków, oprócz służby: sam Rambouillet, pan du Vau i trzeci jakiś szlachcic, który to przyjęcie i podróż w Polsce opisał. Po obiedzie francuzi poszli do pokoju prymasa i pan de Rambouillet po łacinie odprawiał poselstwo; dziękował Uchańskiemu jako głowie Rzplitej za przyczynienie się do obioru Henryka i zawiadomił o blizkim jego przyjeździe. Prymas odpowiadał długo również po łacinie i prosił posła, żeby dał to mu na piśmie, co ustnie powiedział. Rambouillet spełnił natychmiast żądanie.

W Łowiczu spotkało się poselstwo francuzkie z ciekawym nadewszystko Czarnkowskim, który znowu, istny kameleon, nawracał się do naszych Jagiellonek. Wymiarkował zaraz z posła tego referendarz, że nic pewnego jeszcze niema około postanowienia królewny, chociaż i tak wszystkie zastrzeżenia w paktach konwentach były więcej dla formy. Pomimo tego, dał Czarnkowski znać królewnie natychmiast do Warszawy, żeby się stosownie do potrzeby urządziła, i wiedziała czego się trzymać. Ostrzegał, że Rambouillet miał tylko zlecenie oglądać jej «sierocy stan», objaśniał dlaczego to, «bo i na elekcji, powiadał, siła była nie trzeba tak pewnym paniom, jako i panom».

Z Łowicza puściło się to poselstwo francuzkie do Warszawy z zamiarem nawiedzenia królewny. Na pierwszy rzut oka wydała im się Warszawa podobną do Poznania, co do obszerności i ludności. Wisła w oczach francuzkich była półtora raza szerszą od Loary; piękny most drewniany, świeże dzieło królewny, także uwagę gości zwrócił. Zamek był to gmach piękny, ale dziwiło to, że nie otaczały go rowy.

Rambouillet udał się ze swymi natychmiast do zamku. Zastali francuzi królewnę otoczoną licznem gronem panien dworskich których było razem 24 czy 25. Ubrane wszystkie były w żałobnym stroju: na kirowych czarnych sukniach miały jeszcze rodzaj

nakrycia czy kap ze zgrzebnego płótna. Był to «osobliwy» strój w oczach francuzkich, bo u siebie płótno takie widzieli posłowie używane tylko do obwijania kufrów i pak kupieckich z towarami, które w dalekie strony wysyłano. Obok panien znajdowało się przy królewnie sześciu mężczyzn, pomiędzy którymi było dwóch senatorów z Korony. O królewnie to jedynie zanotowali francuzi, że była «dość małego wzrostu».

Pocałowawszy ją w rękę, pan Rambouillet oddał Annie Jagiellonce list od obudwu królów, polskiego i francuzkiego, poczem miał do niej mowę w języku włoskim, pełną tych grzecznych słówek i ogólnych wyrażeń, które to nic nie powiedzą, chociaż mile brzęczą w uchu, a których tak dobierać umieją francuzi. Król Henryk przez usta posła oświadczał Annie przyjaźń i oznajmił, że po śmierci brata, znajdzie w nim też same co dawniej cześć i spółczucie. Odpowiedź królewny była również uprzejmą i ogólnikową. Poczem byli przypuszczeni do pocałowania ręki inni towarzysze Rambouilleta. Nazajutrz sama królewna odesłała panom francuzkim odpowiedź na list królewski.

Z Warszawy zaraz więc wyjechali ci posłowie do Iłży, dóbr sandomierskich biskupa krakowskiego, ks. Krasińskiego. Przyjęci najgrzeczniej i w zamku przez gospodarza uraczeni, jechali dalej do Stobnicy, w nadziei, że tam znajdą pana Piotra Zborowskiego, wojewodę sandomierskiego. Nie zastali go jednak, więc nie zabawiwszy, i przez wieś dużą, w której mieszkali sami anabaptyści, raz tylko nocując, ściągnęli do Krakowa. Przed stolicą zajechał im drogę dość gromadny konny poczet panów i rycerstwa [1]). Było przeszło 300 jeźdźców, na których czele znajdował się Jędrzej Zborowski, brat wojewody sandomierskiego i starosty odolanowskiego.

Rambouillet miał posłuchanie wśród grona senatorów. Kiedy mowę swoją skończył, odpowiadał mu Jan Firlej, marszałek i wyraził niecierpliwość Rzplitej oczekującej na króla. Wkrótce potem dla dania mu oznaki czci, zaproszono Rambouilleta na radę se-

[1]) Szczegóły te z listu francuza, który towarzyszył Rambouilletowi, pisanego z Krakowa 12 grudnia 1573 r. List ten w Pamiętnikach Choisnina polskich str. 312. Autor pisze, że wśród orszaku spotykającego posłów był pan Szerowski, którego wiele chwali Paweł Jowiusz w swoich dziełach. List ten bez wskazania miejsca przedrukowany był równocześnie w Rozmaitościach w r. 1818 wychodz. str. 223.

natorów, na której obmyślano sposoby stawienia oporu kniaziowi moskiewskiemu. Iwan rozdąsany obiorem Henryka, zebrał tłum do 120,000 jazdy wynoszący i zagrażał napaścią to Litwie, to Inflantom. Sam starosta żmudzki Jan Chodkiewicz wybiegł do Krakowa przedstawić niebezpieczeństwo. Senatorowie odpowiedzieli, że naród litewski sam powinien wstrzymać pierwszy zapęd nieprzyjacielski, aż do czasu przybycia króla. Tak wszystkie sprawy Rzplitej trzymała w zawieszeniu długa nieobecność Henryka.

Teraz nastąpiły w Krakowie uczty i zabawy. Wielu panów starało się jak najwspanialej uczęstować pana de Rambouillet, który obszernie opisawszy całą podróż swoją, to co sprawił w Polsce, zaraz odesłał z tym opisem do Henryka pana du Vau, a sam całkiem się oddał wesołości. Polska sprawiła na nim wspaniałe i pochlebne wrażenie. «Jest to naród pełen ludzi rozumnych i walecznych» opowiada towarzysz jego podróży. Jest to kraj wesoły, bo Polacy lubili wszelkiego rodzaju zabawy, nie gardzili nawet i napojem. Te długie uczty polskie, na których się odzywało kolejno wino, piwo i miód, szczególniej uderzały francuzów. Rzęsiste szły kielichy przy nieustannych toastach i mowach. Stoły wytworne zresztą porównywali goście nasi do sklepu aptekarskiego, tak zaprawy potraw były mocne i korzenne. Nawet wino pili palone z korzeniami. Rozumiał tu pewnie francuz krupnik ruski palony nawet i na gorzałce. Nie podobała się francuzom skłonność służby po dworach do mocnych napojów. Uroili sobie że panowie ją brali zwykle z jeńców tatarskich.

Oddawali też cześć polskiej dzielności rycerskiej. «Niema Polaka, żeby nie był walecznym i odważnym żołnierzem». Jednakże spostrzegli, że hufce zbrojne zależały pole przez czas długiego pokoju. Spotykali wszędzie znajomość języków. Między stem szlachty zaledwie dwóch znaleźć można było takich, którzyby po łacinie, po niemiecku i po włosku nie umieli. W najlichszej wsi albo gospodzie rozmówić się można było temi trzema językami. Był to dowód wysokiej oświaty narodu i francuzi poświadczają to, że nawet w najdrobniejszej wiosce znajdowała się szkółka. Strój polski był wspaniały i kosztowny, a wszyscy lubili okazale w nim występować. Uważali nareszcie francuzi w przejazdach swoich kraj równy, niepiaszczysty, oprócz wielkich borów sosnowych. Ale plon pomimo tego był bujny, bo śniegi które pokry-

wały ziemię od połowy listopada do połowy kwietnia, najlepszym były nawozem. Francuzi od czterech tygodni nie widzieli nic innego w Polsce prócz śniegu i lodu. Jeździli do Wieliczki na oglądanie żup solnych i do Olkusza na oglądanie kopalni srebra. Powietrze w ogóle było przewyborne, niebo rzadko kiedy widzieli zachmurzone po nad sobą.

Uderzała ich i zgodność wiar różnych, czego nie widzieli zupełnie we Francji. Katolików było dwie trzecie w Rzplitej. Po nich najliczniejsi byli kalwini i luteranie, pomiędzy sobą równi liczbą. Mało co mniejszą od nich sektę stanowili arjanie. Anabaptyści byli nieliczni i mało znaczyli. Wszystkie wyznania zarówno bez przeszkody miały swoje kościoły, cerkwie, zbory i kazalnice, wszystkie biskupów i kapłanów. Nawet słyszeli, że meczety dla tatarów były w Wilnie [1]).

Wśród tego czynnego, wesołego życia, Rambouillet nie zapomniał i o zajęciach politycznych. Najczynniejszym świadkiem jego postępowania był tym razem Gratiani, którego wracający do Rzymu kardynał Commendoni zostawił w Polsce, aby tymczasowo pełnił obowiązki nuncjusza, dopóki Wincenty Portyk z królem Henrykiem nie nadjedzie. Otóż zręczność włoska ciekawych dogrzebała się rzeczy. Doszła np. że Rambouillet wszedł w tajne rozmowy z dyssydentami polskimi, żeby ich wymiarkować dobrze co myślą i czy szczerze myślą o małżeństwie Henryka z elektorówną saską. Rozpuszczał ciągle wieści ale ostrożnie, że król coraz mniej myśli o Annie Jagiellonce, bo będąc w kwiecie wieku nie mógłby żyć dobrze z 50-letnią oblubienicą; dalej do wstrętu osobistego przybywał i polityczny powód: król dla ustalenia spraw Rzplitej, potrzebuje mieć dzieci, a tych nie spodziewa się w pożyciu z Anną. Ukrywał się jeszcze król z tą myślą, ale fakt był niezawodny. Dyssydenci podzielili się wtedy na dwa obozy. Jedni niekontenci z katolika, radzi byli jego ożenieniu się z Anną, właśnie dlatego żeby nie miał potomstwa. Ale inni, przypuszczeni do tajemnicy Przecławskiego, inaczej rzecz tę uważali. Ci dla poparcia w Rzplitej konfederacji religijnej, dla podniesienia wreszcie w Niemczech protestantyzmu, gotowi byli związać się z elektorem saskim i Henryka Walezego żenili z jego córką. Tylko tu były w grze nieco i narodowe zabiegi, o których się zwierzał Przecławski Rambouilletowi. Gdyby małżeństwo z infantką się roz-

[1]) List tenże z dnia 12 grudnia u Choisnina.

chwiało, król przeto złączony z dworem saskim, miał wystąpić pr eciw cesarstwu, w razie śmierci Maksymiliana, i Szląsk oderwać od C zech, żeby go polskiej jedności przywrócić. Nietylkoby przewaga protestantów wzrosła w Niemczech, ale i uszczupliłoby się państwo, które stworzyli sobie niedawno Habsburgi, przyciągnąwszy do arcyksięstwa Węgry i Czechy, zyskałaby i Polska na tem. Odebranie Szląska mogło być w związku z projektowaną kandydaturą Henryka na cesarstwo. Gdyby się wreszcie nie udało pochwycić niemieckiej korony, zawszeby odebrano ją Habsburgowi, a to było na rękę Francji, która już rozpoczęła od pół wieku przeszło swoją walkę z domem rakuzkim o przewagę w Europie zachodniej. Projekta te więc oderwania od Niemiec Szląska dla Polski, podobały się nadzwyczaj francuzom. Rambouillet zwracał tylko uwagę dyssydentów polskich na to, że byłoby trudno żenić się Henrykowi z elektorówną z powodu religji. Ubolewał i nad tem, że to dziewczę dziesięcio, a najwięcej jedenastoletnie, i że wypadałoby królowi dlatego niepotrzebnie czekać z małżeństwem. Rambouillet bronił więc królewny Anny niewiadomo jak szczerze, lubo podzielał widoki dyssydentów co do Szląska. Oprócz królewny, powiedział, że nie widzi w sąsiedztwie Rzplitej stosownej żony dla Henryka, i znalazł ją dopiero u stóp Pyreneów, w siostrze króla Nawary, która wychowana w reformie, więcej z konieczności jak z woli stosuje się do wiary katolickiej. Zdaje się, że to był nowy dyplomacji francuzkiej wybieg. Rambouillet chciał usunąć Annę dla księżniczki nawarskiej, i przekonywamy się z tego, że słuchał w przejeździe przez Niemcy elektora saskiego tylko z grzeczności, zamiaru swego nie wydając przed nim. Dlatego drażliwy był na skrupuły religijne i nie chciał elektorówny. Mówiąc jednakże do dyssydentów polskich, pocieszał ich, że księżniczka nawarska jest tylko powierzchownie katoliczką, bo wychowała się w reformie. Król nie mógł zdradzić kościoła przynajmniej na pozór, żenił się więc z katoliczką, która w duszy nią nie była. Tylko w takim razie w cóż się obracały projekta o upokorzeniu cesarza, przez oderwanie Szląska od jego monarchji?

Były to wszelako rzeczy, które drażniły ludzi do kościoła przywiązanych. Z jednej strony powstawał tajny związek dyssydentów polskich z protestantami niemieckiemi, z drugiej protestantów z hugonotami francuzkiemi; teraz znajdujemy się na śla-

dzie wiążących się stosunków bezpośrednich dyssydentów z hugonotami. Całe to powstanie przeciw kościołowi katolickiemu jednoczy się, ścieśnia, organizuje się w tajemnicy. Może opanować świat europejski. To też przerażony Gratiani, żeby przeszkodzić knowaniom, trafia do Rambouilleta, i stara się mu wytłómaczyć, że wszekie porozumienia się i stosunki między heretykami polskiemi a hugonotami, grożą wielkiem niebezpieczeństwem, że jedni drugich będą wspierać i że w takim razie powtórzyć się mogą w Polsce owe bunty francuzkie, zwłaszcza gdy protestanci niemieccy mięszają się do tych spraw, jedynie dlatego, żeby dopomódz hugonotom we Francji [1]).

Któżby się spodziewał, że królewna Anna była kluczem do rozwiązania tak ważnych tajemnic? A jednak od jej małżeństwa zależała w tej chwili spokojność religijna Europy. Jeżeli z nią się ożeni Henryk, katolicyzm zwyciężył. Jeżeli ją porzuci, płomień wojny broczącej krwią cały zachód rozleje się i na Polskę. A prędzej to właśnie jak pierwsze, bo nie potrzeba nawet przyczyn politycznych, żeby się Henryk nie ożenił z Anną, dosyć wstrętu króla, dosyć tej niezgodności wieku pomiędzy nim a niemłodą królewną. Chmura przeszła zrządzeniem Opatrzności ale wznosiła się, zaciemniała świat....

Zobaczmyż co tymczasem robiło się w Polsce. Panowie koronni żwawo krzątali się około pogrzebu Zygmunta Augusta i około koronacji nowo obranego króla jak przyjedzie. Anna w Warszawie zajmowała się także myślą o pogrzebie, i chciała, co nic dziwnego, żeby się odbył ze wszelką uczciwością, od czego nie byli oczywiście i panowie rad koronnych. Królewna przyszedłszy do sił jakichkolwiek z choroby, pisała do nich z zapytaniem, zkądby pieniądze wziąść na obchód żałobny, sama starczyć na to nie mogła, bo miała własne potrzeby swoje a bez żadnego opatrzenia. Był znowu koło niej wielki niedostatek, tą razą równie z winy Korony jak i księstwa. «Co chcą to czynią naostatek nad sierotą» pisała do siostry. Wiedziała też, że podskarbi, pan Bużeński niema żadnych pieniędzy, i nawet nadziei nie robił, żeby się znalazły kiedykolwiek w tym czasie, gdy podczas bezkrólewia nikt podatków nie płacił, nawet dochodu ze starostw, i nagle

[1]) Theiner.

wszystkie dochody ustały. Skarb pospolity powinien był ponosić ciężary publiczne, a skarb był pusty.

Jedyny sposób było szukać pożyczki. Zkąd ją wziąść? Panowie nie myśleli długo, były przecie po królu skarby tykocińskie, z nich czerpać można póty, póki się nie wyczerpią. Ten i ów panowie rad wypowiedzieli to bez ogródki królewnie, że w Tykocinie jedyna ich nadzieja. Jan ze Służewa, wojewoda kujawski, człowiek poczciwy, któryby «nietylko staraniem, ale i z chudoby swej» radby się przyłożył do oddania wszelkiej uczciwości zmarłemu królowi, tak się o trudnościach pożyczki przed Anną tłómaczył: [1]) «Nie wiem jak i kędy, ale tam u nas w tym kącie bardzo by trudno o pieniądze, ile tak naprędce, choćby też i zastawa była». Jan ze Służewa napomykał, że duchowieństwo, które ma leżące pieniądze, powinnoby wygodzić w ciężkiej potrzebie Rzplitej.

Nie dosyć na tem, że na złożone ruchomości w Tykocinie chciano zaciągnąć pożyczkę panowie rad w Krakowie będący jednocześnie złgosili się do królewny, o pożyczenie jeszcze kilku kosztowności z Tykocina na pogrzeb i na koronację. Szło tutaj o kirys ze wszystkiemi rzeczami potrzebnemi do pogrzebu, szło także o piękne obicia złote, o altembady, aksamity czerwone i atłas, do gmachów królewskich na zamek krakowski, ku uczciwości pana nowego i Rzplitej; szło o kredens srebrny pozłocony, co został w Tykocinie i o stołowe srebra. Panowie rad żądali, żeby królewna te rzeczy wydała tytułem pożyczki, ztąd pozwalali jej, żeby kogo ze swoich wysłała także do Tykocina, iżby obecny był przy wydaniu tych rzeczy, a potem żeby ich pilnował w Krakowie w czasie pogrzebu. Zaręczenie, że kosztowności te wrócą się do Tykocina, dawali panowie na mocy uchwały sejmu elekcyjnego, tak samo jak za pierwszą razą [2]). Dla Anny nowy kłopot, co na to wszystko powiedzą siostry, a szczególniej przemądra Zofja. Nie było kogo się poradzić, żadnego z mężczyzn nie miała przy sobie. Zresztą napróżno tylko się martwiła, bo panowie rad

---

[1]) Ze Służewa, 2 sierpnia, u Przezdzieckiego.

[2]) List z Krakowa do Anny, 23 lipca, podpisali biskup i wojewoda krakowscy, wojewoda podolski, kanclerz koronny i kasztelanowie lwowski, przemyślski i szremski, to jest Herburt, Wapowski i Rokossowski.

posłali prosto od siebie do Tykocina, ze stosownym rozkazem, żeby zabrać żądane kosztowności; wszystkich o tem uwiadomili pierwej, a potem już do Anny list o pozwolenie wysłali na sam ostatek, «jak na śmiech» powiada królewna. Kazali jednocześnie i ciało królewskie wziąść na mary, i za sobą wieźć do Krakowa. Nie tego spodziewała się Anna. Sądziła, że z największą paradą przewozić będą zwłoki przez całą Polskę, że wielkie nabożeństwa odbywać się będą po drodze, że duchowieństwo wszędzie mary przed wsiami i miastami będzie spotykać, a tutaj rozkaz był dany, ażeby po prostu, bez żadnych uroczystości po drodze przewieźć ciało. Było to w sierpniu.

Z wielkim żalem tedy wybierała się królewna do Krakowa za ciałem, bo nie wszystko tak szło, jak sobie życzyła. «Bardzo wiernie, jak nie na króla chcą ruszyć», mówiła Anna. I w istocie tak było. «W. K. Mość, pisała do Zofji, rozumieć może, jeśli tego godzien, mogli pamiętać na dobrodziejstwa pana swego; wielkim żalem leży nam, jeśli i W. K. Mci nie proszono na pogrzeb». To jedynie pocieszało Annę, że panowie pozwalali jej otoczyć się pewnym majestatem w Krakowie, dawali mieszkanie w komnatach zamkowych królowej Bony, usamowalniali ją niejako przed Rzplitą. Wszystkie dolegliwości i cierpienia powracały więc Annie. Widziała, że nie szanowano jagiełłowego domu, brakło jej pierwszych potrzeb do życia, szpilkowych ukąszeń było dużo, nieprzyjaciół nic a nic się nie przebrało, nareszcie około samej królewny zrobiła się próżnia, wielka czczość serca, której nie można było niczem zapełnić.

Na domiar nieszczęścia, odebrała Anna list od Zofji pełen wyrzutów. Zebrała się cała burza nad głową biednej królewny.

Niesprawiedliwa Zofja obwiniała Annę, wyrzucała jej wszystkie swoje zawody i zmartwienia, jako to: odprawienie posłów brunświckich prawie z niczem z elekcji, zabranie skarbów tykocińskich, (o pierwszem tu zabraniu mowa, bo o drugiem jeszcze nie wiedziała wtedy Zofja). Zabranie to skarbów dało powód znowu Zofji rozpisywać się o tem, że Anna sama rozporządzając spadkiem po bracie, siostry od niego oddalała.

Anna płacze, tłómaczy się przed siostrą co do odprawy posłów brunświckich, «Pan Bóg wie, mówi, jakim żalem tego

serdecznie wzywałam, ale co mnie było radzić? Co chcieli to czynili, tak wiele głów, mnie jednej co przeciw nim rzec».

Boleśniejsze to, że siostra posądza ją o chciwość, o przywłaszczenie.

— «Żebym ja W. K. M. prawa miała oddalać! woła z oburzeniem, co W. K. Mości jest? Jako żywo winna nie byłam.... jedno jako dawno W. K. Mości radami służąc, miłuję, a cóżem miała czynić? A oni chcieli żebym dozwoliła otworzyć, dać srebro na Rzplitę. Nie miałam nikogo coby mi pomógł w tem, ratunku nie było, jedna ja sama, bardzo utrapiona; kogom się radziła, każdy: «daj, sobie źle uczynisz, a temu nie pomożesz, przecię otworzą, chociaż nie chcesz; lepiej okaż żeś to sama z chęcią tej Koronie a potrzebie dozwalasz zastawić srebro, swoją część». Wszakżem od W. K. Mości nie dała części, jedno moje; jeśli więcej, tedy ja W. K. M. na to jeszcze mam dać. Łacno tym mówić posłom W. K. Mości. Wszak widzieli i wiedzieli co się ze mną działo, wszakem do nich słała opowiadając, aby jechali do JchM. i prosili, żeby im nie otwierali skarbu. Cóż im odpowiedzieli? I teraz odnoszę wielką niełaskę od W. K. M. siostry mojej miłościwej.... Mnie sierocie nie godzi się.... Dosyć odemnie słyszą, żeć W. K. Mość wspominam i powiadam, że ja nie mogę przyzwalać przez W. K. Mości.... Nic na to nie dają odpowiedzi....» I tutaj napomykała Anna, jak po sprzęty na pogrzeb i koronację posłali panowie bez jej wiedzy naprzód do Tykocina. Arcybiskup prymas pisał do królewny prosząc, aby nie sprzeciwiała sie panom.

Anna przygotowywała Zofję do większego ciosu, pójdzie z Tykocina wszystko zastawą na potrzeby Rzplitej i przyjdzie się u króla Henryka dopiero dopominać o rozszarpanie skarbów jagiellońskich.

Zmieniły wtenczas Jagiellonki nasze swój sposób zapatrywania się na ludzi. Zofja dojrzała niewiary w Czarnkowskim. Boleśnie jej to widzieć, ale skarży się siostrze, jak referendarz zapomniał jej dobrodziejstw (musiała go dobrze opłacać), jak nic nie czyni z pilnością około spraw które mu powierzyła. Poczciwa Anna nie może tego przypuścić: «ja inaczej nie znam, pisze, jedno to że W. K. M. rad służy i rad widział, żeby to wszystko szło wedle potrzeby. Miłościwa królewno próżno co począć, prze-

ciw niemu jednemu tak wiele głów upartych; nie może być tak jakoby chciał».

To Czarnkowski, a o prymasie Uchańskim to samo. Dawniej królewna Anna uciekała się do niego we wszelkich potrzebach, wierzyła mu i Zofja, dzisiaj Anna przejrzała, jako w duszy arcybiskupa elektor był tylko. Ubogi kniaź z Wołynia, Woroniecki, rodzony jego siostrzanek, pojął właśnie wtenczas za żonę Giżankę, pokusił się na jej bogactwa, a ulubienica królewska znowu rada była wejść do przemożnej rodziny, od której w każdym razie mogła się spodziewać opieki. Arcybiskup gnieźnieński i wojewoda płocki stawali się teraz z urzędu jej obrońcami. Ztąd Anna ostrzega Zofję, która liczyła na prymasa, że niema co spuszczać się na niego. «On niczem jest, powiada, nic nie daje nam, chociaż prymasem jest, nie znam po nim, że opiekunem naszym jest. Drapie tak nas jako insi». O Giżance pisze Anna: «Broni ją (prymas), nie daje krzywdy czynić, siedzi sobie w pokoju u tych co nas skubią dla niej, co ma pieniędzy 50,000 czerwonych gotowych, klejnoty i perły, a nas łupią w naszej własności. Niemasz ktoby o nas mówił, o naszej sprawiedliwości, jedno Bóg, który sieroty broni w upadku».

Serdeczne jest zakończenie listu Anny:

— Nie czyń mnie W. K. M. do żałości żałość niełaską swą, bowiem ja jest W. K. M. sługa a siostra.... Pokornie proszę nie racz W. K. M. taką niełaskę okazywać mnie. Pan Bóg wie, co i od W. K. M. takiem bardzo smutna była i z płaczem wzywałam tej niełaski W. K. M. Jako ja W. K. M. rada służyć, nie radabym, aby W. K. M. z tą niełaską przeciwko mnie być raczyła. Pan Bóg wie co się ze mną dzieje.... Nie opuszczajmy się sami ze sobą; nie czyńmy nieprzyjaciołom pociechy, miłujmy się jako dawniej»....

Królewna Anna była wtenczas sama. Pani krajczyna Łaska odjechała z Warszawy z panną wojewodzianką sieradzką, na jej wesele z Wojciechem Starzechowskim (podkomorzym lwowskim), i dopiero w pięć niedziel miała powrócić.... Ztąd żałośliwa królewna coraz więcej ma czasu na rozmyślania bolesne. Miarkuje po wszystkiem, że Zofja się na nią gniewa. Pisała dwa razy do siostry umyślnie, raz posyłała do niej gońca, a księżna brunświcka żadnego znaku życia nie dawała o sobie. Na list mogła nie znaleźć

czasu zaraz odpowiedzieć, ależ goniec umyślnie jeździł i poczekałby.... Anna wielką jest z tego powodu przejętą żałością, czuje że tu przyczyną jest albo «niedobre zdrowie», albo «jaka niełaska», a zawsze czy tak czy tak, dla niej to nieszczęście, kara Boża.

XIII.

Pogrzeb Zygmunta Augusta. — Podróż Henryka do Polski. — Uprzejmość Henryka dla Anny. — Zabójstwo Wapowskiego. — Zmiana w zachowaniu się Henryka względem Anny. — Dalsze starania Anny i Hozjusza w sprawie summ neapolitańskich.

Ciało Zygmunta Augusta wywiezione oddawna z Knyszyna, stało w Warszawie. Dla choroby i dla innych różnych przeszkód nie mogła z niem wyjechać zaraz królewna do Krakowa na pogrzeb, teraz zaś nie można już było dłużej zwłóczyć. Anna nie doczekawszy się więc księżny brunświckiej, według zalecenia panów, zaczęła robić przygotowania do podróży krakowskiej. Zofja nie przyjeżdżała dla niesposobnego zdrowia i dlatego, że «czas teraźniejszy był zimny, a przykry i podejrzany», to jest bała się księżna zaziębić; wypadałoby też spieszyć się, a księżna nie mogła, do tego bowiem niegotowość była u niej w koniach i innych rzeczach, czasu nie starczyło. Najgłówniejszą wszelako jak zdaje nam się przyczyną nowego dla Anny zawodu ze strony Zofji, była oprócz niezdrowia, oszczędność, na którą księżna chorowała. Naprożno Czarnkowski pisał, że wszystko zależało od jej przyjazdu. Księżna wyprawiła tylko posła niemca w sprawie swojego spadku, nie dla popierania Anny. Co mógł w Polsce dumnej i pańskiej poradzić jakiś tam brunświcki poseł? Już dawno sama Anna ostrzegała o tem siostrę, że szlachcie polskiej imponować nie może jaki książe niemiecki, a cóż dopiero panek drobnego monarchy. I ten nowy poseł brunświcki rozpaczał widząc co się dzieje, chciał wszystkiego w Polsce odbieżeć; nawet nie wierzył w sprawiedliwośc. Naprożno Czarnkowski tłómaczył mu, że nie wszystko stracone i że rozpaczy oddawać się nie godzi, a trzeba owszem myśl

dobrą pokazywać i nie ustępować w niczem, nie kłaść swoich warunków. «Rychlej pomódz się będzie mogło rzeczom a potrzebom królewny Jej Miłości, o którą teraz nam najwięcej idzie, pisał Czarnkowski do Zofji, gdy nas na wszem bacznymi rozumieć będą, i niełacnymi ku uczynieniu coby radzili. A tem więcej gdybyśmy co sami uprzedzać i podawać mieli». Czarnkowski gotował usilnie jakąś obronę prawa królewien; pociągał przed sądami tych i owych szeroko się rozwodząc w tej mierze, jednakże nie zapomniał dodać w liście do Zofji, że żadnym kosztem nie folgował, chociaż mu «złe zdrowie wielką przeszkodą jest». Był u księdza biskupa kujawskiego, był i u księcia prymasa, «który znać by się miał bardzo odmienić przeciwko królewnie Jmości strony tych tam spraw Giżanczynych».

Daleko nie potrzeba było szukać dowodu, że Czarnkowski mówi prawdę względem posłów brunświckich. Kiedy przyjechali do Krakowa, Gliński, jego komornik starał się wszelkiemi sposobami, żeby im w rynku dano gospodę; co lepsze rozebrali panowie zaraz po elekcji, po niemałych cenach, ale że księżna ani pieniędzy nie przysłała, ani poruczenia stosownego nie dała, musieli posłowie mieszkać w ciasnych uliczkach i w ciasnych komnatach, a nikt się tem nie troszczył, okrom Glińskiego, który nic nie poradził na to, «obiedniony będąc».

Pogrzeb jak wiadomo miał poprzedzić koronację nowego króla. Anna jechała razem z ciałem i wybierała się na długo z Warszawy, bo nietylko szło tutaj królewnie o dopełnienie chrześciańskiej powinności, ale i o upewnienie się względem swojego losu i przyszłości. Po obrzędach pogrzebowych chciała zostać w Krakowie i na koronacji i na sejmie, który miał rychło po niej nastąpić, chciała widzieć dwór i otoczenie króla Henryka. Na sejmie powinien się był stanowczo rozwiązać spór o ważność testamentu Zygmunta Augusta, a więc i o majątek Jagiellonek. Porządek całego orszaku żałobnego ułożono jeszcze w listopadzie, ale że to było jeszcze zawczasu, zmieniono programat kilka razy. Naprzód myślała królewna, że wyjedzie zaraz nazajutrz po święcie Młodzianków, ale cały miesiąc się zwlekło.

Na czas właściwy zebrały się przy królewnie rady koronne, i żałobne orszaki dworzan, służba i przyjaciele dynastji jegiellońskiej. Narzekała Anna, że prosto bez żadnych ceremonij przy-

wieziono ciało Zygmunta Augusta z Knyszyna do Warszawy. Żeby tego nie było w ostatniej wędrówce brata po ziemi polskiej, czuwało nad tem i oko i serce królewny. Panowie jej obiecali, że pogrzeb odbędzie się w Krakowie na zamku zupełnie tak, jak pogrzeb Zygmunta Starego. Jednakże wielkiej mimo to doznawała Anna boleści, wldząc, jako ku nowemu słońcu obracało się wszystko: «wszyscy jadą przeciwko temu panu obranemu, a tego porzucili, że nie będzie prawie nic rady», pisała do siostry. Lękała się Anna, że w Krakowie sama będzie na pogrzebie z tą odrobiną przyjaciół, którzy jej towarzyszyli.

Po długich zwłokach wreszcie, orszak żałobny ruszył z Warszawy dopiero 30 stycznia 1574 roku. Rozpoczynali go dworzanie ze swemi pocztami, słudzy królewscy z chorągwią, a za ciałem jechali w odwodzie drabanci. Gdy do miasta lub wsi kościelnej nadjeżdżano, wychodziła naprzeciw procesja przy biciu we wszystkie dzwony. Zsiadali podówczas dworzanie z koni, i w kapturach świece zapalone trzymając w rękach, przeprowadzali ciało piechotą przez wieś lub miasto. Lud wszędzie się kupił po drodze, ubogim rozdawano wszędzie jałmużnę. Szło za zwłokami mnóstwo tego ludu, bo dostawali opatrzenie ze skarbu. Na noc zajeżdżano do zamku lub dworca królewskiego, w którym ściany zwykle czarnem suknem były obite. Ciała nie zdejmowano nigdzie z wozu żałobnego; koronę tylko, miecz, berło i jabłko kładziono na nim, zapalano świece, a kapelani całą noc śpiewali przy ciele psalmy. Straż trzymali zwykle na przestankach takich dwaj komornicy, ośmiu drabantów, dwaj dworzanie, dwaj jurgieltnicy i wszyscy niższego rzędu słudzy. Nazajutrz zabierano się do drogi i po odprawieniu w kościele mszy świętej, dalej jechano do Krakowa [1]).

Jedenaście dni trwała ta podróż żałobna na Radom i Miechów; tutaj stanęły zwłoki w kościele księży stróżów grobu Chrystusowego nazajutrz po św. Dorocie (7 lutego). Drugiego dnia, według ceremaniału, królewna poprowadziła zwłoki brata na Prądnik do dworu biskupiego, tysiąc kroków od stolicy, tam dzień jeden spoczęły, poczem nastąpiło uroczyste wprowadzenie do Krakowa.

[1]) Ksiądz Gacki w opisie Radomia, patrz Pamiętnik religijno-moralny roku 1858, T. II. str. 13.

List wolnego przejazdu przez Niemcy dał Henrykowi Walezemu cesarz imieniem panów rad swoich i elektorów, pod warunkami i w niegrzecznych wyrazach; oświadczał naprzód, że właściwie «dla ważnych i najsprawiedliwszych przyczyn» powinienby odmówić, ale z pamięci na sąsiedztwo i z innych względów, postanowił, oprócz tylu dobrodziejstw, jakie św. cesarstwo zlewało hojnie na obadwa narody i królów, i na to jeszcze pozwolić, ale zastrzegał, żeby orszak Henryków zachowywał się grzecznie, i żeby za wszystko co potrzebować będzie, zapłacił. Było to nikczemne i niemądre. Henryk jednak żądał innego listu, lecz Niemcy go nie dali.

Gratiani wyjechał z Polski naprzeciw królowi, i spotkał go już w Frankfurcie nad Menem. Otaczał Henryka świetny orszak rycerstwa francuzkiego, książęta, margrabiowie, hrabiowie, wszyscy ciekawi poznać Polskę. Jechali z królem również do Polski marszałek de Retz, Gui du Faur Pibrac, dalej w charakterze posła Henryk Pomponne de Belliévres i Wincenty Portyk, jako nuncjusz papiezki. Młodej szlachty francuzkiej było przeszło 600 osób. Król w podróży swojej po Niemczech wszędzie bywał po nabożeństwach katolickich i nie bał się tego robić nawet po miastach, w których przeważała liczba protestantów. Gorliwości swojej religijnej nie taił nawet i przed książętami Niemiec. Odwiedzał palatyna Renu w Heidelbergu. W Fuldzie przyjął go okazale niepodległy książe cesarstwa, opat miejscowy, gorliwy syn kościoła i przyjaciel jezuitów, który im w Fuldzie założył kollegium i wspaniały kościół. Tu Henryk na Boże Narodzenie spowiadał się i kommunikował, przestawał z jezuitami, uczonymi ludźmi i przykładnymi kapłanami. Śmiał się z tego landgraf heski, zacięty protestant, którego z kolei nawiedzał Henryk. Wdawał się nawet landgraf w rozmowy o tem, ganił opata i jezuitów, ale król tembardziej ich wynosił. Przy pożegnaniu oświądczył langraf szczególną grzeczność Henrykowi, powiedział mu bowiem, że matka królowa francuzka musi być najszczęśliwszą kobietą na świecie, jeżeli ma wszystkich synów tak mądrych jak Henryk.

Elektor saski nie chciał się widzieć z przejeżdżającym królem, kazał go tylko przeprosić, że jako chory na nogę, nie może go osobiście przyjmować we własnym kraju. Trud ten zlecił zięciowi swemu, księciu Kazimierzowi, który się wspaniale wywiązał

ze swego zadania. W cesarskich posiadłościach łużyckich znowu czekało świetne przyjęcie. W Brandeburgji wysłani naprzeciw królowi dostojnicy elektora, przepraszali Henryka, że pan ich zajęty teraz różnemi swojemi sprawami, osobiście króla powitać nie może, chciał jednak tego dopełnić sam i czekał długo, lecz przejazd się spóźnił. Elektor prosił więc, aby po koronacji król wyznaczył mu jakie miejsce, a przyjedzie go tam powitać i ofiarować swoje usługi. Ta grzeczność wyszukana była ze względu na księstwo królewieckie, którego lenny władzca Albert Fryderyk zaczynał chorować na pomięszanie zmysłów, a które po nim zająć mieli brandeburgowie niezmyśloną ochotę. Odprowadzony do Frankfurtu nad Odrą, wjechał król przez Międzyrzec do Polski (23 stycznia 1574 roku [1]).

Na granicy spotykali go senatorowie i stan rycerski, a w miarę im głębiej się król zapuszczał w ziemie koronne, tem świetniejsze i liczniejsze witały go orszaki, tem przyjęcie było okazalsze. Odwiedzał po drodze senatorów, we Lwowku Marcina Ostroroga, w Buku biskupa poznańskiego. Wreszcie nadjechał do Poznania, dokąd się zebrała reprezentacja prowincji. Z królewskim przepychem podejmował króla Stanisław Górka w Kurniku. Potem jechał Henryk na Pyzdry, Kalisz, Grabów, Wieruszów, Wieluń i Krzepice, wstępując wszędzie do starostów lub dziedziców. W Częstochowie nocował i całą niedzielę przepędził w Siewierzu, w gościnie u biskupa krakowskiego.

Jeszcze z Poznania król wysłał marszałka de Retz do Krakowa, żeby w jego imieniu znajdował się na pogrzebie zwłok Zygmunta Augusta. Nie chciał sobie król przypominać znikomości rzeczy ludzkich na wstępie do panowania, wyręczał się zastępcami. Pogrzeb według dawnego zwyczaju, miał się odbyć przed koronacją. Potem kazał jechać Henryk i Rambouilletowi. Ta reprezentacja nie wpłynęła nic ani na świetność, ani na porządek pogrzebu. Za dawniejszych czasów, król obrany przytomny żałobnym uroczystosciom, postępował smutny za zwłokami poprzednika, ojca swego lub brata, i sama obecność pana jak przydawała obrzędowi żałobnej uroczystości, tak przyczyniała się do

[1]) Podróż Henryka podług spółczesnego rękopismu opisał Sew. Gołębiowski w Bibl. Warsz. 1853, T. I. str. 409.

utrzymywania porządku. Teraz miał odbywać się pogrzeb prawdziwie sierocy, jak było sieroctwo Rzplitej. Obrzędowi z urzędu przewodniczyła też osierocona Anna, która napróżno wyglądała siostry brunświckiej. Wincenty Rylski był świadkiem bolesnym tego pogrzebu i jako reprezentant tutaj ducha starej Polski, rozpłakał się w bólu i nie chciał nawet o nim pisać, «bo by bez żałości wielkiej nie mogło być». Do królewny wszystkie jego zwracały się westchnienia, ją tylko widział wśród całej uroczystości, jej błogosławił. «Aleby nie była przytem królewna Jejmość Anna, byłoby wszystko nie g'rzeczy», z serdecznym żalem powiada.

Pogrzeb tedy odbył się ze wszelką uczciwością, jako się godziło, w piątek przed samym Mięsopustem (12 lutego). Na spotkanie zwłok wyszło duchowieństwo ze wszystkich kościołów i scholastycy, za nimi posłowie: cesarski, francuzki, węgierski, szwedzki, wenecki, księcia Ferrary, margrafa Brandeburgskiego, księżnej brunświckiej, książąt Prus i Pomorza. Wymienieni posłowie i wszyscy senatorowie na pogrzeb wyznaczeni, stanęli na Kleparzu u kościoła św. Florjana. Gdy wprowadzono do tego kościoła ciało nieboszczyka, po mszy odprawionej podług rzymskiego obrządku, kondukt w takim porządku udał się na zamek. Naprzód szły tłumy duchowieństwa i dziatwy, należącej do kościołów i szkół, dalej arcybiskup i biskup w infułach i ornatach, potem do 1,200 ludzi w czarnych sukniach z zapalonemi świecami. Za niemi chorążowie wszystkich ziem, każden ze swoją chorągwią; było ich 300 i wszyscy konno. Wielką królewską chorągiew dźwigał Bernard Maciejowski chorąży nadworny. Dalej prowadzono 30 koni pokrytych jedwabnemi opony, potem niesiono 30 trumien pokrytych jedwabnemi złotem haftowanemi całunami. Potem jechał Jerzy Mniszech krajczy koronny na pięknym koniu, w zbroję królewską od stóp do głów przybrany. Następnie Garnysz, dworzanin, w królewskie szaty odziany, konno. Potem senatorowie, wszyscy pieszo. Przed wozem niesiono klejnoty koronne. Naprzód Andrzej Zborowski wojewoda sandomierski niósł miecz, Piotr Zborowski jabłko, Jan Firlej wojewoda krakowski berło. Potem ciągnął się wóz, na którym spoczywało ciało królewskie, a z każdej jego strony szło pięćdziesięciu dworzan ze świecami. Potem następowali posłowie cudzoziemscy, za

nimi Anna infantka, prowadzona przez posłów cesarskiego i francuzkiego. Potem ogromne mnóstwo niewiast innych i panien. Gdy kondukt stanął na zamku, prześpiewano wielką mszę w kościele św. Stanisława, po której złożono ciało królewskie obok zwłok ojca jego w grobowcu, zbudowanym przez Zygmunta I., w marmurowej bardzo wysokiej kaplicy bardzo pięknym gustem, tak że ten grobowiec wspaniałością i kosztownością przechodził wszystkie inne grobowce. Następnie wszyscy senatorowie rozeszli się do swoich gospód.

Na ołowianej trumnie, danej przez Gdańszczan w podarunku, czytano taki nadgrobek wyryty: «Zygmuntowi Augustowi, synowi Zygmunta, wnukowi Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, wielkiemu księciu Litwy i reszty Sarmacji, a Panu, któren przez powiększenie dochodów Rzplitej, i wcielenie Litwy i Prus do królestwa, zjednał sobie miano ustawiciela prawa publicznego; królowi, króla synów, wnukowi, prawnukowi, praprawnukowi; który niemając z trzech małżonek potomstwa, zarazem (niestety) zamknął swój żywot i ród, oraz panowanie Jagiellonów, do dwóchset lat w Polsce, a dłużej jeszcze na Litwie trwające. Pan ten prędszy do rady niż do czynu, w obu jednak tych rzeczach łagodny, przewidujący, ojcowski, powolny, łaskawy, zmarł w Knyszynie 7 lipca, w roku po odkupieniu świata 1572, panowania swego 40. Osierocone Anna infantka, Polska i Rzplita postawiły».

Nazajutrz po tej pompie, zupełnie w tym samym porządku wyjąwszy tylko że wozu nie było, a trumnę na rękach niesiono, kondukt szedł z zamku do innych kościołów. Andrzej Karwicki opat wąchocki miał mszę w kościele Wszystkich Świętych, drugą takąż odprawił biskup kamieniecki, w kościele OO. Franciszkanów; potem znowu mszę miał w kościele N. Panny Marji biskup płocki, potem w kościele św. Trójcy arcybiskup lwowski Stanisław Słomowski. Wrócono następnie na zamek i tam zostawiono trumny i inne do tej ceremonji należące przybory. Infantka odprowadzona została do swego pałacu, stojącego obok katedry.

Na drugi dzień t. j. 7 lutego, odprawiono resztę pogrzebu, Gdy się zgromadzili wszyscy na zamku, chorążowie na koniach z chorągwiami stanęli przed kościołem, koniuszowie przyprowadzili konie jedwabiem odziane, zakryte trumny postawiono w kościele. U ołtarza wielkiego postowiono trumnę królewską czarnym

jedwabnym całunem przykrytą, na niej położono klejnoty koronne. Mszę wielką odprawił arcybiskup gnieźnieński. Kazanie miał opat mogilski, w którem wysławiał ród króla, wychowanie, małżeńskie związki, obyczaje, cnoty, zasługi względem Rzplitej, zwycięztwa i całą kolej żywota.

Po kazaniu nastąpiły nowe obrządki. Wojewoda kaliski wziąwszy hełm, kasztelan trocki tarczę, wojewoda łęczycki miecz, kanclerz włócznię, przystąpili do wielkiego ołtarza i oddali te bronie do rąk posłom, a mianowicie cesarskiemu hełm, francuzkiemu tarczę, węgierskiemu miecz, szwedzkiemu włócznię. Wziąwszy te rzeczy do rąk, posłowie, poprzedzani przez senatorów niosących klejnoty koronne, przystąpili i rzucili je na ziemię w tym samym porządku w jakim przyszli. Potem Mniszech cały w zbroję zakuty wjechał konno do kościoła i zapadł wraz z koniem do ziemi. Potem marszałek koronny (będący razem wojewodą krakowskim) po krótkiej przemowie, złamał o ziemię laskę. Kanclerz też kilka słów powiedziawszy rozbił koronne pieczęcie. Po tych egzekwjach powrócono do domów [1]).

Dowiedziawszy się, że już pogrzeb się odbył, król z Siewierza wyjechał na Rabsztyn, gdzie Starosta Seweryn Bonar sowicie go opatrzył w pieniądze, nazajutrz stanął w Balicach u marszałka Firleja, gdzie znowu świetnie był przyjęty. Nareszcie odbył do Krakowa wjazd jak rzadko mógł być świetniejszy na ziemi, bo przyjmowała go tym razem Rzplita polska. Od rana ku wieczorowi wjazd trwał — przez takie tłumy rycerstwa musiał król sobie drogę torować, tyle powitań słuchać. Huk dział rozlegał się ciągle w powietrzu. Wstąpiwszy król na zamek, udał się do katedry, ucałował relikwje św. Stanisława i z kościoła prosto udał się do królewny Anny, która obok mieszkała, powitać ją z podróży. To pierwsze widzenie się było serdecznie grzeczne. Poradował się dobrem zdrowiem królewny i szedł od niej Henryk pieszo do górnego zamku, i zjadłszy wieczerzę, odpoczął po trudach długiej podróży. Noc cała zeszła na powszechnej radości, bo nie mogli się wszyscy nacieszyć z króla i wróżyli sobie najświetniejsze nadzieje nowego panowania.

---

[1]) Opis pogrzebu z Orzelskiego, T. I. str. 208.

Przyjaciele królewny Anny jak najlepsze mieli nadzieje. Gliński, komornik Czarnkowskiego, umyślnie wtedy bawił w Krakowie, z polecenia pana swego, żeby się mógł co pewnego wywiedzić i zawiadomić o tem księżnę brunświcką. Ztąd kręcił się około marszałka wojewody krakowskiego Firleja, który na niego dosyć był łaskaw. «Aczci ich jest kilka, którzy bardzo trudnią to miłościwa królewno, pisał Gliński do Zofji, zachwyciwszy nieco języka, i drogi pokazują ku pojęciu małżonki panu temu nowemu, jednak nasadziło się ich na to bardzo wiele, którzy o to surowo mówić będą za przyjechaniem tego pana naszego, dowodząc mu a pokazując commoda et incommoda, gdyż tak jest a nie inaczej, żeby on też chciał jej szukać we wszystkiem Chrześciaństwie, bogatszej nie będzie miał, jeśli się to wszystko w ręku zostoi, co tak jej jako i W. K. M. oddano i legowano jest, a ktemu będąc panną, tak świętą, stateczną, nabożną, pokorną, dobrą, czemu się każdy dziwuje, że i dla tego samego bez pochyby za modlitwami J. K. M. zachował Pan Bóg nas w tak wielkiem zatrwożeniu i w czasie niebezpiecznym od każdego nieprzyjaciela i inszych przygód [1]).

W innym liście pisze Gliński do Zofji: «W krótkim czasie dali Pan Bóg tę nowinę przywiozę W. K. M i witać będę nie jako od królewny, ale jako od królowej polskiej». Tejże samej dobrej otuchy jest pełna i pani Łaska, która jedynie się na to gniewa, że księżna Zofja nie przyjechała. Jest dobrej otuchy i kardynał Hozjusz, któremu przyśniła się prawdziwa sielanka: przesyłając listy francuzkie do królewny, robi uwagę, że Annie zapewne teraz nie będzie trudno o tłómacza. «Boże to daj, powiada, aby się W. K. Mość po francuzku też uczyć poczęła, a w zamian króla Jmci po polsku uczyła, a obadwa królestwo ku czci i chwale Bożej sprawowała». Była przy Annie wtedy pani Łaska i pani Świdnicka i wszystkie panny dworskie. Otaczał ją dalej orszak znakomitych panów i paniąt polskich. Nareszcie miała z sobą królewna 6,000 jazdy swego nadwornego wojska. Wszystko to uświetniało, podnosiło jej majestat. Królewna nie posiadała jeszcze ani części swych miast i zamków i wsi, które zakupione lub zbudowane w różnych częściach Polski, Litwy i Rusi przez królowę Bonę należały do niej z testamentu matki i brata [2]). Cóż za majestat

[1]) Listy Jagiel. u Przezdz. list Glińskiego do Zofji 1574.

[2]) Relacje nuncjuszów, T. I. str. 281.

byłby ją otaczał, gdyby posiadała cały swój majątek! Tymczasem i ta świetność, która biła w oczy, olśniewała i wysoko podnosiła nadzieje Anny.

Zachowanie się Henryka względem Anny usprawiedliwiało najśmielsze jej przyjaciół nadzieje. Z początku wiele czasu zajmowały mu sprawy koronacyjne i narady publiczne. Ludzie już i z owych dni smutne wyciągali wnioski. Koronacja była nieporządna, niezgodliwa, pełno kwasów, czyli jak mówiono, nic do rzeczy. Chociaż nad miarę zajęty, jednakże i w tych dniach Henryk królewnę widywał. Odwiedził ją aż dwa razy w komnatach zamkowych. Witał ją zawsze bardzo czule i podczas rozmowy brał zwykle za rękę królewnę i jakby się nią pieścił; nie porzucał jej wcale przez cały czas odwiedzin, które trwały mniej więcej kwandrans. Ludzie to uważali i za dobrą poczytywali wróżbę. Inną razą we wtorek zapustny wysłał Henryk do królewny Pawła Włocha, który go bawił swemi maszkarami, żeby zabawiał i rozweselał królewnę. Musiał to być jeden z owych dowcipnisiów nadwornych, których nie zawsze sprawiedliwie nazywają błaznami. Paweł przezwany Magnifico czy Mago, co tutaj na jedno wychodzi, był doskonałym żartownisiem, a poufałym dla najwyższych wielkości, co mu uchodziło. Kiedy nadeszła pora obiadu, dostrzegł że królewna nie myślała o jadle, widocznie była zamyślona, więc się przymówił przymawiając:

— Wiem dobrze dla czego nie jecie, rzekł Paweł prosto zmierzając do celu, to z radości, że król dotknął się waszej ręki».

Roześmiała się na to królewna i rozkazała podać obiad Pawłowi. Piła nawet do niego zdrowie króla Henryka. Po obiedzie kazała mu zostać przeszło dwie godziny w swojej komnacie i potem dała mu podarunków na 60 skudów wartości. Odgadł Pawe tajne dumy królewny, wynagradzała go za to jako swojego przyjaciela. Wtem wszedł posłaniec królewski, żeby zaprowadzić Pawła na świetne zgromadzenie panów. Było to w dzień hołdu mieszczan krakowskich. Udał się król wprost z rynku na wesele miecznika koronnego Andrzeja Zborowskiego z wdową po kniaziu Zbaraźskim, Jordanówną, dawniej kasztelanką krakowską. Król wołał Pawła, żeby obok niego zabawiał panów na weselu. Wszedł tam ze swemi maszkarami włoch i ożywiwszy wesołość, znalazł sposobność pozdrowić króla w imieniu Anny Jagiellonki. Rozśmiał

się na to wesoły francuz. Anna była również na to wesele zaproszona. Zjechała z całym swoim niewieścim dworem. Po wspaniałej uczcie, wiele tańczono. Król bawił na niej aż do nocy i sam cokolwiek tańczył. Nazajutrz sam odwiedził królewnę, lecz może ze zbytków troszkę się potem rozniemógł, i tydzień cały nie wychodził z komnat, bo aż dwa dni, poniedziałek i wtorek mięsopustny bawił u Zborowskiego [1]).

Ciekawy włoch dobadywał się tajemnic serca, nieraz potem rozmawiał z królewną i widział zawsze łzy w jej oczach. Dowiadywał się zręcznie u niewiast dworskich o przyczynę takiego zmartwienia. Odpowiadały mu, że dręczy królewnę niepewność majątkowa; chciała wejść co najprędzej w posiadania swoich włości, bo tymczasem żyła z łaski, dawano jej tyle co na utrzymanie starczyło. Byłaby królewna zupełnie pocieszoną, mówiły niewiasty, może w nadziei, że i żartowniś potrafi co pomódz, gdyby król kazał jej oddać wszystkie majątki według testamentu. Ale biegły włoch nie dał się oszukać. Dopytywał się o to, czego się domyślał, jakoż do posła toskańskiego w Wiedniu pisał, że i królewna i wszystkie jej kobiety życzą sobie przedewszystkiem królewskiego wesela z dziedziczką Jagiellonów. «Wtedy byłoby i po zmartwieniu». Wierzył Paweł, że to życzenie może przyjść do skutku, a ludzie rozpowiadali, że król Henryk dał nawet na piśmie zaręczenie że się z Anną ożeni. «Dość, że rzeczy tak się mają», pisał Paweł.

Włoch był w łaskach u dworu, tembardziej nikt się na nim nie poznał. Rzeczywiście albowiem był to ajent polityczny księcia toskańskiego, który na siebie przyjmował rolę błazna, żeby się lepiej tajemnic dopytać. Zjawił się w Polsce razem z Henrykiem i odrazu wkręcił się w dworski wir. Widzieliśmy intrygi niemieckie, teraz jesteśmy na śladzie intryg włoskich w Polsce. Król nie domyślał się tego i raz kiedy Paweł bawił się na dworze w komnatach królewskich, powołano go po obiedzie do księcia de Mayenne. Tam vicehrabia de Lugni zapytał go w imieniu króla, czyby na dworze polskim nie chciał dłużej pozostać? Odpowiedziałem najuprzejmiej, jak należało» sam o sobie mówi, nie przytaczając treści odpowiedzi. Widać tylko z innych okoliczności,

---

[1]) Orzelski, T. I. str. 219, Budziński str. 162.

że była odmowna. Królewna Anna dowiedziawszy się o chęci królewskiej, próbowała także swojej namowy i «raczyła mi rozkazać, abym przy królu pozostał», opowiada znowu Paweł, «ale zanadto dobrze znam moją powinność», pisze do posła toskańskiego, przesyłając mu nowiny z krakowskiego dworu przy obietnicy, że na Wielkanoc będzie mu już niezawodnie służył pewno w Wiedniu [1]).

Życia było wiele w Krakowie, ztąd codzień inne zabawy i codzień inne kłótnie, bez których obejść się nie mogło, wśród ogromnie powiększonego ruchu, skutkiem napływu różnorodnej ludności. Panowie jeździli po mieście na koniach przykrytych złotogłowiem, zdobnym w złoto i drogie kamienie. Poprzedzały ich zwykle poczty złożone z 200—300 ludzi z rycerstwa jednakowo przybranego w materje przerabiane złotem lub srebrem. Było w Krakowie do pięciuset panów, a najuboższy z nich miał do dwudziestu tak ubranych dworzan [2]). Średnią liczbą rachując, było najmniej wtedy w Krakowie do kilkudziesięciu tysięcy samego rycerstwa. Wszystko to wspaniale i huczno przepędzało wesołe dni podczas zapust, w których wypadła koronacja.

W popielec wydarzyła się największa, bo historyczna kłótnia, ów spór Tęczyńskiego ze Zborowskim, zakończony zabójstwem pana z Przemyśla, Wapowskiego. Przypadek nieszczęśliwy zrządził, że poprzedniego dnia, we wtorek zapustny przybyli do Krakowa dwaj bracia, Samuel i Krzysztof Zborowscy, każdy we 200 koni, na samo wesele brata, gdyż na koronację nie zdążyli. Przedstawili się zaraz królowi, a nazajutrz Samuel popełnił zabójstwo na podwórzu dzielącem katedrę od komnat królewny Anny, przy wielkiem zbiegowisku ludu, wśród tłumu wchodzących i wychodzących [2]). Król ogromnie się przeląkł, wystawiwszy sobie że to bunt przeciwko niemu i kazał zatrzasnąć drzwi zamkowe. Zamięszanie trwało przez noc. Samuel odjechał do miasta, Tęczyński zaś skrwawionego Wapowskiego pokazywał królowi, budząc w nim uczucie zgrozy. Całe miasto, cała opinja głośno się podniosła przeciw Zborowskiemu, a ta sprawa tak dalece zajęła wszystkich,

---

[1]) Patrz Budzińskiego: tłómaczenie Polonii Krasińskiego, str. 174.

[2]) Budziński, str. 163. — [3]) Orzelski, T. I. str. 223.

że i królewna poszła w zapomnienie, jeden król ważył tę sprawę obojętnie na szali swojej sprawiedliwości.

Kasztelan przemyślski męczył się przeszło tydzień, nim zakończył życie (6 marca 1574). Nazajutrz więc ciało jego wieziono znowu w saniach na zamek, ubrawszy je jako kasztelan chodził, przykrywszy je suknem i aksamitem. Za zwłokami jechała kasztelanowa wdowa, z malutkim synem, Maciejowska z domu, niewiasta pełna pobożności. Towarzyszyło jej siedm kolebek żałobnych, przyjaciół. Mężowie i niewiasty byli czarno ubrani, toż słudzy i konie w czarnych oponach i odzieżach. Wszyscy wstąpili do królewny, od niej zaś udali się do króla. Zawsze te dwie osoby naród z sobą łączył, w nich upatrywał majestat, w Annie przeszłości, w Henryku przyszłości. Stanisław Maciejowski żałobę czynił przed królem imieniem wdowy na pana Samuela. Był to nacisk moralny w sprawie, w której dotąd nie było żadnego wyroku, a samo prawo, że pod bokiem królewskim spór zbrojny wszczęto, już było dostateczne do potępienia Samuela. W obecnej chwili jego przewinienie pokazywało się straszniejszem, skoro w skutku nastąpiła śmierć poważnego męża, senatora. Radził król z senatorami, ale zawsze obojętny w tej sprawie, widocznie Zborowskim pobłażał. Dlatego kasztelanowa wdowa dwa razy jeszcze zwłoki męża woziła sama na zamek. Pan Tęczyński odgrażał się, że jeżeli zasłużył na to, gotów sam głowę dać, bo Zborowscy strasznie na niego nastawali broniąc brata, że dobył szabli na zamku [1]). Wszyscy byli podrażnieni niepospolicie i uprzedzeni przeciw Zborowskim, ludziom zuchwałym, ambitnym a bez zasługi i moralnej wartości. Izba poselska, najdostojniejsza w Rzplitej, domagała się sprawiedliwości. Król zawiódł oczekiwania, wyrok lekko dotykał zabójcę. Kasztelanowa i niewiasty polskie szerokim zawodząc płaczem, podniosły złorzeczenie, arcybiskup prymas wyrażał zgrozę; zjawiły się paszkwile przeciwko Zborowskim i królowi, przylepiano je nawet na murach zamkowych. Francuzi w ogóle stracili wiele, wyśmiewano cały naród, nie przebaczano nawet Montlucowi, a pod wrażeniem tych uniesień, polacy spotykając się po ulicach z francuzami, wyzywali ich

[1]) Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 474—5. Opis obszerny u Orzelskiego T. I. str. 230.

do boju i nieraz w nocy stolica Rzplitej rozlegała się zgiełkiem i zlewała krwią.

Te wrażenia odrazu zatarły wszelkie nadzieje, jakie pokładano w Henryku Walezym. Królewna widząc, że jej zamiar niknął, poczynała również pilnie uważać rzeczy, traciła illuzje drogie, dopominała się tylko praw swoich, na mocy testamentu od sejmu, kiedy napróżno prosiła Henryka. Drugi to już raz zbliżała się uroczyście z prośbami swemi do stanów Rzplitej, wprzód na konwokacji, i teraz na sejmie koronacyjnym. Tłómaczem jej uczuć i sprawy był zawsze ochmistrz Koniecki. Stanął w izbie poselskiej i zaniósł prośby, żeby wstawili się za królewną posłowie do króla i senatu, żądając sprawiedliwości. Anna Jagiellonka domagała się naprzód tych rzeczy, które podług boskiego i ludzkiego prawa do niej należały na mocy testamentu. W pięknej mowie przekładał Koniecki słuszność tego żądania, jakoteż niedostatek i przykre położenie królewny. Nazajutrz posłowie dali odpowiedź Konieckiemu: była z niej Anna zadowolona.

Niedługo zmienił się dla królewny wiatr ten pomyślny, opadły zasłony ułudy i rzeczywistość ukazała się w całej swojej nagości. I ludzie i król zmienili się, tamci na królewnę nastawać, ten jej zaniedbywać zaczęli.

Niezbożni ludzie mówili królowi:

— «Strzeż się W. K. M. tej panny, bo brata swego otruła, by tego W. K. Mości nie uczyniła».

Inni opowiadali Henrykowi, że królewna czaruje. Anna ciągle strapiona w boleści serca wołała do kobiet swoich:

— «O szczęśliwe a błogosławione siostry moje, że tego to nie doczekały, czegom ja nieszczęśliwa doczekała».

Serce jej rwało się podwójnie, że właśnie między tymi którzy najwięcej odbierali od Jagiełłów dobrodziejstw, znajdowała srogich niewdzięczników; szczególniej na nią powstawał kasztelan gdański Jan Kostka, który za Henryka został wojewodą sandomierskim. Królewna znowu nie miała komu ufać z panów rad koronnych, jeden tylko biskup chełmski nic dla niej nie zmienił serca. Narażał się przez to opinji, «siła mu to szkodzi» mówili dworzanie Anny.

Nadzieja w królu była, ależ to dziwny był król. Nie tak jak nasi Jagiellonowie, nie miał się ku niczemu dobremu. Spra-

wiedliwości zadosyć nie czynił, owszem prawa gwałcił, i ciągłe obietnice na ustach, a nie spełniał wcale tego na co przysiągł. Co pieniędzy z sobą przywiózł, to przegrał i niemało się już w Krakowie zadłużył. Hojny marnotrawca, co miał rozdał na panów, na wojewodę wileńskiego, na starostę żmudzkiego, wojewodę sandomierskiego, ostatek poszedł między jakieś białogłowy. Panom tym płacił wdzięcznością, bo rozumiał tak, że nie byłby królem polskim, gdyby nie ci trzej senatorowie. Klejnoty swoje pozastawiał u kupców w Warszawie, «głodny pan w pieniądze, Boga się też niebardzo boi» mówił o nim Rylski.

Nie obraliby go ci trzej panowie królem, gdyby nie szlachta, która za Henrykiem dawała głosy, w nadziei, że się ożeni z królewną. Zwiedli panowie poczciwą szlachtę i teraz na każdym kroku szkodzili Annie Jagiellonce. Królewnie był wstyd wielki, nie szło jej o męża, ale o honor dynastji i Rzplitej.

— «Bogiem świadczę się i sumieniem swojem, tak powiadała, że o nic nie dbam, ale mi idzie o rozsławienie, o wzgardę».

A panowie poili ją wzgardą i mówili znowu sobie:

— «I co nam do księżny brunświckiej, ta już dosyć z Polski wzięła, nie może nam nic zaszkodzić, królowi szwedzkiemu dawszy posag, winien być kontent; jeśliby chciał uporem, nie wygra nic; królewnę Annę, tę w ręku mamy swoich».

Król Henryk oczywiście o małżeństwie ani myślał, i zresztą po co mu to było, kiedy już nawykł do francuzkiego obyczaju i wolnego sposobu życia? Lubił hulać z kobietami, jak brat jego król francuzki, który miał nadobną żonę, a przecie źle z nią mieszkał. Dojrzano brzydkich rzeczy. Widziano jak od Henryka z zamku wyjeżdżali raz po raz jacyś podejrzani ludzie; czy to tak było się bawić majestatowi? Sam król do miasta jeździł o północy, kiedy wszystko zasypiało. Zabierał swoich francuzów i bywało po całych nocach hulał z nimi, szukał nierządnic. Tańcom oddawał się namiętnie, a najwięcej, kiedy już cugle popuścił, wszetecznym, z których jeden po francuzku nazywał się Volta. Nie powiemy że wstyd stracił, bo go nie miał nigdy, ale dotąd wstrzymywał go wzgląd na wąsate twarze, na powagę senatorów, na majestat polski, wielki prawdziwie. Zapomniał się tak, że i królewnę obraził niepowściągliwością swoją do zabaw szalonych. Raz do pięknego ogrodu królewskiego na Zwierzyńcu nad Wisłą, zaprosił

królewnę i wielu panów, i najdostojniejsze niewiasty polskie. Zabawa miała być przyzwoitą, lecz król się zapomniał i puścił się wobec wszystkich w taniec wcale nieprzyzwoity. Pana wojnickiego z Tęczyna król zrobił przy sobie podkomorzym, «dobry człowiek jest» pisze Anna, «ale na opiece u króla».

Szlachta kiwała głowami w Krakowie, i ztąd kiedy jeden mówił o królu Henryku:

— «Może mu żal że na miejscu Jagiełłów jest».

Drugi dodawał:

— «Wie to Bóg jeśli będzie długo królował».

Trzeci wyjaśniał to, co się mieściło w sercach tysiąca owych braci:

— «By był zaraz królewnę Jejmość pojął, byłby od wszystkich ludzi miłowan w Polsce, wszystko by się dobrze działo, ale że tego nie uczynił, wszystkie rzeczy opak idą».

Ludzie poważniejsi wszelako zamyślali się i nie chcieli po dojrzałej rozwadze narażać królewny na małżeństwo z Henrykiem Walezym. Przewidywali, że to do niczego nie doprowadzi; mógł nastąpić wreszcie ślub, ale jakie byłoby pożycie? Cóżby zyskała królewna żeby ją Henryk opuścił lada chwilę po ślubie? Taki pogląd na jej sprawę miał przedewszystkiem ks. biskup kujawski Karnkowski, i wielu senatorów z nim się zgadzało [1]).

Królewna tymczasem również upominała się o siebie. Nie odwiedzał jej Henryk, więc naprzykrzała się jemu, ale bez skutku. Kiedy szle do króla prosząc, aby im nie dał krzywdy czynić, tak się spowiada przed siostrą, «on obiecuje, a precz daje czynić». To też królewna zdręczona tem, że nie może się niczego z królem dogadać, zwątpiła o nim. «Niema rozumu, ani baczenia w nim», temi słowami go maluje. Raz umyślnie posłała po niego. Przyszedł po raz czwarty dopiero czy piąty, lecz «obiecał usty, a sercem nie». Anna za to gotowa była znowu uciec się do pośrednictwa cesarza i prosiła o to Zofji, bo sama nie mogła wyprawiać posłów zagranicę. Nietylko do cesarza wreszcie, ale i do innych królów wymienionych w testamencie miała Zofja koiatać, przynajmniej Rylskiemu polecała królewna, żeby pisał i naglił o to księżnę brunświcką. Pragnęła wywrzeć w podobny spobób

[1]) Sam biskup to przyznawał. Orzelski, T. III. str. 131.

nacisk moralny na obrady sejmowe. Codziennie jednakże domagała się u króla sprawiedliwości, może sądziła, że go znuży. «Mnie i siostrom moim według testamentu obiecuje», znowu się łudzi. Zabiegała Anna na wsze sposoby, mogłaby coś może zrobić datkiem, wiedziała o tem, ale tu na drodze przeszkodą stawał brak pieniędzy. «Kiedy by dostatek, ubolewa pani Łaska, królewna Jejmość mogłaby, żeby nieprzyjaciel żadnej pociechy nie odniósł, ale nie masz czem zapocząć». Byli tam i przyjaciele, którzy się nad królewną litowali, ale chciwość nieprzyjaciół dobrej sprawie wadziła, bo wkrótce pomiarkowała królewna, że tu apetyt ostrzą na jej majętności i ci i owi panowie, dla których zaspokojenia chciwości ogromnych starostw już zabrakło.

Chciwość wzięła królewnę zupełnie pod nadzór. Słudzy podskarbiowscy przydani zostali do jej dworu; kontrolowano wydatki, patrzano niemal co królewna jadła; jeden czuwał nad szafarzem, drugi nad kuchnią, aby nic więcej nie wydano nadto. Troszczyła się królewna, co będzie, jak wypadnie jej opuścić Kraków? Mówiono, że Rzplita przyda jej dwóch panów dla nadzoru, że bez nich nie będzie jej wolno nic, nawet czytać i pisać. Toć więzienie zupełne, wołali przestraszeni przyjaciele królewny.

Poczęło więc brakować Annie Jagiellonce wszystkiego. Przed niedawną chwilą kończyła budowę mostu warszawskiego, teraz powzięła myśl wystawienia bratu nagrobka w Krakowie. Miał kosztować 4,000 złp. Dała jeden tysiąc, dać miała dwa na Boże Narodzenie, ostatni tysiąc na Wielkanoc, ale skromnym tym nakładem nie wystarczyła, i mówi do Zofji: «jedyną była mi myśl, żeby ja mogła z długów wyniść».

«Życzyłbym był sobie tego, abym miał co pocieszniejszego W. K. M. napisać» — ubolewa tak przed Zofją Wawrzyniec Rylski, 6 kwietnia z Krakowa, — ale zaprawdę, nie masz nic dobrego, a zgoła wszystko złe, tak złe, że wszystkie sprawy w Polsce niegodne chwalenia. A to już chwała Bogu mamy króla dobrego. Ale cóż po tem, kiedy źli ludzie psują, powiadają mu, że tak ma być, a on wierzy niemal by prawda. A tak go bardzo w moc wzięli, że tego nie czyni coby miał dobrego czynić, jeno to co oni chcą. Już to siedm niedziel koronacji. Przez ten wszystek czas w radzie na każdy dzień siedzą, a jeszcze nie sprawili nic dobrego, jeno się swarzą, a król na nie patrzy jako malowany. Sprawiedliwości nie

masz, prawa nie idą, jeno kto mocniejszy, ten lepszy. Prosto się ludzie stali przez bojaźni Bożej, a zwłaszcza ci, na których należy. Królewna Jejmość kilka razy przez dzień z wielkim płaczem narzeka na te złe czasy, mówiąc: «O błogosławione siostry moje, że tego tu nie doczekały, czegom ja doczekała». Tak W. K. M. racz wiedzieć, że człowiek na świecie nie jest, ani może być tak żałośliwy, jako królewna Jejmość Anna, a to dlatego, że nie wie co się z nią będzie działo. Źli, niecnotliwi ludzie królewnie Jejmości siła przedtem obiecowali, a teraz ją zdradzili. Jej Kr. Mość będąc dobrą a świętą panną, zdradliwym powieściom wierzyła, które teraz przyszły ku żałości, bowiem się teraz królewnie Jejmości stali srogimi nieprzyjaciołmi, wielce nieżyczliwymi, a zwłaszcza panowie litewscy. A to dlatego, że ziemie którekolwiek należały Waszym Kr. Mościom, trzem siostrom, te wszystkie rozebrali jako własne swe, pozastawiali jako własne swe. Królewnie Jejmości tego bronią, jakoby do tego nie przyszła, żeby miała być królową, bo tak rozumieją, żeby to wszystko musieli wracać co pobrali. Testamentu za nic nie mają, ani go chcą mieć testamentem, ani według jego postępować. Owo zgoła nas chcą od wszystkiego oddalić, acz jest to czyjeś. Nikomu nie gorzej, jak królewnie Jejmości Annie. Widząc i słysząc co się tam dzieje, jeśli się Pan Bóg nie zmiłuje, a tej rady złej w niwecz nie obróci, zaprawdę się nie będzie czem cieszyć. Król Jegomość sam królewnie Jejmości obiecuje i posłom naszym, że się krzywda nikomu nie stanie, co Panie Boże daj. Widzi mi się, że te sprawy nasze odłożą do sejmu, a sejm nie będzie aż po św. Bartłomieju. Królewna Jejmość wielkie staranie czyni tak strony swej, jako strony W. K. Mości, aby te sprawy skutek swój rychło wzięły. Ale u złych i niebacznych ludzi za nic prośby i staranie królewny Jejmości za nic nie stoi».

Kanclerz koronny Dębiński upominał się u króla, żeby się obszedł z Jagiellonkami, «jako przysłuży im». Dobry to był ich przyjaciel, ale zgadł Rylski, spór ich o testament odłożono do sejmu. Na utrzymanie królewny i jej dworu wyznaczyli tymczasem po 500 złp. co tydzień [1]), w to szło utrzymanie i koni i służby. Starostwa wszystkie zabrali na skarb, aż do czasu rozprawy.

---

[1]) List z d. 15 sierpnia 1574 r.

Słała królewna z płaczem do Henryka, ażeby krzywdy jej nie czyniono, i ażeby dali więcej na utrzymanie stanu królewskiego Kilkanaście razy prosiła, żeby nie rozdawał folwarków litewskich, na które miała przywileje zarówno z siostrami. Obietnica nie dawała żadnej pewności, bo panowie rwali pomiędzy siebie dobra królewskie, niby jakie starostwa. Litwini, jawni znowu królewny nieprzyjaciele, podnosili krzyki na testament i nie chcieli żeby została królową, z obawy, ażeby ich przywłaszczeniom nie był koniec. Sami brali ziemie i koronnym panom brać pozwalali. Chciwość ta wzięła nareszcie i sam Knyszyn z kilku miastami. Na Knyszyn wyrobił sobie przywilej Jan Zamojski, starosta bełzki, i zaraz zrobił zajazd w tysiąc ludzi, pewny, że mu podstarości dawny w imieniu królewien stawiać będzie opór. Starostę wzięła z sobą Anna w podróż krakowską, ale zostały w Knyszynie żona jego i dzieci. Nie omylił się Zamojski w domysłach swych. Ale też dobrze się przygotowawszy, zamek wziął szturmem, ludzi wybił co mu stawiali opór, żonę starosty wygnał do folwarku z dziećmi [1]). Wybierali panowie się do Tykocina i chcieli brać wszystko bez woli królewny. Przyszli raz do niej, aby srebra z zamku tego wydała na zapłatę dworowi. Było to przy posłach brunświckich; królewna zalała się tylko łzami, nic nie odpowiedziała. Królewna pokazała wtedy charakter wielki.

«Odstąp W. K. M. siostr swoich i ich prawa, którego nie mają, mówili do niej niektórzy panowie, bo już posag wzięty, a wyrzekły się; a my W. K. M. zostawim przy czwartej części.

Królewna odpowiedziała:

— «Boże uchowaj, ja sióstr moich nie odstępuję, jednakie prawa ze mną mają, i prawa swego tem nie utraciły, że za mąż szły».

Nierząd gdzie spojrzeć było. Prusacy nie chcieli królowi przysięgać na wierność, i z tem się do domów rozjechali. Litwa prosiła, aby z unji nic nie było, i nie chciała się w nic wdawać, ażby im Korona powróciła Wołyń, Podlasie, Kijów. Ztąd ludzie którzyby radzi widzieli, ażeby dobrze było w Polsce, mówili:

— «Jeżeli król nie pojmie królewny, zginiemy».

---

[1]) List Świdnickiej z d. 14 maja 1574.

A co się nakrwawiło serce Anny z powodu złych mów o Zyg. Auguście. Kazanie pogrzebowe dawało tutaj powód do nieszlachetnych utyskiwań. Ksiądz Białobrzeski chwalił zmarłego pana, więc niegodziwi ludzie bruździli i źle go wspominali, ci mianowicie, którym wiele dobrego wyświadczył. «Królewna Jejmość słysząc to z wielkim żalem tego używać musi», pisze Rylski. To też nieraz gorzko płakała królewna.

— «Bliska sromota, mówił także Rylski, jeśli się Pan Bóg nad nami nie zmiłuje».

Rada koronna znowu zaczęła się spierać o Annę, o miejsce jej pobytu. Nie chcieli jej pozwalać, żeby mieszkała w Warszawie. Prosili ją, żeby wybrała jakiekolwiek ustronie, aby nie to miasto które miała w oprawie. Była to intryga już prywaty. Właśnie warszawskie folwarki, z których Anna się utrzymywała: Błonie i Piaseczno, uprosił sobie kasztelan czerski, Zygm. Wolski, jako starostwo. W podobny sposób dokuczywszy królewnie, oczywiście nie rad by ją widział pan czerski w Warszawie, i dlatego dał się raz nawet słyszeć z tem, że nietylko do miasta, ale i o dziesięć mil od Warszawy jej nie puści. Niewiele wprawdzie sobie z tego robiła królewna, bo wiedziała, że z pana czerskiego pływacz wielki. Już raz tak samo mówił, kiedy królewna wyjeżdżała z Łomży, że jej nie puści do Warszawy, wszelako wyjechał sam naprzeciw niej. Kobiety królewny mówiły, że pan czerski tylko «wymywał gębę». Wszelako przykre jej było i to wymywanie gęby.

Królewna jednak na ten spór stanowczo odpowiedziała:

— «Ja indziej nie pojadę jedno tam, gdziem mieszkała za królowej Imci matki naszej, także też za króla Imci, brata naszego».

Bardzo nieradzi musieli pozwolić na to królewnie panowie koronni.

Stało się więc bardzo źle dla Anny. Przyjaciele jej obwiniali księżnę brunświcką. Gdyby sama przyjechała, byłoby wszystko inaczej. Oto Anna sama oparła się i została w Warszawie, cóżby zrobić mogła księżna mądra i pełna woli i charakteru? Wyprawiła posłów by jaka monarchini i wysoko ceniąc swoje księstwo brunświckie, a nie chciała się na to obejrzeć, że tutaj jej wpływ osobisty, krew jagiellońska mogła coś poradzić.

Tak samo nie miała pociechy królewna i z Henryka nawet w sprawie summ neapolitańskich. Robił król to co musiał, co nakazywała mu przyzwoitość i stanowisko, które zajął wśród Polski, robił z napaści, aby zbył i dlatego wszystkie owe wielkie rachuby królewny, że dwór francuzki poprze w Hiszpanji rzecz o spadek, doznały niemiłosiernego zawodu.

Anna Jagiellonka nie ustawała w zabiegach, sama niczego nie opuściła. Pisała jeszcze przed elekcją list do kardynała Morona [1]). Żadne instancje przeprzeć oporu złych ludzi nie mogły. «Z trudnymi ludźmi, czynić mamy którzy nietylko na sprawiedliwość naszą mało baczenia mają, ale też i na to, na czem pierwej sami intencje swoje zasadzali. Posłały się dokumenta których się domagali, iż król Imć Pan a brat nasz zszedł z tego świata: posłały się, iż bliższego żadnego nad nas nie miał: posłały się, iżeśmy rodzoną dziewką nieboszczyka Króla Zygmunta i Bony Krolowej Imci, a siostrą nieboszczyka Zygmunta Augusta. Wszystko to tak wiele pomogło, jako nic. Otóżby to wszystko i inne rzeczy takowe przed ojcem św. przełożyć, a o pomoc prosić jaką potężniejszą, gdyż to co się tych czasów działo od Jego świętości za nami po śmierci Króla Imci, mało pomaga».

Królewna Anna mogłaby jednak pobierać chociaż swoje własne dochody z trzeciej części spadku, gdyby nie była tak szlachetna, gdyby o sobie samej tylko myślała. Położenie jej rzeczywiście o wiele było pod względem prawnym korzystniejsze od sióstr, bo te się dopiero z pokrewieństwa wywodzić musiały, zmieniwszy stan i nazwisko. Anna zaś była królewną polską, cały świat znał ją za infantkę, odbierała poselstwa i odpowiadała na nie. W Neapolu odzywano się, że gdy wypłata się należy, część jej trzecią może pobierać królewna jeżeli zechce. Przynajmniej bronić tego królewnie prawnicy neapolitańscy nie mogli. Ale Anna nie chciała przed siostrami brać pierwszeństwa. Hozjusza prosiła, «aby się summy nie dzieliły», to jest aby popierał sprawę wszystkich trzech królewien razem. «To zawsze rozkazanie W. K. M. było» odpowiada jej Hozjusz [2]), kiedy potem skutki takiego, acz szlachetnego postępowania, pokazały się ciężkie. Na tej zasadzie

---

[1]) Z Warszawy 8 lutego 1573. Relacje nuncjuszów, T. I. str. 222.

[2]) Ambr. Grab. Star. Pol T. II. str. 123.

w Neapolu żądano cesji sióstr. Królowa szwedzka pierwsza zawiadomiła siostrę, że gotowa zrobić wszystko, coby się jej zdawało w tej mierze; Anna miała nawet i zgodę na to króla Jana zawczasu zapobiegając, żeby prawnicy neapolitańscy nowych nie robili zarzutów. Dokument urzędowy, że Anna jest dziedziczką brata, declarationem haeredis, złożyć nie mogła prędko Hozjuszowi, chociaż się o to kardynał upominał, w czem oskarżali niedbałość królewny albo jej sług, którym to zleciła, ale byłaby to rzecz trudna podczas bezkrólewia i «różne obyczaje polskie od neapolitańskich» [1]). Zresztą wypadało czekać na przyjazd królewski.

Tymczasem i kardynał Commendoni przeciwko królewnie się obrócił. Kiedy go Hozjusz zaczepił w Rzymie o pewien egzamin świadków, jak w Polsce zrobił, kardynał krótko odpowiedział, że «wdawać się w żadną rzecz nie chce, mając za to, iżby jego wszelakie uczynności i posługi niewdzięczne i owszem rychlej podejrzane być miały». Oddawszy ten egzamin papieżowi, Commendoni «zaraz też wszystko o tej sprawie myślenie chciał odłożyć». Dalej przypomniał «nielubość» przeciwko sobie królewny, która jego posłańca widzieć nie chciała. I w ogóle Commendoni odzywał się z cierpkością o tem zachowaniu, jakiego doznawał w Polsce, i tem dawał poznać, że nazbyt znowu królewna głaskała Portyka, który, jak powiadał Hozjusz, «daleko od niego chodzić musi» w Rzymie. Ostrzegał królewnę Hozjusz, porównywając w następnych słowach powagę Portyka i Commendoniego. «W tem nic nie wątpię, iż ten radby W. K. M. posłużył dobrze by mógł» (to o Portyku); «w drugim byłaby możność większa by chciał» (to o Commendonim).

Po rozmowie z Commendonim, mówił Hozjusz papieżowi na kongresie, że śledztwo swoje w Polsce gotów jest kardynał oddać komu Ojciec św. zleci. Na to odpowiedział papież, że Commendoni nie będzie czekał upomnienia i zrobi co wypada. Księdzu Portykowi zdało się, żeby Hozjusz co najmniej wdawał się w tę sprawę, chciał ją sam kończyć. Jednakże nie mógł się nic dowiedzieć z inkwizycji, do której się te papiery dostały, to tylko powiadał, «iż te rzeczy w Inquisitiey dziwnie tajemnie sprawują», przecież Hozjusz postanowił papieża samego, albo którego z in-

[1]) List Anny do Hozjusza w styczniu, u Ambr. Grab. T. II. str. 22.

kwizytorów zapytać, żeby dać znać o wszystkiem królewnie. Po niechęci Commendoniego miarkował Hozjusz, że ani jego audytorowi, ani pisarzom nie wynagrodzono w Polsce pracy, chociaż według Portyka, był tu cokolwiek sam Commendoni winien; Zyg. August pragnął wszystkim tym urzędnikom dobrze pracę wynagrodzić i to łatwo jest zrozumieć, bo król był hojny i prawdziwie po królewsku wspaniały, ale pisał, żeby mu śledztwo zapieczętowane oddano; gdy kardynał nie chciał, do nagrody urzędników nie przyszło. Hozjusz zawsze jednakże trzymał stronę Commendoniego: «Ja nie wiem wszystkiego co się tam działo, ani wiedzieć żądam, jedno mi się to nie podoba, iż ks. kardynał ku sobie takową niechuć tam poznał» [1]),

Co do pieniędzy neapolitańskich i ceł, «wszystkie teraz wiatry i żagle nadęte przeciwko nam się obróciły, piszę Hozjusz. W rzeczach sprawiedliwych a wszelakiem zdaniem przystojnych, miejsca nasze prośby nie mają, i ile baczyć się może po tak wielkiem naleganiu i staraniu naszem, na tem się zasadzili ci urzędnicy, iż okrom rozkazania Króla Filipa płacić żadnej cząstki nie chcą; gdyż i to już nasłychać, by dobrze *declaratio* była *haeredis*, której się tak skrzętnie upominają; tedy pierwej się dołożą Króla Pana swego niż co zapłacą».

Na koronacji Henryka Walezego byli dwaj posłowie zamężnych Jagiellonek. Królewna jednak cesji od nich nie otrzymała, a po deklaracji spadkobierstwa najważniejsza to była sprawa.

Adwokaci neapolitańscy odbywali narady i wnioski swoje gotowali na piśmie, dwóch na żądanie Hozjusza, jeden Portyka. Hozjusz pożyczał pieniądze i płacił adwokatów. Poradzili mu tedy «biegli i zacni» rzecz nową. Czynsze z dawnych lat dla królewien mieli wybierać nadal już nie ministrowie króla Filipa, ale «słudzy i ajentowie» królewny. O to właśnie potrzeba się było starać, bo dotąd kiedy pobierali włosi, nic oddać nie chcieli, a gdy królewna opierała się i sama jedna za siebie czynszów pobierać nie chciała, summa zaległa rosła, i tem większe było niepodobieństwo wydobycia wszystkiego. Temu wszystkiemu doskonale by się zaradziło, gdyby pobierali czynsze urzędnicy ustanowieni przez królewnę. Portyk naradziwszy się z prawnikami,

[1]) Ambr. Grab. T. II. str. 104, 105.

dowodził Hozjuszowi, że rzecz to wcale nawet nie trudna, że nie trzeba szukać łaski ani zezwolenia ani Filipa, ani vicekróla Neapolu, ani rady neapolitańskiej, bo kontrakt kupna tych czynszów oparty był na Duanie i na jej sprawcach, t. j. urzędnikach którzy będą. Co większa, kara klątwy miała ciążyć na tych, którzyby sprzeciwiali się pobieraniu czynszów przez spadkobierców Bony. Sama Duana zobowiązała się, że przed wszystkiemi innemi królewnie wyda 33,000, *in forma Camerae Apostolicae*, to jest według wzoru Stolicy apostolskiej. Hozjuszowi zdało się, że naprzód wypada postarać się o autentyczny egzemplarz kontraktu i potem upominać się u duanierów wypłaty czynszów dla Anny. Gdyby nie chcieli oddać wbrew zobowiązaniu się, Hozjusz miał żądać u kamery apostolskiej, żeby ich klątwą pokarała, «jakiej deklaracji bardzo się tu boją, powiada Hozjusz, nie tak jako u nas w Polsce». Być może duaniery zażądaliby dowodu, kto jest prawym spadkobiercą. Wtedy, ponieważ dowodu tego nasi ajenci dostarczyćby nie mogli, zaprotestowaliby, że upominają się pieniędzy dla spadkobiercy i postaraliby się, żeby czynsz zasekwestrowany był złożony w pewne ręce do czasu, co lepsze, aniżeliby miał być do skarbu królewskiego wzięty. Portyk zaręczał, że w samym Rzymie znajduje się ze 20 znacznych osób, które dadzą świadectwo królewnie Annie, jako prawą jest dziedziczką po bracie [1]).

Chociaż królewna pisała do Hozjusza, aby się żadna odmiana nie działa w tych sprawach, inaczej się to zdało ks. Portykowi i Hozjusz się z nim zgadzał, iżby to z godnością królewny było od treści kontraktu nie odstępować i samej na siebie przez własne urzędniki pobierać czynsze. Także i co do brania pieniędzy Portyk rozumiał, żeby nie wadziło wziąść na rachunek czynszu cobykolwiek dano.

Takie nowiny przesyłał Hozjusz królewnie w kwietniu już dobrze po koronacji Henryka, w owym czasie, kiedy wszelkie na nim oparte nadzieje Anny, upadały. Nie wiedząc nic o tych stosunkach, naiwny kardynał, który radził Annie bawić się w sielankę, widział jak królewna uczyła Henryka po polsku, a on ją po francuzku, pisał także osobno do króla z prośbą, «aby nad temi sprawami królewny zasiadł», bo «są w tak wielkie trudności przywiedzione». Liczył daleko więcej na ustne porozumienie się

[1]) Ambr. Grab. T. II. str. 102, 103.

królewny z Henrykiem w Krakowie, «acz to moje pisanie, prawił do niej, przy bytności tam W. K. Mości albo nic, albo mało ważne będzie». Nie mógł wszelako przenieść na sobie, żeby i tego starania u króla opuścił, chociaż tak mało na nie rachował. «A wszakże i takowe staranie rozumiałem być powinności mojej przystojne: gdyż to W. K. Mości zawsze pokazać chcę, żem jest wdzięczen dobrodziejstw królów Ichmość niedawno zmarłych, ojca i brata W. K. Mości, i wieczną ich pamiątkę chować będą».

Odebrał jednocześnie Hozjusz list od posła francuzkiego z Hiszpanji. W grę nowe wprawiono żywioły, ale bez skutku; ztamtąd albowiem dowiedział się o małej nadziei wypłacenia summ zaległych. Pewno złą wolę doradców króla Filipa zaostrzyła świeża niechęć, z powodu, że poseł hiszpański w Polsce nie otrzymał posłuchania przed francuskim, wstawienie się więc króla Francji za Anną dosyć ironicznie wyglądało. Tą ostatnią klęską przyciśniony do ostatka Hozjusz, wołał do królewny: «Czem pilniej W. K. M. ma sollicytować o *declarationem haeredis*, której się tak pilno i tam i tu dopominają» [1]). W tem spoczywała cała nadzieja sprawy. Ten mizerny list około *declaratii haeredis*, którego już całe dwie lecie czekamy, pisze Hozjusz, bardzo się obawiam, by nam za tak długiem czekaniem więcej miserii nie przynosił» [2]).

Tym razem skutkowało przedstawienie Hozjusza, i na prośbę królewny, wysłuchawszy biskupa chełmskiego, oraz kanclerza kor. pana Walentyna Dembińskiego, król na dniu 19 maja kazał wydać z kancelarji koronnej poświadczenie urzędowe, że królewna jest spadkobierczynią po bracie, i że na tej zasadzie, sprawiedliwie jej wypłacone być powinny summy neapolitańskie [3]). Wydanie to deklaracji miałoż jaki związek z tem, że we dwa dni później królewna oddawała pod zachowanie skarbu koronnego srebro, zapewne Zygmunta Augusta? Może położyli panowie ten warunek za deklarację królewską. To pewna, że na dniu 21 maja słudzy królewnej, pan Szrempski, podskarbi nadworny, przez ręce Stanisława Fogelwedera, archidyakona warszawskiego i Marcina Podgórskiego, srebro zdawali, a pan Jakób Rokossowski, podskarbi nadw. kor. podpisywał dokument i kładł pieczęć z herbem o je-

[1]) Ambr. Grab. Tom II. str. 105. — [2]) Tamże.

[2]) Dokument ten u Przeździeckiego.

dnej rybie, alias Glaubicz, na owym «spisku odbierania srebra» [1]).

Hozjusz nie odebrał jeszcze tego pożądanego dokumentu, kiedy nowe znalazł do zwalczenia trudności. Księżna brunświcka bogata, z namiętnością już zbierała pieniądze, lubiła chociaż na nie patrzeć. Niecierpliwiły ją tak długie zabiegi, ta cesja, którą musiała zeznawać na Annę. Wolała się wyrzec spadku za natychmiastową wypłatę, to jest po prostu sprzedawała swoją część spadku. Wzięła 50,000 dukatów z Neapolu. Hozjusz nie wiedział, jak dalece w skutku tego zobowiązała się księżna, ale przeczuwał, że sprzedaż całkowita nastąpiła: «znać się wszystkiego wyrzekła» pisze raz i powtarza znowu: «Nie wiem by tam jeszcze co prawa miała». Było też niebezpieczeństwo od królowej szwedzkiej. O niej Annie donosił Hozjusz, że «czuje o sobie», i w taki sposób opowiada szczegóły owego czuwania: «Jest tam jeden w Wenecji od niej Flanderczyk, który też tak trzy lata mnie służyć chciał i który się tu do Rzymu i do Neapolu bierze; a snać nic inszego w Wenecji nie czeka, jedno odpowiedzi na te listy które ztąd były pisane, przez tego który ztąd przed mięsopustami wyjechał. Obawiam się gdy tu przyjedzie, by nam jakiej trudności nie zadawał; a przetoby dobrze było, iżby nas W. K. Mość nauczyła, jeśliby nam chciano dwie części, albo jednę trzecią część dać, co Boże daj aby czynić chciano! mamyli wziąć albo nie? Jeśli jeszcze drugie dwie lecie ci co W. K. Mci wiernie służyć gotowi tu głód cierpieć mają? Pisała też W. K. Mść, rozkazując, aby tu nie brano jedno całą summę. Cała summa jest za te dwie lecie z temi 13 tys. które od 17 lat dłużno, sto tysięcy złotych; jeśliby dano 50 tysięcy albo mniej mamyli wziąć? czyli jeszcze drugie dwie lecie czekać. Około tego dobrzeby było aby W. K. Mość bez omieszkania swe zdanie i rozkazanie nam oznajmić raczyła«.

Wszystkie te nadzieje i zawody, wesela i boleści przeciął nagle niespodziewany wcale wypadek. Król Henryk uciekł z Krakowa do Francji.

---

[1]) Tyszkiewicz, Listy o Szwecji, T. I. str. 153.

XIV.

Ucieczka Henryka.

Królowi Henrykowi podobała się rola króla polskiego, kiedy wjeżdżał do Korony od Międzyrzeca i widział że wolny naród kupi się naokoło niego i serdecznie przyjmuje wybranego. Póki bawiła nowość, póty złudzenia trwały, rzeczywistość rozwiała je w Krakowie; było tego przyczyną wszystko: króla nieumiejętność praw i języka narodowego, sejmowanie które nudziło, obowiązek żenienia się z królewną który przestraszał, zajście z Wapowskim, którego król osądzić nie umie według zwyczaju i pojęć polskich.

Król zrażony, łakomem uchem łowił tylko nowiny z Francji i z niecierpliwością oczekiwał chwili, żeby mógł powrócić do ojczyzny, w której będzie mniej się nudził, więcej bawił, a wszystko co zechce stanowił.

Dla ludzi przewidujących i ostrożnych, wiele było poszlak tego zniechęcenia się królewskiego. Naprzykład uderzała wszystkich nadzwyczajna hojność Henryka. Uważali to już panowie nasi we Francji. Potem w podróży przez Niemcy, rozdawał hojnie Henryk skarby, które wiózł z sobą, książętom i księżniczkom niemieckim. W Polsce dwa razy pokazał niezwykłą umysłu wspaniałość. Przejeżdżał przez bogatą kopalnię srebra, a gdy według zwyczaju miejscowego przyniesiono mu w darze ogromną bryłę tego kruszcu, nie chciał go przyjąć, sądząc, że uposaża go prywatna pana jakiego szczodrobliwość. Wytłómaczono mu ledwie, że kopalnie są królewskie, i że jest zwyczaj ofiarować takie bryły każdemu królowi ile razy zawita do kopalni, weźmie zatem Henryk, bo to jego własne. Wtedy żeby nie ubliżyć zwyczajowi, i zaspokoić swoją wspaniałość, która skłonniejszą była do rozdawania jak do pobierania darów, podarował to srebro sobie ofiarowane kościołowi do jego ozdoby i naprawy. Później zajechał do domu pewnego szlachcica, opowiadał poseł wenecki Lippoman, nie umiejąc go nazwać; będzie tu pewno mowa o marszałku Firleju. Pan ofiarował mu pełno naczyń złotych i srebrnych. Znowu się zadziwił, kiedy mu powiedziano, że i to obyczaj pol-

ski. Napróżno Henryk się tłómaczył, że inny wcale jest obyczaj królów francuzkich, którzy od poddanych darów nie brali. Ale i tutaj ustąpiwszy, przyjął owe dary i natychmiast od siebie synowi gospodarza je ofiarował. Wszystko to jednak niczem było w porównaniu do szczodrobliwości, której dał dowody po koronacji. Urzędy i starostwa rozdawał darmo, chociaż i tutaj obyczajem polskim, obdarowani poczuwali się do wdzięczności królowi; urobiła się nawet z tego pewna rubryka dochodu, rodzaj listy cywilnej, bo bywały urzędy, za które królowie dostawali po 50 i po 100,000 złp. Dalej rozdał dochody skarbowe swojego stołu do tego stopnia, że dla siebie nie miał więcej nad 100,000 tal. Mówili zaraz ludzie, że to nie hojność, ale rozrzutność, i zastanawiali się nad tem, czem tutaj król utrzymuje dwór i majestat, przy takim systemacie? Otóż opowiadano sobie po cichu, że Henryk był tak hojnym za radą swoich przybocznych francuzkich przyjaciół. Kupował sobie, ujmował tem naród polski w przewidywaniu wypadków, które rychło mogły nastąpić. Król francuzki umierał. Henryk zatem cichaczem wybierał się do Francji, a na panów polskich hojnością działał, żeby mu zachowali królestwo polskie.

Sprawami Rzplitej zajmował się to niby Henryk, ale nic z nich nie rozumiał. Można było podziwiać jego cierpliwość, kiedy po całych dniach przesiadując na sesjach sejmowych, słuchał mów długich, które dziwnemi słowami brzmiały we francuzkiem uchu. Tylko tłómacze pokrótce wykładali królowi o czem była mowa. Ta cierpliwość zawracała głowę starym polonusom. Nie dosyć w izbie, ale i u siebie w zamku, przy stole i w łóżku nawet, zajmował się temi sprawami Rzplitej i myślał tylko, jakby Polakom dogodzić, ale było to ustępstwo pozorne, bo całą uwagę zresztą zwracał na rozruchy francuzkie, które przyczyniały mu niemało kłopotu. Cierpliwość sejmową kładziono słusznie na karb króla uprzejmości i łagodności, ale po zajmowaniu się jego Francją, źle wróżono dla Polski.

Na miesiąc przed wyjazdem, król Henryk rozpoczął bawić się na dobre; codzień maskarady, karuzele, bale i tańce, na które zapraszano tłumy gości. Nie miał król do tego wszystkiego gustu i ochoty. Dawniejsze tego rodzaju zabawy tłómaczyły się koronacją i gościnnością panów polskich, którzy króla swego w domu

własnym uczęstować pragnęli. To też wesołość nagła i niczem nieusprawiedliwiona skrywała w sobie jakąś tajemnicę. Pokazało się potem, że w istocie było w tem wszystkiem pewne wyrachowanie. Król wtedy nadskakiwał bardzo królewnie Annie Jagiellonce, jakby się starał jej przypodobać. Był nadzwyczaj grzeczny, ujmujący dla panów. Tego samego wieczora kiedy miał wyjechać w nocy, rozmawiał i żartował z nimi, mówił że chciał przyzwyczaić się do piwa polskiego, i tańca narodowego się wyuczyć. Widocznie pokazywał, że co innego miał na myśli, jak miał rzeczywiście. Już krążyła wieść, że król Polskę opuści, o śmierci króla francuzkiego cały świat wiedział, gońce przybywali do Krakowa od matki, wzywać Henryka. Król ostrożny panów się radził co ma robić, jak postępować, lecz ci według prawa narodowego rozumując, dowodzili mu, że sejm może zwołać i na nim prosić o pozwolenie udania się do Francji. Droga to była długa i niepewna. Otóż król się przytaił i z tego powodu owe wieści, których pełno było na dworze i w stolicy. Korzystając ze sposobności, Jan Krassowski, dowcipny szlachcic, sławny karzeł swojego czasu, który znał Francję i dwór paryzki, jeden z najdawniejszych w Polsce Henryka przyjaciół, w oczy królowi powtórzył niepokojące wieści, i w obec wielu panów pytał się jak wiele w nich prawdy? Henryk nie stracił przytomności umysłu i śmiał się z obaw Krassowskiego. Był to dowód nadzwyczajnej króla skrytości, która tak nie przypadała do charakteru francuzkiego, otwartego, gotowego wypowiedzieć najserdeczniejsze tajemnice. Dworzanie i słudzy królewscy, francuzi, którzy wiedzieli o zamierzonej ucieczce, byli w niemałem pomięszaniu i niespokojności przed wykonaniem zamachu. Kiedy Pompaun de Bellievre dowiedział się o śmierci Karola IX, oświadczył się natychmiast, że jego rola jako posła w Polsce skończyła się i pierwszy na tej zasadzie wybierał się z powrotem do Francji. Co uchodziło Bellievrowi, nie uchodziło królowi. Obchodził umyślnie wtedy Bellievre panów i posłów zagranicznych z pożegnaniem. Było to jednak macanie gruntu, Bellievre chciał się dowiedzieć, zmiarkować jak króla wyjazd będzie przyjęty. Sam nie miał potrzeby się obawiać, a jednak drżał za króla. Takim go widział Hieronim Lippoman, poseł wenecki. Do niego przyszedłszy, pan Bellievre dwóch wyrazów nie

umiał skleić; życzył powodzenia królowi, ale drżał na samą myśl, że zamach może się nie udać i wywołać jakie rozruchy uliczne [1]).

Zręczny plan Henryk ułożył. Przodem wysłał kilku panów francuzkich, pod pozorem, ażeby mu na wrzesień podróż przez Niemcy ułatwili, dając tem snać pozór, że do tego czasu pozostanie się w Rzplitej, w rzeczywistości zaś, aby mu konie rozstawili po drodze dla ucieczki; sam z dnia 18 na 19 czerwca, o drugiej godzinie po północy wyszedł z zamku tajemnemi drzwiami i puścił się drogą do Szląska, w towarzystwie kilku francuzów. Dworzanom zaś przykazał, żeby komnat królewskich nie otwierali aż koło południa. Francuzi tak gwałtownie się wybierali, że zostawili swoje na zamku do kilkunastu pokojów szaty i loże, tylko wzięli złoto i klejnoty. Nie ukryła się jednak ucieczka królewska. Kiedy po stolicy gruchnęła wieść i zabawna razem i smutna, stał się wielki rozruch, wszystko co żyło wybiegło języka chwytać; pełno na każdej ulicy znalazło się zbrojnych ludzi, z zapalonemi pochodniami. Wśród nocy było widno jak we dnie. Lud chodził po domach w których mieszkali francuzi i brał ich pod straż. Żeby rozruch poskromić, Firlej marszałek krzątał się pilnie, pomagali mu panowie. Tymczasem dla uspokojenia ludu, podkomorzy koronny Jan Tęczyński. kasztelan wojnicki, puścił się w pogoń za królem. Firlej uwolnił zaraz francuzów, a raczej wziął ich straż na siebie i zaprowadzić kazał do zamku. Łaski obchodził posłów zagranicznych, prosił ich, żeby się nie lękali, upewniał, że nic im się złego nie stanie, każdego z posłów oddawał pod opiekę którego z panów polskich.

Krakowskie miasto jednakże wrzało oburzeniem, niepokojem, groźbą. Co chwila nowe jakieś wieści drażniły, pomnażały gorączkę. Gdy rozedniało, powszechnie sobie powtarzano, że król dopędzony, przytrzymany; inni dodawali nawet że uwięziony, ale za granicą, przez władze cesarskie. Natychmiast kilku panów skoczyło ze zbrojnemi szykami do granicy. Wtem wrócił pan Tęczyński, który króla dogonił na Szląsku, i rozmawiał z nim; doniósł, że król powracać nie myślał, bo do Francji spieszył, ale nie zrzekał się przez to korony polskiej i obiecywał po uspokojeniu Francji znowu do Krakowa zawitać. Opowiadania Tęczyń-

[1]) Rel. nunc. T. I. str. 868.

skiego potwierdziły to tylko, o czem każdy wiedział z listów królewskich, pozostawionych na zamku. Gdy usiłowaniom polskim nie wiodło się, krakowianie rachowali na nieprzewidziane okoliczności. Jakoż mówiono następnie, że cała Francja w powstaniu, że hugonoci już wybrali jednego z książąt za swego króla; że Henryk dowiedziawszy się o tem, wracał do Polski z obawy, ażeby nie utracił drugiego królestwa. Ta pogłoska uporczywie się utrzymywała przez kilka dni, aż póki nie zastąpiła jej druga, pewniejsza, że król przez Wiedeń i Włochy pojechał dalej. Wtedy trwoga ogarnęła wszystkich. Niebezpieczeństwo ojczyzny stanęło przed oczami. Zdawało się niespokojnym głowom, że świat wstrząśniony, że na Polskę obalają się wszystkie siły sąsiednie, Moskwa, Tatary i Turcja, a nawet cesarz. Rozdrażnienie krakowian przejść mogło w czyny przemocy, francuzi pozamykani w kamienicy, obawiali się pokazać, jednemu i drugiemu pozabierano konie i rzeczy, i gdyby nie senatorowie którzy dla uczciwości zabiegali nieszczęściu, położenie byłoby nie do wytrzymania. Lud sobie osobno gromadził się tłumnie na miejscach publicznych, osobno senatorowie radzili co zrobić i jak zaspokoić lud, który ostro i namiętnie ganił postępek króla, wykrzykiwał że nie był tronu godzien, że przysięgę złamał, że odjechał Rzplitę w rozprzężeniu. Łatwowierni wywodzili wróżby, którym tak bardzo chętnie podawali ucho polacy. Mówili, że Henryk obrany był królem w nocy, że dowiedziawszy się o elekcji, także w nocy przyjechał z Roszelli do Paryża, że w nocy odbył wjazd do Krakowa, i w nocy uciekł; z tego oczywisty wniosek, że elekcja francuzka nie mogła wyjść na dobre, bo cała ta sprawa w ogóle odbywała się w ciemnościach nocnych.

Senatorów niewielu było w Krakowie, bo ośmiu, w nocy ucieczki królewskiej. Był jeden biskup, opiekun królewny, ksiądz chełmski Sobiejuski; z koronnych panów był marszałek Firlej, wojewoda krakowski Zborowski; z Litwy znaleźli się wtedy w Krakowie Ostafi Wołłowicz kasztelan trocki i podkanclerzy, Mikołaj Talwosz kasztelan żmudzki, wreszcie Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, zwany Sierotką, niepełniący jeszcze żadnego urzędu; kasztelanowie: wojnicki Tęczyński, który powrócił z pogoni za królem, Maciej Żaliński gdański, Jan Pstrokoński czerski.

Panowie wspólnie radzili, nie jak senatorowie, ale jako ziemianie, bo w gronie senatorskiem nie miałby głosu Radziwiłł pan na Szydłowcu. Listy od nich wychodziły w formie uniwersałów. W pierwszym pisanym w chwili ucieczki, zawiadomili panów rad koronnych o ucieczce króla, zapraszali na zjazd do Krakowa. W drugim donosili o pogoni pana wojnickiego na Szląsk; rozsyłali kopje pism królewskich, zostawionych na zamku, co miało uspokoić umysły; zapraszali tedy po raz drugi na zjazd (20 czerwca). Te dwa listy panów rad w Krakowie, jednej nocy były napisane i rozesłane. Trzeci nastąpił w dni kilka później, za nieco większem zjechaniem się senatorów z okolicy. Jakoż stawili się na hasło trwogi i niezwykłego wypadku: biskup krakowski ks. Krasiński, który musiał bawić w jednym z licznych kluczów swoich; nadjechali wojewodowie sandomierski i sieradzki, Jan Kostka i Wojciech Łaski, potem i podolski, Mikołaj Mielecki, kasztelan halicki Jan z Sienna, znalazł się i podskarbi ziemski na Litwie Mikołaj Naruszewicz, wreszcie i pan Jan z Tarnowa, dziedzic tylko co wygasłej linji hetmańskiej swojej rodziny. Senatorów otaczało świetne grono rycerstwa krakowskiego i sandomierskiego. Naradzali się wspólnie i senatorowie i rycerstwo, bo «nie godzi się nam i przystoi, mówili, jednym bez drugich, ale wszystkim wspólnie o sobie radzić i myśleć i potrzeby Raplitej opatrować».

Królewna Anna nie zaniechała swojej sprawy i zgłosiła się do panów rad, którzy tą razą stanowili głos w rozmaitych przedmiotach.

Zjazd krakowski uchwalił, żeby zwołać zjazd większy powszechny rad koronnych i rycerstwa na dzień św. Bartłomieja do Warszawy, według zwyczaju konstytucyj koronnych. Gdy jednak niebezpieczeństwa od Wołoch były wielkie, więc dlatego żeby szlachta krajów ruskich i podolskich nie odjeżdżała daleko swej ziemi, zjazd późniejszy postanowiony w Lublinie. Dogodziło się przez to i Litwie, której przymierze moskiewskie wychodziło na Matkę Boską Zielną. Do sułtana ma być wyprawiony poseł z uwiadomieniem o ucieczce tymczasowej króla i z odnowieniem przymierza [1]).

---

[1]) Porównaj Akty publiczne w Atheneum Kzaszewskiego, 1841, Tom VI, str. 71—78.

Postanowienie tego zjazdu krakowskiego względem królewny co do słowa przywodzimy.

— «Także królewna Jejmość będąc w wielkim niedostatku strony wychowania innych potrzeb swoich, domawiała się tego u nas, aby mogła być w używaniu dóbr tych, które Jej Kr. M. za prawem należą. My wiedząc o tem, iż spraw króla Jegomości zawiesiła się od K. J. do sejmu blizko przyszłego, i król Imć ordinatia uczynić raczył, aby królewnie Jejmości dwa tysiące złotych na miesiąc były dane. A ktemu Łomża i Wizna, z folwarki warszawskiemi, aby się też na wychowanie Jej Kr. Mości obrócili. Tedyśmy się chcieli i woleli zachować, wedle tej ordynarji K. J. M. i pisaliśmy do panów starostów warszawskiego, łomżyńskiego i wyskiego, aby Jej Kr. Mość dawaniu potrzeb i opatrowaniu wszelakim posłuszni byli. A sprawę króla Imci około dóbr Jej Kr. Mości należących, zawiesiliśmy do konwokacji naszej, blisko przyszłej. Za czem potrzeba, aby była rezolucja namówiona na zjeździech, jako się w tej rzeczy potrzeba będzie z Jej Kr. Mością rozprawić».

XV.

Zjazd warzzawski (sierpień i wrzesień 1574). — Kandydatura arcyksięcia. — Wieści z Francji. — Czarnkowski u Zofji i w Berlinie. — Dalsze zabiegi Hozjusza w Rzymie.

Po krakowskim nastąpił ważniejszy zjazd warszawski, po prywatnym, zaimprowizowanym, urzędowy, który miał stanowić o sprawach Rzplitej, a naprzód rozstrzygnąć pytanie, czy przez ucieczkę króla nastało bezkrólewie, czy nie: „*Utrum esset interregnum, vel non*“. Województwa i ziemie oświadczyły się za bezkrólewiem, bo obierały posłów do Warszawy na konwokację. W Środzie pomiędzy innymi obrano referendarza Czarnkowskiego, Zjazd zebrał się w końcu sierpnia i przeciągnął swoje obrady do września. Wcale na nim nie było Litwy.

Chociaż Polska tyle zmian widziała w ciągu kilku lat ostatnich, położenie było nadzwyczajne i nowe na tym zjeździe, który zamienił się na sejm najnaturalniej. Nastąpiła jakaś mięszanina dążeń i nadziei, coś nieokreślonego; ludzie sprawiedliwie to wszystko przyrównywali do wrzenia w kotle. Dla wyrzeczenia w gło-

wnej sprawie, czy było bezkrólewie? sejm wybrał sześciu posłów, z których trzech miało bronić praw króla, trzech dowodzić że je utracił. Przeciwnicy byli stroną zaczepną, bo stawili kategorycznie aż 16 powodów za nową elekcją. Rafał Leszczyński, Abraham Zbąski, i Świętosław Orzelski, obrońcy zbijali ich ustępy, przewiało jednak spokojniejsze usposobienie [1]). Po gorących sporach zgodzono się na to, że nie można jeszcze ogłaszać bezkrólewia, że potrzeba wprzódy porozumieć się z królem. Wyznaczono więc posłów do Francji: ks. Hieronima Rozrażewskiego proboszcza płockiego, i Tomasza Drohojowskiego, z Rusi, dworzanina. Nie brakło jednak na podmowach innego rodzaju. Sułtan przysłał gońca i po prostu zalecał do tronu wojewodę sandomierskiego Jana Kostkę, króla szwedzkiego, lub Stefana Batorego. Z drugiej strony przez posła swojego wynurzał się z wielką serdecznością król szwedzki, chociaż jednocześnie upominał się po staremu o posag żony i narzekał na zwłokę, jakiej ulega wykonanie testamentu Zygmunta Augusta; upominał się także o długi i o niedostatek królewny Anny.

Jagiellonka sama myślała o sobie, bo pospieszyła na zjazd warszawski z Krakowa ze swoim dworem. Jakoż zaraz po przyjęciu gońca tureckiego, i po długiej mowie szwedzkiej, pełnej postaci krasomówczych, wystąpił przed sejmem Koniecki, z usilną prośbą do posłów, którzy już wychodzili z senatu, żeby wstawili się za Anną i poradzili coś względem powiększenia jej dochodów, bardzo szczupłych [2]). Po Konieckim zanieśli przed posłów skargi dworzanie, razem na króla i senat, że nie miano na nich przyzwoitego względu i nie dostawało się im nic z nagród i urzędów; nawet wysłużonej płacy nie otrzymali. Złoto i pieniądze rozdane w Knyszynie wzięli obcy, nieznani, inni dworzanie, srebrne zaś naczynia, należące do kredensu i stołu królewskiego w Krakowie, zabrał gwałtem Drohojowski, ten sam co go wyznaczono posłem do Francji, na rzecz swojego długu. Zgorszenie większe sprawiła skarga Josta Decyusza, zacnego wielkorządzcy krakowskiego i uczonego człowieka. Jeszcze Zygmunt August powierzył mu kilka drogich klejnotów, żeby oddał złotnikom krakowskim do oprawy w złoto. Klejnoty te, spadek po królu, należały oczy-

[1]) Zarzuty są w relacji Lippomana, posła weneck., w Rel. nunc. T. I. str. 270

[2]) Orzelski, T. II. str. 39—40.

wiście do skarbu tykocińskiego. Spokojny, o niczem nie wiedząc, nagle odebrał Decyusz wyrok na zapłacenie kary pieniężnej, że nie oddał w terminie królowi Henrykowi tych klejnotów. Na jaki termin? pytał się i dlaczego Henrykowi? Wtedy pokazano mu z akt grodzkich krakowskich wyjęty królewski wyrok, wydany na dwa dni przed ucieczką Henryka, a w nim polecono, żeby klejnoty oddał na pewny termin, który kiedy minął, żądano po Decjuszu zapłacenia kary pieniężnej. Ani wielkorządca nie wiedział wprzódy nic o tym wyroku, ani król zajmował się już sprawami Rzplitej na kilka dni przed ucieczką, ani wreszcie miał prawo wymagać klejnotów, które do niego nie należały. Był to oczywiście jakiś zamach i spisek kancelarji na Decyusza, który skarżył się że podrabiano wyroki. Występował jednakże przeciw Annie za Rzplitą. Ostrzegał bowiem, że jeżeli te klejnoty zostaną oddane królewnie, będzie się mogła na pewnej już zasadzie upominać o wszystkie inne rzeczy złożone w skarbcu tykocińskim. Posłowie oburzyli się prawie wszyscy na te nieprawości, ale w sprawie Decyusza nic nie postanowili, bo nie starczyłoby im czasu na załatwianie wszystkich skarg, których się namnożyło z biegiem wypadków [1]).

Rotmistrz i starosta postawieni na straży skarbów tykocińskich, osobno pisali do zjazdu warszawskiego z doniesieniem, że w ich zamku rozmnożyły się szczury, że niszczą futra i stroje: prosili, żeby temu zapobiedz, bo przestrzegali, że będzie szkody na kilkanaście tysięcy. Panowie natychmiast wyprawili do Tykocina swych pełnomocników, a od królewny Anny jechał tam biskup chełmski. Słudzy zmarłego króla mieli opatrzyć i zabezpieczyć te rzeczy i futra, potem zamknąć wszystko i pieczęć do nich po dawnemu przyłożyć. Oprócz klejnotów i srebra, polecono im «jedno najmniejszej rzeczy nie ruszać«; mieli wyjeżdżać z Warszawy w tydzień po św. Michale [2]).

Nic także nie zrobił zjazd warszawski dla Anny. Wymawiał się, że ma ręce związane przez nieobecność króla. Odkładali sprawę jej do przyszłego sejmu, który składali w Stężycy, do spodziewanego powrotu króla. Odwiedzali dosyć często Annę senatorowie i posłowie, i z wielką radością postrzegała teraz królewna, że żałowali wszyscy, już po niewczasie, wygasłej dynastji

[1]) Orzelski, T. II. str. 41. — [2]) List Anny w dzień św. Michała, u Przezdz.

jagiellońskiej. Odprawił też sejm posła szwedzkiego samemi obietnicami. Jakoż nie zatrzymywał się dłużej w Polsce szwed, tylko odjechał do ojczyzny, ale po drodze wstąpił do Płocka, żeby się widzieć z Czarnkowskim, gorliwym tą razą stronnikiem króla Henryka. Poseł szwedzki miał polecenie wydobyć koniecznie z Polski cokolwiek pieniędzy, chociażby formą pożyczki. Dlatego upraszał w Płocku referendarza, ażeby udał się do księżny Zofji, o udzielenie dla siostry 50,000, a przynajmniej 30,000 talarów. Czarnkowski długo się bronił, i nareszcie, żeby się odczepić od szweda, obiecywał, bo wiedział jaka to ciężka rzecz była wydobyć od Zofji pieniądze. Królewna Anna coraz więcej miała tego pana w podejrzeniu, jeszcze to niby przez niego znosiła się z siostrą brunświcką, ale wolała już Glińskiego.

Marcin Skrzetuski ze swojej strony bawił przy podkanclerzu ks. Wolskim, w sprawie królowej szwedzkiej i księżny Zofji. Najzacniejszym był człowiekiem ks. Wolski, ale cóż mógł poradzić sam jeden? Do tego nie był wcale na sejmie warszawskim, bo chorował na kwartanę. Skrzetuski narzekał, że coraz gorzej dzieje się w Polsce: «nadto się ku zginieniu chyli». Anna nie miała też co donosić Zofji o zjeździe warszawskim. Nie spieszyła się, bo wiedziała, że inni ją doskonale wyręczą w tym względzie. Bała się Zofji więcej jeszcze narazić, bo z powodu spraw barskich pisała do niej, że jurgielty wiele kosztują, i prosiła, żeby również ze swojej strony podpisywała się na te jurgielty. Gdy od dwóch lat nie brały siostry żadnego dochodu, a wydatki rosły, był to zaiste wielki powód dla Zofji, dla powzięcia podejrzeń względem Anny.

Tymczasem w Polsce mnożyło się straszliwego zamięszania. Myśl nowego bezkrólewia przebijała się w usposobieniu narodowem; Polska wracała do gorących owych chwil przed Henrykowych. Wprawdzie niejeden pochlebiał Annie, że zostanie królową, ale wielu myślało o sobie. Elekcja Piasta podbijała umysły, miał naród jasne dowody czego się spodziewać po cudzoziemcu. Niejedna więc ambicja marzyła po cichu, inna mniej doniosła, popuszczała cugle swawoli. «Nie masz nic dobrego, pisze Świdnicka [1]), najazdy, zabijania, wszędzie tego pełno, i czci odsądzanie». Najgłośniejsze wtedy imię z bezprawia zrobił sobie Jędrzej Iłowski,

[1]) W liście z d. 9 grudnia 1574.

kasztelan wiski, który był później smutnie sławny, w tem bezkrólewiu rozpoczynał dopiero swoje wyprawy i urabiał się na dyktatora, samowładcę okolicy. Zwaśnił się na poczciwe ludzie, a mając sądownictwo w swojej ziemi, pod pokrywką sprawiedliwości, niewinnych od czci poodsądzał. Bardzo źle się działo: kto mocniejszy ten był lepszy, ale najwięcej od klęski społecznej cierpiały Wielkopolska i Mazowsze.

Dlatego w najgorszem usposobieniu, podrażnieni mazurowie zjechali się powtórnie do Warszawy naradzić się o swojej biedzie, zgromadziwszy się w końcu listopada, obrady swoje przeciągnęli zaś na grudzień [1]). Zebrali się radzić na zamku, w którym mieszkała królewna Anna, obok z nieodstępnym od niej biskupem chełmskim. Złowrogie twarze przepowiadały burzliwe bardzo rozprawy i stało się tak na nieszczęście. Z początku szczególniej przeciw kasztelanowi wiskiemu podniosły się skargi i wszyscy uchwalili wspólnie, że jego wyroki nie mają nic ubliżać poczciwym ludziom. Ale czy znaleźli się na tem zgromadzeniu przyjaciele kasztelana, czy dla jakich innych powodów, poswarzyli się sami na siebie mazurowie i przyszło do tak wielkiego sporu, że naraz kilkaset szabel zabłysło w izbie wydobytych z pochew i o mało co krew się nie polała w domowej niezgodzie. To srogie zajście stało się przyczyną tego, że biskup chełmski nie pozwolił więcej mazurom schodzić się do izby radnej na zamku, że nie szanowali i miejsca i spokojności królewny. Po takiem wypowiedzeniu komornego, schodzili się już mazurowie na rady do kościoła św. Marcina (u Augustjanów na Piwnej ulicy), ale już nie wszyscy, bo wielu się rozjechało spłoszonych i roztargały się powiaty. Zjazd zatem rozszedł się na niczem.

O potrzebie obrania Piasta coraz głośniej zaczęto mówić.

Skutek ucieczki królewskiej był między innemi ten, że arcyksiąże Ernest znowu wypłynął na wierzch z zamętu. I przyjaciele małżeństwa królewny z królem polskim i sam dwór rakuski nabrali otuchy. Nie udało się raz, może się udać raz drugi. Ernest może zostać królem polskim, jeżeli przyjdzie do stanowczego zerwania z Henrykiem. Dlatego wszyscy z niecierpliwością oczekiwali nadejścia sejmu stężyckiego. Dawniejsze w Polsce

[1]) 24 listopada 1574 zjazd się zaczął. Był to może sejmik dla obrania posłów, a termin takim sejmikom był oznaczony na d. 28 paździer. po województwach.

stronnictwo przeciw cesarskie znikało. Nie dowierzano rakuskiemu domowi, z powodu pretensyj, jakie sobie rościła Rzesza do Inflant i Pruss, nie były też dobrze oznaczone granice Polski i Szląska, co mogło być powodem do zajść różnych. Taż sama nieufność nie ustawała i później, ale inne uwagi zbijały uprzedzenie. Sąsiedztwo z cesarzem było i dobre i spokojne, pan ten zawsze okazywał przychylność dla narodu polskiego, chociaż obraziła go osobiście ostatnia elekcja, wśród której czynił tyle zabiegów, tyle pieniędzy wysypał za Ernestem. Obiedwie strony, cesarska i przeciwna, podawały sobie teraz ręce do zgody, a lubo Maksymilian nie chcąc w niczem urazić króla francuzkiego, nie myślał się z początku, póki się rzecz nie objaśni, starać o koronę, sądzili wszyscy, że to pozorna obojętność, którąby rychło ustąpiła przed nadzieją. Pomimo tej spokojności dworu cesarskiego, nikt na nią, i teraz jeszcze, wśród niepewnego postanowienia Francji i sejmu, nie rachował. Niechajby cesarz jak chciał pokrywał się obojętnością, wszyscy to czuli, że dążył za tradycyjnem podaniem polityki rakuskiej i pożądał Polski. Można to było zauważyć i po jego poselstwie, którego nie sprawiał już Rosenberg, skompromitowany przed cesarzem o tyle, że śmiał być chociaż pomimowolnym kandydatem do korony jagiellońskiej. Otóż posłem cesarskim był wówczas w Polsce Dudycz, dawniejszy biskup pięciokościelski w Węgrzech, dzisiaj pan świecki, i z polką żonaty, i zaciekły dyssydent. Zły ksiądz, ale biegły polityk i doskonały człowiek światowy. Oddawna przesiadując w Polsce, znał wszystkich senatorów koronnych, zostawał z wielu w stosunkach przyjaźni, a nawet przez żonę w pokrewieństwie. To mu wiele pomagało do powodzeń. Zresztą umiał się doskonale zastosować do narodu, który prawdziwie kochał. Działał więc Dudycz ostrożnie, ale nieustannie, żadnej nie zasypiał sposobności, żeby nie popierać strony cesarskiej, wykazywać korzyści z połączenia się tylu koron na jednej głowie. Słowa jego nie były działaniem wprost, ale słodką trucizną, której jad sączył się zwolna i po cichu działał, ale tem niemniej skutecznie. Bez otwartych zabiegów, nawet jak sam mówił, bez rozkazów cesarskich, począł zbierać stronnictwo rakuskie, żeby w danej chwili wystąpić energicznie i stanowczo. Podczas kiedy Henryk się wahał, co z sobą zrobić, a Polska czekała, był właśnie najstosowniejszy czas do tajnego działania, które w żadnym

razie nie szkodziło, chociażby się i Henryk utrzymał. A jakież znakomite mogło mieć znaczenie, gdyby już do wyboru króla doszło?

Jest to więc epoka, w której częste do Anny biegały poselstwa. Przyjaciele rakuscy chcieli się dowiedzieć co królewna myśli, dowiedzieć się znowu, czyby nie pogardziła domem cesarskim, czy nie obawia się powtórzenia wypadków na jakie patrzała niedawno. Chciano ją wydać za Ernesta, ale na to potrzeba było słowa królewny, czy zechce rzucić wstyd panieński i sama pozwolić na męża w tajemnicy przed Rzplitą; wmawiano w nią, że jest sierotą, że potrzebuje innej opieki jak panów koronnych. Często obijało się o jej uszy imię cesarskie przez nastawionych przyjaciół, a rzeczywiście spiskowych. Ale królewna najzimniejszą ciągle pozostawała, pomiarkowawszy lisie słówka.

— «Z wielkim to żalem używam, że ze mną o tem Wasza Mość mówicie około takiej wielkiej rzeczy, ale co ja Waszmościom odpowiedzieć mam na to? Wszakżem Waszmościom pierwej nie obierała króla, jakom żałość i zelżywość wzięła, podobno i teraz także była ze mną. Wolałabym śmierć niż tego więcej».

Ale przyjaciół rakuskich nie łatwo było zbić z tropu. Umieli królewnie sprawę swoją z bardzo rozmaitej ukazać strony, wskazywali, że teraz wiele się na jej korzyść obróciło; byle chciała posłuchać dobrej rady, odniesie zwycięztwo. Anna Jagiellonka zawsze czuła, że ją chcą wystrychnąć jako narzędzie, przez które gotowi rakuszanina pchać do korony i słowa jej: «wszakżem Waszmościom pierwej nie obierała króla», znaczyły, że i teraz tembardziej oddaniem ręki swojej obierać go nie chce. A co do sieroctwa skromnie odpowiadała, że opiekę nad nią ma też Pan Bóg, jeżeli ma się rozumieć, opieka Rzplitej nie wystarczy.

— «Otóż inaczej będzie z W. K. Mością, rzekli na to dość naiwni przyjaciele rakuzcy, niewiadomo czy grożąc, czy też zachęcając.

Inną razą przysłali królewny pytać się kogo woli: arcyksięcia czy Alfonsa z Ferrary? I nie uzyskali żadnej odpowiedzi.

Nadzieje królewny ulatywały teraz wszystkie do Francji i do Rzymu; tak jej interes kazał i składały się wszystkie okoliczności.

Jeszcze przed pierwszym zjazdem warszawskim, pojechał do Francji za królem Jan Dymitr Solikowski, jeden z najgoretszych

jego stronników. Słali go od siebie prywatnie: Uchański prymas, biskup kujawski, pan kasztelan wojnicki, i można powiedzieć, że królewna Anna, którą Solikowski osobno odjeżdżając pożegnał [1]). Przybył przed królem jeszcze do Paryża i zaraz ztamtąd wyjechał do Lyonu naprzeciw królowi, w orszaku Katarzyny de Medicis, w którym się znajdowali książe d'Alencon i Henryk król Nawarry. Solikowski znalazł zatem króla z wielką swoją boleścią u książęcia Sabaudji, wśród tańców i biesiad ucztującego w Chambery. Wyrzucił mu publicznie ucieczkę i opowiadał jedno, radził drugie.

Wkrótce ze zjazdu warszawskiego pospieszyli do Francji Rozrażewski i Drohojowski. Przywozili obszerne listy i nalegania. Z Litwy przyjeżdżał osobno Melchior Giedrojć. Henryk odpowiedział im toż samo co Solikowskiemu, że tylko uspokoi Francję i na króla się ukoronuje, a do Polski niezawodnie powróci. Jakoż po drodze do Paryża, naprzód w Avignon, potem w Lyonie przyjmował hołdy od Prowancji i Delfinatu i prosto spieszył do Rheims na koronację. Solikowskiego zachowawszy przy sobie jako posła od Rzplitej, innych zwalniał i obiecywał, że w ślad za nimi pospieszą po koronacji posłowie francuzcy, którzy wolę jego ogłoszą, i dadzą wszelkie zaręczenia. Tak Henrykowi nie chciało się tracić nadziei na królestwo polskie; uważając się za króla, gotów był nawet urzędy rozdawać: Giedrojcowi obiecał biskupstwo żmudzkie, a celniejszych polaków rad był za sobą ściągnąć do Francji, żeby nietylko wiedzieć co się dzieje w Rzplitej, ale żeby przez nich wpływ wywierać na wypadki. Zapraszał świeżo referendarza do Francji. Uradowany Czarnkowski, mając głowę pełną planów ambicji, wybierał się, a ta podróż wiele zajmowała królewnę Annę. Czarnkowski, austryjak, serdeczny już teraz, ani dopuszczał myśli, żeby Henryk miał koronę polską porzucać. Na wszystkie przekonania zacnego referendarza widocznie wpływała prywata.

Czarnkowski jednak że miał względy u Walezego, chciał zysk ciągnąć z Jagiellonek. Zofję ujmował za samo serce świetnym obrazem nadziei barskich. Podobno chciał go widzieć Henryk jaknajspieszniej w Paryżu.

---

[1]) Solikowski, u Wolffa. str. 15.

— «Pan mój król Jegomość jest nam miłościwym panem i radby mię tam czem rychlej u siebie widział», pisał do Zofji. Szło ztąd, że spadek po Bonie mógłby się dobrze skutkiem podróży referendarza ułożyć; referendarz wiedział np., że zaczął robić Henryk tajemne układy z królem hiszpańskim i że z cesarzem gotów był zrobić to samo.

— «Nie widzę lepszej, prędszej drogi ku skończeniu tego», mówił.

«Za łaską Boga Wszechmogącego, za wiernem a przystojnem zachowaniem się» referendarza ku królowi, były nadzieje Jagiellonek. Ale ztąd zgrabna przymówka, Czarnkowski każe sobie wyraźnie płacić za usługi.

«Jeśli się to zda W. K. Mości, a to się ja podejmę tego tam czem rychlej dążyć, pisał Czarnkowski do Zofji, jedno racz mię W. K. M. pewną summę pieniędzy założyć, pożyczyć za pewnem uiszczeniem, żebym częścią miał na strawę (!!!), częścią okupił pół miasteczka, zamku i wsi kilka co brat mój młodszy przedał, z moim wielkim żalem i frasunkiem, a ja od każdego sta na rok dawać będę po 8 złp. takiej mincy, jakaby mi była od W. K. M. mej miłościwej pani łaskawie a miłościwie uiszczona. To jest jeśli złoto, tedy złotem; jeśli talarami, tedy talary. Ktemu wieczne służby i bogomolstwo W. K. M. odemnie z domu mego odnosić wiernie będziesz raczyła. A pieniądze swe zasię najdalej za dwie lecie mieć będziesz W. K. M... A jeśli posłużę tą swą drogą W. K. M. zobacz W. K. M. jakie pieniądze gotowe imiona i inne skarby przyjdą do rąk W. K. M. Iścież W. K. M. to nielada co potyka, i małą rzeczą, za pomocą pańską wiele zdobyć łacno i wszemu koniec uczynić możesz», i t. d.

Dalej zapewniał Czarnkowski, że tutaj patrzy więcej na potrzebę Zofji, aniżeli na swój własny pożytek, a więc go nie zaprzeczał. «Boby mnie też W. K. Mość tam posłać raczyła, ażalibyś mi na strawę i na wyprawę nie raczyła podług potrzeby opatrzyć? Ażalibyś mi tej tak dalekiej drogi i pracy miłościwie nie miała nagrodzić? A ja to sam wszystko darmo uczynić chcę, pożyczywszy, aby było zkąd to odprawić godnie». Przymawiał się, że trzeba mu jechać prędko i w tajemnicy najgłębszej. Naturalnie chodziło mu o zasłonę przed panami koronnymi.

[1]) List Czarnkowskiego do Zofji przed wyjazdem do Francji 1574 Przezdz.

Kazał się formalnie tedy Czarnkowski opłacać królewnom za przyszłe posługi i pod niebiosa się wysławiał, co to potrafi zrobić wpływem swoim i bezinteresownie, nie dawał jednak żadnej rękojmji, że spełni w czemkolwiekbądź swoje obietnice.

Nie pojechał tymczasem do Francji, ale na prośbę królewny Anny zajrzał do Brunświku, żeby Zofję namówić do wspólnego działania w Polsce i zdania się jej poradzić. Królewnie ciągle nowe okazywano widoki, podsuwano jej Piasta, księcia Ferrary, Ernesta. Rakuski książe był przeciwny Rzplitej i o tem nie myślała Anna, Piasta też się obawiała, chociaż coraz głośniej ta kandydatura podnosiła się, chociaż moc szlachty wołała o Piasta, a już zawczasu do Stężycy się wybierała «z wielką strzelbą». Królewnie to zdawało się upadkiem, mówiła, że będzie jej żal i wstyd, gdyby pójść wypadało za mąż za Piasta; upadek też, bo czyż nikt już nie chce korony polskiej? Nie przeczuwała jeszcze biedna, że ta kandydatura Piasta, w stanowczej chwili będzie dla niej zbawieniem, zwycięztwem. Co do księcia Ferrary dobrze wiedziała, że książe nie stoi o nią, ale pożąda Polski. Przeto pytała się siostry królewna, jak się ma znaleźć w odpowiedzi ludziom, gdyby była wola Boża, i coby jej radziła? Sieroctwa swego także się bała królewna, bo już mówiła, «postanowić coś trzeba, a wielka trudność».

Nie zabawił tam długo Czarnkowski i powracając już z rozkazu Zofji wstąpił do trzeciej siostry do Berlina (w styczniu 1575). Szesnaście mil drogi na bok nadłożył, żeby co wskórać. Jagiellonce brunświckiej zdawało się, że elektor powodowany przywiązaniem do sióstr żony, wyszle do Polski za niemi poselstwo i że tę sprawę miał poruszyć Czarnkowski. Z niechęcią jechał do Berlina, stanął tam wieczorem i jedną tylko noc zabawił. Nie mógł się widzieć z elektorem, któremu pilniej podówczas było polować jak rozprawiać z posłem od Jagiellonek. Na wiadomość więc o przyjeździe Czarnkowskiego kazał mu jechać za sobą na łowy. Referendarza to rozgniewało i nie chciał jechać jak służalec za dworem niemieckiego książęcia, narzekał, że to strata czasu niepotrzebna i dosyć grubo przymawiał. Więc elektor wysłał do niego swego kanclerza, któremu Czarnkowski wszystko wypowiedział co miał na sercu i wreszcie oddał listy od królewien. Ale zaraz poznał, że nadzieje ztąd wieją słabe i pomoc będzie

żadna albo mała, a przyczyną tego skąpstwo. «Bo się mu (t. j. elektorowi) prosto nie chce tych sumptów czynić na posły do Polski, pisał do królewny Czarnkowski, by o cudzym koszcie podobnoby się dało snadniej do tego przywieść». Przymawiał się elektor przez kanclerza królewnom, jak przed chwilą Czarnkowski Annie. Lecz gdy referendarz nie obiecywał żadnych zaliczeń, bo na to nie miał instrukcji, poselstwo zmarnowało się na przejażdżce. Czarnkowski nazajutrz po przyjeździe o 11ej rano wyjechał z Berlina, po owej naradzie z kanclerzem brandeburgskim.

Uderzający szczególnością swoją wypadek zaszedł podczas tej bytności Czarnkowskiego w Berlinie. Kanclerz go zawiadomił, że bawił również w tem mieście Alfons książe Ferrary, że przyjechał samoczwart, że nie taił się z chęcią poślubienia królewny Anny, i że zniknął nagle przed chwilą. Była ta podróż księcia Alfonsa na północ, już skutkiem nowych kombinacji politycznych Henryka Walezego, o których świat nic jeszcze nie wiedział. Kandydatura księcia potem stanowczo wypłynęła, teraz lekko nią poruszyły się spokojne dotąd wody Rzplitej. Nieoceniona szkoda, że kanclerz był tak małomówiący, że nie przytoczył szczegółów, a dziwnaż naprawdę owa podróż Alfonsa do Berlina! Miałżeby myśl starać się przez Jadwigę brandeburgską o rękę Anny? czy też przejeżdżał gdzie dalej? ale i tak zawsze, czemuż na Berlin kierował swe kroki?

W Poznaniu, gdzie odbywał się podówczas pogrzeb zwłok ks. biskupa Konarskiego (w styczniu 1575), spotkał referendarza inny pretendent, książe Henryk lignicki, nieforfunny, ostatkiem goniący Piast na Szląsku, gość Zygmunta Augusta na sejmie lubelskim. Marzyły się temu biednemu książęciu ziemskie wielkości. Przyjechał umyślnie na pogrzeb, bo spodziewał się, że zjazd będzie liczny i że da się co nam zrobić. Książe Henryk był bezinteresowny, nie dla siebie zabiegał, ale dla brata swego Fryderyka. Zmartwił się, że panów znalazł nadzwyczaj mało, ale mimo to z każdym osobno rozmawiał. Zaklinał wszystkich, żeby bratu jego pomagali. Gdy się dziwili panowie tym niespodziewanym zapałem, książe przechwalał się, że już szerokie stosunki zawiązał i że pozwolili na elekcję szląską «prawie nie wszyscy» panowie małopolscy; wymieniał nawet kilka osób, kanclerza kor., wojewodę

krakowskiego i biskupa chełmskiego. Oświadczył, że Fryderyk ożeni się z królewną Anną i że sam posłał biskupowi malowanie brata swego, a jak kanclerz świeżo mu donosi, malowanie to już się dostało do Anny. Czarnkowski nie wierzył takim powieściom. Lecz panowie ciekawi zaczynali robić domysły, że książe referendarzowi zaszkodził, sądząc, że podróż jego do Brunświku tę sprawę miała na celu. Czarnkowski zaparł się za siebie i za Zofję, że o niczem nic nie wiedzieli. Czarnkowski przywiózł królewnie Annie kopję tych listów, które chciała Zofja słać na sejm do Polski, przejrzał je ks. Nidecki i odesłał (w lutym 1575).

Anna wiele liczyła na dobre serce króla Henryka i może na zręczność dyplomatyczną referendarza. Z początku kiedy panowie koronni mocno gniewali się na służbę zamkową, że króla wypuściła, królewna żałośnie mówiła panom:

— «Co niebożęta krzywdzić, że Jego Kr. Mość odjechać raczył tak, że wszyscy byli wolni chodzić».

Puszczono więc wszystkie sługi królewskie do Francji; a ci powróciwszy do ojczyzny, opowiadali wiele o królewnie, o jej dobroci i łagodności i jako się z nimi panowie znaleźli za jej przyczyną. W tych sercach prostych przechowała się dla królewny wdzięczność, a dobre ich usposobienie wywarło wpływ i na dwór francuzki, który przy zdarzonej sposobności postanowił pamiętać to Annie. Królewna więc już na pewno spodziewała się z tej strony sprawiedliwości. Teraz ją kusił Czarnkowski. Postanowiła się tedy upomnieć o swoje barskie sprawy i pisała zarówno do cesarza, jak i do króla Henryka, a dowiedziała się, że francuzi ganili uchwały warszawskie. Jednocześnie i poczciwy Hozjusz używał wysokich w Rzymie instancji. Dobrze tam zalecały królewnę serdeczne jej starania «o duszne zbawienie» siostry szwedzkiej: «W. K. Mość wielką chwałę z tego tu odnosisz», pisał jej Hozjusz. Gdy «nad nadzieję wszystkich», ks. Warszewicki ze Szwecji odjechał, królewna Herbesta u siostry osadziła. Spodziewano się wiele po tej gorliwości. «Mocny jest Pan Bóg, pisze Hozjusz, z kamieni syny Abrahamowe poczynić, a tem podobniej tego króla z błędu wywieźć, który snadź i naukę ma niezłą i rozrywkę przyrodzoną sposobną do pojęcia pokazanej prawdy».

Hozjusz już dawniej próbował papieża tak nastroić, żeby posłał kogo imieniem swojem do Neapolu po odebranie zadzierżonych pieniędzy. Ci i owi nasadzeni kardynałowie nic nie sprawili. Najprzedniejszego więc z nich, kardynała Morone tak uprosił, że Ojca św. rozmową swoją niepomału ku temu naprawił. W kilka czasów potem sam Hozjusz przedstawiając jakiegoś Szkota, chorego i potrzebnego, papieżowi, powiedział że to robi ze wstydem i bojaźnią, bo by sam go wsparł, «z wielką chucią», ale ma na sobie «tak wielkiego reformatora kardynała Granvelle, który iż niepłaci królewnie Imci co winien», jego też przyprawuje o niedostatek tak dalece, iż i sam się już niema czem żywić, i «tych pielgrzymów też zakładać, których się już niemało z Polski naszło do Rzymu na ten św. rok». «Czego mię i wstyd mówił Papieżowi Hozjusz, iż ich głodu albo gołoty, nie mam za co nasycić albo odziać». Sławny Granvelle był wtedy wicekrólem hiszpańskim w Neapolu, Hozjusz zaś, opatrzność pielgrzymów polskich w stolicy św., wtedy dla nich za grosz uciułany, od potrzeb swoich oszczędzony, wznosił kościół i dom przytułku. Zacny kardynał prosił zaraz papieża, żeby ujął się za krzywdami królewny i podał sposób «niezdrożny i przystojny urzędowi jego pasterskiemu i tej zwierzchności którą ma nad królestwem neapolitańskiem, którego jest *supremus dominus*», aby słał kogo do Neapolu o natychmiastową wypłatę zaległości, która już wtedy 99,000 dukatów wynosiła. Papież nie obiecywał kapitału, bo w Neapolu był także wielki niedostatek, ale utrzymywał, że procent od tej zaległości zapłacić mogą. Chodziło też Ojcu św. o Hozjusza więcej, mniej o królewnę, jego chciał w biedzie poratować. «Królewna jako bogatsza i nie tak niedostateczna jako wy, odpowiedział, mogłaby trochę dłużej poczekać». Ale na to szlachetnie przerwał Hozjusz:

— «Panie Boże racz mię tego zachować, aby to miano rozumieć o mnie, żebym więcej w tem staraniu mojem swego własnego pożytku pilnował, niż królewny Jejmość, siostry świętej pamięci Króla Pana i dobrodzieja mego. O tom się zawsze starał między ludźmi, abym miał dobre imię, które lepsze jest niż największe bogactwa. Nie chcę i teraz dali Bóg zapachu żadnego

[1]) Grabowski, str. 118.

dać chciwości jakiej przez zdrożne a powinności mej nieprzystojne staranie. Też mię tem potykano przed trzema laty, ale pierwej bym głód wycierpiał, na ostatek i swoich rozpuściwszy na puszczę z Rzymu wyjechał, niżbym miał od kogo inszego mnie na znaczoną prowizją brać, niż od agentów albo sług królewny Jejmości. Tegom żadną miarą uczynić nie gotów. Jest też to na mnie jakaś tentatio, której się przecie za pomocą miłego Boga uwieść nie dam, abym miał z sytym brzuchem patrzyć na niedostatek królewny Imć dobrodziejki mej a z jej własnych pieniędzy sługą będąc używać, których ona Panią będąc mieć nie może. Ale gdy ona syta będzie mając to co jej należy, jeśli jakie odrobinki spadną z jej stołu, z tych ja też chcę głód i nagość tak swoją jako i tych co około mnie są, okrywać. Gdy królewnie Jejmci dadzą wszystkę summę, ja swoje 8 tysięcy wezmę, gdy połowicę, na 4,000 przestanę, jeśli tylko czwartą część, której ja brać przed Gody choć mandatu nie mam, przeciebym się widząc taki w Neapolim niedostatek ważyć smiał. Ja na dwu tylko tysięcy przestanę, a nie swemu wczasowi ale rzeczom królewny Jejmć, choć z niewczasem swym ugodzić chcę, tylko aby Jego Ś. pilnie o takich drogach pomyślił, jako królewnie Jejmci najdalej p. totum Februarii tego przyszłego roku, wszystką sumę zapłacono».

Nazajutrz szerszemi słowy u papieża sprawę tę Hozjusz rozwodził. Ojciec św. się zmiękczył, ale przecie wziął sobie to na rozmyślanie. Dostrzegł Hozjusz że to wybieg, bo w Rzymie, o czem go przestrzegał kardynał Moronus, pilnowali bardzo, żeby «króla hiszpańskiego w czem nie naruszyć». Dobijając jednakże targu, Hozjusz Reszkę posyłał innego dnia do kardynała Komeńskiego, który tyle wreszcie uprosił, że już Kamila Capilupę, szambelana swego Ojciec św. wyznaczył do Neapolu. W istocie wysłaniec wyjechał pieniędzmi na drogę opatrzony przez papieża, który zakazał mu żeby nic nie brał od Hozjusza, lubo przez pożyczkę starał się i Hozjusz o pieniądze dla niego [1]).

Sprawa barska więc stała dobrze. Z królewną spotkał się Hozjusz na jednej drodze, bo pisał także do króla Henryka. Wprawdzie Portyk, który podówczas często bywał u posła hisz-

[1]) Ambr. Grabowski, Star. Pol. T. II. str. 108, 116. Capilupa wyjecha z Rzymu do Neapolu 20 listopada 1574. Tamże, str. 119.

pańskiego, za złe miał to kardynałowi, że się uciekał do tej opieki króla francuzkiego, ale z dumą szlachetną zacny mąż odpowiedział, że «nie pisał do króla francuzkiego, ale do polskiego, pana swego i obrońcy królewny Imci przeciw wszelakim krzywdom jej, gdzieby które cierpiała».

— «Póki ten będzie królem naszym, mówił Hozjusz, póty jego pomocy i obrony używać będę».

Na kilka tygodni przedtem, temuż pośrednikowi od Portyka, bo nie znosił się z nim inaczej tylko przez pośrednika, opowiadał, «iż będą li się tem wilczem prawem obchodzić», tedy królewna będzie musiała prawa swoje komu mocniejszemu spuścić.

— «Ale mocniejszy mówił, drogę podobno znajdzie, aby do wszystkiego co jej wzięto przyszedł».

— «Boże daj to, odparł pośrednik księdza Portyka, aby to uczyniła. Niebyśmy potem nikomu nie dali».

— «A co wiedzieć, zapytał Hozjusz, jeślibyście nie musieli? Widzę iż sobie wszystkich lekko ważycie i widzimy jako teraz wyszło, żeście też także lekko nieprzyjaciela sobie ważyli. Lepiejby na swojem przestawać, a na cudze się pieniądze nie miotać; tedyby P. Bóg consilia wasze rychlej szczęścił niż teraz widzimy» [1]).

Stanisław Reszka, którego Hozjusz używał w Rzymie do spraw barskich, wywdzięczał sią królewnie, bo ona go była zaleciła kardynałowi. Oddał go Hozjusz do kollegium niemieckiego na naukę i o tem królewnie donosił [2]).

Zabiegi te Hozjuszowe przyniosły owoc. W grudniu stanął wyrok w Neapolu, na mocy którego trzecią część zaległości, 33,000 dukatów, królewnie przyznano; lecz gdy chciał wicekról odtrącać dawne długi, bo całej summy dla niedostatku wydać nie mogli, bardzoby mało przyszło z tego wyroku królewnie. Wyrzucał jej wtedy Hozjusz, że przez zbytnią skrupulatność względem sióstr nie brała dawniej tej trzeciej części, którą jej ofiarowano; summa by nie tak urosła, wypłacenie byłoby łatwiejsze. Wyrok przysądził tylko królewnie jej część, bo się od niej upominano jedynie, ze strony zaś Zofji i Katarzyny nikt nie popierał sprawy, ani też siostry Jagiellonki nie uczyniły we właściwym czasie żądanej cessji na Annę. Jedna księżna brunświcka przysłała

---

[1]) Ambr. Grabowski, T. II. str. 120. — [2]) Tamże, str. 121.

cessję, ale przyszła już po tak zwanej *declaratio haeredis*, po ogłoszeniu królewny Anny za dziedziczkę Zygmunta Augusta, dlatego adwokaci cessję usunęli. «Bardzo oni radzi temu odwłaczaniu, które nam jest bardzo przykre», mówi Hozjusz o rządach neapolitańskich [1]). Adwokaci też postępowali sobie w tej sprawie «tak jako im zwierzchność nakazuje, aby odwłokami narabiali». Były wskazówki, że nawet chciano odsądzić od spadku drugie dwie siostry i dlatego pewnie sprawdzano, dowiadywano się przez świadków, czy odpadły od wiary? W takim razie skarb neapolitański objąłby prawnie po nich spadek. O królową szwedzką jeszcze było mniejsza, ale Zofja brunświcka już wtedy lat dwa blisko po kapłana do Poznania nie przysyłała, wreszcie wszystkiego spadku wyrzekła się po matce za 50,000. Hozjusz prosił królewny Anny, aby to zrzeczenie się przysłała, bo w takim razie z części Zofji dużo by jej spadku przybyło i na królowę szwedzką po połowicy, «a wszakże lepiej by było, powiada Hozjusz do Anny, iżby W. K. Mość upomniała księżnę Jmość, by dobrze w jaki błąd wpadła, żeby od niego co najrychlej powstała. Choćby nie było nic innego jedno kielich i ztądby oni przyczynę chcieli wziąść, żeby nie płacili. Jest poseł papiezki w Kolnie, jest drugi w Augsburgu albo w Insburgu, jest trzeci w Wiedniu u cesarza, któryby z nich bliższy był, do tego by mogła posłać, iżby komu polecił, jeśliby w czem zabłądziła, iżby ją mógł rozgrzeszyć, a iżby się to co najrychlej stało, póki tych świadków nie będą egzaminować» [2]).

Tym razem więc królowa szwedzka opóźniała postęp sprawy spadkowej, że nie przysłała cessji, naraziła i swoje prawa i Zofji bruświckiej, a w każdym razie gdyby nawet i królowej płacono, byłoby dwa razy tyle zachodu i trudności, gdyby dwie części na mocy cessji Zofji dla Anny odbierali inni, a część trzecią znowu inni pełnomocnicy królowej,

Nareszcie wszystkie te spadki dla sióstr dotykały się samej massy spadkowej, bo co się tyczyło dziedzictwa do księstw Baru i Rossano, do tych jedynie miała prawo, według neapolitańskich ustaw, królewna Anna, jako *virgo in capillis*. Był to termin prawny, który oznaczał pannę, niezamężną jeszcze dziewicę.

---

[1]) A. Grab. Star. pol. T. II. str. 124. — [2]) A. Grab T. II. str. 125—126

To z Rzymu. Za to wiadomości z Francji były więcej niemiłe. Powrócili do Polski posłowie, ks. Rozrażewski i Drohojowski z listem królewskim pod koniec zimy (11 marca 1575). Przywieźli z sobą to przekonanie, że się Henryk Walezy panowania nie zrzekał i że się zawsze uważał za króla polskiego. Rozrażewski udał się do prymasa, Drohojowski do kasztelana krakowskiego, jako dwóch celniejszych senatorów, dwóch panów koronnych i zdawszy sprawę ze swego poselstwa w dwóch tych miejscach, odpowiedź królewską rozpowszechnili w tysiącznych odpisach po całej Koronie. Opowiadali, że długo napróżno czekali na posłów litewskich i że doczekać się ich nie mogąc, przybyli do Lyonu uprzedzając króla, i tam się zatrzymali. Henryk wkrótce nadjechał z Avignon. Na skargi i ubolewania posłów odpowiedział, że co zrobił, to zrobić musiał, lecz że już spokojny o Francję, sprawy w niej swoje załatwiać mu nie trudno będzie i wtedy do Polski powróci. Chciał wprzódy ukoronować się. Nareszcie doradzają mu wszyscy doskonały też sposób do umocnienia swojej władzy, to jest żeby się ożenił. Swatają za niego jednę ze czterech sióstr księcia Lotaryngji. Henryk znowu tłómaczył się że Polacy nie powinni się zrażać cokolwiek przydługą jego jak nateraz nieobecnością w kraju. Powinni zrozumieć, że sława i ocalenie wszystkich ich fortun zależą od tego, żeby utrzymali Henryka przy koronie swojej; ten sam ma i król interes: toż nie napróżno ubiegał się o Polskę i tyle zaznał trudności w dopięciu celu. Od uspokojenia się Francji zależy pomoc, jaką Henryk ze swego dziedzicznego państwa będzie mógł ofiarować elekcyjnej koronie, pomoc ta będzie niewątpliwą. Nareszcie król ostrzegał, żeby Polacy chowali głębokie milczenie o swoich sprawach publicznych, niepotrzebnie np. rozgłosili to swoje poselstwo do króla. Taka jawność nie przyniesie dobra, a narazi na niebezpieczeństwo, bo nie powinien nieprzyjaciel wiedzieć wszystkiego. Gotowi niemcy nie przepuścić króla do Polski kiedy chce wracać; sam tylko tajemniczością podróży potrafił przedostać się do Francji. Król miał sobie za wielki zaszczyt panować nad krajem, który stoi na straży chrześciaństwa, od barbarzyńskich narodów. Te same zapewnienia miłości i przyjaźni dawał król osobno na tajnych posłuchaniach Rozrażewskiemu [1]).

[1]) Orzelski, T. II. str. 76—78.

Nowiny jakie przywiozło z Francji poselstwo to dla Anny, miały to praktyczne znaczenie, że ostatnie jej odbierały nadzieje względem Korony i Henryka, jeżeli zacna Jagiellonka jeszcze jakiekolwiek miała. Król zapowiedział że go swatają. Zapowiedź ta wyglądała bardzo niepewno, zapowiadała co najwięcej układy, które mogły nie przyjść do skutku. Tymczasem pokazało się niedługo, że już prawie rzecz była skończona i król Henryk nmyślnie taił się z tem przed posłami, żeby za ich powrotem do Polski nie sprawili złego wrażenia. Przyjechał do Rheims 13 lutego, a w dwa dni potem, 15 lutego odbył tam koronację ze wszelką wspaniałością, on sam i jego narzeczona, którą prowadził do uroczystego obrzędu. Nazajutrz po koronacji był ślub, 16 lutego. Królową francuzką, a jak w przekonaniu Henryka i polską, została Ludwika, corka księcia Mikołaja de Mercoeur, hrabiego de Vaudemont, pochodzącego z rodu książąt panujących na Lotaryngji i stryja Gwizyuszów, panna niepospolitej piękności. W wyborze osoby, za którą przemawiały głównie wdzięki była niegrzeczność wyrządzona królewnie.

XVI.

Sejm stężycki (maj 1575). — Nowe kandydatury.

W maju ze wszech stron do małego miasteczka Stężycy ciągnęły niezliczone tłumy nietyle senatorów i rycerstwa, których dziesięć razy było tyle na elekcji Henryka pod Warszawą, ile zaciężnych hufców pańskich. Wszystkie stronnictwa prowadziły do Stężycy za sobą swoich stronników, albo po prostu najętych ludzi. Strzelec niemiecki ocierał się w tej dziwnej mieszaninie o górala hajduka. Różny strój, różne uzbrojenie, różna ich mowa. Gdzieniegdzie ten i ów pan prowadził działo. W powietrzu odzywało się coś groźnego, pachniało wojną domową. Jeszcze niepewna rzecz była czy stanie bezkrólewie, chociaż się na nie mocno zaniosło, więc te przygotowania wojenne zwiastowały jakieś tajne

układy, zamachy możnych, mogły nad krajem się rozlać w wszech potężną burzę.

Co żyło, rozmieszczało się po szerokich polach ocienionych lasami w zbiegu Wieprza i Wisły. Bartosz Zieliński starosta stężycki zbudował o dwie staje od miasteczka na wschód, ogromną szopę, pokrytą potrójnym dachem z tarcic, miejsce to opasał głębokim rowem tak, że do niego otwierał się przystęp tylko pieszym przez mostki, których było cztery. W szopie schodzili się radzić senatorowie, lecz kiedy posiedzenia nie było, ciągle obozowali wśród swoich na polu. Jak więc oko zasiągnęło, widziało tam wszędzie same obozy i obozy, gwar, ruch, niezwykłe życie. Stanisław Tarnowski kasztelan czechowski, który otoczył się najliczniejszemi zastępami po sianożęciach nad Wisłą, pierwszy począł dla rozrywki bić z dział, za jego przykładem poszli inni, a do gwaru ludzi przyplątał się gwar wojny.

Obrady zaczęły się w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, jedenastego maja. Odczytano najprzód uchwałę konfederacji warszawskiej zwołującą sejm do Stężycy, list konfederacji do króla i różne jego odpowiedzi.

Od samego początku tych obrad, było usposobienie dla Henryka bardzo nieprzychylne; litwini jawnie domagali się elekcji i na ich żądanie wszystkie zdania oświadczyły się jednomyślnością, że zebrał się w Stężycy sejm elekcyjny. Drugą oznaką nieprzychylnego usposobienia dla króla, było postanowienie izby senatorskiej, żeby nie dopuścić do głosowania Pawła Uchańskiego, który zajmować chciał krzesło kasztelanji bełzkiej, na tej zasadzie, że go Henryk mianował. Nie zaprzeczano tej nominacji, ale wyrzucano Uchańskiemu że jest nieprawną, bo nastąpiła świeżo we Francji i że król dlatego samego wbrew prawom i zwyczajom ojczystym, nie mógł naradzać się w tym względzie z senatem, którego we Francji nie było [1]). Poseł Henryka, radca parlamentu paryzkiego, Jakób Faye d'Espeisses, który gorliwie swojemu panu w Polsce służył, a w Stężycy się pojawił, drżał z obawy. «Dnie były bardzo niebezpieczne, pisze do króla, tak dalece, że widocznym cudem Boga nie uczyniono wyboru w osobie cesarza, mającego za sobą silne stronnictwo» [2]). Rzeczywiście wszyscy ci

[1]) Orzelski, T. II. str. 93. — [2]) Budziński str. 199.

panowie, którzy nadeszli z hufcami zbrojnemi pod Stężycę, oddychali tylko cesarzem; korzystając z tego, że szlachty zgromadziło się nie tak wiele, chcieli za pośrednictwem sił swoich dokonać rodzaj zamachu stanu. To też wielkie głosy powstały na polu za oddaleniem cudzoziemców, dział i najemnych hufców. Zmuszeni opinją rozpuszczali jedni panowie swoje orszaki, za to natychmiast inni rozchodzących się najmowali. Lecz uspokoiły się cokolwiek umysły, wtedy to korzystał z okoliczności zręczny d'Espeisses, młodzian wielkich zdolności i wszechstronnego wykształcenia; począł zapowiadać lada chwilę przybycie wielkich posłów. Ważnem dla niego było oświadczenie się Mieleckiego wojewody podolskiego, z którym mówił kilka razy. Otóż wojewoda szczerze radził spółbraciom, żeby czekali na zapowiedzianych posłów, pragnął nawet przedłużyć czas oznaczony do powrotu królowi do września, a nawet do roku jednego.

Wielu było tegoż samego zdania i z niecierpliwością wielką oglądali się na posłów, których jednak widać nie było. Zdawało się, że Henryk na Polskę wcale nie zwraca uwagi, bo najmniejszej wiadomości z Francji nawet sejm nie otrzymał. «Jeśli posłowie przybędą, ocalą koronę dla W. K. Mości», z żalem i tęsknotą pisał do Henryka d'Espeisses. «Powiedziałbym im tylko dwanaście wyrazów, któreby dały kicrunek całej sprawie i ocaliły królestwo» [1]). Gdy tak przyjaciele Francji tracili nadzieję, podnosiło się i tajnie działało stronnictwo cesarskie. Korzystając z dyplomatycznych zabiegów Litwy, która osobno się trzymając, chciała tylko przyjeżdżać na samą elekcję, panowie cesarscy zajmowali czas rzeczami drobniejszej wagi przeciągali i zwłóczyli, żeby szlachtę zmitrężyć i znudzić, do rozjechania się przymusić, bo wtedy z pewnością udałby się zamach stanu. Owszem w upojeniu łatwego tryumfu zapominali się, na biesiadach głośno wychylali kielichy za zdrowie cesarza jako króla i mówili, że wola Boska go przeznaczyła i że nadaremne są wszelkie usiłowania jego przeciwników [2]). Między szlachtą najpopularniejsze, jedyne może polityczne stronnictwo, było Piasta. Przemożna rodzina Zborowskich i Szafraniec kasztelan biecki popierali Rozenberga.

Słuchano tymczasem poselstw polskich i cudzoziemskich. Andrzej Taranowski tylko co wróciwszy z Turcji, opowiadał pu-

[1]) Budziński 201, 202. — [2]) Orzelski T. II. str. 111.

blicznie jako sułtan polecał Rzplitej obrać Piasta, szweda lub siedmiogrodzianina i obiecywał wojnę wypowiedzieć jeżeli obiorą cesarza lub moskala. Po Taranowskim miał posłuchanie u Stanów Andrzej Lorich, francuz, poseł szwedzki; ubolewał nad ucieczką Henryka, ofiarował pośrednictwo swego pana, ostro przymawiał tym, którzy na ostatniej elekcji sławę jego szarpali, przypominał się o posag królowej Katarzyny i długi, życzył Polsce szczęśliwego końca sejmu i zalecał w gorących słowach królewnę Annę, oraz dom jagielloński na przyszłej elekcji [1]).

Po szwedzkim pośle stawił się przed stanami marszałek dworu królewny Anny, Jan Koniecki, który z Warszawy przyjechał z jej listem i poselstwem. Według zwyczaju skarżył się na sieroctwo i opuszczenie królewny, a nędzę jej dworzan. Wysławiał zasługę zbudowania mostu warszawskiego i w tem, że królewna w Tykocinie własnym kosztem straż utrzymywała. Tymczasem zamek ten zostaje w okropnem opustoszeniu. Opowiadał dalej jako królewnę spotykały różne nieprzyjemności, nawet zniewaga. Chciała wznieść pomnik obok grobowców, ojca i brata w katedrze krakowskiej w kaplicy Zygmuntów, tymczasem Jost Decyusz, wielkorządca krakowski, długo zabraniał jej budować i zaledwo po wielu żalach i protestacjach pozwolił. Z drugiej strony godną była nagany niedbałość Decyusza, który nie chciał naprawić okrągłej kopuły tejże kaplicy, ślicznie zbudowanej i grubo pokrytej ołowiem, gdyż zdarzyło się, że kiedy niedawno co zmarły Firlej, wojewoda krakowski, dostąpiwszy tej godności pierwszy raz wstępował na zamek, przypadkiem przestrzelono dziurę w kopule. Lada deszcz sączył krople przez ten otwór. Zaciekało, mury się rozwilżały, cała kaplica mogła na tem stracić. Boleśnie wreszcie było królewnie ścierpieć najazd na swoją wieś Jeziorę (?) szlachcica Młochowskiego, co nastąpiło podczas Wielkiejnocy. Inne skargi pominięto milczeniem, lecz za Młochowskim znalazł się na miejscu obrońca, Mikołaj Wolski starosta krzepicki i zapowiadał że oskarżony sam gotów odpowiadać na obwinienie. Jakoż w istocie zaraz nazajutrz tłómaczył się przed stanami, nie donoszą nam wszelako źródła w jaki sposób i o co miał właściwie pretensje do królewny [1]).

---

[1]) Orzelski, Tom II. str. 107.

Upominał się za królewną i poseł lennego Rzplitej księcia na Prusiech, Wacław Sachius. Miał różne dyplomatyczne zlecenia do Rzplitej i pomagał księciu wydobyć się na niezawisłe i wyjątkowe stanowisko, lecz i w prywatne te sprawy królewny wchodził. Donosił że książe pruski wyznaczony był na mocy testamentu Zygmunta Augusta opiekunem infantki i ztąd imieniem pana swego upraszał, żeby miał przy elekcji wzgląd na tę ostatnią latorośl swietnego domu [1]). Być może jednak, że i to prywatne wdanie się księcia miało także swoje wyrachowanie. Wyłączna opieka nad królewną zapewniała rzeczywiście wysokie stanowisko księciu w Rzplitej.

Pomimo mocnych obstawań za Henrykiem prymasa, dworzan królewskich, pana d'Espeisses, szlachta ogłaszała elekcję i nagliła o głosowanie na króla. Gdy cesarscy panowie zwłóczyli i wciąż spory wytaczali, Łaszcz, szlachcic bełzki zawołał, że gotowi są wszyscy życie położyć, a nie dopuścić cesarza. Zawtórowały mu ogromne okrzyki całej prawie szlachty, które sprowadziły popłoch pomiędzy senatorami. Był gorący okrzyk i na referendarza Czarnkowskiego, za to że w Płocku do akt grodzkich pozwolił zaciągnąć protestację szlachty swojego województwa przeciw elekcji, bo na mocy tej właśnie protestacji wystąpił podkomorzy Wilkanowski i oświadczył, że płocczanie chcą czekać spokojnie na przyjazd Henryka. Starosta sandomierski Andrzej Firlej, publicznie powstał przeciw Czarnkowskiemu, że ciągle kłóci sprawy Rzplitej [2]).

Przewaga cesarskich była tak widoczna, że przeciwnicy domu rakuskiego powzięli plan zerwania obrad stężyckich. Stracono już wiele czasu i szlachta już się rozjeżdżała, cesarscy prowadzili coraz więcej zbrojnych orszaków, chcieli wyrwać z sejmujących chociażby tylko detronizację Henryka, żeby oczyścić sobie pole, bo póki panował chociaż imieniem w Polsce król Francji, cesarz nie mógł starać się o koronę. Andrzej Firlej, ten sam co na Czarnkowskiego gniewał się, ułożył plan zerwania z tej zasady, że gdy wielu chce na tronie widzieć cesarza, a wielu się temu sprzeciwia, może nastąpić zamięszanie, które ułatwi Henrykowi powrót, bo czas przeciągnie. Obiedwie strony winny nawzajem sobie ustąpić

---

[1]) Orzelski, T. II. str. 108. — [2]) Orzelski, T. II. str. 128.

i postanowić, że gdy przyjdzie do elekcji, ani Henryk ani cesarz nie będą kandydatami do korony.

Tak mówił tajny stronnik Rozenberga, lecz wniosek jego mało znalazł echa wśród szlachty, po dawnemu więc rozmawiano na polu bez skutku, lubo Szafraniec, Górka, Przyjemski i wielu innych odzywali się uroczyście, że wypada oddalić się ze Stężycy. Wszystko to byli przyjaciele Rozenberga.

Doszło do jawnego zerwania na sejmie. Rycerstwo pod przewodnictwem trzech wojewodów: krakowskiego, lubelskiego i bełzkiego, to jest Piotra ze Zborowa, Jana Tarły i Andrzeja Tęczyńskiego, w duchu Szafrańca i Firleja zebrało się osobno do szopy i spisało manifest, że przymuszone jest rozjechać się, bo gdy usilnemi prośbami wymódz nie mogło na senatorach, żeby przystąpili do elekcji, co było głównym celem zjazdu pod Stężycę, nic już więcej nie pozostaje. Zakłada tymczasowo nowe koło i wzywa braci wszystkich do głosowania, jeżeli zaś nic nie wskóra rozjedzie się natychmiast.

Kiedy trwały te zajścia, podlasianie żądali, żeby wzmocniono zamek tykociński i popierali tem samem skargi królewny złożone przez Konieckiego. Narzekali jednak, że jest z ich uszczerbkiem kwarta dochodów z ich województwa wyznaczona świeżo na rzecz infantki. Podlasian poparł wojewoda lubelski Jan Tarło dowodząc, że należycie Rzplita opatrzyła już infantkę, przez nadanie starostw Warszawy, Łomży i Wizny. Wnosił więc żeby dochodów podlaskich jej ująć, bo to strata Rzplitej [1]). Przedstawienie to wojewody żadnego jednak nie odniosło skutku, a wielu panów w imieniu senatu naradziwszy się pod szopą w tydzień później napisali uchwałę, na zasadzie której wszystkie dochody z Podlasia przyznali królewnie Annie (7 czerwca). Była to świetna dla niej wygrana [2]). Wygląda to jednak na podejście prawa i dobrej wiary, bo publicznie nikt o tej uchwale nie wiedział, a cała rzecz ułożyła się w tajemnicy. Przyjaciele królewny tą lekkomyślnością źle mogli jej usłużyć [3]).

Jakiś czas były pod Stężycą dwie Rzplite, senatorowie w szopie i rycerstwo poza szopą; pierwsi sami chcieli zostać, więc skupione rycerstwo zawsze gotowe do zerwania zjazdu nie chciało

[1]) Orzelski T. II. str. 141. — [2]) Orzelski, T. II. str. 214.

[3]) Porównać Orzelskiego T. II. 205—214.

się rozjechać, chociaż groziło. Jedna strona drugą ku sobie przeciągała. Wreszcie rozsądniejsi senatorowie wystąpili jako pośrednicy, rycerstwo postawiło na swojem, rozjechało się i zjazd w Stężycy unieważniło, ale wprzód wybrało deputatów z województw i układało się z senatorami o warunkach przyszłej elekcji. Miały być przed nią sejmiki zwyczajne po wszystkich województwach, wszystkie przeszkody które psuły zjazd Stężycki mają być usunięte, uzbrojenia wojenne mają ustać. Nikomu z panów nie wolno przyjmować poselstw prywatnie od obcych panujących, ani też wysyłać do nich listów za granicę. Obrona Rzplitej na czas sejmu elekcyjnego obmyślana przez zaciągi rotmistrzów i żołnierzy, którym żołd się zapłaci z dochodów Rzplitej ściśle obrachowanych. Podskarbi koronny żołd ten zapłaci wojsku, a także królewnę Annę opatrzy. Elekcja przyszła zacznie się od samego głosowania na króla.

W niedzielę 5 czerwca co żyło wszystko spieszyło z pod Stężycy do domów; jedni wyjeżdżali lądem kolebami, drudzy puszczali się po statkach po Wiśle i Wieprzu. Rozgniewani senatorowie sami pozostali w szopie i jakiś czas jeszcze radzili, ale nic stanowczego zrobić nie mogli. Litwini byli pomiędzy nimi i cały czas głównie się opierali rycerstwu, bo też dowodził karną a upartą falangą mąż najdumniejszy może a wszechwładny, niepospolitych zdolności Jan Hieronim Chodkiewicz, kasztelan wileński i starosta żmudzki.

Sejm stężycki więc nie rozwiązał sprawy, która zajmowała i trzymała w zawieszeniu całą Rzplitę, nie obrał króla w miejsce Henryka, nawet detronizacji jego nie ogłosił. Nie uspokoiły Polski i następne zjazdy, nie miały nawet do tego pretensji środzki i korczyński jako prowincjonalne, ale nawet i konwokacja nowa zwołana do Warszawy przez prymasa. Przyjechało na nią ledwie kilku senatorów a bardzo mało posłów (w początku października). Ledwie zaczęła się, a już skończyła; jedyną jej uchwałą było zwołanie sejmików przedelekcyjnych, po których miała nastąpić w miesiąc później sama elekcja. Posądzano prymasa o te zwłoki; w istocie czas listopadowy byłby niedogodny dla licznego zgromadzenia się szlachty, i ksiądz Uchański jak powiadali wszyscy, za bardzo gorąco pokazywał się stronnikiem cesarza.

Przez te kilka miesięcy, które upłynęły od zjazdu w Stężycy

aż do elekcji, podniosły się zabiegi stronnictw. Oprócz starych pojawili się i nowi kandydaci.

Oczywiście pierwsze miejsce w tych zabiegach zajmuje stronnictwo Henryka francuzkie, bo ma grunt pod sobą, bo idzie mu o to tylko, żeby nie stracić czego już nabyło. Lecz król Henryk nie przybywał i nie zanosiło się na rychłe uspokojenie Francji, owszem tam wszystko się miało ku większemu zawichrzeniu. Na próżno teoretycy dowodzili, że kiedy król hiszpański posiada tyle królestw i ziem, francuzki może posiadać Polskę. Napróżno przytaczali domowy przykład króla Ludwika, który razem panował w Czechach i Węgrzech. Odpowiadano znowu że król hiszpański, rządzi w państwach dziedzicznych a pomimo to bunty co chwila wybuchają we Flandrji; przykład Ludwika niegodzien naśladowania, bo bezprawia częste za niego były w Polsce, a będą większe gdyby Henryk utrzymał się przy koronie a siedział we Francji, bo i teraz już za bezkrólewia nierząd podniósł głowę, a mazurowie skarżyli się głośno na kasztelana wiskiego.

Powiedzmy prawdę że i sam Henryk tracił nadzieję utrzymania się w Polsce, o czem stronnicy jego dobrze wiedzieli. Dotąd nie przestawał wprawdzie próżnemi obietnicami odwodzić polaków od elekcji nowego króla ale już się i obietnic przebrało, straciły swoje znaczenie. Chciał działać pieniędzmi, ujmować sobie stronników, ale pieniędzy niestarczyło. Posłał pana de Rambouillet do papieża z prośbą o pożyczenie 200,000 skudów [1]). Królowa Katarzyna przesyłała do stolicy apostolskiej naglące podobnież prośby o toż samo i straszyła, że w razie zwłoki korona polska dostać się może jakiemu niedowiarkowi.

Ważniejsze były inne zabiegi króla dyplomatyczne, bo do praktycznego przynajmniej dążyły rezultatu. Kiedyś łudził się Henryk nadzieją, że polacy przyjmą z jego ręki prostego namiestnika na rok jeden, że przypuszczą możność przedłużenia tej władzy tymczasowej, gdyby rok nie wystarczył. Podobno nawet Faye d'Espeisses wspomniał przed panami, że król księcia de Luxemburg przeznaczył za namiestnika [2]). Jeżeli w istocie myśl taka była,

---

[1]) Listy Henryka do Grzegorza XIII z d. 29 i 30 marca o tę pożyczkę są u Theinera, Annales. — [2]) Budziński, str. 193.

trudno w niej nie widzieć dziwactwa. Mógł o podobnem zakończeniu sprawy marzyć człowiek, który najmniejszego nie miał wyobrażenia o wolności Polski, o duchu który ją ożywiał. Dumni panowie polscy, wysoko godność narodową ceniący, nigdyby na to nie przystali, żeby nimi miał rządzić najznakomitszy nawet książe z tytułem niższem od króla, pod namiestnictwo żadne by się nie poddali, a tembardziej cudzoziemca [1]).

Wincenty Laureo, biskup Mondovi, nuncjusz apostolski, nasuwał myśl, żeby Henryk chociaż na czas niejaki przybył do Polski i obrał razem ze stanami książęcia krwi panującej za namiestnika [2]). Gdy to jednakże dla stanu społecznego Francji coraz większem wydawało się niepodobieństwem, radził po prostu rzucić myśl o koronie i dozwolić obioru, do którego mógłby zalecić jakiego księcia katolickiego i tem samem panować chociażby przez swojego przyjaciela w Polsce. Henrykowi naprawdę zaczął się go głowie snuć plan osadzenia na tronie Jagiellonów księcia d'Alencon, brata, którego pragnął się pozbyć, potem księcia Niwerneńskiego albo Ferrary [3]). Myśl ta podobała się i Henryk wiedząc z doświadczenia co mu to kosztowało trudu uwolnić się od Anny, powziął zamiar wydania królewny za mąż za jednego z tych książąt, tym sposobem pragnął ułatwić drogę do korony swojemu wybrańcowi. Postanowił wreszcie próbować szczęścia z księciem Ferrary, jakoż wyprawił do niego w bardzo tajnem poselstwie pana d'Espeisses, którego Wincenty Laureo bardzo mu zachwalał jako zdolnego dyplomatę [4]).

Alfons książe Ferrary miał także ambicją i tajemnie wzdychał do korony polskiej. Poseł jego był w Polsce podczas sejmu stężyckiego, lecz pomiarkowawszy że niema co występować, milczał jak zaklęty i to się Henrykowi podobało. D'Espeisses miał utwierdzić księcia w projektach ambicji wytłómaczywszy, że nie powinien się zrażać przez wzgląd na cesarza, który niema do Polski żadnego prawa, co innego był wzgląd na Henryka króla ukoronowanego. Tron Polski nie wakuje, póki się go nie zrzecze uroczyście król Francji, a król gotów to jest zrobić na rzecz

---

[1]) Rel. nunc. T. II. str. 275. — [2]) Budziński, str. 214. — [3]) Lippoman, Relacje T. I. str. 275. — [4]) Instrukcja pana D'Espeisses do Ferrary i Polski z d. 10 sierpnia 1575 datowana w Paryżu, jest w Budzińskim str. 217.

księżęcia, ale pod pewnemi jednak warunkami. Ma się rzec Alfons wszelkich pretensyj pieniężnych do króla Francji; ma przyjąć na siebie też zaspokojenie wszelkich długów i zobowiązań zaciągniętych przez króla w Polsce, gdyby domagano się dotrzymania słowa po Henryku. Żeby pojąć te finansowe kłopoty Henryka, z których się chciał kosztem Polski wycofać, dodajmy że książęta Ferrary pożyczali i dawniej królom Francji znaczne summy, miał więc do nich prawo Alfons. Matka jego pochodziła również z krwi królewskiej Francji, ciągle tam w ojczyźnie swej mieszkała, a przy niej i syn drugi kardynał brat Alfonsa. I matka i brat znaczne pobierali dochody we Francji. Alfons był nawet z tego względu w pewnej zależności politycznej, bo w razie oporu mógł stracić swoje summy. Rodzinne względy i finansowe popierały więc do tronu polskiego kandydaturę Alfonsa; Henryk chciał z nich wyciągnąć tyle korzyści ileby się dało. To widać po różnych zawarowaniach gotującego się stron układu. Henryk chciał zabezpieczyć Polskę nawet dla swojego potomstwa. Gdyby książe nie miał potomków płci męzkiej, a król miał ich kilku, książe winien będzie przysposobić sobie za syna jednego z nich, którego król wybierze i postara się, aby Polacy następcą tronu go obrali. Gdyby książe miał córki, jedną z nich poślubi wybranemu, tak żeby prawo do korony płynęło dzieciom z obudwu ojców.

D'Espeisses jako człowiek najlepiej ze sprawami Polski obeznany miał rozkaz bezpośrednio wstąpić z księciem Alfonsem w układy, gdyby zgodził się o zasadę. Poradzi mu jako warunek konieczny, żeby zaślubił królewnę Annę, tak dla usunięcia Ernesta, jak dla pozyskania Litwy i Mazurów, którzy połączą się z każdym książęciem, który gotów będzie ożenić się z królewną. Ernest chciał i dlatego miał przyjaciół. Jest to nawet środek do pewniejszego dopięcia korony. Ród Anny miły w Polsce, Litwa w niej widzi swoje najdroższe podania, w Mazowszu osiadła i ma tam królewna najwięcej wpływu. Bogactwem i wspomnieniami ujmując dla siebie naród, może go ujmować i dla męża. Jest książe bogaty, dlatego wypadałoby, żeby nie żałował pieniędzy, długi zmarłego króla popłacił i względem panów był hojny. Samo bogactwo może mu dać pierwszeństwo nad ubogim cesarzem. Potrzebaby słać natychmiast posła do Polski. Trudności mogą być niemałe. Stronnictwa Piasta i cesarskie rozerwały zjazd stężycki

i są najliczniejsze, pewno z sobą najcięższą walkę stoczą. Zręczny poseł Ferrary wystąpił by wtedy ze swoim księciem, któregoby poparł król Henryk i stronnictwo francuzkie. Gdyby za mało czasu było do tych kombinacyj, żeby stanowczo na królestwie utrzymał się Alfons, możnaby tę sprawę prowadzić całkiem w imieniu Henryka, który obiecywał powrócić do Polski za półtora roku a przez ten czas Alfons namiestnikiem będąc mógłby się starać o królestwo. Z Ferrary polecał Henryk udać się d'Espeissowi do Wenecji po pieniądze, to jest starać się o pożyczkę. Posłowie ferrarscy powinni już byli sami znaleźć i razem wyjechać do Polski, ale pozornie być sobie obcymi, chociaż w rzeczywistości pracować wspólnie.

Alfons książe Ferrary i Modeny słuchał z chciwością miodopłynnych słów d'Espeisses'a. Z wielką wewnętrzną pociechą utrzymywał, że jest bliskim krewnym Annie Jagiellonce. Rzeczywiście przez książąt Mediolanu związali się oboje: i Anna i Alfons prawnukami byli Galeasa (Sforzy). Alfons jeszcze ożeniony poprzednio z Barbarą rakuzką, teraz wdowiec był dwa razy szwagrem Zygmunta Augusta. Do Polski zbliżało księcia Alfonsa to, że miał za herb orła białego, okoliczność sama przez się nic nie znacząca, ale która mogła mu służyć, chociażby niewinnie. Z różnych oszczędności zebrał dwa do trzech milionów dukatów i Lippoman, poseł wenecki podówczas w Polsce, utrzymywał że z ochotą by te swoje bogactwa ofiarował Koronie. Nareszcie nadziejom księcia nie sprzeciwiały się okoliczności polityczne. Wtedy Turcja wiele brała udziału w sprawach Polski, zajmowała ją nadzwyczaj elekcja, stanowczo nie chciała cesarza, polecała Piasta, przysyłała na sejm listy, nieraz grożące wojną, gdyby Rzplita niedogodnego jej kandydata wybrała. Nikt nie miał względu na te pogróżki barbarzyństwa, z tem wszystkiem dobrze było dla Rzplitej i od tej strony wschodniej nie wywoływać gniewu. Otóż na pochwałę księcia Ferrary to powiadano, że Turek zgodził się na niego i łatwo to można było przypuścić. Namyśliwszy się, Alfons wyprawił zaraz do Polski poselstwo, na czele którego znajdował się Jan Chrzciciel *Guarini*, poeta, autor tragi-komedji pasterskiej: Pastor fido. Alfons poważał poetów, na dworze jego przebywał sławny Tasso, jako przyjaciel.

Prawda że byłby sposób zaimponowania Turkowi, żeby się raz przecie zbyć tej jego nieznośnej barbarzyńskiej opieki, przez elekcję domu cesarskiego. Rad nierad musiałby sułtan zostawić Polskę w pokoju, gdyby Ernesta Rzplita obrała, albo by się narażał na wielkie klęski i straty. Mógłby się albowiem uformować wielki sojusz mocarstw chrześciańskich, zawiązek którego stanowiłby dom cesarski. Polska i Moskwa przystąpiłyby do niego na lądzie król hiszpański na morzu działałby swojemi flotami. Moskwa przez chciwość łupu i zdobyczy, król hiszpański przez pobudkę podniesienia potęgi dworu rakuskiego, z którego pochodził. Bez Polski i Moskwy niepodobna było zachodowi pobić Turków grożących Niemcom, zostających w ciągłej wojnie z Hiszpanją. Polska i Moskwa leżały wtedy poza wpływem Turcji i mogły się przytrywać z obojętnością walce, przed którą drżały Włochy. Lecz zachodowi daleko było sięgać aż na Archipelag, a gdyby Moskwa i Polska wystąpiły na lądzie, pewnieby dostało się zwycięztwo chrześciaństwu, bo mogło 250,000 samej jazdy puścić na Turcję. Elekcja rakuska więc w Polsce być mogła hasłem do wydania takiego boju. Gdyby się na to odważyła Rzplita, mogłaby wielkie odnieść korzyści. Z widokami temi wiązało się i osobiste ukontentowanie królewny Anny, nastąpiłoby naprzód małżeństwo jej z Ernestem, a potem odzyskanie summ neapolitańskich, oraz księstw Bari i Rossano. Trudności by się albowiem ułatwiły, cesarz poparłby najskuteczniej pretensje królewny, król hiszpański wypłaciłby się z długów swoich tylko własnej rodzinie. Takie poglądy rozpowszechniali stronnicy cesarscy, i plany ich widzimy, że nie były marzeniami, głęboko zapuszczały się w przyszłośc [1]).

Dom rakuzki wszelako nie był sam z sobą w zgodzie, i rozdwajał własne siły. Arcyksięciu Ernestowi zazdrościł jego stryj, Ferdynand, brat cesarski, hrabia na Tyrolu, landgrabia Alzacji i myślał także o koronie. Miał za sobą wszystkie te korzyści co Ernest, a przewyższał go jeszcze wiekiem dojrzalszym, większem doświadczeniem i doskonałą znajomością języka polskiego [2]). Znał nawet Rzplitę, bo przed laty królowi Zygmuntowi Augustowi odwoził siostrę swoją Katarzynę w małżeństwo. Te pretensje

[1]) Lippoman, w Rel. Nunc. Tom I, str. 278. 279.

[2]) Listy Commendoniego T. I. str 149.

Ferdynanda owego jeszcze czasu sięgały. «Napierał się niektórych kondycyj niesłusznych około królestwa polskiego», powiada o Ferdynandzie Bielski, ztąd się pogniewał z hetmanem Tarnowskim i z innymi panami, «i niedługo się zabawiał» w Krakowie. Domagał się ni mniej ni więcej arcyksiąże dyplomata «że gdzieby król bez potomstwa zszedł, aby na dom rakuski ta korona przypadała». Przy samym więc arcyksięciu powiedzieli senatorowie wręcz Zygmuntowi Augustowi:

— «To króla nie będzie, ani ty możesz tego uczynić, gdyto nie we władzy twojej jest» [1]).

Po tej zagajonej sprawie, dom rakuski na chwilę nie przestawał zabiegów i jeszcze za życia Zygmunta Augusta starał się o dziedzictwo w Polsce, co i kardynał Commendoni poświadczał [2]).

Wobec dawniejszej kandydatury Ernesta, przez którego chciał cesarz panować w Polsce i wobec pretensji arcyksięcia Ferdynanda, postanowili stronnicy rakuscy popierać samego cesarza Maksymiljana. Na ten zwrot opinji wpływała głównie ta uwaga, że majestatu tak świetnego ze szkodą Rzplitej nie można było obrazić odmową. Inna rzecz nie obrać Ernesta i Ferdynanda, inna cesarza Maksymiliana.

To najważniejsze były kandydatury zagraniczne. Ale obok nich, podniosła się najniebezpieczniejsza kandydatura króla rodaka, to jest Piasta. Już i na poprzedniej elekcji stronnictwo to prawdziwie narodowe było bardzo liczne, następne wypadki mogły tylko je powiększyć. Zabiegi mocarstw raziły boleśnie ludzi zacnych, był to rzeczywisty targ o koronę; ucieczka króla stronnictwu Piastów dała siłę i oręż. Z królem cudzoziemcem nie można się było porozumieć ani językiem ani jakimkolwiek układem, bo prawa naszego Henryk nie znał, powody ucieczki aczkolwiek skrzętnie pokrywane koniecznością, nie wytrzymywały krytyki narodowej, sam wypadek ubliżał godności Rzplitej. Potrzebaż było ściągać do Polski królów takich, którzyby od niej zbiegali. Otóż na tej podstawie oparta myśl narodowa swobodnie podnosiła myśl o Piaście. Jeszcze żadne nazwisko nie wychyliło się nad poziom rycerstwa, i nie pociągało ku sobie nadziei. Wszelako zasada rozwijała się, ujmowała, podbijała tłumy. Wszakże nie czemu

---

[1]) Bielski, pod rokiem 1553. — [2]) Listy Commendoniego, T. I. str. 149.

innemu jak tej zasadzie przypisać można chwilową popularność Rozenberga. Wobec zaciętości dwóch głównych stronnictw na zjeździe stężyckim trzeba było umilknąć z Rozenbergiem, jednakże przyjaciele jego nie stracili nadziei. Tylko tak samo panu czeskiemu, jak cesarzowi, jak Alfonsowi księciu Ferrary, stał na zawadzie Piast. Dom rakuzki zwiastował wojnę z Turkami, od której w przeciągu półtora wieku umiała się uwolnić Polska. Alfons wchodził prawie jako lennik i zastępca, w takim razie Piast jedynie co zaspokajał oczekiwania narodu. Piasta po kilka razy polecał sułtan, byłby więc z jego strony pokój i Rzplita śmiało uderzywszy na Moskwę mogłaby powetować swoje straty. Litwa nie życzyłaby może sobie z tego względu Piasta, że byłby nim najprędzej jaki koronny senator. I w istocie, chociaż jeszcze żadne nazwisko nie błysło, uwaga rycerska zwracała się ku Janowi Kostce, wojewodzie sandomierskiemu. Nawet obcy posłowie, jak Lippoman wenecki, spostrzegli ten kierunek opinji [1]). Kostka był to istotnie pan pełen wielkich przymiotów i znaczenia, gorliwy katolik, świeżo przez króla Henryka mianowany wojewodą z kasztelana gdańskiego. Wszyscy współcześni sporą miarą udzielają mu pochwał, Kromer wyrazów dla niego dosyć znaleźć nie może. Na dworze tylko królewny źle Kostkę widziano; panie jej mówiły, że to człowiek chytry a obłudny. Coś musiało dawać powód ku tym posądzeniom, bo w przeciwnym razie patrzałaby inaczej na Kostkę królewna, przynajmniej przez sam wzgląd na jego żonę. Pojął ją wojewoda niedawno prawie z dworu królewny, wdowę po kasztelanie wojnickim Tarnowskim, hetmanowiczu. Żenił się Kostka drugi raz wtedy, wdowiec po Jadwidze Przerębskiej. Rodziła się wojewodzina, osoba zacna, przyjaciółka królewny, w domu wielkim Odrowążów, z Anny córki księcia mazowieckiego Konrada.

Sława imienia polskiego mówili stronnicy Piasta, zależy od tej elekcji narodowej: nibyż to między ziemianami polskiemi, niema żadnego zdolnego do rządów i godnego korony. Komuż lepiej jak Piastowi uspokoić zamieszki w ojczyźnie, rozróżnienia o wiarę? Człowiek prywatny wyniesiony na tron piastowałby władzę z większem umiarkowaniem, czekałby spokojnie póki dobra narodowe

[1]) Relacje nuncjuszów, T. I. str. 276.

nie wrócą do Korony przez śmierć dożywotnich starostów, a nie byłby tak cierpliwy żaden pan cudzoziemski, zwłaszcza zrodzony na tronie. Mógłby nawet następny król cudzoziemiec odjąć starostwa tym, którym nadał je Henryk na tej zasadzie, że Henryk był królem czasowym, prawności swojej uchybił. Tu widzimy rachuby za Piastem uderzały w słabą stronę panów, zawadzały ich prawa do starostw, mogły więc trafiać do celu. Nakoniec stronnicy Piasta dowodzili, że byłaby to prawdziwie wolna elekcja i pod niebiosa wynosili przykład Wenecji, która dożów pomiędzy rodakami wybiera [1]).

Z piastowską kandydaturą wiązała się szwedzka, bo Jan III i syn jego Zygmunt byli także w znaczeniu polskiem Piastami, tamten przez żonę, ten przez matkę. Elekcja szwedzka podobała się niektórym przez wzgląd na stosunki Rzplitej z Moskwą. Poseł szwedzki opowiadał, że pan jego jest w stanie uzbroić sto okrętów i że posiada 15,000 dział, czemu wierzono, bo wiadomo też było, że większa część dochodów królestwa szwedzkiego pochodziła z kopalni kruszców rozmaitego rodzaju [2]).

Był wreszcie projekt, który bezpośrednio tyczył się królewny Anny, a projekt tem ważniejszy, że nie szedł od jednego stronnictwa, ale przeciwnie wszystkich stronnictw ludzie, rozsądniejsi, umiarkowańsi, niezbyt mocno w wypadkach gotujących się zkompromitowani, natrafiali na tę myśl oryginalną, nową, ale pokazały następne wypadki że praktyczną. Ci ludzie mówili że trzeba wybrać i ukoronować królewnę Annę, która za zgodą sejmu, poradziwszy się Rzplitej, sama wybierze sobie męża na króla polskiego [3]). Ci przyjaciele Anny dlatego byli potężni, że należeli do wszystkich stronnictw, unosili się po nad niemi, że mogli dlatego w chwili stanowczej, wszystkich połączyć. Lippoman, poseł wenecki, królewnę widział podczas tego bezkrólewia, kiedy jeszcze przyjechała w świetnym orszaku, na pogrzeb brata do Krakowa. Chwalił ją serdecznie i poczciwie za przymioty duszy i bardzo jeszcze miłą powierzchowność, królewna tak dobrze wyglądała że miał ją ledwie za 40 letnią osobę; czerstwość i świeżość dawały nawet rękojmię, że królewna może mieć nawet jeszcze

---

[1]) Lippoman w Rel. nunc. T. I. str. 276. — [2]) Tamże str. 278.

[3]) Tamże str. 280 i 281.

dzieci. Wysławiał także niezmierne jej bogactwa, które same mogły nęcić do niej książąt Europy. To co miała już było znakomite. Nie posiadała jeszcze wtenczas, powiadał Lippoman, i dotąd nie posiada owych miast, wsi i zamków, które zakupione lub zbudowane w różnych częściach Polski i Rusi i Litwy przez królowę Bonę, należą do niej przez testament matki i brata. Miała także królewna prawo do trzeciej części skarbu królewskiego, w których się znajdowało złoto, srebro, klejnoty i kosztowne sprzęty. Ta uwaga ściąga się oczywiście do skarbów tykocińskich. Jako panna na wydaniu, dodaje dalej Lippomano, dostała królewna oprócz posagu więcej jak inne siostry testamentem, oraz cały spadek królowej Barbary Radziwiłłówny, która zostawiła rzeczy niezmiernej wartości. Trzecia część 43,000 czerwonych złotych węgierskich, jako procent od summ neapolitańskich, również należała do niej, tudzież trzecia część księstw Bari i Rossano. Podobno po ucieczce Henryka, królewna znowu zaczęła myśleć o Erneście, ale nie brak było książąt, którzyby się starali o jej względy, z uwagi na świetną koronę i ogromne jej bogactwa [1]).

Byłby Lippoman jeszcze więcej wysławiał bogactwa królewny, gdyby wiedział, kiedy swoje sprawozdanie do senatu weneckiego pisał, że księżna Zofja brunświcka umarła bezdzietnie i że przez to spadek królewny znakomicie się powiększył. Z trzeciej części wzrósł do połowy [2]).

— «Zaproszona przęz stany, znowu się księżna wybierała, tym razem już na pewno. Zapowiedziawszy swoje odwiedziny ślicznym listem, wyjechała wreszcie już po sejmie stężyckim i ogłoszeniu detronizacji Henryka. Ale w drodze «rozstękała się», wróciła do siebie i niedługo umarła r. 1575. Daty bliższej nie mamy. Anna posłała zaraz referendarza, żeby znajdował się na jej pogrzebie i dopominał się spadku, jaki na nią przypadnie. Gdy księżna umarła bezdzietnie, majątkiem miały się dzielić siostry. Na sejmie elekcyjnym poseł szwedzki Andrzej Lorich wyrzucał stanom śmierć Zofji, że stany zabrały wszelki majątek po Zygmunta Au-

[1]) Lippoman, T. II. str. 280, 281.

[2]) Tu w rękopiśmie z boku uwaga autora: «Tu o śmierci Zofji dołączyć». Stosując się do wskazówki podaje wydawca w cudzysłowie odnośny ustęp z artykułu o Zofji, umieszczonego przez autora w Encyklopedji powsz. Tom XXVIII str. 701—702.

gusta śmierci i nie chciały oddać jego siostrom. Otóż smutek z tego wypadku, bardziej niż choroba, przyspieszyć miał śmierć księżny brunświckiej. Być i to może (Orzelski, II, str. 166, 190). Majątek Zofji następne cyfry wynosił. Posag 32,000 dukatów na talary obrócony, znaczył talarów 48,000. Z summ neapolitańskich 52,000 talarów wzięła, razem 100,000. Tak zwane paraphernalia z Siedmiogrodu, to jest spadek po siostrzeńcu Janie Zygmuncie Zapolskim, wynosił na jej część 80,000 talarów. Dar ślubny od męża 10,000 dukatów, znaczył 16,000 talarów. Dochód od 70,000 ustąpiony miastom, interesse civitatibus concessorum, talarów 45,000. Procent z dóbr zahipotekowanych, co rok talarów 4,266, wyniesie za lat 10 talarów 38,394. Razem jak dotąd talarów 317,394. Cena, taxatio paraphernalium następna: advecta z Polski tal. 7,403, z Siedmiogrodu 3,881 tal. Dar od męża 6,571 tal. Z własnego przemysłu dorobiła księżna 7,940 tal. Srebro i złoto warte były 7,303. Suknie i drobiazgi 10,735. Opuszczaliśmy tutaj drobniejszą monetę. Upłynęło lat kilka. Król Stefan dnia 8 grudnia 1577 roku pisze do cesarza Rudolfa, że po śmierci Zofji majątek jej, własnością sióstr został, to jest żony jego Anny Jagiellonki i królowej szwedzkiej. Ale zajął majątek ten cały pasierb Zofji, privignus Eryk, a właściwie nawet nie pasierb, ale dziedzic i tronu i majątku Juljusza, który również umarł. Anna jeszcze panną będąc, upominała się o spadek po siostrze u Maksymiliana, ojca Rudolfowego. Maksymilian pisał do książąt brunświckich, iżby wszystko oddali. Ale pomimo tego Anna do dziś dnia jeszcze nic nie dostała i nie wie nawet co Eryk w swoim czasie odpowiedział cesarzowi. Stefan więc wdawał się sam w tę sprawę. Radził cesarzowi wyznaczyć na komisarzów do rozeznania prawa, księcia saskiego i brandeburgskiego, oraz Jerzego Fryderyka margrabiego na Anspachu. Król ten list pisał podczas wojny gdańskiej z Malborga. Stało się tak jak chciał i sprawę przywołano do sądu we Frankfurcie, chociaż nieprędko, bo dopiero 1584 r. Jeździł w tym celu z Polski ksiądz Wawrzyniec Goślicki, opat mogilski r. 1585. Odzyskała Anna dziedzictwo to całkowicie dla siebie i siostrzeńca Zygmunta szwedzkiego, który skoro królem polskim został, podarowała mu swoją część spadku dnia 7 lipca 1592 r. Król kazał to wpisać w akta kancellarji koronnej w Warszawie d. 7 lipca» (ustęp z Enc.)

Królewna Anna spłakawszy się po śmierci siostry, wysłała co prędzej referendarza Czarnkowskiego do Brunświku z hołdem i poselstwem. Hołdem było złożyć jej ostatnią posługę, więc referendarz zjechał na pogrzeb; poselstwo miało za cel, żeby się upomnieć o spadek po księżnie brunświckiej [1]).

---

[1]) Orzelski, T. II. str. 166.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Juljan Bartoszewicz.

ANNA JAGIELLONKA

TOM II.

KRAKÓW.
Nakładem K. Bartoszewicza.
Drukiem A. Koziańskiego.
1882
Skład główny w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa; w Krakowie w księgarni F. K. Pobudkiewicza.

XVII.

Sejm elekcyjny 1575 roku (listopad i grudzień).

Dnia 7 listopada według uniwersału prymasowskiego rozpoczął się sejm elekcyjny, lecz gdy się zrazu mało senatorów i rycerstwa znalazło, nie mogło przyjść do skutku główne postanowienie Stężycy, że zaraz trzeba przystąpić do elekcji króla. Pierwszego dnia więc przeniesiono tylko namiot wielki, pod którym obrany był Henryk, dla pomyślniejszej wróżby, ku wiosce Woli i ustawiono na otwartem błoniu o trzy staje od miasta, w miejscu otoczonem przez okop i fossę. Wprawdzie w Stężycy jeszcze polecił senat staroście Bartoszowi Zielińskiemu, żeby spławił po Wiśle szopę, którą tam wystawił; starosta spełnił rozkaz, cały budynek rozebrał, przeniósł go na statki, lecz nie mógł spławić ciężaru, bo woda na Wiśle tak nagle opadła, na całej przestrzeni, że aż do samego Fordonu, gdzie koryto było najszersze, można było wbród na wielu miejscach ją przebywać [1]). Tymczasem wielkiego namiotu nie mogli dobrze ustawić robotnicy na polu; kiedy go rozciągali, u wierzchu pękać zaczynał. Królewna Anna zajęła się tem gorliwie, namiot kazała naprawić i stanął wreszcie. Obok wielkiego, ustawiono po staremu cztery mniejsze, w kilka dni później piąty kazała znowu dobudować królewna, podłużny, czworoboczny, daleko od innych mniejszy; ustawiono go tak, że przylegał do wielkiego namiotu i składał z nim jedno [2]).

Wkrótce coraz więcej zaczęło się zaludniać na polu i posłowie dworów kolejno zalecali swoich kandydatów. Trzej cesarscy, pomiędzy którymi był i Dudycz, zalecali arcyksięcia Ernesta. Osobno inni posłowie przedstawiali prośby Ferdynanda z Tyrolu, którego chwalili nietylko za naukę i liczne przymioty umysłu, ale nawet za siłę wielką, nerwy mocne, rysy piękne, ogień w oku, powagę w obliczu, sprężystość w ciele i energję w duchu. Trzecim był poseł szwedzki, Andrzej Lorych, ale że słaby, polecił sekretarzowi żeby sprawował poselstwo i podał list jego stanom. Rady szwedzkie były bardzo niespodziewane i oryginalne.

Lorych przypominał naprzód, że od lat pięciu siedzi w Polsce napróżno bez żadnej odpowiedzi, że prosto ze Stężycy udał

[1]) Orzelski, T. II. str. 179. — [2]) Orzelski, T. II. str. 182 i 183.

się za morze do Szwecji, zobaczyć oboje królestwo i nowych zasiągnąć instrukcyj. Mówił tedy, że przywoził dobre nowiny. Tyczyły się pokoju Szwecji z Polską przeciwko Moskwie, zawartego jeszcze za Zygmunta Augusta. Chociaż i Rzplita w następne bezkrólewia i Henryk Walezy sojusz ten utrzymywali, dotąd wykonany nie był, a nieprzyjaciel podniósł głowę i trapił obadwa państwa sprzymierzone. Król szwedzki kazał tymczasem zawrzeć rozejm z Moskwą, ale wyłączył od niego Inflanty, jedynie przez wzgląd na Polskę i na prośby wojewody i kasztelana wileńskich. W Inflantach więc nie ustanie wojna Szwecji z Moskwą, która nie wstydzi się nazywać Inflanty dziedzicznem siedliskiem swoich przodków. Król szwedzki gotów udzielić wszelkiej pomocy Litwie i polecił posłowi umówić się na sejmie o sposoby prowadzenia tej wojny, nawet część trzecią kosztów bierze na siebie, wojnę będzie prowadził na lądzie i morzu. Król kładł tylko jeden warunek za tę swoją serdeczność: Rzplita ma pozwolić synowi jego opanować Inflanty. Dotąd niema Rzplita z tego kraju żadnych korzyści, a nieobrachowane straty i koszta, mógłby poprostú żądać ziemi tej za dług jaki mu winna Rzeczpospolita, ale prosi tylko o lenność dla syna który jest ostatnim jagiellonem. Gdyby Rzeczpospolita przystała na to, gotów król przyłączyć do Inflant Rewel i okoliczną ziemię, a co od niego oderwane, zdobędzie od Moskwy. Król był niestrudzony w pomysłach. Przypuszczał, że wniosek ten nie przejdzie na sejmie, więc kazał posłowi zapowiedzieć, że «znajdą się dogodniejsze sposoby» załatwienia tej sprawy z korzyścią Polski, a ze szkodą Moskwy, czyli przez pośrednictwo królewny Anny, czy przez syna Zygmunta, czy przez brata Karola Sudermańskiego, lecz przed czasem rozprawiać o nich nie chciał. Widocznie dla królewny Anny gotował szwagier nowy związek małżeński, i tem samem oddalał ją od tronu. Ten punkt rokowań szwedzki o Inflanty był najważniejszy. Osobno dopominał się poseł o posag królowej Katarzyny, o 50,000 dukatów gotówką po Bonie, bo od lat czternastu Rzplita korzystała sama z całej tej summy. Nietylko król szwedzki, ale wszyscy najprzychylniejsi nawet Polsce panowie chrześciańscy, nie mogą się dosyć nadziwić, że ta sprawa tak poszła w odwłokę. Królowa Katarzyna nic nie dostała z majątków Bony w Polsce, nic ze sprzętów i kosztowności przekazanych jej testamentem brata,

Rzplita wszystko zabrała! «Smutek z tego wypadku, pisał w liście do stanów Lorych, bardziej niż choroba przyspieszył śmierć siostry Zofji księżny brunświckiej». Tu wzywał poseł Boga na świadectwo i prosił razem: «Lękajcie się senatorowie, aby rozgniewany Bóg nie ukarał was». I stanowczo twierdził, że król szwedzki zrażony, ucieknie się wreszcie do środków. Dotąd Rzplita odwoływała się do królów, sama stanowić nie chciała w sprawie o dług szwedzki. Dlatego Lorych pisał w dalszym ciągu listu swego: «Jeżeli wszystkie te poselstwa i sprawy nie należą ani do królów obranych, ani do mających się obrać, do was więc należą, do was którzyście tak długi czas zbywali nas wymówkami i wykrętami». Po takiem bez ceremonji wszelkich zapowiedzeniu, droga Rzplitej do zwłoki była zamkniętą.

W końcu król szwedzki przemawiał gorąco za domem Jagiellońskim, ale w tem jego wdawaniu się znać było wiele umyślnej przesady, szczerości której nikt nie wierzył i wierzyć nie mógł. Miał wszelkie prawo upomnieć się za domem żony, ale nie w taki sposób, żeby się sam uniżał. Chociaż rzeczywiście Polska i świetniejszą i potężniejszą daleko była od Szwecji, nie było w obyczaju królów nigdy, a w owym czasie zwłaszcza, zapierać się, kłaść się niżej, owszem każdy uważał się za najdostojniejszy brylant chrześciaństwa. Już ta przesada patryotyzmu polskiego widoczną była w polecaniu młodego królewicza Zygmunta do Inflant. Miał być królewicz ostatnim z Jagiellonów, więc Wazowie wygaśli, zleli się w Jagiellonów, stracili szwedzką naturę, przyjęli polsko-litewską. Łatwo to pojąć dlaczego, bo po Jagiellonach osierocone zostały się piękne królestwa, rozległe ziemie. Ależ taki patryotyzm, który opierał się na interesie, był podejrzany. Na tej zasadzie dom rakuski mógłby sobie w Polsce szukać dziedzictwa, dom brandeburgski był także domem jagiellońskim. Otóż król szwedzki rozwijając dalej dynastyczne swoje teorje w podobnym duchu, dowodził, że sam najwłaściwszym był kandydatem do korony za przeszłej elekcji. Ale nie zazdrościł Henrykowi, «bo wspólne dobro przekładał nad wszelkie zaszczyty i nie miał najmniejszej żądzy i chciwości panowania». Wydawał się najniewinniejszym barankiem, a groził silniejszej od Szwecji Polsce, wyciągał rękę po Inflanty. Nie napierał się jednak i teraz korony, ale prosił, żeby Polacy nie zapomnieli chociaż w tej elekcji o domu jagiellońskim,

«który daleko więcej cenił niż własną osobę». Nowe to zaparcie się króla, ale udane, bo dowiódł już poprzednio, że syn jego był ostatnim z Jagiellonów. Bóg, natura, rozum, zwyczaje państw, wdzięczność Rzplitej skłaniać ją winny ku domowi jagiellońskiemu. Głusi i niemi tylko mogą powierzyć nad sobą rządy człowiekowi, do którego nie będzie pociągać ich przywiązanie. Tu rozszerzał się król nieco o królewnie Annie. «Zeszłej elekcji, mówił poseł szwedzki, pisaliście do króla naszego, że obraliście infantkę królewnę i że wydacie ją za mąż za obranego króla». I radził żeby teraz wykonać to postanowienie dla ocalenia Rzplitej, ile bowiem razy uchyliła się od szczepu Jagiellońskiego, opuszczał ją Bóg i szczęście. Był to ciekawy wywód historyczny, bo Polska nie uchylała się ani razu od jagiellońskiego szczepu, dopóki tej krwi szlachetnej starczyło. Przykład Elżbiety z domu Tudorów, której wybór zapewnił Anglji spokojność i bogactwo, najniestosowniej był tu dobrany w zastosowaniu do Polski; inne zupełnie stosunki były tych dwóch odmiennych cywilizacyj, angielskiej i polskiej.

Zagajenie to o królewnie Annie było tylko wstępem w znakomitym adwokackim wywodzie Loricha, a służyło do zamaskowania najniezgrabniejszego prawdziwej myśli króla Jana. Nie królewnę albowiem, lecz sam siebie zalecał do tronu, nie wymieniając się, bo wprzód zapowiedział, że i teraz się nie narzuca, chociaż byłby najwłaściwszym dla Polski królem. Bo oto nagle po polecaniu Anny, podanym przykładzie z dziejów angielskich, zaczął poseł prawić napozór niezrozumiałe rzeczy, domysłom i wnioskom zostawiając pole.

«Możecie teraz najwyborniej, pisał według królewskiej instrukcji, załatwić wszystkie wasze sprawy polskie i szwedzkie, litewskie i moskiewskie». Uczyni się zadosyć testamentowi Zyg. Augusta i umorzą się prawa królowej Katarzyny do posagu z dobr macierzystych, zapobieży się wojnie i przyszłym niebezpieczeństwom. «Król nasz we wszystkiem się z wami podzieli». Co za król zacny, odejmie Polsce połowę kłopotu, to jest przeniesie do siebie pieniądze, Polsce lżej będzie ciągnąć dalej swój ciężar. W jakiż to sposób? Oto dwa królestwa przez połączenie się będą najszczęśliwsze na świecie. Królewna Anna poszła więc na bok. Jan szwedzki czasy Astrei otworzy dla Polski, aby tylko zgodziła się na połączenie dwóch królestw, to jest dała jemu ko-

ronę, której on nie pragnie, bo nie miał żadnej żądzy i chciwości panowania. Inne narody potrzebować będą wtedy pomocy Polski, a Polska przed żadnym się nie ukłoni. Na lądzie i morzu będzie panowała Polska. Moskwę wspólnemi siły wyprą z Inflant i wtedy barbarzyński ów kraj uzna ponad sobą zwierzchnictwo. Szwed da posiłki przeciw Turkom i Tatarom. Wzmocni zamek barski na Podolu. Długi Polski z łatwością będą spłacone, a państwo wzbogaci się dochodami z majątków dziedzicznych sióstr Jagiellonek, daleko większymi od tych skarbów, które król cudzoziemiec obiecuje przywieźć z sobą do Polski. Król szwedzki przyszle kruszcu na wybijanie monety, da wyborną flotę i wielką ilość dział. Religja zostanie w poszanowaniu. Sprawiedliwości nikt lepiej wymierzać nie może, jak król obeznany z językiem, obyczajami, formami polskiemi. Swobody szwedzkie poważa, toć to rękojmia dla polskich. Tutaj znowu w liście Loricha ustęp o Annie, który do niczego nie pasuje. «Nie chcę wspomnieć, mówi poseł, o cnotach infantki Anny, ponieważ te są wszystkim wiadome i niepodobna ich opisać».

Następowały nowe zapewnienia, że nie żądza władzy i próżność powodowały królem, że zalecał siebie lub swoich przyjaciół. Ci przyjaciele byli zapewne syn jego królewicz Zygmunt i Anna Jagiellonka. Król chciał poprostu zrobić z siebie ofiarę dla dobra Polski. Ale rzecz ciekawa, gdyby jeden z przyjaciół jego obrany został, czyby te floty, armaty, kruszce i wojska pod Barem na Podolu rzeczywiście kiedy spłynęły do Polski? Rzplita mogła rozmyślać się i wobec tak świetnych korzyści za królem się oświadczać. To też zrzucając maskę, prawił król, że nie chce wleźć do Korony oknem lub dachem, ale poprostu drzwiami. Nie użyje żadnego podstępu, a w swojej miłości gwałtownej ku domowi jagiellońskiemu, raczył i za Annę zaręczać, że zasadzki także nie użyje. O to Rzplita mogła być spokojną zupełnie i bez zaręczenia króla Jana. Pod koniec rozwodził się ojciec nad pochwałami syna. Było to dziecko jeszcze nawet nie dziesięcioletnie, i mówić o nim w obliczu Rzplitej byłoby na próżno, bo Polska na komedjach się nie znała, dzieciom nie przyznawała rozumu ludzi starych i usuwała ich od rządów. Ojciec mimo to prawił, że syn jego jest to młodzian dziwnych zdolności, że miał już więcej energji niż Zygmunt August. Napomykał tutaj, że kiedy

wuj mógł być 10-letnim królem wybrany, mógł i siostrzeniec. Różnica była wielka, ale i tej król szwedzki nie widział z dobrej woli: Jagiellończyk był obrany królem dopiero po ojcu, za życia wprawdzie ojca, i rzeczywiście 28-letni rządy objął. Zygmunt królewicz umiał wybornie języki: polski, szwedzki, łaciński i włoski, a nieźle niemiecki, będzie z niego drogi zakład unji dwóch państw. Obrany królem, przyjedzie zaraz i wynagrodzi rycerstwu koszta, jakie poniosło zjeżdżając na jego elekcję. Upośledzająca ofiara, bo zamieniała wolnych obywateli, spełniających powinność względem ojczyzny, w najemników i dworusów królewskich. Podobnejże barwy była obietnica, że królewicz łaskawością, wdzięcznością i hojnością przywiąże do siebie senatorów polskich i litewskich. Jan III nie pojmował nawet całej szkarady swego pomysłu. Obiecywał ze swojej strony, że ile razy będzie potrzeba, własną osobą pospieszy na pomoc synowi królowi Polski i że nawet życia swego w razie potrzeby nie oszczędzi. Za wiele znów poświęcenia się; ale widoczne było z tych wszystkich zacieków, że Polska w razie obrania Zygmunta, miałaby dwóch rzeczywistych królów.

Tak więc Jan szwedzki trzy stawiał kandydatury: swoją, syna i królewny Anny. Jednakże chwalił i rakuską, z uwagi na księstwo barskie we Włoszech, bo przez cesarski dom tylko mogły Jagiellonki robić sobie nadzieję, że przyjdą do tego spadku. Jednem słowem król szwedzki chciał gotowego i natychmiastowego zysku i sam nie wiedział za co wprzód ma pochwycić. Najlepszym łupem byłaby Polska sama, a nie Polska to Inflanty, a nie Inflanty to posag, a nie posag to przynajmniej nadzieja na barskie księztwo. Takie miały znaczenie królewskie rady i serdeczności dla Polski.

Po szwedzkim pośle stanęli siedmiogrodzki i ferrarski. Zalecony przez Samuela Zborowskiego i kilku panów polskich stanął i Stefan Batory w szeregu kandydatów. Pan katolicki, również dobry do oręża jak do rady, zalecał się i celnemi przymiotami umysłu i swojem stanowiskiem politycznem, bo ze strony Turcji zapewniał Polsce bezpieczeństwo, co większa sułtan popierał go do korony. Lecz poseł Stefana Batorego, Jerzy Blandrata, jako arjanin, nie chciał odbywać publicznego poselstwa i jako człowiek prywatny działał w tajemnicy. Zatem przed stanami wystąpił Aleksander Baransovio, drugi poseł księcia Ferrary, bo Guarini

chory pozostał w Wiedniu. Ustępował skromnie pierwszeństwa Henrykowi i cesarzowi, ale pomimo to księcia swego niemiłosiernie wychwalał, szeroko prawił o rodzie jego znakomitym, a potem o nim samym. Wysławiał jego hetmańskie zdolności, gorącą chęć poświęcenia się dla dobra chrześciaństwa. Wiele prawił o korzyściach z tej włoskiej elekcji. Między ofiarami księcia zwracała uwagę obietnica wcielenia do Polski ziemi posagowej matki, Renaty, córki Ludwika XVII, to jest księstwa Chartres. Dziwaczna ofiara, bo nie mógł nikt w podobny sposób roić sobie nadziei że ujmie Polskę; stosowniejsze było, że księztwo pewno królowie francuzcy kupią, a summę Alfons podaruje Polsce. Jako samowładny książe całą swoją majętność przewiezie do Polski. Dziwne to w całej sprawie, że poseł Ferrary ani słówkiem jednem nie dał poznać dobrej woli swego pana do ożenienia się z królewną Anną, co składało przecież główną treść układów Alfonsa z Henrykiem. Miał książe lat 41, Batory lat 45. Wiekiem obadwaj ci panowie stosowni byli dla Anny, chociaż od niej zawsze jeszcze młodsi. Ale Batory starał się o koronę dla siebie, Alfons przez królewnę Annę miał się dostać do tronu i dlatego milczenie posła Ferrary uderza. Mówił Baransovio, że książe Alfons dzieci nie posiada, że obywatele polscy będą jego dziećmi; tutaj najstosowniejsze można było zrobić zaręczenie, że książe przez szacunek dla domu jagiellońskiego i narodowej sieroty, wstąpi z nią w związki małżeńskie. Blandrata listownie odbywał poselstwo i także wzmianki żadnej nie zrobił o Annie.

Ale na nieszczęście Alfonsa, te świetne jego obietnice żadnego nie wywarły skutku na obradujące rycerstwo. Toć i Stefan Batory nie zrobił żadnego wrażenia. Obadwaj książęta małych państw mało ważyli w Rzplitej.

Przed samą elekcją, źle na sejmie stężyckim ułożona sprawa dochodów podlaskich królewny, dała powód do niemiłych zajść. Uchwałę mniemaną senatorów z dnia 7 czerwca zapisał ktoś do akt grodzkich w Zakroczymiu i na mocy tego Podlasianie dochody musieli płacić królewnie, chociaż woleli oddać je Rzplitej. Skarżyli więc sprawców uchwały i sam akt zakroczymski i tego kto wpisał akt do grodu i nawet kasztelana raciążkiego, który był starostą w Zakroczymiu, że wydawszy z ksiąg grodzkich wypis aktu, tem samem zmusił ich do płacenia podatków królewnie.

Kasztelan broniąc się sprawiedliwie odpowiedział, że każdemu wolno wszystko wpisać do ksiąg grodzkich, starosta zaś obowiązany jest na żądanie wydawać ze swoim podpisem wyciągi z akt. Sprawy zapisania aktu do grodu nie wiedział [1]). Na tem się skończyło, bo w Polsce kontrolli nie było dostatecznej dla czynów publicznych i zawczasu wrota się roztwierały swawoli.

17 listopada zaczynało się głosowanie na króla. Podług prawa wziął naprzód głos prymas, ksiądz Uchański i oświadczył się za cesarzem. Pomimo innych wielkich zalet Maksymiliana, dowodził, że królewna Anna mogłaby pójść za niego, lub za którego-kolwiek z książąt jego domu, gdyby elekcja szczęśliwie się udała [2]). Tak więc w osobie cesarza przybywał jeszcze nowy kandydat do ręki Anny, jeszcze od niej o kilka lat młodszy, ojciec niezmiernie wielkiej rodziny. Innych kandydatów prymas nie chciał ganić, bo powiadał że ich wcale nie zna, nie jeździł nigdy za granicę, Polski wcale nie opuszczał. Przeciwnie ks. Krasiński, biskup krakowski, człowiek bywały, wdawał się w ocenienie kandydatów: Piasta, króla szwedzkiego, syna jego Zygmunta, księcia siedmiogrodzkiego, Alfonsa z Ferrary; roztrząsał ich zalety, ale bądź co bądź najstosowniejszym królem dla Polski wydał mu się także cesarz. Ernest ledwo dorósł na młodziana i nie umie jeszcze rządzić państwem, arcyksiąże Ferdynand zaś nie obiecuje tych korzyści co sam cesarz. Trzeci z kolei przemówił biskup płocki Myszkowski. Krasiński chwalił kandydatów, tylko w nich szukał najstosowniejszego, ksiądz płocki szukał w nich złej strony. Ganił i Moskala i Szweda, którego nazwał przywłaszczycielem, Rozenberg nie może stać na równi z panem swoim cesarzem, książe siedmiogrodzki jest poddanym Turcji, książe Ferrary to drugi egzemplarz Henryka, Piast byłby dobry ale wybór taki zaniepokoiłby Rzplitę, podniósłby jedną prowincyję kosztem innych. Najwięcej biskup rozwodził się nad tą kandydaturą Piasta, którą wszechstronnie zbijał. Niepodobna, powiadał, żeby wszystkie prowincje zgodziły się na jednego Piasta, wtedy nawet infantka Anna stanęłaby pierwsza w rzędzie kandydatów [3]). Po tych słowach widać było, że biskup nie sprzyjał królewnie i że kandydaturę

[1]) Orzelski T. II. str. 205, 214. — [2]) Orzelski T. II. str. 218.
[3]) Orzelski T. II. str. 221.

jej nisko cenił jak każdego zwyczajnego Piasta, kiedy nie sądził że Polska się na nią zgodzi. Z tych wszystkich wstępów wypadało, że cesarz i nikt inny jak cesarz nie może być królem Polski. Biskupi jawnie ciągnęli Rzplitą w jarzmo niemieckie. Uchański niechcący i z prostoty, Krasiński i Myszkowski z wyrachowania. Czy inni współzawodnicy cesarza są szlachetni ludzie, jak utrzymywał Krasiński, czy bez wartości, jak dowodził Myszkowski, zawsze był jeden skutek, nikt jak cesarz i jedyny cesarz. Każdy z innej strony a do jednego celu zmierzał. Musiało to zastanowić słuchających.

Myszkowski chwaląc pod niebiosa cesarza zdaje się szedł najdalej ze wszystkich, gotował unję państw cesarskich, chciał Polskę wzorem Czech i Węgier przyczepić do świeżo utworzonej potęgi austryjackiej. Polska powiadał, połączyłaby się z cesarstwem niemieckim, weszłaby w stosunki z książętami włoskimi i wszystkimi królami chrześciańskimi». W oczach biskupa płockiego dwoiło się. Niedostatek pieniędzy powiadał, zarzucają cesarzowi, toć to największe jego bogactwo, bo skarb wycieńcza na wojnę z Turkami.

Ostatnim z rzędu z obecnych biskupów był ks. chełmski Starozrebski, przyjaciel osobisty królewny Anny, ale krótko zakończywszy, oświadczył się za starszymi biskupami, więc za cesarzem.

Następnie wzięli głos świeccy senatorowie.

Pierwszy mówił Piotr Zborowski wojewoda krakowski. Wywodził, że niepowinna Polska wybierać króla z rodzin panujących i zawczasu zbijał pretensyje cesarskie, bo kiedy biskupi, a mianowicie Myszkowski, wyliczali długi szereg godności i zaszczytów domu rakuzkiego, wojewoda oświadczał się, że to bardzo mało zaleca. Trzeba króla dzielnego, lecz któregobyśmy usunąć mogli, gdyby się nam przeniewierzył; możny cudzoziemiec a sąsiad, będzie straszny dla Rzplitej przez samą moc swoją. Królestwo nasze może się obyć bez pomocy sąsiadów. Ostateczność to jedna wybierać koniecznie pomiędzy monarchami, jak i druga szukać ludzi poziomych. Polak jeden nie przeciąga drugiego w godności. Wojewoda był tego zdania, żeby wybierać kogo z pośredniej klasy, nie z królów nie z biednych, to jest kogoś ze stanu książęcego. Kto znał myśl Zborowskiego, z którą się wojewoda by-

najmniej nie taił, miarkował, że te wstępy służą tylko do polecenia Rozenberga. Z licznego dosyć stronnictwa, które popierało pana czeskiego, Zborowski jeden wierny myśli swojej pozostał, inni zwątpili. Tem więcej bezinteresowne było usiłowanie, że Zborowski pierwotnie o Rozenbergu nie myślał i że do tej kandydatury nakłonił go Stanisław Szafraniec, kasztelan biecki. Podczas Stężycy radzili wszyscy o panu czeskim, Zborowski głośno imie jego wymienił a teraz wspominał tylko o tej niedawnej przeszłości, lecz bojąc się może czy nie zawiele powiedział, dodał: «Dzisiaj na tego króla przystanę, za którym przemawiać będą najrozumniejsze powody». Jednakże jeszcze Rozenberg był w jego sercu i jakby uzupełniając myśl swoją dodawał: «nie chcę pomijać infantki, która opatrzona jest większemi dochodami niż którakolwiek z osób płci żeńskiej z tej familji, albowiem pobiera rocznie 30,000 złotych, sądzę że ta prowizyja jest całkiem dostateczna». Nie byli kontenci senatorowie z tej mowy wojewody, w której niedosyć jasno myśl swoją tłómaczył, więc marszałek wielki kor. spytał go się w imieniu wielkorady, żeby bez ogródek wymienił kandydata. Tak bez namysłu wymienił Rozenberga, «obranie którego tysiączne przyniesie korzyści, mówił, a nie jest połączone z żadną niedogodnością» [1]). Wtedy i to zagadywanie wojewody o królewnie ma inne jeszcze znaczenie, Rozenberga pewnie na męża jej przeznaczał, to jest oboje razem wybierał na królestwo.

Gdy senatorów wileńskich nie było, głosował dalej Jan Kostka, wojewoda sandomierski. Oświadczał się za Piastem, lecz nie chciał wymienić kogo miał na myśli, bo sądził że się nie uda taka elekcja, w takim razie oświadczał się za cesarzem. Kacper Zebrzydowski, wojewoda kaliski był także za Piastem, lecz gdyby się to nie udało, byłby za moskalem, który mu się najwięcej podobał; nie starał się jednak Iwan o koronę, dlatego głosował za królem szwedzkim. Następnie wojewoda sieradzki, Olbracht Łaski, gorliwy cesarczyk, pierwszy wymienił królewnę Annę, ale zupełnie w duchu polityki rakuzkiej. Wystawiał niezmierne niebezpieczeństwo od wschodu: grożą Polsce wciąż Turcy i Tatarzy, wreszcie Moskwa, jedyna tedy nam obrona zamki od Węgier, góry

[1]) Orzelski, T. II. str. 224.

od Siedmiogrodu. Przed kilku laty byłby wojewoda za Piastem, dzisiaj za cesarzem, który Polsce przyprowadzi na pomoc w wojnie z Turcją ogromne siły niemieckiego państwa. Nie cesarza jednak obierał Łaski, ale syna jego arcyksięcia Ernesta, któremu jednak kładł za warunek, żeby ze względu na świetność rodziny jagiellońskiej, ożenił się z królewną Anną. Zapóźno wprawdzie, ale po Łaskim wziął głos Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński. Gorąco przemawiał za cesarzem, ale z dziwnej zasady: oto bał się żeby obrażony Henryk nie chciał najechać Polski ze wszech stron otwartej; cesarz jeden mógł ją w takim razie od napaści zasłonić. Na Piasta najsrożej powstawał, bo «wiele czasu powiadał Radziwiłł przejdzie, nim wzwyczai się Piast rządzić równymi sobie, oni go poważać». Arcyksięcia Ferdynanda też nie chciał, bo zhańbiłby tron tak znakomity, gdy ożenił się z kochanką Filipa II, «a niecnie byłoby gdyby jego władzy miała ulegać zrodzona tak wysoko i skromnością, zacnością obyczajów jaśniejąca infantka Anna» [1]) Radziwiłł niepotrzebnie znęcał się nad Ferdynandem, którego kandydatury nikt szczerze nie stawiał. Przymawiał zaś drugiej żonie Ferdynandowej, mieszczce niemieckiej z Augsburga, Filipinie Welcer, z której arcyksiąże miał dzieci. Poparł Radziwiłła Jan Hieronim Chodkiewicz, kasztelan wileński, gubernator Inflant. Litwa w ogóle serdecznie się gniewała na samą myśl o Piaście, dlatego naprzód, że byłby niezawodnie obrany królem koronny pan nie litewski, a dumę prowincjonalną samo to przypuszczenie obrażało, a powtóre Litwa arystokratyczna, nielubiąca panowania drobnego rycerstwa, dawno już miała ochotę, z którą się taiła, rozerwać równość szlachecką i podnieść stan magnatów. W duchu tym postępując, całe zbawienie widzieli panowie litewscy w cesarzu, który umiał wszędzie zaprowadzać stany i nierówności towarzyskie i choć od niedawna panował w Węgrzech i Czechach, a już trudno było rozpoznać się w jednej ziemi rodakowi do form rodzinnych nawykłemu, tyle nowego przybyło w obyczajach w życiu, w prawach. Cesarz to zdolnością swoją dawno przyciągał do siebie i panów polskich, Hieronim Łaski np. był przez dumę pańską najwięcej jego przyjacielem i stronnikiem. Stara to, wyrobiona już w narodzie była tradycja uczących się z rządu

[1]) Orzelski T. II. str. 227.

Austryi, jak rozszczepia się na dwa odłamy w szlachcie. Wojna kokosza spierała się już o te pretensye pańskie. Hetman Tarnowski chciał się wynosić na mieszkanie do Czech, groził że dobra swoje w ojczyźnie wyprzeda i że pod opiekę cesarską całkiem się przeniesie, tyle mu wstrętne były zasady gminowładztwa szlacheckiego. Tarnowski groził, a inni spełniali zamiary swoje nie grożąc. Rozrażewskich pełno było w Czechach, a przykład stawał się zaraźliwym, pociągał innych. Do Polski cesarz przysyłał książęce i hrabiowskie tytuły, Polacy w Czechach okrywali się w barońskie. W Litwie mogli Radziwiłłowie księstwo swoje mieć, lecz w Koronie to nie uchodziło, w Koronie książęciem był tylko Piast mazowiecki, władca rzeczywiście udzielnie panujący. Nie mogli pojąć Polacy niepanującego księcia, tytuł ten wysoko stawili i dlatego nie nadawali go swoim, bo szedł z urodzenia, od blasków tronu, ale nie z przywileju. Toć i krakowskie korony spoczywały w archiwach domowych panów naszych, którzy nie śmieli się z godnościami swemi popisywać. Tajnych hrabiów wielu było, w owej chwili np. Tenczyńscy za granicą nosili ten tytuł. Radziwiłł księciem, czemu nie Chodkiewicz? Arystokratycznej Litwie chciało się tedy gorąco cesarza.

Kasztelan wileński ganiąc Piasta, podnosił sprawę syna cesarskiego Ernesta, «któremu nie masz równego na świecie» powiadał, i dlatego radby wydać za niego królewnę Annę [1]). Troccy wojewoda i kasztelan w tychże samych prawie słowach co Chodkiewicz głosowali. Jan Tarło, wojewoda lubelski, niemiłe rzeczy prawił cesarskim. Wyrażał najprzód zadziwienie, że niektórzy senatorowie głosują za cesarzem, kiedy posłowie jego za cesarzem nie mówią. Napróżno łudzą się nadzieją, że Maksymilian będzie w Polsce mieszkał, kiedy przysiągł że raz we trzy lata nawiedzi Pragę, a chociaż to miasto nierównie bliższe Wiednia od Krakowa, nie może dotrzymać przysięgi. Ernest jest za młody, nie może zatem mieć rady mądrej i pod tym względem zupełnie podobny jest do Henryka. Rusini najsłuszniej się trwożą zapowiadaną elekcją cesarza, bo nim ich obrońca, który Turkom opędzić się nie potrafi, zbierze siły niemieckie na odsiecz, Ruś przepadnie zdeptana kopytami tureckiemi. Ojciec cesarza Węgry utracił, sam

[1]) Orzelski Tom II. str. 228.

Maksymilian chociaż posiadał niezmierne siły, nie obronił Sygietu i przypatrywał się niedołężnie bohaterskiej śmierci Mikołaja hrabiego Zriny. Nadzieje na sojusze obce zwodzą. Piast jeden może być królem. Chodkiewicz i marszałek Opaliński okrzyknęli go, żeby wymienił nazwisko, bo wszyscy zagraniczni kandydaci wymieniają się po nazwisku. Wojewoda nie chciał i poparł go kasztelan żarnowski, oraz szlachta krakowska i sandomierska dowodząc, że kiedy w zasadzie Piast będzie przyjęty, dopiero wtenczas wojewoda wymieni nazwisko. To przemówienie świadczyło, że silne stronnictwo stoi za Piastem, karne i ostrożne.

W dalszem głosowaniu, wojewoda podlaski Mikołaj Kiszka, jako litwin, głosował za Radziwiłłem i Chodkiewiczem, to jest za arcyksięciem Ernestem i Anną. Wojewoda łęczycki Sierakowski, gorąco i wszechstronnie zarzuty zbijając, poparł elekcję Piasta, a w ostatnim razie dopiero godził się na pół-Piasta, to jest króla szwedzkiego, którego bardzo zachwalał, toż samo i syna jego Zygmunta. Wojewoda kujawski Jan ze Służewa, głosował także za Piastem, którego w razie stanowczym obiecał wymienić. Wojewoda rawski Anzelm Gostomski zbijał Piasta na korzyść cesarza i krytykował nawet Długosza, że wymyślił bajkę o jakimś urojonym królu Piaście, i ma się rozumieć tem narodowi szyki w głowie pomięszał. Wojewoda chełmiński Jan Działyński był za Ernestem. Kasztelan poznański Jan Rozrażewski zalecał Piasta lub króla szwedzkiego, toż i kasztelan kaliski Jan Konarski. Chciałby Piasta, ale nie wie kto nim ma być; gdyby Piasta nie obrano, «rękami i nogami uczepi się cesarza». Kasztelan sieradzki Andrzej Dembiński poszedł za wojewodą łęczyckim i chciał Piasta, dopiero gdyby się to nie powiodło, obstawał za Ernestem, z warunkiem żeby poślubił Annę. Jakób Lasocki wojewoda łęczycki bezwarunkowo trzymał ze swoim wojewodą, i żmudzki Mikołaj Talwosz, jak inni litwini głosował za Ernestem i przyszłą jego małżonką królewną Anną. Jak dotąd kandydatura nie cesarza, ale syna jego i królewny razem do państwa obranych przeważała i żadnemu z senatorów na myśl nie przychodziło, że to było najniestosowniejsze małżeństwo.

Czasami jednak przemawiano za Anną, zupełnie oddzielnie za nią samą. Tak kasztelan lwowski Stanisław Herburt chciał Piasta, a potem króla szwedzkiego lub infantki Anny z warun-

kiem, ażeby za pospolitą zgodą wybrano dla niej męża [1]). Błagał najmocniej, ażeby nie zwłóczyć długo i przystępować do zbierania głosów i do elekcji, bo niebezpieczeństwo od Turcji coraz groźniejsze. Przez Herburta przemawiała Ruś zrabowana, znękana, przerażona i nie przez niechęć jakąkolwiek, ale przez proste wyrachowanie, wypierała się cesarza, któryby mógł wojnę sprowadzić po nad Karpaty. Ruś nie przywiązywała się do nikogo, podnosiła głos za krwią swoją, o nic jej więcej nie chodziło.

Sawicki kasztelan podlaski i Hajko brzeski także głosowali za Ernestem i Anną jak inni. Za samym Ernestem był kasztelan chełmiński; międzyrzecki bronił Piasta, jak wojewoda łęczycki. Jakób Rokosowski kasztelan szremski pierwszy do Piastów policzył królewnę Annę. «Jeżelić o Piaście mowa, mówił, toć infantce Annie należy się pierwsze miejsce» [2]). Lecz Piasta nie było nigdy, a Polska nie dobrze się miała pod rządem rodowitych królów, pod cudzoziemcami jej lepiej, i dlatego kasztelan oświadczał się za cesarzem. Ktoby zgadł, że po innym wcale początku, taki koniec weźmie myśl kasztelana szremskiego? To też senatorowie goniąc ulubione myśli, rozmaitych zwrotów używali, dla niepoznaki i lepszego strzału.

Piasta gorący stronnik Jan z Sienna, kasztelan żarnowski, gdyby kandydatura narodowa nie przyszła do skutku, oświadczał się za Rozenbergiem, jako czechem. Krzysztof Lanckoroński, kasztelan małogoski, mocno bronił księcia Ferrary, on podobno pierwszy i ostatni. Wojewoda bełzki Andrzej Tęczyński, który się spóźnił i nie w swojej głosował kolei, oświadczał się za Piastem. Zdanie jego krytykował Drohojowski, kasztelan przemyślski, jak i w ogóle wszystkich, którzy obstawali za kandydatem narodowym. Podług niego było to tylko wyrachowanie na zwłokę. Król brat, to znaczy niekoniecznie polak, ale król chrześcianin; kasztelan nie przystanie póty na Piasta, póki go nie ukaże sam palec Boży, to jest cud; prymasa porównywał z arcykapłanem starego zakonu Kajfaszem, co wywołało uśmiech.

Następni kasztelanowie i ministrowie rozmaicie zdanie swoje oświadczali. Piast na równi przejawiał się z cesarzem, o nich tylko słychać było. O księciu Ferrary zagadał Tarnowski kasztelan

---

[1]) Orzelski T. II. str. 234. — [2]) Orzelski T. II. str. 235.

czechowski, ale kładł go niżej od cesarza, krytykował również Rozenberga, że wielu jest polaków zdolniejszych od niego do rządu, że szlachcic polski każdy wyższy jest godnością nad niego, bo Rozenberg ma nad sobą pana, szlachcic niema żadnego. Nareszcie Rozenberg nie ubiega się o koronę, bo nie przysłał posłów. Książe Ferrary po nich najwięcej zbierał głosów; rzadki bardzo senator wspomniał Stefana Batorego.

Kiedy senatorowie przegłosowali, rezultat pokazywał się następujący: głosowało biskupów 44, wojewodów 1, kasztelanów starszych 9 i powiatowych 18, ministrów 3, razem senatorów 48. Kilku kasztelanów powiatowych, jak biecki i kowalski, przez miłość do stanu rycerskiego, głosowało w kole rycerskiem. Ponad całą tą izbą senatorską, duch piastowski niewidzialnie się unosił, ale przygłuszony był przez stronników cesarza, którzy niezmierną szli wyższością. Stronnictwo piastowskie zgromadziło za sobą spory zastęp 19 głosów bezwarunkowych, jeden był za Anną jako Piastem, więc głosów 20. Cesarz miał także sporą liczbę przyjaciół, sam ich zebrał 14, a 4 głosy pozyskał od tych, którzy mówili za Piastem i w razie nieobrania Piasta na cesarza się zgadzali. Z uwagi, że Piasta nie wymieniono po nazwisku i że 20 głosów rozrzuciło by się pomiędzy różne osoby gdyby je wymieniono, cesarz, który i tak prawie dorównywał Piastowi, brał nad nim górę, bo sam jeden tyle głosów zebrał. Zwycięztwo to cesarskie było jeszcze tem ważniejsze, kiedy zobaczymy, że oprócz owych 18 głosów, arcyksiąże Ernest z warunkiem ożenienia się z Anną, otrzymał głosów 8, a sam bez Anny, co jej mogło nie ubliżać, bo zdaje się wszyscy królewnę z Ernestem wiązali, głosów 2, Ernest miał więc 10. Osobno dwóch senatorów oświadczyło się w ogóle za domem rakuzkim, bez wymienienia osoby. Wszystkich zatem z trzech kategoryj rakuzkich głosów za domem cesarskim, a więc za samym cesarzem, było w ogóle 26 bezwarunkowych i 4 warunkowych to jest 30. Przewaga znakomita po stronie cesarza, bo aczkolwiek i Ernest miał głosy, oczywiście ustąpiłby ich ojcu, kiedy cesarz sam decydował się panować w Polsce. Dwa obojętne rakuskie głosy także padały w takim razie za cesarzem. Był głos warunkowy za Ernestem i Anną, jeżeli nie będzie obrany Piast. Dalej Piast z tego powodu się chwiał, że każdy kto jego podawał, w przewidywaniu że się ta kandydatura nie uda, głosował

i za drugim; takich było 15 głosów; ile więc stracił na tej niepewności swego stanowiska Piast, tyle zyskiwał cesarz. Wypadnie z tego, że za Piastem było głosów bezwarunkowych 8, za domem cesarskim a więc za cesarzem 26, prócz warunkowych czterech, które tą razą bezwarunkowemi się stawały.

Inne głosy rozbiegły się. Alfons książe Ferrary miał ich 5, a jeden warunkowy, jeżeli Piast wybrany nie będzie. Za moskalem oświadczyły się dwa głosy, ale gdy Iwan przez nierozum nie starał się o koronę, i posłów nie przysłał, sądząc ze Polacy będą i tak mieli dosyć zaszczytu obierać go, kandydatura ta wyglądała na żart, wyrażała tylko pewne usposobienie głosujących. Szwed miał za sobą 7 głosów ale warunkowych, jeżeli Piast obrany nie będzie, wojewoda łęczycki jeden nazwał go pół-Piastem. Rozenberg miał głos jeden bezwarunkowy, a drugi warunkowy. Stefan Batory uzyskał głos jeden ale warunkowy, jeżeli książe Ferrary się nie utrzyma.

Królewna Anna jako Piast zyskiwała głos jeden w zastępstwie Piasta głos drugi, wspólnie z Ernestem głosów 8, a gdy Ernest dwa głosy sam uzyskał, a imie jego łączono z Anną, można powiedzieć że królewna miała głosów 12, ten stosunek do innych dałby się niezawodnie powiększyć, jeżeliby zważono, że Rozenberg, Alfons i Batory, gdyby wybrani byli, z urzędu stawaliby się kandydatami do ręki królewny. To znowu podnosiło jej stronnictwo do głosów bezwarunkowych 6 i warunkowych 2, razem wypadałoby 20 głosów.

Jakiż więc był rezultat głosowań senatu? Piast górował w usposobieniu ogólnem, ale kandydatura jego wyglądała na jakiś myt, miała w sobie coś niepewnego, nieokreślonego. W takiem położeniu rzeczy jeden cesarz, czy jako cesarz czy jako reprezentant domu rakuskiego, miał znakomitą przewagę, prosto szedł do zwycięztwa. A ponieważ sam pragnął panować, więc Ernest się zrzucał, a z nim nadzieja Anny.

Zobaczmyż jakie były rezultaty w kole rycerskiem, które zaraz po głosowaniu ministrów, zaczęło zdanie swoje objawiać o kandydatach. Na nieszczęście nie mamy tutaj szczegółowego wykazu głosowań po ziemiach i podać będziemy mogli statystykę li jednej Wielkopolski, wziętej w znaczeniu swojem właściwem, to jest w granicach województw poznańskiego i kaliskiego. Święto-

sław Orzelski był wśród współziemian, brał udział ważny w ich naradach, szczegóły podał. Dlatego możemy widzieć, jaki duch pod tym względem ożywiał Wielkopolskę. Trzeba nam jednakże z tego ducha brać miarę o innych ziemiach i prowincjach. Stosunek głosowań był wszędzie pewno jeden i ten sam. Nie bez tego, żeby chwilowe gdzieś okoliczności, nie popsuły tego stosunku. Tak naprzykład na Rusi niezawodnie przepadał cesarz, bo obranie jego zwiastowało wojnę z Turcją, a przez to zyskiwać musiał Piast. Tak na Litwie arystokratycznej, przepadał pewno Piast a podnosił się cesarz, bo naprzód senatorowie za nim głosowali, a powtóre posłów ziemskich z Litwy i szlachty niewielu było, bo panowie bez nich się obywali gdzie mogli, a ci co byli dopiero świeżo nabywszy wolności podnoszenia głosu w sprawach najwyższych kraju, jeszcze się nie otrzaskali ze swojem szlacheckiem dostojeństwem, a tradycyjnie do posług pańskich nawykli, na nich się tylko zapatrywali, ich wolę ślepo spełniali.

Otóż w Wielkopolsce Piast bezwarunkowych liczył przyjaciół 47 i osobno dwa głosy miejskie z Poznania. Jeżeli nie Piast, cesarz głosów 2, Rozenberg 1. Osobno cesarz wyłącznie, nie Ernest zyskał głosów 16, Rozenberg 3, Alfons książe Ferrary 2, Szwed 1 tylko. U szlachty więc jak się spodziewać było można, przeważał znakomicie ponad wszystkich kandydatów razem wziętych, kandydat narodowy. Że nie było to już proste marzenie jak u senatorów, pium desiderium, ale że działała zasada, systemat, widzimy ważny symptomat w przysiędze, którą ludzie popierający Piasta nawzajem przed sobą składali, że tylko tę popierać będą kandydaturę — i nie inną. Miało to postać manifestacji szlacheckiej przeciwko wszelkim obcym współzawodnikom do tronu. Przypomnijmy sobie, że kiedy wojewoda lubelski podniósł w izbie senatorskiej głos bezwarunkowy za Piastem, a poparł go kasztelan żarnowski, po za wojewodą i kasztelanem ozwała się jednym głosem szlachta krakowska i sandomierska. To natchnienie w ogóle szlachty za kandydatem narodowym, pokazuje, że mieli wszyscy wyraźnie kogoś na celu, bo inaczej głosowaliby za bezimiennym.

Wprawdzie w Małopolsce była większa rozmaitość. Tam Piast, Rozenberg, król szwedzki i moskal pociągali za sobą serca i głosy. Piast stał jednak dobrze, najlepiej, bo wyręczał się Ro-

zenbergiem i królem Janem. Przez obiór cara moskiewskiego sądzono że obronią od napaści Litwę, a cywilizację zachodu pod Ural zaniosą. Moskal sam się jednak wyłączał i dlatego zawsze na placu pozostawał Piast. Cesarz nie wielu miał tam przyjaciół, a ci jeszcze przewlekali czas długiemi mowami; książe Alfons z powodu niegodziwego obchodzenia się z matką, budził wstręt u wielu. Piast więc wszechwładnie tam panował, daleko wszechwładniej jak w Wielkopolsce i co dzień potężniejsze manifestacje oświadczały się za Piastem.

Ponieważ kandydatury cesarska i piastowska wychodziły nad insze, rycerstwo wybrało dwóch mówców, Czarnkowskiemu referendarzowi kazało bronić rakuszan, Świętosławowi Orzelskiemu króla rodaka. Samo miało się przysłuchiwać i potem sądzić. Czarnkowski przerzucał się już od francuza i dla cesarza był kupiony. Prawił długo, pięknym stylem, ale bez silnych dowodów, zbijając wszystkie kandydatury dowodził, że nie warte są aby je podnosić, ale dlaczego nie mówił, tylko dom rakuski «wynosił aż do gwiazd samych, po nad wszelkie niebiosa» [1]). Świętosław Orzelski za to mówił prześlicznie, brał dowody z historji świeżej, mocnemi farbami odmalował i dom rakuski i samego cesarza Maksymiliana. Owszem Orzelski głębiej uderzył, bo wskazywał na nienawiść wiekową, na różnicę ras polskiej i niemieckiej. Logicznie wywodził, że raz porzuciwszy cesarza za elekcji Henryka, niewypada go podnosić. Cesarz jest zadłużony, jest despotą, jest nikczemny bo kupuje narody, targuje ziemiami, jest krzywoprzysięzcą, wrogiem Polski, bo ma pretensje do naszych Pruss i do dziś dnia mianuje wielkich mistrzów krzyżackich. Cesarz jest za chciwy panowania, tyle posiada ziem, a chce jeszcze więcej; jest za bliskim sąsiadem i za silnym, a ma tylu synów, którym trzeba dać po królestwie, jednemu dał cesarstwo, Węgry i Czechy, gdy inni mają przestać na arcyksięstwie, dobrzeby było cesarzowi wziąść Polskę. Grozi Rzplitej podział pod cesarzem na drobne księstwa. Cesarz sam przez się jest niedołężny i słabowity, więc jako się będzie Turcji opierał, jakiż będzie z niego hetman. Nie daje sobie rady z sułtanem, haracz mu płaci, ojciec jego potężniejszy a tracił ziemię, ponosił klęski. Cesarz dał dowody, że jest nie mężny i bojaźliwy. Przez nieobranie

[1]) Orzelski, T. II. str. 247.

cesarza Polska nie nadwyręży bynajmniej dobrego swego sąsiedztwa, ale obraniem go ściągnie wojnę z Turcją na siebie. Wszystkie te rozumowania trafiały do głów prostych i szczerych, nawet i ta obawa podzielenia Polski na księstwa nie była przesadzona, bo cesarz już od czasu wmięszania się potęgi moskiewskiej ciągle się z nią znosił, sam brał sobie Koronę, jej ustępował Litwę. Nie wiedział o tem Orzelski ani naród, układy te schowały dyplomatyczne archiwa do naszych czasów, ale niemniej bystry był umysł Orzelskiego, że natrafiał na prawdę, na źródło wody ukrytej pod ziemią.

Skutki elekcji cesarskiej ukazywał Orzelski okropne. Rusini zwątpiwszy o swojem ocaleniu, udadzą się pod skrzydło potężniejszego wroga. Ta obawa była cokolwiek za daleko posunięta. Wróg ten byłże to kniaź moskiewski? w takim razie jeszcze większa przesada. Ale Prusy będą przez pretensje cesarskie w niebezpieczeństwie. Tu znalazł miejsce mówca do wspomnienia o rakuskiej kandydaturze królewny Anny. «Pochlebiają, powiadał, pewne osoby infantce Annie i winszują jej małżeństwa z Ernestem. Lecz taki związek małżeński uściele rakuszanom drogę do dziedzictwa tronu. Cesarz dochodzić będzie majątków i spadków infantki, a już w poselstwie swojem zrobił niejaką wzmiankę o swoich prawach do Mazowsza i Podlasia» [1]). Nie można było jaśniej powiedzieć, że dom rakuski obiera sobie królewnę za narzędzie, przez które chciał dopinać ambitnych swoich zamiarów. O prawach dziedzictwa rakuskiego w Polsce prawił jeszcze za Zygmunta Augusta arcyksiąże Ferdynand, teraz skromnie napomykał inny, przez Annę nabyłby praw do majątków włoskich, może do Litwy, której zrzekł się Zygmunt August, a skutkiem tego i do Polski całej, zwłaszcza jeżeli się zważy na zaciętość stronnictwa które go popierało. Rzecz obojętna, czy Anna będzie miała czy nie będzie miała dzieci, krok rakuski raz postawiony w Polsce, wyrabiał pod sobą grunt, jaki wyrobił w Czechach i Węgrzech.

Obrona Piasta była w Orzelskim dzielna, tak samo jak wymowne zbijanie urojeń cesarskich. Na początku odpowiedział Drohojowskiemu, kasztelanowi przemyślskiemu, który za cesarzem obstając, używał wybiegu, że król z braci, jak Piasta nazywali stronnicy narodowej kandydatury, to znaczy chrześcianina w ogóle,

[1]) Orzelski, Tom II. str. 251.

a mianowicie austryjaka. Pomimo jednakże tej pięknej obrony Piasta, Jan Kochanowski, poeta, «człek nie głupi», powstał wyraźnie przeciw Piastowi wsród coraz mocniej wzbierającej myśli narodowej, i przemawiał za synem cesarskim. Natchnienie górowało nad tłumami. Im dalej głosowały województwa, tem Piast pokazywał się potężniejszy, piękniejszy. Dawniejsi stronnicy cesarscy do obozu narodowego przechodzili. Cesarskich senatorów nazywano najemnikami cudzoziemskimi. Poprzyjeżdżały województwa takie, które na sejmikach swoich wyrzekły się cesarza. Kiedy raz przypadkiem wygadał się Tarnowski łęczycanom, że są w jego województwie tacy, którzyby chcieli austryjaka, zapytał go prosto Śladkowski, kasztelan konarski i łęczycki, żeby ich wskazał po imieniu. Tarnowski zląkł się i ze wstydu zamilkł [1]).

Rusini bełzianie i podolanie oświadczyli, że powierzyli swoje zdanie staroście bełzkiemu Janowi Zamojskiemu, który ma w ich imieniu przemawiać, uprzedziły tylko z góry, że nawet wzmianki nie pozwolą zrobić o królu rakuskim. Wziął zaraz głos Zamojski. Przyznawał się, że ze swoimi współziemianami z początku popierał księcia moskiewskiego, «który się mało różnił od Piasta i też same co Piast przedstawiał korzyści» [2]). Mowa jego natkana erudycją, zbliżeniami z dziejów świętych i powszechnych, najwybitniej, najszczegółowiej, najdotykalniej podnosiła zalety Piasta. Rozumnie, zręcznie, sprawę swoją prowadził znakomity mówca. Nie darował nikomu ze swoich przeciwników, którzy przed nim mówili, nie przepuścił żadnego zarzutu. Prawo elekcji w Polsce wykazywał odwieczne, stan szlachecki Rzplitą, Piastem nazywał każdego szlachcica, wskazywał że cesarze, króle i książęta poszli ze szlachty także i zawsze nazywają się szlachtą. Zarzut, że dawniejsi polacy woleli królem obrać Jagiełłę niż Piasta, tem niweczył, że Jagiełło imię i wiarę swoją poświęcił Polsce i stał się przez to obywatelem Polski; tu ustęp szlachetny i patryotyczny tej zacności jagiellońskiej poświęcił. Litwa dzisiaj jest Polską i niema mówić o czem. Zbijał dalej wywód, że niezgody nasze oddalają elekcję króla Piasta, bo właśnie braterstwo ziem poświadczy się taką elekcją wymownie, król polak zrozumie te odrębności prowincjonalne i łatwo pogodzi wszystkie. Niektórzy chcieli, żeby

[1]) Orzelski, T. II. str. 258, 259. — [2]) Orzelski, T. II. str 259.

cud wskazał króla. Największym znakiem łaski Bożej, więc cudem, będzie zgoda całej Rzplitej. U nas takich cudów wiele bywało, ale nie gdzieindziej. Przeciw cudzoziemcom to mówił, że w ogóle mają przesąd przeciwko Polsce. Każdy rzemieślnik u nich uważa się za rozumniejszego niż szlachcic polski i nazywa nas barbarzyńcami, nie podobają się im nasze miasta, wioski i pola. Cóż król cudzoziemiec? A jakaż to moc u nich barbarzyństwa, o czem nie wiedzą w swojej nędzy? U nas panuje prawo, które wyrzeka przez usta sądu, senatu i rycerstwa. Barbarzyńską jest u nas Moskwa, że bez sądu i pozwu zabija. Nie takież wszędzie barbarzyństwo i na zachodzie? Sprawa o majestatu obrazę jest tam największą zbrodnią, idzie więc o dobro człowieka, nie milionów, Tak we Francji zabity admirał Coligny, tak w Węgrzech poległ pod ciosami morderców kardynał Jerzy Martinuzzi. Tymczasem jest w Niemczech trybunał szesnastu, który ma prawo sądzić cesarza. Ale gdzież był ten trybunał, gdy Ferdynand pastwił się nad Czechami? Na Moskwę narzekano, że zabijała niewinnych Nowogrodzian. Mniejszeż to okrucieństwo, gdy cesarz niewinnych także, a nawet posłusznych swoich poddanych męczy na śmierć najokropniejszemi katuszami? W strasznem ich trzyma więzieniu, majątki im wydarte sobie przywłaszcza....

Zręczny mówca podnosząc elekcję Piasta nie mógł zadać większego ciosu ważnej jedynie drugiej współzawodniczej kandydaturze, tem porównywaniem prawdziwem niestety! barbarzyństwa moskiewskiego z cesarskiem! Tu i tam w sprawie jednego poświęcano dobro ogółu. Po tem z daleka zapowiedzeniu przystąpił wprost Zamojski do rozwiązania kandydatury cesarskiej. Wszystkie jej pochwały usuwał wskazując na rzeczywistość, porównywając co krok cesarza z Piastem.

Nawet dla królewny Anny nic dobrego Zamojski nie rokował z elekcji cesarza. «Twierdzą, powiadał w mowie swojej, że cesarz opatrzy przyzwoicie infantkę Annę. To opatrzenie dać jej sami powinniśmy przez miłość jej należną. Ernestowi nie zostaje się innej alternatywy jak albo ożenić się z infantką i zostać królem polskim, albo wynieść się z ojczyzny i szukać szczęścia gdzie indziej, bo pięciu jest braci na których spadnie arcyksięstwo Austryja. Dziwi mnie mocno, że niektóre osoby wtrącają do elekcji samego cesarza. Kiedy tenże w poselstwie swojem o nic się

nie stara, tylko proponuje swoje usługi. Co się tyczy obrania syna jego Ernesta, zważcie że podług praw tego narodu, za życia ojca syn nie może być usamowolniony a zatem starania i przyrzeczenia Ernesta będą nieważne za życia cesarza. Zastanówcie się nad drugiem prawem, które zastrzega, że młodzian, nie mający lat 25, nie może nic czynić, ani niczem się rozporządzać bez woli opiekunów. Jeżeli mowa o arcyksięciu Ferdynandzie, ten książe nie może nawet przynieść z sobą dla Królestwa korzyści, które obiecuje Ernest. Kiedy przywoził królowi Augustowi do Krakowa trzecią jego żonę Katarzynę nie spodobał się Polakom dla zbytniej nieczynności swojej i przepychu».

Zdanie Zamojskiego, czyli zdanie Rusi i Podola, przeważało w wyborczej sali, bo je Zamojski ogłaszał, ulubieniec szlachty, sprawca jej głosowania powszechnego na obiór króla, wielki trybun narodowy.

Nie przeszkadzało to jednak województwom późniejszym od ruskiego, wyjawiać zdań swoich, które wszystkie prawie godziły się na Piasta. Między płocczanami w ich imieniu sędzia Zieliński przemawiał także za nim, lecz gdyby nie był obrany, chciał księcia Ferrary, aby się tylko ożenił z Anną [1]). Krzysztof Zborowski jednakże z województwa ruskiego obstawał za cesarzem, a Piasta «nie miał za stworzenie Boże» [2]).

Pomimo wolnych i jawnych obrad, w głębi społeczeństwa knowały się intrygi. Prymasa kilka razy już chwytano na gorącym uczynku, tak się mocno wdał z cesarzem i nie patrząc co będzie i jak będzie, o nim tylko myślał i jego tylko królem chciał ogłaszać, wbrew powszechnej woli. Krył się z tem oczywiscie prymas, lecz wskazówki rozmaite nieciły podejrzenie, że spisek układa z kilku senatorami. Sprzeciwiał się np. projektowi obrony Rusi, który sam podpisał, aby tem samem przeciągnąć na stronę cesarską rusinów [3]). Szczególniej gniewem na niego wrzeli dyssydenci, którzy nie mieli tyle co katolicy względów dla jego kościelnej dostojności. Obawa o przyszłą elekcję czy nie stanie się dziełem spisku, przenikała do tłumów rycerstwa zgromadzonego na polu. Dlatego Osmolski lublinianin, dziwił się, że wszyscy

---

[1]) Orzelski, T. II. str. 271. — [2]) Tamże, T. II. str. 272.

[3]) Tamze str. 246 –247.

stronnicy Piasta li tylko na cesarza powstają. Bał się o narodowego króla którego chciał i ostrzegał że może w tem wszystkiem knują się zabiegi rakuszanina odtrącić, a zamiast Piasta kogo innego narzucić. Osmolski mówił jakby przewidywał przyszłe zdarzenie. Szczęśliwy zastępca Piasta, nikt tego nie przeczuwał jeszcze, był w Stefanie Batorym. Posłowie jego skromnie występowali także, nie przewidując szczęśliwego końca. Nie mieli dotąd wierzytelnego listu, lecz kiedy im go nie przysłał, odbyli poselstwo, na które każde województwo wysłało po jednej osobie [1]). Było to podówczas, kiedy zaledwie zaczynało się głosowanie w kole rycerskim, przed nieumiejętną Kochanowskiego radą. Jan Orzelski, jeden z deputatów do wysłuchania poselstwa, zdawał z niego sprawę po głosie Zamojskiego. Powiedział że senatorów bardzo niewielu znajdowało się na posłuchaniu, jedni przez niedbalstwo bawili się po swoich gospodach i nie poszli, drudzy nic nawet nie wiedzieli, że się odbywa poselstwo. Tak mało ceniono księcia siedmiogrodzkiego, który za chwilę będzie największym mężem spółczesnej Polski. Sama forma posłuchania, że posłów jego nie przyjmował senat pod szopą, świadczyła o tym małym szacunku, jaki budził.

Nareszcie arcybiskup począł zrzucać maskę. Zgromadził w swojej gospodzie, w domu na rynku, należącym do ojca sławnej Giżanki, senatorów koronnych i litewskich, którzy z nim za jedno myśleli i naradzał się z nimi jak ogłosić cesarza królem. Po rozważeniu wszystkich okoliczności, poprzysięgli sobie panowie nawzajem, że za cztery dni prymas oznajmi publicznie cesarza i wnet go ogłosi marszałek Opaliński, wojewoda rawski Gostomski obiecywał popierać zbrojnie i pieniężnie. Jeden tylko z obecnych Jan Herburt, kasztelan sanocki, oświadczył się przeciw podobnemu zamachowi stanu, ale nic nie wskórał. Z tej narady udali się wprost panowie do królewny Anny, która cały ten czas elekcji mieszkała w dworze swoim czyli w zamku dolnym nad Wisłą i starali się ją wciągnąć do swojego spisku. Dobrze wiedzieli, że ta słaba dziewica przydałaby im siły swojem przyczynieniem się i uczestnictwem. Obiecywali jej tedy, że na tem nic osobiście nie straci, bo będzie zawsze małżonką Ernesta, synową nowego króla polskiego. Ale zacna królewna zawsze jednakowa, dumna

[1]) Orzelski T. II. str. 257.

powagą narodowej swojej wielkości, odparła spiskowym skromnie, potulnie ale niemniej stanowczo, że zależy od całej Rzplitej i że na wszystko pozwoli, czego po niej w swoim czasie wymagać będą prawo i Rzplita [1]). Nie wiadomo jak panowie przyjęli tę odpowiedź, w każdym razie jasną i dobitną, że królewna nie chce być pokrywką cudzych zamiarów, ani narzędziem ambicji.

Tymczasem głosowanie szło swoją koleją, ale bardzo nieporządnie. Według zwyczaju każdy miał prawo powiedzieć swoje zdanie z właściwego miejsca w porządku oznaczonym. Nie pilnowano się jednak ładu, a ci i owi przychodzili po czasie i dawali powód do sporów, czy prawo głosowania już im na ten raz służy. Pod koniec przybyli posłowie z Litwy, bo dotąd na polu elekcyjnem znajdowali się sami senatorowie. Szczupła była ich garstka, mniej osób niż województw i dlatego nie chcieli głosować województwami, bo by się nabawili wstydu, ale całą massą jako litwini. Skarżyli się na Moskwę, że ich gniecie, rotmistrzom groźno przymawiali, że ich pozostawili bez obrony. Wołynianie i kijowianie również do końca wstrzymywali się z głosowaniem. Nim się litwini wydąsali, wołynianie oświadczali się za moskalem, może umyślnie trafiając i dopiero po Iwanie żądali Piasta. Przemawiał za moskalem i Paweł Uchański wojewoda bełzki, którego wszyscy mieli za stronnika cesarskiego. Litewscy posłowie nie zdecydowali się: dwóch było za Ernestem, inni jeszcze albo nie wiedzieli, albo milczeli obawiając się senatorów. Jeden Korsak połocki ostro nastawał na cesarza i Ernesta, moskala chwalił, chciał obyczajem przodków obierać tego, który się o koronę nie starał, ale szweda niewymownie wywoływał. Inni posłowie litewscy z oburzeniem takie zdania przyjmowali [2]). Po litwinach występowali mazurowie, za cesarzem bardzo słabo, za Piastem silniej nierównie, potem współczucie największe pobudził Alfons książe Ferrary, za to mianowicie, że nie napiera się gwałtem do korony; była to przymówka austryjakom. Zieliński sędzia płocki stawał tu najcelniejszym mówcą, «samo niebo, mówił, wskaże nam Piasta, nieubiegającego się o koronę, ale upragnionego przez tysiące ludzi, który nie będzie postępował po austryjacku i lat cztery na odziedziczenie tronu nie spiskował». Przeszkadzał zimno

[1]) Orzelski T. II. str. 274. — [2]) Orzelski, T. II. str. 276—277.

sędziemu Stanisław Gostomski, kasztelan sochaczewski, synowiec tego wojewody rawskiego, który oręż i pieniądze ofiarował na posługę intrydze rakuskiej. Wiemy, że stronnictwo moskiewskie obiecywało ustąpić przed wolą powszechną. Inny Zieliński zwany Ryba, wróg osobisty Mniszchów, jeszcze pod koniec ochydzał elekcję cesarską. Nawet małżeństwo Ernesta z królewną Anną nie powinno łudzić Polaków; wszakże niedawno król Henryk obrany był z tym warunkiem, a jednak umiał uwolnić się od tego obowiązku, nawet znalazł potakujących sobie kilku senatorów; dla czegóż taka pewność ma być wesela Ernesta z Anną? Zieliński Ryba nie chciał jednak Piasta i zalecał księcia Ferrary [1]).

Marszałek sejmowy Siennicki zakończył głosowanie swoją mową, długą i piękną za królem Piastem. Gdy Secygniowski go przyparł i prosił o wymienienie kandydata, Siennicki rzekł sprawiedliwie jak inni, że postawił tylko zasadę, i że od umiarkowania cesarskich stronników zależy, pozwolić mu na to, żeby wymienił osobę, ale w takim razie muszą sami wszyscy oświadczyć się za Piastem; bez tej jednomyślności, nazwisko wymienionego zacnego Piasta wystawi na pogardę i nienawiść. Krótkiem ale jędrnem słowem, głosem ponurym Orzechowski sędzia przemyślski scharakteryzował upór Rusi za Piastem, przeciw cesarzowi, zapłakał w końcu z boleści, żeby Ruś nie stała się ofiarą zabiegów elekcyjnych. Wtedy entuzjazm owładnął serca. Szlachta, podolscy, kijowscy, wołyńscy i bełzcy podnieśli głos za Rusią nieszczęśliwą. Zapał ogarniał inne koronne województwa. Kasztelan biecki Szafraniec odczytał list, że sułtan pod warunkiem tylko, żeby jego wróg nie był obrany, zapewnia pokój Rzplitej. Ognisty ten wybuch wywoływał jednocześnie reakcję w kole rycerskim, robiło się gorąco, głowy pałały. Litwa milcząc, referendarz Czarnkowski wrzeszcząc, za cesarzem stawali. Biejkowski, stolnik przemyślski, obiecując że z łatwością przeciągnie stronnictwo moskiewskie ku Piastowi, radził iść natychmiast do senatu. Popierał go marszałek sejmowy i starosta bełzki. Lecz wniosek obudził nowe gniewy. Kasztelan międzyrzecki Andrzej Górka wołał, żeby z gotowym kandydatem iść do senatu, starosta bełzki wołał, że to niepodobieństwo, bo dotąd nie wymieniono jeszcze ani jednego Piasta

[1]) Tamże str. 279.

po imieniu; gdzież zgoda na osobę może tak w jednej chwili nastąpić? Po wielu sporach stanęło, że nazajutrz obadwa stronnictwa przedstawią senatowi swoje powody; marszałek Siennicki zobowiązał się bronić Piasta, austryjak znajdzie później obrońcę.

W istocie nazajutrz szlachta tłumami pospieszyła do senatorów obradujących pod namiotami i wymogła na nich krzykiem i gniewem, że wyszli na równinę, pod gołe niebo. Ludzi był ścisk niezliczony, oczekiwanie do najwyższego stopnia naprężone. Siennicki bronił Piasta, austryjaka podjął się bronić referendarz Czarnkowski. Lecz jak miał łatwą pracę marszałek, tak trudną jego przeciwnik, nigdy niepopularny, teraz tembardziej, wyszarzany w intrygach, budzący niechęć z tego już względu, że podjął się obrony sprawy niemiłej. To też co chwila przerywano głos Czarnkowskiemu docinkami i szyderstwem. Ostatni raz rakuszanie próbowali na wędkę królewny Anny złapać rycerstwo. Referendarz przystawał już na Piasta, którym miała być królewna Anna i tylko za męża jej dawał arcyksięcia Ernesta [1]). Nie darował mu starosta bełzki i powtórzywszy wywody swoje za Piastem, co do królewny zrobił uwagę, że idzie tutaj o jej opatrzenie; kiedy Czarnkowski cesarza na tron powołuje pamięta jednocześnie o Annie i daje męża jej, lecz to opatrzenie wcale nie należy do sejmu elekcyjnego, i kiedy czas nastanie, trzeba będzie coś o tem postanowić pewnego, bez potrzeby uciekania się do Ernesta.

Wtedy Biejkowski z Rusi wezwał szlachtę, żeby rozeszła się z senatu na ostatnie po województwach narady. Rozchodzili się natychmiast przy słowach kasztelana żarnowskiego, że Rusini wolą oddać królowi Piastowi wszystkie swoje majątki, jak obrać któregokolwiek austryjaka [2]). Wielu kasztelanów powiatowych, kilku panów nawet, którzy jeszcze senatorami nie byli, poszło za szlachtą. Piast rosnął co chwila, Piast jeden mógł być wybrany z powszechną radością i zgodą. Województwa słały do senatu po swoich senatorów, tych co głosowali za Piastem. Zanosiło się na rozerwanie, a ponieważ głównie pomiędzy senatorami miał swoich stronników cesarz, szlachta zaocznie bez wielkorady zabierała się do elekcji. Temu rozerwaniu pragnęli zapobiedz zacniejsi, więcej wyrozumiali senatorowie. Chcieli zawrócić szlachtę do senatu, ale

[1]) Orzelski, T. II. str. 288. — [2]) Tamże str. 291.

rozgniewani obrońcy Piasta mówili, że nie chcą już więcej rozpraw, a cierpieć nie mogą rakuskiej rodziny. Podniosły się krzyki urągające senatorom Litwy, że zuchwale popierali cesarza i że wcale ustąpić nie chcieli, uważając się za połowę Rzplitej, kiedy na polu elekcyjnem niema Litwy, ale szlachta polska i każdy głosuje od siebie; ta prowincja, która najmniej licznie stanęła na polu elekcyjnem przywłaszcza sobie dyktaturę. Zarzut był słuszny, Litwa ciągle grała rolę udzielnego kraju, powiązanego z Koroną tylko wiecznym sojuszem i przez to przydawała sobie wagi, bo inaczej utonęłaby głosowaniem swojem w ogromie szlachty z innych prowincyj Rzplitej.

Kiedy rycerstwo oświadczyło, że nie widzi lepszego środka jednomyślności nad obranie króla z pośrodka narodu, senat rozpierzchł się w popłochu. Na złe to wyszło wielkiej radzie, bo oburzeni tym postępkiem wojewodowie krakowski i lubelski z marszałkiem nadw. kor. udali się natychmiast do koła i oskarżyli swoich towarzyszów, że liczą na zwłokę. Poszło rycerstwo za wnioskiem wojewody krakowskiego, żeby nalegać na dokonanie elekcji nie krzykiem, ale silnem postanowieniem. Wyprawiony natychmiast do marszałka wielkiego Jan Zborowski z wezwaniem, żeby nazajutrz zwołał jaknajraniej senat, bo elekcja stanie się, a jeżeli czasu nie starczy, dokona się jej pojutrze, chociaż to niedziela, bo sprawa jest niemniej święta.

Nazajutrz Stefan Grodeński wśród koła podał praktyczny sposób obrania króla. Senat miał ogłosić nazwisko, ale koniecznie Piasta, szlachta by go przyjęła przez okrzyk jednomyślny; gdyby senat nie chciał, niechaj szlachcie przywileju tego ustąpi. Dotąd dobrze, lecz podnosząc nowę zasadę, Grodeński przeciągał obrady; wnosił, że ma być za Piasta uważany mąż, nie kobieta. Kasztelan kowalski Stanisław Sierakowski przyjmował wniosek co do głównej treści, senatorom dawał pierwszy głos, rycerstwu drugi, o płci żeńskiej milczał. Za to marszałek sejmowy przypominał, że istnieje przywilej króla Ludwika, wyłączający od tronu niewiasty. Zamojski bał się powierzyć wybór Piasta senatowi, bo stanie się jak zeszłą razą, wyliczą ich wielu i ośmieszą zasadę. Na to podał środek kasztelan biecki Szafraniec, żeby jednego

lub dwóch Piastów wymienić. Z tem wysłano do przeciwników [1]).

Senat się cofał, wysłał do rycerstwa biskupa krakowskiego i trzech kasztelanów, z których jeden trocki Ostafi Wołłowicz przedstawiał Litwę. Panowie ci oświadczali przez usta biskupa poniekąd słusznie, że senat się nie zrzeka praw swoich, lecz ponieważ rycerstwo chce Piasta, winno go ściślej oznaczyć, pewne warunki opisać tego wyboru, bo dokąd Piast jest prawie legendą, mytem, każdy powtarza nazwisko bezwiednie, wszyscy zaś wymienieni Piastowie nie mogą być razem królami. Nim się Piast rozjaśni, mają być kandydaci cudzoziemcy w zawieszeniu, a potem będzie pole do porównywania zalet dwóch elektów. Posłowie byli sami cesarczyki, więc budzili podejrzenie o swojej szczerości, kasztelan sanocki był nawet jedyny z senatorów ruskich, który miał odwagę stanąć wbrew życzeniom swojego województwa. Biskup przy tej okoliczności wtrącił słówko nagany i wymyślał szlachcie, że się bawi zbytkiem i rozpustą. Szczerszy był Wołłowicz, bo jakkolwiek zabity cesarczyk, wraz ze swymi prosił rycerstwo o wymienienie Piasta lub głosowanie za cesarzem.

Marszałek sejmowy trafiając w myśl senatu radził, żeby zaraz przystąpić do głosowania na Piasta, z warunkiem aby przeciwnicy opuścili cudzoziemca, i żeby senatorowie za Piastem trzymający przyszli do koła rycerskiego. Wniosek natychmiast przyjęto. Lecz kasztelan wileński Chodkiewicz w senacie oświadczył, że żadną miarą nie przystanie na Piasta. Wtedy otaczający go okrzyknęli, że żadną miarą nie zezwolą na niemca. Skutek był ten, że kilkunastu senatorów przystało do szlachty, że cesarczyki rozpierzchli się do domów i że następny dzień niedzielny miał być stanowczym. Wojewodowie krakowski i łęczycki miarkowali porywy niecierpliwości szlachty, ostrzegając ją przecież, że gotować się może spisek i zamach.

Umieli wszelako przeciągać czas senatorowie, bo upłynął dzień jeden, drugi i trzeci bez stanowczego skutku, bo odbywali tajne narady u prymasa i kazali na koniec ich czekać. Niepokojące wieści dochodziły ztamtąd szlachtę, że chciano ją usunąć od elekcji, że odwoływano się do cesarza jako przyszłego króla, jako zapobiegać powinien niewoli.

---

[1]) Orzelski, T. II. str. 294.

Mimo to rycerstwo szukało króla Piasta. Wielkopolanie dali z siebie przykład, wymienili Jana Kostkę, wojewodę sandomierskiego i Andrzeja z Tęczyna bełzkiego; powiedzieli więcej, że wolą Kostkę, jako starszego i rozumniejszego doświadczeniem [1]). Spisywano warunki dla Piasta. Szafraniec kasztelan biecki wnosił, żeby dla świętej zgody nie obierać dyssydenta, Siennicki pytał się, co będzie jeżeli się te wszystkie środki nie udadzą? Na to Kostka: «Jeżeli dowody i większość nie pomogą rzucim losy». Senatorów jednak jak nie było, tak nie było. Raz wojewoda podolski, pan dostojny, częstokroć w kole wspominany, jeden z przyszłych Piastów, Mikołaj Mielecki, przyszedł do koła odradzać Piasta, w którym tylko widział jedną zaletę, to jest miłość ojczyzny. Trzeba króla, który chce, może i umie rozkazywać, a tym nikt nie jest, tylko cesarz. Wojewodzie uszło, ale innego dnia szlachta pluła, gdy w podobnym duchu przemawiał do niej wojewoda wileński, chełmińskiego zaś nikt słuchać nie chciał. Piotr Zborowski, który zawsze trzymał za szlachtą, podał znowu kandydata Jana Kostkę i Andrzeja z Tęczyna. Wtem wymieniony wojewoda sandomierski żądał głosu z kolei po krakowskim, lecz mu na to nie pozwolono, jako jednemu z kandydatów. Chciał się zrzec zaszczytu; nie przyjęto. Chciał wyjść ze zgromadzenia jako kandydat; nie puszczono go. Nie mógł głosować, odmówić, odejść. Toż samo spotkało i wojewodę bełzkiego. Korona więc unosiła się już nad tymi ulubieńcami szlachty.

Gdy jedni kniazia moskiewskiego podnosili jako osobę pośrednią, drudzy zaczęli pomnażać listę Piastów. Był to oczywisty wybieg, który odgadł Zamojski; powinno się było rycerstwo dwóch swoich wybrańców trzymać, ale złudzone, podmawiane, znajdowało i szukało trzech, czterech, dziesięciu. Sandomierzanie dodali wojewodę podolskiego i to się podobało innym województwom. Zamojski po staremu dwóch zalecał, ależ szczególniej wysławiał rodzinę Tęczyńskich, którzy miłują swobody rycerskiego stanu; polecałby i Górków, drugą zacną rodzinę, gdyby katolikami byli. Zamojski ostrzegał, że trzeba wytrwałości i męztwa w dopinaniu celów swoich. Kostka pozyskiwał głosy wyłączne

[1]) Orzelski, T. II. str. 300.

za sobą, Sierakowski wojewoda łęczycki za nim się oświadczał. Inne województwa głosowały za trzema razem Piastami, bo szło o nazwiska przedewszystkiem. Wielką jednomyślnością wypadały zdania na trzech wojewodów. Zrobiło się to w jednej chwili. Zaraz więc koło rycerskie wybrało Andrzeja Górkę kasztelana międzyrzeckiego i Szafrańca bieckiego, aby szli do senatu i prosili o stanowczy wybór: Kostka, Tęczyński albo Mielecki ma być królem, Jan, Andrzej albo Mikołaj. Ale i to poselstwo, które na taką chęć zgody koła rycerskiego pokazywało, nie mogło przeprzeć silnego oporu cesarczyków.

Lękano się więc zbrojnego starcia. 10 grudnia na pole elekcyjne konno, pieszo, biegli wszyscy, tak uzbrojeni jak na wojnę. Napróżno poczciwi biegali od strony do strony zachęcając do zgody, nikt wprzódy nie chciał złożyć oręża. Kostka od siebie i od wojewody bełzkiego przemówił z największą skromnością, uchwały szlachty nie odrzucał, tylko zwracał uwagę, że cesarscy chcą sprowadzić rozerwanie; radził więc, żeby deputatów do nich wyznaczyć dla pośredniczenia, siebie i wojewodę bełzkiego nastręczał. Okrzykniono go, że zgoda. Wtem biskup krakowski przyjechał i postawił natychmiast projekt pośrednictwa: cesarz jest stary, obrać go potrzeba, bo niedługo pożyje, a po jego śmierci najświęcej obrany będzie Piast i można to nawet zastrzedz konsystucją. Biskup mówił tak do głuchych. Sądzili bracia, że potrafią w stanowczej chwili przekonać chociaż poselstwo cesarskie i wyprawili do niego z koła Krzysztofa Lanckorońskiego kaszt. małagoskiego z Zamojskim, ale bez skutku. Niemcy, jak łatwo się tego domyśleć, umywali ręce od zgody. Gdy Kostka z Tęczyńskim bawili ze swojem poselstwem, przyszło od cesarczyków wezwanie do senatorów w kole, żeby do nich spieszyli. Zaniepokojone rycerstwo posłało swoim wybrańcom na odsiecz Szafrańca i Andrzeja Firleja. Była nadzieja, że porozumienie nastąpi, bo i senat wyznaczył pośredników, pomiędzy którymi był wojewoda podolski. Ci zwłóczyli dzień jeden i drugi: niedzielę.

Zatem w poniedziałek 12 grudnia znowu tenże sam orężny zapał na polu. Napróżno marszałek wielki kor. wzywał do rozbrojenia się, odpowiedziano że cesarscy dali powód do takiej nieufności, od kilku tygodni ściągali do Warszawy hajduków

i górali z pod Karpat, rzemieślników już niema w mieście, wszystko pod bronią najęte, moździerze roztaczają po polu. Wojewoda krakowski zaklął się marszałkowi, że rycerstwo nie pozwoli sobie narzucić króla. Opaliński wrócił z doniesieniem, że jego stronnictwo gotowe jest złożyć broń, aby rycerstwo to wprzódy zrobiło. Warunek był za twardy i dlatego nieprzyjęto wniosku. Kasztelan biecki ze łzami w oczach na Boga zaklinał wszystkich, aby przyjęli środek pojednawczy; wyrzekał się nawet Piasta, aby senatorowie cesarza się wyrzekli; niechaj jednomyślność kogoś trzeciego wybiera królem. Rycerstwo pokazywało chęć serdeczną zgody, wyrzekało się Piasta, lecz senatorowie jeszcze i tak zwłóczyli; prymas nawet miał śmiałość odpowiedzieć, że z obawy orężnych ludzi porzuci pole elekcyjne, i miejsca innego sobie poszuka dla dokonania ważnego aktu. I w istocie dotrzymując słowa całe stronnictwo cesarskie ustąpiło, i na drugim końcu miasta u stajen królewskich rozłożyło się obozem; dom kasztelanowej nakielskiej pani Rusockiej zajęli, moździerzami i działami go obwarowali. Oprócz senatorów, było tam bardzo mało szlachty uzbrojonych; sami najemnicy, lud miejski, górale, hajducy, rzemieślnicy warszawscy. Gorętsi nastawali na prymasa, żeby cesarza ogłaszał i ledwie zaciętego starca wstrzymali swojemi przedstawieniami Jan Kostka, Mikołaj Mielecki i marszałek Opaliński. Ci więc panowie i dwóch kasztelanów ruskich udali się w poselstwie do szlachty. Kostka łagodził, Mielecki zaś najwięcej przemawiał za cesarzem, chcąc żeby go szlachta związała najsilniejszemi warunkami, zaspakajając obawę. Biejkowski stolnik przemyślski wtedy przypominał warunki ostre dla Henryka, z których go panowie zwalniali. Siennicki marszałek wskazując na tłumy szlachty, zawołał: «Czy widzicie te gromady? Otóż niema w nich ani jednego, któryby nie oddał życia, ażeby tylko cesarz nie panował nad Polską». Okrzyk tłumów zawtórował marszałkowi, posłowie senatorscy zbledli i chcieli uciekać. Kiedy pierwszy strach minął, znowu wziął głos Mielecki i dowodził, że tak samo jest nieusprawiedliwiona niczem ta nienawiść szlachty dla cesarza, jak była za elekcji zeszłej miłość dla Henryka; przesąd potrzeba rzucić, a będą najlepsze skutki. To mówiąc padł na kolana, tłómacząc szlachcie, że z Turcją ten sam stan rzeczy będzie bez elekcji, co z elekcją

cesarza. Szafraniec na ten widok starca rozpłakał się i prosił go o przyjęcie kandydatury pośredniej. Mielecki nie ustąpił i wiele osób łzy roniło z rozczulenia. Wszyscy też kochali ojczyznę.

Kiedy to się dzieje wśród szlachty, prymas nie czekał nawet na powrót swoich senatorów, których zbyć się chciał w podobny sposób i ogłaszał królem cesarza, wśród najgłębszego milczenia, na wniosek kasztelana wileńskiego Chodkiewicza. Kilkunastu ludzi którzy na zawołanie mieli ręce najęte narzucali króla Rzplitej, która w całym swoim majestacie obradowała na polu elekcji. Ogłoszenie to nastąpiło zaraz po zachodzie słońca. Wielu ze szlachty obecnej protestowało z krzykiem, senatorowie jak grób milczeli, nie pokazując po sobie co myślą. Ale we wszystkich głowach było jasne pojęcie zamachu, bo natychmiast rozbiegli się senatorowie po domach i prymas z biskupem płockim jedni byli tak odważni, że pojechali do kościoła św. Jana i śpiewali w nim Te Deum.

XVIII.

Elekcja Anny Jagiellonki i Stefana Batorego (12—15 grudnia 1575 r.)

Na wniosek więc kasztelana wileńskiego Jana Hieronima Chodkiewicza, prymas ksiądz Uchański, mianował królem cesarza Maksymiliana (12 grudnia 1575 roku). Ksiądz Uchański jak gdyby lękał się swojego niewczesnego kroku, natychmiast po ogłoszeniu opuścił pole elekcyjne i z biskupem płockim spieszył do kościoła św. Jana śpiewać Te Deum. Orszak, który go otaczał, rozbiegł się zaraz bez ładu i prędko na wsze strony, także z obawy, żeby nie dowiedziała się o tem, co zaszło szlachta, która w innych kołach radziła; nikt przed Rzplitą za samowolną elekcję nie chciał na siebie przyjąć odpowiedzialności. Tylko Stanisław Czarnkowski i Krzysztof Zborowski, gorliwi stronnicy

cesarscy, pobiegli za arcybiskupem do miasta; pilnie go strzegli, żeby się nie wymknął. W kościele św. Jana była już królewna Anna. Kiedy biskupi zanucili pieśń dziękczynną, ludzie uważali, że głos im drżał; wzruszenie gwałtowne, przestrach, odejmował im mowę. Dzwonili we wszystkich kościołach, z dział strzelali na pewne zwycięztwo [1]).

Rycerstwo które pozostało w kole, żal swój rozmaicie wyrażało. Patrząc na gwałt, jaki im się stał od braci, jeden i drugi i setny myślał, że już konało wolne obieranie królów «Nuż Rusniacy najwięcej, o które gra szła, narzekali, opowiada Bielski, bo się wysiedzić w pokoju za obraniem tego pana nie spodziewali, w gardle zwłaszcza nieprzyjaciela już będąc». «Takeśmy byli boleśni, opowiada Lubieniecki, jakoby nas poganie już wiązać mieli». Wielu wołało: «Albo się już dziś z niemi bijmy, a pomoże nam Bóg ukrzywdzonym, albo się rozjeżdżajmy, a braci na gwałt zawołajmy». Nie wiedzieli zrazu wszyscy co począć.

Ale po takim zapale nastąpiły umiarkowane głosy. Stanisław Górka, mały ciałem, ale potężny duchem i nieulękniony obrońca wolności szlacheckich, wołał, żeby się bracia nie rozjeżdżali, a owszem, żeby się zastawiali męztwem za swoje prawa. Rozjechały się tłumy rychło, i szlachta postanowiła zjechać się drugiego dnia na toż samo pole elekcyjne, a wziąwszy Boga na pomoc radzić o Rzplitej.

Starosta bełzki, Jan Zamojski, miał zawsze wielką wśród rycerstwa popularność. W głowie swojej osnuł już zdawna szerokie plany, których celem było usunięcie od korony domu cesarskiego, żeby Rzplitej przez to zostawić większą swobodę ruchów. Myśl obrania Piasta, którą Zamojski poruszył, rycerstwu bardzo miła, była najlepszym do tego środkiem. Ale trudności wiele z Piastem; dwóch wojewodów, których na kandydatów obrano do korony, przez skromność i wiele innych powodów, odrzucało wielki zaszczyt narodowy. Tymczasem pospieszyło się stronnictwo rakuzkie i miało już swojego króla. Chociaż wszyscy w kole potępiali tę elekcję, jednakże roztropniejsi, więcej umiarkowani senatorowie, nie chcąc rozdrażniać więcej namiętności,

---

[1]) Dziejopisowie krajowi Wolffa, Orzelski II, 320, Solikowski 22, Hajdensztajn I, 224, Poloneutichia Andrzeja Lubienieckiego, Lwów 1843, str. 88.

rozszczepiać na dwie połowy Rzplitej, już radzili przyjąć cesarza. Wahanie się dłuższe przyjaciół narodowej elekcji, byłoby niezawodnie stronie przeciwnej przyniosło zwycięztwo. Zamojski postanowił więc szybko działać. Wiedział, że trzeba było Polsce króla rycerskiej dzielności, niezłomnego hartu. Stefan Batory był tym ideałem, który sobie Zamojski wymarzył. Ale wojewoda siedmiogrodzki, madziar rodem, nie mógł być owym Piastem, o jakim ciągle sam Zamojski rozpowiadał rycerstwu. Popierając ciągle i stale obiór Piasta, Zamojski wyrobił sobie stronnictwo, na którego czele stawał i nie mógł tak nagle zwijać chorągwi, pod którą walczył tak długo. Obok więc głównej myśli o Batorym, Zamojski wypielęgnował w sobie myśl drugą; obiedwie wspólnie się wiązały, służyły sobie wzajemnem dopełnieniem. Królewna Anna, drogi szczep narodu, a jedyny już na ziemi polskiej krzak Jagiełłów, miała być tym Piastem, ku któremu się zwracały serca obradującego pod Wolą rycerstwa. Anna miała być obraną królową, a Stefana Batorego dawał jej starosta bełzki za męża. Przy Annie i przez Annę tylko mógł się podnieść król Stefan w oczach wyborców. Kandydatura wojewody siedmiogrodzkiego sama przez się postawiona, nic nie znaczyła; czemże szlachcic madziarski, obcy Rzplitej, mógłby być lepszy od dwóch wojewodów koronnych, którzy zjednali już sobie poprzednio głosy rycerstwa? Stefan nie znał ani języka polskiego, ani prawa, ani charakteru narodu, nad którym miał panować; Tęczyński i Kostka byli to mężowie pełni zasług, krew z krwi, kość z kości narodu. Batoremu szkodziło to jeszcze w ogólnem mniemaniu, że go sułtan jako lennika swojego polecał mocno do korony; padyszach niewiernych narzucał go wysoko chrześciańskiemu królestwu. Stefan Batory był to sobie prosty szlachcic. Dlatego ani przez sen o nim myśleć się nie chciało, a mówić coś o nim poważnie było to śmiech budzić [1]). Niedawno, tej jeszcze samej elekcji, serdecznie uśmiało się rycerstwo z kandydatury do tronu Wojciecha Słupskiego Bandury, poczciwego sędziego w Bydgoszczy, który na żarty nie zasługiwał; ktoś złośliwy chciał ośmieszyć elekcję Piastów i jego także wpisał do liczby kandydatów. Dopiął celu i myśl elekcji Piasta wielki cios tem samem

[1]) Lubieniecki, str. 92.

poniosła. Batory budził śmiech, jak Wojciech Słupski Bandura. Ale Zamojski postanowił go dźwignąć z tego upadku i kandydatura Piastowska miała się podnieść, zaświecić nowym blaskiem przez Annę Jagiellonkę. Podług teorji Zamojskiego, Stefan Batory przez królewnę mógł się stać Piastem, mógł wyolbrzymieć na kandydata, godnego chociażby i korony polskiej.

Z widokami Zamojskiego zgadzało się i usposobienie szlachty ruskiej. Cesarz z powodu królestwa węgierskiego w nieustannej był wojnie z Turkami; obranie więc jego na tron polski, byłoby prawie hasłem także do wojny Rzplitej z Turcją. Ziemiom ruskim i tak już dosyć dokuczali Tatarzy; cóżby to było w razie, gdyby się cesarz utrzymał na tronie elekcyjnym? Jeżeli więc które strony Rzplitej sprzeciwiały sie obiorowi cesarza dla drobnych widoków, lub prostej niechęci, Ruś dla własnego interesu stawała murem przeciwko temu. Zamojski opierając się na Rusi mógł występować stanowczo.

Jednocześnie jak Zamojskiemu, przyszła myśl o królewnie jednemu z obranych do korony Piastów, to jest Jędrzejowi Tęczyńskiemu, wojewodzie bełzkiemu. Obadwaj nie wiedząc sami o sobie, wysadzić ją na królestwo postanowili. Zamojskiego więcej polityczne były widoki, Tęczyńskim powodowała tylko miłość do krwi jagiellońskiej; liczył na pewne, że i szlachcie to się podoba, myślał również, że i zawikłana sprawa o skarby Zygmunta Augusta da się tym sposobem z korzyścią stron obudwu rozwiązać, bo po obraniu Anny i sam Tykocin i skarby jagiellońskie przeszłyby na własność narodową. Czy pomyślał Tęczyński o Stefanie Batorym, trudno powiedzieć, ale kiedy wspólnie z Zamojskim działał, musieli się wprzódy z sobą dokładnie względem wszystkiego porozumieć. Dwaj ziemianie bełzcy naprawiali błąd, czy złą wolę prymasa i jego stronnictwa.

Najciężej wszelako było te sprawy ułożyć z królewną, czego właśnie nikt się po niej nie spodziewał. Oczywiście wypadało Annę uprzedzić o wszystkiem. Ale nim stronnictwo Piastowskie krok ten ku niej konieczny zrobiło, uprzedzili królewnę cesarscy, którzy całą potęgą zwalili się do zamku, gdzie także mieszkała Anna Jagiellonka. Przeczuli doskonale, że na jej wędkę przeciwnicy pociągną szlachtę, która się nie rozjeżdżała. Kilka tylko osób przednich, zwątpiwszy o wszystkiem, opuściło w nocy War-

szawę [1]). Rakuszanie nastraszyli tak mocno królewnę, która nawet na ich nabożeństwie dziękczynnem się znajdowała, że kiedy jej doniesiono o planach szlachty na jutro, prawie o niczem słyszeć nie chciała. Dopiero Jan Łaski i ksiądz sekretarz Adam Pilchowski, usilnemi namowami przeciągnęli królewnę na stronę szlachty. Za to Zborowski wojewoda krakowski, namawiany przez swojego krewnego ex-biskupa Dudycza, zaczął się ku rakuszanom nachylać, i żądał czasu do udawania, aż się umysły uspokoją. Kiedy się wieść o tem odstępstwie rozeszła, Zamojski ostro powstawać zaczął na taką zmienność i oświadczył, że jeżeli szlachta sama szczerze o sobie myśleć nie chce, to Rusini przynajmniej sobie dadzą radę. Bądź co bądź, Zamojski postanowił przeprowadzić swoje kombinacje polityczne [2]).

Nazajutrz 13 Grudnia cesarczyki poczuwając się do winy, że bez pozwolenia Rzpitej ogłosili króla, już się wcale nie pokazywali na polu elekcyjnem, zebrali się tylko na zamku warszawskim i obsadzili go piechotą, nad którą wziął dowództwo Secygniowski [2]). Spisali jednak akt swojej elekcji i posły namówili do cesarza. Ale bezsilne było ich zwycięztwo. Rycerstwo zgromadzało się na pole w groźnych tłumach, rozgniewane na arcybiskupa, ale pewne siebie, bo potężne jednością i siłą. Ten i ów ze stronników cesarskich wyrzekał się przed bracią szlachtą, która samowładnie panowała na polu i obradowała z powagą spokojnie, nawet posłom cesarskim zakazała wchodzić w układy z przeciwnikami, oświadczywszy się, że te, jako zawierane bez wiedzy Rzplitej, będą nie ważne. Marszałek sejmowy Siennicki narzekał na Litwę, ze była powodem do tej niezgody i że zapomniała, jak od Polski wzięła wszystkie swoje swobody, a chciała jej narzucić króla.

Panowie radzili w kole sejmowem, co i jak zrobić. Były trzy drogi do wyboru, za radą Zborowskiego wojewody krakowskiego: albo uznać Maxymiljana, albo obrać innego króla, albo wstrzymać się ze wszelką elekcją a zawiązać konfederację aż do czasu pojednania się wszystkiej braci. Rycerstwo wysłuchało senatorów swoich, ale potem rozeszło się po województwach i gwar-

---

[1]) Lubieniecki, str. 89. — [2]) Hajdensztajn, I. 224—225.
[2]) Orzelski II. 329.

nie rozprawiało o tem, jaki ma wybrać ze trzech środków dla zbawienia Rzplitej. Pokazało się wtenczas, że te narady rycerstwa ważniejsze były od głosów senatorskich, lubo te ostatnie szły od ojców ojczyzny.

Porozumiawszy się należycie ze swoimi przyjaciołmi, Zamojski w kole szlachty głos podniósł. Naprzód wystawiał mocno gwałt, jaki się stał dnia poprzedniego w wolnej Rzplitej od cesarczyków i przekonywał, że zginie ojczyzna, jeżeli wcześnie temu złemu nie zapobieży. Drogi zaś innej do naprawienia sprawy niema, tylko trzeba królewnę Annę natychmiast obrać sobie za panią, jako jedyną gałązkę owego sławnego domu jagiellońskiego, królów tak dobrze zasłużonych względem Rzplitej. Przeciwko niej i cesarzowi chrześciańskiemu powstaćby się nie godziło. Cesarz turecki i wielki kniaź moskiewski, nie mieliby żadnej przyczyny gniewać się na nas za jej obranie. I to rycerstwo polskie, które teraz cesarza chce, widząc dom Jagielloński, z ochotą swego przedsięwzięcia odstąpi, a obranej królewnie czołem uderzy. Nie trzeba zaś obawiać się z powodu tego obrania niewiasty; zapobiegnie się łatwo wszelkim niedogodnościom, jakieby ztąd wyniknęły. Jeżeli albowiem królewna ten ciężar na się weźmie, o czem nawet wątpić się nie godzi, bo niemniej miłuje Rzplitę, jak i przodkowie jej, tedy zaraz zostawi się przy niej kilku senatorów i kilkanaście osób z rycerstwa, którym się poruczy to, co do zatrzymania rzeczy należy. Tym czasem rozesłałyby się uniwersały po wszystkich krajach koronnych i czas się prędko naznaczył zjazdowi rycerstwa całego pod Kraków, pospolitem ruszeniem, tak jako do boju. Temi uniwersałami naznaczą się i sejmiki popowiatowe, które zjazd pod Krakowem poprzedzą, a na nich porządnie się przełoży braci, która pozostała w domu, powody tego gwałtu, który się stał Rzplitej. Na sejmikach tych obiorą się jeszcze poborcy, którzy ściągną do ręki swoje pobory, jakie tutaj trzeba będzie postanowić. Na krakowskim jeneralnym zjeździe obierze się królowej Annie męża, który królem naszym będzie.

Jednem słowem tak za pomocą Bożą rządzić sobą potrafimy, że się nieprzyjaciel z naszego zamieszania nie ucieszy. «A iżem królewnę jejmość mianował za królową polskę, mówił dalej Zamojski, chcąc zbić wszystkie na raz skrupuły, jakie mogli stawić inni jego kandydaturze, i to nie nowina w naszej Polsce.»

Tu pożyczył erudycyi z historyi bajecznej i rzeczywistej. «Przodkowie nasi Wandę, ostatniego potomka Krokowego, za królowę wzięli, chcąc jej na potem męża obrać i dobrze tak byli swe rzeczy opatrzyli. Potem króla Ludwika córkę Jadwigę przodkowie nasi za królowę wzięli i Jagiełłę księcia Litewskiego jej za męża, a sobie króla obrali, ztąd na koronę polską wszystko dobre płynęło. Tegoż za pomocą Bożą i teraz doczekać możemy.» [1])

Ta rzecz pana Zamojskiego dziwnie się ludziom podobała. Trzeba też powiedzieć, że starosta Bełzki był tutaj doskonałym mistrzem na polu dyplomatycznem. Nie wypowiedział swojej myśli, żeby nie było za wiele na raz; żeby się rycerstwo nie domyślało do czego zmierza. Resztę czynności zostawił swoim przyjaciołom politycznym. Ale wszystko w téj mowie jego, w tych wywodach rozumowanych, było wyważone i obrachowane. Przewidział wszystko i znalazł na wszystko lekarstwo dla tego, żeby oporu nie budził. Trafnie położenie obecne rzeczy porównywał z czasami Wandy i Jadwigi. Zostawił tylko jedne wrota do oppozycji: po co do zjazdu krakowskiego odciągać i wybór męża dla królowéj, kiedy dziś zrobić można wszystko od razu? Po co na próżno przeciągać i tak długie chwile przesilenia? Zamojski umyślnie tej rzeczy nie dotknął, żeby zostawić głos innym. Tak zdawało się wszystkim, że szlachta wolno obradowała; tymczasem mąż jeden obmyślił już sposoby i środki i naród prowadził po drodze, na którą sam wszedł śmiało a stanowczo.

Wielu z rycerstwa chciało przestać na radzie starosty Bełzkiego, tak była dobra i zastosowana do położenia ojczyzny. Ale tu powstał pan Stanisław Szafraniec z Piaskowej skały, kasztelan biecki, starosta lebowski. Lubo wielko-radca, trzymał zawsze Szafraniec ze szlachtą i miał u niej wielką miłość; nabył jej oddawna, wtenczas kiedy o Zamojskim nikt jeszcze w Rzplitej nie słyszał; na ostatnim sejmie lubelskim za Zygmunta Augusta, wymową swoją i dzielnością, był jednym z tych znakomitych ludzi co unję Litwy z Koroną przeprowadzili i utrzymali. Równie wymowny jak Zamojski, a więcéj od niego dostojniejszy i wiekiem poważniejszy, pan Szafraniec i teraz przemówił. Rycerstwo z uszanowaniem i w milczeniu go słuchało.

---

[1]) Lubieniecki, str. 91.

Wynosił naprzód dziwnie i pochwalał rzecz Zamojskiego, a trafiając w myśl starosty, może nawet poprzednio porozumiawszy się z nim, prosto mierzył do celu.

«Lepiej byłoby — mówił, — jeżeli nie temi samemi słowy to w tej samej myśli, żebyśmy tu teraz namówili męża królewnie a nam króla, czembyśmy wielom szkodliwej praktyki zabieżeć mogli.»

I to się rycerstwu podobało, jakoż obległo Szafrańca prośbami, ażeby zaraz sam króla mianował. Wzbraniał się tego długo powiadając, że są starsi od niego senatorowie, ci niech powiedzą co myślą. A znalazło się i senatorów kilku w tem kole szlacheckiem. Nikt nie chciał być pierwszym, jakby w obawie, żeby się z czemś nie wyrwać niewcześnie. Gdy senatorowie prośby swoje połączyli z prośbami rycerstwa, Szafraniec ustąpił naleganiom.

«Wiem takiego młodzieńca, książe jedno, który ma lat 44, mówił Szafraniec, zachodząc zdaleka, a malując wprzódy obraz pełen powabów dla szlachty; uczony, mądry, w rzeczach rycerskich biegły i doświadczony w męztwie i w hetmanieniu, który nam na ratunek prędko z ziemi swej z wojskami swemi może przybyć, a przedtem summę pieniędzy niemałą może dać na żołnierza a ten cesarzowi, jeśliby się natargnął i moskiewskiemu na potem łatwiej odprzeć, jako pan mądry i rycerski, z nami może, a turków i tatarów pokój wieczny mieć możemy, bo on ma z niemi pakta poprzysiężone.»

I tu wstrzymał się kasztelan biecki; zdaje się badał wrażenie, jakie w rycerstwie mowa jego sprawiła. W obrazie, który nakreślił, każdy mógł poznać owego księcia, który miał lat 44, a był doświadczony w męztwie i hetmanieniu. Widząc, że szlachta milczy w tak uroczystej chwili, że się głębiej namysla rzekł:

«Jeśli mi go mianować każecie, mianuję . . . .

Był w tem kole szlacheckiem i Lubieniecki, autor Poloneutychii. Naoczny świadek tego, co się działo naówczas powiada, że szlachta bardzo prosiła Szafrańca, aby wymienił nazwisko. «Bo acz nas wielu było, cośmy wiedzieli, gdzie mierzy, dodaje Lubieniecki, ale było też takich wielu, co się tego nie domyślili, bo to tak mały był u nas przez wszystek czas owej elekcji kandydat Batory.» Ci co domyślali się, do czego kasztelan mierzy,

nie śmieli jednak sami zerwać milczenia, snać nie wierzyli jeszcze mocnemu przekonaniu rycerstwa, u którego Batory tymczasem stanowczo wygrywał swoją sprawę. Szafraniec gorąco proszony' wymówił nareszcie nazwisko, bo był już pewny swego; wiedział że w niczem nie przesadził, a obraz księcia dzielnego podobał się wszystkim.

Dziwna rzecz, czyste św. Ducha natchnienie, tak nagle serce rycerstwa polskiego obróciło ku wojewodzie siedmiogrodzkiemu, że zaraz ozwały się powszechne okrzyki na polu:

«Dobry, dobry, przestaniemy na nim.»

A Szafraniec wtedy czapką uderzył o ziemię i wołał do braci:

«Umilknijcie w swych akklamacjach, (okrzykach), jakiemi Rzplite giną; puścić per vota (na głosy), niechaj libere in libera electione (wolno na wolnem obraniu), każdy zdanie swe powie.»

Mądry senator chciał powagi prawa, a nie zapału i krzyków [1]). Pokazało się nareszcie, że się w mądrości swojej nie mylił.

Zapał, ktorym trafiał tak wybornie do celu Zamojski, nie udzielił się przecież odleglejszym województwom, które zimniéj brały ważny przedmiot na uwagę. Nieczęsto padały głosy za Batorym, i już najpierwsi w głosowaniu mało-polanie krakowscy i sandomierscy byli za wielkim księciem moskiewskim. Wielkopolanie woleli z dwóch Piastów wojewodów obrać jednego, a jeżeli ci nie przyjmą korony, dopiero wtenczas zgadzali się na królowanie Batorego, ale to mówili tak sobie w cichości, a głośno się tylko oświadczali, że jak Piast żaden nie przyjmie wyboru, będą za cudzoziemcem, nie wymieniali tylko za jakim. Sieradzanie pierwsi wystąpili za Batorym. Łęczycanie wahali się; chcieli wiedzieć, co będzie za zdanie innej braci, z cudzoziemców przystawali do Batorego. Kujawiacy zniecierpliwieni w sobotę już odjechali do siebie. Następowała Ruś; na Rusi, Podolu i województwie bełzkim, głos Zamojskiego był przeważny. Starosta bełzki rozwijał teraz jaśniej myśl swoją. Podawał do korony nie Stefana Batorego, ale królewnę Annę, na warunkach, które się także podobały. Dwaj obrani Piastowie, wojewoda sandomierski i bełzki, że mają

[1]) Lubieniecki, str. 91 - 92.

tak zaszczytną ufność narodu, będą opiekunami królewny, aż dopóki naród sam nie wybierze jej męża, przez ten czas ma swoich opiekunów słuchać królewna we wszystkiem. Dla rękojmji zaś, że nie dostanie się do korony rakuszanin powinna królewna zaraz przysiądz, że nie przyjmie za męża żadnego z arcykiążąt. Lublinianie chwycili za słowo i nie chcieli królewny dlatego, że księża z łatwością uwolnią ją od przysięgi; musieli być przeważni w tem gronie lubelskim różnowiercy, kiedy i królewnę i kościół katolicki tak obmawiali. Kijowianie trzymali się Moskwy, jak kilka innych województw; płoczanie odzywali się za Piastem, jednym z dwóch lub za królewną. Mazurowie za Piastem, rawianie za Batorym [1]).

Głosy tak się chwiały, że trudno było wybrnąć z tego chaosu. Królewna miała tylu przyjaciół co Batory, Piast tyluż co książe moskiewski. Lubo głosy, które padały na królewnę i wojewodę siedmiogrodzkiego jednego chciały, to jest panowania Anny i Batorego, jednak czuć było lekką różnicę zasad w takiem obieraniu. Ci co chcieli królewny, przez nią tylko posuwali do korony Batorego; ci zaś przeciwnie co obierali Batorego, o nim już zupełnie a nie o królewnie myśleli.

Wojewoda siedmiogrodzki zyskał niezmiernie wiele skutkiem zabiegów Zamojskiego i Szafrańca: rycerstwo polskie przyjmowało poważnie jego kandydaturę, już nie śmiało się z niego jak przedtem, ale mimo to szło temu wojewodzie jeszcze trudno, bardzo trudno. Teraz zważywszy, że stronnictwo piastowskie oddawało mu swoje głosy, bo przez królewnę Annę według teorji Zamojskiego, mógł stać się Batory wybornym Piastem, łatwo zrozumiemy, że wśród tego głosowania stronnictwo narodowe, które Piasta chciało, było jedynie silnie uorganizowane i stanowcze.

Dlatego bracia sejmujący, zastanowili się nad Piastem, a oczyściwszy tę myśl swoją od wszelkich naleciałości i wstrętów, powstali wszyscy z uszanowaniem i prosili Kostki i Tęczyńskiego, ażeby nie porzucali ojczyzny i wzięli jeden lub drugi koronę. Ale Kostka odpowiedział, że w najspokojniejszym nawet czasie nie umiałby rządzić w Rzplitej; Tęczyński, że wśród takiej niezgody

[1]) Orzelski, I. str. 326—327.

sam król mądry Salomon nie poradziłby z Polską. Ale korzystając z okoliczności wojewoda bełzki, rzucił tutaj na szalę wypadków całą powagę swojego znaczenia w Rzplitej. Poparł więc silnie Zamojskiego. Powiedział, że gotów jest z wojewodą sandomierskim choćby natychmiast podjąć się obowiązku opiekuna królewny. Był to szlachetny wybieg, który Annie torował drogę do tronu. Nie zraziło bynajmniej rycerstwa to ociąganie się dwóch panów; błagało znowu całe powstawszy, ażeby nie porzucali Rzplitej. Gdy to nic wszakże nie pomogło, pytano się wielkopolan, jakiego to cudzoziemca mają w myśli. Wtedy Stanisław Przyjemski, imieniem dwóch województw poznańskiego i kaliskiego, oświadczył się uroczyście za Stefanem Batorym, i zaraz dodał powody, jakie skłaniały jego braci do podobnego wyboru. Batory jeden usunie wojnę turecką i niebezpieczeństwo grożące od cesarza; bez tego moc i powaga opiekunów królewny będą niczem. I dalej zaczął się Przyjemski rozwodzić z pochwałami wielkiemi dla Batorego, jako to mąż u siebie w ojczyźnie i za granicą poważany, pełen zdolności i powagi majestatu.

Tu przerwali dwaj senatorowie. Jeden z nich Stanisław Kryski, kasztelan raciąski, który proponował Alfonsa księcia Ferarskiego, «dawnego i miłego przyjaciela swego» [1]), człowiek zacny, przypomniał że wojewoda siedmiogrodzki jest hołdownikiem sułtana, że na każdy rozkaz jego stawić się musi i nieść chorągiew; obawiał się zatem, żeby się czegoś podobnego nie zachciało sułtanowi, jeżeli Batory zostanie królem. Drugi Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński, Piasta przyjaciel, mówił, że nigdy cudzoziemca nie chciał, ale jeżeli Rzplita nie obierze króla rodaka, woli cesarza jak księcia siedmiogrodzkiego. Tomickiego zbijali tem Rusini, że skoro cesarz królem zostanie, będą sami musieli dla siebie prosić sułtana o chorągiew, Sienieński zaś, stolnik sanocki, odezwał się, że z ochotą byłby przystał na zdanie kasztelana gnieźnieńskiego, gdyby tylko kasztelan chciał z nim zrobić zamianę majątków: oddał mu swoje dobra wielkopolskie, a sam osiadł na Rusi, bo cesarz sąsiaduje z Wielkopolską a sułtan z Rusią» [2]).

---

[1]) Lubieniecki str. 93.

[2]) Orzelski, str. 328, Lubieniecki str. 93, u Sulikowskiego str. 23 wniosek względem elekcji stawia Jan Siennicki.

Te spory braci pomiędzy sobą miały ogromny skutek. Pokazało się że Batory byłby prawie opatrznością dla Polski. Szafraniec to widząc, razem ze Stanisławem Górką i z innymi przyjaciołmi, błagał przeciwników, żeby zdanie swoje zmienili. Jakoż krakowiacy zaraz okrzyknęli Batorego. Do Szafrańca przyłączył się i Jan Zamojski z trzema województwami; to jest niby ustępował i na pierwszym planie stawiał nie królewnę, ale jej przyszłego męża. Już dwóch tylko zacnych senatorów stawiło opór, Stanisław Kryski i pan wojewoda Zborowski, który stał przy moskiewskim. Mieli też za sobą cokolwiek braci, może już i przekonanej za Batorym, ale dla miłości ulubieńców, obstającej mocno przy swojem. Kasztelan raciąźski z mazurami szczególniej, zdawało się, że jest niewzruszony w niechęci swojej ku Batoremu. «Ale, iż to byli ludzie cnotliwi i dobro ojczyzny wspólnie miłujący», gdy szlachta ich prosiła, aby odstąpili swoich kandydatów i z nią przestali, dali się uprosić, tylko Kryski zastrzegł konieczny warunek, że królewna Anna wstąpi z Batorym w małżeństwo [1]).

Takim to sposobem, — mówi Hajdensztajn, — wielki w przyszłości ów król, dotąd nikomu nie znany, raczej śmiałością jednego stronnictwa, niż powagą senatu i ogólną zgodą królem obrany został [2]). Ten Batory o którym przez sen myśleć się szlachcie naszej nie chciało, budzący śmiech, gdy o nim wspomniano, za sprawą królewny Anny, wielkim panem został.

Tęczyński, Zamojski, Szafraniec, Górka, wiązali zaraz tę elekcję Batorego z elekcją Anny. Na króla z Siedmiogrodu czekać długo było, a tymczasem w Warszawie mogła królewna sprawę całą uwieńczyć swojem zezwoleniem.

Zaraz więc na polu mówiono, że trzeba słać do królewny stosowne poselstwo elekcyjne. Obiecali się iść do zamku natychmiast trzej senatorowie, to jest Tęczyński i Kryski, co z jego strony było arcyszlachetnie, oraz Paweł Działyński kasztelan dobrzyński, nadto z rycerstwa Stanisław Górka i Cikowski podkomorzy krakowski. Mieli prosić wszyscy królewny, aby się zmiłowała nad Rzplitą a nie odrzucała postanowienia szlachty. Zdarzyło się osobliwie, że Kostka wojewoda sandomierski, który był

[1]) Orzelski, str. 328. — [2]) Hajdensztajn, I. 225.

cesarczykiem w duszy, znajdował się wtenczas w kole. Jak Tomicki tak i Kostka wymknął się poprzednio z pola; na nieobecność kasztelana nikt nie zważał, ale województwo sandomierskie posłało zaraz do Kostki żeby przyjeżdżał, chcieli aby go za wojewodę i nadal bracia uważali. Nie była to czcza pogróżka, przez całe albowiem to bezkrólowanie, po wielu ziemiach, szlachta obierała na wakujące krzesła wojewodów, kasztelanów, a nawet, zdaje się, że pragnęła przywłaszczyć sobie prawo raz na zawsze do takiej elekcji, chociażby z uszczerbkiem powagi królewskiej [1]). Kostka zląkł się i prawie naówczas przyjechał, kiedy obierano na polu do królewny posłów. Zacny senator, sam kandydat do tronu, poświęcił zupełnie prywatę na ofiarę ojczyźnie. Panowie, co byli w kole mrugnąwszy wprzód na siebie, Kostkę mianowali posłem do królewny, a to najprzedniejszym, bo jako najpierwszy krzesłem senator w orszaku, oczywiście musiał być i był, według staropolskiego zwyczaju, najprzedniejszym. Jemu by mówić do królewny wypadało, ale że szlachta jeszcze nie zupełnie dowierzała wojewodzie, «posłali z nim takich, którzyby byli tego dołożyli, czegoby on nie dołożył, między którymi był pan Zamojski» [2]). Tak obadwaj niedoszli Piastowie, obadwaj opiekunowie królewny, według wniosku Zamojskiego, stali teraz na czele poselstwa, które koło elekcyjne wysyłało do niej do zamku.

Oszukali się niedowiarkowie. Królewna wspaniale przyjęła posłów, którzy zastali wtedy przy niej Starozrebskiego biskupa chełmskiego. Kostka zabrał głos i «jakby żyw cezarjanem nie był», piękną rzecz do królewny uczynił. Przełożył jej obecny stan rzeczy ojczystych, wielkie rozerwanie w Rzplitej i przekonywał dalej, że ona jedna potrafi to rozerwanie uspokoić. Większa część senatorów i szlachty obrała ją na tron wraz z księciem siedmiogrodzkim, powinnaby się więc zgodzić na wszystko i zezwolić na małżeństwo z Batorym. Na tę mowę przyszło biskupowi Starozrebskiemu od królewny odpowiadać. Chociaż to był także «cezarjan», ale jak Kostka, nawrócił się nagle i tak mówił «jakoby jako żyw o cesarzu nie słyszał». Królewna przez jego usta odpowiedziała najskromniej, że nie sprzeciwia się takiemu posta-

[1]) Patrz w Encyklopedji powsz. T. VIII str. 144 artykuł «Elekcyjność».

[2]) Lubieniecki, str. 93.

nowieniu, bo życie gotowa poświęcić dla ojczyzny, ale jest testament Zygmunta Augusta, który jej wyznaczył opiekunów; wierna pamięci brata nie chce postawić ważnego kroku wprzód, zanim się z opiekunami porozumie. Podobała się wszystkim niezmiernie ta skromność Anny Jagiellonki. Dobrą było wróżbą dla Rzplitej, to zamiłowanie nawet woli brata, które dla królewny było prawem. Obiecywała dać na jutro odpowiedź, ale oczywiście była to już tylko prosta formalność, bo któżby wątpił, że opiekunowie królewnie dobrze poradzą, to jest zgodnie z wolą narodu? Dlatego poselstwo wesoło wracało do braci szlachty. Po kościołach zaraz ozwały się dzwony i Te Deum Laudamus śpiewano, chociaż już noc była. Dwie uroczystości dzień po dniu, ale jakże odmienne jedne od drugiej! Pierwsza gniewała wszystkich, druga upajała nadzieją i radością.

Lubieniecki opowiadając te wypadki dodaje: — «i tak się zrobiła ta robota pięknie cudzemi osłami». Użył przysłowia trywialnego, ale które dobrze malowało położenie. Wojewoda sandomierski i biskup chełmski, cesarscy stronnicy, usłużyli tutaj politycznym swoim przeciwnikom.

13 grudnia rycerstwo znowu zjechało się na pole i posłało do królewny, dwóch kasztelanów, Jana z Sienna żarnowskiego i Krzysztofa Lanckorońskiego małogoskiego prosząc o stanowczą odpowiedź. Osobno dwóch starostów i jeden urzędnik ziemski udali się do senatorów strony cesarskiej z wezwaniem, ażeby się zgodzili na wynaleziony środek pojednawczy, to jest na elekcję Stefana Batorego i królewny Anny.

Różne były skutki tych dwóch poselstw. Z senatorami przybyli na pole elekcyjne posłowie od królewny. Pierwsi odpowiadali, co dobrego słyszeli od niej, drudzy dziękowali jej imieniem; królewna albowiem chciała we wszystkie powolną być Rzplitej. Za to cesarscy upierali się przy swojem pomimo tego, że widzieli energję i zapał po stronie rycerstwa. Wojewoda wileński Mikołaj Rudy Radziwił, rodzony brat królewny Barbary, tak się bardzo zapomniał, że aż groził, nietylko Annie ale i rycerstwu w ogóle. Mówił potem, że szlachta wdaje się w nieswoje, bo wydziera królewnę z rąk opiekunów i samowolnie wydaje ją za mąż; na

[1]) Orzelski, 328—329, Lubieniecki str. 93—94.

to postanowienie królewny, nie szlachta, ale on sam, także wpływać powinien, bo należy do opiekunów. Wojewoda wileński dziwił się niby takim bezprawiom, których Rzplita ścierpieć nie może, Rzplita zaś jest tam, gdzie wojewoda i oświadcza szlachcie, że nie odstąpi za nic od swego postanowienia i cesarza utrzyma przy koronie [1]). Nie była to zresztą tak bardzo czcza pogróżka. Jeżeli po stronie Zamojskiego były tysiące szlachty, za to cały prawie senat był po stronie cesarskiej; oprócz trzech, czterech świeżo nawróconych do Anny wojewodów, był za szlachtą Szafraniec i pięciu — sześciu innych kasztelanów. Biskupi oprócz starozrebskiego, znajdowali się wszyscy w tym obozie, który Radziwiłł uważał za Rzplitę; Litwa szczególniej mnogością osób i znaczeniem swoich senatorów tam świeciła. Nikt nie myślał, żeby rycerstwo nic nie zważało na powagę senatu, który sam sobie był winien, że trwał w uporze i przegrał. W istocie szlachta nie miała co zwlekać. Wysłuchawszy poselstwa, które wracało od cesarczyków, okrzyknęła zaraz Mikołaja Siennickiego marszałka sejmowego, żeby królewnę za królowę, a Stefana Batorego za króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego nominował. Siennicki natychmiast ogłosił Annę i Stefana, a że był ewangielikiem po onej rzeczy bardzo pięknej i nabożnej, którą tam uczynił, jako orator wielki i w rzeczach biegły, napomniał wszystkich ze łzami, aby Panu Bogu za Jego łaskę podziękowali i przyklęknąwszy zaczął śpiewać modlitwę pańską po polsku i całą wyśpiewał a z nim klęknęli mało nie wszyscy, i katolicy także śpiewali pacierz, a potem wstawszy dalsze rzeczy namawiali» [2]).

Pospolite jest mniemanie, że Annę i Stefana ogłaszał na polu elekcyjnem Jan Siennieński z Gołogór, ten sam który niedługo potem został arcybiskupem lwowskim. Kościół u nas przewodniczył we wszystkiem, nawet w sprawach światowych, prymas więc rządził w bezkrólewiu i prowadził sprawy elekcyjne. Król Polski potrzebował koniecznie błogosławieństwa kościoła; naród szlachecki nawet nie mógł pojąć, jakby to inaczej być mogło. A tutaj w elekcji grudniowej 1575 roku króla i królowę ogłosił marszałek sejmowy i co jeszcze dziwniejsza, wbrew najuroczystszym narodu ustawom, dyssydent. Ale to była smutna konie-

[1]) Orzelski, str. 329—330. — [2]) Lubieniecki, str. 94.

czność, «A że nominacja przyszła na tego szlachetnego marszałka, mówi Lubieniecki, przyczyna tego ta była, iżeśmy żadnego, ani biskupa, ani marszałka, ani koronnego, ani litewskiego, z sobą nie mieli, wszyscy byli na cesarskiej stronie. Wielcy dostojnicy naszego kościoła ogłaszać więc nie mogli Anny i Stefana, bo nie byli z narodem, a wplątali się w stronnictwo. Bielski nie mógł jednak pojąć takiego bezprawia i chociaż sam jeszcze dyssydent, nie domyślał się nawet, żeby w tem zdarzeniu, mogło być jakie uchybienie prawom kościoła, uczuciom Polski. Dlatego zamiast Mikołaja Siennickiego, położył w swojej kronice Jana z Sienna, który był wprawdzie podówczas tylko kasztelanem halickim, ale za chwilę został arcybiskupem. W pojęciach Bielskiego konieczny tu był dla dopełnienia aktu najuroczystszego na świecie, jeżeli nie teraźniejszy, to przyszły arcybiskup, chociaż i ten wypadek, który miał dopiero nastąpić, nicby tu nie popierał spraw kościoła, bo bądź co bądź, nie prymas i nie biskup jaki w jego zastępstwie, ale prosty kasztelan ogłaszałby króla i królowę. Cóż z tego, że kasztelan był później arcybiskupem? Mógł się i Mikołaj Siennicki nawrócić i biskupem zostać. Podobieństwo nazwisk zmyliło Bielskiego, Jana z Sienna wziął za Siennickiego, i błędem swoim zaraził nawet uczone książki. Błąd ten piśmienniczy świadczy wysoko o tem, jak u nas prawa kiedyś szanowano; kronikarz nawet nie przypuszczał, ażeby się stało jakieś wykroczenie prawu. Lubieniecki był świadkiem tej elekcyi i zbija Bielskiego, który o sprawach grudniowych z roku 1575 pisał widać z podania. «A omylił się bardzo, powiada o Bielskim, tego nie wiem czyli chcąc czyli nie chcąc, oboje złe. Ale ja to dobrze wiem, że Siennicki był marszałkiem a Sieniński być nim nie mógł, bo był senatorem, halickim kasztelanem, jeszcze przed sejmem unii, dobrze pamiętam jego votum. I owszem nie był z nami na tej tam elekcji, bo był chory. Syn jego Jędrzej był z nami, ale już był odjechał kilkanaście dni przed nominacją. A szkoda się tu była omylać szlachcicowi kronikarzowi, bo to rzecz wiecznej pamięci godna, iż ważniejsza nominacja marszałka rycerskiego była, bo się na placu stała, niż arcybiskupa, albo marszałków wielkich [1]).

([1])Lubieniecki str. 95.

Po nominacji, strona Piastowska wzięła się do dalszych narad względem przyszłego poparcia elekcji. Zamojskiego myśl tu się znowu utrzymywała, żeby zjazd zwołać pod Kraków; chodziło tylko o czas, na miejsce wyznaczono Jędrzejów. Kiedy spisano akt w kole, tymczasem posłowie, po jednemu z każdego województwa wyznaczeni szli do Blandraty, doktora włoskiego i Marcina Barzewicza, posłów siedmiogrodzkich z urzędowem oznajmieniem o tem co zaszło, i zapytaniem, czy Stefan pojmie w małżeństwo królewnę Annę i przyjmie inne warunki od Rzplitej? Za pierwszej elekcji Henryka, położono królowi zaślubienie Anny w paktach nie jako warunek, ale jako proste życzenie Rzplitej i dlatego życzeniu chociaż było gorące zadość się nie stało. Teraz już była Anna wspólnie z królem obraną na tron i od jej woli zależało przyjąć lub odrzucić ofiary Rzplitej. Szlachta królowej samej obierać nie mogła i nie chciała, czasy Jadwigi dawno przeminęły, słaba niawiasta co poradzić mogła w obecnych wielkich niebezpieczeństwach ojczyzny? Dlatego elekcyjne rycerstwo wyznaczyło od razu męża królewnie, który wszelako swojem prawem, nie żony, miał panować w Polsce. W istocie królewna była mu jako stopień do tronu, co przewidział trafnie Zamojski. Dlatego warunek, żeby Annę Jagiellonkę pojął Batory za żonę; wojewoda siedmiogrodzki zrzec się jej nie mógł, ale królewnie do woli to zostawiono. Teraz byli obrani oboje, ale gdyby się namyśliła królewna, a w swoim czasie nie chciała zawrzeć małżeństwa, szlachta stanowiła, że godność królewska cała nienaruszoną ma przy Batorym pozostać. Tak naród zadosyć uczynił i swej powinności względem drogiej krwi i sprawom, jakie miał. Posłowie siedmiogrodzcy przystali na wszystko [1]).

Kiedy to się dzieje, Anna Jagiellonka, ażeby ułagodzić wojewodę wileńskiego, pytała się i o jego radę, co ma zrobić. Wprawdzie poprzednio już dobrze naradziwszy się z innymi opiekunami odpowiedziała, że pójdzie za wyrokiem Boga i Rzplitej; wojewody trudno wtenczas pytać się było, bo zaciął się w niechęci ku szlachcie, a w miłości ku domowi rakuskiemu. Ale gdy opór przeciwnej strony słabiał co godzina, sądziła królewna, że tym aktem dobrowolnej pokory ujmie za serce dumnego Radziwiłła. Ale

(1) Hajdenstajn, I. 225.

gdzie tam! W przytomności kasztelana zarnowskiego, który należał od tej chwili do rzędu gorących przyjaciół królewny, wojewoda żżymał się i srożył. Odpowiedział, że przeciwko woli to jego będzie, jeżeli królewna wyjdzie za mąż za kogo innego, nie zaś za arcyksięcia Ernesta, którego ojciec cesarz został już obrany królem polskim. Potem się zapalił i różne miotał oszczerstwa w obec kasztelana, który miał zanieść słowo jego do rycerstwa obradującego na polu. Mówił zelżywie, że niegodzi się wydawać królewny za czyjegokolwiek sługę, bo szkoda to była krwi Jagiellońskiej; szlachta ubliżyła osobiście wojewodzie, gdy posłów wysyłała do królewny i pomijała tem samem opiekunów, pod których władzą królewna zostaje; wreszcie uczyniło się to wszystko za późno i napróżno, bo po elekcji cesarza na króla. Wieczorom kasztelan żarnowski wiernie to powtórzył przed szlachtą, co słyszał. Gdy skończył, przybyli posłowie od cesarczyków z narzekaniami, że Piastowscy postępowali sobie obłudnie, bo mając w myśli cudzoziemca mówili o królu swego narodu, a królewny użyli za narzędzie. Ale gdy upierając się przy swojem, uważali ciągle króla za cesarza, Szafraniec wyrzucał im na oczy, jak haniebnie gubią sprawę publiczną, odrzucając ze złą wolą jedyny środek pojednawczy, jaki pozostał, i jeszcze lżą i królewnę i szlachtę. Szlachta widząc gwałt zadany wolności, nie dopuści nigdy na króla tego pana, jakiego jej podają senatorowie strony przeciwnej.

I natychmiast po odejściu posłów cesarskich, przeczytano w kole gotowy już uniwersał. Wyłożono w nim całą historję bezkrólewia, samowolność postępowania senatorów, zawichrzenie i rozerwanie elekcji. Gdy Piast się nie utrzymał przez opór cesarczyków, sama konieczność nakazywała obrać takiego króla, pod którym najmniej mogli by się lękać wojny, mianowicie tureckiej. Obrano więc królewnę Annę i Stefana Batorego. Dla poparcia tej elekcji w grudniu jeszcze składano sejmiki wojewódzkie i powiatowe, a powszechny zjazd wszystkich ziem i krajów koronnych i litewskich oznaczono na dzień 18 stycznia roku przyszłego. Akt elekcji spisze się w Jędrzejowie. Nie bez celu był ten dodatek, bo lubo szlachta jednomyślnie utrzymywała Annę i Stefana, coraz więcej jej ubywało, jedni za drugimi rozjeżdżali się do domów. I było szlachty podówczas tak mało w Warszawie, że ele-

kcji prawie nie byłoby komu podpisać [1]). Uniwersał zaś nazajutrz 15 grudnia podpisały z każdego województwa pewne osoby, na które włożono obowiązek aby rozwozili je po ziemiach swych i braci [2]). Wybrano zaraz i posłów do Siedmiogrodu, dla których Szafraniec i Andrzej Firlej zastawili swoje majątki, aby mieli o czem jechać. Gdy zaś posłowie cesarscy nie chcieli przysiądz na pakta konwenta, niepewni, czy pan ich przyjmie koronę w rozerwanem królestwie, wyprawiła i strona cesarska posłów na żądanie przysłane jej z Wiednia, ale wprzód nim ci jeszcze wyjechali, marszałek wielki koronny Andrzej Opaliński ogłosił na zamku królem polskim Maksymiliana cesarza, a marszałek nadworny koronny Andrzej Zborowski, Stefana Batorego na rynku staromiejskim [3]).

Ostatecznie więc energja stronnictw miała rozstrzygnąć rzecz pomiędzy dwoma elektami.

XIX.

Położenie Rzplitej w grudniu 1575 roku.

Dziwne, niebezpieczne było położenie Rzplitej po tych jednoczesnych elekcjach. Chwila jedyna i nie powtórzyła się nigdy; więc podwójnie w niej serce biło, pełne tęsknoty i niepewności. Rozpatrzmy to położenie.

Naród polski prawie jednomyślnie i uroczyście oświadczał się za elekcją narodową, za Piastem. Był to głos historyczny, symptom, cecha ówczesnego społecznego rozwoju Rzplitej, która po śmierci Augusta Zyg. pozbawiona dynastji, rzeczywiście republikańskie rozwijała życie. Dojrzała do tego wolnością sejmową, ludzkiem prawodawstwem, wysoką oświatą i świetną zygmuntowską literaturą. Dobrze już poprzednio Polska nazywała siebie Rzplitą,

[1]) Orzelski, II. 331. — [2]) Uniwersał ten znajduje się w Piotrkowczyku, tr. 223. — [3]) Orzelski, str. 333.

krajem wolności, ale ta nowa która się zrodziła dopiero pojagiellońska Rzplita, jakże odmienną była od tej jagiellońskiej pierwszej Rzplitej! Tam było nazwisko, tu rzecz sama, tam pojęcie rzymskie, tu własna wyrobiona forma społeczna. Taka stara Rzplita wzięta w znaczeniu sprawy publicznej i dobra ogólnego, bywała i w samych monarchiach, w Polsce zaś podnosi się zasada, życie narodowe rozwija się coraz wspanialej, coraz dumniej, a nieszczęście to wielkie, że w jednym tylko szlacheckim stanie, który się rozwielmożnił i pyszny ze znaczenia swego, że królów wreszcie swobodnie obierał, zarażał się ogniście swawolą. Lecz później dopiero to złe wybujało; dziś w chwili wielkiego przesilenia, które nastąpiło w skutek śmierci Zygmunta Augusta i trwa lat cztery, i w którem panowanie Henryka Walezego jest tylko wstępem, widzimy Rzplitą iście nową szlachecką, na republikańskich opierającą się podstawach. Szlachcic polski doszedł już kresu swojej wolności i majestatu, zapragnął więc swobodnej elekcji królów, i to nie innych jak Piastów, żeby ukoronować swoją wolność, której nic równego na całym świecie nie było i może nie będzie. Ta rosnąca przewaga szlachty, ten demokratyzm, który wszystkie zapory łamie, obudza wreszcie reakcję, która się kryje w łonie Rzplitej, bo występuje jawnie do boju z odsłoniętą przyłbicą. Dwa pozostają stronnictwa, ale tylko bystre oko ich dostrzeże; dla zwyczajnego statysty widoczna jedna Rzplita, wspaniała i wielka, królów sobie stanowi. Źle się nawet wyraziliśmy, że powstają stronnictwa. Szlachta ma jeden cel, do niego dąży, chce króla Piasta, pragnie ukoronować swoje wolności, lecz wyradza się z niej, niby jeden głos niezgody w chórze harmonijnym, zagłuszony wspaniałą muzyką wszystkich tonów, wyradza się małe, dumne, zacięte i zuchwałe stronnictwo, które wznoszącemu się morzu usiłuje tamy położyć.

Stronnictwo to jest wyłącznie litewskie, pańskie i o wybraniu króla rakuszanina myśli. Dawna to jego myśl, i od pewnego czasu wyrobione historycznie uparte dążenie.

Skutkiem słabej polityki Zygmunta I, dom rakuski zajął we wschodnio-południowej Europie znakomite stanowisko; detronizował Jagiellonów, Polskę usunął na plan drugi, a posiadł Czechy, Węgry. Niedawno biedny tylko arcyksiąże austryjacki, któryby nie miał wielkiego w Niemczech znaczenia, gdyby go

nie obierano z ojca na syna cesarzem, otrzymał teraz dwie królewskie jagiellońskie korony. Umiał się ten chytry dom, dorwawszy się do cesarstwa, utrzymać przy niem, lecz szukał sposobów nabycia rzeczywistej potęgi, która zależąc od okoliczności, wzbić się mogła. Małżeństwami więc w dalekich stronach posiada Burgundią i Hiszpanję, ale te korony odległe od gniazda domu, tylko blask rzucały na rodzinę, w niczem potęgi rzeczywistej Austryi nie podnosząc. Słabością Zygmunta Starego zrobiło się to, że dom rakuzki się wzbogacił, i jak powiedzieliśmy, wziął prawo opieki nad ludnościami słowiańskiemi, które wkrótce zmienił w twarde zgrozą i gwałtami panowanie. Arcyksięstwo rakuzkie położone w pośrodku pomiędzy Czechami i Węgrami, które z natury rzeczy i jako stary kraj słowiański i jako słaba dzielnica wśród większych organizacyj, utonąć byłoby powinno w morzu słowiańskiem, wbrew wszystkim prawom natury, przyciągnęło do siebie jakby magnes sławne królestwa, Węgry i Czechy, założyło w Wiedniu ognisko nowe tworzącej się potęgi.

Monarchja Austryjacka, jak ją dzisiaj widzimy, rodziła się wtedy, a jak się zrodziła, poczęła w całej pełni używać wszelkich godziwych i niegodziwych środków, aby zapanować nad światem. Co w Niemczech robił dom ten, to nie nasza rzecz tłómaczyć, ale umiał i na Polskę roztoczyć sieci swoje, umysły wyniosłe lub próżne ku sobie pociągać. Cesarze niemieccy panujący w Wiedniu rzucali hojnie tytułami, które ich nic nie kosztowały, księstwami i hrabstwami w Polsce i Litwie. Wtedy jedynie dwór cesarski tworzył wielkich, utytułowanych ludzi i to dostojników rzeszy, dostojników więc tego cesarstwa, comites, principes sacri Romani Imperii. Tytuł piękniejszy, znakomitszy jak inne, jak np. francuzki albo hiszpański. Panowie nasi radzi byli odróżnić się tytułem, godnością od tłumów szlachty, wśród której coraz więcej rozwijała się zasada, że szlachcic na zagrodzie równy jest wojewodzie. Panowie nasi zarówno polscy jak litewscy tej zasady nie cierpieli. Litwa albowiem miała wiele kniaziowskich rodów, które niedawno jeszcze panowały po dzielnicach, miała dumne bojary swoje, które łatwo wyrobiły się na panów wszechpotężnych i bogatych, obok podupadłych kniaziów. Korona zaś, kraj historyczny już od czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego wyrobiła w sobie stan dostojnej szlachty, takich panów jakimi byli Mielsztyńscy,

Tarnowscy, Ossolińscy, Tęczyńscy, Czarnkowscy, Górkowie, Tarłowie i Rytwiańscy. Jeszcze to przez czas jakiś Litwa tylko osobistym związkiem przez króla połączona z Koroną, nie czuła tak bardzo tej niedogodności demokratycznej, szlacheckiej i swobodnie przywoziła sobie książęce godności i herby z Wiednia; Radziwiłłowie torowali tu swej braci pańskiej drogę, ale Korona bardzo nad tą rosnącą powagą szaraczka ubolewała. Po wojnie kokoszej gminowładztwo wydało nawet otwartą wojnę bucie pańskiej i bardzo ją upokorzyło, otwarło jej oczy, że niepodobna się będzie w przyszłości prawnie odróżnić od szaraczka. To też reprezentant pańskości koronnej, hetman Tarnowski, większy miłośnik przywilejów jak ojczyzny, chociaż był niepospolitym obywatelem, w pierwszym zapędzie gniewu chciał się całkiem wyprzedać i przenieść się pod słodkie berło rakuskiego domu do Czech, gdzie poczęły kwitnąć i rozrastać się przywileje. Dlatego to Rozrażewscy nie grozili, ale dowiedli czynem, że nie lubią równości szlacheckiej, ale wyprzedawali się i wynosili rzeczywiście do Czech i Szląska, tam się ożenią i osiadają, kupują sobie baronostwa na Błatnie, hrabstwa na Ponstroffie, a niektórzy z nich zabłąkali się aż do Francji. Dlatego Tęczyńscy po kolei jeden za drugim synów swoich szlą na dwór cesarski, niby to dla nabycia poloru, dla widzenia świata, a rzeczywiście dla zasługiwania się cesarzowi i każdy z nich przynosi do ojczyzny na pargaminie hrabstwo, na herbie ojczystym jakieś niemieckie odmiany, nowe urzędy i dostojności z cesarskiego dworu. Lecz przywileje swoje kryją w głębi rodzinnych archiwów, bo niebezpiecznie byłoby popisywać się z niemi przed szlachtą polską, która równości i prawa narodowego broni. Przywileje oczekują lepszych czasów, w których stan rycerski w ojczyznie będzie się mógł nareszcie rozłamać na dwie połowy prawem rozłączone. Wszystkie nadzieje panów spoczywają na domu austryjackim. Święty to w ich oczach dom, prawdziwie pański, cesarski. Ledwie co wstąpił do Czech i Węgier, a już prawa stare obalił, nierówności pozaprowadzał, postanowił stan udzielny magnatów, pochlebił próżności, a jarzmo podnosił przez wyrodnych synów ojczyzny nad narodami. Dwór austryjacki to samo potrafi zrobić i w Polsce, aby tylko mógł dostąpić tronu Jagiellonów. Panowie torowali mu też drogę do korony. A łakomstwo austryjackie nie odrzucało ofiary, owszem samo

rozpoczynało intrygi po Czechach i Węgrzech, pożądało i Polski, cały koronny przynajmniej spadek jagielloński chciało opanować. Mówimy że tylko spadek koronny, bo ten sam cesarz Maksymilian, który ułudził Zygmunta Starego i stworzył Austryę, ten sam Maksymilian znosił się tajemnie z wielkim księciem moskiewskim i jemu oddawał Litwę, sobie tylko wymawiał Koronę. Zczasem łakomstwo przemogło i zapragnęło nawet Litwy. Na mocy małżeństwa, dom rakuski wchodził do ziem obcych, szukał więc i z dynastją polską związków familijnych; Zygmunt August aż dwa razy się żenił w domu rakuskim. Kiedy drugą jego żonę Katarzynę mantuańską odprowadzał brat jej do Krakowa arcyks. Ferdynand, wszedł z panami polskimi w otwarte rokowanie o spadek całkowity po Zygmuncie Auguście. Szczerze dowodził, że dom rakuski miałby do Polski prawo dziedzictwa, nie potrzebując elekcji. Duma zgubiła na ten raz sprawę rakuską, ale to pewna, że przez cały czas panowania Zygmunta Augusta, dom rakuski zawsze o prawach swoich rozprawiał, chociaż drogą elekcji chciał się dostać do Polski, i z drugiej strony było stronnictwo panów polskich, które jawnie, otwarcie ku Austryi ciągnęło. Na dworze w Wiedniu zawsze był który z młodych panów polskich, a w owej chwili Mikołaj Wolski, starosta krzepicki, miecznikiem koronnym świeżo za Henryka Walezego mianowany, ciągle przesiadywał w Wiedniu. Czarnkowskich całą rodzinę opłacał dom austryjacki.

Panowie koronni jednak sami sobie zostawieni, nie mogliby przeważyć szali przeznaczeń; nie liczyli już na dom rakuski, mogli lgnąć współczuciem ku niemu, lecz zdaje się stracili już nadzieję, żeby się mogli prawnie odróżnić od ubogiej szlachty. Za to nadciągał im na odsiecz z Litwy potężny kontyngens arystokratyczny. Po unji lubelskiej ujrzeli się panowie litewscy w nowym wcale dla siebie żywiole, wśród zastępów szlachty zagonowej, wśród zasady czysto republikańskiej, i zgorszyli się równością i swobodą. U nich na Litwie była świeżo dopiero przez królów polskich tworzona szlachta z mniejszych właścicieli, z tak nazwanych ziemian. W podaniowej zależności od wielkich rodzin wzrastała ta szlachta od kilku pokoleń, a kiedy teraz mogła na równi z uboższą szlachtą polską się mierzyć, wojewodom się równać, nie śmiała jeszcze oczu otworzyć od nadzwyczajnego blasku. Do wszystkiego trzeba się powoli przyzwyczaić, tak było i ze szla-

chtą litewską; upłynie lat pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, a będzie zupełnie polską nie tylko imieniem, ale i godnością, ale i zrozumieniem swego prawa, ale dzisiaj drży z uszanowania i pada jeszcze na kolana przed Radziwiłłem, przed Ostrogskim, przed Chodkiewiczem. Pan w Litwie zachował tedy jak dawniej powagę swoję, wszystko znaczy w radzie prowincjonalnej, na sejmikach. Ale w Koronie porządek odmienny. Panów litewskich tem boleśniej dotyka równość szlachecka jaką tu widzą, że to panowie z rodu prawdziwi, że wyszli ze społeczeństwa wysoce arystokratycznego. W Koronie kształty się wyrównały, Tarnowscy i Tęczyńscy lubo dumni wiedzą, że być inaczej nie może, przekonali się o sile szlacheckiego żywiołu, widzą że to społeczny wyrób narodowy, do niego więc się zastosują, bo chcą mieć powagę u szlachty, a nabyć jej inaczej nie mogą, jak przez miłość u niej, nie drażnią więc jej pojęć i zasad. Ale panowie litewscy drżą z nienawiści. Toć Litwa i złączone z nią kraje ruskie, Wołynia, Podola i Ukrainy, są to ziemie przedewszystkiem arystokracji, która jeszcze zachowała się w całym kwiecie swoim, bo jej nie podmywały żadne szlacheckie prawa. Po unji lubelskiej arystokracja z zasady wkracza do Korony, która jej dawniej nie znała, nawet ta Ruś Czerwona, która była pod jej panowaniem, już kształt Polski przyjęła, a panowie tej Rusi, Sieniawscy, Jazłowieccy, Herburtowie, Drohojowscy, przyjęli charakter arystokracji czysto polskiej, to jest przewodników wolnej i równej szlachty. Dzisiaj nawet w naszych czasach co tylko arystokracją polską jest, pochodzi z Litwy i litewskiej Rusi.

Otóż ten kontyngens pański Litwy stanowił tajne stronnictwo rakuskie wśród dziwnych powikłań jagiellońskich i wbrew całej szlachcie rozwinął w Rzplitej chorągiew.

Spiskowi magnaci, którym przywodzi Litwa, chcą austryaka, bo im przedewszystkiem idzie o uratowanie swojego znaczenia społecznego. Po za tą myślą być może się kryją nowe samolubne widoki ocalenia starej formy rządowej, w czem widzą spiskowi rękojmię spokojniejszego bytu dla samej Rzplitej.

Przeciw nim staje szlachta, która logicznie rozwija swoje słowiańskie swobody, a że w stronnictwie pańskiem widzi jawnych wrogów swoich, kandydaturę rakuską wita z całą nienawiścią dumy.

Panowie litewscy odpłacają się również nienawiścią szlachcie koronnej.

I oto na dwie połowy rozdarta Rzplita, Litwa staje przeciw Koronie, Litwa arystokratyczna przeciw więcej wyrobionej wolności czysto-polskiej. Wprawdzie plątają się dawne odrębności narodowe, po stronie rakuskiej staje wielu też koronnych panów, ale ci nicby sobie nie poradzili bez Litwy. Panowie koronni wsiąknęli w Litwę, nie znać ich wcale, wszystkich pokrywa milcząca i groźna postać Chodkiewicza, i ruchliwa, burzliwa Radziwiłła, który nad królewną chce rozciągnąć swoją nieproszoną opiekę. Zresztą Litwa imponuje w tym sojuszu samą siłą swoją postawy, karnością. Żaden litwin nie porzucił swojego obozu, wszyscy stoją pod chorągwią swoich głównych przewódzców. Litwy wcale nie ma wśród koronnej szlachty. A i szlachty litewskiej zupełnie na polu elekcyjnem niema, są tylko senatorowie, zatem magnaci. W Koronie to niekoniecznie senator magnatem, ale w Litwie, która jeszcze staremi podaniami żyje, która dopiero co podniesie swoją szlachtę, w Litwie każdy senator panem. Ta solidarność Wielkiego Księstwa wiąże koronnych rakuszan poniekąd w polityczną niewolę, w zupełną zawisłość od Litwy. Na ogólną liczbę sejmujących szczupły jest zastęp stronnictwa rakuskiego, Piastowi rycerze o dziesięćkroć może, jeżeli nie więcej liczbą silniejsi, ale Litwa wie czego chce, postawiła wyraźnie kandydata, ma usilne postanowienie utrzymania się, niecofnięcia kroku, gotowa narazić się, wyjść przebojem ze swojego pierwotnego położenia, zamachem stanu narzucić króla Rzplitej. Piastowi grzeszą nieradnością swoją, podnoszą zasadę, ale ta u nich jeszcze nie jasna, bo nie sformułowała się, bo nie wystawiła męża narodowego, że nie śmieją z nim wystąpić, bo wszystkie znakomitości Rzplitej jeszcze są za mało znakomite, żeby mąż jeden wyszedł z głów i serc wszystkich; trzeba macać grunt, namawiać senatorów, żeby się podejmowali królować Rzplitej. To cała słabość Piastowych, że politycznie są niedojrzali, bo gdyby jawnie postawili cel i osobę, Litwa ani by śmiała wystąpić z opornym głosem swoim, utonęłaby w ogromie myśli narodowej, jak w niej utonęli koronni przyjaciele rakuszan. Nie sama by tu stała po stronie narodowego króla, ale i dostojni synowie Rzplitej, poważni, rozumni, zasłużeni wiekoradcy, popularni panowie, jak Piotr Zborowski, Stanisław Górka, Sierakowski itd.

Dwa te więc stronnictwa stały ostro naprzeciw siebie, bo o innych niema co mówić. Po stronie piastowskiej uniesienie, najczyściejszy patryotyzm, wolny od wszelkich widoków osobistych, po stronie rakuskiej wiele myśli samolubnej, ale i rachuba polityczna. Pomiędzy temi dwoma odłamami sejmujących niema środka, oba się zacięły, ale zaciętsza Litwa: perswazje, rady, przestrogi, nic jej nie zbijają z tropu. Strona narodowa ma tylko łzy na swoją obronę i serce rozkochane w pięknościach podań swojej ziemi. Tam majestat siły, tu majestat niedołęztwa. Litwa wie, że szlachta na upór jej odpowie płaczem i żalem, w to ufa, zuchwała sądzi że sobie zhołduje świat koronny.

Wśród tego uporu, byłaby nadzieja dla trzeciego stronnictwa, gdyby nagle uorganizować się mogło i wystąpić ze swoim kandydatem. Byłaby nadzieja dla stronnictwa moskiewskiego. To też widzieliśmy, że w krakowskiem i w kilku innych koronnych województwach szlachta tu i owdzie oświadczała się za moskiewskim kniaziem. Zapał narodowy ku Piastowi unosił, więc dla Moskwy oddalała się nadzieja, a byłby jednak wybór w innych okolicznościach kniazia Iwana, chociaż wielkiego gwałtownika, mógł pogodzić Koronę z Litwą, całą Rzplitę polską zjednoczyć. Iwan serdecznie życzył sobie korony jagiellońskiej, tylko jak barbarzyniec nie chciał o nią prosić; sądził że Polsce łatwiej się przed nim ukłonić, przed blaskami jego moskiewskiego, a więc czysto wschodniego majestatu. Ta gwałtowna jego chęć ułatwiała mu wstęp. Po Piaście, narodowym kandydacie, był Iwan jakby narodowym kandydatem lecz z okoliczności. Iwan tylko przez Polskę stykał się ze światem cywilizacji, na wschód i południe swoich dziedzictw miał świeżo ujarzmione tatarskie kraje, Astrahań i Kazań. Iwan więc tylko jedną znał Polskę, prawo jej i obyczaj. Panowanie rakuskie w Rzplitej, mogło być niebezpieczne dla wolności polskiej, lecz panowanie Iwana mogło wolność polską zanieść wśród Moskwy, mogło Moskwę do Polski przyciągnąć, jak niegdyś przyciągnęło Litwę. Rzplitej chodziło wreszcie o to, żeby poskromić skutecznie dziką i tyrańską butę Iwana. Od lat stu już Litwa w ciągłej wojnie zostawała z Moskwą. Ciężar ten spadł już na koronne ziemię, od czasu unji lubelskiej, to jest na całą Rzplitę. Przedtem Korona chodziła tylko na pomoc Litwie, pojedyńczemi wyprawami, teraz zlana z nią w jedną całość, mu-

siała poradzić temu, czemu nie poradziła Litwa. Wyrwało by się oręż z rąk barbarzyńskiemu mocarstwu, któremu tylko nieoględność czy słabość naszych Jagiellonów dała wzrost i potęgę. Nawet i Litwa w swoich arystokratycznych drżeniach mogła w tym wyborze znaleźć rękojmię. Toć po dwustu latach związku swego z Koroną, dopiero się w niej za zygmuntowskich czasów zaniosło się na szlachtę. Dawniej panowie co w Horodle brali herby, byli to jeszcze przodkowie możnych zygmuntowskich rodzin. Reformy ostatnich dni podniosły w Litwie nową zasadę, dobrze już rozwiniętą w Polsce i w bezkrólewiach po Zygmuncie Auguście zapalających się do Piasta. Zanim ta nowa szlachta poczuje się na siłach, od szlachty koronnej nauczy się na sejmikach stanowić, pychę panów przeciważyć, jeszcze upłynie kawał czasu. Jakiż tedy widok dla Litwy w wyborze moskiewskim króla dla Rzeczypospolitej! Ta praca lat dwustu, którą poświęciła Korona ku urobieniu Litwy, przedłuży się znakomicie ku trudniejszemu nierównie urabianiu Moskwy! Czas zyskany więc dla arystokracji, dla panów. Nareszcie Litwa oprze się na pierwiastku, do karności niezwykłej przyzwyczajonym przez Iwanów i Wasilów. Byłyby to wszystko widoczne korzyści i dla Korony i dla Litwy, więc dla całej Rzplitej, żeby w stronnictwie tem, które teraz na polu elekcyjnem za rakuszaninem stało, wzbudzić współczucie dla kniaziów Moskwy. Alecóż? najlepsze chęci psuła tutaj okropna rzeczywistość dzikiego barbarzyństwa Moskwy, a chociażby i to pominąć w nadziei przyszłości, budził wstręt niczem niepokonany, ów wielki kniaź Iwan sławny po całym świecie, poprawny egzemplarz Nerona, zbryzgany krwią całych pokoleń.

Jednakże gdyby nie dwa stronnictwa, które pomiędzy siebie podzieliły wpływ drugiego bezkrólewia, mogłoby wystąpić trzecie i odnieść górę. Wzajemne zaciętości nie pozwalały na układy i nie dawały miejsca trzeciemu stronnictwu. Litwa pańska i imponująca, ucywilizowana, przez Koronę już dawno europejska, brzydziła się Moskwą, nie chciała się kłaniać barbarzyńcy, którym pogardzała i jej całe współczucie miał dom rakuski; reprezentant rycerskości i arystokracji. Położenie jej byłoby cokolwiek zabawne, wymagałoby poświęceń przy elekcji moskiewskiej, dla nadziei przyszłych pokoleń trzebaby było znosić nad sobą gniew, dumę, poniewieranie króla, który pod zwględem oświaty, nie wart był

zawiązać rzemyka najlichszemu ze szlachty litewskiej. Wbrew zaś panom, Litwa narodowa, gminna, wyrabiająca się dopiero na szlachecką, głosowałaby chętnie razem ze szlachtą koronną na Iwana, ale ta narodowość jej była bez siły, nie miała żadnego politycznego znaczenia. Litwa pańska wolała Austryę, bo wszystko z nią zyskiwała nic nie tracąc, i nie przechodząc przez ubliżenie. Litwa pańska nie chciała i dlatego Moskwy, że prędzej później, żywioł szlachecki, który już teraz swobodnie rozrastał się w wielkiem księstwie, poszedłby dalej na wschód i północ, a panowie tego nie chcieli, drżeli o przyszłość swoich pańskich pokoleń. Demokratyzm szlachty ówczesnej budził wstręt taki jak Iwan groźny, przyprowadzał panów do rozpaczy. Dlatego Litwa pańska przyjechała na sejm, mając już gotową elekcję. Maksymiljan cesarz był na Litwie wprzód obrany w sercach i głowach. Ogłoszenie go publicznie królem na sejmie było to według niej kwestją czczej formy, kwestją czasu. Próbowali panowie czy się nie uda sprawy rozwiązać jakim układem, żeby burzy w kraju nie podnosić; oczywista rzecz chcieli jak najmniej wywołać zgorszenia.

Gdy widzieli jednak, że układ niepodobny, a przeciw sobie spotkali tylko łzy, dobrali sobie ludzi z Korony, najbrzydszych, przekupnych, żeby nadać i pozór siły moralnej swemu stronnictwu, i wtedy nagle, gdy się tego najmniej spodziewano, ogłosili królem cesarza Maksymiljana. Chwalili się potem, że działali z pewnem umiarkowaniem. Biskup krakowski albowiem opowiadał, że jego tylko uwagi i przestrogi wstrzymały elekcję o cały tydzień [1]). Bądź co bądź, a po wszystkiem widać, że elekcja była zawczasu postanowiona. Litwini sądzili, że zaimponują, a rzucili rękawicę, dali hasło do walki.

Z początku mogli się łudzić łatwą nadzieją zwycięztwa. Widzieliśmy, że śmiały ich krok wywołał tylko popłoch, przerażenie w stronnictwie narodowem. Tak zawsze jest w przesileniach wielkich. Przyjaciele Piasta w obec czynu dokonanego nie rozbierali okoliczności, bo nie mieli czasu na rozwagę, ale po prostu chcieli abdykować, uciekać z pola elekcyjnego, pobici moralnie, chociaż «przejęci oburzeniem i rozjątrzeni zniewagą» [2]). Ale chwil kilka było tego popłochu. Widzieliśmy, że w stronnictwo swoje wlał

[1]) Orzelski, T. II. str. 325. — [2]) Orzelski, T. II. str. 321.

na nowo ducha Stanisław Górka. Nie nikczemnie uchodzić z pola, ale kazał swoim walczyć mężnie, przeciwko ludziom, którzy znieważali prawa wolności narodowej. Przerażeni cesarczykowie poznali wtedy, że popełnili zbrodnię, że obrazili Rzplitę. Pierwsze postawienie się dzielne szlachty rozbiło ich na części i zatrwożyli się, czem szlachcie przybyło serca. Już i poprzednio biskupi ci, co śpiewali Te Deum w kościele, dziękując za elekcję cesarza, drżeli ze strachu. Uparci wszelako, bo próżni wytrwali są w swojem postępowaniu, wysłali do Wiednia zapraszać króla, liczyli na to, że cesarzowi potrzeba tylko pozoru wolnej elekcji, żeby korzystał z elekcji, a w każdym razie pan to możny, wielkich sił wojennych. Siennicki marszałek koła wyraźnie oskarżał Litwę. «Litwini, powiadał, są sprawcami naszej niezgody, niewdzięczni za tyle dobrodziejstw, że przypuściliśmy ich do wspólnictwa praw wolności i dostojeństw, chcą Rzplitej narzucić króla, którego jeszcze u siebie obrali» [1]). Byli wprawdzie pomiędzy szlachtą piastowską tchórze, co ze wstrętem ale uznawali czyn dokonany, a Zborowski wojewoda krakowski, radził nietylko pogodzić się z przeciwnikami, ale błagać ich nawet o przebaczenie [2]). Śmielsi radzili podnieść konfederację i obrać pod nią króla. Z tego korzystali cesarczykowie i na pole wysłali biskupa Krasińskiego, który tłumacząc się i uniewinniając przed szlachtą, że nie należał do mianowania wszelako z niechcenia niby natrącał, że nie odbyła się ta elekcja bez dopuszczenia Bożego, i że przeto nie należało przeciwko niej powstawać. Wtem w orszaku biskupim dojrzano Trzebuchowskiego, który porządkował w czasie elekcji hufce cesarczyków. Ogólny krzyk powstał, wymierzono przeciwko niemu rusznice; biskup z natury blady, pobladł straszliwie i Trzebuchowski byłby zabity, bo ledwie z trudnością powstrzymano zamięszanie. Wikłały się coraz więcej okoliczności i niebezpieczeństwo było wielkie, mogła krew popłynąć.

Więc rada w radę, zeszły się województwa na pole, stanowczo zdecydować o obiorze króla. Widzieliśmy skutek tych głosowań. Dwaj Piastowie mogli być obrani, gdyby tylko chciał którykolwiek z nich piastować koronę polską. Od woli ich zależało przyjąć brzemię trudne rządów nad Rzplitą. Lecz obadwaj

---

[1]) Orzelski. T. II., Str. 324. — 1) Tamże. —

za nic niechcieli przez szlachetną skromność. Tymczasem na plac nieśmiało wychodziła królewna Anna, Moskwa, Batory, w końcu razem Anna i Batory, wreszcie głos szlachty skłonił się ku księciu siedmiogrodzkiemu. Ostatnie wahanie się, niepewność, zbijały dotkliwe żarty, takie jakiemi się przemawiał w kole elekcyjnem stolnik sanocki z kasztelanem gnieźnieńskim. Batory w tych warunkach, jak mówimy, stawał się opatrznością Polski. Duszą siedmiogrodzkiego stronnictwa był głośno Szafraniec, a po cichu Zamojski, który wreszcie wahający się i niby długo niepewny, przechodzi uroczyście z trzema województwami na stronę Batorego. Ale jakże tutaj wyjść z trudności położenia? podniosła szlachta głos w obronie Piasta, kandydata narodowego, jakże obierać cudzoziemca? przyznać się przed światem, że Piasta się nie znalazło, było to przyznać się jawnie do przegranej. Pocóż tedy wszyskie te zachody i obudzone nadzieje? Czyż w takim razie prace szlachty koronnej na polu elekcyjnem nie pokażą się jako marzenie? jako brzęk słów próżny? Nie sformowali przed elekcją swojej polityki, nie mieli celu, nareszcie nie znaleźli osoby. Więc myśl wszelka o Piaście jest chimerą? Więc prawdę mieli za sobą cesarscy, którzy zawsze wiedzieli czego chcą? Mała pociecha postawić na swojem, gdyby nawet łatwo to przyszło; wygrana materjalna zawsze będzie przegraną moralną i jeżeli Batory się utrzyma, to po śmierci jego wyda się niezawodnie Rzplitę na łup domu rakuskiego, a wtedy sprawa wolności republikańskiej już z kretesem stracona, cesarz wejdzie do Polski śmiałą nogą, będzie zuchwalszym.

W tem położeniu rzeczy, królewna się nastręcza skłopotanym przyszłością umysłom, jako jedyna ucieczka i nadzieja. Anna Jagiellonka jest Piastem, w nią się wciela myśl narodowa. Królewna ocala sprawę. Batory z nią się ożeniwszy, Piastem zostanie, narodowym panem. Będzie więc i osoba i wybór szlachecki, bo oczywiście mąż Anny Jagiellonki, mając sobie wstrętny cały żywioł pański, z konieczności oprze się na żywiole szlachecheckim, rozwinie wolność, ustali nowy rzeczy porządek. Ale trzeba tutaj dobrej woli królewnej, bez niej nic się nie stanie. Jednakże to rzecz nie łatwa, jakby się zdawało napozór. Pomimo zacnej jagiellońskiej dumy sama królewna była Polką, kochała ojczyznę, wiedziała, że niema głosu, że musiała najdroższe sprawy swoje poświęcić dla ogólnego dobra. I widzieliśmy jak nieraz sta-

wiła śmiały opór burzy, jak się nie zlękła przemocy, jako obojętnie słuchała podszczuwań roznamiętnionej intrygi. Osoby swojej nie wystawiała na pośmiewisko, nie myślała o własnem wyniesieniu się, chociaż tego sobie serdecznie życzyła. Czy królewna i tych nowych wypadków, które jej dawały bezpośrednio koronę, nie weźmie za lekko? Czy królewna pojmie całą wagę okoliczności, całą potęgę gotujących się przemian w łonie Rzplitej? Czy królewna zechce się poświęcić ocaleniu zasady? Republikanizm bujał swobodnie po całej przestrzeni Rzplitej, szlachta wybierała sobie w tem bezkrólewiu kasztelanów i wojewodów po ziemiach na osierocone krzesła, stanowiła hetmanów, przywłaszczała sobie prawa królewskie. Czy królewna poda rękę temu usamowolnieniu się Rzplitej, czy będzie chciała zaszachować Litwę, obrazić cesarza, zdecydować się na małżeństwo z człowiekiem, o którym co tylko posłyszała? Czy się nie ulęknie groźby rozdąsanych panów, którzy gotowi użyć ostateczności? W tem wszystkiem spoczywała trudność położenia. Od królewny nie zależało jeszcze zwycięztwo szlachty, bo to mogło być wątpliwem z wielu powodów, ale pytanie: czy będzie walka w obronie najdroższych przywilejów? Czy Rzplita pójdzie górą, czy też ulegnie intrydze i przemocy?

Królewna jako nieodrodna, świętobliwa dziewica nie wahała się ani chwili, przyjęła ciężar, postanowiła Piastem zrobić Batorego. Przytomność jej, stała wola, posłuszeństwo woli Rzplitej, sprawiło, że stronnictwo Piasta ani chwili nie straciło drogiego czasu.

Anna jest tedy bohaterką chwili, jej gwiazda świeci ponad horyzontem Rzplitej. Bez niej nie udałoby się zwycięztwo szlachty nad spiskiem. Batory albowiem był za bardzo zaimprowizowany, o cesarzu prawiono ciągle co dzień i po wszystkich gromadach szlachty, o księciu siedmiogrodzkim zaś ani słówka. Owszem kandydatura jego śmiech wzbudziła, jak poczciwego Wojciecha Słupskiego Bandury. Anna wyrównywała te nierówności. Kiedy widziano, że krew droga, a jedna z najświetniejszych w Europie, niema do Batorego wstrętu, cały naród szlachecki łatwo się przekonał. Anna podnosząc do siebie Batorego, ocaliła Polsce narodowość, niepodległość, rząd wolny, zasady republikańskie. Przeciw wpływowi koterji i oligarchji, wznosiła prawo narodu. Anna dała moc i swą siłę i swojemu wybrańcowi i stronnictwu Piasta, któreby łatwo się rozpłynęło, wobec majestatu cesarza, wobec

itryg i bogactw tych panów, którzy jego obrali. Stronnictwo Piasta doskonale to wiedziało, to też pierwsze poselstwo do królewny, przed elekcją jeszcze, oświadczało jej bez ogródki, że «wielkie rozerwanie w Rzplitej jedna tylko może uspokoić» [1]). Pierwsza odpowiedź królewny dodaje otuchy Rzplitej, i bo zacna bez granic wszakże dawniej austryacy łudzili ją nieraz nadziejami i chcieli wydać za Ernesta, lecz królewna odpowiedziała, że wierną będzie Rzplitej i że nie da się sprowadzić z tej drogi. Teraz w innem położeniu Rzplitej śmiało podniosła czoło. Jej posłannictwo bierne wprawdzie, ale piękne. Gotowa jest królewna życie poświęcić dla ojczyzny, ale i tak ma jeszcze pewne obowiązki względem pamięci brata, który jej zastępował ojca, poradzić się chciała opiekunów. Ale to ostatnie zastrzeżenie królewny było tylko czystą formalnością, żeby nie uchybić nikomu i ostrzedz panów rakuskich. Wiemy już jak opiekunowie się znaleźli. Jeden z nich Radziwiłł, wojewoda wileński, ofuknął szlachtę, «że wdaje się w nieswoje rzeczy, wydzierając mu z rąk królewnę i wydając za Batorego»; zapowiedział również, że stronnictwo cesarskie nie ustąpi. Ta pogróżka, że szlachta wdaje się w nieswoje, świadczy dobitnie, jaki tam w tej całej sprawie był pogląd i stanowisko Litwy.

Elekcja Batorego odbyła się bez wszelkich prawnych i obyczajowych formalności. Nie nominował króla prymas, nie żaden biskup, nie ogłaszał marszałek koronny, owszem cała starszyzna narodowa, której służyło prawo występowania wśród takich uroczystości, była po stronie rakuskiej. Miejsce prymasa, biskupów, marszałka koronnego, zastąpił na polu Mikołaj Siennicki, marszałek sejmowy. To wszystko dowodziło wielkości niebezpieczeństwa, że z jednej strony form zachować nie można było, a z drugiej strony wcale nie zważała szlachta na to opuszczenie. Do prymasa strzelono kiedy konno wyjeżdżał z zamku i zamiast niego poległ kto inny [2]). Elekcja tu stanowiła wszystko. A po niej natychmiast zawiązana konfederacja, która zwołała zjazd szlachty pospolitej do Jędrzejowa, uprawniła wszelkie uchybienia i nowe ladajakie formy Batorowej elekcji.

Stefan Batory nareszcie nigdyby się nie odważył sięgać ręką po koronę polską, gdyby go wpływem swoim nie popierała

---

[1]) Orzelski, T. II., str. 328. — [2]) Orzelski T. II. str. 329.

dzielnie królewna Anna. Co skromnie książe siedmiogrodzki, niedawno jeszcze co tylko szlachcic węgierski i więzień w stolicy Rakusz za długi, człowiek o którego rozumie jeszcze bardzo mało wiedziano, co ten biedny książe siedmiogrodzki mógł stawić za czoło Radziwiłłom, Chodkiewiczom, Olbrachtowi Łaskiemu, biskupowi Myszkowskiemu, nawet co znaczył względem hetmana Mieleckiego, względem marszałka Opalińskiego? A byli tam jeszcze u rakuszan oprócz Radziwiłłów i Chodkiewiczów, najświetniejsze Korony i Litwy nazwiska: Czarnkowscy, Gostomscy, Dorohostajscy. Świetnością rodu i czynów nie sprostał tym panom litewskim i koronnym. Prosty szlachcic, jakich w Polsce wielu było, mógł nareszcie być dobrym Piastem węgierskim przeciw dynastji cesarskiej, ale nie polskim; cóż za ujma panom, żeby wyprzedzić mu się dali? O dziesięć razy był uboższy od każdego z nich. Świetny Olbracht Łaski, który i w Węgrzech umiał czas jakiś utrzymywać szalę zwycięztwa przeciw cesarzowi, mógłby Batorego wziąść za marszałka do swojego dworu. Miał mu teraz Łaski służyć, kiedy sam w całej Europie widział jednego tylko dostojniejszego od siebie urodzeniem, i tego właśnie królem polskim wybierał. Radziwiłł głośno powtarzał, że nie pozwoli na to. Niby z praw swoich opiekuństwa nad Anną, nie chciał żeby szła za sługę, to jest za Batorego. Te fakta wypisujem, żeby naprzód wskazać, jak wielkie było zgorszenie w radzie panów z elekcji księcia Siedmiogrodu, i żeby ocenić jaką siłę moralną przyniosła mu Anna w posagu do znakomitej korony.

Prawda, że tę siłę moralną podnosiła i energja piastowego stronnictwa. Sejm poparcia Jędrzejowski zwołany w jak najkrótszym czasie, sejmiki przed sejmowe jeszcze prędzej na dwa tygodnie wprzód zwołane, ogłoszenie konfederacji i myśl, żeby cała Rzplita pokryła się konfederacjami po ziemiach w obronie najdroższych przywilejów, wysłani posłowie do Siedmiogrodu, było to naraz tyle czynów energicznych, ile myśli, tyle postanowień, ile ich gwałtowność wypadków potrzeba chwili nakazywała. Trzeba było pieniędzy, natychmiast otwarły się składki, panowie nie zamykali tak samo przed Rzplitą serca jak i kieszeni. Największą tajemnicę polecono chować o przygotowaniach, o zamiarach. Nikt np. z cesarczyków nie wiedział o tem, że Szafraniec i Andrzej Firlej zastawili dobra na potrzeby poselstwa do Siedmio-

grodu, i rakuszanie posądzali posłów Batorego, że pieniędzy dostarczyli. Postanowiono nawet i przed samym Stefanem Batorym w tajemnicy trzymać fakta rozerwania się Rzplitej na dwie połowy, żeby go nie zrazić, tembardziej, że i posłowie siedmiogrodzcy lękali się czy to na księcia złego wpływu nie wywrze. Tę obawę mieli również i cesarczykowie, tą razą już bardzo naiwni, bo cesarz który oddawna rozpiął sieci intrygi na Polskę, który przecież doszedł teraz do upragnionego celu, nie mógł zważać na rozerwanie. Posłowie cesarscy również nie chcieli złożyć przysięgi imieniem swojego pana dla Rzplitej, i rzeczywiście prędzej jak siedmiogrodzcy obawiać się mogli. Zwołanie albowiem zjazdu jędrzejowskiego prowadziło za sobą w dalszem następstwie wypadków i w razie uporu cesarskich, pospolite ruszenie szlachty, siłę groźną i straszną. Umilkli zupełnie stronnicy Rakusz. Nie ważyli się pokazywać nawet na sejmikach z obawy, żeby nie dać powodu do zaczepki. Starali się tylko fortelami usuwać grożące sobie niebezpieczeństwo, ów zapał szlachty podkopywać, psuć sprawę zjazdu jędrzejowskiego. Liczyli na zawichrzenie powszechne w Rzplitej. Bo rzeczywiście wzruszyła się Polska cała na wieść zadziwiającą o elekcji dwóch naraz królów, o utworzeniu się dwóch przemożnych stronnictw. Widok nowy, niezwyczajny, stosunki wyprężone, oczekiwanie bojaźliwe, niepewność i trwoga opanowały umysły i serca; najdziwaczniejsze wieści, zwłaszcza po oddalonych prowincjach, rozsiewały niespokojność i gorączkę. Stan rzeczy zdawał się okropnym, wszyscy miotani byli najróżnorodniejszemi uczuciami, pomiędzy trwogą i nadzieją o najbliższą przyszłość. Przychodziły inne jeszcze myśli: księcia siedmiogrodzkiego życzyła sobie Turcja, czyż go czasem nie poprze orężem w wojnie przeciw cesarzowi? Batory w takim razie sprowadziłby większe rozerwanie w Rzplitej jakie już było, torowałby drogę barbarzyństwu do podbojów w Polsce. Tak samo Jan Zapolski obrany królem węgierskim przeciw Ferdynandowi, ojcu cesarza Maksymiliana, rozerwał swoją ojczyznę na dwa państwa [1]), z których jedno uległo prawie niewoli niemieckiej, drugie zostawało prawie pod opieką sułtana. Z utęsknieniem czekali wszyscy prac sejmu jędrzejowskiego i wiadomości jak swoją rozerwaną elekcję przyjmie Stefan Batory.

[1]) Orzelski T. III. str. 17.

XX.

Od elekcji do koronacji. — Poselstwo za granicę. — Zjazdy i zabiegi dyplomatyczne (styczeń i luty 1576). Zjazd andrzejowski.

Długo ofiara podejrzeń, igraszka stronnictw, samotna, wydziedziczona, prawie prześladowana od swoich królewna Anna, staje się wreszcie panią przeznaczeń Rzplitej, ogniskiem, źródłem narodowego życia, najdostojniejszą postacią. Cierpienia, boleści i zawody stokrotnie się jej teraz wynagrodzą. A warta też ona tego powszechnego szacunku, bo w każdym razie jest to ideał czysto polski poświęcenia się i poczciwości. Rozumna tyle ile szlachetna, serdeczna tyle i wylana, ile świętobliwa i zacna, Anna jest w tych chwilach przesilenia majestatem narodu. Złoży ten blask i potęgę swoją w ręce swego męża, wybranego przez naród, po koronacji.

Dla poselstwa jadącego do Siedmiogrodu, wielkorada, dygnitarze, urzędnicy, szlachta, stany, miasta całej Korony i wszystkich ziem, sporządziły wyrok elekcyjny. W nim opisana była cała historja ostatniego bezkrólewia od ucieczki Henryka aż do owego stanowczego dnia, w którym stosownie do przepisów prawa i długoletniego zwyczaju, po dojrzałej rozwadze, dla dobra Rzplitej obraną była królową Anna, a za męża jej przydany Stefan Batory [1]). Do królewny też wysłani uroczyście imieniem Rzplitej senatorowie i posłowie, żeby ją zawiadomili urzędowo o spełnionej elekcji i jej warunkach. Poselstwo to składali dwaj Piastowie, kandydaci do Korony, Kostka i Tęczyński, którzy szlachetnie ustępowali pierwszeństwa więcej jeszcze narodowej kandydaturze, chociaż razem i obcemu księciu. Obok nich Stanisław Górka, Andrzej Firlej, Stanisław Cikowski, filary stronnictwa narodowego i właściwie nawet sprawcy pożądanej elekcji [2]). Tem mocniej przywiązywał się do królewny naród. Nie była to albowiem tylko czcza, bez znaczenia forma, że ją obierano, była to prawda w całej potędze majestatu. Nie stopniem tylko służyła

[1]) Orzelsski, T. III. tr. 2. — [2]) Orzelski, T. III. str. 3.

królewna Stefanowi Batoremu do tronu, ale sama była rzeczywistą królową. Nie księcia siedmiogrodzkiego obierano na króla, ale ją i księcia siedmiogrodzkiego razem. Stanowisko Anny w dziejach zupełnie takież samo z pewnego względu, jak wielkiej Jadwigi. Z pewnego względu powiadamy, bo nie ze wszystkich. Jadwiga łączyła dwa kraje, dwa światy, szerzyła cywilizację daleko na wschód, i pod tym względem żadna wielkość nie wyrówna jej zasługom; Anna nie pociągała Węgrów ku Polsce i nie ten był cel jej i Stefana obioru, jaki był cel w elekcji Jagiełły. Ale stanowisko prawne Jadwigi i Anny zupełnie toż samo w narodzie. Jedna i druga nie były tylko żonami dla królów, ale królowemi, mającemi własne prawo do panowania. Jadwiga przed ślubem swoim posiadała już to prawo i nie potrzebowała go ustępować Jagielle, nareszcie naród polski tego nie chciał, księcia pogańskiej Litwy do wysokości korony swojej wynosząc. Panowali więc oboje razem, Władysław Jagiełło i Jadwiga; po dyplomatach zawsze stoją obok siebie dwa te cudowne nazwiska, jako znamiona ślubu dwóch narodów. Tak i Anna obraną była królową, ale zaraz z warunkiem, żeby szła za mąż za Stefana. Nie ustępowała więc mężowi władzy królewskiej, bo tej sama jeszcze przed koronacją nie miała, ale była, jak powiedzieliśmy, całym majestatem narodowym, i tym podzieliła się z mężem, a prawo elekcyjne chciało, żeby oboje razem panowali, jak niegdyś Jagiełło z Jadwigą.

Posłowie siedmiogrodzcy, Jerzy Blandrata i Marcin Bierzewicz, podpisali warunki elekcji, a między niemi stało wyraźnie, że «Anna ze Stefanem uważani są nie inaczej, jako za społem obranych na tron polski; w razie jednak śmierci królowej, Stefan zatrzyma godność królewską» [1]). Zupełnie jak Jagiełło za życia żony był z nią razem królem, po jej śmierci prawo wyłączne dla siebie do korony odziedziczał. Dalej według instrukcji napisanej przez Zamojskiego, posłowie polscy do Siedmiogrodu mieli elektowi oświadczyć, że «obraną została królową polską najjaśniejsza księżniczka Anna, ze względu na świetne zasługi położone przez dom jagielloński dla ojczyzny, a do dzielenia z nią korony i łoża, wolą Stanów», na żądanie posłów siedmiogrodzkich, Batory sam obrany

[1]) Orzelski, Tom III. str. 3.

był i ogłoszony królem polskim i wielkim księciem litewskim [1]). Oświadczali dalej Batoremu, że to wypadek wielce dla niego nie z jednego względu zaszczytny, obierało go liczne rycerstwo, urodzone na łonie wolności, pominęło najcelniejszych panów chrześciańskich, a jego brało. Uprzedziło, że królewska dziewica, którą otrzymuje w małżeństwo, pochodzi z najświetniejszego i najszlachetniejszego w całej Europie domu. Potem posłowie przypomnieli te rzeczywiście ogromne zasługi jagiellońskie w Polsce, w Litwie, w Węgrzech i Czechach, «Ta dziewica, nietylko że jest u nas, mówili, jedyną latoroślą owego szczepu, lecz pełna jest wstydliwości i skromności, a mieści w sobie wszystkie cnoty swoich przodków, połączona zaś z takim mężem, jedna tylko zdolna będzie ukoić w żalu po tylu wielkich królach narody Korony i Litwy». Nie było to ślepe zadowolenie narodowej próżności powtarzać te sprawy i wypadki, które tak doskonale pewno rozumiał sam Stefan Batory. Owszem był to krok pełen godności, bo wskazywał całą doniosłość wolnego wyboru i najzacniejszej krwi i męzkiej dzielności, które tak wysoko wynieść się mogły własną zasługą. Polacy nie samo królestwo swoje, ale i Annę Jagiellonkę cenili; mówili książętom chrześciańskim, że to zaszczyt wiązać się im z krwią jagiellońską. Widać to było i w dawniejszych pokuszeniach się Rzplitej o wydanie za mąż królewny Anny. Dziś fakt sprawdził ich nadzieje serdeczne.

Zamojski przewidując wszystkie trudności, uważał, że być może Stefan Batory, źle uprzedzony o rozerwaniu Rzplitej, będzie się namyślał. Tymczasem wszystko zależało od natychmiastowego działania. Przepisywał więc sposoby, jakiemi do elekta mają przemawiać posłowie, żeby go skłonili do jaknajprędszego działania. Wykazywał, że przeciwnicy są zbyt słabi i że połamali wszelkie prawo radząc się swojego tylko zuchwalstwa. W ostatecznym razie, gdyby się król wahał, oświadczał, że naród gotów się na najostateczniejsze nawet w jego sprawie odważyć, i że nigdy, choćby nawet Batory nie przyjechał, cesarza nie wezmą za króla, a raczej na pierwszego lepszego zgodzą się kandydata, bo idzie o najdroższe rzeczy, o wolność. Przypuszczał Zamojski, że nawet w razie najlepszej chęci Stefan Batory, nie zaraz będzie się mógł wybrać do Polski. Królowi i sprawy Siedmiogrodu trudno

[1]) Tamże, T. III. str. 4.

tak porzucić bez względu, wyglądałaby taka wyprawa do Polski na proste awanturnictwo. Dlatego imieniem swojego stronnictwa objaśniał, że może chociaż w części spełnić oczekiwanie narodu i to natychmiast, w sprawie nie głównej wprawdzie, ale wszelako dla Polski niezmiernie ważnej, bo pokaże swoją dobrą wolę i postanowienie, które tak potrzebne jest dla Rzplitej, przez wzgląd na stronników cesarskich. Idzie tutaj przedewszystkiem o małżeństwo z królewną Anną. Może król wysłać kogokolwiek ze swoich bliskich, z tych których najwięcej poważa, do Polski, aby na mocy paktów konwentów, zawarł ślub przez zastępstwo z królewną. To będzie nietylko zobowiązanie się względem narodu, ale i krok stanowczy, gdyż Rzplita obrała Annę i Batorego. Póki ślub nie nastąpi, związki te dwóch osób rozerwać się mogą, ale Batory zaślubiony z Anną Jagiellonką już przed koronacją nawet będzie królem polskim [1]).

Z tą samą miłością Rzplitej do jagiellońskiego rodu rachować się musieli i stronnicy cesarscy. Więc i w swoich paktach konwentach układali małżeństwo Anny, żeby szlachtę zaspokoić. Żądali wyraźnie, żeby arcyksiąże Ernest ożenił się z królewną [2]). Jeżeli ją detronizowali, przynajmniej chcieli Annę widzieć zawsze na wysokościach tronu, choć nie królową, to królewiczową polską i cesarzewiczówną niemiecką. Jednakże przyzwoiciej było Annie w koronie, jako osobie nie młodej; zamiast królewiczową, ładniej jej wypadało zostać i nadal królewną, przynajmniej krwi wielkiej by się nie zaparła. Owszem stronnicy cesarscy pokazywali więcej napozór troskliwości o sprawy osobiste królewny, jak Piastowi rycerze. Z elekcji cesarza chcieli to niby wysnuć całe pasmo praktycznych korzyści. Kładli więc w paktach warunek cesarzowi, że się ułoży z królem hiszpańskim o księstwo Baru i summy neapolitańskie w taki sposób, ażeby królewna mogła niezwłocznie i bez trudności wejść w rzeczywiste posiadanie swoich majątków [3]). Stronnicy Anny i Batorego woleli królewnę swoją wynosić samą, jak starać się o jej prawa spadkowe, owszem obierając ją na tron, narażali właśnie może najwięcej to jej prawo na niełaskę cesarską i koleje zemsty. Zamierzone małżeństwo z Ernestem

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 11. — [2]) Tamże, str. 14.
[3]) Orzelski, T. III, str. 13

i ten warunek, żeby cesarz ujął się za przyszłą synową w Hiszpanji, nie zasłaniało dosyć cesarskich. Warunek do niczego nie zobowiązywał ani w teraźniejszości, ani w przyszłości, chociażby łatwo przypuścić można było, że upomnienie się cesarza za synową byłoby nierównie serdeczniejsze, jak wdawanie się za królewną polską, ile że dom cesarski lubił pieniądze i pretensje do różnych krajów. Małżeństwo zaś było wcale niezręcznym wybiegiem, jak gdyby Rzplitej nie chodziło głównie w postanowieniu królewny o zabezpieczenie jej losu i stanowiska, i o wdzięczność dla drogiej krwi jagiellońskiej, żeby nie porzucić ostatniego jej potomka, jak o to, żeby królewnie dać męża. Całe postępowanie lat ostatnich zacnej Jagiellonki aż nadto pokazywało, że było to jej ubliżać, w podobny sposób traktować jej osobę i stanowisko.

Ale w tej całej ilości paktów rakuskich wiele było takich dziwnych warunków, ubliżających nietylko królewnie, lecz i Rzplitej. Znać zaraz, że układali je ludzie, którym chodziło tylko o skłonienie cesarza, o swoje sprawy. Jedne warunki były tam niepraktyczne; drugie, co gorsza, święte i historyczne prawa Rzplitej wystawiały na sztych, schlebiały pretensjom i marzeniom nawet cesarskim. Był tam np. w paktach warunek, że cesarz załatwi zawsze zachodzące spory pomiędzy Polską a cesarstwem niemieckim o Inflanty i Prusy. Co znaczył taki warunek? Oto wydziedziczał Polskę z jej ziem starych, chełmińskiej, michałowskiej, pomorskiej i z mazowieckich; oto znosił walki Polski i Litwy z Krzyżakami i z chciwym zakonem, oto zamazywał Grunwald i pokój toruński i hołd mistrzów, układ krakowski z Abrechtem brandeburgskim, niszczył poddanie się dobrowolne kawalerów mieczowych. Polska na własnej ziemi dobrodziejką być nie miała, nie mogła, książęcia Albrechta. Był i drugi zabawniejszy jeszcze w paktach warunek, ze cesarz ustąpi ze swoich i domu swego pretensyj do Mazowsza, tak, iż sprawę tę pokryje wiekuiste milczenie, a cesarz osobnym dyplomem zrzecze się owego księstwa. Rzecz nie do pojęcia w statystach polskich! Po takiem zapewnieniu się o Mazowsze, co dziwnego, że stronnicy cesarscy potrzebowali zaręczeń względem Inflant i Prus? Mogli warować swem prawem dla Polski własność Rusi Czerwonej, w której panowało niegdyś dwóch królów węgierskich i królewicz, a nawet niedawno ojciec Jadwigi. Mogli byli i powinni byli wymawiać sobie prawo samej

Polski, do której sobie królowie czescy Luxemburgskiego domu rościli pretensje, bo kto im zapewniał, że cesarz Maksymiljan, który mógł Mazowsze ustępować Polsce, nie powie po elekcji i koronacji, że panuje nie na mocy elekcji, ale właśnie na podstawie praw dziedzicznych Luxemburgskiego domu, których dwuwiekowe panowanie w Polsce jagiellońskiej dynastji obalić nie mogło? Żądali panowie po cesarzu zrzeczenia się intrygi, a któż cesarzowi mógł zabronić niewinnych marzeń? Dalej mówiono tam, że cesarz jako król polski zawrze pakta z Czechami i Węgrami, a wieczyste przymierze pomiędzy Polską a cesarstwem, Pakta z Węgrami i Czechami, i tak już były, a to najserdeczniejsze, wieczyste przymierze z cesarstwem, było to usunienie tem samem wszelkich sporów o Prussy, Inflanty i Mazowsze. Cesarz dalej nie wciągnie Polski do wspólnej wyprawy na Turków, bez poradzenia się stanów. Więc tylko w razie wojny z Turcją cesarz winien się radzić stanów? a kiedyindziej nie? Więc poradziwszy się stanów, gdyby ta porada niepomyślnie wypadła, cesarz nie mógł tem samem wciągnąć Polski do wspólnej wojny z Turcją, przez własną tylko wolę? Mówią, że tylko poradzić mu się wypadało, a nie koniecznie usłuchać porady. Kazano jednak cesarzowi zawierać pokój z Turkami, ku któremu celowi pozwalała mu Rzplita uderzyć na Turków całemi siłami i z pomocą sprzymierzeńców. Zezwolenie to naiwnie wyglądało, bo cesarz o ile Polski nie plątał w samą wojnę, miał wszelką wolność wojowania z Turkami, nie tracił przecież swobody przez elekcję. Chciał więcej kraju na tron Jagiellonów się wynosząc, ale nie ograniczenia swoich praw i władzy. Dalej Rzplita upoważniała cesarza do wydawania wojny Moskwie i Tatarom. Ale jak się plączą dziwnie te warunki paktów? Gdyby wojna z Turcją wybuchła, cesarz nie użyje w Węgrzech ani polskiego, ani litewskiego wojska, tylko chyba ochotników. Więc co znaczyło poradzenie się stanów. Już zawczasu w paktach wyborcy cesarscy oznaczali spółudział Rzplitej w tureckiej wojnie. Toż nie wolno było sejmowi już posiłkować narodów chrześcijańskich? Po cóż więc takie poradzenie się stanów? Omijamy inne niepraktyczne warunki, ale na jeden jeszcze trudno nie zwrócić uwagi. Cesarz, mówili ci zaimprowizowani prawodawcy Rzplitej, rozda posady nadworne i wojenne tak na swoim dworze, jako i w krajach dziedzicznych rakuskich, najzdolniejszym Polakom

i Litwinom. Rzecz znowu nie do pojęcia. To wyborcy cesarscy poddają się prawie na łaskę i niełaskę dynastji chciwej, nieumiejącej rządzić wolnymi ludźmi. Chcieli wyzyskiwać Czechy, Węgry i Austrję samą? sobie zapewniali urzędy w obcych ziemiach! Cóż Rplitej, by z tego przyszło? Najzdolniejszych obywateli miała słać za granicę? Dla rodowej może dumy panów litewskich, którzyby może dostali znakomite urzędy w krajach dziedzicznych rakuskich, poświęcano najdroższe względy. Tenże sam charakter miał warunek, żeby wino węgierskie wchodziło do Polski bez cła. Nareszcie zabawne to zastrzeżenie, żeby cesarz dawał Polsce tyle a tyle jazdy, tyle a tyle piechoty, żeby pewne summy wnosił do skarbu Rzplitej, żeby wypłacał jurgielta dworzanom i żołd wojskowym, ubliżały ostatecznie Rzplitej. Nie potrafi się sama bronić i nie powinna, się sama bronić? Nie jest że to odstępstwo narodowości i majestatu polskiego, pozwalać, żeby inni rzeczą pierwszej potrzeby się zajmowali? Toż to jawne poddanie na siebie miecza, oddanie się w niewolę. Nieszlachetnie i niedołężnie. Opłata wojskowa do tejże kategorji należy. Kto płaci, rozkazuje. Dlaczego cesarz ma płacić wojsko polskie i używać go dla Polski. Wymaganie zaspokojenia dworzan królewskich wyglądało na żądanie jałmużny. Panowie, którzy te pakta układali, nie mieli zaiste godności, ani wstydu. A że na serjo brano te rzeczy dowód w tem, że trzej posłowie cesarscy, biskup wrocławski, Dudycz Andrzej i Maciej z Łojowa takie układy podpisali [1]).

Cesarscy wydali jednocześnie i uniwersał, w którym tłómacząc swoje postępowanie, oskarżając stronników Batorego, mówili jednak prawdę, że dla nich Piast był tylko pozorem, i że kandydatura Anny dlatego im jedynie była potrzebna. Pomijali dawniej królewnę, a teraz za pośrednictwem jej chcą zjednać łaskę u szlachty węgierskiemu wybrańcowi [2]).

Ledwo się rozjechała szlachta ze sejmu warszawskiego, a już poruszyła się cała Rzplita ,mianowicie Korona. Zamiast jednego sejmowego zjazdu, który tylko co ustał, poczęły się zbierać drobne ale tłumne po różnych miejscach sejmiki szlachty, dowodząc, że kraj czuwał i myślał. Lada chwila a te wszystkie sejmiki zleją się znowu w jeden wielki zjazd jędrzejowski, bo Polska ciągle

[1]) Orzelski, T. III. str. 14. — [2]) Tamże str. 15.

zjeżdżać się i sejmować musi, to jej przeznaczenie, to służba kościołowi i cywilizacyi, to jej całe życie.

Najpierwszy z kolei odbył się zjazd proszowicki natychmiast po sejmie, kiedy o nim wiadomość może jeszcze we wszystkie strony Rzplitej nie doszła (31 grudnia). Podejrzliwem okiem patrzała szlachta na panów, którzy nie stawili się na sejmik; biskup krakowski tłómaczyć się musiał listownie, kanclerz koronny nawet proboszcz miechowski przez przyjaciół. Na sejmiku najważniejszą był postacią Piotr Zborowski wojewoda i on też głównie podnosił głos, opowiadał przyczynę mianowania i obrania na tron polski Stefana i Anny, oświadczał, że od posłów nowo obranego króla odebrał pieniądze i rozdał je na rotmistrzów, żeby czuwali na pograniczach, ostrzegał, że w Krakowie stronnictwo cesarskie knuje spiski, gromadzi ludzi podejrzanych i że tam grzmi wojenną pobudkę, gotów więc załogą osadzić zamek krakowski. Pochwalono wojewodę, kazano mu w razie potrzeby nawet siłą wydalić z Krakowa Dudycza, przysięgali sobie wszyscy bronić sprawy do końca. Zjazd nakazał pospolite ruszenie do Andrzejowa i uchwalił podatki.

Zjazd w Środzie był jeszcze gromadniejszy. Stanęło i tam pospolite ruszenie do Andrzejowa, a szlachta dała zaraz przykład gotowości do boju, bo ustanowiła nową dostojność na czas przesilenia, to jest hetmana ziemskiego i powierzyła mu nad sobą naczelne dowództwo. Był to rodzaj zbrojnej konfederacji, jakich później było tak wiele u nas. Hetmanem obrany najpopularniejszy pan wielkopolski, Stanisław Górka.

Cesarczykowie nie śmieli stawić się na tych zjazdach, tylko przez tajnych swoich przyjaciół nastawali na nich, żeby zerwać obrady, lecz nic się im nie udawało. Trudno było cesarczykom płynąć przeciw wodzie, inne albowiem sejmiki pokazywały tę samą gorliwość co proszowski i środzki, a tłumy zewsząd okrzykując zwycięztwo, wybierały się na zjazd główny andrzejowski.

Stronnik cesarski, Dobrogost Potworowski, sędzia kaliski, człowiek bardzo wzięty w Polsce, na zjeździe w Środzie mówił, żeby pominąć obudwu elektów i wynaleźć nowe, bardziej skuteczne środki do ocalenia ojczyzny. W podobnejże myśli przemawiał i biskup krakowski, który się w tym celu zniósł z wo-

jewodą sandomierskim. Projekt swój wyrażał w liście do prymasa. Radził, żeby wstrzymać obadwa poselstwa do obudwu elektów i czekać postanowień zjazdu andrzejowskiego; gdyby nastąpiła zgoda, zjazd nowe wyda im instrukcje; gdyby zaś rozerwanie nowe nastąpiło, poselstwa wysłane do elektów będą miały prawo wejść z nimi w układy według instrukcji, którą poprzednio otrzymali. Spodziewał się biskup, że cesarz i Batory widząc w tem jawną wolę Rzplitej sami się powstrzymają od wszelkich zabiegów, które im tron mają zapewnić; każdy z nich będzie dobrej otuchy na tymczasem a z radością dowie się, że jednomyślnością powołany został do panowania [1]). Nadspodziewanie dobre przyjęcie spotkała u senatorów koronnych myśl biskupa, ale wypadki biegły tak prędko, że wszyscy, którzy na nią przystali, zgłosili się zapóźno, chociaż zaraz; nareszcie i prymas odrzucił stanowczo te rady biskupie, jako niezgodne «ani z uczciwością, ani ze sławą, ani z dobrem Rzplitej.»

Prymas był zacięty w swojej miłości i nienawiści. Dlatego cesarz wybrał go swoim posłem do Anny Jagiellonki (3 stycznia 1576). Miał według jego woli prymas przekonywać królewnę, że nie powinna być nieprzyjaciółką cesarza i że nie może oddaniem swej ręki pomagać Batoremu do korony. Cesarz namiętnie napierał się panowania w Polsce, nie chciał tracić dobrej okoliczności. Wniosek Potworowskiego i ks. Krasińskiego nie był mu więc na rękę. Wstrzymałby się z ochotą, gdyby wiedział, że wyjdzie silniejszy z uchwał sejmu jędrzejowskiego, ale się nie łudził tem bynajmniej, że tam zwycięztwo odniesie Batory. Przeszkadzał tedy na wszystkie strony. Wysłał w poselstwie do Batorego Krzysztofa z Teuffenbachu, który mieszkał podówczas w Szatmarze w Węgrzech, na pograniczu Siedmiogrodu (1 marca). Batoremu razem i groził i złote góry obiecywał. Pomyślał jednakże i o poselstwie na zjazd jędrzejowski. Nieprzyjemne to zlecenie dostało się znowu panu Wilhelmowi z Rozenberga i Mateuszowi z Łojowa (9 stycznia) Mieli ci dwaj panowie do przeprowadzenia rzecz arcytrudną, odwieść szlachtę od myśli o Batorym, a gdyby się już szczególniej upierała Rzplita przy elekcji Anny Jagiellonki, aby przynajmniej nie Batorego jej dali za męża, ale arcyksięcia

[1]) Orzelski, T. III. str. 27.

Ernesta. Jednocześnie z temi zabiegami przybywał do Wiednia w przedniej straży poselstwa polskiego, Wojciech Łaski, wojewoda sieradzki (5 stycznia), a kiedy całe się zjechało, odbyło wjazd uroczysty, przyjmowane świetnie przez kanclerza czeskiego Wratysława z Pernsztajnu. 18 stycznia w wielkiej cesarskiej sali mieli posłowie posłuchanie. Cesarza przyniesiono chorego w lektyce, obok niego stali przy tronie tylko dwaj arcyksiążęta, Maciej i Maksymiljan, bo dwaj inni synowie cesarscy: Rudolf i dobrze znany Rzplitej Ernest, znajdowali się podówczas w Presburgu na sejmie węgierskim. Wojewoda sieradzki po polsku przemawiał, że stany Rzplitej wolały oddać koronę samemu cesarzowi, a nie arcyksięciu, bo to nakazywało położenie Polski; doświadczony mąż lepszy był u rządu wśród powikłanych tak bardzo stosunków Rzplitej. Cesarz odpowiadał płynnie po czesku.

Wiadomość o podwójnej elekcji rozbiegła się po świecie całym, wszędzie rozmaite sprawiła wrażenie. Wszyscy książęta chrześciańscy, to jest chciał tutaj historyk powiedzieć katoliccy [1]), uradowali się bardzo z obioru Maksymiljana. Wielki książe toskański pisał nawet o tem do papieża, unosząc się nad wielkiemi pożytkami tego wyboru dla kościoła; cieszył się że królestwo polskie «tak znakomite i wielkie, nie dostało się w ręce takiego, któryby może był przyczyną upadku chrześciaństwa». W Rzymie elekcja cesarza wywołała niezmierną radość, bo z początku nie uważano za potrzebne troszczyć się z powodu Batorego; jego elekcję wzięto za chwilowy kaprys szlachty, który ustanie rychło, bo kto mógł majestatem mierzyć się z cesarzem, kto mu się sprzeciwić i w Polsce i w Siedmiogrodzie? Dlatego i z tej strony Maksymiljan wszelkiej doznawał zachęty. Poczciwy kardynał Hozjusz drżał o losy Polski i lękał się pewno, żeby elekcja dyssydencka nie nastąpiła. Wiadomość o cesarzu była mu ostatnią radością w życiu, teraz już mógł umrzeć spokojnie, że sprawa kościoła wygrana w Rzplitej stanowczo. Nie jego tylko, ale kardynałów i papieża usposobienie było takież same; wszyscy cesarza za prawego króla polskiego uważali i nikogo tylko cesarza. Kardynał Gambara prosił Hozjusza za jakimś powinowatym swoim, żeby go polecił względom królewny Anny, która miała się wsta-

[1]) Theiner, Annales, T. I.

wić do cesarza, «którego my tu już, pisze Hozjusz do królewny, za pana naszego, od Boga nam danego wyznawamy» [1]). «A chociaż się snać jeszcze temu głowy niektóre niespokojne przeciwią», Hozjusz wybierającego się z Rzymu do Polski ks. Brzeźnickiego prosił, żeby jechał na Wiedeń i wyraził cesarzowi od niego hołdy jako od biskupa i senatora upragnionemu królowi. Ksiądz Brzeźnicki Jakób, kanonik poznański, bawił się przez półtora lata przy Hozjuszu i sprawom o summy neapolitańskie dobrze się przypatrywał. Hozjusz go prosił, żeby w Wiedniu cesarzowi winszował korony polskiej i hołdy mu kardynalskie złożył, a potem w Polsce królewnę nawiedził i o wszystkiem jej oznajmił co dzieje się w Rzymie i w Neapolu. Brzeźnicki rzeczywiście widział się z cesarzem, który hołd kardynała mile przyjął, lecz kiedy mu w dalszej rozmowie imieniem Hozjusza zalecał królewnę i sprawy jej neapolitańskie, pełen dobrej otuchy, że z tą szczęśliwą zmianą okoliczności, sprawy te dobrze teraz pójdą, poznał zaraz «jakąś nielubość» cesarza przeciw królewnie. Dopiero wtedy prawdy się dowiedział, że królewna jest za Stefanem Batorym i z nim razem obrana królową polską, pierwsze wieści albowiem, w owych czasach kiedy Brzeźnicki Rzym opuszczał, były, że królewna jest z cesarzem i że pewnie pójdzie za mąż za arcyksięcia Ernesta. Te smutne wieści zraziły i Brzeźnickiego. Wiózł on jakiś upominek od Hozjusza królewnie, a sam gorący jak widać stronnik cesarski, tak się uląkł swojego poselstwa do niej, że prosto z Wiednia, omijając Kraków i Warszawę, pospieszył do Poznania i pytał się listownie o instrukcje Hozjusza [2]).

Wtedy w Rzymie wielki gniew nastąpił przeciwko królewnie, z Wiednia podszczuwano serdecznie te niechęci, tembardziej, że jak cesarz w części i prośbą i obietnicami chciał pohamować Batorego, tak i na królewnę działał, ale spotkał u niej otwarty opór. Anna Jagiellonka wytrwała mężnie przy Rzplitej. Posłowie polscy radzili cesarzowi żeby dłużej nie zwlekał, ale oświadczył głośno, że przyjmuje koronę i żeby rozesłał natychmiast uniwersały o tem po Rzplitej i listy do panów; żeby osobno uwiadomił królewnę przez poselstwo, że arcyksiąże Ernest ślub

[1]) Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 128.

[2]) Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 129, 144 itd., także 287, 289.

z nią zawrze; powoli żeby nadesłał Annie pieniądze, złożył przysięgę na zachowanie wolności Rzplitej i żeby niezwłocznie wybierał się w drogę. Lecz cesarz wahał się jeszcze, niepewny co Batory postanowi. Wreszcie wyprawił posłów do Łowicza, dokąd arcybiskup prymas zjazd swoich stronników wyznaczył, żeby zamaskować czynności zjazdu andrzejowskiego, który już wtedy obradował gwarny i wspaniały. Cesarzowi nie zdawały się dobremi pakta, które podpisali jego posłowie, chciał je zmienić w jednem i w drugiem, więc naprzód dawał dowody swojej złej wiary, a powtóre wskazywał swym gorliwym stronnikom jakiego to opiekuna mieć będzie w nim wolność. Posłowie ci mieli się wprawdzie także naradzić o małżeństwie Ernesta z królewną, a nawet osobnych jeszcze gońców wysłał w tym celu cesarz do Anny, żeby się z nią porozumieć. Cesarz nie miał pieniędzy i prosił o nie papieża, o milion złotych na koszta odzyskania i ocalenia królestwa polskiego, ale źle trafił, bo papież pochwalając jego zamiary, odpowiedział, że nie szczędziłby dla tej sprawy swojej krwi i życia, ale pieniędzy dać nie może, w niedostatku swojego skarbu [1]). Napróżno posłowie polscy w Wiedniu ganili cesarzowi te kroki czynione w Rzplitej i wysłanie posłów, dowodząc słusznie, że zmiana paktów nie zależy od prymasa i zjazdu w Łowiczu, ale od sejmu całej Rzplitej; przypominali też, że takiemi żądaniami niewczesnemi kompromitował ich przed narodem, bo pokazywał najniewinniej pozór, że działa na mocy umowy z posłami, kiedy instrukcje ich rozmijały się całkiem z takiemiż listami [2]). Nic nie pomogło i oczywiście cesarz nic nie wskórał. Więc też w Rzymie zaczęto się nagle gorszyć z królewny, że za heretyka chce iść, sztafety o tem umyślnie leciały z Wiednia do papieża. Pobożny Hozjusz narzekał, że wisi nad Polską kara Boża, «którąchmy naszemi wielkiemi grzechy zasłużyli», bo, powiadał zaraz, że «gdzie więcej wiarek niż jedna, tam też potrzeba było iżby więcej królów było niż jeden [3]). Dało się to zaraz uczuć w sprawach summ neapolitańskich. «Pograżano» Hozjuszowi, że gdy królewna idzie za takiego, «który domowi rakuskiemu przeciwnikiem był», straci wszystko co ma w królestwie neapolitań-

[1]) Theiner. — [2]) Orzelski, Tom III. str. 175.
[3]) Ambr. Grab. Star. Pol. Tom II. str. 136.

skiem i mówili kardynałowi prawnicy rzymscy, że nawet on swoją dziesięcinę, którą z łaski królewny pobierał, utraci. Oczywiście, jeżeli cały fundusz miał uledz tej prawdziwie rozbójniczej konfiskacie, toż i dziesięcina Hozjuszowa na nim oparta, tem samem by upadała. Pocieszał się Hozjusz tymczasem, że dochód jego nie przepadnie. «Mnie, pisał do królewny, jako baczę, tej zapłaty bronić nie mogą, bo jeśliże W. K. Mości płacić nie będą chcieć, dlatego żeś sobie domu rakuskiego niejako podobno naruszyła; przecie mego nie mogą mi zatrzymać, ponieważ się czuję w tem, żem nic takowego nie uczynił, i owszem tegom pragnął, abyś się była W. K. M. ku temu domowi przychyliła, z którego ze strony matki poszedł ś. p. ojciec W. K. Mości».

Ale najważniejsze było dla Polski i dla Anny to, co stanie się w Siedmiogrodzie. Od tego cały los przedsięwzięcia zależał. Póki wiadomości nie było, co Batory postanowi, wszystkie te zabiegi z jednej strony, a nadzieje z drugiej, były tylko nadziejami i zabiegami bez znaczenia, bez powagi i siły. Zobaczmyż co robi Stefan Batory.

Przybywały do Siedmiogrodu bardzo rozmaite poselstwa ze stron różnych i to w pierwszej gorącej chwili. Na pierwszą wiadomość o elekcji brata królem, Krzysztof Batory, żupan wielkowaradzki, wyjechał czemprędzej do Białego Grodu na familijną naradę (28 grudnia 1575). Z Warszawy potem przybiegł prosto z sejmu sam od siebie młody Hieronim Filipowski, z niesłychaną szybkością zawiózł Batoremu wieść pożądaną [1]), i za to najzaszczytniej był przyjęty. Stefan nie wahał się więc ani jednej chwili i następne jego czynności toż samo pokażą; po wszystkiem znać było, że to mąż dzielny, energiczny, pełen życia i niezłomnej siły. W sam Nowy Rok ogłoszono już z kazalnic w Dysseku, Somlowie i Waradzie o elekcji Stefana, jako o szczęśliwym wypadku, toż samo i po innych miejscach sąsiednich w okolicy, w której mieszkał Teuffenbach, ogłoszono radosną nowinę. Niedługo kościoły całego Siedmiogrodu zawrzały głosem radości. Nieustający huk dział rozlegał się po ziemi. Teuffenbach nic o tem nie wiedząc, że na niego spadnie ciężar poselstwa cesarskiego do Stefana Batorego, donosił o tych objawach radości do Wiednia

[1]) Orzelski, T. III. str. 42.

z własnej woli. Miał cesarz i od innych przyjaciół swoich, urzędników, podobne doniesienia. Dowiedział się że i sułtan radził Batoremu, żeby nie zważał wcale na dumę «króla wiedeńskiego», i przyjmował koronę; nawet zwalniał sułtan Stefana z haraczu za rok ostatni, aby się mógł przystojnie wybrać w drogę. Basza Budy pisał do cesarza grożąc.

Takie było położenie rzeczy, kiedy posłowie siedmiogrodzcy wracali z Polski z doniesieniem o szczegółach elekcji. Po nich przedstawił się Stefanowi Teuffenbach, który nic nie uzyskał, tylko otrzymał zbywającą odpowiedź, jednakże na mocy swojej instrukcji pozostał w Białogrodzie, żeby czuwać mógł z bliska nad Batorym. Niepokoiły go gęste poselstwa i gońcy, od Turcji ciągle przybywali czausze. Nakoniec dowiedział się Teuffenbach, że Batory pisał list do zjazdu jędrzejow. jako Stephanus electus rex Poloniae. Lada chwila miał zebrać się sejm siedmiogrodzki w Medjaszu (Medgyes, Meges), na który udawało się wprost poselstwo polskie, jadące z zaprosinami do Korony. Przyjechał i od prymasa X. Jakób Woroniecki, proboszcz łowicki, żeby Batoremu wytłómaczył nieprawność jego elekcji. Człowiek odważny, chociaż miarkował okoliczności, pokazał się na jego dworze, ale Stefan go uwięził. Groziło toż samo i Teuffenbachowi, o czem go przestrzegał kanclerz siedmiogrodzki Bierzewicz; Batory rad nie rad będzie musiał to zrobić, bo Turcy nalegają. Uważał poseł cesarski że niema co jechać na sejm do Medjaszu i powtórzył mu już to samo król Stefan, wyjechał więc z powrotem do Szatmaru, a po drodze spotkał uroczyste poselstwo polskie.

Nareszcie na sejmie w Megeszu obrany był po Stefanie księciem siedmiogrodzkim Krzysztof, a Stefan 8 lutego ogłoszony został królem polskim i wiel. księciem litewskim, przez trzynastu posłów Rzplitej. Było tam ze 200 szlachty polskiej, którzy wybrali się sami powitać i zapraszać króla. Byli pierwsi mężowie Siedmiogrodu, posłowie wołoscy i tureccy. Król podpisał i zaprzysiągł pacta conwenta tego dnia, a nazajutrz wyprawił świetną ucztę dla posłów polskich, z których każdemu dał w podarunku konia. Dary te szacowano na 70,000 złp. [1]).

---

[1]) Theiner.

Zjazd andrzejowski rozpoczął się wcześniej nieco niż te wypadki, któreśmy tutaj opowiedzieli, to jest w terminie oznaczonym przez sejm elekcyjny warszawski, mianowicie dnia 17 stycznia 1576 r. Codzień większe ściągały hufce i nawet wstrzymywano czas jakiś obrady, żeby dać sposobność zebrania się większego braci szlachty. Zebrało się na polach przeszło 20,000 zbrojnego rycerstwa. Nikt tam oczywiście nie odważył się stanąć, kto już naprzód i stanowczo nie był za Batorym. Liczba ta wzbierała nie codzień, lecz co godzina, tak że nie było gdzie jej pomieścić; obrok dla koni podrożał niezmiernie [1]). Zebrali się całą gromadą sandomierzanie, lublinianie i bełżanie, bo na to sobie na sejmikach poprzysięgli, inne województwa stanęły przez posłów, zawiadamiając, że zbrojne hufy stanowią gotowe wystąpić na pierwsze skinienie. Senatorowie, którzy zjechać nie mogli, pisali do zjazdu jędrzejowskiego listy i zatwierdzając wszystko co się stało, jednem uczuciem wiązali się z całym narodem [2]).

Po wstępnych naradach dano głos Hieronimowi Filipowskiemu, który tak samo jak pojechał, wracał do Polski z niesłychaną szybkością, przebywszy konno niedostępne prawie szczyty i urwiska gór Karpackich, żeby braciom niespokojnym dobrą wieść przynieść z Siedmiogrodu, jak dobrą zawiózł do Siedmiogrodu. Przywiózł list od Batorego, na którym się jeszcze wtedy podpisał wojewodą siedmiogrodzkim. Po odczytaniu listu, sam Filipowski przemówił szlachetnemi słowami. «Ponieważ od pewnych świadków i z moich własnych ust książe się przekonał jakie wysokie dostojeństwo i jak świetne małżeństwo jemu ofiarujecie, wyprawił mnie tu w poselstwie dla zapobieżenia niepewnym i fałszywym wieściom». Batory nie taił się, że wybór Rzplitej jest dla niego «dobrodziejstwem, wysokim zaszczytem,» że sprawiło go «zrządzenie Boże.» Ofiarował za to Rzplitej «wszystko co tylko największego i najdroższego posiada po Bogu, majątek, krew i życie. «Wiedział, że jego wybrali mężowie pohopni do wojennych zapasów,» jako «doświadczonego wojownika,» więc swoją sławę wojenną jeszcze «bardziej i bardziej rozmnoży.» Porzuca ojczyznę swoją «kwitnącą pokojem, zamożną, piękną, łagodną klimatem,» a wystawi się na polskie nawałnice burzli-

[1]) Orzelski, T. III, str. 63. — [2]) Tamże, str. 129.

wego morza i do śmierci walczyć będzie «za pokój, wolność, zbawienie i sławę» Polski. Już rozpoczął te prace i czuwa nad Rzplitą. Turków i Tatarów zahamował. Jazdę i piechotę przyprowadzi sam dla obrony Rzplitej [1]).

Polsce musiało przybywać serca z króla, który z takiem uczuciem, z takiem uznaniem jej potęgi i niepospolitego sobie zrobionego zaszczytu, zostawał królem. Nareszcie robiło wrażenie i «to świetne małżeństwo,» które dumę jego podnosiło. Do pamięci ostatniej Jagiellonki na tronie polskim, Batory przywiąże swoją. Będzie to może na wielkim szczepie starego drzewa, nowa rozzieleniona gałązka.

Podobno miał Filipowski pełnomocnictwo od króla do zawarcia ślubu przez zastępstwo w jego imieniu z Anną Jagiellonką; podobno nawet królewnę namawiano, żeby ślub tak wzięła tymczasowo, ale pewno musiało to być usiłowanie prywatne, bo Filipowski z żądaniem nie wystąpił, dla wstrętu królewny; Anna Jagiellonka miała podać za powód swojego wstrętu do ślubu z Filipowskim tę okoliczność, że ojciec jego przed kilkudziesięciu laty miał być ćwiertowany z rozkazu siostry jej Izabelli, wdowy po Janie Zapolskim [2]).

23 stycznia radzono w Jędrzejowie o przybyciu króla, o koronacji, o naprawie Rzplitej, obrządkach małżeństwa królewskiego, o przyjęciu posłów cesarskich, o wyznaczeniu uroczystego poselstwa do Stefana ku powitaniu go na kresach Rzplitej, o Filipowskiego odprawie [3]). Szlachta natychmiast ogłosiła konfederację na utrzymanie prawej elekcji; prymasa i jego stronników uznała za nieprzyjaciół ojczyzny, wyznaczyła osoby dla przywitania króla, dzień na koronację wyznaczyła w Krakowie 3 marca. Potem dopiero dano posłuchanie cesarskim posłom. Wilhelm z Rozenberga jechał do Polski niechętnie, bo czuł, że w złej sprawie; teraz spostrzegłszy zapał jednomyślności i tłumy okrzykujące Batorego i Annę, wyznał, że oszukali cesarza jego stronnicy i narażali na niepotrzebne zajścia z Rzplitą. Naturalnie poselstwo jego żadnego nie odniosło skutku. Oświadczono mu albowiem, że gdy wola Boża, która jedna rozdaje korony, i kró-

[1]) Orzelski, T. III. str. 63.— [2]) Tomek, w Bibl. Warsz. 1853 Tom. I. str. 248.
[3]) Orzelski, T. III. str 49.

lów jakich chce stanowi, ukazała tej części Rzplitej, która obstawała za wolnością, królewnę Annę, krewną cesarską, i szczep prześwietnych królów jagiellońskich, nie zgadzało się ani z godnością Rzplitej, ani z powinnościami opuścić królewnę i przeznaczonego jej za męża Stefana wojewodę Siedmiogrodu [1]).

Na zjeździe w Jędrzejowie stawił się Stanisław Karnkowski, biskup kujawski, upokorzony, bo upadły w opinji szlachty i dlatego potrzebujący się wytłumaczyć i uniewinnić. Pójdzie mu to gładko i w bezkrólewiu tem rychło pocznie grać rolę prymasa, gdy przeniewierzył się zupełnie Rzplitej Uchański. Zawinił biskup wiele przy elekcji i koronacji Henryka, i dlatego nie był na ostatnim sejmie warszawskim: dotąd go można było uważać za obojętnego w sprawie Anny i Stefana; przybywszy sam do Jędrzejowa, teraz szukał zręczności powrócenia do miru ze szlachtą. Szczęściem było, że całe ówczesne wyższe duchowieństwo było jakby skłócone z Rzplitą, ku cesarzowi ciągnąc. Karnkowski upatrzywszy chwilę, głos zabrał i w popularną pieśń uderzył. Anny Jagiellonki nie było na zjeździe jędrzejowskim, siedziała po staremu w Warszawie; być może oczekiwała zaprosin ze strony Rzplitej. Ale już niektóre województwa posyłały do niej poprzednio swoich posłów, z wynurzeniami hołdu i czci, jako do pani. Z tego korzystał Karnkowski i oświadczył, że należy zaprosić do Jędrzejowa infantkę, jako obraną królowę; napomykał, że sejm jędrzejowski jest niezupełny przez jej nieobecność. Potem się wykazywał jako był zawsze nieprzyjacielem cesarza, nawet w czasie pierwszego bezkrólewia, usuwał się od sejmów, bo mówiono wtedy o nim: «biskup kujawski szkodzi Rzplitej,» zachował się więc na insze czasy, to jest miało się rozumieć, na dzisiejsze. Przybiegł na hasło niebezpieczeństwa ojczyzny. Dalej rozwijał swoje teorje faktycznie. Wskazywał, że potrzeba Rzplitej trzech jedności: osoby, zdania, sejmu. Jedność osoby będzie, skoro Rzplita uniwersałami ogłosi, że chce bronić i zachować księcia, który obrany został i okrzyknięty małżonkiem królewny i pani naszej. Dlatego żeby zdanie było jedno i sejm, biskup radził królewnie wystąpić śmiało i stanowczo jako królowej i wezwać listownie swoich przeciwników, żeby się przed nią stawili i tem samem powrócili do jedno-

[1]) Orzelski, T. III. str. 79.

myślności. «Nie wątpię, że na ocalenie i ratunek nasz, mówił w końcu biskup, Pan Bóg zachował nam tę świętą i rozsądną, z krwi najjaśniejszych królów naszych urodzoną. Radzę więc, pocieszcie ją i osłodzcie jej sieroctwo, zawiadomcie ją o postanowieniu waszem i woli, tembardziej, że już słały do niej posłów różne województwa. Trzeba przytem prosić Jej Kr. Mości, aby raczyła przez wzgląd na potrzeby Rzplitej, przyjechać z Warszawy do Krakowa» [1]). To nagłe przerzucenie się Karnkowskiego na stronę królewny, ujęło szlachtę, która dawno już palec Boży widziała w całej tej sprawie. Biskup pierwszy może królewnę podnosił; zapalając się dla niej, głosił ją królową polską, chociaż Anna była jeszcze dziewicą. Bo panować miała wolnemu narodowi prawem własnem, nie cudzem, nie za łaską męża, który przez nią był Piastem. Nie zapraszano już tedy królewny do Jędrzejowa, bo zjazd był na ukończeniu, ale do Krakowa powoływano, jako panią, żeby koroną uwieńczyła swoje skronie.

Kiedy czytano pakta, posłowie zrobili wniosek, żeby podczas obchodu koronacji, krolowa zrzekła się na rzecz ojczyzny wszelkich praw swoich do jakichkolwiek posiadłości lub ruchomości. Zawiązały się z tego powodu rozprawy. Marszałek nadw. Jędrzej Zborowski potępiał wniosek jako niesprawiedliwy. Brat jego wojewoda krakowski odezwał się na to, że zjazd stanowi jako Rzplita, więc ma tak samo prawo obrać Annę za królowę, jak i nakładać jej warunki, a jako jeden z opiekunów postanowionych siostrze przez Zygm. Augusta, wie że wolą było króla, aby po jej śmierci wszelka majętność spadała na Rzplitę. Marszałek ustąpił bratu. Kiedy odczytano inne warunki paktów, Żółkiewski imieniem Rusinów żądał, żeby im pozwolono nieco zastanowić się bliżej nad paktami. Kasztelan biecki odpowiedział, że wszelkie zarzuty mogą być zaraz podniesione, a idzie właśnie o zyskanie czasu. Po tej przemowie zgodzili się wszyscy na pakta i punkt zrzeczenia się Anny Jagiellonki przyjęty bez jej wiedzy, tem bardziej woli [2]).

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 61.

[2]) Orzelski, T. III. str. 66. Poparcie Anny pod Jędrzejowem z d. 28 stycznia; konfirmacja elekcji 1 lutego, tamże u Piotrkowczyka str. 239, 246. Vol. Leg. T. II. 878.

Kiedy szlachta dalej radziła o zbrojnej wyprawie na Kraków, któremu zagrażać mógł cesarz, nadjechali posłowie aż z dalekiego Podola z gorliwemi oświadczeniami chęci swoich i współczuciem dla Anny i Stefana Batorego, oświadczając, że gotowi są za nich, a więc za wolność położyć swoje żywoty [1]). W dzień Najświętszej Marji Panny Gromnicznej całe pospolite ruszenie wystąpiło pod Kraków z Jędrzejowa i poleciło wyznaczonym do tego deputatom ułożyć uniwersał, któryby obejmował postanowienia zjazdu. Dwa tygodnie więc tylko trwały narady szlachty pod Jędrzejowem.

W tym uniwersale jędrzejowskim, który zaraz ogłoszono, stanowisko Anny wybitne i wspaniałe. Królowa nie król była u góry, Stefan Batory przez nią tylko stawał się królem, stary fakt ślubu Jadwigi i Jagiełły powtórzył się w dziejach. W tej myśli odpowiedziano Wilhelmowi z Rozenberga, w tej myśli odzywał się uniwersał. Elekcję najuroczyściej potwierdzono. Postanowiono, że wprzódy odbędzie się ślub obojga królestwa, a potem dopiero koronacja; przed koronacją jednak królowa za zgodą małżonka swego uczyni dobrowolne zrzeczenie się na korzyść Rzplitej całego swojego majątku i spadków jakichkolwiek. Rzplita chciała mieć rękojmię powolności królowej i króla, i dlatego stanowiła, że wprzódy odbędzie się ślub i zatwierdzenie praw. Chciano jednak przyspieszyć tę chwilę. Myślano więc poprzedzić ślub osobisty, później odbyć się mający z uroczystościami w Krakowie, ślubem przez zastępstwo. Obowiązywano albowiem królolowę, żeby dała pełnomocnictwo posłom, którzy króla na granicy przyjmować będą, do zawarcia ślubu przez zastępstwo. Koronację, ślub osobisty i zagajenie sejmu postanowiono odbyć dnia 4 marca. Wezwano na ten wspaniały obrzęd wszystkich senatorów i urzędników, oraz posłów ziemskich, książęta lenne i miasta. Na czele poselstwa mającego przyjmować króla, obrani: biskupi krakowski Krasiński i przemyślski Łukasz Kościelecki oraz kilku wojewodów, kasztelanów i rycerskiego stanu ziemian. Najprzedniejszym był tu Jan Kostka wojewoda sandomierski i kasztelan wileński Jan Hieronim Chodkiewicz, który powrócił do łona Rzplitej. Osobne poselstwo wyprawiono do Warszawy, po królowę, żeby ją zaprosić do Krakowa na ślub i koronację. Ostatnie to poselstwo składali Jan z Sienna, kasztelan żarnowski, Stanisław

Kryski kasztelan raciążski, Walenty Dębiński kanclerz koronny i Jędrzej Zborowski, marszałek nadworny. Sienieńskiego szlachta obrała w bezkrólewiu kasztelanem sandomierskim, postanowiono więc prosić króla, żeby to wysokie krzesło mu nadał na koronacji [1]).

XXI.

Zjazd krakowski (luty 1576 roku).

Wielkopolanie w przedniej straży ruszyli z Jędrzejowa na Miechów do stolicy, a pominąwszy ją, rozłożyli się obozem pod Mogiłą, dla braci z innych województw ustępując miejsca. Za Wielkopolanami szła cała gromada szlachty i powoli napływała na zamek krakowski. Usposobienie samego miasta było dość dwuznaczne, a w tajemnicy przychylne cesarzowi, Dudycz przeważnie wpływał na to usposobienie, ostrzegał o tem braci pan wojewoda Zborowski. Ze ściągnięciem większem rycerstwa naprzód miano o tem stanowić. Marszałkowstwo tego zjazdu rycerskiego wziął Jan Sienieński, cześnik sanocki (w początkach lutego).

Użyto zaraz energicznych środków względem Dudycza, któremu kazano opuścić Kraków i zawieźć cesarzowi wiadomość o stałem postanowieniu Rzplitej. Następnie Jostus Decyusz, wielkorządca krak., syn przyjaciela Bonarów i historyka, chociaż dotknięty chorobą, z której wkrótce umarł, oświadczył przez posła, że jest tak samo jak wszyscy dwudziestu burgrabiowie zamków za Anną i Batorym [1]). Ociągał się z przyjazdem Hieronim Bużeński, podskarbi wielki, a miał pod swoim kluczem korony i berła, tudzież klejnoty potrzebne do koronacji; wymawiał się chorobą i brakiem koni, chociaż tylko o trzy mile siedział od Krakowa. Był to jawny wybieg, który pokazywał w podskarbim usposobienie cesar-

[1]) Orzelski, T. III. str. 85. Vol. Leg. 882. — [2]) Orzelski, T. III. str. 88.

skie. Wysłano do niego natychmiast Marcyana Chełmskiego, chorążego krakowskiego, żeby przybywał i oświadczył się czy wyda koronne oznaki? Na zawezwanie panów nie chciał pisarz skarbowy Młodziejowski otworzyć skarbca i mówił, że klucze są u Bużeńskiego; gdyby nie to że był niepokalanym obywatelem podskarbi i starcem, wypadłoby postanowienie, żeby mu klucze odebrać; cześć dla zacności wstrzymała ten krok zbyt ostry. Wezwano następnie rajców i senat Krakowa przed Rzplitę. Miasto rzeczywiście zasłaniało się wybiegami, wysłało najprzód dwóch rajców, potem sześciu. Gdy zapytano ich czy uznają Annę i Stefana, gdyż chodzą pogłoski, że mają z cesarzem listowne stosunki, Ejchler jeden z rajców wziął głos i naprzód chciał, żeby cały senat miejski stanął, a potem przyciśnięty oświadczył, że Kraków przystaje na króla, którego takie grono szlachty obrało, że go poprowadzi do zamku, towarzyszyć będzie jego koronacji, aby tylko król zachował miastu przywileje jego i wolności. Na to wojewoda krakowski zapytał wręcz, czy przyznają po imieniu Annę i Stefana, widząc że Ejchler zbywa ogólnikami. Odpowiedział wojewodzie Krzyżanowski już nic nie obwijając w bawełnę, że będą posłuszni mieszczanie temu kto pierwszy owładnie państwem, że miasto nie dało im żadnego upoważnienia króla nazywać po imieniu, że jeżeli o to szlachcie idzie gotowi są rozmówić się z ludem krakowskim i nazajutrz przynieść odpowiedź? Zmiarkował Górka, że to odwołanie się do ludu jest tylko prostym wybiegiem dla zyskania czasu, bo mieszczanie już wszystko poprzednio między sobą ułożyli. Na uwagę pisarza ziemskiego krakowskiego Kmity, że już z sejmiku proszowskiego wezwano miasto, żeby przystąpiło do elekcji Batorego, Krzyżanowski oświadczył, że sam osobiście trzyma za Anną i Batorym, ale za innych ręczyć nie może i nie chce, dlatego właśnie żądał czasu do jutra; że Kraków jest wierny Rzplitej, dowód w tem że wpuścił rycerstwo w swoje mury. Gdy Górka zwrócił na to uwagę mieszczan, że poprzednio wpuścili i żołnierzy cudzoziemskich, Krzyżanowski odpowiedział że nie mogli temu przeszkodzić. Tak więc jawne było konfederowanie się miasta przeciwko Rzplitej. Kazało uważać za łaskę wpuszczenie rycerstwa za bramy, chociaż w razie oporu łatwoby to rycerstwo samo je sobie otwarło. Kazało uważać za bezsilność swoją to, co było cesarskiemu stronnictwu ja-

wnem schlebianiem, boć werbowaniu wojska w murach swoich mogło zapobiedz. Znalazła się i kopia listu cesarza do Krakowa. Ejchler twierdził, że tajemnicy z tego nie robił żadnej i że z Dudyczem się nie znosił. Rycerstwo reprezentując Rzplitę nakazało tedy, żeby nazajutrz stawił się cały magistrat i czterdziestu mężów z ludu; chciał złemu zapobiedz. Krzyżanowski tu dowodził, że nie może senat miejski stanąć w całym komplecie i przez to pozostawić bez opieki i straży miasta. Marszałek odparł, że bramy można osadzić pachołkami, a jeden rajca Morsztyn niechaj zostanie na ratuszu [1]). W układach z miastem zachowano ciągle główną zasadę elekcji, mówiono zawsze razem o Annie i Batorym, królewnę wymieniano przed księciem elektem.

Jednocześnie nacierano na kapitułę i akademję. Kasztelan przemęcki, Piotr Potulicki, udał się do kapituły. Kanonicy podziękowawszy, że ich w tej sprawie nie pominięto, oświadczyli się za elekcją Batorego [2]). Trudniej poszło z akademją, do której posłem był Kmita, pisarz ziemski krakowski. Ten trafił do studentów, nie do zwierzchności, i począł mniej trafnie ich przeciągać ku Annie i Batoremu. Rozgniewany za to samowolne oczywiście uchybienie powadze akademji, rektor odpowiedział Kmicie, że studenci nie wojować ale uczyć się powinni, rycerstwo o ich zdanie wcale niema się co troszczyć. Kmita chciał ratować się tem że tutaj idzie nie o wojnę, ale o spokojność miasta, na co mogą wpływać studenci, a zresztą wysoka to łaska Rzplitej że na nich zwróciła uwagę, że stało się to po części z powodu krwi ich szlacheckiej, do której należy po części większość studentów i to mówiąc wnosił,żeby wyprawili z pomiędzy siebie kilku na zamek dla oświadczenia uległości winnej prawu Rzplitej. Rektor wtedy odparł, że według zdania studentów ten król lepszy, który pierwszy, że przygotowali już swoje powitalne mowy, mają ich tak samo dla Batorego jak i dla cesarza, kto królem zostanie. Widząc jednakże nastawanie Kmity, rektor oświadczył, że studenci trzymają się infantki i Batorego i że przyjmą go jak inni, skoro przyjedzie do Krakowa [3]).

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 91. — [2]) Tamże, str. 93.

[3]) Orzelski, Tom III. str. 98.

Miasto przez rajcę swego Czeczotkę, który jawnie sprzyjał cesarzowi, oświadczyło się za królewną Anną i Stefanem Batorym, aby mu tylko wolności zatwierdzili. Gdy marszałek to obiecał, mieszczanie przyobiecali, że nie opuszczą Rzplitej [1]).

Nareszcie podskarbi Bużeński przysłał swego synowca z uwiadomieniem, że istotnie chory, że właściwie nie jest po żadnej stronie, ale zgodzi się na wszystko, co w Krakowie Rzplita postanowi. Skoro nadejdzie czas na koronację, wszystko na swój czas znajdzie się w skarbcu. Jest przyjacielem Anny i Batorego, chce by księcia elekta godnie przyjęto. Ale uprzedza, że w skarbcu niema ani jednego porządnego kobierca i że niema funduszu na to godne przyjęcie, starostowie nie popłacili zaległych podatków, dochodem z żup wielickich świeżo zapłacił 80,000 złotych pożyczonych na przyjęcie króla Henryka. Prosił dalej podskarbi, aby go nie zmuszano do otwierania skarbcu, bo ani potrzeba tego wymaga, ani się to zgadza z godnością jego jako ministra Rzplitej. Nieprzyjaciele wytykaliby mu wtedy, że ojczyzna niema w nim ufności. Dosyć, że na koronację wszystko będzie i skarbiec otwarty. Marszałek Sienieński dziękował za to oświadczenie w imieniu wszystkich podskarbiemu [2]).

Pod koniec miesiąca lutego podniosło uroczysty nastrój koronacyjnego zjazdu krakowskiego, przybycie królewny z Warszawy do Krakowa. Cały czas przez kilka tygodni nabierała coraz większej uroczystości stara Piastów stolica, bo mnóstwo ciągnęło ze wszech stron ludzi, po drogach głównych i bocznych, żeby zobaczyć nowego króla i podziwiać świetne uroczystości koronacyjne. Nareszcie po wszystkich przybywała królowa. Biedna zapożyczyła się na tę podróż, bo naturalnie otoczyć się musiała majestatem. Idzi Brandys wypłacił jej 6,000 złp. z większej summy 200,000 złp., którą już król Stefan przysłał do Polski na potoczne wydatki [3]). Miasto wyległo za mury, piechotą wychodziło na powitanie. Wśród tłumów rojącego się ludu, majętniejsza szlachta wyjeżdżała konno naprzeciw, senatorowie, posłowie, do trzech tysięcy jej było. Przyjmowano panią z królewskiemi prawdziwie honorami, z największą czcią i radością. Hetmanowie ziemscy, wybrani przez prowincje na czas bezkrólewia, jako do-

[1]) Orzelski, Tom III. str. 97. — [2]) Orzelski, T. III, str. 96, 97.
[3]) Tamże, T. III. str. 244

wódzcy pospolitego ruszenia, urządzali to przyjęcie. Gniewali się jednak, że Secygniowski nie stanął na powitanie, Secygniowski ktory nie z jednego względu ich urażał, bez wiedzy hetmanów utrzymywał jazdę, nie pokazywał jej nikomu, odjechał nie spytawszy się nikogo i teraz na zjazd królowej się nie stawił [1]). Towarzyszył królowej orszak panów. W liczbie jego byli czterej senatorowie, którzy wyjechali do Warszawy na mocy konstytucji jędrzejowskiej, żeby zaprosić Annę Jagiellonkę, kasztelanowie żarnowski i raciążski, kanclerz i marszałek nadworny koronny. Ale z Krakowa wyjechali też dalej, żeby ją spotkać i do orszaku należeć, inni patryoci, i teraz jechali z królową, pomnażając jej świetny orszak. Inni po drodze się przyłączali. Byli tam dwaj biskupi: kujawski, teraz na krok nieodstępny od szlachty, i chełmski, dawny opiekun i kanclerz królewny, któremu radości wiele było, że taki tryumf pani swojej widział. Byli tam w orszaku: wojewodowie krakowski i kaliski, Piotr Zborowski i Kacper Zebrzydowski, byli kasztelanowie lubelski Stanisław Słupecki, biecki Szafraniec, zawichostski Mikołaj Ligęza, małogoski Krzysztof Lanckoroński, wieluński Jan Krzysztoporski, połaniecki Zygmunt Czyżowski, inowłodzki Szymon Szubski, kowalski Stanisław Sierakowski, był podkanclerzy ksiądz Dunin Wolski, podskarbi Bużeński i bohater chwili, ulubieniec szlachty wielkopolskiej, Stanisław Górka. Królowa siedziała w okazałej kolebie, do której zaprzężone były przepyszne konie. Obók niej jechało grono najzacniejszych niewiast polskich. Za kolebkami niewiast i orszakami konnemi panów jechały ładowne powozy, bo dwór cały królowej przenosił się do stolicy niewiadomo na jak długi pobyt, z cichego grodu Mazowsza. Królowa przejechała miasto całe, Kazimierzanie witali ją oracją, i prosto udała się na zamek. Zajęła na mieszkanie ten sam pałac, w którym poprzednio stał Henryk Walezy, obok bramy prowadzącej do zamku dolnego. Wjazd ten odbył się w pierwszy wtorek postu, 27 lutego [2]).

W dwa dni później (29 lutego) w poselstwie do cesarza wyjechał na mocy uchwały jędrzejowskiej kasztelan małogoski

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 254.

[2]) Orzelski T. III. str. 134. Ambr. Grabowski: Dawne zabytki miasta Krakowa str. 194, umieszczona jest o acja powitalna mieszczan krakowskich.

Krzysztof Lanckoroński i ks. Białobrzeski, opat mogilski. Mieli przedstawić ci posłowie cesarzowi, że myśl obrania Piasta była dawną u szlachty, że nie udawało się dotąd z powodu różnych przeszkód, ani na elekcji Henryka, ani w Stężycy, ale dlatego wreszcie zhołdowała naród, że dzisiaj po doświadczeniu przekonywają się ci, którzy tę elekcję podnieśli, że zrobili dobrze, i że roboty prymasa wszyscy potępiają. Była to przestroga, żeby cesarz się nie zapędzał zbyt naprzód w sprawie, którą łatwo mógł przegrać [1]).

Rzeczywiście wszystkie też nadzieje cesarza spoczywały na nierozsądnych i tą razą już wcale niewczesnych zabiegów. Krakowski zjazd wypowiedział to również cesarzowi: «zrozumieliśmy, że w dzisiejszych czasach Bóg w Trójcy Świętej jedyny, nie jako dawniej, wskazuje królów przez oczywiste powołanie, lecz przez natchnienie serca ludzkie ku jednej osobie nakłania; uznaliśmy jednomyślny głos narodu, za głos Boga samego, a to tembardziej, że z ustaw naszych i wolności naszej wynika, iż prawo obierania króla nie polega w mianowaniu arcybiskupa, ani w ogłoszeniu marszałka, lecz w woli pospolitej, na której, jako na podstawie, opiera się i mianowanie i ogłoszenie».

Prymas był wichrzycielem nie od dzisiaj. Nie mógł strawić teraz wypadku, że elekcja bez woli jego się odbyła. Nic nie widział, nic nie słyszał, nic nie rozumiał, prawa tylko swego przestrzegał, a prawem tem było, żeby narzucić się narodowi. Porozsyłał więc uniwersały z Łowicza 7go lutego i w nich stawiał się jedynym obrońcą wolności, a ganił stronników Anny i Stefana; najwięcej narzekał na zjazd andrzejowski, który miał Polskę uciснąć kapturami, poborami, ustanowieniem deputatów, nakazaniem pospolitego ruszenia. W końcu nakazywał zjazd wszystkim stanom koronnym i Litwy, prowincyj księstw hołdowniczych, żeby zebrały się na konwokację do Łowicza na dzień 30 kwietnia, dla popierania wolności i cesarza.

Prymasa popierali Myszkowski biskup płocki i Anzelm Gostomski wojewoda rawski.

Napróżno jeszcze zjazd andrzejowski słał do prymasa biskupa kujawskiego [2]). Napróżno królowa ujmowała go osobno już

[1]) Orzelski, T. III. str. 126, 12°. — [2]) Orzelski, T. III. str. 130.

jako pani obrana [1]), napróżno kujawianie i łęczycanie słali posłów do Łowicza nie dla poparcia zjazdu, ale dla ostrzeżenia. Biskup zapewne wracając z Łowicza wstąpił po królowę do Warszawy. Nareszcie zjazd krakowski przed samym jej spodziewanym wyjazdem, wyprawił trzech posłów, z których pierwszym był Andrzej Dembowski, kasztelan sieradzki, do Łowicza [2]). Nic nie pomogło. Prymas unosił się nad swoim cesarzem, odbierał od niego poselstwa i listy. Jeszcze myślał o tem, jakby Annę Jagiellonkę wydał za arcyksięcia Ernesta, jak gdyby dowodów nie miał, że królewna kochając ojczyznę, zgodzić się nie chciała bez wiedzy Rzplitej na żadne projekta małżeństwa i wszelkie ofiary i obietnice odrzucała. Wszakże w Warszawie pokazywano jej cesarskie pełnomocnictwo kiedyś do zawarcia ślubu w imieniu Ernesta, a królewny to nic nie ujęło [3]). Miałaż teraz królową już będąc, lada chwila oczekując na małżonka, zawieść nadzieje ojczyzny. Ale namiętność była ślepa zarówno w cesarzu, jak i w prymasie.

Pomimo wszelkich starań, żeby coprędzej przybyć do Polski, nie mógł Stefan Batory ułatwić się tak prędko ze sprawami Siedmiogrodu.

Sejm w Megeszu (Medjaszu) zebrał się już w drugiej połowie stycznia. Posłowie nasi zebrawszy się w Drohobyczu na granicy, przebyli Karpaty i przemknąwszy się cichaczem a spokojnie przez tę część Węgier, która do cesarza należała, już 21 stycznia odbyli wjazd do Megeszu, gdzie na nich czekał król obrany. Jan Ostroróg przemawiał w imieniu swoich do niego. Utrzymywał powagę Rzplitej w każdem wyrażeniu, powtarzał Batoremu to, o czem sam Batory dobrze był przekonany. Królewna Anna była obraną do korony, a on jej tylko mężem, żeby z nią wspólnie koronę nosił. Jest to dla Batorego zaszczyt wielki i chluba, że wśród tylu monarchów chrześciańskich, rycerstwo wolne jego panem obrało. Królewska dziewica polska pochodzi z krwi najstarożytniejszej i najszlachetniejszej, z krwi która Węgrom dawała królów i męczenników za wiarę i niepodległość. Królewna jest latorośla jedyną szczepu najlepszego królów, a pełna wstydu i skromności w obyczajach, godna jest przodków swoich, i w połączeniu ze

[1]) Tamże T. III. str. 126. — [2]) Tamże str. 116, 118. — [3]) Tamże str. 131.

znakomitym mężem, może osłodzić utęsknienie ludów Korony i Litwy po tylu najzacniejszych królach [1]). 6 lutego król przysiągł w kościele na pacta conventa, które czytał przed nim Jan Tarło, wojewoda lubelski i zaraz przez zastępstwo nastąpił ślub z Anną Jagiellonką; zaśpiewano Te Deum przy bębnach i kotłach, strzelaniu z dział, przy odgłosie wszystkich dzwonów w mieście. Król złożył siedmiogrodzką koronę, a następcą jego zaraz obrany brat, Krzysztof Batory. To uczyniwszy król zabezpieczał się od cesarza i pogroził mu Turcją.

Pomimo tego kazał cesarz baczyć swoim wojewodom w Węgrzech, żeby nie przepuszczali Stefana Batorego do Polski. Od stanów niższej Rakuszy, które na sejm zgromadził, żądał 150,000 złp., zapomogi na koronację w Krakowie. Nawet co większa, gotował zbrojny zamach na Kraków, do czego pobudził go Rueber, gubernator górnych Węgier, gorliwy sługa. Rueber żądał tylko małych posiłków, a chciał z niemi przebyć Karpaty i uderzyć, gdyż Lubomirski, stronnik cesarski, gotów był poprzeć jazdą polską, którą zebrał w imieniu swoich przyjaciół, te usiłowania. Rueber rachował też na mieszczan krakowskich, o których mówił, że codziennie błagają o pomoc i o wyzwolenie. Jak tam wiele prawdy było w tych przechwałkach Ruebera o mieszczanach krakowskich dojść trudno, ale widzieliśmy opór miasta szlachcie, wiemy że jeszcze w owe czasy wiele tam było żywiołu niemieckiego, więc łatwo przypuścić, że cesarz miał gorących stronników w mieście. To pewna również, że Rueber miewał co chwila tajne wiadomości z Krakowa, wiedział że panowie rozjeżdżają się po swoich majątkach, żeby się lepiej na koronację, która się ociągała, przysposobić. Rueber pisał tedy do cesarza, że ta szlachta co została w Krakowie, stanowi lud źle zbrojny, a nienawykły do karności i posłuszeństwa, że jej garstka tylko mała jest w Krakowie; napaść tedy znienacka na miasto, a pewna wygrana, bo w przerazeniu otworzą bramy, a szlachta ucieknie [2]). Było w tem wszystkiem może wiele słuszności. Wątpimy, żeby cesarz zyskał co swoją napaścią, owszem obraziłby straszliwie naród, ale Rueber mógł być w Krakowie, Anna Jagiellonka mogła się dostać do niewoli.

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 103, 104.— [2]) Tomek w Bibl. warsz. 1853. T. I. str. 243.

Cesarz brał wszystko zwolna i tem ochładzał zapał swoich Niemców, którzy naciskali Węgry. Przyjąć koronę polską, było narazić się na nieochybną wojnę z Turcją. Naradzał się w Wiedniu z panami, których gromadził z Rakusz, z Czech i z Węgier, Jeden Richart Strein stanowczo się oświadczał za przyjęciem korony, choćby do wojny z Turcją przychodziło, bo tutaj idzie o tryumf polityki chrześćjańskiej nad muzułmańską na całym wschodzie. Poruszały się w tajemnicy Węgry na samą myśl wolności, kiedy się dowiedziały o elekcji Stefana Batorego na króla Polski. Rueber natrafiał na ślady wielkiego spisku. Na przypadek wojny świeciła nadzieja cesarzowi porozumienia się z Moskwą, której wielki kniaź, zawiedziony w swoich nadziejach a dumny, że nad niego małe książe przełożono, pokazywał złe usposobienie względem Polski. Chrześcjaństwo wiązało się więc z barbarzyństwem Uralu, straszniejszem jak muzułmańskie, na zgubę wolnych narodów.

Ambicji na zawadzie stawało zdrowie. Cesarz nie mógł pospieszyć, namyślał się coraz dłużej. Sam rad był się wreszcie wycofać zgrabnie od kórony; jego myśl zajęta była planem, żeby arcyksięcia Ernesta wykierować na króla, ożenić go z Anną Jagiellonnką i zaraz oboje koronować. Sądził, że zjazd łowicki mógł te sprawy załatwić. Powiedzieliśmy, że panowie polscy w Wiedniu ukazali mu niepodobieństwo. Późno już było, bo po terminie pierwszym koronacji wyznaczonej dla Anny i Batorego, gdy cesarz odebrał z Łowicza wiadomość, że zgubi sprawę, jeżeli dłużej ociągać będzie, że zjazd łowicki już przepadł i ze nowy zwołany do Warszawy na dzień 9 kwietnia. Jeżeli do tego czasu cesarz sprawy nie podniesie, stronnicy jego będą musieli wejść w układy ze Stefanem Batorym. Naglony przez Polaków i wypadki, cesarz dał odpowiedź, że na sejm warszaswki wyszle pełnomocniki swe do ułożenia spraw wszelkich, a mianowicie, żeby pierwszeństwa do korony nie dawać Batoremu, który mu z godności wiele ustępuje; pełnomocniki te ułożą i małżeństwo Anny z Ernestem. Gdyby nadzieja zgody chybiła, cesarz sam na pomoc swoim przyjaciołom pospieszy. Jakoż nie czekając, 23 marca przysięgę na pacta conventa złożył, akt elekcji przyjął i ogłosił się królem.

Ale Stefan Batory prędzej i śmielej postępował. Cesarz nie miał przeszkód a zdobył się dopiero 23 marca na to, z czem Stefan Batory ułatwił się już zupełnie 8 lutego, a więc miał zyskanych przeszło 6 tygodni. Uchybił wprawdzie terminu pierwszego koronacji dnia 4 marca, ale już się wtedy wybierał do Polski, kiedy cesarz jeszcze się namyślał. Rzplita miała co chwila nowe od niego wiadomości.

Wprawdzie kanclerz koronny stawił pytanie w senacie, czyby nie wypadało koronować samej królewny, w nieobecności Stefana, dla dobra Rzplitej. Rzeczywiście, akt taki pojedyńczej koronacji nie ubliżyłby w niczem prawom Stefana Batorego, owszem wzmocniłby jego stanowisko; Anna Jagiellonka jemuby tylko rękę swoją oddała. Ale zawsze raził ten wniosek ludzi do form nawykłych. Kanclerz łączył z główną swoją myślą kilka innych, cały plan podawał. Pytał się coby dalej czynić wypadało, gdyby król jeszcze nieprędko przybył; chciał, żeby senat porozumiał się wprzód z królową o małżeństwo i o formę w jakiej się ma zrzec praw swoich i majątków, co postanowił zjazd jędrzejowski. Nareszcie szukał sposobu opatrzenia królowej i przyszłego króla, którzy inaczej, dodawał rozwijając myśl, «nie będą mieli żyć z czego i przyzwoicie się utrzymać» [1]). Biskup kujawski, że zawsze głos zabierać zwykł pierwszy, odezwał się zaraz, jakoż mu to pierwszeństwo na sejmie i z urzędu przypadało. Widział rozerwanie się Rzplitej senat obradował w czterech miejscach, w Krakowie, w Łowiczu, w Prusiech i w Gieranonach na Litwie, która nie chciała ciągle Batorego. Cztery więc senaty są i dwóch naraz królów. W takiem położeniu rzeczy biskup radził wystąpić z faktem dokonanym. Powoływał się na dzieje. Kazimierz Odnowiciel i Jadwiga ukoronowani wstrzymali rozruchy, ustalili spokojność Ojczyzny. Radził więc i teraz koronować królowę samą. Jeżeli przybędzie król elekt ukoronuje, się osobno; jeżeli nie przyjedzie, wybierze się dla królowej inny małżonek i ukoronuje, ku czemu będzie trzeba złożyć sejm na Wielkanoc. Miasta najchętniej złożą przysięgę ukoronowanej królowej, przeciwnicy przystąpią radzi nieradzi szukając łaski. Sam fakt obrania Anny królową dowodzi wysokiej mądrości, bo pani ta z krwi polskiej

[1]) Orzelski, T. III. Str. 129.

urodzona jest największą zawadą cesarzowi do opanowania korony; chwalił biskup i myśl obrania Batorego, Węgra, który uszlachetnił się tą kolligacją z domem jagiellońskim. Biskup czuł tutaj potrzebę wytłomaczenia się, że nie zrywa z Batorym, jeżeli mówi, że w razie nieprzybycia elekta, mogłaby królowę wydać za kogo innego Rzplita. Uroczyście oświadczył, że przez to bynajmniej nie pragnął otworzyć drogi Ernestowi do tronu, bo nie życzy sobie widzieć królem ani tego arcyksięcia, ani żadnego z rakuszan. Wynosił pod niebiosa królewnę i jej wypróbowaną we wszelkich okolicznościach i stosunkach miłość dla Rzplitej. Dopóki wołał, czynić będziemy z niej igraszkę? Bóg nas strasznie za nią pokarać może, boć z Jego woli podniesiona jest królewna do takiego zaszczytu. Uchwały andrzejowskie nie wzbraniają koronować królowej, gdy elekt na dzień naznaczony nie przybędzie. Rzplita niekoniecznie potrzebuje oddać w jej ręce rządy, ale włożywszy koronę na jej głowę, mieć już będzie pomazańca Bożego. Trzeba też prosić ją o układ względem majątku» [1]).

Ledwie po Karnkowskim wziął głos wojewoda krakowski, kiedy przybył do senatu, prosto z drogi, kurzem okryty, nie odpiąwszy nawet ostróg, podkomorzy lwowski Wojciech Starzechowski, powracający z poselstwa do Siedmiogrodu, wyprawiony z wiadomościami od innych, którzy zostali jeszcze i z królem mieli razem przyjechać. Z wielką radością przyjęty, jako dobrych nowin goniec, samem ukazaniem się swojem milczenie posiał w zgromadzeniu. Donosił, że król przyjął wszystkie warunki Rzplitej, poprzysiągł je, że za tydzień puści się w podróż z Białogrodu do Polski. Byłby już dawniej wyjechał, gdyby nie zasadzki Niemców po drodze. To powiedziawszy, oddał kanclerzowi cztery dyplomata pieczęcią Siedmiogrodzką opatrzone, oraz podpisami króla i Bierzewicza. Jeden zawierał przysięgę, drugi obietnice królewskie, trzeci pakta Henrykowe, czwarty jeneralne zaświadczenie wolności [2]).

Po odczytaniu tych wszystkich aktów, Starzechowski zawiadomił senat i rycerstwo, że przyjechał z nim razem poseł

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 131, 132.

[2]) Te akta są w Vol: Leg. T. II. str. 890, 906.

królewski Emeryk Suljko. Rzplita oświadczyła jednomyślnie, że chce posła widzieć natychmiast, jakoż przyprowadził Suljoka zaraz Jan Radziejowski, towarzysz podróży podkomorzego, i także członek poselstwa Rzplitej do Siedmiogrodu. Przyjęty z grzecznością, na celniejszym miejscu zasiadłszy, mówił Suljok krótko dla braku czasu. Oświadczył wszystkim naprzód życzliwość króla, potem jak należało pochwalił elekcję Anny, przez wzgląd na ród jagielloński i prawa królewny do korony. Dziękował dalej za elekcję Batorego. Donosił, że sprawy siedmiogrodzkie już ułatwione za porozumieniem się z Turcją, książęciem został brat królewski, sułtan pisał do cesarza, żeby nie napastował Polski i że panowie tureccy otrzymali stosowne rozkazy. Król prosił Polaków o zgodę, przysyłał nieco pieniędzy na gwałtowne potrzeby Rzplitej, przybędzie sam niebawem i żywot cały swój poświęci. Oświadczył wreszcie, że gdyby się to stanom podobało, ma pełnomocnictwo do zaślubienia Anny w imieniu króla i prosił, żeby mu pozwolono natychmiast widzieć się z królową [1]).

Nieostrożne słowo Suljoka o prawach dziedzicznych królewny potrzebowało sprostowania. Biskup kujawski więc zwrócił uwagę posła na to, że w Polsce nikt niema dziedzicznych praw do korony i że nie z powinności bynajmniej, ale z dobrej tylko woli obrano na tron księcia siedmiogrodzkiego razem z królewną [2]).

Kiedy odprawiono Suljoka, wojewoda krakowski wziął głos znowu, przerwany nagłem ukazaniem się Starzechowskiego. Narzekał, że pokątnie go oskarżają o złą wolę stronnicy Anny i Stefana. Mając go za sprawcę rozerwania, dowodzą że przez praktyki swoje przewlekał całą sprawę elekcji dla widoków prywatnych. Cały jego udział w tej sprawie nie zasługuje na wyrzuty. Ale dlatego sprzeciwia się osobnej koronacji królowej; w samym akcie elekcji powiedziano, że królowa ma być połączona z królem elektem, jako z głową swoją, caput. Wszakże wszyscy są za Batorym, więc królewna powinnaby czekać na przyjazd męża i z nim razem się koronować. Wojewoda co do siebie oświadczał, że nie chce ulegać władzy niewieściej i nie masz w dziejach polskich przykładu, żeby niewiasta berło dzierżyła

[1]) Orzelski, T. III. str. 133, 134. — [2]) Orzelski, T. III. str. 135.

sama; trzy fakta, które tutaj można przytoczyć, są dwuznaczne i trudno opierać się na nich. Nie Jadwiga miała panować w Polsce, ale dom rakuski. Królewnie Annie przyznawał wojewoda wszystkie zalety tronu, ale nie przyznawał jej umiejętności rządzenia. Gdybyśmy ją ukoronowali, zaczęłoby się naprawdę dopiero wtedy niebezpieczeństwo Rzplitej, bo Anna byłaby wtedy rzeczywistą panią i przez siebie korony polskiej, cesarz z tego by korzystał i zbrojną ręką mógłby zmusić ją do zaślubienia Ernesta. Jeżeli infantka przyciśnięta nagle zgodzi się na małżeństwo z arcyksięciem, wszyscy ustąpią i dla miłego pokoju nie rozpoczną z cesarzem wojny. Przypuśćmy, że Anna zechce się opierać, wtedy wszyscy na nią narzekać będą, że staje się przyczyną nieszczęść. Tak czy tak, a zawsze przez tą oddzielną koronację mogą spaść na ziemię naszą nieobliczone klęski. Nie godzi się z niej czynić sobie igraszki, żartować, kiedy się nam oddała z całą ufnością. Byłoby daleko gorzej jeszcze samemu dać się oszukać. Król elekt w drodze i lada dzień przybędzie, niechaj więc królowa na niego poczeka. Wszakże wszystkie województwa koronne przysłały do Krakowa swoich posłów nie dla .koronacji samej przecie infantki, ale i Stefana Batorego. Król nie winien, że nie stawił się na pierwszy termin; nikt nie jest panem wypadków. Henryk także miał się koronować w grudniu, a koronował się w lutym. Sąd żaden nas nie skaże, jeżeli nie dotrzymamy roku i odłożym na czas późniejszy uroczystości narodowe. Nareszcie koronacja odbyć się nie może bez pewnych zaręczeń i przysiąg. Wojewoda oddawał cześć, jaka się należała królewnie; jestto dziewica, obrana już królowa i narzeczona króla. Nie pierwszy to raz Polakom zostawać w podobnem położeniu. Rzplita otwarła już Annie Jagiellonce nietylko bramy, ale cały pałac królewski, żeby w nim czekała na przyjazd swego małżonka. Zapadłe uchwały należy ze ścisłością wykonać. Tylko więc w obecności męża i za jego zezwoleniem, może królewna wyrzec się praw swoich do spadku i dziedzictwa w dzień koronacji. Ślub jej odbędzie się jak ślub sióstr jej królewien, koronacja powinna po ślubie nastąpić. Mówią, że królewna cierpi na brak środków do przyzwoitego utrzymania się, opatrzenie jej dać winni ci, którzy dotąd wzbraniali się płacić dochody należne Rzplitej; trzeba ich do tego zmusić wszelkiemi sposobami. Wojewoda ro-

zumował logicznie, rozumnie, odzywał się ładnie i czule o Annie, ale już stanowisko jej polityczne ścieśniał, dowodząc, że Stefan Batory królem obrany. Przymówki jego o rządzie niewieścim były w części niepotrzebne, bo to rozumieli wszyscy, że Batory ma rządzić i Anna sama nie rwała się do władzy, ani w jej głowie to było, niewieście skromnej i zacnej, nareszcie znała prawa swego narodu. Koronacja jej osobno nie byłaby miała tak wielkiego znaczenia, jakie tu dawał wojewoda. Z tem wszystkiem miał słuszność, że radził z nią powstrzymać się do przyjazdu króla.

Po Zborowskim wziął głos według starszeństwa wojewoda kaliski Florjan Zebrzydowski. Radził, żeby Anna przyjęła rolę pośredniczki i wyprawiła do Łowicza posłów razem z posłami stanów, którzy prymasowi i jego stronnikom zawiozą wiadomość o dniu ślubu i koronacji. «Od samego początku bezkrólewia, powiadał wojewoda, nie zazdrościłem panowania królewnie, aby się tylko ukoronowała, ale nas tutaj mało dla dokonania tak świetnego obrządku. Po ślubie natychmiast powinna się odbyć koronacja».

Przeciwnie odzywał się wojewoda łęczycki Jan Sierakowski. Chciał koronować natychmiast królewnę i w tem widział jedyny sposób do rozproszenia niegodziwych zabiegów prymasa. Zgoda dotąd trzymała Rzplitę i rzucała popłoch między cesarskich, którzy z gotowym królem na elekcję przyjechali. Zgoda ocaliła zjazd andrzejowski, zgoda ocali i krakowski. Jeżeli się teraz poróżni, dla prymasa będzie tryumf. Rozjedziem się, żeby czekać na Batorego, nic nie dokażem, a damy ręce wolne nieprzyjaciołom, którzy ukoronują cesarza. Jeżeli Batory się spóźni, królewna nieukoronowana nie będzie im bynajmniej przeszkodą. Nie dla samej królewny, ale dla zamknięcia drogi nieprawym zabiegom, potrzeba ją coprędzej ukoronować [1]).

Różne głosy następnych senatorów miały na celu pogodzić zdania tak różne. Żaliński, kasztelan gdański, oświadczył się wprost za myślą wojewody łęczyckiego. Kasztelan zawichostski Ligęza wnosił, żeby koronację odroczyć na dwa tygodnie, a wezwać tymczasem arcybiskupa, żeby się stawił; jeżeli nie przyjedzie, nie czekać i koronacji inny biskup dopełni. Tu pierwszy

[1]) Orzelski, T. III. str. 137, 138.

raz zagaił Ligęza rzecz, która się stała później historycznem prawem Rzplitej: Karnkowski miał wejść na miejsce Uchańskiego, zostać vice prymasem, zastępcą jego i spełniać najdostojniejszy obowiązek. W owym czasie nikt jeszcze nie myślał, żeby to być mogło i prymas liczył na to, że Polska pozostanie wierną swoim zwyczajom; uporem sam się gubił, a przeto Karnkowskiemu otwierał drogę. Bo któż inny miał być prymasem tymczasem za Batorego? Przed nim dwóch tylko biskupów starsze krzesła zajmowało w senacie. Pierwszy z nich, arcybiskup lwowski był na Rusi, w kraju, który później dopiero spłynął się w jedno ciało z Polską, drugi biskup krakowski był w dawnem księstwie, nie w Koronie właściwej; w Polsce, która królewską okrywała się koroną, po prymasie pierwszym biskupem był kujawski. To historyczne względy, ale były i okoliczności po temu. Od czasu zjazdu w Andrzejowie biskup kujawski występował otwarcie, śmiało, stanowczo i dzielnie za Anną i Batorym, to jest za tym porządkiem, który ustanawiała sobie Rzplita. Biskup kujawski dał niepłonne dowody swojego sposobu myślenia, zbyt zadaleko się posunął, żeby mógł się cofać. Żaden senator duchowny nie pokazał równej mu siły. Zatem nawet zasługom Karnkowskiego się należało, żeby zajmował pierwsze miejsce podczas koronacji. Historyczne prawo zlewało się tutaj w jedno, zgadzało się z osobistem. Do tego arcybiskupa lwowskiego nie było, a biskup krakowski ciągle słaby, chociaż pisywał do zjazdów andrzejowskiego i krakowskiego, grał rolę dosyć obojętną w tej sprawie, był niewidzialną osobą. Tak więc kasztelan zawichostski torował drogę Karnkowskiemu.

Idziemy za dalszym ciągiem głosowań senatorskich.

Jan z Sienna, kasztelan żarnowski, naczelnik poselstwa do królowej z Jędrzejowa, oświadczał się za natychmiastowem i to zaraz nazajutrz ukoronowaniem Anny Jagiellonki. Obrana pani stawiła się na czas oznaczony i czekać nie powinna, nie może, wszakże w niej majestat.

Wojewodę krakowskiego poparli kasztelanowie małogoski Lanckoroński i połaniecki. Obadwaj utrzymywali, że do koronacji brakowało królowej rzeczy niezbędnych, to jest warunków, przysięgi i zezwolenia na koronację posłów ziemskich. Dwaj inni kasztelanowie, raciążski Kryski i kowalski Stanisław Sierakowski,

nie chcieli głosować w senacie, bo byli również wybrani posłami na sejm. Po kasztelanach kolej przyszła na ministrów. Objawili swoje zdanie. Kanclerz Dębiński tedy był za koronacją królowej, ale z nowych wcale powodów. Przypominał Rzplitej, że Henryk Walezy miał się także z królewną żenić, nie dotrzymał słowa, otóż bał się kanclerz, żeby nowy zawód ją nie spotkał ze strony Batorego, dlatego pragnął żeby ją ukoronowano, król Stefan tedy prędzej czy później przyjedzie ślub zawrzeć z królową. Tembardziej nalegał kanclerz na koronację, że przybycie króla wcale jest niepewne, bo powiadają, że mu wszystkie drogi przecięto. Królowa zaś jedna co wszystkich polaków może pogodzić z sobą. Zresztą koronacja według kanclerza zawsze powinna poprzedzić ślub. Różne o to zawiązały się spory, różne powtarzano wywody. Podskarbi Bużeński głosował po prostu za zdaniem wojewody krakowskiego. Marszałek nadworny Jędrzej Zborowski chciał naśladować zwyczaj rzymian, szczędzić pokornych, butnych poniżyć: sam cesarz lepszy jak ten ród katyliński, który mu podsuwa różne plany, schlebiać zdrajcom nie można. Koronacja królewny w obecnych okolicznościach byłaby niebezpieczną, wywołałaby rozdwojenie w Rzplitej. Ważyć się na to jedynie dla przypodobania się królowej, rzecz niegodna i pachnie niewolą. Gdyby Rzplita miała tę myśl, żeby ukoronować królowę bez męża, byłaby jawnie to oświadczyła w konstytucji, jednak tylko oznaczyła dzień koronacji, sądząc że król na ten czas przybyć powinien. Król nie stanął, bo naprzód nie wiedział o wyznaczonym mu terminie koronacji, w Andrzejowie obrady szły zaleniwo i zazbyt długo zatrzymano posła królewskiego. Przyspieszaniem koronacji podajemy w wątpliwość wszystkie najświętsze uchwały i powagę samej królowej. Zaręczenie Henryka, że się ożeni z Anną Jagiellonką, nie było tak uroczyste, jak Batorowe. Zresztą pani nasza już posiadła znaczną część majestatu, mieszka w zamku królewskim, ma wszystkie oznaki królewskości, niema się więc o co troszczyć, a króla tylko co nie widać. Nie potrzeba też obawiać się o miasta, wszakże również ociągały się ze złożeniem przysięgi Henrykowi nawet po jego koronacji. Stefan Batory, mąż pełen zasług w chrześciaństwie, niepokonany w dzielności wśród zaburzeń węgierskich, nie został wybrany gwoli jednej infantce, naród ma z nim swoje sprawy, potrzebuje zaręczeń. Nie

koronacja zrobi go królem, ale już ludzka wola na tron wyniosła jego i królewnę. Nareszcie ważny powód: rozjechało się już wielu senatorów i posłów, czy można w ich nieobecności przystąpić do sprawy głównej, jeżeli nie, wszelkie o to spory utrudnią i zaćmią fakt najuroczystszy i najświetniejszy.

Zaczęły się na dobre zdania rozdwajać, gdy nagle biskup kujawski przystał na zdanie wojewody kaliskiego półśrodkowe, żeby zaczekać na chwilę i wezwać prymasa do złączenia się z Rzplitą. Za temi poważnemi głosami poszły wszystkie inne i odłożono koronację na trzy tygodnie. Posłowie ziemscy wysłuchawszy senatorów odeszli na osobność i przyjęli odroczenie, tylko chcieli je skrócić; odłożyli sprawę nazajutrz i przez kasztelana lubelskiego Andrzeja Firleja, którego obrali swoim marszałkiem, prosili senat aby się zgromadził w dniu następnym, chociaż zapustnym, po nabożeństwie, dla ostatecznego postanowienia i narady o innych przedmiotach, które rycerstwo wnieść pragnęło.

Zebrali sią więc nazajutrz posłowie. Różne były zdania i co do czasu odroczenia koronacji i co do pytania, czy ma być koronowaną królowa w następnie oznaczonym terminie sama, na przypadek, gdyby jeszcze nie przyjechał Batory. Większość ogłaszała się, za prostem odroczeniem, szczupła tylko liczba posłów dopominała się żeby i ten punkt drugi rozwiązać. Posłowie głosowali również jak senatorowie podług starszeństwa. Naprzód mówił z poznańskiego pan Górka i przystawał na koronację infantki samej, tylko nie chciał w jej ręce oddawać rządu. Pił tutaj do kasztelana lubelskiego, który poprzednio wniosek wygotował na piśmie, żeby w terminie drugim koronacji nietylko ukoronować Annę Jagiellonkę, ale oddać jej nawet tymczasowo rządy, z prawem zwoływania senatorów w razie nagłej potrzeby Rzplitej. Sędzia ziemski krakowski Czerski, radził odłożyć koronację aż do przyjazdu królewskiego, bez oznaczenia terminu i chciał żeby posłowie i senatorowie nie rozjeżdżając się doczekali do tego czasu w Krakowie. Zieliński sędzia płocki w pięknej mowie powstawał przeciw koronacji Anny bez Stefana, głównie na tej zasadzie, że nie będąc teraz własnowolną, nie może ani zrzec się majątku, ani złożyć przysięgi, że tylko Stefana Batorego pojmie w małżeństwo; inaczej królowa sama połamałaby świeżo uchwalone konstytucje. Z pomiędzy sandomierzan starosta chęciński

obstawał za odroczeniem koronacji warunkowem, starosta stężycki i pan Wąsowicz za prostem odroczeniem. Trzej kaliscy posłowie pomiędzy nimi i Wawrzyniec Słupski Bandura, niefortunny kandydat do korony, chcieli prostego odroczenia. Świętosław Orzelski kaliszanin, także obszernie mówił. Koronację samej królowej uważał za przeciwną konstysucji i uchwale jędrzejowskiej, woli nieobecnego rycerstwa, zwyczajom i prawom. Przywodził Ryksę i Jadwigę dosyć niefortunnie na poparcie swoich rozumowań, bo te przykłady wcale nie przypadały do sprawy. O Ryksie nic się nie wiedziało na pewno, o Jadwidze fałszywie dowodził, że rządów nie sprawowała. Ale historja narodu polskiego nieopracowana krytycznie podówczas, nieobrobiona, zwykle przestronne pole dawała wszelkiej krasomówczej fantazji i na tej zasadzie Orzelski, który sadził przykładami, przekonywał szlachtę. Uważał dalej, że prawo zwoływania senatorów jest to już rzeczywista władza, bo kto może zwoływać senat, może zwoływać i sejm. Jeżeli nie dopuścić rządów infantki, w takim razie po cóż odbywać jej koronację? Daleko właściwiej odbyć ten walny obrządek raz, jednocześnie na dwóch osobach, jak dwoma nawrotami, za każdy raz nad kim innym. Poseł siedmiogrodzki może oddać pieniądze, które przywiózł, ale niechaj w każdym razie pokaże pełnomocnictwo swojego pana do zawarcia małżeństwa przez zastępstwo. Skończył mowę Orzelski potrzebą zabezpieczenia granic Wielkopolski [1]). Późniejsze zdania rozmaicie wypadały. Wśród posłów nieraz się odzywali kasztelanowie, którzy od swoich ziem sprawowali poselstwo. Tak kasztelan inowłodzki Szymon Szubski dowodził, że kiedy mają prawo obecni odroczyć sejm, tembardziej koronację. Przeciwnie kasztelan kowalski Stanisław Sierakowski twierdził, że wysłany przez współbraci jedynie na koronację, niema pełnomocnictwa do podniesienia nowych spraw jakichkolwiek. Chciał więc koronacji i nadania tem samem królowej w nieobecności męża prawa zwoływania senatu, bo któżby inny miał to prawo? Nie podobało się też kasztelanowi, że nastawano na królowę o zrzeczenie się majątku, wszakże to co posiada stanowi jej własność, własność niewątpliwą, dziedziczną, wyłącznie do niej należącą. Gdyby się zrzekła, siostra jej królowa szwedzka będzie

[1]) Orzelski. T. III., Str. 140, 141.

miała słuszny powód do upominania się o swoją część spadku, który przez to zrzeczenie się, nabędzie większej pewności. Kasztelan kowalski mówił tutaj przeciw konstytucji już zapadłej.

Chwiała się szala; mówili posłowie to o koronacji, to o małżeństwie, to chcieli odroczyć, to utrzymać obrząd, gdy jedno ustawało, drugie tem goręcej podnosiło się, zajmowało umysły. Wszyscy byli pod naciskiem moralnym, pragnęli ocalić sprawę, która przez mimowolne ociąganie się Batorego, wiele traciła swojej podstawy. Ci jedne, inni drugie podawali sposoby, każdemu jego rada zdawała się najtrafniejszą, jedynie praktyczną. Zwrócim uwagę na niektóre tylko głosy, na te co plątały do rzeczy oryginalniejszy pogląd.

Krotowski tedy mówił za innymi i utrzymywał, że koronacja królowej nie przeszkodzi koronacji cesarza, jeżeli cesarz tronu się naprze, a stronnicy jego pójdą na przebój, radził więc odroczyć koronację, jako rzecz w obecnych okolicznościach bez znaczenia. Przeciwnie kasztelan raciążski uważał, że koronacja Anny będzie jakby początkiem jej małżeństwa z Batorym. Sędzia płocki upatrywał coraz zawilsze okoliczności, jeżeli koronacji się nie odłoży. Kasztelan lubelski, marszałek zgromadzenia mówił, że podwójna koronacja naraziłaby Rzplitę na nieskończone niebezpieczeństwa. Odroczenie prawom królowej w niczem nie ubliży. Rzplita obiecała, że w jednym tylko wypadku elekt może się pozbawić korony, to jest gdyby nie spełniał swoich powinności, tutaj zaś tego wypadku być nie może; elekt spełnił swój urząd jako król stateczny i szczery. Nie jasno albo mówił Firlej, albo mowę jego streszczał Świętosław Orzelski, bo niewiadomo do kogo się te ostatnie słowa odnoszą, do królowej, czy do króla Stefana. Dość nam zapewnić infantkę, mówił dalej, że nie odstąpimy od naszego względem niej postanowienia. Za to należy ją co najprędzej wydać za mąż dla zamknięcia drogi Ernestowi. Przyjazd królewski nieochybny, chybaby król umarł. Odroczyć wypada tedy i sejm i koronację, ale na dłuższy termin, bo gdyby się odroczył na krótszy, może by znowu wypadało nowy oznaczać termin. Najlepiej byłoby porozumieć się o to z królem i jego zapytać kiedy przybędzie. Być może stanie wcześniej jak będzie termin. Przeciwnicy nasi nie straszni; pójdą przebojem, to ich odeprzem. Na tem skończyło się posiedzenie 4 marca.

Nazajutrz kasztelan lubelski z obowiązku swego porachowawszy głosy oświadczył, że wypadałoby odroczyć nie sejm, lecz koronację obojga królestwa z powodu niestawienia się króla na czas; sejm ma się więc ciągnąć dalej, koronacji zaś oznaczy się inny termin, stosowny i możliwy. Na sejmie wygotować potrzeba formę sądów i elekcji królewskiej, wniosek gotowy podać do uchwały wszystkim, więc i tym posłom którzy nadjadą. Dla cesarza i jego stronników będzie ciosem to ciągłe i dalej obradowanie sejmu, ta obecność rady, siły zbrojnej i pospolitych ruszeń i hetmanów ziemskich. Na widok takiej stateczności ustąpią oporni i przeciwni.

Mieli głosować posłowie za wnioskiem swego marszałka, kiedy przybyli do nich z senatu wysłani marszałek nadworny i kasztelan żarnowski i oznajmili, że Suljok okazał im list wierzytelny królewski i pełnomocnictwo do zaślubienia królewny przez zastępstwo. Dodawał poseł, że nie przyjechał w takim orszaku jaki byłby potrzebny dla dopełnienia tak znakomitego obrzędu, ale powodem temu jedynym były szybkość i niebezpieczeństwa podróży.

Posłowie po tej przerwie głosowali nad wnioskiem swego marszałka. Sędzia krakowski Czerski nie chciał koronacji samej tylko królewny, bo gdy Batory umrze, trzeba będzie przystąpić do nowej elekcji. Znowu dziwne rozumowania. Oczywiście, że po śmierci króla trzeba będzie nowego wybierać, więc cóż to miało do tego, czy koronować czy nie koronować Annę? W takim razie jedynie mogła mieć znaczenie oppozycja sędziego, gdyby Rzplita po śmierci Batorego, obrała żonatego króla. Ale jeżeli chciała Annę utrzymać na tronie, musiała nieżonatego szukać. Górka poznański żądał prostego, jak najmniej wymotywowanego odroczenia, żeby się nie wykraczało przeciw uchwałom warszawskiej i andrzejowskiej, czas odroczenia podawał na pięć tyhodni; tymczasem radził wezwać nieobecnych senatorów i posłów, żeby się zjeżdżali; gdy się zjadą uradzą, co dalej zrobić. Sandomierzanie poparli Górkę, ale z dodatkiem, że gdyby w nowym terminie król nie przejechał nawet granic polskich, wypadałoby Annę samą koronować; jeżeli wiadomość będzie, że król przekroczył już granice, zaczekać wtedy dni kilka aż nadjedzie. Kaliszanie i sięradzanie szli za Górką, ale żądali dłuższego odroczenia. Za temi

głosami mniej więcej wszyscy inni szli posłowie ziem koronnych. Całe województwa głosowały jednomyślnie, w niektórych tylko pojedyńczy głos przeciwny się odzywał. Górka przekładał dalej, że położenie jest niebezpieczne, w Krakowie snuje się wielu tajnych cesarczyków, a mieszczanie straży nie chcą trzymać sami, ani dozwolić jej trzymać hetmanom ziemskim. Jednomyślności sprzeciwiali się z początku tylko mazurowie i podlasianie i kładli swoje warunki. Marszałek kasztelan zapytał się ich, czy w instrukcjach mają koronować samą królowę; jeżeli nie mają winni ustąpić znacznej większości. Wtedy opierający się ustąpili [1]).

Następnego dnia, 6 marca, miał poseł królewski posłuchanie u królowej, otoczonej gronem dostojnych niewiast. Mówił po łacinie, a przytomny podówczas biskup kujawski tłómaczył królewnie rzecz jego po polsku. Wyrażał poseł życzenia królewskie pełne chęci, żeby co prędzej mógł przyjechać; oświadczył, że ma upoważnienie do zawarcia ślubu przez zastępstwo. Biskup odpowiadał potem posłowi od królowej, wypłacając się grzecznością za grzeczność. Winszował najprzód królowi imieniem Anny korony, życzył co najprędszego przyjazdu, co zaś do zaślubienia Anna Jagiellonka oświadczyła, że nie może nic w tym względzie stanowczego wyrzec, póki się nie porozumie z senatem i stanami Rzplitej, a do zdania się ich zupełnie zastosuje.

Nieprzyjemne wieści wciąż dochodziły i z kraju i z zagranicy. W Prusiech szlachta oświadczała się za Batorym, ale miasta a na ich czele Gdańsk opierały się jawnie, rajca Kleefeldt obłożnie chory, kiedy się dowiedział o uchwałach jędrzejowskich, skonał z gniewu i przerażenia. Na Litwie posłów z Andrzejowa przyjęto jak najniegodziwiej; wojewoda wileński Radziwiłł całą szlachtę za łeb trzymał, nikt pisnąć nie śmiał przeciwko niemu, a namiętny to nieprzyjaciel Batorego. Rueber liczne wojsko zgromadził w górnych Węgrzech i godził na Biecz i Sandecz. Miasto Kraków pókazywało pewną niechęć, nie chciało trzymać straży, aż szlachta czuwała nad bezpieczeństwem miasta. Zjazd warszawski prymasa jeden co się nie powiódł, bo stanęło na nim trzech tylko senatorów, prymas, marszałek Opaliński i wojewoda rawski, ale Uchański nie przestawał wichrzyć i jednocześnie z dru-

[1]) Orzelski, T. III. str. 149.

gim terminem koronacji wyznaczał nowy zjazd stanów do Warszawy na dzień 8 kwietnia. Wśród tych okoliczności podkomorzy lwowski otrzymał odpowiedź od Rzplitej na poselstwo Suljoka i wybierał się na Węgry [1])

Wzięto pod rozwagę te sprawy. Biskup kujawski imieniem senatu stawił cztery wnioski, żeby na ośm dni przed koronacją, zebrali się senatorowie do stolicy dla jednomyślnego przyjęcia i powitania króla, żeby słać znowu do Litwy i Prus, żeby nie pozwalać zaślubienia królowej przez zastępstwo, żeby odroczyć zrzeczenie się majątku królowej do przyszłej koronacji. Ślubu dlatego nie chciał senat, że w razie jakiego nieszczęśliwego wypadku z królem, mogłaby na tem ucierpieć Anna Jagiellonka, a do tego dostojeństwo Suljoka jest za niskie, żeby w imieniu króla mógł zawrzeć małżeństwo. Przeciw temu właśnie punktowi powstał Jan z Sienna, kasztelan żarnowski a raczej rozwijał go w ten sposób, że królowa winna dać senatorom, którzy króla spotkają na granicy, pełnomocnictwo do zawarcia ślubu. Odtąd już głosy senatorskie rozstrzygały czy ma być ślub zaraz w Krakowie, czy później cokolwiek na granicy. Kasztelan Zawichostski Ligęzaradził ślub odłożyć do koronacji. Inni senatorowie szli za zdaniem biskupa kujawskiego.

Sierakowski wojewoda łęczycki w końcu oświadczył imieniem senatu, że koronacja ma być odroczona, ale pod warunkiem, że królowa sama będzie ukoronowaną, gdyby król nie stawił się w drugim terminie; jednakże dodał, że jeżeli posłom nie podoba się ten warunek, mogą go zbijać, a jeżeli powody będą przekonywające, senat gotów ustąpić.

Wtem odebrano list królewski od Orzechowskiego, jednego z posłów na Siedmiogrodzie. Orzechowski list nadesłał, bo sam chory stawić się nie mógł, wysławiał jednak godność i powagę Stefana Batorego. Dowiedziano się z listu, że król już wyjechał i że około połowy marca przybędzie do Śniatynia na granicę Rzplitej. Dlatego zawczasu prosił, żeby koronację odłożono na taki termin, w którym by mógł stanąć w Krakowie.

Kiedy tę sprawę załatwiono, powstały nowe spory, tym razem w izbie poselskiej, o ślub królowej ze Stefanem Batorym. Trzej tylko nie chcieli odłożyć ślubu do koronacji: Świętosław

[1]) Orzelski, T. III. str. 148, 155.

Orzelski, Wawrzyniec Słupski i Szymon Szubski kasztelan inowłodzki. Kasztelan wnosił, żeby ślub dwa razy się odbył, teraz w Krakowie i na granicy, skoro król stanie w Rzplitej. Byłyby więc w takim razie dwa śluby przez zastępstwo, a osobistego nie byłoby wcale. Orzelski dowodził, że król obowiązany był przysłać swojego pełnomocnika dla zawarcia ślubu z Anną i dotrzymał zobowiązania, bo przysłał Suljoka, teraz winna Rzplita dopełnić swoich przyrzeczeń i przystąpić do spełnienia jednego uroczystego aktu. Nic temu nie przeszkadza. Królowa wcale się nie waha, poseł pełnomocny z rodu i godności wielce jest poważny. Zresztą dosyć mu, że jest posłem na to przeznaczonym, żeby zawrzeć ślub. Środek to konieczny, bo przerwie raz na zawsze nadzieje i zabiegi Ernestowe. Daleko właściwiej odbyć ten świetny obrządek w stolicy, wśród zgromadzenia stanów, jak gdzieś na pograniczu. Niczem się przez to nie ubliży żadnym prawom, bo królowie zwykle dwa razy zawierają śluby, przez zastępstwo i osobiście. Daleko znów godniej będzie, jeżeli królowa przy ślubie zastępczym znajdzie się obecną w Krakowie, aniżeli kiedy król na pograniczu.

Arcyksiąże Ernest jeszcze żywe budził niechęci. Czuł potrzebę zbicia tej obawy kasztelan lubelski Firlej. Nie przeczył, że król dopełnił swoich zobowiązań przysłanie Suljoka, ale nie obowiązuje to królowej do zawarcia z nim przez zastępstwo ślubów małżeńskich. Będzie daleko większe uczczenie i Sakramentu i królowej, jeżeli ślub zawrze się osobiście bez żadnych zastępstw w stolicy i w obec sejmu. Jeżeli oto idzie jednak, niechaj królowa da swoje pełnomocnictwo posłom według uchwały andrzejowskiej. Ernest, jeżeli karmi jakie nadzieje, zawiedzie się stałością naszego postanowienia, ale w razie jakiego wypadku z królem, gdyby go np. uwięziono gdzie po drodze, królowa związana ślubem, będzie ani dziewicą, ani żoną, ani wdową. Na takie dowody Orzelski ustąpić musiał, nie przekonany w prawdzie, ale widział, że większość inaczej usposobiona była. Wreszcie samo rycerstwo nie chcąc wznawiać narad zdało tę sprawę na wolę infantki [1]).

Stanęła więc konsystucja pod tytułem «oznajmienie przyjazdu królewskiego;» użyto przy niej później tak historycznego

[1]) Orzelski, T. III. str. 158, 159.

wyrażenia, że stanęła nemine contradicente, jednomyślnością. Poprzysiężone przez Batorego pacta conventa sejm rozkazał rozesłać «po wszystkiej Koronie za pieczęciami i podpisami własnemi ich Jchmciów panów kanclerzów i do druku podać». Dzień przyjazdowi królewskiemu i koronacji przeznaczony 8 kwietnia, a więc pięć tygodni odroczenia uchwalone według rady Górki. «A ktoby jakimkolwiek sposobem, mówi konstytucja, chciał temu przeszkadzać, a inaczej to deklarować, co jedno jest w uniwersalech naszych opisano, tak z strony koronacji króla J. M. Pana naszego, jako i królewny Jego Mci, i innych wszystkich rzeczy w tychże uniwersalech omianowanych, tego inaczej rozumiec nie moglibyśmy jedno za krzywoprzysiężcę, i za zapamiętnego poczciwości swej».

Konstytucję tę podpisali biskup kujawski, wojewodowie krakowski i łęczycki, kanclerz i podkanclerzy koronni, Firlej jako marszałek, oraz obok niego dwaj kasztelanowe, żarnowski i raciąski [1]).

Najzacniejsza królowa Anna z najwyższą godnością, z prawdziwym majestatem postępowała sobie wśród gorących okoliczności. Pani położenia, do ostatniej chwili nie była pewną swojego losu, czyli co zyska czy straci, czy będzie królową, czy królewiczową, za Batorym, czy za Ernestem, czy dziewicą, czy mężatką? Trzeba było w jej miejscu takiej Marji Ludwiki, takiej Marji Kazimiery, a przybyłoby Rzplitej wiele niespokojności i zawikłań. Umiarkowana jak Zygmunt August, pełna godności, przeczekała burzę; król zniósł wszystkie szaleństwa reformy religijnej, wszystkie łagodził odrębności narodowe i sprowadził wreszcie reakcję katolicką i stworzył wielkopomną unję, siostra jego utrzymywała godnie prawo i chorągiew Rzplitej. Toczyły się o nią rozprawy, o najdroższe jej rzeczy, o przyszłość, o jej rękę, królowa szła w każdym razie za Rzplitą, oddała się jej na rozkazy. Ernesta odpychało jej serce, bo inaczej byłaby się znosiła w Uchańskim, ze zjazdem łowickim i warszawskim. A chociaż nie zanosiło się na to, byłaby nawet i arcyksiężną Ernestową, gdyby jej tak kazała Rzplita.

Wszelką pomoc nietylko majestatu swego, więc moralną, ale i materjalną dawała Anna Rzplitej. Mówiliśmy, że miasto było

[1]) Vol. Leg. II. 889. Orzelski, T. III. str. 167.

niepewne i że rycerstwo samo musiało się zająć utrzymaniem w niem porządku. Królewna Górce dodała swoich 200 żołnierzy, stanowiło to połowę załogi, które dawało rycerstwo, bo Górka 100 ludzi i wojewoda krakowski 100 ludzi, razem było wszystkich 400, i tyleż musiało wystawić miasto [1]). Zapewne z poręki królowej, Koniecki jej marszałek ostrzegał sejm, że starosta wiski Piotr Grajewski zbierał piechotę niemiecką i zamierzał prowadzić cesarza do korony przez Prusy, na Wiznę i Tykocin [2]).

Rzplita też czuła ile jej powagi dodaje królowa tem znalezieniem się zacnem. W stosunkach swoich ze stronnictwem prymasowskiem chwaliła się, że jej królowa nie opuści [3]), i w istocie wypadek ten dawał zjazdowi andrzejowskiemu i krakowskiemu wielką siłę moralną, której przeciwnicy zaprzeć nie mogli. Kasztelan lubelski imieniem posłów ziemskich pierwszy zagaił, żeby jej złożyć za to podziękowanie [4]). Rycerstwo jednomyślnie uchwaliło, zatwierdziło ten wniosek; królowa również była za odroczeniem ślubu [5]). Wybrani na to z senatu biskup kujawski, a od posłów ziemskich Stanisław Szafraniec, kasztelan biecki. Uproszono wtedy na posiedzenie królowę. Ukazała się jak zawsze w licznem gronie najznakomitszych niewiast polskich. Wyznaczeni senatorowie w najdworniejszych wyrazach złożyli jej dzięki za to, że jest osłoną narodu i jedyną pośredniczką dla wyzwolenia i ocalenia Polski z tylu nieszczęść, które się na nią skupiły; dziękowali, że nie chybiła nigdy starania swego o dobro ojczyzny, królowa sama podziękowała każdemu z mówców z osobna i tem złożyła te same hołdy Rzplitej, oświadczyła swoją życzliwość i wierność Rzplitej i powiedziała, że Bogu jednemu poleca swój los i dalszą kolej wypadków. Niewiadomo czy znajdował się przy niej podówczas na posiedzeniu biskup chełmski Starozrebski, który leżał chory mało co przedtem, kiedy przysyłano do niego jako do prałata krakowskiego żądanie, żeby podpisał akt elekcji Stefana. Ponieważ odmawiali inni, odmawiał i biskup podpisu, dowodząc, że przybył do Krakowa jedynie dla Anny Jagiellonki, której mu strzedz kazała Rzplita, że w razie przyjazdu króla okaże mu należną cześć i posłuszeństwo; jeżeli zaś obecność jego w Krakowie komu zawadza, gotów wyjechać chociażby zaraz [6]).

[1]) Orzelski T. III. str. 147. — [2]) Tamże, str. 166. — [3]) Tamże, str. 200. [4]) Tamże, str. 166. — [5]) Tamże, str. 167. — [6]) Tamże, str. 160.

Przyszedł podczas tego posłuchania Suljok i usiadł obok królowej. Po szlachetnych słowach królowej, wziął głos biskup kujawski i oświadczył mu po łacinie na odprawę, że poselstwo królewskie niezmiernie wszystkich uradowało, że prosi Rzplita o jaknajprędsze przybycie króla i że dla ważnych powodów odroczono obrządek ślubny królowej, aż do przyszłej koronacji. Odpowiedział Suljok, że poddaje się chętnie woli senatu, obrazy nie czując, że nie stanął do ślubu za króla, i że kontent jedynie z dopełnionego polecenia; upraszał tylko o jak najśpieszniejszą odprawę. Miał się o tem senat naradzić. Ale wtem kasztelan lubelski ostrzegł imieniem posłów biskupa kujawskiego, żeby nie przemawiał tylko imieniem senatu i poprawił stosownie swoją odpowiedź, bo posłowie w inszym razie sami pomimo biskupa poprawią jego omyłkę. Karnkowski musiał odwołać swoje słowa, a poseł dodał, że król doskonale wie również o prawach stanu rycerskiego w Polsce, bez którego nic się stać nie może i że mu głównie nawet zawdzięcza swoją elekcję. To rzekłszy ucałował z największem uszanowaniem rękę królowej, z którą się żegnał na ten raz w Krakowie.

Te sprawy krakowskie zakończyło poselstwo wysłane z sejmu do legata stolicy apostolskiej, z objaśnieniem praw Rzplitej [1]).

Cesarz ratował się wtedy ostatnim wybiegiem; spowodowały go do stanowczego kroku łzy i prośby posłów, bo już się cofał, widząc nadzwyczajne do przełamania trudności. Przyjął koronę i wydał uniwersały do Polski. «A ponieważ, dodawał w odpowiedzi swojej posłom, do tej sprawy jest związana osoba najjaśniejszej infantki, niech syn Jego Ces. Mości arcyksiąże Ernest zostanie połączony węzłem małżeństwa z najjaśniejszą infantką, jeżeli na to zezwolą stany Polski i Wiel. Ks. Litewskiego» [2]). Uniwersał wydany był 23 marca, zaczynał się od słów urzędowych: Maksymilian z Bożej sprzyjającej łaski obrany cesarz rzymski i obrany król polski, wielki ks. Litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, wołyński, podolski itd. Pod koniec uniwersału słowa: «Panowania naszego w cesarstwie 14go, a w Polsce 1go roku». Była to detronizacja królowej Anny i Ste-

[1]) Orzelski, T. III. str. 171. — [2]) Orzelski, T. III. str. 177.

ſana Batorego. Kasztelan małogoski i opat mogilski mieli niezręczność, że ten list cesarski przywieźli z Wiednia do Krakowa i za to okryli się hańbą [1]).

XXII.

Przybycie Batorego. — Ślub Anny Jagiellonki.

Tymczasem w pięć dni później po uniwersałach cesarski ch król Stefan wjechał na ziemię polską i stanął w Śniatyniu 28 marca. Orszak jego zwiększał się co dzień hufcami wybiegających naprzeciw gościa pożądanego z senatorów. Król dążył prosto do Krakowa przez Ruś, przeprowadzali go Andrzej z Tęczyna wojewoda bełzki i Zborowski marszałek nadw. kor. Nie zdążył jednak na drugi termin koronacji, więc senatorowie obecni w stolicy bez trudności już, wiedząc że król lada chwila nadjedzie, termin posunęli do 28 kwietnia, to jest do przewodniej niedzieli. Oczywiście święta wielkanocne przeszkodziły pośpiechowi. Na wielki wtorek król przebył Wisłę pod Kosiskiem (16 kwietnia), o siedm mil od Krakowa, a nazajutrz przyjechał do Mogiły, opactwa księdza Marcina Białobrzeskiego, który co tylko wrócił z poselstwa do Wiednia. W Mogile był już jakby na przedmieściu stolicy, ale chciał wprzód wypocząć po długiej i utrudzającej podróży. Tu wreszcie przepędził święta wielkanocne i przez kilka dni potem bawił się łowami w niepołomickiej puszczy tak spokojnie i w małym orszaku, jakby mu żadne nigdy nie groziło niebezpieczeństwo. Nawet panowie go tutaj nie odwiedzali, nikt ze szlachty krakowskiej nie przyjechał. Podówczas jeszcze wysoko stawiali wszyscy swoją godność; gdyby jechać do króla można było ściągnąć na siebie podejrzenie ubiegania się o łaski. Komnaty opactwa mogilskiego roiłyby się od rycerskich gości, ale któżby w takim razie uniknął pomówiska, że o królewskie

[1]) Orzelski T. III. str. 184.

względy zawczasu zabiegał? Ta uwaga wstrzymała niewczesną gorliwość. Ale z dniem wjazdu królewskiego do Krakowa, całe rycerstwo, senat i miasto wyszło naprzeciw po drodze do Mogiły.

Obradował więc sejm nieustający krakowski ciągle, kiedy król wypoczywał, modlił się i polował. Ale już senat i rycerstwo zawiązywało z królem stosunki, słało do niego listy, pytało się o rozkazy. Głównie chodziło o układy ze zjazdem warszawskim, który zaczynał głośno przewodzić w Rzplitej.

W poniedziałek wielkanocny, 22 kwietnia, król wyjeżdżał z Mogiły do Krakowa. Po wielu dniach pochmurnych, nastał wreszcie dzień śliczny, pogodny i ciepły, prawdziwie wiosenny. O czwartej godzinie wyjechał król z klasztoru na pięknym koniu, w purpurowej odzieży węgierskiej podbitej sobolami; prowadzono przed nim trzech wierzchowców dziwnej piękności i mocy. Jak całe długie pole było od Krakowa do Mogiły, na milę przestrzeni świeciło hufcami; byli to senatorowie, posłowie, orszaki zbrojne rycerstwa, w świetnych ubiorach i zbrojach. Wszystkie piękne, wystrojone, świetne orszaki, ale wśród nich odznaczały się jednak chorągwie Jana z Tęczyna kasztelana wojnickiego, co do liczby i dobroci koni, co do przepysznego rynsztunku i stroju. Jedne hufce były w skórach lamparcich, drugie z węgierska pokrywały się w futra białych lub czarnych niedźwiedzi, były inne jeszcze lekkie tatarskie. Obok Jana z Tęczyna jechali chorążowie, którzy lśnili od złota, srebra i kosztownych kamieni. Kazał też kasztelan prowadzić przepyszne wierzchowce: jednego z nich najpiękniejszego trzymało z każdej strony za uździennicę dwóch pieszych murzynów, odzianych w drogie szaty haftowane srebrem; rumak zżymał się i parskał, a z pod kopyt jego padało błoto na srebro. Dla osobliwości kazał też Jan z Tęczyna prowadzić trzy wielbłądy, osobliwość w Krakowie. Odznaczały się też orszaki wojewody krakowskiego, kasztelana bieckiego Szafrańca, pana z Górki, Kacpra Maciejowskiego starosty spiskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego, sławnego później rokoszanina i wielu innych senatorów. Dźwięki kotłów i trąb przerzynały powietrze, wszędzie powiewały kity piór, promienie słoneczne odbijały się w zbrojach. Widok to był niby ogromnego i okazałego wojska. Wreszcie ze stolicy wyruszyła na spotkanie króla piesza milicja mieszczan krakowskich.

Senatorowie ci którzy nie pojechali naprzód na powitanie, ale mieli króla przyjmować, zasiedli na krzesłach w polu pod bramami miasta. Było tu więc trzech biskupów, pięciu wojewodów, siedmnastu kasztelanów, kanclerz i podkanclerzy koronny, podskarbi wielki i marszałek nadworny. Wszystkich razem było 29 senatorów. Na czele tego poważnego grona znajdował się biskup kujawski. Ze sławniejszych senatorów zasiadali w gronie tem: przyjaciel Anny biskup chełmski, niedawny kandydat do tronu: wojewoda bełzki, naczelnik poselstwa do Siedmiogrodu wojewoda lubelski, patryota zacny i przyjaciel Piasta wojewoda łęczycki, świetny podkomorzy koronny za Henryka Walezego kasztelan wojnicki, marszałek nieustającego sejmu krakowskiego kasztelan lubelski, Jan z Sienna, Mikołaj Ligęza, Krzysztof Lanckoroński, Stanisław Szafraniec, Walenty Dembiński, Hieronim Bużeński, Andrzej Zborowski i ks. Piotr Dunin Wolski. Niejeden z tych senatorów wyjechał na czele hufców swoich z Krakowa, ale je potem opuścił, aby zająć miejsce wśród grona pod miastem. Tam był albowiem majestat Rzplitej, świetne czoło patrycjuszów Rzymu, widok oglądany jedynie w rocznikach nieśmiertelnego miasta. Wszystkie ziemie koronne zebrały się w tem gronie społem, najliczniej wszakże były reprezentowane Wielka i Mała Polska. Z Rusi było tylko trzech senatorów, z Pomorza jeden. Jedna Litwa odznaczała się nieobecnością, zapomniała braterstwa i pod owe czasy zbierała się na zjazd prowincjonalny do Grodna. Kraje świeżo przyłączone od Litwy: Wołyń, Podole i Ukraina nie przysłały także nikogo.

Szła więc naprzód drogą od Mogiły gwardja piesza przyboczna królewska, hajducy, węgrzy i polacy, zbrojni w długie arkabuzy, proste miecze i halabardy, z ubioru wieku i postawy mąż w męża równi sobie, strojni w barwy fioletowe. Stanowili najwierniejszą straż królewską. Po nich szło 500 zbrojnych ludzi czerwono przybranych. Potem jechało na koniach 700 rycerstwa. Za niemi inny orszak jezdnych, któremi dowodził Jerzy Bamfy, hetman, brat cioteczny króla. Prowadzono przed nimi 14 rumaków stajni królewskiej. Król następnie jechał, mąż rycerskiej dorodnej postaci, szlachetnych, pięknych i wyrazistych rysów, pan w samej sile wieku. Nie lubił nigdy przepychu i żył zawsze po rycersku, skromny w jedzeniu i odzieży, a ta szlachetna prostota

obejścia i życia widoczna była nawet wśród tego uroczystego i świetnego jednakże wjazdu. Król rycerski, otwarty, szlachetny, doskonale odpowiadał wolnemu rycerskiemu narodowi. Zsiadł z konia zobaczywszy grono senatorskie i przybliżył się pieszo do majestatu Rzplitej, żeby go odebrać od panów, a włożyć na siebie. Otaczało go znowu świetne i liczne grono siedmnastu patryotów węgierskich, wśród których był jeden brat cioteczny, a drugi siostrzeniec królewski. Jechali wszyscy, a teraz zsiedli z koni i zbliżyli się do senatorów koronnych. Król szedł na czele i powitał każdego z panów uściśnieniem ręki, poczem biskup kujawski powitał go słowami radości na ziemi polskiej, na co odpowiedział mu król sam skromnie i pięknie.

Następnie król dosiadł konia, co też uczynili za nim senatorowie i panowie węgierscy i pospieszył na pole oglądać chorągwie i hufce. Witał i witany z radością.

Obejrzawszy rycerstwo, którego został królem, jechał do miasta. Po drodze witały go deputacje od mieszczan, od studentów akademji i cechów. Na godzinę jeszcze przed zachodem słońca wjechał do stolicy. Gdy wstępował na zamek przyjęły go wystrzały wszystkich dział. Król udał się prosto do katedry i zabawiwszy tam nieco na dziękczynnej modlitwie, poszedł do królowej, która na ten raz wystąpiła jak zawsze w całym blasku majestatu, ale w liczniejszem jak kiedykolwiek gronie matron i niewiast polskich, bo na ten raz wszystkie chciały mieć zaszczyt towarzyszyć swojej pani wśród tak zacnego spotkania. Pozdrowił ją i udał się następnie na wieczerzę do komnat swoich królewskich. Mąż wielki, pojmował wagę majestatu, władzę sprawował z całem poświęceniem się; przyjaciel wolności a wróg swawoli, energiczny i dzielny, wymowny i rozważny, lubił pracę, spał mało, cierpliwie znosił głód i znoje; mąż umiarkowany, czujny, uprzejmy i pociągający w rozmowie, zawsze sobie przytomny i pan siebie, biegły w sztuce wojennej, światły i uczony jak rzadko który współczesny mu król; mówił doskonale po łacinie, krótko ale dosadnie wyrażał myśl swoją, chociaż krasomówca, ale i mimo tego mąż czynu. Wszystko w nim tchnęło krzepkością i zdrowiem, nawet ta ręka żylasta co pokazywała w nim niezwyczajną siłę. Polska kierowana natchnieniem w najmocniejszych przesileniach swoich znalazła, nie wiedząc jeszcze o tem, najznakomitszego króla.

Sejm jak przed wjazdem królewskim, tak i po wjeździe ciągnął dalej swoje obrady. Już przeszło dwa miesiące radził, teraz się zmieniał w koronacyjny, którym za chwilę miał zostać. Kasztelan lubelski Andrzej Firlej podnosił laskę. Sesje miały się zbierać o południu, lecz cofnięto je o godzinę wcześniej i żeby nie przerywać obrad, ustanowiono porządek, że kto się spóźni, już nie będzie mógł wejść na sesję [1]).

Najważniejszą w owym czasie sprawą było odbycie koronacji, której już nic nie przeszkadzało. Nazajutrz po wjeździe królewskim już się tą sprawą szlachta zajmowała. Następnego dnia rzucono pytanie, czy mają posłowie witać króla i królową, kiedy oboje razem wybrano. Stanęło żeby królowej nie witać, bo już raz przy wjeździe do Krakowa hołd jej złożono; powtórne zaś powitanie znaczyłoby, że królowę szlachta podnosi do jednakiej i równej z królem władzy.

Kto ma króla koronować, kiedy prymas chociaż tyle razy wezwany nie stawił się w Krakowie. Właśnie co wracało poselstwo kasztelana kowalskiego z Warszawy i z niczem; więc Stanisław Przyjemski podał na raz dwa wnioski: zniesienia przywileju arcybiskupa co do koronowania króla i ogłoszenia nowego wyroku przeciw wichrzycielom prymasowskim. Widzieliśmy jak przed miesiącem podnoszono tę sprawę arcybiskupa i jak na niej mógł zarobić biskup kujawski, sprawdzały się teraz te najdroższe Karnkowskiego nadzieje. Świętosław Orzelski radził pozbawić arcybiskupa godności i władzę jego oddać z pozwoleniem króla ks. Karnkowskiemu, tak jednak, żeby Karnkowski nie jako biskup, ale jako prymas włożył królowi koronę na głowę w dzień uroczysty. W ten sposób według niego miała być nietykalną i władza prymasowska i jeden winny osobiście ukarany. Wszakże Rzplita ma prawo odbierać urzędy, które dała, a obalenie, które doradzał Orzelski mniej według niego było surowe, niż prawo andrzejowskie, które ks. Uchańskiego kazało karać nietylko pozbawieniem urzędu, ale czci osobistej. Odebranie czci pociąga za sobą śmierć cywilną, będzie więc mógł prawnie wstąpić na dostojność ks. Uchańskiego kiskup kujawski. Orzelski rozumował tutaj jak dyssydent, nie widział, że wniosek jego nie prakty-

[1]) Orzelski, T. III. str. 195, 197.

czny. Obalać biskupów jednych, podnosić drugich nie mógł ani król, ani Rzplita bez wiedzy stolicy apostolskiej. Ani Uchański więc nie mógł tracić swojego dostojeństwa, ani Karnkowski następować na nie; druga rzecz przywilej koronowania króla: ten Rzplita nadała, ten mogła cofnąć kiedy jej tak wypadło. Najstarszy biskup, prymas Rzplitej miał to prawo, ale sam się go pozbawiał przez własną wolę. Dla winy jednego nie powinna była Rzplita karać innych, następnych prymasów, wszakże ten przywilej koronowania nie służył osobie, ale dostojności. Osobę w okolicznościach ówczesnych można było, należało nawet usuuąć. To rozumiał dobrze nawet dyssydent Orzelski, jako prawo polityczne Rzplitej, usuwał osobę dla Karnkowskiego, w tém się jedynie pomylił, że usuwał ją od dwóch spraw, od dostojności i od przywileju. W takiem położeniu rzeczy nabierał wagi dawny wniosek kasztelana zawichostskiego Mikołaja Ligęzy, który przy obradach marcowych względem odroczenia koronacji, dowodził, że jeżeli prymas wezwany nie przyjedzie, koronacji winien będzie dokonać inny biskup. Trzeba było szczerze nad tem pomyśleć, bo prymas w takim razie biernym swoim oporem wygrałby sprawę z całą Rzplitą. Radoszewski poparł więc Orzelskiego, ale jeszcze po dyssydencku prawił, przytaczając przykład króla Henryka, że był pozbawiony tronu król, czemuż nie arcybiskup? pytał się posłów i senatorów. Wszakże była pewna rzecz zasługująca na uwagę w dowodzeniach Radoszewskiego. Wskazywał ten poseł potrzebę stanowczego i na przyszłość nawet orzeczenia tej sprawy; dzisiaj opór jednego człowieka chce rzecz przewlec i unieważnić ją, ależ może zajść zupełnie naturalny wypadek, że w któremkolwiek z następnych bezkrólewi umrze prymas, jeżelić ma tedy króla koronować prymas i nikt inny, w takim razie Polska nie miałaby koronowanego króla. Po takich uwagach sprawa Uchańskiego była zgubiona. To co dotąd pisała i postanowiła o nim Rzplita, mało go dotykało; wiedział, że to strachy na Lachy i że bezkarnie wszystko mu ujdzie, jak wielu innnym sprzeciwianie się otwarte ogromnej większości, połamanie prawa. Ale odebrać mu przywilej koronacji królewskiej, będzie to dopiero ostry cios, który go obali, upokorzy śmiertelnie; dotąd sądził, że ten przywilej jego nietykalny, a tyczasem w obecnej oto chwili przywilej ten upadał, rodziło się nowe jedno prawo Rzplitej. Szubski kasztelan ino-

włodzki poparł Radoszewskiego i Orzelskiego dowodząc, że Rzplita stanowi i znosi swoje prawa według okoliczności czasowych, zatem gdy w Jędrzejowie nakazano stawić się wszystkim pod utratą urzędu na koronacją, a prymas nie stanął, tem samem stracił urząd. Sierakowski kasztelan kowalski zwrócił na to uwagę, że papież, który sprzyja cesarzowi, gotów na jego prośbę zakazać biskupom innym koronować króla. Był to więc wniosek, który zdaje się dążył do przyspieszenia koronacji, żeby spodziewany zakaz papieski nie miał znaczenia. Pó tych wstępnych naradach pokazała się jednomyślność wszystkich województw. Zgadzały się, żeby na ten raz usunąć odpraw ks. Uchańskiego i obowiązek koronowania króla zostawić biskupowi kujawskiemu. Było to postanowienienie szlachetne, karało osobę, nie dostojność, bo prawo nietykalne nadal zostawało zawsze dla prymasów [1]).

Wkrótce zatem wyznaczył sejm deputację do przejrzenia i poprawienia ustawy andrzejowskiej.

Postanowienia zatem senatu także zapadły jednomyślnością. Biskup kujawski je ogłaszał wszem wobec i każdemu z osobna. Koronacja ma się natychmiast odbyć, bo od tego zależy skuteczność elekcji i ukaranie winnych. Manifest do dworów trzeba wydać. Arcybiskupa ogłosić za zuchwałego wiechrzyciela, któremu odejmuje się prawo szkodzenia Rzplitej. Potrzeba umocnić Warszawę i Tykocin. Zjazdy przeciwników rozpędzić siłą, do Warszawy posłać osobę poważną na czele siły zbrojnej i z instrukcjami królewskiemi. Do królowej wyprawić również potrzeba poselstwo, żeby nareszcie ukończyć układem rzecz względem zrzeczenia się bezwarunkowego spadków. Sprawa jest to konieczna, bo jeżeli królowa nie uczyni tego dobrowolnie, wtedy otworzy się droga jej siostrze, królowej szwedzkiej, do prawnego dochodzenia majątku. Na utrzymanie Anny Jagiellonki Rzplita jak dla innych królowych oznaczy stosowną w dobrach królewskich oprawę. Trzeba działać szybko i energicznie dla powodzenia, króla zaraz nazajurrz powitać [2]).

Do królowej wysłani więc z senatu wojewodowie krakowski i łęczycki, a z izby poselskiej Górka, kasztelanowie lubelski, bie-

---

[1]) Orzelski, T. III, str 204. — Tamże T. III. str. 205.

cki, oraz pięciu slachty [1]). Królowa zażądała na piśmie wymagań sejmowych od deputacji. Kiedy to zrobiono, wzięła rzecz do namysłu. Odpowiedzi nie dała nawet i następnego dnia, chociaż na wyraźne i powtórne żądanie izby poselskiej; tak jej to ciężko było, tak się bała narazić siostrze. Jej polityka była w zwłóczeniu sprawy, może się przez to da co zrobić.

Tymczasem spisywano porządek koronacji dla biskupa kujawskiego i warunki, które się miały podać królowi [1]). W sobotę nalegało rycerstwo, żeby koronację odbyć dnia następnego. Król wtedy osobiście po raz pierwszy przybył na posiedzenia sejmowe. Andrzej Firlej marszałek powitał go mową po polsku imieniem posłów ziemskich, wśród głębokiego wszystkich milczenia. Spisaną zapewne po łacinie podał królowi przez ręce księdza Wolskiego, podkanclerzego. Król ją odczytał i sam dał stosowną odpowiedź. Poczem posłowie jeden po drugim zbliżali się z kolei do króla województwami i przyklękając całowali go w rękę, bo taki był narodowy obrzęd powitania króla. Zażądał wtedy przez marszałka nadw., żeby izby wybrały komitet tajny do poufnej narady. Nie było w Polsce takiego zwyczaju, każdy senator i poseł mógł jawnie i głośno traktować o sprawy Rzplitej, jednakże na ten raz pozwolili królowi wszyscy na ten wniosek, żeby go nie obrazić i że tego wymagała potrzeba Rzplitej. Król ostrzeżony zaraz przeprosił izby, że to zrobił z konieczności. Wziął potem głos i oświadczył, że na to jedynie przyjął koronę polską, aby jej i całemu chrześcijaństwu służył jako na męża przystoi. Godność nakazuje, żeby już nosił koronę. Ale oświadczał, że przekłada zgodę w Polsce nad tysiące koron, tymczasem widział, że niema na sejmie nikogo z Litwy, z Prus szlachty mało, z Wielkopolski niewiele. Koronacji odkładać nie chce, ale widzi, że położenie jego inne od położenia poprzednich królów; pierwszy dopiero bierze Rzplitą w rozerwaniu. Wojna zewsząd zagraża. Ojczyznę swoją rzucił na zawsze, gotów życie położyć teraz za Polską, ale gdzież pewność, że po koronacji nie odstąpią go wszyscy? gdzież wykonanie praw nad wichrzycielami? Pisał król do Litwy i spodziewa się kasztelana wileńskiego, wielki marszałek koronny i senatorowie z Rusi także mają nadjechać,

[1]) Orzelski T. III. str. 206.. — Tamże str. 206.

biskup krakowski i wojewoda sandomierski przeprosić się dali. Król prosił o dojrzały namysł. Może się koronować i wzniecić wojnę domową? czy ma się wstrzymać, a po dniach niewielu wziąść nierozerwane królestwo? Wolałby lat kilka nawet czekać, jak dać hasło koronacją do braterskiego boju. Gorzej jeszcze, bo wojna grozi rozszerzeniem się, może być z cesarzem i Moskwą. Niewczesne postanowienie jak nie ocali Rzplitej, tak i króla narazi. W końcu ostrzegał, żeby przy koronacji nie bardzo się czepiali Polacy formy przysięgi jaką ma złożyć; król zachowa święcie co przysiągł i podług formy w Megeszu potwierdzi teraz wierność swoją Rzplitej [1]).

Z pierwszych tych słów moża było wnioskować, że król to dzielny, pan i silnej woli i powagi. Zresztą każdy krok jego to pokazywał. I tak niektórzy senatorowie chcieli zaraz po tem przemówieniu coś szepnąć królowi do ucha, Stefan Batory kazał im głośno się tłómaczyć. Posłowie odeszli cokolwiek do swojej izby i naradziwszy się powrócili z postanowieniem, że na króla zdają całkiem prowadzenie wojny i na ten raz rozporządzenie się pospolitem ruszeniem jak sam zechce. Bikup Karnkowski dziękował posłom od senatu, dodał, że do formy przysięgi chciał przyłączyć zastrzeżenie przez króla praw kościoła, tegoż samego żądał i w Jędrzejowie. Marszałek Firlej oświadczył na to zgodę posłów. Króla ostrzegł o tem podkanclerzy, i król odparł, że pozwala również na taki dodatek do przysięgi. «Nie dziwcie się jednak, mówił, że chcę o wszystkiem dokładnie się wywiedzieć. Nie powoduje mną obawa, lecz zabiegłość o zachowanie wasze każe mi się szczegółowo o wszystko was pytać». I tu zagaił o pospolitem ruszeniu. Prawo Rzplitej nakazywało potrójne rozsyłać wici; dobrze to, ale nie na czasy naglącej biedy; król dlatego chciał, żeby na ten raz wydać dwoje wici razem, aby za obesłaniem trzecich wszyscy gotowymi byli na wyprawę [2]).

Król następnie prosił posłów, żeby jeszcze nieco odłożyli koronację, bo następnej niedzieli chciał się gotować do przyjęcia godnego Ciała Pańskiego. Posłowie odrzucili ten wniosek, co oburzyło senat. Przyjemski przepraszał jednak króla za to postanowienie i przyrzekał imieniem izby, że nie wprzód się rozjedzie

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 207, 209. — Tamże str. 209.

z Krakowa, aż uchwali według jego życzeń konstytucję o pospolitem ruszeniu i o podatkach. Król rad nie rad zgodził się z izbą, żądał tylko, żeby całe prowadzenie wojny należało do niego, i aby pospolite ruszenie trwało aż do końca przesilenia; konieczna w takim razie jest zawsze szybkość obrotów i władza, czego dowodził własnemi przykładami w Siedmiogrodzie.

Rychło ogłoszono manifestem nowe prawo Rzplitej w niedzielę przewodnią 28 kwietnia. Koronacja ma się odbyć za tydzień w następną niedzielę 5 maja. Dopełni ją ksiądz Stanisław Karnkowski, jako pierwszy po arcybiskupie prymasie biskup z Wielkopolski, to jest z prawdziwej Polski i właściwej Korony. Prosty przypadek sformułowano w prawo. Czwarty z kolei senator duchowny, jedyny co miał z biskupów pierwszeństwo. Ale niedawano mu tego prawa osobiście, lecz godności. Toż arcybiskup prymas nie innem prawem koronował króla w Krakowie, nie w Gnieźnie, chociaż miał tylko władzę w Gnieźnie. Ale po zlaniu się w jedność ziem polskich za Łokietka, dla ściślejszej unji tych ziem, Kraków zastępował Gniezno. Na króla przecież polskiego winien był koronować arcybiskup, bo był nietylko arcybiskupem, ale najpierwszym pasterzem królestwa; biskup krakowski był senatorem tylko księstwa krakowskiego związanego z królestwem. W Krakowie zatem na królestwo polskie koronował arcybiskup prymas na ten jedyny raz mający jurysdykcję w kościele krakowskim. Również to prawo istniało i teraz. Postępowanie ks. Uchańskiego nie mogło pozbawić prawdziwej, to jest Wielkiej Polski znaczenia starodawnego królestwa. To znaczenie wcale nie było z przypadku, ale wyrobiło się trudem, zasługą, pracą pokoleń. Nierozważny człowiek jeden nie mógł ściągnąć kary na prowincję. Ztąd to wyformułowanie konstytucji. Karano osobę nie godność, podnoszono też osobę nie godność, prawo Rzplitej stare się utrzymywało, tylko dopełnione, zmienione cokolwiek. Niema wątpliwości, że zwrócili na to uwagę sejmującej Rzplitej prawnicy, ludzie szanujący formy i przywileje stare, zakochani we wspomnieniach ojczystych patryoci. Boć bez tego ich orzeczenia, nikt inny króla koronować nie mógł, tylko Karnkowski. Radoszewskiego uwaga, żeby zapobiedz podobnym zawikłaniom w przyszłości, zasadę starą rozwinęła, utrzymała. Bez tego orzeczenia, że w razie nieobecności prymasa ma koronować

króla biskup kujawski jako pierwszy po nim Wielkopolski, mógłby w następnych bezkrólewiach koronować pierwszy lepszy, którego by wyznaczyła Rzplita. Mogli nawet posłowie uważać, że prawo W. Polski jest już przestarzałe. Dobre za Władysława Łokietka, za Kazimierza W., potrzebne wtedy do dokonania unji ziem polskich, dzisiaj już było bez celu, bo ziemie skupiły się, zlały, zciekły doskonale i razem wspólnie utworzyły Koronę, stojącą odrębną prowincjonalną całością obok Litwy. Jednakże stare prawa historyczne przemogły jak widzimy. Największe trudności były około zrzeczenia się królowej [1]). Anna Jagiellonka prosiła najmocniej, żeby jej nie zmuszano do sprawy, która w rodzinie wywołać może burzę. W akcie elekcji nie było żadnego warunku zrzeczenia się, dopiero to wsunęła konstytucja andrzejowska, lecz wbrew jej woli. Koronacja miała się odbyć nazajutrz. Już król przysłał kasztelana sieradzkiego do posłów, żeby oddali mu jak ułożyli ceremoniał koronacji. Wniesiono tedy nową rzecz, czyby nie wypadało odłożyć koronację królowej, w skutek jej odmownej odpowiedzi. Z tego rosła inna rzecz: jeżeli odłożyć koronację królowej, więc i króla, czyli też dwie zrobić osobne koronacje? Niektórzy radzili, żeby nie zważać na opór królowej, a prawo uchwalić. Jeżeli matce pomimo córki wolno co postanowić, czemuż nie Rzplitej pomimo królowej? Wszakże to co zrobi Rzplita nie przyniesie krzywdy królowej. Z tem posłano raz jeszcze ostrzedz Annę Jagiellonkę, że gotowa jest Rzplita do postanowień zaocznych. Królowa przestraszona żądała godziny do namysłu. Milczała dotąd, teraz sprawa zaczęła jej bezpośrednio dotykać, Rzplita bezpośrednio z nią się umawiała, naciskała ją.

Tymczasem króla przekonywano, że Litwa sama sobie winna jeżeli nie przyjechała na elekcję, bo ją zapraszano, nieobecność nie może opóźniać koronacji. A nadszedł świeżo list od kasztelana wileńskiego, że w Litwie większość kłoni się ku królowi, lecz tylko wszyscy obrażeni na Koronę, że niema na Litwę żadnego względu. Zabawne to było utyskiwanie, to też koronni posłowie tłómaczyli się, że działali zawsze w imieniu Korony i Litwy i króla rzecz to rozsądzić, czy nie tak rzecz się miała. Z tego wypadało, że król powinien natychmiast przystąpić do przedko-

[1]) Orzelski, T. III. str 211, 213.

ronacyjnych obrzędów. Chociaż królowa zwłóczy, ale za godzinę czasu da odpowiedź, która jakąkolwiek będzie zawsze przecie koronacji nie zwlecze [1]). Na te nastawania odparł król, że poczeka na postanowienie, Anny Jagiellonki. Zamiar koronowania się w nieobecności Litwy nie podobał się mu. Z gniewem zaprotestował uroczyście że nie jego będzie wina jeżeli jakie zawikłanie ztąd wyrośnie. Upłynęła godzina jedna i druga, kilka upłynęło, a królowa po staremu dawną dała odpowiedź. Siłę charakteru postawiła przeciw domaganiom się szlachty.

W mieście już wszystko koronacją się odzywało. Duchowieństwo wszystkich kościołów krakowskich ciągnęło na zamek, przychodziło i duchowieństwo z okolic, z miast przyległych, otoczone tłumami ludu. Chcieli wszyscy prowadzić króla do św. Stanisława na Skałkę. Ubrał się ks. biskup kujawski w przepyszne i wspaniałe ornaty. Czekali wszyscy gotowi lada chwilę rozpocząć uroczysty pochód. Ale tymczasem noc zaszła i porozchodzili się wszyscy do domów, bo sejm ciągle jeszcze obradował bez końca. Trzy różne zdania ważyły się na sejmie. Jedni chcieli dokonać koronacji chociaż bez zrzeczenia się Anny, na tej zasadzie, że ważniejsze Rzplitej pierwsze jak drugie. Inni chcieli tę sprawę zdać na sąd senatu. Inni znowu chcieli dwa dni zaczekać i wszystko razem urządzić. Już ku wieczorowi się miało. Przeważyło zdanie, żeby sprawę zdać na senat, i o tem co on postanowi, ażeby o godzinie drugiej w nocy donieść królowi. Oczywiście kiedy strawiono tę noc na niczem, senat musiał odłożyć koronację, która się odbywała tylko w niedzielę. Rano w niedzielę 28 kwietnia król dał następną odpowiedź sejmowi: «Poleciliśmy się już Panu Bogu, na Nim położyliśmy całkowitą ufność naszą; z wesołem obliczem gotowiśmy przystąpić do koronacji we Wtorek, jeżeli jest taka wola tych, przez których z dopuszczenia Bożego zostaliśmy królem obrani. Nie miejcie za złe infantce, że w tak krótkim czasie nie mogła na tak ważną rzecz się zdecydować. Postaramy się aby infantka uczyniła zadość żądaniom waszym. Bądźcie przekonani, że nie szukamy prywatnej korzyści i że pragniemy tylko tego co jest zaszczytne i zbawien-

[1]) Orzelski, T. III. str. 213, 214.

ne dla królestwa». Król tedy nastręczył się pośrednikiem do Anny Jagiellonki.

Tymczasem ludnością wzbierał coraz większą Kraków. Nadjechali wojewoda sandomierski i trzech kasztelanów z Rusi. Marszałek wielki kor. przysłał list tłómacząc się ciężką chorobą, obiecał natychmiast przybyć do króla kiedy mu będzie lepiej, opuszczał już prymasa i stronnictwo cesarskie.

Do królowej posłano znowu deputację z obu izb sejmowych do układów, żeby wyrozumieć jakiej żąda oprawy za zrzeczenie się spadków. Żądała od nich Anna Jagiellonka dożywocia dochodów całego Mazowsza, to jest oprawę królowej Bony. Za tę ofiarę gotowa uczynić wszystko czego po niej żądano; teraz słowem ręczy, a potem zasiągnąwszy rady króla, swego przyszłego małżonka, w oznaczonym czasie napisze akt zrzeczenia się zupełny.

Żeby nie tracić czasu, posłała natychmiast do króla swego marszałka Konieckiego. Rozmówiwszy się z nim, król oświadczył, że nie będzie się wcale opierać temu, jeżeli Anna zrzecze się praw swoich do spadku dobrowolnie, ale nie uważa za sprawiedliwe zmuszać ją do tego i sam zmuszać nie będzie. Posłowie uważali wtedy, że trzeba znowu zdać tę sprawę na rozsądzenie senatu. Pragnęli być z sobą logiczni. Otóż w Andrzejowie postanowili uchwałę, jakże ją teraz mogą złamać? Senat może pośredniczyć, zasłonić ich od tej plamy, więc zdali na niego moc, żeby, jeżeli to za stosowne uważał, wziął od królowej i króla zaręczenie załatwienia tej sprawy na przyszłym sejmie; po zrzeczeniu się dopiero może królowa otrzymać oprawę równającą się oprawie królowej Bony. Senat więc słał do królowej biskupa kujawskiego, wojewodę łęczyckiego i dwóch kasztelanów, Jana z Tęczyna i pana gostyńskiego Jana z Szamowa. Nalegali na królowę ci panowie najmocniej i przypominali jej pradziada Władysława Jagiełłę, który obrany był królem polskim pod tym jedynie warunkiem, że przyłączy Litwę do Polski, a więc się zrzecze prawa własności Litwy, przekaże go na Polskę. Królowa rozpłakała się. Dowodzenia te żadnego na nią nie wywierały wpływu; w żalu przeklinała tego kto podał pierwszy myśl do konstytucji andrzejowskiej i tego co ją pisał. Czy królowa nie wiedziała, czy też chciała tem dociąć biskupowi, dosyć że to przekleństwo jego dotyczyło, bo biskup tę ustawę pisał. Nie

zapierał się i przyznał do winy, jeżeli to wina była, co robił na mocy polecenia całego sejmu andrzejowskiego, ale dodał zaraz że to zrzeczenie się nie ubliży w niczem królowej, która otrzyma po ślubie dostateczną oprawę. Marszałek Koniecki zabrał głos i tłómaczył swoją panię, że królowę boli nie strata materjalna, ale ten stan rozerwany Rzplitej i straszą ją przyszłe niebezpieczeństwa; żąda tylko tego, żeby ją nie zmuszano tak nagle do zrzeczenia się, zaklinała się że dotąd o nim nic nie wiedziała, że to dla niej rzecz nowa i oswoić się jeszcze z tą myślą nie potrafiła. Na sumienie swoje zobowiązuje się jednak zadość uczynić żądaniu Rzplitej, tylko w innym czasie. Biskup z towarzyszami wróciwszy do izby poselskiej. oświadczył jej imieniem senatu, że trzeba tę sprawę odłożyć do następnego sejmu, a tymczasem nie zapisywać żadnej oprawy; będzie to nacisk moralny, w skutku którego królowa zrzecze się dobrowolnie wszystkiego co jej służy. Nim to nastąpi, wypada wziąść na piśmie od króla i królowej zobowiązanie się po ślubie, że dopełnią zrzeczenia się w pewnym czasie i nie nalegając dalej wypada odbyć koronację.

Kasztelan biecki opierał się temu. Dowodził, że posłom nie wypada łamać konstytucji tak święcie obwarowanej przez konfederację. Mogą posłowie chyba tylko w takim razie ustąpić, kiedy senat da od siebie list otwarty, że sam dopuścił się tego złamania dla dobra Rzplitej, gdy posłowie nie pozwalali. Wniosek zabawny, bo byłby świadectwem, że senat miał prawo wyższe nad izbę poselską, znoszenia jej uchwał. Dlatego inni rozsądniejsi posłowie żądali, żeby senat dał za królowę porękę, a król senatowi, lecz przeważyło zdanie, że sam Stefan Batory ma dać porękę za przyszłą żonę swoją. Z tem posłowie udali się do senatu. Marszałek kasztelan lubelski ubolewając nad tak długą stratą czasu oświadczył, że izba rzecz całą zdaje na senatorów. Kanclerz Dębiński i kasztelan żarnowski Jan z Sienna donieśli o tem postanowieniu Annie, która podziękowała im i święcie przyrzekła, że wszystkim żądaniom uczyni zadosyć. Posłowie jednocześnie ułożyli konstytucję do zaprzysiężenia królowi przy koronacji, że nie będzie nabywał żadnych dóbr ziemskich w Rzplitej na prywatną własność. Senatorowie niedbale też wzięli się do rzeczy. Nie spisali projektu zrzeczenia się królowej, nie popierali też warunków świeżo uchwalonych przez izbę. Rozgniewali się na tę obojętność

posłowie i wyrzucali senatorom, że postępują tak, jakby to ich wcale nie obchodziło, jakby nie należeli do Rzplitej, gorzej jeszcze, bo wystawiali króla niewinnie na niechęć narodu.

Przyniesiono albowiem Stefanowi Batoremu tę ostatnią uchwałę w chwili, kiedy już prawie siadał na koń chcąc się udać na Skałkę, to jest w chwili rozpoczęcia się obrzędów przedkoronacyjnych. Zaczepiony nagle odpowiedział, że mu teraz wypada albo jechać jak zamierzył na Skałkę, a jutro rano dać odpowiedź, albo pochód wstrzymać i powrócić do zamku z drogi i zająć się układami natychmiast. Wtedy to wybuchły nieporozumienia izb i ledwie już nie dochodziło do zwady. Król naraziwszy się na chwilową niepopularność, rozciął mieczem węzeł gordyjski: wyjechał na Skałkę. Bez tej jego stanowczości koronacja odwlokłaby się znowu. Kiedy król odszedł z komnaty, w której z posłami się umawiał, obecni polecili jednemu z posłów Biejkowskiemu, żeby spisał projekt do aktu zrzeczenia się i wyręczył w tem niedbały senat [1]).

Pochód na Skałkę odbył się uroczyście. Niezliczone rzesze ludu szły przed królem i za królem, przed nim postępowały zakony, duchowieństwo, biskupi i senatorowie. Orszak prowadził biskup kujawski. Obok niego mitry złote i srebrne z kamieniami drogiemi, przed nim długie komże, wspaniałe futra kanonicze, czworograniaste birety, czarne, niebieskie i białe kaptury mnichów, wspaniałe brody, tu znowu gołe głowy z wygolonemi koronami, szerokie rękawy i ogórki, drewniane trepki. Wszyscy śpiewali, a głos rozlegał się daleko w powietrzu. Wielka rzeka chłopiąt zalewała ulice. Gęste szeregi nadwornej króla węgierskiej piechoty torowały drogę z obu stron pochodowi między tłumami, wśród których wolno król postępował. Na Skałce zaśpiewano Te Deum. Kiedy król wyszedł z kościoła piechotą, odprowadzali go panowie na zamek [2]).

Nazajutrz 1 maja już o dziewiątej rano zebrali się posłowie na posiedzenie. Biejkowski przeczytał im projekt aktu zrzeczenia się królowej napisany po łacinie, zapewne dla wiadomości Stefana Batorego. Akt ten przyjęty i odesłany zaraz do senatu i tam

---

[2]) Orzelski, T. III. str. 220.

[1]) Orzelski, T. III. str. 220, Mosbach, Wiadomości do dziejów polskich, 120.

przyjęty, wręczony został królowej. Kiedy to się działo, wysłała izba innych posłów do Stefana z prośbą, aby się nie spieszył z obrządkiem ślubnym, aż póki się nie skończy sprawa z królową i póki nie zatwierdzi warunków wczoraj uchwalonych, że dóbr ziemskich kupować nie będzie. Były to nieszlachetne nastawania w chwili prawie dokonać się mającego ślubu, były jakby rozkazem i przestrogą. Ale król stanowczy a zawsze względem przyszłej małżonki swojej zacnie delikatny, odpowiedział, że co do warunków niekupowania dóbr, odpowie po ślubie, na który się wybiera, lecz poręki nie da za królową, tylko oświadcza, że zostawia jej zupełną wolę postanowienia w tej sprawie, która ją osobiście dotyczy, podpisze to na co królowa się zgodzi z dobrej woli.

Królowa więc przysłała od siebie deputatów do izby poselskiej. Żądania jej do trzech punktów odnosiły się, żeby wprzód nie zmuszano jej do zrzeczenia się, aż gdy królestwo powróci do spokojności; żeby zapewniono jej oprawę wyrównywającą jej własnym majątkom, i żeby jej wolno było rozporządzić ruchomościami. Marszałek Firlej odparł natychmiast, że królowej obawa o Rzplitę niepotrzebna, koronacja położy kres tymczasowości; jeżeli zaś na tej zasadzie zrzec się nie chce, daje tem znać, że wątpi prawie o swojej elekcji; co do oprawy, taka rzecz nie załatwi się naprędce, bo trzeba szczegółowo opisywać majętności; co zaś do ruchomości, te są dwojakie, jedne nie niszczą się przez używanie, drugie się niszczą, te ostatnie zupełnie będą jej zostawione do woli, pierwsze zwrócić powinna Rzplitej. Kasztelan biecki dodał, że wszystkie rzeczy, które na królowę spadły w skutku testamentu brata, powinny by wrócić po jej śmierci do Rzplitej, nieobjęte zaś testamentem stanowią jej osobistą własność. Gdy sędzia płocki upominał się, aby jak najpilniej zredagować to zrzeczenie się, przyszedł ks. Adam Pilchowski, proboszcz warszawski, umocowany przez królowę do układów z izbą w tej sprawie. Oświadczył, że dobra które prawem zupełnej własności do królowej należą, są ogromnej wartości, a jednak gotowa jest pani jego oddać wszystkie Rzplitej przez miłość dla ojczyzny. Nie darował Przyjemski, żeby po stronie królowej została wspaniałomyślność, i odrzekł:

— «Niemało też warta oprawa, którą Rzplita zapewni jej za to dobrodziejstwo.»

Dalej poszedł podkomorzy chełmski, który zrobił uwagę, że piękne majątki królowej są jednak obciążone znakomitemi zastawami, a oprawa czysta, więc daleko pewniejsza.

Jeszcze nie było końca. Przybyłym do niej posłom wręcz oświadczyła królowa, że nie należało w jej nieobecności i bez jej wiedzy stanowić uchwały jędrzejowskiej, o której dowiedziała się niedawno w Krakowie; dalej, że nie wypadało jej zmuszać do ofiary, którą chciała dobrowolnie uczynić dla Rzplitej: przez to postępowanie nagłe i nieoględne, wystawiono ją na pomówisko; że umyślnie ściągniono ją z Warszawy do Krakowa, aby znieważyć i majątków pozbawić. Troszkę to było za gorąco w podobny sposób się tłómaczyć, boć naród podnosił królowę, nie ubliżał jej elekcją postanowieniem jej małżeństwa. Ale biedna niewiasta cierpiała ztąd, że tak na nią nastawano, sądziła, że chcą ją zubożyć, obedrzeć. Jedynie chciała mieć pewność utrzymania się, żeby nie zależeć od łaski. Dziwna obawa, kiedy została panią i królową. Cierpienie wyrwało jej te wyrazy: «Ufam w prawość polską jak moi przodkowie, polecam się całkiem Bogu i jej; mam to mocne przekonanie, że mnie opatrzycie a nie oszukacie.» Posłowie zaręczali i upewniali panią, że oprawa jej na Mazowszu zabezpieczona, równać się będzie oprawie jej matki, że w postępowaniu z nią niema ani cienia oszukaństwa. Wtedy królowa rzekła:

— «Za moją powolność zróbcie mi jedną łaskę; dajcie mi z sum zastawnych, którą matka moja posiadała na rozmaitych majątkach 60,000 złp., abym je mogła użyć podług mojej woli, pod warunkiem, że jeżeli ich nie rozdam zasłużonym domownikom moim i sługom, pieniądze te będę musiała wrócić Rzplitej; ustąpię wam wtedy tak skarby tykocińskie jako i wszystkie ruchomości pozostałe po królu.»

Posłowie wysłuchawszy tego żądania, przystali na wszystko i polecili spisać natychmiast układy. Wyznaczyli do tego z pomiędzy siebie czterech: Mikołaja Siennickiego, podkomorzego chełmskiego, Biejkowskiego, Świętosława Orzelskiego i znajomego nam starostę ze Stężycy Bartosza Zieleńskiego. Ze strony królowej do spisania tego wyznaczeni Jan Borkowski i ks. Adam Pilchowski [1]).

[1]) Orzelski, T. III, str. 222, 223.

Pełnomocnicy wzięli się natychmiast do spisania układu i spisali go następnej treści: «Infantka na sejmie warszawskim obrana królową i przeznaczona na żonę Stefanowi królowi a na sejmie w Andrzejowie, zatwierdzona, gdy stany królestwa żądały aby uczyniła zrzeczenie się na korzyść Rzplitej z majątków tak w Tykocinie jako i gdzieindziej prawem spadku do niej należących, po śmierci matki Bony i brata Augusta, nie mogła uczynić temu zadość przy koronacji z ważnych pobudek, lecz obiecuje i przyrzeka, że na pierwszym któren odbywać się będzie sejmie królestwa, stosownie do przepisu ustawy andrzejowskiej, majątki te królestwu przekaże. Infantka przyjmuje niniejsze odroczenie, oraz uczyni zrzeczenie się przyszłe za zgodą króla, pod tym jednak warunkiem, aby jej zarówno Polacy jak i Litwini zapewnili taką oprawę i opatrzenie dożywotnie, jako miała sobie drugą razą zapisane Bona. Z summ zaś pieniężnych należących do spadku po Bonie i Auguście, infantka rozda podług swej woli 60,000 złp. zasłużonym krajowcom, za zezwoleniem króla i stanów. Zatrzyma też dożywotne użytkowanie z ruchomości znajdujących się w Tykocinie, wyjąwszy rynsztunku wojennego, który zostanie tam na miejscu zostawiony. W przypadku jej śmierci, albo jakiegokolwiek nieszczęścia, które jej przeszkodzi znaleźć się na przyszłem sejmie, niniejszy akt ma mieć taką moc, jak gdyby zrzeczenie się na korzyść Rzplitej już było przez nią istotnie dokonane, tak, że równie jej jak i jej spadkobiercom zamknięta będzie wszelka droga dochodzenia praw własności do rzeczonych majątków» [1]).

Pilno tak im było, że nawet nie mieli czasu udać się na ślub królestwa, który się podczas ich pracy jednocześnie odbywał. Prawda, że ceremoniał nie żądał ich obecności, ślub albowiem odbył się prywatny, nie w katedrze, ale w kaplicy urządzonej naprędce. Zeszli się panowie zaproszeni do komnaty, w której królowa zwykła była jeść obiad, a z której widok rozlegał się na katedrę i Kraków. Był senat cały, a z posłów zaproszono po jednemu z każdego województwa. Dawał ślub biskup kujawski [2]).

---

[1]) W Vol: Leg: II, 923, jest tylko połowa ostatnia tego aktu znaczenia się. Solikowski u Wolffa str. 29.

[2]) Orzelski, T. III, str. 223. U Mosbacha ślub daje biskup chełmiński(ma by chełmski), ale trudno to przypuścić. Karnkowski nie łatwo zrzekłby się swego prawa.

Po ślubie król odpowiedział na warunki, że gdy nie zakazywano żadnemu z jego poprzedników nabywania dóbr i on go nie przyjmuje, zresztą dodał, że niema się co obawiać z tego powodu, bo prędzejby wykupywał zastawne i zadłużone królewskie dobra, jak nabywał nowe.

XXIII.

Koronacja. [1])

Nastąpiła chwila Koronacji. Opiszemy ten świetny szczegóło obrzęd, bo rzeczywiście świetny, bo narodowy i wielki, wreszcie główną na nim rolę grali Anna ze Stefanem Batorym. Nasz obrząd koronacyjny był czysto religijną uroczystością, nie nasz tylko, ale w ogóle katolickiego króla. Było to zlanie błogosławieństwa kościoła na osobę, która rozpoczynała panowanie swoje, wstępowała w nowy zawód życia, nowy okres dziejów zwiastowała swojemu narodowi. W tak uroczystej chwili kto nie potrzebował błogosławieństwa na trud wielki? Który się król nie ukorzył przed majestatem chwili? Tembardziej król polski, pan wolnego narodu, który z sobą przynosił dolę lub niedolę miljonów, wezwany z obcej ziemi, którego życie łamało się na dwie połowy, przedkoronacyjną i pokoronacyjną? Uroczyste to jednak było błogosławieństwo kościoła, nie w miarę innym błogosławieństwom, więc nie jednym pokazywało się symbolicznym znakiem, ale całym wspaniałym szeregiem obrzędów; króla namaszczano, święcono, z człowieka zwyczajnego, równego wszystkim, robił kościół Pomazańca Bożego. Ten Pomazaniec Boży stawał się już napół kapłanem, osobą świętą, powołaną sprawować lud chrześcijański i jak w Polsce mianowicie, lud wysoko chrześcijański, ogromnych już zasług dla kościoła, żyjący posiew męczenników, rycerski lud stojący wiecznym bojownikiem na straży cywilizacji

[1]) Według Orzelskiego i Stryjkowskiego. Wjazd przesławny.

chrześcijańskiej od muzułmaństwa i od gorszej niż mnzułmaństwo moskiewskiej schyzmy i niewoli. Król tego ludu był rycerzem wszego chrześcijaństwa. Obrzędy więc kościelne, które każdego króla podnosiły na stopień Pomazańca Bożego, tem bardziej były na miejscu w Polsce. Króla otaczał biskup i duchowieństwo. Ubierano go w odzienie kapłańskie. Z początkiem obrzędu koronacji rozpoczynała się msza święta wielka, śpiewana. Króla namazańca pomazywano i koronowano w ciągu mszy, odbierano od niego przysięgę. Błogosławieństwo kościoła spływało na niego nie odrazu, ale powoli, w ciągu godzin kilku, przez coraz nowsze obrzędy i modlitwy. Król po kilka razy wstawał ze swojego miejsca i zbliżał się do ołtarza, to odstępował od niego, klęczał lub krzyżem leżał. A msza solenna przerywała się po kilka razy, żeby dać pole koronatorowi do błogosławieństw. Sam obrzęd miał w sobie coś podobnego do konsekracji biskupów. Pod koniec mszy wielkiej, święcący się biskup z olejów przez złożenie przysięgi na śluby kościelne, przez nakładanie mu sandałów i rękawiczek, ozdobienie infułą, przez pocałowanie braterskie, kładzenie rąk, stawał się biskupem, pasterzem i szedł przez kościół błogosławić lud wierny z pastorałem w ręku; tak król pod koniec dopiero wielkiej mszy, przez szereg świętych obrzędów, stawał się wreszcie królem i Pomazańcem Bożym, i siadał na tronie z berłem i jabłkiem w ręku, a z koroną na głowie odbierał hołdy i przysięgi wiernych swoich, których przyrzekał bronić i do zbawienia w zakonie pańskim prowadzić.

W dzień więc naznaczony na koronację, otwarto kościół katedralny, uszykowali się rzędami strzelcy królewscy nadworni i nikomu wejść nie dozwalali. We środku kościoła straż także trzymali żołnierze gwardji. Ludzi tu dosyć było, ale w skutek przedwczesnych rozporządzeń uniknięto natłoku, tak dalece, że drugie tyle do kościoła wejść osób mogło.

Dla królowej wzniesiono miejsce na podniesieniu u wielkiego ołtarza na chórze. Tam zebrało się już grono co najświetniejszych matron polskich. Poza tem gronem niewiast stali węgierscy panowie, którzy z królem przyjechali. Z drugiej strony ołtarza naprzeciw zajęli miejsce posłowie ziemscy.

Rozpoczął się wtedy pochód królewski. Zaczynali go z kościoła św. Stanisława, postępując wśród szeregów strzelców kró-

lewskich i gwardji, trzej obecni biskupi, kujawski, przemyślski i chełmski, oraz suffraganowie i opaci i duchowieństwo starsze; biskupi pontyfikalnie w infułach i podpierając się pastorałami. Szli procesją do pałacu królewskiego, w którym tymczasem króla przybierał marszałek koronny w suknię, w albę, w dalmatykę, w rękawice, w pierścienie, w koszule złotogłowe, tak dalece, że król wyglądał w tym stroju świetnym jak kapłan w Rzymie. Dalmatyka była haftowana złotem, bogata starodawna, bo już nie do jednego obrzędu koronacyjnego służyła, święta bo w niej Jagiellonowie chodzili. Na głowie miał król czapkę książęcą czerwoną z perłami, aksamitną, sadzoną w klejnoty na krzyż. Obok niego leżały oznaki dostojności królewskie, dwa berła, dwa jabłka, miecz i korona, a na straży przy tych klejnotach najdostojniejsi senatorowie. Była tam i królowa ubrana wspaniale w piękną białą szatę powłoczystą.

Do otoczonych gronem panów króla i królowej, przybliżył się orszak biskupi. Ks. Karnkowski, który miejsce prymasa zajmował, wodą święconą króla pokropił i kadzidłem okurzył. Biskup krakowski zmówił modlitwę po łacinie.

— «Wszechmogący wieczny Boże i spraw ziemskich kierowniku, Ty, któryś sługę Twego Stefana raczył do powagi i godności królewskiej wynieść, pozwól, prosimy Cię, żeby uwolniony od wszelkich przeciwności, uzyskał dni kościelnego pokoju, ażeby doszedł za Twoją sprawą do radości wiecznego szczęścia, przez Chrystusa Pana naszego, Amen».

Wtedy dwaj najstarsi, najdostojniejsi biskupi stanęli każdy po innej stronie króla, i rozpoczął się pochód z zamku do katedry. Szło całe duchowieństwo jak wprzódy, a po za niem, bezpośrednio przed królestwem więc, szedł naprzód Piotr Zborowski, wojewoda krakowski i niósł koronę, szedł wojewoda sandomierski Jan Kostka i niósł jabłko, szedł wojewoda łęczycki Jan Sierakowski i niósł berło [1]), szedł Jerzy Niemsta i niósł miecz koronny, i Kacper Maciejowski, który niósł chorągiew Polski. Był jedyny wyjątek dla miecza, że niósł go wysoki urzędnik, nie senator, miecznik umyślnie dla miecza postanowiony. Mikołaj Wol-

[1]) U Mosbacha, Wiadomości str. 121, niósł berło podskarbi Bużeński, a jabłko wojewoda kaliski.

ski, starosta krzepicki, był jeszcze za króla Henryka mianowany miecznikiem, ale na cesarskim dworze chowany, niemiecką dworszczyzną przesiąkły, tułał się za granicą w Wiedniu, hołdy Maksymilianowi składał i Batorego nie uważał za króla. Z kolei więc wypadałoby najstarszemu z wojewódzkich mieczników, bo i krakowskiego nawet nie było, nieść w czasie koronacji Stefana i Anny miecz koronny. Przyszło aż w łęczyckiem, ośmem z kolei według starszeństwa województwie, szukać miecznika, bo znajdował się na koronacji Lasota Dembowski. Dniem przed koronacją posłowie ziemscy zanieśli do króla prośbę, żeby starca w podobny sposób uczcił, na mocy prawa, a raczej zwyczaju narodowego. Ale król miał wzgląd na Jerzego Niemstę, jednego z posłów do Siedmiogrodu, i prosił posłów, żeby na ten raz pozwolili jemu sprawiać obowiązek miecznika. Gniewała się szlachta, bo przykład był nowy i niespodziewany, żeby król przed koronacją w jakikolwiekbądź sposób władzę sobie przywłaszczał, ale stało się i Niemsta oto niósł miecz na koronacji przed królem.

Następnie zaczynał się orszak królowej, przed którą niósł koronę wojewoda kaliski Kacper Zebrzydowski, jabłko Jan Tarło wojewoda lubelski i berło Jan z Tęczyna wojewoda bełzki [1]). Przed królową nie niesiono miecza. Najdostojniejszych sześciu wojewodów sprawiało koronacyjne obowiązki. Za króla Henryka plątali się koronni panowie z litewskimi w tym pochodzie, za Stefana byli sami koronni. Za królem szli panowie polscy i węgierscy, oraz posłowie postronnych mocarstw.

Orszak postępował wśród pieśni. Biskupi śpiewali łacińską antyfonę: «Oto ja posyłam anioła mego», a chór im odpowiadał.

Orszak stanął przed wielkim ołtarzem. Ksiądz Karnkowski na stopnie wstąpił. Klejnoty koronne panowie złożyli wtedy na ołtarzu, obok nich znalazło się wino i chleb, jako ofiary. Królowa zajęła miejsce swoje na chórze i stanęła osobno przed niewiastami. Za nią stanęły dwa karły dworskie. Król zasiadł u ołtarza

[1]) U Mosbacha niosą przed królową koronę wojewoda łęczycki, berło lubelski i jabłko bełzki, a starosta śniatyński miecz, albo pudło od miecza. Być może u Mosbacha to lepiej, bo opis koronacji jest tam pióra Stanisława Tarnowskiego, kasztelana czchowskiego, chociaż Orzelski pisał jako naoczny świadek. Ale u Tarnowskiego zachowane jest starszeństwo senatorskie, więc nieśli insygnia przed królem, nie zaś przed królową, i to nas na stronę Tarnowskiego pociąga.

na wzniesionem krześle, otoczony biskupami, opatami, infułatami, którzy mieli zacząć nabożeństwo.

Za koronacji Henryka, zaczął się spór już w czasie mszy pomiędzy katolikami a dyssydentami o prawo tolerancji religijnej. Nie obyło się i teraz bez zajścia z powodu zrzeczenia się królowej.

Posłowie, a na ich czele Biejkowski i Orzelski, podali Annie Jagiellonce świeżo co spisany w stanowczej chwili podczas ślubu akt zrzeczenia się do podpisu. Zapewne, że nie była ani okoliczność, ani miejsce, ani chwila stosownie wybraną, ale posłom nie dziwić się że spieszyli się z tem, co uważali za swój obowiązek. Podanie do podpisu wobec nabożeństwa i w kościele można było uważać za nacisk moralny, poniekąd za prośbę, a w każdym razie za dowód nieufności, na który nigdy nie zasługiwała zacna Jagiellonka. Wyglądało to na chęć powstrzymania koronacji, i miało podobieństwo targu. Toż właściwiej było daleko, kiedy już tak sprawę przyspieszano, podać królowej do podpisu w zamku, przed wyruszeniem orszaku. Na panią nieprzygotowaną do takiego kroku izby, niedelikatność ta złe wywarła wrażenie. Gniew i żal zdjęły jej serce, królowa czas jakiś wahała się wziąść pióro do podpisu, wreszcie zalała się łzami. Wymawiając gorzko, że tak mało w niej pokłada Rzplita ufności, rzekła, że godziwiej by było nie zmuszać jej do podpisu w obliczu wszystkich. Odpowiedziano, że taka jest wola wszystkich panów posłów ziemskich i że podają jej układ już postanowiony, spisany przez jej własnych pełnomocników; mówiono, że sama przyrzekła podpisać i stwierdzić zrzeczenie się swoją pieczęcią. Chociaż dziwne to było dowodzenie i nie przekonało królowej, płacząc wzięła za pióro i podpisała [1]). Odtąd Rzplita była spadkobierczynią nietylko majątków Anny Jagiellonki, ale i jej pretensji do Medjolanu, do księstw włoskich Bari i Rossano, do summ neapolitańskich i spadków po Bonie.

Biskup krakowski przystąpił do wielkiego ołtarza i rzekł do koronatora po łacinie:

«Oto przewielebny ojcze, żąda po tobie kościół św. matka nasza, ażebyś obecnego tutaj najjaśniejszego książęcia Siedmiogrodu Stefana, podniósł do godności królewskiej».

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 224.

Na te słowa biskupi wszyscy i opaci zbliżyli się do ołtarza, żeby zacząć nabożeństwo i miejsca swoje zasiedli, dwóch tylko biskupów zostało przy królu, który ukląkł i modlił się, a biskup krakowski podniósł głos i zaśpiewał psalm: «Niechaj cię Bóg wysłucha» Muzyka odpowiadała śpiewem chóralnym i organami.

Biskup krakowski zaśpiewał znów: «Boże zachowaj króla naszego». Chór odpowiedział: «Wysłuchaj nas w dniu, w którym wołamy do Ciebie».

Biskup zaśpiewał kollektę: «Boże upokorzonych ojcze, który nas pocieszasz Ducha św. obecnością, racz ponad tym sługą Twoim Stefanem łaskę rozciągnąć, żebyśmy czuli przez niego, żeś wśród nas wstąpił».

Przerwał mu drugi biskup inną modlitwą: «Wszechmogący wieczny Boże» [1]).

Po modlitwie biskup upomniał króla mówiąc do niego o wierze, o miłości Bożej i cnotach królewskich w ogóle w te słowa: «Gdy dzisiaj itd.»

Po napomnieniu ks. Karnkowski zadawał mu pytania:

— «Czy chcesz wiarę świętą....

— «Czy chcesz kościóła....

— «Czy chcesz królestwo....

Potem król ukląkł przed księdzem Karnkowskim i zdjąwszy z głowy czapkę książęcą przyobiecywał: «Ja Stefan za wolą Bożą przyszły król polski itd.»

Karnkowski podał mu Ewangelję, a król na niej położywszy ręce przysięgał: «Tak mi Panie Boże dopomóż i Jego święta Ewangieljo»!

Wtedy Karnkowski odmówił modlitwę: «Wszechmogący wieczny Boże itd.»

A po tej bezpośrednio mówił ks. Karnkowski drugą modlitwę: «Wołamy do Ciebie itd.»

Prymas koronacyjny ukląkł, król upadł krzyżem na złotogłowie, śpiewacy zanucili (samą) litanję, której chór odpowiadał aż do słów: «A posłuszeństwo służby naszej, spraw żeby rozumne

---

[1]) Modlitwy koronacyjne w tekście łacińskim umieszczone są u Stryjkowskiego: Wjazd przesławny, wydania Kraszewskiego.

było», na które chór odpowiedział: «Prosimy Ciebie wysłuchaj nas». Prymas wtedy stanął po nad królem leżącym i trzymając krzyż w ręku śpiewał: «I tego wybrańca na króla mającego się koronować, racz pobłogosławić». Chór odpowiedział: «Błagamy Ciebie wysłuchaj nas». Prymas powtórzył śpiew z dodatkiem: «I tego wybrańca na króla, mającego się koronować, racz pobłogosławić i poświęcić». Chór odpowiedział: «Błagamy Ciebie wysłuchaj nas».

Biskupi i opaci poklękli, tenże sam śpiew powtórzyli, a śpiewacy kończyli tymczasem litanię. Kiedy prześpiewali całą, król jeszcze krzyżem leżał, a biskupi klęczeli w około niego, ks. Karnkowski rozpoczął modlitwę Pańską, potem zakończył głośniej:

— «I nie wódź nas na pokuszenie».

– «Ale zbaw nas od złego».

— «Zachowaj sługę Twego Panie». — «Boże mój w Tobie pokładającego nadzieję». — «Bądź mu Panie wieżą dzielności». — «Od strony nieprzyjaciela». — «Panie wysłuchaj modlitwy nasze». — «A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie». — «Bóg z nami». — «I z duchem Twoim». — «Módlmy się: Boże, który i t. d.».

Wtedy to pewnie Górka donośnie na cały kościół zawołał:

— «Już J. K. Mość przysiędze uczyniła zadość».

Marszałek nadworny więc w zastępstwie wielkiego, zapytał się przytomnych czy chcą ażeby królowi włożyć na skronie koronę?

— «Chcemy» zawołali wszyscy.

Więc prymas koronacyjny usiadł przed wielkim ołtarzem a król ukląkł przed nim, biskupi poczęli zdejmować z niego dalmatykę i płaszcz, prymas zaś wziął kielich i zmaczawszy w nim wielki palec w oleju, który zowie się krzyżmem, pomazał królowi rękę prawą od dłoni do łokcia, ramię prawe, piersi i między łopatkami na plecach wymawiając słowa: «Namaszczam cię na króla z oleju poświęconego w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen. Pokój niech będzie z tobą». Chór odpowiedział: «I z duchem twoim».

Prymas koronacyjny modlił się wtedy przemawiając do króla: »Namaszczam Cię itd.»

A potem odmawiał modlitwę: «Wszechmogący i wieczny Boże itd».

Po tych modlitwach ocierał królowi biskup miejsca pomazania bawełną, a prymas poświęcał dalmatykę i kapę temi słowy: «Boże królu królów itd».

Wdziewając na króla dalmatykę i kapę mówił prymas: «Weź płaszcz itd».

Prymas ręce umył i powstał, infułę włożył mu na głowę i wtedy zaczął wyznanie wiary. Króla tymczasem biskupi odprowadzili na tron, na którym pan ukląkł i modlił się przez cały czas, przez który msza się ciągnęła. Po Alleluja i po Graduale biskup jeden odmówił modlitwy za króla. Poczem przyprowadzono znowu pana z tronu przed ołtarz do prymasa. Panowie którzy przynieśli koronę, jabłko, berło i miecz występowali naprzód, każdemu podawano z ołtarza to co niósł; stanęli przed arcybiskupem porządkiem, a król ukląkł. Wtedy naprzód od Jerzego Niemsty prymas wziął miecz Korony polskiej, wydobył go z pochew i podał w ręce królewskie z taką przemową: «Weź miecz itd.»

Król mieczem wstrząsnął na znak, że gotów spełnić to czego prymas po nim żądał dla dobra chrześciaństwa i Polski i oddał go Niemście, który włożył do pochew miecz i oddał go napowrót prymasowi. Wtedy to przypasał prymas królowi miecz do boku i rzekł: «Opasz mieczem swoim itd».

Marszałek nadworny zabrał głos powtórnie i znów zapytał się jak poprzednio wszystkich czy pozwalają, czy chcą koronacji?

— «Chcemy!» zawołali jedni».

— «Fiat! fiat! niechaj tak będzie!» wołali po łacinie drudzy.

— «Niechaj żyje Stefan król Polski, Wiel. Ks. Litewski!» wołali inni.

Marszałek według zwyczaju trzeci raz się pytał obecnych o pozwolenie.

— «Chcemy! Fiat! Niech żyje! była jednomyślna odpowiedź».

Nie, pomyliliśmy się, nie jednomyślna. Niewiadomo tylko czy przy pierwszem, czy przy tych ostatnich zapytaniach marszałka, głos jeden odezwał się z tłumu: «Nie chcemy! nie po-

zwalamy, nie wszyscy! bo do zgody wszystkich musiałaby być Litwa!» Był to głos pojedynczy posła z Litwy, kniazia Massalskiego; litwini chcieli zgorszenia i jego to wysłali do Krakowa zazdroszcząc zgodzie, chcąc krzykami napełnić kościół jak za Henryka. Kniaź Massalski nie za siebie mówił, ale za panów; ubogi i nieznany, poseł nie senator, nie mógł mówić za siebie, ale za tych którzy go przysłali. Zrobił się rozruch w kościele, a pachołek jakiś uchwycił go z tyłu wołając: «Nuż go! dotrzymam ja go zdrajcę!» Byłoby źle z posłem, gdyby nie otoczyli go w koło towarzysze koronni. Massalski jednak do końca wytrwał w swojej roli, króla witał później jako wojewodę Siedmiogrodu, a kiedy wyrzucano mu to, przyznał się że nie za siebie mówił. «Ex mea persona mógłbym go rzec królem, ale ci mi tego nie zlecili, od którychem posłan» [1]).

Po takiem trzeciem zezwoleniu prymas koronacyjny wziął od wojewody krakowskiego koronę złotą, włożył ją na głowę króla mówiąc: «Weź koronę królestwa itd.»

Następnie wziął berło złote od wojewody łęczyckiego i włożył je królowi w rękę prawą i od wojewody sandomierskiego wziął jabłko i oddał je królowi w rękę lewą, mówiąc: «Weź rózgę itd.»

Potem ciągnęła się dalej msza, król powracał na tron w koronie, z jabłkiem, berłem i mieczem i siedział na tronie póki nie doszło do ofiarowania. Król wtedy powstawał z tronu i szedł ku ołtarzowi z ofiarami, z chlebem i winem. Prymas dawał mu do pocałowania patynę, z wyrazami: «pokój z Tobą». Brał prymas komunię a potem posilał i króla Ciałem Pańskiem, i wtedy prymas odpasał królowi miecz i oddał go do trzymania Jerzemu Niemście.

Było już po mszy.

Marszałek wtedy podniósł w górę laskę, którą przez całe bezkrólewie nosił schyloną ku ziemi, na znak że już się skończyło to bezkrólewie i że Polska ma pana, nowego następcę Jagiełłów i Piastów. Biskupi przemyślski Kościelecki i chełmski Starozrebski, miecznik Niemsta, kanclerz Dembiński, poprzedzani przez marszałka z podniesioną laską, odprowadzali króla do tronu wzniesionego wysoko w pośród kościoła, ustawionego pod samemi

[1]) Mosbach str. 121.

chorągwiami krzyżackiemi, które król Władysław Jagiełło zdobył na niemcach w nieśmiertelnym boju pod Grunwaldem i Tannenbergiem. W owem też miejscu zwieszały się owe buńczuki tatarskie, które dzika nienawiść niemców i razem nieświadomość kazała uważać za krzyżackie brody, przez polaków z ciał poległych wyrywane. Karnkowski sadowił króla na tron i mówił: «Stój i zatrzymaj itd.»

Zaczynał się teraz obrzęd koronacji królowej, nierównie prostszy, bo niewiasta nie nosiła w sobie kapłańskiego charakteru, nie zaciągała żadnych względem narodu swego powinności, była tylko towarzyszką, przyjaciółką królewską. Obrzęd koronacji królowej miał swoją stronę wielce nową, oryginalną dla Polski. Nie przypominali sobie nigdy Polacy podwójnej, jednoczesnej koronacji króla i królowej. Nie mówić już o Henryku Walezym, ale żaden z Jagiełłów nie koronował się z żoną, Zygmunt August był koronowany dziesięcioletniem dzieckiem, kiedy jeszcze nie miał żony, ojciec jego kawalerem, Jan Olbracht nie był całe życie żonaty, toż samo Władysław Warneńczyk, Kazimierz Jagiellończyk dopiero na tronie się ożenił, nawet Władysław Jagiełło, praojciec rodziny, koronował się sam, bo przed nim na półtora roku naprzód koronowaną była Jadwiga. W szeregu całej dynastji Jagiellońskiej jeden tylko król Aleksander miał w czasie swojej elekcji i koronacji żonę, ale nie dopuszczano jej do świetnego religijnego obrzędu, jako zaciętej, może nie tak z przekonania jak z obawy dzikiego ojca, szyzmatyczki. Trzeba by więc aż do czasów piastowskich sięgać, żeby znaleźć współczesną koronację króla i królowej. Razem z żoną koronował się Kazimierz W. ojciec jego Władysław Łokietek, król Przemysław. Więc rzadka Polsce zdarzała się okoliczność, jakiej od lat 243ch nie widziała. Obrzędy koronacyjne królowych były częste dosyć, ale odbywały się zawsze osobno. Dzisiaj po latach wielu Anna Jagiellonka przyszła do kościoła ze Stefanem Batorym odnowić starodawny przykład Kazimierza W. i Anny Aldony. Wtenczas symbol i teraz symbol. Kazimierz W. przepowiadał ślubem i koronacją swoją przyszłą unję Polski i Litwy, Stefan Batory z Anną Jagiellonką pobratanie się polskich i węgierskich ludów dla odnowienia wschodu. Kazimierz wprowadzał na tron Polski pierwszą litwinkę torując drogę Jagiełłom, Stefan znowu wstępował na tron Polski

przez ślub z ostatnią litwinką. Nie przewidywał Kazimierz Wielki, że w drugiem pokoleniu po sobie odda prawie dziedzictwo Polski Litwie, że ta Litwa przez potomka niewieściego a ostatniego dynastji do pnia starego przypnie nową gałązkę. Giedyminówna, Kazimierzowa ciotka Jagiełły, Anna Batorowa prawnuczka Jagiełły.

Kiedy król zasiadł na tronie wśród kościoła, biskupi przyprowadzili przed ołtarz, a marszałek powróciwszy z laską zawołał głośno:

— Niech wiedzą wszyscy, że królowa będzie ukoronowana.»

Tu zgody izby poselskiej i senatorskiej nie było potrzeba, małżeństwo samo upoważniało obrząd.

Biskup kujawski włożył przy stosownych modlitwach królowej na głowę koronę, dał w jej ręce berło i jabłko. Następnie dwaj opaci w infułach wprowadzili panią na owe podniesienie w środku kościoła, gdzie obok króla wznosił się dla niej przygotowany tron. Zasiedli tedy oboje królestwo w majestacie i siedzieli tak obok siebie podczas całego nabożeństwa w koronach i z oznakami dostojności w ręku. Królowej towarzyszyły na tron trzy najdostojniejsze niewiasty z tego orszaku, który ją otaczał przy ołtarzu. Były to Anna z Sieniawskich Jordanowa, hetmamówna koronna i wojewodzianka Ruska, wdowa po Wawrzyńcu Spytku, kasztelanie krakowskim, matka pięciorga córek, z których trzy może się znajdowały w orszaku królowej, bo mężowie znajdowali się na koronacji, to jest Zebrzydowskiej wojewodziny kaliskiej, Zborowskiej marszałkowej nadwornej i Lanckorońskiej kasztelanowej zawichostskiej; druga była pani Jadwiga z Tęczyna, kasztelanka krakowska, dwa razy wdowa, wprzódy po Bartoszu Zebrzydowskim wojewodzie kujawskim i teraz świeżo od lat sześciu po Stanisławie Myszkowskim, wojewodzie krakowskim, panu rządnym, ojczyznę kochającym, ale zbyt gorliwym nowego kościoła wyznawcą. Trzecią była Barbara z Myszkowskich Zborowska, wojewodzina krakowska, kasztelanka niegdyś Wojnicka [1]).

Biskup kujawski zaśpiewał wtedy uroczysty dziękczynny hymn swiętego Abrożego. Kiedy całe zgromadzenie z zapałem hymn powtórzyło, błagając dla króla o błogosławieństwo w przy-

[1]) Orzejski, T. III. str. 225. Niesiecki.

szłem panowaniu, ks. Karnkowski stanął znowu po prawicy królewskiej i mówił, a chór kapłański mu odpowiadał:

— «Niechaj się umocni ręka twoja i niechaj się wzniesie prawica twoja.»

— «Sprawiedliwość i t. d.»

— «Panie wysłuchaj modlitwę moją.»—«A wołanie moje niechaj do Ciebie przyjdzie.»—«Pan z nami.»—«I z duchem Twoim.»

— «Módlmy się itd.» — «Boże któryś w zwycięztwie . . . Boże niewypowiedziany.»

Nastąpił ostatni akt koronacji. Obwoływano króla po kościele ukoronowanym już panem. Przedstawiono królowi kilku młodzieży do obrządku pasowania. Stawił się i kanclerz kor. Walenty Dembiński, którego naprzód ten zaszczyt spotkał; wreszcie młodych król pasował na rycerzy, uderzając po nich mieczem koronnym [1]). W kościele wtedy wołano: «Kto cesarczyk wychodź, będą ścinać, ćwiertować.» Tym odgłosem wrzała gorliwość za Batorym [2]).

Po tym obrzędzie, oddawszy miecz Niemście, król z orszakiem udał się na pokoje zamkowe.

Odbywała się świetna uczta, na którą udali się zaproszeni wszyscy panowie polscy i węgierscy, cały senat i posłowie. Było kilka oddzielnych stołów. Król z królową siedzieli w koronach za średnim, pod złotym baldachimem, a obok nich niektóre wybrane niewiasty i dziewice. Przez cały czas uczty trzymano przy obojgu królestwu insygnia koronne, dwa berła i dwa jabłka.

Senatorowie, starostowie zamków pogranicznych i grodzcy, składali królowi na zamku hołd wierności. Niektórzy senatorowie chcieli do tego pociągnąć i posłów, ale oparli się reprezentanci ziem takiej nowości. Prosili tylko króla, żeby nie rozdawał wakansów bez ich zalecenia, bo nie zna jeszcze ludzi i zasług ich; mile to król przyjął i obiecał słuchać, nie zobowiązując się jednak do niczego. Królowa dowiedziawszy się o tem, słała do sali poselskiej z prośbą, żeby i dla niej uczyniła względność i poleciła królewskiej łasce jej marszałka dworu Jana Konieckiego, któremu królowa wdzięczność swoją i zasługi lat ostatnich chciała wynagrodzić starostwem łomżyńskiem. Posłowie jej to obiecali [3]).

[1]) O kanclerzu ma Mosbach w Wiadomościach str, 121. [2]) Mosbach.

[3]) Orzelski, T. III. str. 234.

Król po koronacji zaraz począł sprawować energiczną władzę. Podał sejmowi natychmiast swoje wnioski zastosowane do ówczesnych okoliczności Rzplitej. Żądał przedwszystkiem ogłoszenia w jego imieniu zatwierdzenia generalnego praw wolności, wolności wydania uniwersału o koronacji. Spełniono to żądanie. Przywilej koronacyjny zredagowano natychmiast. Oznajmiał całemu światu polskiemu, że bezkrólewie skończone i że król zadość uczynił wszystkiemu co postanowiły uchwały warszawska i andrzejowska «względem najjaśniejszej infantki polskiej, najdroższej naszej małżonki.» Zatwierdzenie jeneralne praw wszyscy obecni senatorowie i sekretarze królewscy podpisali [1]).

Po południu tego dnia odbyły się rycerskie gonitwy, na które patrzyli: król, królowa, senat, stan rycerski, niewiasty królowej, niezliczone tłumy ludu. Na długie i ostre kopje walczyli z sobą Polacy i Węgrzyni; ci ostatni uzbrojeni jak Hunny, zasłaniali się tarczami. Górka Polakami, Bamfy Węgrami dowodził. Po tem widowisku, które trwało dość długo, królestwo oboje, senatorowie i dworzanie zabawiali się tańcami w pałacu wielkim na Stradomiu, nazwanym «głową» z powodu, że wiele głów rzeźbionych zdobiło jego fasjatę.

Nazajutrz składali hołd królowi burgrabiowie zamku królewskiego. Poczem Stefan Batory udał się na Rynek dla odebrania hołdu od miasta. Zapraszał posłów, by mu towarzyszyli i posłowie spełnili życzenie królewskie z wielką ochotą. Wyjechał pan na przepysznym rumaku otoczony senatorami i gęstemi szeregami swojej gwardji, poprzedzały go tłumy szlachty, zwiększone przybyciem kasztelana biechowskiego, Jana z Kościelca. Po świetnym obrzędzie, dał król ucztę żonie i panom i o zmierzchu znowuż czas niejakiś zajmował się tańcem. Dopiero wtenczas odbył się obrzęd nieoddzielny nigdy w Polsce od uroczystości ślubnych. Odprowadzono króla z Anną Jagiellonką do łożnicy, to jest do komnaty, w której stało obyczajem szlachty polskiej jedno łoże prześlicznie ubrane. Tutaj biskup kujawski oddawał królowi żonę w mowie łacińskiej; król przez podkanclerzego, ks. Wolskiego odpowiadał po polsku. Następnie przemówił wojewoda krakowski w imieniu swojem i wszystkich opiekunów Anny Jagiellonki, wy-

[1]) Orzelski, T. III. str. 228, 233.

znaczonych przez testament Zyg. Augusta. Składał w ręce króla jako męża wszelką opiekę i władzę, jaką senatorowie mieli nad dotychczasową królewną. Król został sam z małżonką «i dzieląc z nią łoże, dokonał ślubowanego małżeństwa» [1]). Wszystkie te szczegóły charakteryzują Stefana Batorego. Rzecz pewna, że zajęty główną sprawą, usadowieniem się na tronie i upokorzeniem nieprzyjaciół, król w pierwszej chwili przyjazdu swego do Krakowa więcej myślał o wojnie jak o małżeństwie. Toż koronację nawet chciał odłożyć do szczęśliwych czasów. Ale ustąpił przed izbą poselską i dopełnił wszelkie jej życzenia, pojmując Annę Jagielonkę bez wybiegów za żonę. Pogłaskał i ujął za serce naród [2]).

Podobno z tego wypadku urosło jedno z przysłów narodowych, używane w potocznej mowie podówczas, kiedy chcemy wyrazić niemożność dostąpienia czegoś. Otóż powiadają, że po ślubie kiedy senatorowie składali powinszowanie królestwu, niektórzy z nich mniej ostrożni, czy nawet może złośliwi, bo i tacy być mogli wśród narodu upojonego czcią dla Anny, odezwali się z życzeniem, żeby się król co najprędzej doczekał potomka. Na to jeden oczywiście na dobie odezwał się: «Zródź babo dziecko, a babie sto lat.» Żart zgryźliwy, który się jednak uwiecznił w pamięci narodu. Jednocześnie inni umyślnie ubliżali królowej: Jan Dymitr Solikowski zaświadcza, że w ostatniej chwili znaleźli się tacy co królowi inne doradzali małżeństwo, lecz Karnkowski mocno się uparł za jej prawem. «Lepiej mówił biskup, znieść królowi niedogodność wieku małżonki, niż ma się stać krzywda pani ze znakomitego rodu jagiellońskiego.» Ci to sami pewno co królowej źle życzyli, potem roznosili wieści po mieście o niedobranem małżeństwie, jak gdyby król nie wziął korony dla korony [3]).

Król względem żony jednak postępował zawsze arcyszlachetnie, z całą godnością i taktem. Zwyczaj był u szlachty polskiej, że po nocy małżeńskiaj czynił podarunki mąż żonie. Król posłał Annie Jagiellonce wspaniałe, drogie manele, naręczniki, naszyjniki, napierśniki i wiele innych rzeczy, wszystko to ozdobione najkosztowniejszemi kamieniami i niesłychanej wartości, Przysłał i puhar złoty napełniony monetą portugalską, każda sztuka tej monety była wartości 10 czerwonych złotych.

[1]) Orzelski, T. III. str. 235. — [2]) O jego wstręcie do małżeństwa jest u Theinera Annales. — [3]) Solikowski u Wolfa str. 21.

Jeszcze na sejmie koronacyjnym znaleźli co przymawiać posłowie. Świętosław Orzelski gniewał się na wiele rzeczy, a między innemi i na to, że ślub królestwa nie odbył się jak postanowiono, na granicy, i że biskup kujawski pomimo praw prymasa odbył koronację; nareszcie że królowa nie uczyniła należytego zrzeczenia się praw swoich przed koronacją. Upomnienie się za prawem arcybiskupa gnieźnieńskiego w ustach dyssydenta świadczyło o sile obyczaju polskiego. Dla pokrycia sprawy, król wydał od siebie zaręczenie, że na przyszłym sejmie królowa dopełni na rzecz korony wszystkich formalności zrzeczenia się majątku [1]).

Przebrzmiały uroczystości koronacyjne, teraz nam ogólny pogląd na sprawy ówczesne rzucić wypada. Demokracja szlachecka tryumfowała w Krakowie; większość, niezmierna większość szlacheckiego narodu to była z sercem i duszą przy królu Stefanie i przy Annie Jagiellonce, ale na ustroniu prawie wszyscy byli w rozproszeniu, w oczekiwaniu, albo jawni intryganci, albo skryci nieprzyjaciele. Jeden za drugim ledwie spływał do Krakowa, na tydzień kilku przyjeżdżało pogodzić się z Rzplitą. Stefan Batory orlem okiem zaraz poznał swoich i że wielkoradę znów ma przeciw sobie. Z Uchańskim rzadko kto się łączył, bo też prymas nie był człowiekiem, któryby obudził szacunek w kimkolwiek dla siebie; i przyjaciele i wrogi zwali go po prostu pogardliwie «Jakóbem.» Ale nie znaczyło to nic, wszyscy unikali króla, a czego dowód nie przybywali na koronację. Bo koronacja pomimo radości ludu i szlachty była dosyć smutną. Gdzież te świetne jagiellońskie czasy? Nawet niedawno koronacja Henrykowa wśród jakiego to natłoku senatorów się odbyła! Całe grono biskupów króla otaczało, przy Batorym zaś trzech było przy koronacji; gdyby nie infułaci i opaci, byłoby nawet nie widać infuł, wśród takiej uroczystości, infuł tak koniecznych, tak potrzebnych, podnoszących blask obrzędu, świadczących, że to prawdziwe błogosłowieństwo kościoła zlewało się na głowę pomazańca! Przyjaciele nawet Stefana Batorego pokazywali obojętność, chociaż zaprzeczali słowem, czynem pokazywali co innego. Biskup krakowski gospodarz miejsca nie był na koronacji, i dopiero «z ogromnym wprawdzie pocztem domowników i służby» [2]), po wszy-

[1]) Orzelski, T. III. str. 258, 260. — [2]) Orzelski, T. III. str. 237.

stkiem przyjechał. Jego nieobecność dotkliwie czuć się dawała. Drugi pan, Stanisław Tarnowski, kastelan czchowski, pod Krakowem mieszkając, na sejm nie zjechał, do Szlązka pisywał z doniesieniem i o tem co się robi w Krakowie [1]). Inny pan kasztelan kaliski Jan Konarski, przyjaciel Anny za poprzedniego bezkrólewia pobiegł w ostatniej chwili do Wrocławia, błagać o kilka tysięcy wojska cesarskiego, żeby wkroczyło do Polski. Gabryel Masłowski, wojski wieluński, człowiek światły, modli się także, aby nareszcie wojsko cesarskie wkroczyło do Polski» [1]). Więc chcą poprostu najazdu, zawojowania, gwałtu, więc nawet głos ostatniej Jagiellonki nie budzi w ich sercach patryotyzmu, świętych powinności nie przypomina! Zrywają się nareszcie do czynu. Wojciech Łaski w pobliżu Krakowa z orężem w ręku na rzecz cesarza ubiega Lanckoronę. Może bardzo daleko doprowadzić nieposkromiony, zuchwały duch stronnictwa!

Zróbmy wykaz statystyczny senatorów obecnych na sejmie koronacyjnym. Mamy ich wszystkich na zatwierdzeniu jeneralnem praw [2]).

Biskupów na samej uroczystości trzech było, zatem czwarty nadjechał biskup krakowski. Wszystkich jednakże w Koronie i Litwie było biskupów podówczas 15. Wprawdzie wakowało kilka stolic, jak arcybiskupstwo lwowskie, tudzież biskupstwa poznańskie, chełmińskie i kamienieckie, kardynał Hozjusz zaś biskup warmiński był w Rzplitej nieobecny, bo znajdował się na poselstwie w Rzymie; ubywało więc pięć osób, toż zawsze sześciu senatorów duchownych nie stawiło się na koronację, a można rachować jedenastego Marcina Kromera, który aczkolwiek nie zasiadał jeszcze krzesła, zawsze jako koadjutor Hozjusza w Warmji, był senatorską osobą. Z nich jeszcze najniewinniejszym był uczony Kromer. Nie można też było spodziewać się tych biskupów, którzy zostawali w jawnej opozycji przeciw królowi, jak prymas Uchański i Myszkowski biskup płocki. Odtrąciwszy ich widzimy? że nie było właściwie tylko żadnego z biskupów Litwy, ani starej ani też późniejszej, która się teraz po sejmie Unji przelała w Małopolskę. Nie przyjechał do Krakowa ani wileński Waleryan Protaszewicz Szuszkowski, ani żmudzki książe Melchior Gedrojc.

[1]) U Mosbacha list jego.

[2]) Mosbach str. XV. — [3]) Orzelski, T. III str. 231. Vol: Leg. II. str. 914.

Pierwszemu może wiek nie pozwolił, mógł się tem przynajmniej zasłonić, ale Gedriojc zacięty Litwin, wstrzymał się umyślnie, ze złej woli, chociaż zresztą Protaszewicz musiał zachowywać względy dla prowincjonalnych dążeń, skłaniał się przed dumą magnagnacką bojarów i kniaziów. Uderzające to więcej, że z Wołynia i Ukrainy nie pospieszyli ani łucki Wierzbicki, ani kijowski Pac biskupi. Czyżby to jeszcze przez oppozycyę litewską, chociaż do Korony należeli? Czyżby wpływ dumy sięgał tam jeszcze do prowincji koronnych i psuł jedność narodową? Można poniekąd usprawiedliwić Paca. Zerwawszy z kościołem, do sekty się przywiązawszy, mógł logicznie bardzo nie występywać w charakterze biskupa katolickiego, ale Wierzbickiego nic nie tłómaczy. Oppozycja ta jednak duchowieństwa dawno i nowolitewskiego nie uderzała jeszcze tak mocno. Wszakże i na koronacji Henryka Walezego nie było także biskupów litewskich, ale ich nieobecność mniej uderzała, bo naprzód jeździli senatorowie świeccy litewscy z koronnymi do Paryża i pojawili się na koronacji, a wojewoda wileński niósł jabłko przed Henrykiem; powtóre można było ich ociąganie się wziąść za pewien rodzaj nieśmiałości; było prawo powołujące ich do senatu całej Rzplitej, ale nie było jeszcze praktyki, zwyczaju, senatorowie duchowni Litwy zjeżdżali się dotąd do Wilna, do Grodna, do Brześcia, i żaden z nich nie umiał jeszcze sobie drogi szukać do Krakowa, do Warszawy, nie umiał się jeszcze w radzie koronnej znaleść. To wiele tłómaczyło.

Opozycja senatorów dopiero widoczna była, kiedy się przeglądało szeregi obecnych na koronacji panów świeckich. Na szesnastu wojewodów właściwej podówczas Korony, było sześciu, r achujemy tu nawet dwóch z Rusi, to jest ruskiego i bełzkiego. Oprócz tych sześciu, był tylko jeden z Podlasia, to jest z kraju połączonego na sejmie unji z Koroną i dla pociechy Stefana Batorego był to litwin, pan Mikołaj Kiszka, który odłączył się szlachetnie od swej dąsającej się braci. Z innych ziem połączonych sejmem unji z Koroną, to jest z Wołynia i z Ukrainy nie było nikogo. Nie stanął nikt z trzech województw pruskich. Z litewskich wojewodów, których liczba wynosiła aż dwunastu, nie było także ani jednego. Wypada więc smutny stosunek: na ogólną liczbę 35 wojewodów, tylko siedmiu znajdowało się na koronacji, więc zaledwie część piąta.

Kasztelanów wojewódzkich zasiadało podówczas w senacie Rzplitej 31, stawiło się jednak na koronację Stefana i Anny tylko pięciu, więc mniej jak część szósta. Litewskich nie było żadnego, z Prus jeden, z Pomorza jeden, reszta trzech czysto koronnych.

Kasztelanów mniejszych było w ówczesnym senacie 49ciu, stawiło się na sejm koronacji 17, a po koronacji już przyjechał kasztelan halicki Jan Sienieński z Gołogór. Tutaj już lepszy był stosunek, wszelako zawsze zbyt nizki, tu przeszło część trzecia stanęła na głos Rzplitej. Opozycji litewskiej nie znać w tem gronie, bo nie było w Litwie kasztelanów powiatowych.

Ministrów posiadała Korona i Litwa po siedmiu, wszystkich więc było 14stu. Koronnych tutaj stosunek obecnych do nieobecnych najlepszy, było obecnych czterech, gdy zaś z hetmanów jeden umarł, a drugi pilnował tureckiej granicy, wypadło że jeden tylko marszałek wielki kor. gniewał się, lecz wiemy że króla już przepraszał i składał się chorobą z powodu nieobecności. Z Litwy żaden minister nie postał.

Ogólna liczba senatorów Rzplitej wypadała w roku 1576 osób 140, po odtrąceniu hetmanów, którzy nie z buławy, lecz z krzesła senatorami byli. Na liczbę tedy 140 stawiło się tylko 38, to jest część więcej cokolwiek jak czwarta. Jeżeli zaś weźmiemy nawet na uwagę, że podówczas niektóre krzesła mogły wakować, zawsze z pewnością przyjąć możemy, że czwarta część tylko elekcji Batorego dawała świadectwo.

Rozebrawszy na prowincje ową czwartą część, przekonamy się, że senatorów wielkopolskich było jedenastu, małopolskich dziesięciu, ruskich z Korony siedmiu, mazowieckich czterech, pomorski jeden, litwin z Podlasia jeden, i osobno ministrów czterech.

Akt jeneralnego zatwierdzenia praw podpisało jeszcze kilkunastu dygnitarzów duchownych, świeckich, dwóch hetmanów ziemskich, siedmiu prałatów, z których jeden był referendarzem koronnym, sześciu sekretarzów królewskich, oraz sześciu starostów, pomiędzy którymi znajdował się i bełzki Jan Zamojski.

XXIV.

Kartka z dziejów literatury. — Literatura koronacyjna. — Wzażenie koronacji w Rzymie i Wiedniu.

Radosne zdarzenie ślubu i koronacji Anny Jagiellonki ze Stefanem Batorym obchodziła literatura. Zapał narodowy nie zdobył się wprawdzie na arcydzieło, ale pozostawił po sobie pamiątkę w drukach.

Wspomnimy naprzód o wierszu drukowanym w 4ce, stronnice nieliczbowane, na dwóch arkuszach, pod tytułem: Pieśni nowe. Miejsca druku nie znamy, rok oznaczony koronacji, to jest 1576. Autor bezimienny podpisał się tylko pierwszemi czterema literami, zapewne imienia, nazwiska i tytułu, F. B. G. C. Ostatnia litera pewno znaczy Capitaneus, starosta.

Pieśni te ułożone były do śpiewu, jak to widać z samego ich zatytułowania, które jest następne:

«Pieśni nowe o królu Polskim, Nayiaśnieyszym ninieyszym Stefanie pierwszym: W. X. Litewskim, Ruskim, Pruskim, a Wojewodzie z łaski Bożey Siedmiogrodzkim Wespółek y o królowey Polskiey. Z winszowaniem im szczęśliwego panowania na czasy długie. Nota ich jako: «Wesołe chwile ku nam się nawróćcie» etc. Mogą też być spiewane kto chce na ową nutę o potopie: «Boże mój racz się nademną zmiłować». Tu drzeworyt wyobraża orła polskiego.

Następnie na karcie jeszcze tytułowej wiersze:

Quo se fortuna — illuc et favor hominum vertit,
Za kim szczęście, za tym też przyiaźń ludzka kroczy:
Fortuna serca ludzkie iako chce obróci.

Na stronie drugiej znowu orzeł polski z cyfrą Stefana Batorego. Pieśń nowa tak się zaczyna:

Smutek czas zrzucić, wziąść na się wesele,
Polsce Bóg pociech iuż przymnaża wiele,
Króla dawszy iey s przeyrzenia swoiego,
Męża dzielnego.

[1]) Michał Wiszniewski, Hist. Literatury T. VII str. 14.

Potem idzie druga: «Pieśń nowa o Jagiełłowym potomku ninieyszym. O królowney IM. Annie. O królewnie Polskiey Nayiaś. Annie. Jagiełła i echa rozmowa o potomku swym obranym na królestwo Polskie».

Pieśni nowe dlatego więc nazwane pieśniami, że ich jest tutaj kilka. Nie znamy bliżej samych pieśni, lecz z wierszy przywiedzionych widać, że musi to być poezja gładka.

Tego poety, który śpiewał «pieśni nowe» nie znamy i zapewne znać już nie będziemy. Ale oto trafiają się nam znakomici obywatele i pisarze, którzy patryotyzm swój z powodu tej okoliczności uwieczniają drukiem. Jest to Joachim Bielski i Jan Kochanowski, śpiewak Urszuli.

Joachim Bielski napisał i drukował łaciński poemat opisujący radość z powodu zaślubin Stefana z Anną. Tytuł poematu w oryginale następny:

«Istulae Convivium In Nuptiis Stephani Primi Pol. Rgis M. D. L. et Ser. Principis Annae Reginae Pol.» Drukowane to w Krakowie u B. Szarfenbergera 1576 w 4ce [1]).

Wiersz ten pisał Bielski będąc jeszcze bardzo młodym. Twórczości tu niewiele, bo też Bielski nie był nigdy poetą, poprawnie tylko władał językiem łacińskim i znał dobrze formy poetów starego Rzymu, których starał się naśladować. Uderza poetę angielski kobierzec, na ktorym wyryte były wizerunki królów polskich, tak pięknie, że «same nimfy im się dziwowały». Zapatrzywszy się w ten kobierzec, przechodzi dzieje królów polskich aż do Stefana Batorego. Tytuł zatem nie odpowiada treści: radości okolicznościowej mało. Zawsze to jednak pamiątka po znakomitym człowieku. Druk sam bardzo rzadki, tak dalece, że nieznany był najbieglejszym dawniejszym bibliografom, Ossolińskiemu i Juszyńskiemu. I dziś nie znamy go tak bardzo więcej, ale przynajmniej rzecz już nie jest straconą, znamy ją chociaż z nawiska, mamy ślad jej. Na odwrotnej stronie tytułu jest herb Bielskiego, z rodową jego i ojca legendą powtarzaną na ich dziełach: «Przeciw prawdzie rozum nic».

---

[1]) Michał Wiszniewski T. VI. str. 303. Sobieszczański, dalszy ciąg kroniki Bielskiego str. LXVI.

Rozpalił się wreszcie świetną uroczystością Jan z Czarnolesia. Wprawdzie o wiele późniejszą, bo w lat sześć po koronacji, ofiarował pieśń zwycięzką Stefanowi Batoremu po wojnie moskiewskiej i odzyskaniu Inflant w roku 1582. Poemat napisany po łacinie, uroczysty, tryumfalny, patryotyczny, nazwany Epinicion. W wierszu tym, który ma barwę czysto dydaktyczną, poeta wyraził tryumfy i sławę Batorego. Pełno w nim przypomnień greckich i rzymskich, lubo w ogóle mało logicznych porównań i opowiadań. Opisywał sprawę króla w Węgrzech i czas burzliwy dwóch bezkrólewi. Aż w strofach trzydziestej pierwszej i drugiej doszedł poeta z kolei czasów elekcji i koronacji tej, o której śpiewał.

«I takeś mężu przez bramy olbrzymie
Wszedł na szlachetną stolicę Polaków,
A lud gromadny obwołał twe imie,
Co się radośnie odbiło o Kraków.
Tu cię wwiedziono w królewskie podwoje,
Tuś sobie wytchnął, i zebrawszy myśli
Wznowiłeś w sercu całe męztwo swoje,
I w kole stanów złączonych najściślej,
Wzniesiono hymny Bogu poświęcone,
I z obrzędami w uroczystej chwili,
Dyamentową i złotą koronę,
Na pomazańca Pańskiego włożyli.

O królewnie pisze dalej:

«Królewska dziewa, krew po Jagiellonie,
Jeszcze zwiększyła radość pożądaną,
Godna tych pochwał, co w dalekiej stronie,
Słyszałeś królu jak jej oddawano.
Danać w małżeństwo wolą swego ludu,
Chcąc zaprzymierzyć z tobą związek ścisły,
Dość położyła zabiegu i trudu,
Aby zespolić niechętne umysły,
Pod jedno hasło bratać wszystkie stany,
K'jednemu skłonić wszech rodaków łono,
Wrócić krajowi spokój pożądany,
Pod jednem berłem i jedną koroną.

Ale trudności które Batorego czekały król zwalczał dzielnością:

Bowiem choć ludzi niepomierna garstka,
Za twem przybyciem obwołała ciebie,
Wszelak, i strona niechętna cesarska,
Przygotowała siły ku potrzebie.
Wielu z rycerstwa nieugięci w trudzie,
Nie chcieli zdań swych zaniechać ochoczo,
Każdy się spodział, że cesarscy ludzie,
Z niemałą siłą na ojczyznę wkroczą.
Wątłe nadzieje i występne żądze,
Jeszcze ich serca trzymały w otusze —
Rozsiane wieści, sypane pieniądze,
Jeszcze do reszty zatwardzały dusze.

Tę nieżyczliwość, i rozbrat swawoli,
Ten zapał czerni, te nadzieje tłumu,
Zdołałeś ująć prawo i powoli,
Mocą twojego męztwa i rozumu.
Bo niceś pysznie, niceś zapalczywie,
Nie chciał brać przed się, lecz z ludem jak z dzieckiem,
Działałeś mądrze, łagodnie, życzliwie,
Jako ów sternik co na morzu greckiem,
Zaskoczon burzą nie tuszył w odwadze,
Nie łajał gromom, i wichrom zuchwale,
Ani pływając naprzeciwko fladze,
Na sztych swej włóczni chciał przebijać fale.

Poemat Epinicion jest długi, ma strof dwunastowierszowych 73. Ale z nich te tylko któreśmy przywiedli, poświęcone związkowi Anny ze Stefanem, i dają dowód, że wszyscy, nawet wzniosły poeta, pojmowali historyczne królowej stanowisko. Poemat ten tłómaczył Syrokomla i według jego przekładu daliśmy tutaj wyciągi.

Jeszcze jedno nazwisko i bardzo znakomite musimy dodać do komputu tych pisarzy. Wielki Skarga mieszkający podówczas w Wilnie i pracujący dla kościoła na przednich czatach katolicyzmu, zawodząc gorące spory z Wolanem, jednocześnie pracował nad swojem arcydziełem, to jest nad Żywotami świętych. Dwa lata jeszcze zeszło nim mógł je w druk puścić, owoc nie-

zmordowanych usiłowań, ale mając już rzecz na ukończeniu, powziął myśl poświęcić dzieło królowej Annie, zapewne bez jej wiedzy, jako hołd złożony cnocie i miłości dla kościoła. Napisał więc ofiarowanie podczas skwarnych dni lata, w trzy miesiące po uroczystościach koronacyjnych (16 sierpnia). Niema prawie wątpliwości, że ten urok podyktowało mu natchnienie z dni koronacyjnych, może przeczucie przyszłych zwycięztw wielkiego króla nad Moskwą i schyzmą. Bo i wtenczas już w duszy Skargi rozwijała się wzniosła myśl przygotującej się reakcji katolickiej, wpływać dzielnem słowem na odrodzenie się duchowe Rusi [1]).

Inna jeszcze pamiątka literacka z tego czasu odnośnie do Anny. Jakób Wujek wcześniej nieco jak Skarga ofiarował królowej swoje «Postylle Katolicznej o świętych» część pierwszą. Dzieło wyszło w Krakowie u Macieja Siebenreichera w r. 1575. Miał Wujek zwyczaj przypisywać pojedyncze części swego dzieła różnym znakomitościom narodowym, naprzód Adamowi Konarskiemu biskupowi poznańskiemu, potem Annie Jagiellonce. Dzieło zawierało trzy części, dlatego drukowało się lat trzy prawie. Postylla katoliczna o świętych, to jest kazanie o świętych, stanowiła część trzecią. W tej Postylli która obejmowała kazania na niedzielę, a raczej stanowić miała całą bibliotekę kaznodziejską, Postylla o świętych może stanowić osobną całość w tej całości i stanowi początek kazań o świętych. Była więc częścią trzecią całego dzieła, a pierwszą nowej zamierzonej całości. Kiedy się drukowała część trzecia, już Wujek zwracał uwagę na Annę Jagiellonkę, jak zwracał na nią uwagę naród. Postylle jej te ofiarował jeszcze roku 1575, a więc może przed samą elekcją. W późniejszych wydaniach podobno dedykacja dostała się i Stefanowi Batoremu części pierwszej kazań niedzielnych, Annie Postylle katolicznej o świętych. Skrócił Wujek następnie tę główną swoją Postylle na mniejszą i drukował osobno. Rodem Wielkopolanin, pamiętał zawsze o biskupach poznańskich, więc jak starej wielkiej Postylli część ofiarował Adamowi Konarskiemu, tak te mniejszą Łukaszowi Kościeleckiemu, którego król Stefan Batory za to że był na jego koronacji, mianował z przemyślskiego biskupem

[1]) O dedykacji z dnia 16 sierpnia 1576 r. pisze Dzieduszycki w Żywocie Skargi.

poznańskim, to jest przenosił go z Rusi do miejsc rodzinnych na których w potęgę i bogactwa urośli Kościeleccy [1]).

Królowa Anna Stefanowa, jako zacna córka kościoła, pisała natychmiast do Rzymu i ojcu św. doniosła o swojej koronacji. «Pragnę, mówiła tam, żeby to naprzód W. Świętobliwość potwierdziła, żeby to wszystko było na chwałę imienia Bożego, na pożytek św. kościoła i świętej stolicy apostolskiej».

Możemy miarkować i z usposobienia Rzymu dla elekcji Batorego i z gniewu cesarza, który przez kłamliwe wieści rozdrażniał jeszcze to usposobienie, jakie wrażenie list Anny sprawił. Kardynał Hozjusz był pomiędzy młotem a kowadłem. Bo z jednej strony prowadziła go miłość do dynastji Jagiellońskiej i pewność że Anna nie zgubi sprawy kościoła, z drugiej strony uszanowanie powinne stolicy apostolskiej, która i elekcję Stefana i koronację uważała za nieszczęście. Miał Hozjusz otuchę, ale nie miał pewności. Czemże mógł stolicy apostolskiej wytłómaczyć, że na dobre koronacja Stefana obróci się kościołowi? Niedługo więcej jeszcze piwa nawarzył Brankacyusz, który umyślnie przyjechał z Włoch przed koronacją do Anny, w sprawie summ neapolitańskich. Chytry włoch pochlebstwami i świetnemi nadziejami tak ujął Annę, że «ledwie go na ręku nie nosiła i kilką tysięcy obdarzyła». Do Rzymu przychodziły wieści o «tym niepodłym upominku». Brankacyusz tymczasem z Polski do Szwecji jechał i «zabaczywszy dobrodziejstwa a szczodrobliwości, tamże wiele złego nabroił». Królowa po części była winną, przynajmniej oskarżał ją o to Hozjusz, bo gdyby była siostrze szwedzkiej jak się zobowiązała płaciła część czynszów, nie przyszłoby do nieporozumień. A przez «nieprawdziwe powieści Brankacjuszowe» i król szwedzki rozżalony posła swego wyprawił do Włoch i Brankacyusz uprzedziwszy tego posła siał rozterki i waśnie, co wszystko nie robiło dobrego wrażenia [2]).

Z sejmu koronacyjnego wysłano posłów do Regensburga na sejm Rzeszy, Jana Krotowskiego wojewodzica inowrocławskiego

---

[1]) O wydaniach Postyll Jocher T. II. str. 375, Nr 4442—4443.

[2]) Listy Hozjusza z Ambr. Grab. Star. Pol. T. II. str. 151, 167, 171.

i Jana Dymitra Solikowskiego, żeby pohamować zapędy cesarza. Niedrzwicki chciał, żeby do instrukcji, którą ci posłowie otrzymali dodać powołanie się na dawne sojusze króla Ferdynanda rzymskiego z Zyg. Augustem, bo w nich zastrzegały sobie obie strony że nigdy i teraz i napotem nie będą sobie przeszkadzać w dopięciu jakiejbądź korony. Niedrzwicki miarkował z tego, że cesarz nie powinien był sprzeciwić się prawom królowej Anny, dziedziczce obranej panią. Zbijał Niedrzwickiego zdania kasztelan lubelski, który wywodził, że nie wypada poruszać tej strony sprawy, bo zaraz wznieci się wątpliwości o prawach następstwa i dziedzictwa Korony, która nie jest własnością żadnej rodziny królewskiej. Królowej wypadałoby prędzej w prywatnym liście do monarchów europejskich podnosić to swoje prawo, oparte na zaręczeniach sojuszów dawnych pomiędzy Polską a domem rakuskim [1]).

Co się tam miało stać w Regensburgu na sejmie, o tem nas uczy pismo kamery szląskiej do Fabiana Czemy, wojewody malborskiego, który należał do stronników cesarskich. Donosząc wojewodzie nowiny z Krakowa pod dniem 6 maja pisze kamera: «Cesarz wkrótce pojedzie do Ratysbony, wojewoda siemiogrodzki w Krakowie został ukoronowanym.» Potem kamera popuszcza cugle swojej niechęci dla Polski: «stało się to, powiada o koronacji, jak pan i każdy rozsądny wie illegitimo modo. Co do ślubu z panną (Fräulein) Anną, nie bardzo się o to turbuje ni cesarz ni syn jego. Ale to wiedzieć panu trzeba, że cesarz wszystką siłą starać się będzie o koronę polską; już wszędzie są w dobrej gotowości, choć o tem jeszcze nie rozprawiają głośno. Na sejmie królestwa czeskiego i ziem przyłączonych, w Pradze Czeskiej odprawionym, oświadczył cesarz, że dlatego nie przystępuje do wykonania swej woli, bo nie chce tego przedsiębrać bez przyzwolenia całej Rzeszy. O tem więc mają radzić w Ratysbonie. Niechże wiernym pozostanie wespół z innymi zwolennikami cesarskimi» [2]).

Ton dumny z jakim się kamera odzywa o Annie, usprawiedliwiony był ogromną niechęcią cesarza.

---

[1]) Orzelski, T. III. str. 248.

[2]) Mosbach, wiadomość str. 119.

Podnoszono niechcący dziedzictwo tronu, zasadę niebezpieczną dla Polski, która nie chciała na żaden sposób rakuszanina, z obawy o swoją wolność. Oprócz samych Polaków, nikt nie rozumiał naszej własnej zasady, która się opierała na elekcyjności. Za to dziedzictwo i wszelkie płynące z niego prawa najdoskonalej rozumiał dom rakuski, który małżeństwami pochłonął Burgundję, Hiszpanję, Czechy i Węgry. Kto pracował dla cesarza i jego dynastji, głównie na tej drodze dziedzictwa i małżeństwa rozwijał plany .Znalazł się taki dyplomata w osobie Wincentego Lauro biskupa Mondovi nuncjusza apostolskiego w Polsce za Zygmunta Augusta i za krótkich dni Henryka. Dwór rzymski kazał się mu wprawdzie cofnąć podczas ostatniego bezkrólewia na Szląsk, bo nie chciał obrażać dumy Henryka, który się wciąż miał za króla polskiego. Sprzyjał cesarzowi, ale tymczasem głaskał króla Francji. Ksiądz Lauro bardzo gorliwie pracował dla cesarza i oto nawet w tej chwili, w której zdawało się, że wszystko już stracone, jeszcze rozwijał plany, które po faktach dokonanych, po koronacji w Krakowie, musiały radykalnie się zmienić nawet u najgorętszych stronników cesarskich. Zapewne to albowiem jego ciekawe jest pismo do Papieża o sposobach pogodzenia Stefana Batorego z cesarzem. Nie marzono o zdobyciu korony lecz o tem pewniejszem opanowaniu jej w przyszłości. Z uwagi, że polityce rakuskiej zawsze o główną rzecz chodziło, że ta polityka umiała czekać, plany te w każdym razie zasługują na uwagą. Wymarzył je na osobności w ciszy gabinetowej dyplomata, lecz od ludzi zależało dać tym marzeniom życie, lub przynajmniej jego pozór. Projekt oryginalny przytaczamy w oryginale, żeby nic nie uronić z marzeń dyplomaty.

«Nie widzę teraz innego sposobu zgody jak tylko jeden, który mógłby być przyjęty przez cesarza i przeciwną mu partją z godnością obu stron, a ten jest taki. Ponieważ imię cesarza i syna jego Ernesta stało się nie miłe wielu panom polskim, przez to samo, że obrazili jednego i drugiego w pierwszej i drugiej elekcji, zdaje się, że nie masz teraz innego środka pogodzenia ich z sobą tylko przez arcyksięcia Macieja, który jako młodzieniec posiadający, jak mówią, wielką słodycz charakteru, i dlatego lubiony od wielu panów polskich, mógłby być wychowany w Polsce i zastosować się wkrótce do wszystkich zwyczajów tego na-

rodu. Że zaś Najjaśniejsza Infantka nie może mieć dzieci, bo jak powiadają, zaczęła już pięćdziesiąty trzeci rok życia, chętnie uzna za swą dziedziczkę królewnę szwedzką swą siostrzenicę, której królowa szwedzka jej matka będzie mogła ustąpić w posagu praw swoich do spadku po matce, bracie i siostrze księżnie bruńświckiej. Nie powinnoby przeto być nieprzyjemnie cesarzowi, gdyby rzeczona królewna szwedzka, odziedziczywszy wszystkie prawa domu Jagiellońskiego, została zaślubiona arcyksięciu Maciejowi, z warunkiem, aby na walnym sejmie, któryby był na ten koniec jak najprędzej naznaczony, Maciej był uznany następcą tronu po śmierci Batorego, albo królem pod Batorym, jak był uznany Zygmunt August za życia ojca swego Zygmunta. Tym sposobem cesarz mógłby bez ubliżenia swej godności odstąpić swych praw do korony, uwolnić od obowiązku wierności tych Polaków, którzy go królem obrali, odwieść powagą swoją Moskwę od zamiaru wypowiedzenia wojny, i zarazem skłonić Litwinów i Prusaków do przystąpienia do zgody, a tak cesarz bez kosztu i uciążliwych warunków zyskałby berło dla jednego ze swych synów, uwolniłby siebie, Polskę i Rzeszę od niebezpieczeństw długiej i trudnej wojny, mogącej pociągnąć za sobą zgubę tego królestwa z niepowetowaną szkodą całego chrześciajaństwa. Co się tyczy Polaków, chociażby im trudną zdawało się rzeczą zaciągnąć obowiązki na przyszłość, powinniby jednak przystać na tę ugodę, dla uwolnienia się od grożącej im wojny domowej, jako też od odpadnienia Prus i Litwy, ile że już dawniej ich przodkowie, bojąc się stracić Litwę, zgodzili się na ogłoszenie następcą tronu za życia Władysława Jagiełły syna jego starszego Władysława będącego jeszcze w dziecinnym wieku. Artykuły tej ugody można tak ułożyć, iżby nie mieli przyczyny lękać się żadnego uszczerbku swych wolności, a tymczasem odjęłaby się Moskwie i Turcji sposobność uciśnienia tej Rzplitej.

«Dla zapobieżenia wszelkim zdarzyć się mogącym niedogodnościom, zastrzedz należy, aby na przypadek śmierci Infantki, Batory nie mógł pojąć drugiej żony; w czem z jego strony nie będzie wielkiej trudności, bo oprócz tego, że jest już niemłody, nie miał nigdy, jak mówią, wielkiej ochoty do małżeńskiego stanu. Gdyby królewna szwedzka zeszła z tego świata przed Najjaśniejszą Infantką, Maciej niema wchodzić w powtórne śluby, chy-

ba za zezwoleniem pomienionej Najjaśniejszej Infantki; na przypadek zaś śmierci Macieja, rzeczona królewna szwedzka powinna poślubić za dyspensą stolicy apostolskiej arcyksięcia Maksymiljana, lub którego innego z młodszych synów cesarza, z temi samemi jak Macieja warunkami, i tym sposobem cesarz byłby pewny, że berło polskie nie wyjdzie z jego domu. Co się tyczy Turka, znajdą się się sposoby uspokojenia go, tak, iż nie weźmie za złe tej zgody, możeby nawet dosyć było dać mu do poznania, że cesarz w związku z Moskwą mógłby wkrótce zająć Polskę z zupełną zgubą Batorego i niemałem niebezpieczeństwem Porty ottomańskiej.

«Należałoby uwiadomić o wszystkiem arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby za jego radą i zezwoleniem umawiać się dalej z osobami, które się do tego najdogodniejsze okażą; mając zaś dobrą z tej strony nadzieję pomyślnego skutku, możnaby wejść w układy z cesarzem, wszystko w imieniu i z powagą Ojca Św.; coby nietylko utrzymało aleby powiększyło uszanowanie i przywiązanie cesarza, Batorego i całego narodu polskiego do stolicy apostolskiej. Oby Bóg tak usposobił umysły obu stron, iżby tym lub innym sposobem wyniknął ztąd pokój i zgoda z ocaleniem tego królestwa, zachowaniem jego spokojności i świętej religii. Wiedzieć zaś potrzeba, że cesarz ze swej strony chętnie przychyli się do takowej zgody, tak dlatego, że jest z natury dobry i lubiący spokojność, że jest podeszłego wieku i często zapadający na zdrowiu, jako też, że przez ujęcie Batorego ułatwi sobie drogę do nabycia ziemi siedmiogrodzkiej, a za pośrednictwem ojca św. przygotuje ligę przedniejszych mocarstw przeciw nieprzyjacielowi imienia chrześcijańskiego».

Dyplomata wszystko pięknie urządził, tylko się zapomniał zapytać Polski, co też ona o tem wszystkiem myśli; w tem jego marzeniu, była to strona i najważniejsza i najwięcej mogąca w sprawie. Cały projekt jak widzim, osnowany na dziedzictwie, na krwi. Królowa Anna miała się wyrzec dziedzictwa, którego nie miała, na małą siostrzenicę szwedzką, na którą także cudem zlać się miały wszelkie prawa Jagiellonów do panowania i do spadków i owa siostrzenica szwedzka, jak niedyś Małgorzata miała przynieść domowi rakuskiemu w posagu Polskę. Nie na mocy elekcji więc, ale na mocy owego prawa panowałby arcyksiąże Maciej,

jej projektowany mąż, tembardziej jego dzieci. Polska zupełnie jak Czechy, jak Węgry, zmieniłaby się w dziedziczne królestwo domu, w koronny kraj Habsburgów. Dowcipny był autor z ową myślą, żeby Batory tak uznał Macieja za swego następcę, jak naród polski uznał za następcę Zygmuntowi Staremu jego syna. Próbowałaby się więc niedawna historja, byłoby w Rzplitej dwóch królów, król stary i król młody. Dyplomata wszystko obmyślał na niespodziane wypadki, ale że dom rakuski był główną sprawy podstaw, bądź co bądź, zdobycz go na żaden sposób ominąć nie mogła. Śmierć osób najważniejszych należących do dramatu, grom nieszczęść, a nawet wola Boża musiałaby ustąpić przed interesem domu rakuskiego. Gdyby umarł Maciej ma się żenić z dziedziczką tronu polskiego drugi arcyksiążę Maksymiljan; gdyby umarła dziedziczka, Maciej nabytych praw przez żonę nigdyby nie tracił. Dyplomata, żeby dowieść, że Polska przystanie na jego warunki, że tem samem są usunięte wszelkie trudności wymarzył sobie, że odpadają Prusy i Litwa, że naturalnie więc w takiem położeniu, wniosek jego dążący do utrzymania jedności Rzplitej, był dobrodziejstwem dla narodu. Przekonał siebie, a kiedy siebie, sądził, że i wszystkich

Na szczęście Rzplitej Stefan Batory jak mąż i rycerz, umiał bystro działać, zajął Warszawę, stronnictwo cesarskie poskromił. Kiedy się wybierał na wojnę pod Gdańsk, umarł cesarz w Wiedniu. Sprawa przez to przybrała obrót wcale niegroźny.

Sprawa w Rzymie lepiej jeszcze poszła. Jednego dnia Hozjusz odebrał list od cesarza z podziękowaniem za wierne służby, lecz drugiego przyszedł list królowej Anny już koronowanej, z d. 27 maja pisany z Krakowa. Wspomniawszy o swojej koronacji, napominała «szerokiemi słowy» królowa kardynała, «żeby się do gromady miał i o pokój w Koronie starał pilno». Kardynał «z chucią rad wedle możności dla miłości ojczyzny swej miłej uczynić», wszystko, czego po nim żądano. Bawił podówczas za gorąca wielkiego w Sublaku i kazał przełożyć najważniejszą część listu królowej po łacinie i odesłał kopią do ojca św., prosząc go, «aby raczył temu zabiegać, aby ojczyzna nasza była w pokoju zachowana». Nie przestawał jednocześnie kardynał doglądać, «a jako najlepiej mógł, wspierać innych także spraw królowej, z tąż wiarą, chucią i uprzejmością», z jakiemi wprzódy to robił. Chociaż więc

wszystko czynił co mu królowa w liście zleciła, wszakże wstrzymywał się obecnie z odpisem, a «pilno i powoli» się przypatrywał «do czego się to rozerwanie w Koronie naszej chyliło», bo jak naiwnie się tłómaczy królowej, nie godziło się mu już «tytułu cesarzowi J. Mci odejmować, a innemu przyznawać», gdy już raz wiarę swoją i poddanność cesarzowi opowiedział i winszował mu dostąpienia godności królewskiej w Polsce. «Gdyż jako jednę tylko powszechną chrześciańską, tak też doczesną, którą *Politicam* zowią wiarę jedną tylko mam, a dwiema jej zaraz przyrzec i obiecać nie umiem». Pisał tedy Hozjusz o sprawach rzymskich i neapolitańskich do Polski, ale nie do królowej, tylko do ks. Patrycego adresując. Działał ostrożnie, pracował w Rzymie dla królowej, a ufał że to łaski jej nie naruszy, bo «niegodziło mi się też, powiada, i sprawiedliwie, od głowy i pasterza mego w tej mierze pierwej odłączać, ażby ta różnica była uprzątniona, i którymkolwiek spokojnym obyczajem ujęta».

«W tym tedy czasie, pisze Hozjusz do królowej z Rzymu 8 listopada, póki ludzie wielcy pokój nietylko Korony naszej ale i wszystkiego chrześciaństwa obmyśliwali, aby do rozlania krwie nie przychodziło; sam Pan Bóg raczył tę różnicę jakoby dekretem swym rozstrzygnąć, gdy, jako tu niedawno nowina przyszła, Cesarza Imci że już wyżej na tym świecie wynieść nie mógł, do najwyższego na onym świecie królestwa swego niebieskiego przeniósł, a zaś tem Króla Imci Stefana na tym doczesnym zostawił i uspokoił: co gdyśmy usłyszeli, przyszły mi one słowa ś. Pawła na pamięć: «o jak niezbadane są twe sądy» Panie! i jak nie docieczone drogi twoje». Albowiem rozum człowieczy żaden tego dosiądz nie mógł, aby przez ono rozerwanie i zajątrzenie, które w Koronie było, do takiego pokoju i do takiej jedności bez wielkiego zajścia tak rychło przyjść miało. Sam to wszystko Pan Bóg mocną ręką swą chciał sprawić, abyśmy się też tych złych czasów w nas samych przypatrzyli, iż on jest który nie chce zguby ani zatraty ludzkiej i królestw sobie wiernych, i owszem ich popędliwe rady, niezgody i rozterki w dobry koniec obracać jest zawsze gotów, gdy o to z upokorzonem sercem wierni słudzy jego wzywają. Jakoż zaprawdę, jeśli kędy tedy tu w Rzymie z rozkazania Ojca ś. ustawiczne modlitwy do Pana Boga czyniono, aby nam raczył dać wedle woli swojej świętej prawdziwą zgodę

i od wszelakich pokus i trudności wybawienie; których iż wysłuchać miłościwie i przez tę drogę która w mocy ludzkiej nie była, ale z jego samego ręki przyjść musiała, królestwo nasze uspokoić i Pana już koronowanego utwierdzić raczył; niech za to i za wszystkie inne dobrodziejstwa nam uczynione będzie Jego święte imie na wiek wieków pochwalone. Abowiem by zaś teraz było miało przyjść do nowej elekcji, za tem zajątrzeniem które się w Koronie za temi dziwnemi odmianami między stany stało; boję się żebyśmy byli z całą skórą nie wybrnęli, a bodaj nie ostatni ten akt elekcji uczynili. Sed bene omnia fecit Dominus quia bonus est.

Już ja tedy będąc od onej powinności wolen, którąm się był Cesarzowi Imci jako Królowi polskiemu i Panu swemu obowiązał, tęż wiarę, posłuszeństwo, chuć, uprzejmość, życzliwość i przychylność moję naprzeciw królowi Imci Stefanowi małżonkowi W. K. M. Panu memu mił., a potym też W. K. Mości królowej Pani mnie mił. oddać jesteś gotów, i wyprawuję tam posłańca swego do Imci K. Mci, także i od W. K. M. aby to wszystko imieniem mem uczynił, cobym ja sam obecnie uczynić był gotów; a na ten czas mając tak pewnego Posła P. Zamojskiego, którego tu król Imć do Ojca św. z listy posłać raczył, a teraz się już z odpowiedzią tam wraca, oznajmić też chciałem pragnąc tego, żeby którąkolwiek drogą moje listy do rąk W. K. M. co najrychlej były doniesione.

«O sprawach neapolskich acz będzie mógł W. K. Mości ustnie na czem teraz rzeczy stanęły Pan Zamojski wypowiedzieć; wszakże ja też to krótko W. K. M. oznajmuję iż X. Fogelweder wyprawił list króla Filipa do Podkrólego neapolskiego, którego kopią acz rozumiem że ją W. K. M. od X. Ticzyna mieć raczysz, ja też teraz posyłam. Ten list już oddał podkrólemu X. Kłodziński, ale jako mi w ostatnim liście pisał odpowiedzi jeszcze żadnej nie odniósł, jako to lepiej z przepisu jego listu W. K. M. wyrozumiesz.

W Rzymie dnia 8 November r. 1576.

XXV.

Dziesięcioletni okres. 1576—1586.

Rozpoczęło się teraz dla Anny nowe życie prawdziwego, ale nieprzybranego majestatu. Męża znakomitego oddała zupełnie Rzplitej. Król Stefan podobno nigdy nie miał wielkiego pociągu do stanu małżeńskiego, ożenił się z Anną dlatego jedynie, żeby miłą rzecz sprawić narodowi. Z całym ogniem młodzieńczej duszy puścił się na pole pracy i całe jego panowanie to szereg wspaniałych czynów. Z Anną Jagiellonką rzadko bardzo się widywał, bo albo walczył, więc pilnował się obozów, albo sejmował, albo jeździł po kraju, kiedy np. urządzał odzyskane Inflanty, albo naradzał się ze swoimi przyjaciołmi względem reformy Rzplitej, kreśląc plany, albo wreszcie jeżeli odpoczywał, to na Litwie w okolicach Grodna, które polubił, bo unikał zgiełku i wielkiego nagromadzenia się ludzi. Anna zwykle zaś przesiadywała w Warszawie, do której także się przyzwyczaiła. Najwięcej jej życia spłynęło w tej stolicy Mazowsza. Najdroższe wspomnienia przywiązane były do Warszawy. Ten zamek dawnych książąt nad Wisłą widział jej łzy, nędzę, jej zwycięztwo i chwałę. Nareszcie Mazowsze trzymała w oprawie, jak królowa Bona. Tyle było powodów przywiązania się do tego miejsca! wszystkie względy pociągały ją ku tej stronie! Kraków coraz więcej zalegał pustynią, życie uciekało z niego do środka Rzplitej, w Warszawie nowe sobie tworzyło ognisko. Tu zbierały się już sejmy Rzplitej, ztąd było bliżej do Litwy, ztąd wychodziły wciąż znakomite, ogromne wieści o sprawach króla Stefana. Jest przecie i urok przebywać w miejscach, które do nas należą. Anna Jagiellonka w Warszawie była u siebie, w domu, kiedy wszędzie gdziekolwiek jej jechać wypadało, była w gościnie.

Rzadko też opuszczała Warszawę, a nigdy w czasie sejmu, bo wtedy widywała męża. Charakteryzuje to dobre pożycie małżeńskie Stefana i Anny; niema tam oczywiście pociągu osoby do osoby, przez co król z królową mogą się nawet bardzo rzadko widywać, ale jest z drugiej strony wysoki wzajemny szacunek, jest pewne-

go rodzaju serdeczność. Pożycie kilkoletnie zawsze ściśnie te węzły, dosyć luźne napozór. Stefan zawsze miał wdzięczność dla Anny, że posadziła go na tronie polskim, co mężowi wielkiemu rozwiązało ręce i plany wielkiej przyszłości natchnęło. Anna winna była Stefanowi wdzięczność za te tryumfy nad Moskwą, do których tak tęsknił Zygmunt August; tę wielką reakcję religijną, która się zaczynała dla Rzeczypospolitej. Prawda, że czasem boleśnie się skarżyła na opuszczenie w którem zostawała od męża. Póki walczył, póty była wyrozumiałą, ale gdy w pokoju dłużej bawił nieco na Litwie, żal jej czasami przelewał się w skargi.

Królowa najdoskonalej pomagała tej reakcji religijnej. Kościół miał w niej zawsze gorliwą i zacną podporę. Biskupi, a zwłaszcza posłańcy stolicy apostolskiej, oddawali cześć jej pobożnemu natchnieniu. Król Stefan od samego początku wstąpienia swego na tron wyszukiwał ludzi katolickich, starał się u stolicy apostolskiej o prawo rozdawania nawet kanonij po kapitułach, z dobrymi biskupami Polski i nuncjuszami obmyślał plany reakcji, ku czemu gorąco pomagał mu z Rzymu modląc się i błogosławiąc kardynał Hozjusz. Właśnie co stolica apostolska przysłała do Polski jednego z bardzo gorliwych nuncjuszów, acz był prostym monsignore, referendarza, ks. Jana Jędrzeja Caligario, i żeby mu nadać powagi, już siedzącego w Polsce prekonizowała biskupem Bertinoro (episcopus bertinorensis), był to nuncjusz więc nie według smaku Stefanowi Batoremu. Rzadki wypadek konsekracji nuncjusza w Polsce na biskupa odbył się podczas sejmu warszawskiego, który w ciągu wojny moskiewskiej radzić począł 3 stycznia 1580 r. Wszyscy z zapałem wtedy zarówno świeccy jak i duchowieństwo uchwalili prowadzić nadal wojnę i królowi na nią dali pobory. Niektórzy z panów, jako dysydenci, cały ciężar podatków chcieli zwalić na duchowieństwo, ale biskupi pod przewodnictwem nuncjusza oparli się temu, co król wpływem swoim poparł. Po sejmie odbywało się wyświęcenie nuncjusza w kollegiacie świętego Jana. Na tym obrzędzie, żeby go uświetnić, znajdował się król i królowa, stany Rzplitej, posłowie książąt zagranicznych, prawie wszyscy biskupi, wiele duchowieństwa i szla-

[1]) Theiner Tom III. str. 167, 168, kościół świętego Jana zowie: ecclessia catedralis Varsoviensis.

chty [1]). Niedługo po tem wyświęceniu stało się zgorszenie wielkie w tymże kościele św. Jana. Biskup krakowski pontyfikalnie przybrany, w towarzystwie biskupa przemyślskiego, wobec senatorów koronnych tak katolików jak i dyssydentów, dawał ślub czysto katolicki parze z kościołem skłóconej [2]). Obadwaj biskupi i poznański że na to pozwolił, jako pasterz Warszawy, otrzymali napomnienie od stolicy apostolskiej. Nie miało to żadnego wpływu na zaciętość biskupa krakowskiego, który niedługo potem w Krakowie kazał proboszczowi miechowskiemu błogosławić ślub synowicy swojej z pewnym panem dyssydenckim, lubo nuncjusz i o tem wprzód do Rzymu pisał i nowy list stolicy apostolskiej do biskupa wyrobił. W podobnej okoliczności znalazł się zupełnie inaczej Jan Zamojski kanclerz, ostrzeżony że siostrę w czasie sejmu wydał za dyssydenta Działyńskiego, bez pozwolenia stolicy apostolskiej; przeprosił że stało się to już, ale kładł na szale własne zasługi względem kościoła i zaręczał że Działyński nakłoni się także ku wierze katolickiej.....

---

[1]) Theiner III. 171.

KONIEC.

SPIS RZECZY

TOMU I.

Od Wydawcy 7

I. Swaty o Katarzynę Jagiellonkę. — Jan jej mężem. — Więzienie w Szwecji. — Anna w Warszawie . . . . . 9.

II. Starania o wolność Jana i Katarzyny. — Pani Łaska. — Stosunki Anny z Zofją brunświcką. — Jadwiga i Izabella Jagiellonki. — Kłopoty Anny 32

III. Zygmunt August w Warszawie. — Zabiegi florenckie o rękę Anny. — Dalsze nieszczęścia Katarzyny — Układy o nią z Janem. — Zmiana w usposobieniu Eryka. — Królowa w Wiedniu. — Zygmunt August w Warszawie. — Choroba Anny. — Jan królem szwedzkim. — Starania Magnusa o rękę Anny. — Stosunek z Moskwą. — Stanowisko Katarzyny 42

IV. Ostatni pobyt Zygmunta w Warszawie. — Zofja wdową. — Śmierć Jana Zygmunta Zapolskiego. — Spadek po nim. — Miłostki Zygmunta. Nieporozumienie jego z Anną. — Starania o rękę Anny: francuskie, rakuskie i pruskie. — Zabiegi Czarnkowskiego 67

V. Śmierć królowej Katarzyny. — Intrygi Czarnkowskiego. — Zmartwienia Anny. — Upadek moralny Zygmunta. — Podkanclerzy Krasiński. Dalsze zabiegi o Annę. — Testament królewski. — Wyjazd Zygmunta do Knyszyna i śmierć 86

VI. Smutek i troski Jagiellonek. — Zabiegi francuskie. — Zjazd łowicki. Anna w Płocku. — Zjazd knyszyński. — Poselstwo rakuskie. — Intrygi Chodkiewicza. — Zjazdy: osiecki i kolski. — Czarnkowski doradzcą Anny. — Starania o przyjazd Zofji Jagiellonki 102

VII. Królewna w Łomży. — Rozmowa z senatorami. — List od panów rad. — Ajent rakuski w Łomży. — Zjazd w Kaskach. — Anna przyjmuje posłów z Kask 122

VIII. Majestat królewny Anny. — Pobyt jej w Warszawie przed elekcją (marzec 1573). — Most warszawski. — Sprawy barskie. — Skrupuły religijne królowej Katarzyny 144

Str.

IX. Czas przed elekcją. — Widoki królewny, jej stosunki z dworami. — Starania stolicy apostolskiej. — Kandydatury elekcyjne: Ernest, Henryk, Szwed, Iwan, Piast i Rosenberg 180

X. Literatura elekcyjna. — Zachowanie się Anny. — Most. — Nadzieje Anny. — Utyskiwania Zofji. — Posłuchanie posłów zagranicznych na sejmie. — Żądania wojska i królewny 202

XI. Sama elekcja. — Wybór Henryka. — Złość cesarskich. — Pacta conventa. — Zabiegi i nadzieje Czarnkowskiego. — Zachowanie się Anny wobec wyboru. — Nieukontentowanie Zofji. — Choroba Anny. Sprawy barskie. — Władza Anny 216

XII. Czas od elekcji do przyjazdu Henryka 1573. — Sprawy tykocińskie. Francuzi chcą się pozbyć Anny. — Podróż poselstwa do Francji — Poselstwo francuzkie Rambouilleta 238

XIII. Pogrzeb Zygmunta Augusta. — Podróż Henryka do Polski. — Uprzejmość Henryka dla Anny. — Zabójstwo Wapowskiego. — Zmiany w zachowaniu się Henryka względem Anny. — Dalsze starania Anny i Hozjusza w sprawie summ neapolitańskich 265

XIV. Ucieczka Henryka 291

XV. Zjazd warszawski (sierpień i wrzesień 1574). — Kandydatura arcyksięcia. — Wieści z Francji. — Czarnkowski u Zofji w Berlinie. — Dalsze zabiegi Hozjusza w Rzymie 297

XVI. Sejm stężycki (maj 1575). — Nowe kandydatury 314

TOM II.

XVII. Sejm elekcyjny 1575 r. (listopad i grudzień) 335

XVIII. Elekcja Anny Jagiellonki i Stefana Batorego (12—15 grudnia 1575). 366

XIX. Położenie Rzplitej w grudniu 1575 roku 384

XX. Od elekcji do koronacji. — Poselstwo za granicę — Zjazdy i zabiegi dyplomatyczne (styczeń i luty 1576). — Zjazd andrzejowski . . . 400

XXI. Zjazd krakowski (luty 1876 roku) 519

XXII. Przybycie Batorego. — Ślub Anny Jagiellonki 445

XXIII. Koronacja 463

XXIV. Kartka z dziejów literatury. — Literatura koronacyjna. — Wrażenia koronacji w Rzymie i Wiedniu (maj 1576) 481

XXV. Dziesięcioletni okres. 1576—1586 492



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
WAP
59563/2